JANA

KOCHANOWSKIEGO

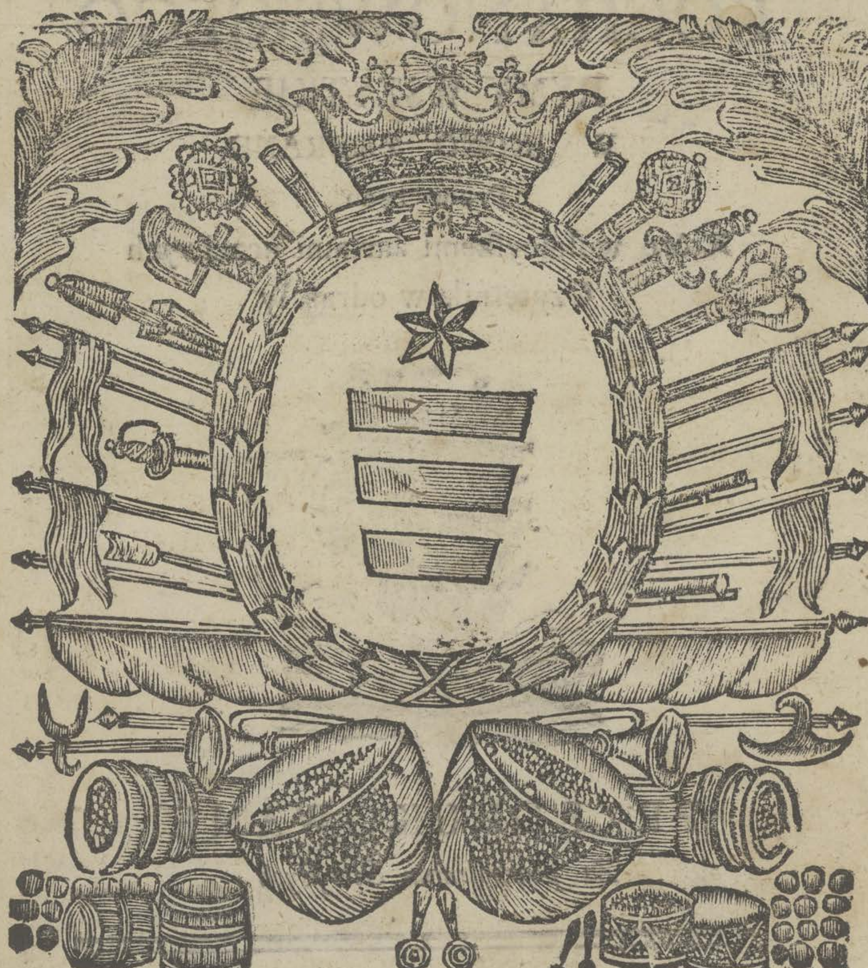
RYMY WSZYTKIE W JEDNO ZEBRANE

Procz tych
Ktòre wolnieyſzemi żartami uczciwych
Czytelnikow odrażały



PRZEDRUKOWANE
Za pozwoleniem Starſzych

W WARSZAWIE
W Drukarni J. K. Mci i Rzeczypoſpolitey
Kollegium Warſzawſkiego Roku 1768.



DO

WIELMOZNYCH ICHMCIOW PANOW

RAFAŁA

SĘDZIEGO ZIEMSKIEGO WIŁKOMIRSKIEGO PREZYDENTA, STAROSTY SWIĘTORZECKIEGO,

MICHAŁA

PODKOMORZEGO MOZYRSKIEGO, STAROSTY JAKIMOWICKIEGO, SZYICKIEGO, FASTOWICKIEGO.

GEDEONA

PISARZA DEKRETOWEGO W. X. L. SĘDZIEGO ZIEMSKIEGO MOZYRSKIEGO, STAROSTY SUCHOWICKIEGO, NOSOWICKIEGO, NIESTANOWICKIEGO.

JELENSKICH.

Wielorakie ſą zaſlug w Oyczyznie rodzaie: iedni w Rycerſkiey ćwicząc ſię ſztuce, męſtwem, i dzielnością od nieprzyiacielſkich ią naiazdow zaſlaniaią: drudzy radą, dobro publiczne utrzymuią: inni ſprawiedliwości pilnuiąc, niewinność od krzywdy zaſlaniaią, a za granice powinności wykraczaiących, karami wstrzymuią. Inni

 nakoniee

nakoniec będąc w tym ſprawiedliwie przekonani, iż do uſzczęśliwienia każdego narodu, nauki wielce pomagaią, o rozkrzewienie onych uſilne maią ſtaranie.

Wſzytkie te zaſlug ſtopnie znayduię w zacnym Domu waſzym Wielmożni JELENSCY: bo, iż wyżey nie ſięgnę, za Zygmunta Auguſta THEODOR JELENSKI Pułkownik Woyſk W. X. Lit: Prapradziad waſz; a po nim PAWEŁ Strażnik Polny Litewſki waſz Pradziad, przez męſtwo i dzielność w żołnierſkiey ſztuce, na nieśmiertelną pamięć, i wdzięczność Oyczyzny zaſłużyli. Dziad waſz, JAN JELENSKI Sędzia Ziemſki Mozyrſki, i Syn iego, a waſz Ociec ANTONI DADZIBOG Sędzia i Podczaſzy Mozyrſki, w pilnym świętey ſprawiedliwości ſprawowaniu ſłużąc Oyczyznie, ſtąli ſię godnemi, abyśmy ich za przykład potomnym wiekom ſtawili.

Wy nakoniec Wielmożni RAFALE, MICHALE i GEDEONIE pięknego Przodkow waſzych trzymaiąc ſię śladu, wſzytkie prawie, ktorych Oyczyzna w tych okolicznościach po was wyciągać mogła, wſzytkie mowię zaſlug rodzaie wykonaliście, iuż to Poſelſkie, iuż Deputackie, i Marſzałkowſkie w głownym W. X. L. Trybunale, iuż w Powiatach waſzych z wielką ſwoią zaletą, i nienaruſzoną ku Oyczyznie wiernością, pierſze ſprawuiąc urzędy. Nad to, nie kontentuiąc ſię tym przykładnym obowiązkow waſzych pełnieniem; o to zawſze, a to ſkutecznie ſtaraliście ſię, aby nauki w Pańſtwie naſzym, wiekſzy co raz wzroſt brały. Nie wſpominam tego, iak wielu młodzi Szlacheckiey piękne wychowanie daliście, iuż to na ſzkoły nakładaiąc, iuż przy boku ſwoim ſami

do

do tego ich ſpoſobiąc, aby ſię ſwego czaſu zgodnemi do ſłużenia Oyczyznie ſtali. Dość znaczny i teraz troſkliwości waſzey o pomnożenie nauk dowod nam daliście, kiedy chcąc prawdziwy Rymotworſtwa Polſkiego guſt wſkrzeſić, nie tylko ſtarania, ale i koſztu nie żałowaliście na przedrukowanie uczonych dzieł Xiążęcia Poetow naſzych JANA KOCHANOWSKIEGO. Uczyniliście przez to i nam wygodę, i potomnym wiekom przyſługę, żeście te ſzacowne piſma, iuż prawie przez rzadkość ſwoię ginące, od zguby zachowali.

Należało, żebym za tę miłość i hoynośc waſzą ku naukom, publiczną oświadczył wdzięczność: ale mi ſkromność waſza nie pozwala tego wykonać. Zakazaliście mnie, i namieniać nawet o waſzych pochwałach. Przyiąłem ten obowiązek barziey poſłuſznie, niż chętnie: ale nie zakażecie tego potomności, ktora za ten drogi upominek dla niey zachowany, będzie wam przez czas długi i za nas i za ſiebie ſprawiedliwe wypłacała pochwały. Mnie zaś nic teraz nie zoſtaie, iako upraſzać was, ażebyście to nowe Kochanowſkiego wydanie, iako waſze, tak mile przyięli, iak uprzeymie mam honor być

WW. WMWM. Panow
Dobrodzieiow

Nayniżſzy Sługa
F. BOHOMOLEC S. J.

PRZEDMOWA

FRANCISZKA BOHOMOLCA
SOCIETATIS JESU.

SZczęśliwe owe czaſy, ktorych w narodzie naſzym, naypiękniey kwitnęły nauki, znowu do nas powracać zdaią ſię, kiedy nayſławnieyſzych owego wieku Autorow piſma, iuż prawie ginące, wſkrzeſzać nieiako, i ożywiać poczynamy.

Wiek Krolow ZYGMUNTOW, był u nas co do nauk, owym to wiekiem, ktòry u Rzymian za panowania Ceſarza AUGUSTA złotym nazywano. Mieliśmy pod ow czas ludzi w każdym prawie nauk rodzaiu tak biegłych, iż za świadectwem MURETA, MANUCIUSZA, SIGONIUSZA, LIPSIUSZA, PUTEANA, i innych wielu Cudzoziemſkich Autorow, Europa biegleyſzych nie miała. Między temi w pierwſzym rzędzie kłaść powinniśmy JANA KOCHANOWSKIEGO, ktory przez długi czas w odległych od nas bawiąc Akademiach, nieśmiertelną i nam, i ſobie zaſłużył zaletę.

Jakoż był to mąż gruntownie uczony. Grecki i Łaciński ięzyk tak umiał doſkonale, iak ſwoy oyczyſty. Do Rymotworſtwa, i ſpoſobność i ochotę miał oſobliwſzą. Wierſze iego Polſkie na taki ſzacunek zaſłużyły, że mu Xiążęcia Poe-

tow

tow naſzych imię nadano. Sławny ow naſz SARBIEWSKI tak wielce ie ważył, iż niektore na Łaciński ięzyk przełożył. Jakoż nie mało ieſt tak pięknych, żywych i dowcipnych, że i ſam Horaciuſz, ktory z Greckich nie mało ma Poetow, nie wſtydziłby ſię podobno na Łaciński ięzyk one przełożywſzy, między ſwemi pomieścić Odami.

To tak ſzacowne Kochanowſkiego dzieło, lubo ze wſzech miar nieśmiertelney godne ieſt pamięci, do tego iednak kreſu iuż przychodziło, że zaginienia iego ſłuſznie obawiać ſię należało. Tak albowiem iuż były rzadkie iego kſięgi, że nie tylko doſtać, ale nawet widzieć ie, zwłaſzcza całe, z trudnością przychodziło.

Nieſzczęśliwość czaſow przez cały czas panowania JANA KAZIMIERZA, nie tylko pomnażać, lub utrzymywać nauki, ale myślić nawet o nich nie dopuſzczała. Za MICHAŁA nie było dla nich lepſzego powodzenia. Naſtąpiły wprawdzie potym pomyślnieyſze czaſy: zaczęto coś myślić o naukach, ale przez długie ich zaniedbanie, tak był u nas guſt zepſowany, że chwytaiąc ſię dziecinnych nowości, dawnych naſzych Autorow, ludzi gruntownie uczonych, za nic, iż nie rzekę, w pogardzie mieliśmy. Bibliopolowie naſi widząc, że ich piſma, mieyſce im nie użytecznie zawalaią, wydawali ie hoynie piekarzom, i Kupcom korzennym. Naywięcey iednak do ich wygubienia Szwedzi przyczynili ſię, częścią na ładunki ie obracaiąc, częścią z zabranemi u nas bibliothekami, do ſwoiego kraiu wyſyłaiąc.

Po długim lat przeciągu otworzyliśmy oczy. Powrociliśmy znowu do owych czyſtych zrzodeł, z ktorych prawdziwe nauki wypływaią. Poznawamy iuż cenę i ſzacunek dawnych naſzych Autorow: i ktoremi nie dawno gardziliśmy, tych doſkonałości teraz dziwuiemy ſię. Mędrſi ieſteśmy, ale iuż po

ſzkodzie,

ſzkodzie, ponieważ wiele ich piſm wielce ſzacownych tak wygineło, iż ledwie ich ślady w innych Autorach znayduiemy. Nic nam teraz nie zoſtaie, iako od podobney ratować zguby te przynamniey piſma, ktore ſzczęściem iakimści do naſzych czaſow dotrwały.

Z tey przyczyny tak dla publiczney wygody, iako też dla przyſzłych czaſow wiadomości, przed kilką lat przedſięwziąłem był, i iuż ſzczęśliwie dokończyłem nowe wydanie Kronik Polſkich BIELSKIEGO, STRYIKOWSKIEGO, KROMERA, i GWAGNINA pod tytułem ZBIORU DZIEJOPISOW POLSKICH. Po nich naypierwſze mieyſce dałem KOCHANOWSKIEMU. Wart on tego względu, ponieważ iego piſma procz ſtylu barzo pięknego, zawieraią w ſobie ſkarb ięzyka naſzego. GRZEGORZ naſz KNAPSKI, człowiek naydoſkonaley na tym znaiący ſię, i inni uczeni ludzie tyle mu powagi w ięzyku Polſkim przypiſuią, ile Ciceronowi w Łacińſkim. Z tey przyczyny w teraźnieyſzym iego wydaniu, nie tylko ſłow, ale nawet Ortografii, albo ſpoſobu iego piſania, nie odważyłem ſię odmieniać.

To iednak wyznaię, iż niektore iego wierſze, zwłaſzcza między temi, ktore on Fraſzkami *nazywa, znayduiące ſię, iako zbyt wolne, i kochaiących uczciwość od czytania odrażaiące za rozſądkiem i wolą Zwierzchności Duchowney, opuściłem. Opuściłem też i ſławny ow wierſz* Carmen Macaronicum *nazwany, częścią iż i w nim nazbyt śmiałe wyrażenia znayduią ſię, częścią też i dla tego, że takowy ſpoſob piſania ſzkodliwy być zdaie ſię ięzykowi naſzemu, ktory teraz od Makaronizmow oczyſzczać poczynamy. Wſzak*

że

że wielu ieſt tego zdania, iż ten wierſz, nie był od Kochanowſkiego napiſany, ponieważ pomieniony KNAPSKI, ktory iednego prawie z nim żył wieku, wyznaie, iż nie wie, kto iego był Autorem: Simillimum huic eſt illud, neſcio cuius Poloni: EST PROPE WYSOKUM &c. bene longum, ſed talia puerilia & inepta ſunt, ad riſum ſolum trivialibus lectoribus conciliandum [nam eruditus hæc deſpuerit, non legerit] & ad oſtentationem ingenii, quod hic non magnum eſt, maior eſt corruptela linguarum. [*]

Tym oczyſzczeniem drogich piſm Xiążęcia Poetow naſzych, otworzyłem wſzytkim do ich czytania drogę wolnieyſzemi żartami przedtym ſkażoną. Ktokolwiek chce i myśl rozweſelić, i dowcip ſwoy wzbogacić, może ie teraz beſpiecznie czytać.

(*) Præf: ad Theſaur: tit: *Mowa mieſzana,*

ZYCIE

JANA KOCHANOWSKIEGO.

JAN KOCHANOWSKI, Woyſki Sandomirſki herbu KORWIN, urodził ſię w wioſce Oyczyſtey SYCZYNIE Roku Pańſkiego 1532. Oyca miał Piotra Sędziego Ziemſkiego Sandomirſkiego: Matkę zaś ANNĘ z BIAŁACZOWA ODROWĄŻOWNĘ, niewiaſtę wielce cnotliwą, i oſobliwſzemi zaſzczyconą przymiotami. Straciwſzy przez śmierć Oyca w dziecinnym ieſzcze wieku, zoſtał pod Matki opieką, weſpoł i z bracią, ktorych miał pięciu. Początki nauk w Oyczyznie wziąwſzy, z wielką chęcią wydoſkonalenia ſię w nich, udał ſię wprzod do Niemiec, a potym do Paryża. Tam przez lat ſiedm do Filozofii, ięzykow, i innych nauk uſilnie przykładał ſię. Naywięcey iednak czaſu trawił na Rymotworſtwie, do ktorego oſobliwſzą miał ochotę. Ztamtąd przenioſł ſię do Włoch, gdzie zwiedziwſzy rożne Akademie, w Rzymie i Padwie przez kilka lat przemieſzkał. Wielka pod ten czas była tam liczba uczonych ludzi, z ktoremi poufale przestaiąc, znaczny w naukach pożytek odnoſił. Oſobliwſzą iednak zaſzczycał ſię przyiaźnią ROBERTELLA i MANUCIUSZA, obu mądremi kſięgami wſławionych w Europie mężow. Znalazł tam i ſwoich ziomkow, ludzi wielce w nauce doſkonałych, JANA ZAMOYSKIEGO, JĘDRZEIA PATRICI-

TRICI-

TRICIUSZA, STANISŁAWA FOGELWEDRA, i ŁUKASZA GORNICKIEGO, z ktoremi w krotkim czaſie do nayściśleyſzey przyſzedł poufałości.

Powrot iego do Oyczyzny ſława uprzedziła. Filip PADNIEWSKI Biſkup pod ten czas Krakowſki, i Kanclerz Wielki Koronny ſłyſząc o wielkich iego za granicą pochwałach, zaraz go wziął do ſiebie. Wſzytkie na ow czas tak prywatne, iako publiczne ſprawy Łacińſkim ięzykiem u Dworu traktowano. Oſobliwſza KOCHANOWSKIEGO w tym ięzyku biegłość to ſprawiła, iż go Padniewſki zalecił ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI, i urząd Sekretarza Krolewſkiego wkrótce wyiednał. Na tym ſtopniu oſadzony, prędko do tey doſkonałości przyſzedł, iż go nie tylko do ziazdow ſtanu Rycerſkiego, ale też i do poſtronnych Panow, w rożnych Poſelſtwach wyſyłano.

Poznawaiąc co raz barziey piękne ſerca i umyſłu iego przymioty PADNIEWSKI, zaczął go namawiać do ſtanu Duchownego czyniąc mu w tym ſtanie prędkiego wywyżſzenia nadzieię, lecz KOCHANOWSKI, ktory mierność i wolność nad wſzelkie godności przenoſił, dalekim od tego pokazał ſię. Znał on doſkonale, iak wielkiey życia ſkromności Kapłańſka doſtoyność wyciąga: przetoż nie czuiąc ſię być do niey zdolnym, wolał uniknąć tych obowiązkow, do ktorych wypełnienienia ſiły ſwoie niedoſtarczaiące być ſądził.

Po PADNIEWSKIM naſtąpił MYSZKOWSKI. Ten iako barziey ieſzcze ſzacował KOCHANOWSKIEGO, tak mocniey

na niego w tey mierze naſtąpił, Nie tylko bowiem Probońtwa mu Poznańſkiego znacznie intratnego uſtąpił, ale też i inne Duchowne prebendy u Krola dla niego wyiednał. Przyiął ie wprawdzie Kochanowski, barziey w tym dobroczyńcy ſwego, niż ſwoiey woli dogadzaiąc, na to iednak żadną miarą nie chciał ſię nakłonić, aby święcenia Kapłańſkie chciał przyiąć.

Nie bawiąc potym zdięty chęcią życia w ſwoim Biſkupſtwie ſpokoynego Myſzkowſki, oddalił ſię od Dworu. Kochanowski też ſtęſkniwſzy ſobie życie Dworſkie, i równie ſpokoyności pragnąc, umyślił prywatne w ſwym domu życie prowadzić. Utrzymywał go Krol przy ſobie rożnemi ſpoſobami: naznaczył mu roczney ze ſwoiego ſkarbu płacy pod tamte wieki dość znaczney Złł: 1200. Ofiarował mu wiele znacznych Prelatur: nad to poſtarał ſię, iż go Sieciechowſkim Opatem obrano, ale on nieporuſzony w ſwoim przedſięwzięciu, i z tych ktore iuż miał, dochodow Duchownych wyzuwſzy ſię, powrocił do Wſi ſwoiey Czarnolesia. Tam nie długo mieſzkawſzy, Annę Podlodowską urodzeniem, i pięknemi obyczaiami zaſzczyconą Panienkę, poiął za małżonkę.

Dowiedziawſzy ſię o tym Kochanowskiego poſtępku Jan Zamoyski, nie mogł znieść na ſobie, aby człowiek tak wielki miał w prywatnym kątku zagrześć ſwoie rzadkie przymioty: przetoż wyrobił dla niego u Krola Kaſztelanią Połaniecką, i przywiley mu na nią odeſłał. Podziękował obydwom Kochanowski za łaſkę, ale honoru nie przyiął, mieniąc, iż przeſtaiąc na miernych dochodach, nie chce do domu ſwego wpuścić dumnego

i wiele potrzebuiącego Kaſztelana, ktory przez zbytki ſwoie prędkoby to wſzytko przemarnował, co zebrał KOCHANOWSKI.

Tym ſię on w rzeczy od przyięcia ofiarowaney godności dowcipnie wymawiał: ale prawdziwa przyczyna ta była, że ſpokoyność życia nad wſzytko przenoſił. Co i ztąd ſię pokazuie, iż gdy wkrótce potym Woyſtwo Sandomirſkie przyiął, tę dawał przyczynę, iż urząd Woyſkiego uwalniaiąc go od wſzelkich wypraw, i ciężarow woiennych, pozwalał mu w domu ſpokoynie ſiedzieć.

Upewniwſzy więc ſobie od wſzelkich przeſzkod wolne życie, cały ſię w Rymotworſtwie zanurzył. Procz tey ſpoſobności ktorą z natury miał do niego, tak ſię w ięzyku Polſkim wydoſkonalił, iż ani przedtym, ani potym rownego mu w tey mierze nie mieliśmy. Pierwſzy on utorowawſzy ſam ſobie drogę, żadnemu dotąd nieznaiomą, pokazał to światu, iż i naſzemu ięzykowi nie zbywa na tey żywości i wdziękach, ktoremi ſię inne popiſuią. Jakoż ſzczęśliwa owa w każdey rzeczy opiſaniu iaſność, i miła proſtota z gładkością złączona, ten ſkutek ſprawuie, iż taż ſama rzecz, choć kilka rązy w nim przeczytana, zawſze ſię podoba. Nie mnieyſzą, i Łacinſkie iego wierſze, ktorych dość wiele nam zoſtawił, maią zaletę. Jeſzcze za życia iego cudzoziemſcy Autorowie to mu przyznawali, iż żadnego owych czaſow nie było Pòéty, ktòryby go przewyzſzał. To iednak wyznać potrzeba, iż ſtyl iego, ktorego w Pro-

zie

zie używał, nie zda ſię nam do naśladowania, ponieważ wiele fragmentow Łacińſkich mieſzał z Polſzczyzną.

W takim rodzaiu życia ſobie ulubionego przez długi czas trwaiąc miał ſześć corek, i ſyna: ktory wkrotce po śmierci iego urodził ſię. Wſzyſcy go wielce ſzacowali, naybarziey ſąſiedzi. Naywiękſi Panowie zaſzczycali go ſwoią przyiaźnią, za ktorą nieśmiertelną w iego wierſzach pamięć ſobie ziednali. Gdy w Lublinie przed Krolem STEFANEM miał ſtawać w ſprawie Podlodowſkiego, przeciwko prawu narodow od Turkow zabitego, z niezmiernym wſzytkich żalem, apoplexią ruſzony zſzedł z tego świata maiąc lat wieku ſwoiego 52. Pochowany w Zwoleńcu w Oyczyſtym KOCHANOWSKICH grobie.



PSAŁ-

PSAŁTERZA
DAWIDOWEGO
CZĘSC PIERWSZA,

Przekładania

J. KOCHANOWSKIEGO.

PSALM I.

Beatus vir qui non abiit in consilio impiorum.

Szczęśliwy, ktory nie był miedzy złemi w radzie,
Ani ſtop ſwoich torem grzeſznych ludzi kładzie:
Ani śiadł na ſtolicy, gdzie tacy ſiadaią,
Co ſię z nauki zdrowey rądzi naśmiewaią.
Ale to' iego umyſł, to iego ſtaranie,
Aby na wſzyſtkim pełnił Pańſkie przykazanie:
Dzieńli po niebie wiedzie, nocli ſwoie konie,
On uſtawicznie w Pańſkim rozmyśla zakonie.
Taki podobien będzie drzewu porzecznemu,
Ktore przynoſi co rok owoc Panu ſwemu:
Liścia nigdy nie tracąc, choć zła chwila przydzie:
Temu wſzyſtko, co pocznie, na dobre wynidzie.
Ale źli, ktorzy Boga, i wſtydu nie znaią,
Tego ſzczęścia, tey nigdy zapłaty nie maią:
Równi plewom, ktore ſię walaią przy ziemi,
A wiatry, gdzie iedno chcą, wſzędzie władną iemi.

Dla czego przed ſądem bydź muſzą pohańbieni,
Ani w liczbie z dobremi będą policzeni:
Pan bowiem ſprawiedliwych na wſzelki czas broni,
A przewrotne złe ludzie cicha pomſta goni.

PSALM II.

Quare fremuerunt gentes.

CO za przyczyna tego zamieſzania?
Co wzięli przed ſię ludzie nieobaczni:
Kſiążęta możne, i Krolowie znaczni,
Zchodzą ſię w radę, chciwi rozerwania.

Wſzyſcy przeciwko Panu ſię buntuią,
Wſzyſcy na iego iadą wybranego:
Mowiąc, co czyniem? zrzućmy z karku ſwego
Ich ciężkie iarzmo, niech nam nie panuią.

Ich rozumowi śmieie ſię głupiemu
Bog z wyſokości, ktory wſzyſtko widzi:
Smieie ſię ſprawom, z ich prożnego ſzydzi
Starania, ktore czynią przeciw iemu.

Ale poruſzy potym gniewu ſwego,
Zmyli im ſzyki: nakoniec obiawi,
Że na Sionie poświęconym ſtawi
Ręką ſwą Krola niezwyciężonego.

Jam ieſt, moy Boże, Krol ten, ktory tobie
Tak ſię ſpodobał: przez mię będzie wiedział
Swiat twe wyroki, boś mi w głos powiedział,
Tyś moy ſyn, iam cię dziś umnożył ſobie.

Żąday mię ocz chceſz, á otrzymaſz ſnadnie,
Damci w dziedzictwo wſzyſtko ludzkie plemię:
Będzieſz panował, będzieſz rządził ziemię,
I tam gdzie wſchodzi, i gdzie ſłońce padnie.

Laſkę

Laſkę żelazną będzieſz miał nad niemi,
A ktory twego głoſu nie poſłucha,
Jako ſkorupa, iako ziemia ſucha
Będzie ſię padał przed rękami twemi.
A tak o ſobie, wy Krolowie, czuycie,
Wy, ktorym władza do rąk ieſt podana:
Oglądaycie ſię w ſwych ſprawach na Pana,
Tego ſię boycie, i tego ſzanuycie.
Obłapcie ſyna: by was więc nie włożył
W liczbę ſtraconych: bo ieśli ſtrafzliwy
Gniew iego kiedy wſpłonie, to ſzczęśliwy
Tylko, kto w nim ſwą nadzieię położył.

PSALM III.

Domine quid multiplicati ſunt.

MOcny Boże, iakoż ich wiele powſtało,
Jakoż ſię ich przeciw mnie ſiła zebrało:
A tym ſerca nawięcey dodaią ſobie,
Jakobych ia iuż prawie zwątpił o tobie.
Mylą ſię: tyś ieſt, Panie, moia zaſłona,
Tyś moia cześć, i moiey głowy korona:
Kiedym cię kolwiek wzywał w ſwoiey potrzebie,
Zawżdym ucho łaſkawe nalazł u ciebie.
Przetoż i dziś będę ſpał na to beſpiecznie,
Bo Pan żywota mego ſtrzeże koniecznie:
Nie uſtraſzą mię wozy koſami tknione,
Nie uſtraſzą mię groty ku mnie złożone.
Powſtań, Panie, á broń mię w mey niewinności,
Żaden moy nieprzyiaciel twoiey ſrogości
Nigdy wytrzymać nie mogł: biłeś ie w gęby,
A oni w krwawym piaſku zbierali zęby.

Sam ty, niebieſki Panie, zdrowiem ſzafuieſz,
I w oſtatnich przygodach ſnadnie ratuieſz:
Od ciebie wſzyſtko dobre na świecie mamy,
Ktorzy ſię kolwiek ludem twym ozywamy.

PSALM IV.

Cum invocarem exaudivit me Deus

WZywam cię, Boże, świadku moiey niewinności, (ści:
Ktoryś mię zwykł wywodzić zawżdy z mych trudno-
Chciey ſię teraz nademną troſkliwym zmiłować,
I moie ſmutne prośby łaſkawie przyimować.
A wy, o nieżyczliwi, o zapamiętali,
Długoż ſię na mą ſławę będziecie targali?
Długoż rzeczy znikomych naśladować chcecie?
I leda wiatru głupi chwytać ſię będziecie?
Także wiedzcie: kogo Pan ſobie ulubuie,
Tego w żadney przygodzie iuż nie odſtępuie:
Nie odſtąpi mnie moy Pan, zawżdy z łaſki ſwoiey
Dawał mieyſce, i dawa, i da proźbie moiey.
Radzę tedy, żebyście przed oczyma mieli
Pańſką boiaźń, á gniewać więcey go nie chcieli:
Co noc, to rozbieraycie dnia przeſzłego ſprawy,
Tom przyſtoynie uczynił, tum Bogu nie prawy.
Więc nie baranem, ani wołem go błagaycie,
Ale przedeń ſumnienie czyſte przynaſzaycie:
Co gdy będzie, iuż pewni tego bydź możecie,
Ze ſię na ſwych nadzieiach nic nie zawiedziecie.
Mowią drudzy: dobrego mienia nam potrzeba:
O Panie, ty chciey tylko ſwoim okiem z nieba
Na mię poyźrzeć grzeſznego: to ſą oſiadłości,
To ſkarby, to pociechy, i moie radości.

Inſzy

Inſzy niechay ſzpichlerze nawiezione maią,
Niechay wſzyſtkie piwnice winem zaſtawiaią:
Ja w nadzieię łaſki twey będę ſpał beſpiecznie,
Bo mię ty ſam, Panie moy, opatruieſz wiecznie.

PSALM V.

Verba mea auribus percipe.

PRzypuść, Panie, w uſzy ſwoie,
Słowa, i wołanie moie:
Wyſłuchay moy głos płaczliwy,
Krolu, i Boże prawdziwy.
Ledwie z głębokiego morza
Ukaże ſię ranna zorza,
A ia iuż wołam do ciebie,
Smutne oczy maiąc w niebie.
Tyś Bog świętobliwy prawie,
Nie kochaſz ſię w żadney ſprawie,
Gdzieby ſię złość przymieſzała,
A cnota mały plac miała.
Prożno zły ma tuſzyć ſobie,
Aby miał zmieſzkać przy tobie:
Nieſprawiedliwy nie ſtanie
Przed oczyma twemi, Panie.
Nieprzyiacielem cię maią,
Ktorzy fałſzem narabiaią:
A nie prawdę tak rad płaciſz,
Ze koniecznie kłamcę ſtraciſz.
Mąż okrutny, ręki krwawey,
Nigdy twarzy twey łaſkawey
Nie ma uznać: tegoż, Boże,
I przewrotny czekać może.

A ia

A ia miłoſierdziu twemu
Ufaiąc niewymownemu,
Nawiedzę twe święte progi,
I dam cześć Bogu nad bogi.
Tylko abych był beſpieczny
Od złych ludzi, Panie wieczny:
Prowadź mię ſam z łaſki ſwoiey,
Niechay ſłucham woley twoiey.
Ich uſta ſą nieprawdziwe,
Serce chytre, i zdradliwe,
Ich gardło, grob otworzony,
A ięzyk pochlebca płony.
Karz ie, Panie prze ich zdrady,
Zamieſzay ich wſzytkie rady:
Odrzuć ie wiecznie od ſiebie,
Bo Pana mieć nie chcą ciebie.
A ci, co tobie ufaią,
Niech weſela używaią:
A radość ich trwała będzie,
Bo twa łaſka z nimi wſzędzie.
Będą ſię tobą chlubili,
Ktorzy twoie imię czcili:
A ty pomożeſz każdemu,
Człowiekowi pobożnemu.
Okryieſz go łaſką ſwoią,
Jako naypewnieyſzą zbroią:
Zbroią, ktora krom ſwey ſkazy
Może wytrwać wſzelkie razy.

PSALM

PSALM VI.

Domine ne in furore tuo arguas me.

CZáſu gniewu, i czaſu ſwey zapalczywośći,
Nie racz mię, Panie, karać z moich wſzeteczności:
Ale ſię raczey zmiłuy nademną ſtrapionym,
A ulży nieco bolu kościom udręczonym.
Ciałem, i duſzą ſtękam: ledwie iżem żywy,
Dokąd mię chceſz zapomnieć, Oycze litościwy?
Odmień umyſł, á weyźrzy na moie ciężkości,
Nawroć duſzę od progu oſtatniey ciemności.
Bo po śmierci, kto na cię wſpomieni? kto w grobie
Położony będzie mogł dzięki czynić tobie?
Jużem uſtał wzdychaiąc do ciebie, moy Boże,
Na każdą noc umyię łzami ſwoie łoże.
Pościel płaczem napoię: płaczem wypłynęły
Oczy, á krzywdy ludzkie ſiłę mi odięły.
Odſtąpcie precz odemnie, ktorzy źle czynicie,
Odſtąpcie: upadkiem ſię mym nie naciesźycie.
Bo Pan głos płaczu mego przyiął w uſzy ſwoie,
I łaſkawie wyſłuchał ſmutne proźby moie.
A ludzie nie życzliwi zapalać ſię muſzą,
Widząc na oko że ſię prożno o mię kuſzą.

PSALM VII.

Domine Deus meus in te ſperavi.

W Tobie ia ſamym, Panie, człowiek ſmutny
Nadzieię kładę: ty racz o mnie radzić.
Nieprzyiaciel moy, iako lew okrutny,
Szuka mey duſze, aby ią mogł zgładzić.
Z iego paſzczęki ieśli mię, moy Boże,
Ty ſam niewyrwieſz, nikt mię nie wſpomoże.

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował
  Zły człowiek, á ma do mnie iaką winę:
  Jeślim przyiaźni nie szczyrze zachował,
  A do złey chęci dał z siebie przyczynę:
  Niech nieprzyiaciel gorę ma nademną,
  Niech mię w proch zetrze, i moię cześć zemną.
Powstań, o Panie wieczny, w gniewie twoim
  Przeciw złych ludzi niepobożney radzie:
  A powstań z pomstą, iakąś prawem swoim
  Opisał: oto lud w wielkiey gromadzie
  Wyroku twego czeka, ieśli ziemu,
  Czy upaść przed twym sądem cnotliwemu.
Przeto, o sędzia, sędzia wiekuisty,
  Chciey na wysokiey sieść stolicy swoiey:
  A ieślim iest praw, i przed tobą czysty,
  Osądź mię wedla niewinności moiey.
  Złego złość zniszczy, á człowiek cnotliwy
  Jest w opiece twey, Boże sprawiedliwy.
Boże, przed ktorym tayne bydź nie mogą
  Myśli człowiecze, w twey stoiąc obronie
  Przed żadną nigdy nie ucieknę trwogą,
  Bo szczyre serce w twoiey iest zasłonie.
  O sprawiedliwy sędzia, ty każdego
  Sprawnie oddzielasz wedla zasług iego.
Jeśli się człowiek zły nie pohamuie,
  Pan swóy miecz ostry, Pan łuk natężony
  Na ręku trzyma, i strzały gotuie
  Smiertelne: zapadł w zazdrość człowiek płony:
  Niesprawiedliwość nosi, kłam urodzi,
  Dół pod kim kopa, á sam weń ugodzi.

Sam

Sam się upęta w chytrym ſidle ſwoim,
Nań ſię obalą wſzytki iego złości:
A ia podparty miłoſierdzim twoim,
Prożen i troſki, i niebeſpieczności,
Sąd ſprawiedliwy, i twe imię, Panie,
Wyznawać będę, pòki duſze ſtanie.

P S A L M VIII.

Domine dominus noſter, quàm admirabile.

WSzechmocny Panie wiekuiſty Boże,
Kto ſię twym ſprawom wydziwować może:
Kto rozumowi, ktorym niezmierzony
Ten świat ſtworzony?
Gdziekolwiek ſłońce miece ſtrzały ſwoie,
Wſzędy ieſt zacne święte imię twoie,
A ſławy niebo ogarnąć nie może
Twey, wieczny Boże.
Niech źli, iako chcą, ciebie mierzią ſobie,
Z uſt niemowlątek roście chwała tobie,
Ku więtſzey hańbie, i ku potępieniu
Złemu plemięniu.
Twoy czyn ieſt niebo, twoich rąk robota
Gwiazdy iaſnieyſze wybranego złota:
Ty co raz nowym światłem zdobiſz wdzięczne
Koło mieſięczne.
A człowiek co ieſt? że ty nie ſtworzony,
Wſzyſtkiego tworca, i Pan niezmierzony,
Raczyſz ij pomnieć? czym ieſt ſyn człowieczy
Godzien twey pieczy?
Takeś go uczcił, i przyochędożył,
Ześ go z Aniołу telko niepołożył:

Postawiłeś go panem nad zacnymi
Czyny swoimi.
Dałeś w moc iego wszytki bydła polne,
Dałeś i leśne źwierzęta swowolne:
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.
Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,
Kto się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, ktorym niezmierzony
Ten świat stworzony?

PSALM IX.

Confitebor tibi Domine in toto corde.

CIebie będę, Boże prawy,
Całym sercem wyznawał,
Twoie wszystki dziwne sprawy
Będę światu podawał.
Będę wesoł w twey obronie,
Będę wszech naświętszemu
Przy łagodney śpiewał stronie
Imieniowi twoiemu.
Nieprzyiaciel moy strwożony
Podał tył nieuczciwy,
I padł strachem ogarniony
Widząc twoy wzrok straszliwy.
Ty lituiesz krzywdy moiey,
Tyś kwoli niewinności,
Zasiadł na stoliey swoiey,
Sędzia sprawiedliwości.
Przepadli ziemię przeklęci
Na twe słowa fukliwe,

Wy-

Wytarłeś z ludzkiey pamięci
Ich imiona chlubliwe.
Zły człowiecze, spustoszyłeś
Pola nie przerodzone:
Zwoiowałeś, wywrociłeś
Miasta pięknie sadzone.
Ich pamięć pospołu z nimi
Nawieki zaginęła,
Ale Pańska moc wiecznymi
Czasy będzie słynęła.
On stolicę swą narządził,
On ludzkie nieprawości,
I wszystek świat będzie sądził
Podług sprawiedliwości.
On iest ucieczka ubogich,
On dodaie ratunku
Położonym w krzywdach srogich,
I w żałosnym frasunku.
Wszyscy, ktorzy go poznali,
Jemu niechay ufaią:
Nigdy się nie oszukali,
Ktorzy w nim ufność maią.
Mieszkaiącemu śpiewaycie
Na wysokim Sionie:
Jego moc opowiadaycie
Narodom w każdey stronie.
Pomścił się Pan sprawiedliwy
Krwie niewinney rozlania,
Usłyszał płacz żałobliwy
I ubogich wołania.
Użiy nademną litości,
Boże nieogarniony,

 Patrz,

Patrz, w iakiey niebeſpieczności
Jeſtem dziś położony.
Chciey mię z rąk ſrogich wybawić
Smierci nie ubłaganey,
Abych twe ſprawy mògł ſławić
W cerkwi twoiey wybraney.
Jam ſmutny tak lamentował,
A tyś uſłyſzał w niebie:
Teraz ſię będę radował,
Maiąc obrońcę z ciebie.
W tym ſię dole potopili
Ktorzy ſami kopali:
W tym ſię ſidle połowili,
Ktore ſami ſtawiali.
Nie darmo Bog ſprawiedliwy
Po wſzyſtki wieki ſłynie:
Uplotł ſię człowiek zdradliwy
W ſwoich rąk własnych czynie.
Upad wiſi nad grzeſznymi,
Upad nieuchroniony
Nad narody przeklętymi,
Kędy Bóg zapomniony.
Nie na wieki Pan przebaczy
Upadłego człowieka:
Ich nadzieia (tak Pan raczy)
Ważna będzie do wieka
Powſtań, wieczny naſz obrońca,
Nie day ſię zmocnić złemu:
Twoy ſąd niech będzie do końca
Swiatu iawny wſzytkiemu.
Ogarni ſtrachem pogany,
Niech ſię ludźmi bydź znaią, Kto-

Ktorzy dziś mogą bydź pany,
Jutro z chudym zrowniaią.

PSALM X.

Ut quid Domine recessisti longè.

CZemuś Panie odstąpił? czemuś twarz swoię
Odwrocił precz odemnie w doległość moię?
Gdy zły człowiek przewodzi, gdy iarzmo kładzie
Na ubogie: boday sam zginął w swey radzie.
Skąd poczuę? gdzie dokonam? nie Bog u niego,
Ani przystoyność ważna: ale co iego
Duszy miło, co ciału iego smakuie,
To chwali, to na więtszym dobrem szacuie.
Takim będąc, z takimisz i społki wiedzie:
Zadna muzyka, żadna pieśń przy biesiedzie
Wdzięczniey mu w uchu nie brzmi, iako bluźnienie
Przeciw Panu: to słyszeć, iego zbawienie.
Pychy pełen, nie tylko ludźmi brakuie,
Ale i Boga sobie lekce szacuie:
Bezbożne myśli iego, sprawy brzydliwe:
Bo niepomni na sądy twe sprawiedliwe.
Nieprzyiaciela swego, szczęściem pijany,
Dmuchnieniem chce porazić: wiek nieprzetrwany
Nieruszy mię (powiada) tak mocno stoię:
Szczęścia, przygod, odmiany, nic się nie boię.
Usta iego przeklęctwa pełne, i zdrady:
Język rostyrki sieie, i krwawe zwady:
Mało na tym: ale i drogi zasiada,
Gdzie, ia' o inny zboyca, niewinne zbada.
Upatruie chudzinę, á w cieniu skryty
Strzeże iako w iaskini lew iadowity:

Czy-

Czyha, iakoby porwał nędznika zdradnie,
I porwie, ieśli iako w iego ſak wpadnie.
Leży za ſiecią, że go nie znać przy ziemi,
Siła chudych połowił ſ rtelni ſwemi,
I mowi, że Bog proſto zapomniał świata,
Ani poyźrzy ku ziemi na wieczne lata.
Powſtań Panie, á wynieś rękę ſwą kwoli
Niewinney krwi ubogiey: przebog, długoli
Zły człowiek ma doświadczać twey cierpliwości?
Mowiąc, nie ma Bog w myśli niczyich złości.
Myli ſię: bo ty widziſz i ſmutnych mękę,
I hardych okrucieńſtwo: toć wpadnie w rękę.
Ale człowiek upadły, człowiek niewinny
Laſkę pozna: ty ſirot broniſz, nie inny.
Zetrzy nie pobożnego, zetrzy w proch, Panie,
Czyń ſąd o iego zbytkach: nigdy nie ſtanie,
Pańſkie kroleſtwo będzie na wieki ſłynąć,
A grzeſzni w iego ziemi muſzą zaginąć.
Toć naſze proźby, Panie: to ty chciey duſzy
Naſzey kmyśli uczynić, to przyiąć w uſzy:
Broń ſirot, broń upadłych: niechay ubogim
Człowiek śmierci podległy nie będzie ſrogim.]

PSALM XI.

In Domino confido, quomodo dicitis.

PAnu ia ufam, á wy mowicie, między gory
Uciekay co nadaley, iako ptak prędkopiory.
Twoy nieprzyiaciel łuk wziął, ſtrzałę ma na cięciwie,
Myśląc iakoby z cienia dobre ſtrzelał zdradliwie.
Prawa zgoła upadły, nie maſz ſprawiedliwości,
Człowiek dobry prożno ma ufać ſwey niewinności.

Przed

Przed się Bóg iest na niebie: á ztamtąd wſzyſtko widzi,
Sprawiedliwych doświadcza, nieprawemi ſię brydzi,
Na złe ludzi wyleie deſzcz gorący ſiarczany,
Wyleie węgle żywe, i grom z wichrem zmieſzany:
Bo będąc ſprawiedliwym ſprawiedliwość miluie,
A dobre ludzi okiem łaſkawym opatruie.

P S A L M XII.

Salvum me fac, Domine quoniam defecit.

ZAchoway mię, o ſprawco niebieſkiego domu,
Prawdy nie maſz na ziemi, nie naſz ufać komu.
Nie uſłyſzyſz iedno kłam: uſtyć pochlebiaią,
A w chytrym ſercu iadu śmiertelnego taią.
Boday źle zginął każdy człowiek nieprawdziwy,
Każdy chytry pochlebca, i każdy chełpliwy:
Mowią bowiem, z uſt naſzych dobrze ſię mieć mamy,
Każdy w ſwey gębie wolen, my Pana nie znamy.
A Pan zaś ſłyſząc ludzi nędznych narzekanie,
I płacz nieutulony, i ciężkie wzdychanie:
Powſtanę ia (powiada) na ratunek ſmutnych,
A wyrwę ie z niewoley tyrannow okrutnych.
Pańſkie ſłowa ſą czyſte, i prożne przygany,
Pańſkie ſłowa brant ſzczery, ſiedm kroć przelewany:
Panie ty nas zachoway od ludzi zdradliwych,
Złych zewſząd pełno, kiedy władza ieſt złośliwych.

P S A L M XIII.

Uſquequo Domine oblivisceris me in finem.

DOkąd mię chceſz zapomnieć? dokąd świętą ſwoię
Twarz przedemną kryć będzieſz? dokąd duſzę moię

Fra-

Frasunki trapić będą, Oycze dobrotliwy?
Dokąd mię deptać będzie człowiek zazdrościwy?
Dosyciem znał dotychmiast u'zy twe zamknione,
Dosyciem znał, i nazbyt, oczy odwrocone:
Chciey na mię kiedy weyźrzeć, chciey uprzeyme moie
Proźby, o wieczny Panie, przyiąć w uszy swoie.
Roświeć moie ciemności swym nieogarnionym
Swiatłem, abych nie zasnął snem nieprzebudzonym:
Niechay tey zemnie niema nieprzyiaciel chluby,
Aby miał rzec, iam go z starł, i przywiodł do zguby.
Upad moy wielka roskosz przeciwnikom moim:
Ale ia, Panie, ufam w miłosierdziu twoim,
Ze mię ty nie opuścisz, á ia w głośne strony
Będę imię twe sławił, Boże niezmierzony.

PSALM XIV.

Dixit insipiens in corde suo; non est Deus.

GŁupi mowi w sercu swoim,
Niemasz Boga przecz się boim?
W tymże cnota zgasła błędzie,
A nierządu pełno wszędzie.
Pan z niebieskich wysokości
Poyźrzał na ziemskie niskości,
Byliby gdzie rozum cały,
Albo kto na Boga dbały.
Niemógł uyźrzeć i iednego,
Tak się wszyscy ięli złego:
Wszyscy Boga zapomnieli,
Dosyćby się sprzysiądz mieli.
Tedy się iuż nie uznaią,
Ktorzy w złościach roskosz maią?

Ktorzy

Ktorzy brzuchy swe niezmierne
Tuczą, iedząc ludzi wierne?
Nigdy niewzywali Boga,
Przeto przyidzie na nie trwoga,
Gdy uyźrzą oczywa swemi,
Ze Pan trzyma za dobremi,
W śmiech to sobie obracali,
Gdy smutni Boga wzywali;
Ale Pan każdego broni,
Kto się pod cień iego skłoni,
Gdzieś ta to pożądna zorza
Wyniknęła rychło z morza,
Gdy też nas z ciężkiey niewoli
Pan nasz, i Bog nasz wyzwoli.

PSALM XV.

Domine quis habitat in tabernaculo tuo.

KTo będzie w twoim mieszkaniu przebywał?
Kto będzie twego pałacu świętego,
Wieczny moy Boże, wesela zażywał?
Człowiek niewinny, człowiek uprzeymego
Serca, ktòry sprawiedliwość miłuie,
Ktòry nie mòwi słowa fałszywego.
Ktòry bliźniego swego nie szacuie,
Nie szuka z cudzą szkodą swey korzyści,
Przeciw obmowcom sąsiada ratuie;
Ma niepobożne ludzi w nienawiści,
Dobrym, gdzie może, pomocy dodawa,
A co przyrzecze, by naciężey zyści.
Pieniędzy w lichwę nikomu niedawa,
Nie bierze daròw przeciw niewinnemu;

Kto się tak rządzi, kto przy tym zostawa,
Smiele niech ufa pokoiowi swemu.

P S A L M XVI.

Conserva me Domine, quoniam speravi in te.

O Ktòry siedzisz na wysokim Niebie!
Ja nie mam inszey nadzieie krom ciebie:
Ty mię chciey wspomoc w moiey doległości,
Boże litości.
Tyś moim Panem: acz ty posług moich
Niepotrzebuiesz: iednak wiernych twoich
Trzymać się będę, i czasy wiecznymi
Przestanę z nimi.
Jaka okwitość tych omylnych bogow,
Jaka (o błędzie) ciżba do ich progow:
Odemnie ofiar nie odniosą, ani
Będą wezwani.
Pan część własności, pan część mey nagrody,
W opiece iego nie boię się szkody:
Nie mogł na mię dział przypaść pożądnieyszy,
Ani pięknieyszy.
Panu ia wielce, i wielce dziękuię,
Ktòrego radę w sercu swoim czuię,
Czuię ia we dnie: zgasnąli też żarze,
Duch mię moy karze.
W każdey swey myśli, i w każdey swey sprawie:
Mam Pana zawździ przed oczyma prawie:
On przy mnie stoi, abych z żadney strony
Nie był wzruszony.
Ztądże mi rośćie radość osobliwa
Serdeczna, ktòrey ięzyk nie pokrywa:

[Imo

Imo to, zawżdy brzmi około ucha
Dobra otucha.
Bo ty, mòy Panie, z wieczney łaſki ſwoiey,
Nieprzepamiętaſz w grobie duſze moiey,
Ani dopuściſz doznać ſkazy twemu
Ulubionemu.
Ty do żywota drogę ukazuieſz,
Ty nie przebranym weſelem ſzafuieſz:
Wiecznych roſkoſzy płyną żywe zdroie
Przez ręce twoie.

PSALM XVII.

Exaudi Domine iuſtitiam meam.

PŁacz ſprawiedliwy, i ſkargę moię,
Przypuść przed świętą oblicznoſć ſwoię:
Uſłyſz o Sędzia nieogarniony,
Uſt nieobłudnych głos niezmyslony.
Do twego ſądu ia ſię uciekam,
I ſprawiedliwey kaźni twey czekam:
Ty ſwym krzywego upatruy okiem,
A naydzi prawdę ſwoim wyrokiem.
Zmacałeś ſerca i myśli ſkrytey,
Zſzedłeś mię w nocy nieznakomytey;
Doświadczyłeś mię by w ogniu złota,
A nie nalazłeś, iedno co cnota.
Ludzkich wywrotow nie naſzladuię,
To uſty mòwię; co w ſercu czuię:
Słòw twoich ſtrzegąc, ſłòw świętobliwych,
Miiałem zawżdy ſzcieſzki złośliwych.
Raczże mię trzymać na ſwoiey drodze,
Aby nie przyſzło upaść mey nodze:

Wysłuchałeś mię w złe czasy moie,
Proszę, i dziś mi day ucho swoie.
Obiaw nademną niewysłowione
Swe miłosierdzie: tobie zwierzone
Nadzieie nigdy nie omylaią:
Stłum, co się rękom twym przeciwiaią.
A mnie racz iako zrzenicę, bronić,
I cieniem swoich skrzydeł zasłonić:
Abych w nadzieię twoiey opieki,
Mogł się złych ludzi nie bać na wieki:
Ludzi roskosznych, ktòrzy tak styli,
Że ledwie brzucha zniosą po chwili:
Usta wszeteczne, ich ięzyk hardy,
Pełen bluźnierstwa, pełen i wzgardy.
Ze wszytkich mię stron wkoło zawarli,
I oczy swoie na mię rozdarli:
Myśląc iakoby mogli mię pożyć,
A ròwno z ziemią kiedy położyć.
Taki więc bystrym lew zięty iadem,
Cieka po puszczy zwierzęcym szładem:
Takie więc szczenię lwice szaloney,
Czyha w iaskini nieupatrzoney.
Uprzedź go, Panie, pobiy samego,
A duszę moię od okrutnego
Wyzwol człowieka: człowieka, ktòry
Jest mieczem twoim, i ma moc z gòry.
Niechay nademną władze nie maią,
Ci co się w marnym świecie kochaią,
Przestaiąc na tym wieku doczesnym,
A tylko żądzom służąc cielesnym.
Ktòrych ty chciwe bezdenne brzucha
Z wielkiego karmisz ziemskiego rucha: Daiąc

Daiąc im ſkarby, daiąc im dziatki,
Ktòrym zoſtawią ſwe niedoiatki.
A ia, mòy Panie, w tey niewinności
Uyzrzę twarz (da Bóg) twey wſzechmocności:
Będę ſyt, kiedy na iawi prawie
Stawiſz ſię w świętey ſwoiey poſtawie.

PSALM XVIII.

Diligam te Domine fortitudo mea.

CIebie ia, poki mi iedno zywota ſtanie,
Miłować ze wſzytkiey duſze będę, mòy Panie.
Tyś moc ieſt i ſiła moia: tyś ieſt zaſłona,
Tyś zamek, i twierdza, tyś ieſt moia obrona.
Ciebie chwaląc, twey wzywaiąc możney obrony,
Zawżdym z rąk nieprzyiacielſkich był wyzwolony.
Już mię była ſroga zewſząd śmierć otoczyła,
Już mię była wod piekielnych powodź ſtrwożyła:
Już em prawie ſwey grob widział: iuż na mię była
Smierć ſwoie nieuchronione ſidła wrzuciła.
W tym niebeſpieczeńſtwie będąc ia położony,
Uciekłem ſię do oſtatniey Pańſkiey obrony.
A on mię wyſłuchać raczył ſiedząc na niebie,
I przypuścił moię ſmutną ſkargę do ſiebie.
Trzęſła ſię w ſwym gruncie ziemia na wſzytki ſtrony
Trzęſły ſię gòry: bo Pan był gniewem wzruſzony.
Dym ſię kurzył z noſa iego, oczy pałały
Zywym ogniem, a z oblicza węgle ſtrzelały.
Schylił nieba i ſpuścił ſię: ćma nie przeyrzana
Ogromna pod nogi iego była poſłana.
Siedział na lotnym Cherubie, na niezścignionych
Skrzydłach latał Aquilonow nieuieżdżonych.

Oblokł ſię w noc, ſwą ſtolicę mgłami oſadził,
Chmury wkoło, i ogromne burze zgromadził.
Ale zebranych ciemnoćci ćmę zapalały
Łyſkawice: grad i żywe węgle padały.
Zagrzmiał niebem Pan, i wyrzekł ſłowo ſtraſzliwe,
Grad leciał, a z gradem węgle padały żywe.
Ruſzył gromow, i wypuścił ogniſte ſtrzały,
A wnet okrył wſzytki pola martwemi ciały.
Gniew twoy, Panie. rozdął morza: gniew przeraźliwy,
Rozſadził ziemię, i odkrył iey grunt leniwy.
Miłoſierną rękę ſwoię z wyſoka ściągnął,
A mnie z pośrzodka powodzi byſtrych wyciągnął.
Wyrwał mię z nieprzyiacielſkich rąk niepobożnych,
Nie mogła mi nigdy ſzkodzić waśń ludzi możnych.
Zbieżeli mię nagle byli w przygodzie moiey,
Ale mię Pan wnet ratował z litości ſwoiey.
Wywiodł mię z ciaſnego mieyſca na plac przeſtrony,
Wybawił mię bom u niego nie ieſt wzgardzony.
Hoynie ſprawiedliwość moię płacić mi raczy,
Niewinności myśli moich on nie przebaczy.
Bom ia zawżdy świętych iego drog naſzladował,
A nigdym od Boga ſwego nie odſtępował.
Zakon iego przed oczyma zawżdy był memi,
Anim wzgardził uſtawami iego świętemi.
I zoſtanę wiecznie przy nim w tey ſtateczności,
I będę ſię ſtrzegł, pokim żyw, wſzelakiey złości.
A Pan ſprawiedliwość moię oddac mnie raczy,
Niewinności myśli moich on nie przebaczy.
Swiętemu ty święty będzieſz, dobry dobremu,
Chytry przeciw obłudnemu, zły przeciw złemu.
Ty człowieka pokornego na gorę ſadzaſz,
A hardego nie pocześnie na doł ſprowadzaſz. Tyś

Tyś rospalił lampę moię, tyś me ciemności
Rozświecił, moy Boże, ogniem swoiey światłości.
Przez cię m ia woyska poraził niezwyciężone,
Przez cię m ia mury ubieżał niedoskoczone.
Swiętobliwe drogi twoie, słowa brant prawy,
Tyś obrońca wszytkich twoich wiernych łaskawy.
Kto Pan iest, krom Pana tego? Pana wiecznego?
Kto Bòg iest, krom Boga tego? Boga naszego?
Ten siłą i mężnym sercem mnie opatruie,
Ten moy wedle przystoyności żywot sprawuie.
Dał mi prędkość, że z ieleniem porównać mogę,
A na skale naywyższey postawię nogę.
Nauczył mię bronią władać: nie przełomiony
Łuk żelazny pod moimi skoczył ramiony.
Twoia mnie tarcz, twoia ręka można wspierała,
Twoia wieczna dobrotliwość mnie pomnażała.
Utwierdziłeś krok moy, a nikt nie miał tey siły,
Komuby plac kiedy moie stopy puściły.
Goniłem Nieprzyiaciela, i dogoniłem,
Chciałem go za iedną drogą stłumić, stłumiłem.
Błem ie, a oni powstać nie mogli zgoła,
I położyli na ziemi harde swe czoła.
Tyś mi serca i dzielnoşci dodał w boy srogi,
Tyś dał grzbiet nieprzyiacielski pod moie nogi.
Wołali a nie był ktoby był ich ratował:
Wołali do Pana. a Pan ich nie żałował.
Zstarłem ie, iako proch wiatry trą ustawiczne:
Wdeptałem ie, rownie iako błoto uliczne.
Z rosterku i trwog domowych tyś mię wybawił,
I nad ziemskiemi narody głową postawił:

Lud,

Lud, ktòregom nigdy nie znał, czołem mi biie,
Na ſłuch tylko w poſłuſzeńſtwie praw moich żyie,
Obcy ku mnie twarz chętliwą ſobie zmyslaią,
Naſłabieli, i zamkom iuż niedowierżaią.
Bądź pochwalon, o moy Boże niezwyciężony,
Twoia moc niech będzie iawna na wſzytki ſtrony.
Tyś obrońca zdrowia mego: ty pomſtę dawaſz
W rękę moię, i w moc Państwa wielkie podawaſz.
Tyś mię z nieprzyiacioł moich znacznie wybawił,
I moy żywot od złych ludzi beſpieczny ſprawił.
Przeto cię między narody będę wyznawał,
Będę imie twoie światu w pieśniach podawał,
Wielką łaſkę Pan okazał Królowi ſwemu,
Wielką miłość Dawidowi pomazanemu.
A nie tylko iemu, lecz i potomſtwu iego
Błogoſławi aż do wieka nieſkończonego.

PSALM XIX.

Cœli enarrant Gloriam Dei.

GŁupia mądrości rozumie ſzalony:
Gdyś na umyśle tąk ieſt zaślepiony,
Ze Boga nie znaſz, tym cieleſnym okiem
Poyzrzyi przynaymniey po niebie ſzerokiem.
Jeſt kto krom Boga, o kimbyś rozumiał,
Zeby albo mogł, albo więc i umiał
Ten ſklep zawieſić nie uſtanowiony,
Złotemi zewſząd gwiazdami natkniony;
Dzień uſtawicznie nocy naſzladuiąc,
Noc także dniowi wzaiem uſtępuiąc,
Opatrzność Pańſką iawnie wyznawaią;
Toż i porządne Nieba powiadaią.

Nie

Nie ludzkim głosem: ktòry nie iest taki,
Aby go człowiek mogł słyszeć wszelaki.
Lecz sprawą swoią, ruchem iednostaynym,
Ktòry wszytkiemu światu nie iest taynym.
Ztąd wdzięczne światło na wszytek świat daie
Ogień słoneczny: ktòry kiedy wstaie,
Jako z łożnice nowy oblubieniec,
Nosząc na głowie świetny złoty wieniec.
A gdy w bieg iego poyźrzysz przyrodzony,
Nie iest tak prędki obrzym niewściągniony,
Kiedy do kresu przed wszytkiemi bieży,
Gdzie żar zwycięzcy obiecany leży.
Od wschodnich granic wynika ku biegu,
A zostawa się na zachodnym brzegu:
Jako świat wielki, nie masz mieysca tego,
Gdzieby się schronić przed promieńmi iego.
Ale porządek, i ozdoba rzeczy
Nie tak za sobą ciągną wzrok człowieczy,
Jako pobożny Zakon Pański snadnie
Duszę nawraca, i myślami władnie.
Jeko świadectwa pròżne obłudności,
Dziateczkom małym dodaią mądrości:
Serce weseli iego Pańskie zdanie,
Oczy rozświeca iasne przykazanie.
Swięta rzecz boiaźń Pańska: poki świata,
Nie uszczerbią iey zazdrościwe lata.
Wyroki Pańskie wszytki są prawdziwe,
Wszytki stateczne, wszytki sprawiedliwe.
Miod nie tak słodki: złoto w takiey cenie
I perły nie są, i drogie kamienie:

Z nich twoię wolą fługa twoy poznawa,
Pewien nagrody, gdy przy niey zoftawa.
Kto grzechow fwoich liczbę wiedzieć może?
Z taiemney zmazy oczyść mię, moy Boże.
Pozbaw mię pychy: tak oczyścion będę,
I grzechu ze wfzech brzydliwfzego źbędę.
Day Boże, aby uft moich fpiewanie,
Także i ferca mego rozmyślanie
Gmyśli twey było: o Pocieszycielu,
I twierdzo moia, o moy Zbawicielu.

PSALM XX.

Exaudiat te Dominus in die tribulationis.

WSiaday z dobrym fercem, o Krolu cnotliwy,
I w dobrą godzinę, na fwoy koń chętliwy:
Zaiedź drogę śmiele nieprzyiacielowi,
A zaftaw fię o fwoy lud poganinowi.
Wyfłucha (cię da Bog) Pan czafu trudności,
I obroni ręką fwoiey wfzechmocności:
Siedząc na Syonie oka fwego z ciebie
Nie fpuści, a w twoiey wefprze cię potzebie.
Będzie pomniał na twe wfzytki przefzłe dary,
I fam ogień fpuści na twoie ofiary:
Wfzytko to on zdarzy, co w twym fercu czuie,
I fczęśliwy fkutek radzie twey gotuie.
Wrychle cię zdrowego (da Pan Bog) uyźrzemy,
I powinne Panu dzięki uczyniemy:
Bądź dobrey nadzieie, a fpuść fię na Pana,
Twoia proźba, Krolu, będzie wyfłuchana.
Nie długi czas temu (a każ na to śmiele]
Ze znácznie poraziłz fwe nieprzyiaciele.

I wy-

I wyflucha cię Pan z wyfokiego nieba,
I będzie przy tobie wfzędy, gdzie potrzeba.
Oni w fwoie wozy, i ufaią w konie;
A my w Pańfkiey kładźmy nadzieię obronie.
Oni upaść mufzą, a my powftaniemy,
I zwycięftwa znaki flawne podniefiemy.
Zdarz to wieczny Boże, z Pańfkiey fwey litości,
A my bądźmy pewni, że Krol z wyfokości
Słyfzy proźby nafze: a ocz go żądamy,
Wfzytko z łafki iego zawżdy otrzymamy.

P S A L M XXI.

Domine in virtute tua lætabitur Rex.

PAnie, za twoią záwżdy pomocą Krol biie
Nieprzyiaciela fwego: przeto też użyie
Nieśmiertelney radości: bo iaka bydź może
Więtfza uciecha, iedno łafka twa, moy Boże?
Dałeś mu, czego pragnął; a oczkolwiek profił,
W żadney rzeczy odmiotu nigdy nie odnofił.
Uprzedziłeś łafką fwą, Panie, myśli iego,
Włożyłeś nań Koronę z kamienia drogiego.
O zdrowie profił, a tyś dni iego przedłużył,
Aby nieprzeżytego wieku wiecznie użył.
Wielka cześć iego, Panie, z twoiey życzliwości,
Wielkiey na wfzytki ftrony prze cię ieft zacności.
Poftawiłeś go wzorem twego pożegnania,
W radościach fwych na wieki nie uzna przerwania.
W tobie Krol fwą nadzieię kładzie, wieczny Boże,
A będąc w twey opiece fzwankować nie może.
Przed tobą nieprzyiaciel twoy fię nie uchroni,
Twoia ręka twe wfzytki przeciwniki zgoni.

Jako w ogniſtym piecu płòmienie pałaią,
Tak oni w twoim gniewie nieznośnym zgoraią.
I z korzeniem ie wyrwieſz: a ich plemię, Panie,
Tak wygładziſz, że ani pamiątka zoſtanie.
Przeciw tobie ſzaleni buntować ſię śmieią,
Rozczęli radę, ale miną ſię z nadzieią.
Bo nawet tył podadzą ſromotnie, a w oczy
Twoy łuk nieuchroniony przed ſię im zaſkoczy.
Okaż, Panie, ſiłę ſwą: a my łagodnemi
Twoię moc niechay ſławiem pieśniami ſwoiemi.

PSALM XXII.

Deus meus, Deus meus, reſpice in me.

BOże, czemuś mię, moy wieczny
Boże opuścił, w moy czas oſtateczny?
Zwątpiony moy świat, żywot opłakany,
Nie ma ſię czego człowiek iąć ſtroſkany.
Cały dzień wołam, Boże moy, do ciebie,
A ty proźb niechceſz przyiąć mych do ſiebie.
Całą noc wołam, lecz wołanie moie
Nieprzeiednane mija ucho twoie.
Ale o Panie, Panie dobrotliwy,
Tyś on mieſzkaniec, i ſtroż niewątpliwy
Miaſta świętego, zkąd na wſzytki ſtrony
Brzmi głos twey chwały niezaſtanowiony.
Przodkowie naſzy tobą ſię ſczycili.
A zawżdy przez cię wſpomożeni byli.
K tobie wołali, a ſą wyſłuchani:
W tobie ufali, a nie zaſromani.
Ale ia com ieſt? com ieſt, prze bog żywy?
Robak, nie człowiek: robak nieſczęśliwy.

Smiech

Smiech tylko ludzki, wzgarda oſtateczna
Podłego gminu, i przygana wieczna.
Kto potka, każdy ze mnie ſię naśmieie,
Nos marſczy, gębą krzywi, głową chwieie:
Bogu ten ufa, niechże go ratuie,
Niech go wyzwoli, kiedy go miłuie.
Tyś mię z żywota wywiodł matki moiey,
Jeſczem u pierſi ufał w łaſce twoiey:
Jeſczem w pieluchach garnął ſię ku tobie,
I obrałem cię Bogiem wiecznym ſobie.
Niechcieyże mię dziś w oſtatniey potrzebie,
Moy wieczny Panie, odrzucać od ſiebie.
Smierć przed oczyma, i nieznośne męki:
A nie maſz, ktoby za mną podniosł ręki.
Wilcy mię zewſząd ſrodzy otoczyli,
Zewſząd mię wilcy zawarli otyli:
Paſzczęki na mię rozdarli ſtraſzliwe,
Jako lew ſrogi, zwierzę łupiąc żywe.
Roſpłynąłem ſię, iako woda prawie,
Kość nie zoſtała żadna w ſwoim ſtawie.
Jako woſk płynie, kiedy ſłońce grzeie,
Tak moie ſerce w teſknicy niſczeie.
Moc moia wſzytka i ſiła wrodzona
Wyſchła tak, iako ſkorupa ſpalona.
Napoły zmartwiał ięzyk upragniony,
Grob ſwoy przed ſobą widzę otworzony.
Zaſkoczyła mię wściekłych pſow gromada,
Obegnała mię niecnotliwa rada.
Przebili ręce, nogi mi przebili,
Wſzytki me kości przez ſkórę zliczili.
Myśl nacieſzywſzy, paſą oczy ſwoie,
Na nieſłychane patrząc męki moie.

Po-

Podzielili ſię moimi ſzatami,
O ſuknią moię miotali koſtkami.
Ty mię, moy Panie, nie racz odſtępować,
Tyś moia ſiła, ty mię chciey ratować,
Szabli okrutney, pſom wściekłym, lwom ſrogim,
Obroń mię byſtrym źwierzom iednorogim.
A ia twe imię braciey ſwey obiawię,
W pośrzodku zboru chwałę twą rozſławię.
O którzy Panu w boiaźni ſłużycie,
I Jakobowym domem ſię liczycie;
Czyńcie cześć Panu, iego moc wyznaycie,
Jego w ſwych ſercach boiaźń zachowaycie:
Bo ten nie gardzi proźbą ubogiego,
Ani przedemną ſkrył oblicza ſwego.
Uſłyſzał płacz moy, gdym ratunku proſił:
Przeto go będę na wſzytek świat głoſił,
Przed zborem iego, przed iego wiernemi
Uiſczę mu ſię oblatami ſwemi.
Będą ieść ludzie głodem utrapieni,
Ale i będą hoynie naſyceni;
Dadzą cześć Panu, którzy go ſzukaią,
Ich ſerca wcale wieczny wiek przetrwaią.
Swiat ſię obaczy: iaka ziemia wielka,
Poda ſię Panu w moc kraina wſzelka.
Wſzytki narody przed nim będą padać,
Pańſka ieſt zwierzchność: ten ma światem władać.
Bogacze ziemſcy za ſtoł iego ſiędą,
I dobrowolnie hołdować mu będą.
Owa ktokolwiek winien ciało w ziemię,
Da chwałę Panu: po nim iego plemię.
I tak do końca, poki świata ſtawać,
Będą to ſobie przez ręce podawać. Będą

Będą ci zawżdy, którzy w każdym wieku
Chęć opowiedzą Pańską ku człowieku.

PSALM XXIII.

Dominus regit me, & nihil mihi deerit.

MOy wiekuisty Pasterz mię pasie,
Nie zeydzie mi nic na żadnym wczasie:
Zawiodł mię w pasze niepospolite,
Nad zdroie żywey wody obfite.
Wrocił mię z dziwnych obłędliwości
Na ścieszkę iawney sprawiedliwości:
Postanowił mię na drodze prawey,
Z chęci ku sludze swemu łaskawey.
By dobrze stała śmierć tuż przedemną,
Bać się nie będę: bo Pan moy ze mną.
Twoy pręt, o Panie, i łaska twoia,
W niebespieczeństwie obrona moia.
Posadziłeś mię za stoł kosztowny:
Zkąd nieprzyiaciel boleie głowny:
Włos mi moy wszytek Balsamem płynie,
Czasza opływa w roskosznym winie.
Ufam twey łasce, że mię na wieki
Niespuścisz, Panie, z swoiey opieki:
I będę mieszkał w twym świętym domu,
Nie ustępuiąc laty nikomu.

PSALM XXIIII.

Domini est terra & plenitudo eius.

I Ziemia, i cokolwiek na niey się nayduie,
I co pod niebem mieszka, i co się buduie,

Wszytko

Wszytko Panu należy; on rękami swemi
Grunt na morzu założył niewzruszoney ziemi.
Kto dostąpi twey góry, o wszechmocny Panie,
Albo na mieyscu to poświęconym stanie?
Ten kto rękę niewinną, i serce zachował,
Ten kto kłamstwa, i krzywych przysiąg się warował.
Taki błogosławieństwo od Pana donosi,
I ma łaskawe ucho, o cokolwiek prosi.
Temi stopniami góry świętey dostąpiemy,
I twarz Pańską (da Pan Bóg) na oko uyźrzemy.
Otworzcie się wysokie nie dobyté brony,
Kròl wieczny się przybliża, Kròl niewysłowiony.
Który nie wysłowiony, ktòry to Król wieczny?
Pan mocny, i szerokiey władze, Pan waleczny.
Otworzcie się wysokie nie dobyte brony,
Król wieczny się przybliża, Król nie wysłowiony.
Który nie wysłowiony, który to Kròl wieczny?
Kròl wieczny, Pan Zastępow, i Sprawca waleczny.

PSALM XXV.

Ad te Domine levavi animam meam.

DO ciebie, Panie, wzdycha serce moie,
W tobiem położył ia ufanie swoie:
Za co niech wstydu, i żałosnych, proszę,
Nieprzyiacielskich śmiechow nie odnoszę.
Nikt nie zelżony, ktokolwiek w potrzebie,
I w swych trudnościach uciekł się do ciebie:
Ci niechay będą pohańbieni wiecznie,
Ktòrzy z umysłu wolą żyć wszetecznie.
Mnie okaż, Panie, drogi świętobliwe,
Mnie okaż ścieszki swe nie obłędliwe.

Pro-

Prowadź mię według fczerey prawdy fwoiey,
Bo comkolwiek ieft, ieftem z łafki twoiey.
Wfpomni na fwoie miłofierdzie wieczne,
A mey młodości poftępki wfzeteczne
Wygładź z pamięci: uczyń łafkę ze mną
Prze dobroć fwoię światu nie taiemną.
Nie prożno profzę: Pan to dobrotliwy,
Pan fczery, przeto gościniec prawdziwy
Ukaże grzefznym: rozum da cichemu,
Drogi obiawi fwoie pokornemu.
Litość a prawda Pańfkie fą własności,
Tym iawne, ktorzy maią w uczciwości
Teftament iego: Panie, grzechy moie
Nie przeliczone zgładź przez imię fwoie.
Jeft kto na ziemi, coby żył prawdziwie
W boiaźni Pańfkiey? taki niewątpliwie
Ma wodzem Pana, ktory go fprawuie
Temi drogami, co ie fam lubuie.
Tam trofki mieyfca niewdzięczne nie maią.
Ale rofkofzy wieczne przebywaią:
Tam dziatek mnoftwo podpora ftarości:
I pewny dziedzic pięknych ofiadłości.
Pan taiemnice temu fwe odkryie,
Ktokolwiek w iego pofłufzeńftwie żyie:
Temu obiawi myśl fwego przymierza,
Kto tam, gdzie iego rofkazanie zmierza.
W nim tedy oczy, w nim myśli mam fwoie,
A on wyzwoli z pęta nogi moie.
Panie, ty mię racz wziąć do fwey obrony,
Bom od wfzytkiego świata opufzczony.

Pełne mam serce nieznośney żałości,
Ty mię sam, Panie, wyrwyi z tych trudności:
Weyźrzyi na ciężkość, weyźrzyi na me troski,
Zabacz mych grzechow, uskrom gniew swoy Boski.
Nieprzyiaciel moy na mię woyska zbiera;
Krwie moiey pragnąc ledwie nie umiera:
Ty bądź mym strożem: niech się zły nie śmieie,
Zem ia położył w tobie swe nadzieie.
Sczyrość i cnota niech mię ma wspomoże,
A naprzod, że ia tobie ufam, Boże.
Niechay nad sobą twą obronę znaią,
Ktorzy twych ustaw świętych przestrzegaią.

PSALM XXVI.

Judica me Domine, quoniam ego.

PAnie uczyń sąd o mnie, a tam uyźrzysz moię
Niewinność: poki ia ufność swoię
W tobie pokładać będę, zawżdy mi dostanie
Statku i prawdy: doświadcz mię Panie.
Włoż w ogień serce moie: iako kruszec złoty
Pławią, tak i ty sprobuy mey cnoty.
Mieć zawżdy przed oczyma miłosierdzie twoie:
Twoy Zakon święty, to ściefzki moie.
Nie wiodę towarzystwa z ludźmi wszetecznemi,
W drogę nie poydę z niepobożnemi.
Nie mam serca, i nigdy ku złym mieć nie będę,
A z naganionym ani zasiędę.
Cnociem ia przyiacielem, i w tey niewinności
Ołtarz twoy święty kołem radości
Otoczę (dali Pan Bog) a tam, Boże prawy
Opowiem światu twe dziwne sprawy.

Słow

Słow tak wiele w ięzyku swoim nie nayduię,
Jako ia, Panie, twoy dom miłuię:
Ciągnie mię chwały twoiey przybytek do siebie:
Niechże ma mieysce moy głos u ciebie.
Nie dopuszczay mi umrzeć w tey nieszczęsney ziemi,
Między pohańcy nie pobożnemi,
Ktorzy nie maią w swoim okrucieństwie miary,
A zdechli prawie na cudze dary.
Panie, tyś dobry świadek moiey niewinności,
Raczże mię zbawić wszytkich trudności.
Strzegłem iako żyw cnoty: i teiem nadzieie,
Ze w Zborze wspomnę twe sławne dzieie.

PSALM XXVII.

Dominus illuminatio mea & salus.

PAn ogniem swey światłości
Roświeca moie ciemności:
Pan strożem mego żywota,
Zkąd się ia mam bać kłopota?
Kiedy na mię wszytkie zbroie,
Wszytkie znieśli rady swoie,
Sami źli ludzie upadli
W sidle, ktore na mię kładli.
Niech widzę woyska zniesione,
Niech widzę drzewa złożone:
Ufaiąc Pańskiey pomocy,
Nie boię się żadney mocy.
Oto proszę Pana swego
Abych mieszkał w domu iego:
Daiąc mu cześć, puki wieku
Dostawać będzie człowieku.

On w niebeſpieczeńſtwie moim
Skrył mię pod namiotem ſwoim:
Uwiodł mię, i ſtawił w cale
Na niedoſtąpioney ſkale.
I dziś mi tak Pan moy tuſzy,
Ze mieć górę moiey duſzy:
A ia w świętym domu iego
Wyznam go bydź Boga mego.
Usłyſz, Panie, proźbę moię,
A okaż mi łaſkę ſwoię.
Ktobie myśli me wzdychaią,
Ciebie oczy me ſzukaią.
Niekriy przedemną ſwey twarzy,
Ani mię z ſwym gniewem karzy:
Ale mię w moiey trudności
Wſpomagay, Boże litości.
Rodzice zapamiętali,
Przyiaciele zaniedbali:
Ale mię Pan nie przebaczył,
Owſzem ogarnąć mię raczył.
Ziaw mi, Panie, drogi ſwoie,
Nawiedź mię na ſzcieżki twoie,
Z ktorychby zepchnąć mey nogi
Niemogł nieprzyiaciel ſrogi.
Nieday mię na pewne męki
Do złych ludzi krwawey ręki:
Widzę świadki nieprawdziwe,
Słyſzę na ſię kłamſtwo żywe.
Jużby mię w troſkach nieſtało,
By ſerce w tym nie ufało,
Ze ma wynióć z tych trudności,
A użyć ieſzcze radości.

Przeto

Przeto Pana oczekaway,
A nieſzczęściu ſię nie daway:
Pan utwierdzi ſerce twoie:
Temu porucz rzeczy ſwoie.

PSALM XXVIII.

Ad te Domine clamabo, Deus meus ne ſileas

KRolu niebieſki, zdrowie duſze moiey,
Do ciebie wołam: á ty twarzy ſwoiey
Nie kryy przedemną: albo mię iuż ztemi
Licz co ſą w ziemi.
Słyſz prożby moie, ktore w każdey dobie
Poſyła człowiek żałośny ku tobie,
Z płaczem podnoſząc ręce ku iaſnemu
Domowi twemu.
Nie kładź mię w poczet z ludźmi nieprawemi,
Nie zatracay mię poſpołu z grzeſznemi,
Ktorzy ięzykiem chęć opowiadaią,
Sercem zdradzaią.
Zapłać im wedla ich uczynkow, Panie,
Uczyń nadgrodę, ktora za ich ſtanie.
Niech łaſkę, iaką zaſłużyli ſobie,
Znaią po tobie.
Niechcą rozumieć Pańſkiey rady twoiey,
Ze mię podwyżſzaſz ty ſam z łaſki ſwoiey:
Przeto ie zniſzczyſz: á za twoią raną
Iuż nie powſtaną.
Panu bądź chwała, u ktorego były
Ważne me prożby: to tarcz, to me ſiły:
Ktemu ſię zawżdy moie ſerce kłoni,
A on mię broni.

Ztąd

Ztąd duszy moiey wesela dostawą,
Ztąd lutnia moia Panu chwałę dawa.
Pan lud swoy chowa, Pan iest nieprzebitem
Krolowi szczytem.
Miey na swey pieczy, Oycze miłosierny,
Dziedzictwo swoie, i wszytek lud wierny:
Zyw ie w dostatku, i w wadze u świata
Na wieczne lata.

PSALM XXIX.

Afferte Domino Filii Dei, afferte Domino.

Nieście chwałę, mocarze, Panu mocnieyszemu,
Nieście chwałę, krolowie, krolowi więtszemu:
Jego ze wszech naświętsze imię wyznawaycie,
Jemu w Kościele świętym iego się kłaniaycie,
Głos Pański deszcze leie, głos Pański grom srogi,
I okrutne pobudza na powietrzu trwogi:
Pan na morzu podnosi straszne nawałności,
Głos Pański wielkiey w władze, i wielkiey możności.
Głos Pański Cedry łamie, i dęby przewraca,
A wielkimi górami tak snadnie obraca:
Jako więc to tam, to sam, iednorożcowemi
Wesoła młodość miece cielęty pustemi.
Na głos Pański z obłokow ognie wyskakuią,
Pustynie drżą Arabskie, łanie dzieci truią,
Lasy padną: wielmożność iego znaczna wszędzie,
I dokąd świata, zawżdy wyznawana będzie.
Pan na swym thronie siedział, gdy potop świat psował,
Pan na swym thronie będzie na wieki krolował.
Tenże serce, i siłę ludu swemu daie,
I ziemi błogosławi na iey urodzaie.

PSALM

PSALM XXX.

Exaltabo te Domine, quoniam ſuſcepiſti me.

BĘdę cię wielbił moy Panie,
Poki mię na świecie zſtanie:
Boś mię w przygodzie ratował,
I śmiechow ludzkich uchował.
Panie, wołałem ku tobie,
A tyś mię wſparł w mey chorobie:
Dodałeś mi ſwey pomocy,
Żem nie uyźrzał wieczney nocy.
Zborze Pańſki, śpieway ſwemu
Obrońcy napewnieyſzemu:
Uczyń cześć powinną z chęci,
Jego naświętſzey pamięci.
Gniew iego nietrwalſzy piany,
A łaſki wiek nieprzetrwany:
Kogo wieczor zafraſuie,
Tego rano umiłuie.
Mnie po prawdzie ſzczęście było
Tak dalece iuż zbłaźniło,
Żem śmiał rzec: w tey klubie ſtoię,
Że ſię odmiany nie boię.
Panie, twoia łaſka była
Mnie tak mocno utwierdziła:
Ale ſkoroś twarz odwrocił,
Wneteś moię hardość ſkrocił.
Cożem ia miał począć ſobie,
Jedno głos podnieść ku tobie?
Co za korzyść, mocny Boże,
Mego zginienia bydź może?
Zaliż proch cześć będzie dawał,
Albo twą dobroć wyznawał?

O Pa-

O Panie, racz ſię zmiłować,
A mnie ſmutnego ratować.
Użyłeś zwykłey litości,
Obróciłeś płacz w radości:
Zdiął ś ze mnie wòr żałobny,
A włożyłeś płaſzcz ozdobny.
Przeto cię weſoła wſzędzie
Lutnia moia wielbić będzie,
Twoia chwała, wieczny Panie,
W uściech moich nie uſtanie.

PSALM XXXI.

In te Domine ſperavi, non confundar.

W Tobie ufność ſwą kładę, Boże niezmierzony,
A ty nie day abych był kiedy zawſtydzony.
Prze dobroć ſwoię, racz mię z trudności wybawić,
Uſłyſz moy głos, á chciey mię na ſwobodzie ſtawić.
Weźmi mię w ſwą obronę, ni zwalczony Panie,
A to za twardą ſkałę, i zamek mi ſtanie.
Tyś moy wał, tyś moy zamek: á prze imię ſwoię
Prowadź mię, i opatruy liche zdrowie moie.
Pomoż mi z ſideł, ktore na mię zaſtawiła
Przeklęta zazdrość: tyś ieſt wſzytka moia ſiła.
W twoie ręce poruczam żywot ſwoy teſkliwy,
Ty mię broń, iako zawżdy, Boże moy prawdziwy.
Przyiaciela ci ze mnie na wieki nie maią,
Ktorzy w rzeczach niepewnych pewności ſzukaią.
Ja ſwą nadzieię kładę w twey, Panie, litości,
A ty mię zawżdy cieſzyć raczyſz w mey trudności.
Raczyłeś ſię użalić mego udręczenia,
Pomogłeś duſzy moiey z ciężkiego trapienia.

Tyś

Tyś mię z nieprzyiacielſkich ſrogich rąk wybawił,
I na mieyſcu przeſtronym nogi me poſtawił.
Racżże ſię mnie użalić i dziś, wieczny Panie,
Bo w tych fraſunkach moich ledwie że mię ſtanie.
Wzrokem ſtracił od płaczu, ſerce mi ſtruchlało,
Młodość przed czaſem zbiegła, ſił w kościach nie ſtało,
Smieie ſię nieprzyiaciel, ſąſiedzi ſię śmieią,
Powinowaci do mnie przyſtąpić nie śmieią,
Ktory zayźrzy, ucieka: rowniem tak wypłynął
Z ich pamięci, iakobych iuż na wieki zginął.
Jaki na śmieciach leży z domu wyrzucony
Wiotchy czyn, takem ia ieſt od ludzi wzgardzony.
Ci mię iawnie ſromocą: drudzy ſię zmawiaią,
Ktorym kſztałtem o zdrowie przyprawić mię maią,
A ia w tey wzgardzie ludzkiey, i w tym ſtrachu ſrogiem,
Tobie uſam, o Panie, tyś ieſt mòim Bogiem:
W twoiey ręce ſą lata, i bieg mego wieka,
Ty mię racz wyſwobodzić z rąk złego człowieka.
Rozświeć ſwą dobrotliwą twarz nad ſługą ſwoim,
Okaż ſwe miłoſierdzie w tym uciſku moim.
Niechay za to, Boże moy, wſtydu nie odnoſzę,
Ze cię w twych doległościach o ratunek proſzę.
Niechay ſię nie pobożni ludzie zapálaią,
Niechay ſwego upadku nie długo czekaią.
Boday uſechł i upadł zły ięzyk wſzeteczny,
Cnoty ſkaźca, i dobrych nieprzyiaciel waleczny.
Jako wiele dobr, Panie, ktore ty gotuieſz
Wiernym ſwoim, i ktore iuż okazuieſz.
Kryieſz ie przy ſwey twarzy przed ludźmi ſrogimi,
Bierzeſz ie przed ięzyki w dom ſwoy wſzetecznymi,

Błogosławion bądź Panie, ktoryś mię wybawił
Z mych trudności, i w mieyscu obronnym postawił.
Jaciem iuż był bez mała zwątpił w łasce twoiey,
Aleś ty nie przebaczył przecię skargi moiey.
Wiern Pana miłuycie: wierne Pan miłuie,
A z hardemi wedła ich pychy postępuie.
Bądźcie stali, ktorzyście w Panu położyli
Usność swoię, a serca wasze on posili.

PSALM XXXII.

Beati quorum remissæ sunt iniquitates.

SCzęśliwy, komu grzechy odpusczono,
I w niepamięci złości ponurzono.
Sczęśliwy, komu nie przyczetł Pan wady,
Ani się żadney w nim domacał zdrady.
Dokądem tail swoich nieprawości,
Ledwiem mogł nosić swe mizerne kości.
A nie widome sumnienia sczypanie
Budziło we mnie iawne narzekanie.
Dzieńli na niebie świecił, nocli wstała,
Twoia mię ciężka ręka dolegała.
Gorzałem w ogniu: ledwie tak goraią
Słoneczne koła, kiedy lwa miiaią.
Wołałem tedy Boże litościwy,
Swoy grzech przed tobą obiawić brzydliwy,
Nie chciałem daley pokrywać swey złości,
A tyś odpuścił moie wszeteczności.
Przeto, gdy człowiek cokolwiek do siebie
Takiego będzie czuł, niech prosi ciebie.
By dobrze ziemię morze zalać chciało,
Za twą pomocą on zostanie cało.

Ty

Ty mię w przygodach moich bronić raczyſz.
Ty mię w trapieniu ciężkim nieprzebaczyſz.
Ty w uściech moich wzbudziſz wdzięczne pienie,
Jako gdy człowiek czuie wyzwolenie.
To były ku mnie, Boże moy łaſkawy,
Twe ſłowa: dam ia tobie rozum prawy.
Okażęć drogę, ktorey ſię maſz trzymać,
A oka ſwego z ciebie niechcę zymać.
Nie bądźże tedy tym, co ieſt koń, ani
Tym co muł: bo w rozum ſą obrani,
I potrzebuią munſztuku i wodze,
Aby ie człowiek miał powoli w drodze.
Siła ieſt biczow na grzeſznego: ale
Pobożny człowiek będzie zawżdy wcale:
Przeto w nadzieię Pańſką używaycie
Weſela, dobrzy i wdzięcznie ſpiewaycie.

PSALM XXXIII.

Exultate iuſti in Domino, rectos decet.

PAna ſercem weſołym wſpomieńcie cnotliwi,
Pana przyſtoynie chwalą uczciwi.
Wſpomieńcie go na cytrze, i na wieloſtroney.
Dzięki mu czyńcie harfie złocony.
Przynieście mu nową pieśń, nową, nieſłychaną,
Trąbcie mu w głośną trąbę miedzianą.
Abowiem kazde ſłowo Pańſkie ieſt prawdziwe,
Wſzytki uczynki ſą świętobliwe.
Sprawiedliwość miłuie, kocha ſię w ſczyrości,
Pełna ieſt ziemia iego litości.
Słowem Pańſkim ieſt wielkie niebo zawieſzone,
I wzorem złotych gwiazd ozdobione.

Ten morze nieprzebyte zawarł, iako w bani,
W ſkarbie położył wodne odchłani.
Gdzie wieczor ſłońce gaśnie, gdzie wſchodzi poranu,
Wſzyſcy niechay ſię kłaniaią Panu.
Bo iedno ſłowo wyrzekł, tak wſzytko ſtanęło,
Co kazał, wſzytko wnet ſkutek wzięło.
Rady wielkich Monarchow Pan wniwecz obraca,
Pan ludzkie myśli opak wywraca.
Ale co ſam uradzi, co ſam postanowi,
To wiek podawać będzie wiekowi,
Nader ſczęśliwy narod, z ktòrym Pan przeſtawa.
Ktòry dziedzictwem ſwoim wyznawa.
Pan tylko z nieba poyźrzy na ziemſkie niziny,
A wſzytki ludzkie ogląda ſyny.[a]
Widzi z pałacow ſwoich ile nas na ziemi
Zywota wſpiera pracami ſwemi.
Widzi i ſprawy naſze, i myśli zamknione,
Bo prezeń ſerca naſze ſtworzone.
Słaba nadzieia woyſko naywiętſze Kròlowi,
Słaba nadzieia moc obrzymowi.
Częſto czaſu przygody, czaſu ſtraſzney trwogi
Nie unieſł Pana koń wiatronogi.
Oko Pańſkie ieſt zawżdy nad bogoboynemi,
Oko nad ludźmi ſprawiedliwemi.
Aby od nich nagłą śmierć oddalił w przygodzie,
Aby ie żywił, w nayciężſzym głodzie.
W nim ieſt wſzytka nadzieia naſza położona,
On naſza pomoc, on ieſt obrona.
Będziem (da Bòg) radości prawey używali,
Bośmy na wſzelki czas w nim ufali,
Niechay, Panie, twą litość nad ſobą poznamy,
Tak iako w tobie nadzieię mamy. (PSALM

PSALM XXXIIII.

Benedicam Dominum in omni tempore.

JAkokolwiek ſczęście ku mnie ſię poſtawi,
Bądź radości, bądź mię fraſunku nabawi:
Panu ia dziękować będę ze wſztkiego,
W uściech moich uſtać nie ma chwała iego.
Panem ſię ia chlubię: ſkromni niech ſłuchaią,
A moim przykładem w dobrey myśli trwaią.
Zemną wſzyſcy Pana, że mną wyſławiaycie,
Imie iego święte wzgòrę wynaſzaycie.
Szukałem go, á on ucho ku mnie ſkłonił,
I we wſzytkich trwogach moich mię obronił.
Weń patrzcie, będziecie prawie rozświeceni,
A bydź nie możecie nigdy zawſtydzeni
Ten ubogi wołał, á Pan go ratował,
I w nieſzczęściu iego wcále go zachował.
W koło bogoboynych Pańſki Anioł ſtawi
Oboz nie dobyty, i ten ie wybawi.
Skoſztuy kto chce tego: Pan to dobrotliwy,
Ktokolwiek w nim ufa, człowiek to ſzczęśliwy.
Ważcie Pana, wierni, według powinności:
Niemaſz niedoſtatku gdzie Pan w uczciwości.
Lwi drapieżni, ktorzy ſiłom ſwym ufaią,
Częſto niedoſtatku i głodu doznaią.
Ale tym, co kładą ſwą nadzieię w Panie,
Z iego łaſki zawżdy wſzytkiego doſtanie.
Do mnie przydźcie, dziatki, á tu poſłuchacie,
Z iaką uczciwością Panu ſłużyć macie.
Słuchay mię, kto pragnie długiego żywota,
A chce wieku ſwego zażyć bez kłopota.

Zacho-

Zachoway ſwoy ięzyk od wſzeteczney mowy,
A nie myśl inaczey niżli mowiſz ſłowy,
Porzuć złość wſzelaką, ſprawuy ſię przyſtoynie,
Szukay, iakobyś mogł żywot wieźć ſpokoynie.
Pat za Pan na dobrę okiem miłoſiernym,
Ani ucha zamknie przed człowiekiem wiernym:
Patrzą i na grzeſzne oczyma ſrogiemi,
A ich pamięć wſzytkę wygładzi na ziemi.
Wołał ſprawiedliwy, á Pan ucho zſkłonił,
I w każdey przygodzie znacznie go obronił.
Bliſko Pana maią ludzie utrapieni,
Smutni z łaſki iego będą pocieſzeni,
Siła na pobożne fraſunkow przychodzi,
Ale ie ze wſzyſtkich ſam Pan wyſwobodzi:
Pan ich kości ſtrzeże od wſzelkiego razu,
Jedna z nich żadnego nie ma uznać ſkazu.
Złego złość pobiie, á kto zayźrzy cnocie,
Wſzytko zgubi, i ſam zniſzczeie w kłopocie,
Pan ſług ſwoich broni; ſzkody nie uznaią,
Ktorzykolwiek w iego łaſce ufność maią.

PSALM XXXV.

Judica Domine nocentés me.

O Brońca wieczny ludzi utrapionych,
Do ciebie w ſwoich krzywdach niezliczonych
Ja ſię uciekam.
Zaſtaw ſię o mie: day odpor gwałtowi:
Porwi broń, i tarcz; pomoż człowiekowi
Uciśnionemu.
Zaſtąp, dobywſzy oſtrey ſzable ſwoiey,
Mym prześladowcom: rzeczże duſzy moiey,
Jam zdrowie twoie. (Nie-

Niechay wſtyd naydą, ktorzy mię ſzukaią,
Niechay ſromotnie nazad uciekaią,
Co mi źle myślą.
Jako gwałtowny wicher niezgoniony
Proch po powietrzu nieſie: tak i ony
Anioł niech pędzi.
Niech ślizawice, i ćmy nie ſpędzone
Ich drogi będą: á ony ſtrwożone
Anioł niech żenie.
Bo na mię ſidła bez winy ſtawiaią,
Bez winy doły zdradliwe kopoią,
Zdrowie me łowiąc.
Bodayże ſię w ſwych ſieciach połowili,
Boday ſię w tychże dołach potopili,
Ktore kopali.
A ia (da Pan Bog) pozbywſzy trudności,
Dnia weſołego użyię, a kości
Wſzytki me rzeką:
Panie, kto tobie rowien? ty ubogich
Trapić możnieyſzym nie daſz: ty z rąk ſrogich
Nędzne wyrywaſz.
Nieſtety na złe ludzi niewſtydliwe:
Wiodą to na mię, o czym poczciwe
Serce nie myśli.
Uprzeymość moię złością mi oddali
Miaſto ratunku ſamiſz zaſiadali
Na gardło moie.
A iam, w ich zły czas, w parcie (moy Bog to wie)
Chodził: i poſcząc, Pana za ich zdrowie
Proſił uſtawnie.

Tak

Tak przyiaciela przyiaciel żałuie,
Tak brata płaczę brat, tak lamentuie
Syn po swey matce.
A oni się w mey pladze weselili,
I schadzki o mnie taiemne czynili,
Chasza nikczemna.
Głodni pochlebce czci mi uwłaczali,
Mną sobie gęby dworni wymywali
Darmoiadowie.
O Panie, kiedyż weyźrzysz? pozbaw mię tych
Pośmiewcow kiedy: a broń od przeklętych
Lwow dusze moiey.
Abych twą dobroć przy wielkim wyznawał
Ludzi zebraniu, i tobie oddawał
Chwałę powinną.
Niechay radości żadney nie używa
Zły człowiek, ani sobą pochutnywa.
Patrząc na moy żal.
Cokolwiek mowią, wszystko uszczypliwie,
A w sercu myślą, iakoby zdradliwie
Podydź dobrego.
Gęby do uszu na mię rozdziewili,
Mowiąc, owasmy przecię nacieszyli
Chciwe swe oczy.
Widzisz, o Panie, iawną krzywdę moię,
Nie racz iey milczeć: okaż bytność swoię
Przy mnie swym sludze.
Wstań, a rościągni swoy sąd sprawiedlwy,
A uznay, kto z nas praw iest, a kto krzywy,
Moy wieczny Boże.

Osądź

Osądź mię według swey sprawiedliwości,
A nie day, Panie, przeklętey zazdrości
Pociechy ze mnie.
Niechay nie mowią: luboy duszo, teraz,
Oto nam w ręce wpadł, czegośmy nie raz
Sobie zyczyli.
Bodayże iawney nie uszli sromoty,
Ktorym nie szczęście i moie kłopoty
Dobrą myśl czynią.
Boday zelżywość i wieczną odnieśli
Hańbę na sobie, ktorzy się podnieśli
Hardzie przeciw mnie.
A ludzie, ktorzy cnocie mey życzyli,
Będą się iescze (da Bog) weselili,
I rzeką potym:
Chwała bądź wieczna Bogu naywyższemu,
Ktory dopomoc raczył słudze swemu
W trudnościach iego.
Język moy także będzie szerzył, Panie,
Twą sprawiedliwość: ani poprzestanie
Twey chwały wiecznie.

PSALM XXXVI.

Dixit iniustus ut delinquat in semetipso.

ZYwot niepobożnego za świadka mi stoi,
Ze on o Bogu nie wie, ani się go boi:
Więc iescze w swychże złościach sobie pochlebuie,
Za co Bożą i ludzką nienawiść zyskuie.
Jego słowa szczera złość, szczery kłam i zdrada,
Nie ma tam nigdy mieysca żadna zdrowa rada.
G W nocy

W nocy myśli, w iakiey dzień ſtrawić wſzeteczności,
Cnotę wzgardził umyślni: przyiacielem złości.
O Panie! dobroć twoia do nieba przeſtała,
Prawda obłokow ſięga: gory przerownała
Sprawiedliwość, a ſądow i twoiey mądrości,
Taż ieſt miara, ktora ieſt morſkich głębokości.
Z twych rąk człowiek, z twych rąk źwierz maią zdrowie
Nieprzepłacone, Panie, miłoſierdzie twoie: (ſwoie,
Jako ptak liche dziatki ſkrzydły ſwemi kryie,
Tak człowiek pod zaſłoną łaſki twoiey żyie.
Hoynością domu twego będziem naſyceni,
I ſtrumieniem roſkoſzy twoich napoieni:
U ciebie zdroy żywota: ty naſze ciemności
Rozświeciſz, a wnet uyźrzem dzień prawey światłości.
Ukryi, Panie, łaſką ſwą tych, ktòrzy cię znaią,
Ktòrzy cnoty w każdey ſwey ſprawie przeſtrzegaią.
Niechay mię hardy człowiek nie depce nogami,
Niechay mię nie pobożny nie tyka rękami.
Acz ci tak długo będą na dobrych przewodzić,
I niewinne wſzelakim obyczaiem ſzkodzić:
Że przecię czaſu ſwego przypłacą ſwych złości,
A nie uydą twey pomſty, Panie, i ſrogości.

PSALM XXXVII.

Noli æmulari in malignantibus.

NIe obruſzay ſię, że kto niewſtydliwie
W grzechu ſię kocha, i wſzetecznie żywie:
Bo ci leda w dzień tak upadną ſnadnie,
Jako za koſą trawa prędko padnie.
Miey ty nadzieię w Panu, a cnotliwie
Swoy żywot ſprawuy: będą nie wątpliwie

Twoie

Twoie na ziemi lata przedłużone,
A twe nadzieie nie mogą być płone.
Kochay się w Panu, ten wszytko da tobie,
Czego ty kolwiek będziesz życzył sobie,
Porucz mu żywot i wszytkie twe sprawy,
A uznasz, że on tobie iest łaskawy,
Jasna iest zorza, iasno słońce pała,
Tak będzie i twa cnota okazała.
Tylko bądź skromny, a w swey doległości
Czekay cierpliwie do Pańskiey litości.
Nie obrażay się, ieśli w oczu twoich
Zły człowiek w szczęściu dni używa swoich:
Uymi gniew, uymi swe zapalczywości,
Abyś nie przystał i sam ku ich złości.
Bo, to rzecz pewna, że ludzie złośliwi
Zaginąć muszą, ani ich Bog żywi:
A ci, co w Bogu nadzieię swą maią,
Ziemię w dziedzictwo pewne otrzymaią.
Potrway: a złego wnet nie będzie: przyidziesz
Na mieyscie iego, iuż iego nie nadiydziesz.
Ale pokorni, ci ziemię osiędą,
I żyć w pokoiu wszytek swey wiek będą.
Niesprawiedliwy źle myśli dobremu,
Zębami zgrzyta sprośnie przeciw iemu.
A Pan na niebie siedząc, z niego szydi,
Bo upad nad nim nie uchronny, widzi.
Miecze wyięli, łuki nałożyli,
Aby ubogie i dobre niszczyli:
Ale ich miecze w ichże serca wpadną,
A łuki w ręku samy się przepadną.

Lepſza dobremu trocha maiętności,
Niż nie pobożnym ich ſzyrokie włości:
Bo nie pobożnych władza ſtarta będzie.
A Pan obrońcą ſwoich wiernych wſzędzie.
Pan ma na pieczy ſkromne i ſtateczne,
A ich dziedzictwo ieſt na ziemi wieczne,
Będą bez trwogi w każdey złey przygodzie
Będą mieć co ieść i w nayciężſzym głodzie.
Ale upadku nie uydą złośliwi:
A ktorykolwiek Panu ſię przeciwi,
Jako łoy tłuſtey ofiary zniſczeie,
A proſto z dymem zaraz wywietrzeie.
Pożycza człowiek zły, a nie oddaie,
Dobry daruie, a przecie mu ſtaie:
Kto dobrym życzy, i ſam ſczęśliw będzie,
A nieprzyiaciel nędznik taie wſzędzie.
Pan cnotliwego poſtępki ſprawuie,
I drogi iego w ſercu ſwym lubuie:
Jeśli upadnie, Pan mu nie dopuści
Stłuc ſię ſzkodliwie: bo go z rąk nie ſpuści.
Byłem dziecięciem, a dziſiem iuż ſiwy,
A nie widziałem, aby ſprawiedliwy
Był opuſczony, albo było trzeba
Potomſtwu iego żebrać kiedy chleba.
Każdy dzień ludziom upadłym użycza
Uboſtwa ſwego: drugiego pożycza:
A przecię Pan Bog tak mu błogoſławi,
Ze wſzytko ſpełna potomſtwu zoſtawi.
Przeto złość porzuć, czyń co radzi cnota,
A iuż bądź pewien długiego żywota:

Bo

Bo ſprawiedliwość wielce Pan miłuie,
A wierne ſwoie zawżdy opatruie.
Złych zaſłużona zapłata nie minie,
A ich potomſtwo do gruntu zaginie.
A dobrzy będą na ziemi mieſzkali,
I ſwoię własność ſynom podawali,
Z uſt pobożnego ſczera mądrość płynie,
A ięzyk prawdą między ludźmi ſłynie,
Zakon w ſwym ſercu Pańſki ugruntował,
Przeto też nigdy nie będzie ſzwankował.
Nieprzyiacielem głownym zły dobremu,
Ale go zawżdy Pan wyrwie z rąk iemu:
Ani da, żeby będąc potwarzony
Miał od Sędziego wyniść przeſądzony.
Ufay ty Panu, a ſwe wſzytki ſprawy
Tak ſprawuy, iakie Pańſkie brzmią uſtawy,
Ten cię wynieſie, ten cię ubogaci,
I złe przed twemi oczyma zatraci.
Widziałem złego w ſczęściu tak wynioſłym,
Ze był Libańſkim rowien Cedrom roſłym.
Obeyźrzałem ſię, a iuż było po nim:
Szukam: nie umiał nikt powiedzieć o nim.
Przypatrz ſię rzeczom ludzi bogoboynych,
Ze lat na koniec użyią ſpokoynych,
A nie pobożni kiedy ſię zdać będą,
Nalepiey kwitnąć, dobr, i zdrowia zbędą.
Beſpieczność ſwoię i ſtałość w trudności
Cnotliwi Pańſkiey powinni litości:
On ie wſpomoże, on z nich iarzmo zdeymie
Złych ludzi: bo mu ufali uprzeymie.

PSALM

PSALM XXXVIII.

Domine ne in furore tuo arguas me.

CZasu gniewu, i czasu twey popędliwości,
Nie racz mię, Panie, karać z moich wszeteczności:
Tkwią we mnie strzały twoie, a nie uchroniona
Ręka nademną twoia zmocniona.
Zdrowia nie masz w moym ciele prze strach gniewu twego,
Kościom nie masz pokoiu dla występku mego,
Stanął mi grzech nad głową, i ciśnie mię w ziemię,
Jako nie znośne nacięższe brzemię.
Blizny znowu mych dawnych ran się odnowiły,
Zataione plugastwa znowu przystąpiły,
Skurczyłem się nieborak, znędzniałem okrutnie,
Cały dzień chodzę wzdychaiąc smutnie,
Wszytki we mnie wnętrzności goraią, a ciało
Od wierzchu głowy do stop ostatnich schorzało.
Udręczonym, wzgardzonym: owa ryczeć muszę,
Maiąc tak barzo strwożoną duszę.
Jawna iest żądość moia tobie, wieczny Boże,
I płacz moy uszom twoim tayny bydź nie może.
Trwoga serce me zięła, gasną we mnie siły,
Oczy i te swe światło straciły.
Bliscy moi zdaleka na moy bol patrzali,
Powinowaci zgoła wszyscy mię nie znali:
A zły człowiek tym czasem czynił o mnie radę,
I mowił co chciał, i zmyślał zdradę.
A ia, iako kto głuchy, albo komu mowa
Nie służy, anim słuchał, anim przerzekł słowa:
Byłem iako głuch, albo ten co dotknion słowy,
Nie ma nieszczęsny w uściech odmowy.

Panie,

Panie, w tobie nadzieię kładę Bogu ſwoim,
Ty bądź łaſkaw mey proźbie: a nie day mię moim
Nieprzyiacielom w pośmiech: w tym oni lubuią,
Gdy moie nogi namniey ſzwankuią.
Otom ia zawżdy gotow na wſzelkie karanie,
Gotowem krwią ſwą błagać twoie rozgniewanie,
Wyznawa ſwoie złości: ſłuſznie mię, moy Panie,
Nawiedzać raczyſz, i karać za nie.
A nieprzyiaciel moy żyw, i bierze moc ſawnie,
Ktòry mię w nienawiści ma (da Bòg) nie ſprawnie.
Chęć mi nie chęcią oddał: i dziś mię ſromoci,
Zem przyiacielem zawżdy dobroci.
Ty ſam, o wieczny Panie, o Boże litości,
Nie racz mię odſtępować w oſtatniey trudności:
Dzwigni mię co nayrychley z ciężkiego kłopota,
Obrońca wieczny mego żywota.

PSALM XXXIX.

Dixi, cuſtodiam vias meas.

DO tegom był myśl ſwą ſkłonił,
Abych ſię był zawżdy chronił:
Nie tylko uczynku złego,
Ale i ſłowa byſtrego.
Przeto gdy mię zły ſtrofował,
Jam ſwoy ięzyk tak hamował:
Ze, nie chcąc rzec ſłowa złego,
Nie mowiłem i dobrego.
Ale żal moy zataiony,
Tym więcey był obiątrzony:
Serce mi w gniewie pałało,
Aż ſię ſłowo rzec muſiało.

Prze

Przebog! Panie moy, długoli
Człowiek będzie w tey niewoli?
Racz mi kres dni mych obiawić,
Kiedy przyidzie świat zostawić.

Ty żywiesz czas nie przeżyty,
A moy wiek iest w garści skryty:
Lata moiey śmiertelności,
Mniey niżli nic ku wieczności.

Błąd (mogę rzec sprawiedliwie)
Błąd iest człowiek: a co żywie,
Podobno to ku marnemu
Snu nocnemu nieznacznemu.

Prożne iego frasowanie,
Prożna praca i staranie:
Zbiera, gromadzi, skupuie,
A nie wie, komu gotuie.

Czegoż czekać, o moy Boże:
Kto mię w nieszczęściu wspomoże?
Prożno gdzie indziey słać sobie,
Wszytka iest nadzieia w tobie.

A ty z Pańskiey swey litości,
Racz zapomnieć moich złości:
Nie day mię w pośmiech głupiemu
Człowiekowi nikczemnemu.

Nieprzyiaciel mię strofował,
A iam ięzyk swoy hamował:
Wiedząc, że to złorzeczenie,
Było twoie nawiedzenie.

Zdeymi ze mnie plagi swoie,
Bo prze ciężkie rany twoie,
Wszytka moc, i wszytki siły,
Zgoła mię iuż opuściły.

Kogo przé grzech zafrafuiefz,
Tak go niewidomie pfuiefz,
Jako fzatę mol taiemny:
Błąd ieft człowiek, błąd nikczemny.
Skłoń łafkawe ufzy twoie,
Na płaczliwe proźby moie:
Przychodzień cięm ia na ziemi,
Ze wfzytkiemi przodki fwemi.
Zfolguy, a day fię ochłodzić,
Poki nie przyidzie wychodzić
Na drogę, z ktorey człowieka
Już nie uyźrzeć aż do wieka.

PSALM XL.

Expectans expectavi dominum.

CZekałem z cierpliwośćią, a Pan mię obaczył,
I proźby moie wyfłuchać raczył.
Wywiodł mię mocą fwoiey zwycięźney prawice
Z błot nieprzebytych, i z trzęfawice.
Nogi moie na twardey opoce poftawił,
I drogę, gdziem miał chodzić, obiawił,
Tenże i ku fpiewaniu ufta me fpofobił,
Zem nowym rymem moc iego zdobił.
Niechay fię na mnie Pańfkim fądom przypatruią,
Ktorzy fortunie rząd przypifuią
Wfzytkich na świecie rzeczy: mufzą fobą trwóżyć,
I fwe nadzieie w Panu położyć.
Błogofławiony człowiek i fortunny żywie,
Ktory ma ufność w Panu prawdziwie:
Ze ani oka fwego fkłonił za hardemi,
Ani fię udał za wfzetecznemi.

Siła, Wſzechmocny Panie, twych dziwow od wieku;
I znakow chęci przeciw człowieku.
Myśl nie ogarnie, język nie wymowi tego,
Nie maſz, o Panie, tobie rownego.
Ofiar za grzech nie pragnieſz: toś mi włożył w uſzy,
Że cię ofiara żadna nie ruſzy.
A iam rzekł, oto idę, i ieſtem gotowy,
Jako brzmi piſmo iaſnemi ſłowy,
Woli twoiey doſyć czynić, Boże nieprzeżyty:
Twoy Zakon w moim ſercu ieſt ryty.
Opowiadałem światu ſprawiedliwość twoię,
I dziś nie milczę: ſam znaſz chęć moię.
Nie kryłem w ſercu ſwoim twey ſprawiedliwości,
Sławiłem prawdę, i twe litości.
Jawne ieſt na wſzytek świat miłoſierdzie twoie,
Jawna i prawda przez uſta moie.
Nie racz że mię opuſzczać, o moy Boże wieczny,
Bądźże mym ſtrożem w dzień niebeſpieczny.
Męki mię, ktorych liczby nie maſz, ogarnęły,
Troſki mię, ktorych nie przeyźrzeć, zyęły,
Ledwie tak wiele włoſow na głowię nayduię,
Proſto i ſerca w ſobie nie czuię.
Racz że mię, mocny Panie, z łaſki ſwey pocieſzyć,
A ku ratunku memu poſpieſzyć.
Niechay hańbę odnioſą, niech ſię zapalaią,
Ktorzy upadku mego ſzukaią.
Niech idą wſpak ich rady, niech ſię iawnie wſtydzą,
Ktorzy nieſzczęście me radzi widzą.
Boday za moię wzgardę obełżenie mieli.
Ktorzy mi mowią, tegośmy chcieli.

A cno-

A cnotliwi boday dni dobrych używali,
I zawżdy Pańską moc wyznawali.
Jaciem żebrak ubogi, prawie cień człowieczy,
Ale mię iednak Pan ma na pieczy,
Tyś obrona i zdrowie, Panie, duſze moiey:
Nie odwłocz, proſzę, pomocy ſwoiey.

PSALM XLI.

Beatus qui intelligit ſuper egenum.

SZczęśliwy, ktory ludzi upadłych ratuie,
Pan też w iego nieſzczęściu nad nim ſię zmiłuie.
Pan go w cale zachowa, i zdrowia nabawi,
I w ſzczęściu nieodmiennym z łaſki ſwey poſtawi.
Nigdy go nieprzyiaciel iego nie zhołduie:
A ieśli kiedy w zdrowiu odmianę poczuie,
Pan go w przypadku iego łaſkawie wſpomoże,
I ſwoią własną ręką będzie mu ſłał łoże.
Pretoż i ia okrutną chorobą złożony,
Do ciebiem ſię uciekał, Boże nieſkończony:
Użyy, Panie moy, użyy nademną litości:
Uzdrow duſzę, ktora zna do ſiebie ſwe złości.
By w chęć nieprzyiacielſką, dawnom ia zginiony:
Będzieſz (mowią) ten kiedy dzień błogoſławiony,
Ze go leżąc na marach oſtatnich uyrzemy?
A tym wdzięcznym widziadłem oczy napaſiemy?
A ieśli ktory kiedy nawiedzać mię przyſzedł,
W ſerce niechętne iadu nazbierawſzy wyſzedł,
I podawał mię ludziom: o mym złym ſzeptali:
Na moię śmierć iuż, iako na pewną, kazali.
Znać (powiada) że go Pan za grzechy chce ſkarać:
I on nędznik o zdrowie prożno ſię ma ſtarać:

W tak dobrą się godzinę obalił na łoże,
Ze z niego żadną miarą powstać już nie może.
Aż i ten, ktoregom ia tak był umiłował,
Zem, iako nabliższego brata, go szacował:
W ktòrymem miał nadzieię, ktory chleb moy iadał,
Ten w radzie nieprzyiacioł moich iawnie siadał.
Ale ty się sam zmiłuy, ty mię dzwigni, Panie:
Owa im też odmierzę, iako za ich stanie.
To był moy głos: á z tąd znam, że mię liczysz swoim,
Ześ mię nieprzyiaciołom nie dał w pośmiech moim.
Aleś za niewinnością moią mię wybawił,
I przed oczyma swemi na wieki postawił.
Niechay Bóg Izraelski na wszytek świat słynie,
Poki kołom niemylnym dzień za nocą płynie.

PSAŁTERZA
DAWIDOWEGO
CZĘSC WTORA,
Przekładania
J. KOCHANOWSKIEGO.

PSALM XLII.
Quemadmodum desiderat cervus.

Jako na puſzczy prędkimi pſy ſzczwana
Strumienia ſzuka łani zmordowana:
Tak, mocny Boże, moia duſza licha
Do ciebie wzdycha.
Ciebie żywego, wieczny Boże, zdroia
Upracowana pragnie duſza moia:
Przyydzie wżdy ten czas, że ia ſwą oſobą
Stanę przed tobą?
Łzy moia karmia, potrawy płacz wieczny,
Kiedy mię coraz pyta lud wſzeteczny,
Gdzie teraz on twoy, nędzniku wygnany,
Bog zawołany?
To człowiek ſlyſząc, umiera na poły,
Pomniąc na on krzyk ludzi ſwych weſoły,
Ktore prowadzić zwykł był aż do proga
Zywego Boga.

Cze-

Czemu się śmęcisz, duszo moia? czemu
Omdlewasz? Panu ty ufay, ktoremu
Jeszcze ia będę z radością dziękował,
Ze mię zachował.

Niech się iako chce trwoży dusza moia,
Wieczna iest, Panie, wemnie pamięć twoia:
Tego i Jordan, i Hermońskie skały
Będą słuchały.

Na huk twych progow, wszech przepaści siły,
Jedna za drugą nurty swe złożyły:
Wszytki twe duchy, i wszytki twe wały
W mię uderzały.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nademną
Litość okaże: á ia pieśń przyiemną
I w pośrzod nocy zaśpiewam możnemu
Obrońcy swemu.

A teraz rzekę: czemuś mię, moy wieczny
Boże zapomniał: kiedy mię wszetczny
Człowiek frasuie, á serce troskliwe
Już ledwo żywe.

W iedne mię prawie kęsy rozbieraią,
Kiedy mię coraz źli ludzie pytaią,
Gdzie teraz on twoy, nędzniku wygnany,
Bog zawołany?

Czemu się śmęcisz, duszo moia? czemu
Omdlewasz? Panu ty ufay, ktoremu
Jeszcze ia będę z radością dziękował,
Ze mię zachował.

PSALM

PSALM XLIII.

Judica me Deus, & discerne causam meam.

Niewinność, Panie, moię
Przyymi w obronę swoię:
Przeciw potwarzy żywey,
I powieści fałszywey:
Chciey się przy mnie zastawić,
Mnie z rąk srogich wybawić.
Panie, w ktorym obrona
Moia iest położona:
Czemu mię troskliwego
Pchasz od oblicza swego?
Czemu chodząc narzekam,
Nieprzyiacioł się lękam?
Niech twey pomocy, Panie,
Swiatło prawdziwe wstanie,
Za ktorym i ia poydę,
I twych wysokich doydę
Pałacow: gdzie mieszkanie,
Gdzie ty masz przebywanie.
Tam do ołtarza świętego,
Poydę przed Pana mego:
Pana, moie kochanie,
Ktoremu dam wyznanie,
Graiąc w łagodne strony,
Ze Bog niezwyciężony.
Duchu moy, czemu mdleiesz?
Czemu wemnie truchleiesz?
Ufay Panu, ktoremu,
Jako Bogu wiecznemu,
Jeszcze ia mam dziękować,
Ze mię raczył zachować.

PSALM XLIV.

Deus auribus noſtris audivimus.

O Panie, w ſwoie własne uſzyśmy ſłychali,
Oycowie ieſzcze naſzy nam opowiadli
Sprawy twey dziwney mocy, ſprawy Boſtwa twego,
Coś ty poczynał za ich wieku dawnieyſzego.
Tyś ſam, Panie, utrapił, i wygnał pogany,
A onyś poſtanowił na ich mieyſcu pany.
Nie przez miecz bowiem ziemie tak piękney doſtali,
Ani za ſwoią ſiłą żywot zachowali.
Twoia ręka, i twoia za nie moc czyniła,
I ona zwykła łaſka, ktora z nimi była.
Tyś ieſt Krol moy, tyś Pan moy, ktory wierne ſwoie
Maſz na dobrym baczeniu w każde niepokoie,
Nieprzyiaciele naſze przy tobie zetrzemy,
A w imię święte twoie harde podepcemy.
Bowiem ia nie pokładam nadzieie w ſwey broni,
Ani mię moia ſtrzelba w potrzebie obroni.
Tyś nas, Panie, z ciężkiego trapienia wybawił,
Tyś przeciwniki naſze o lekkość przyprawił.
Przeto cię i kładąc ſię, i wſtaiąc chwalemy,
I po wſzytek żywot naſz wyznawać będziemy.
Ale teraz (nieſtety) proſtoś nas zabaczył,
Aniś przed woyſkiem naſzym okazać ſię raczył.
Twą niełaſką ſię ſtało, żeśmy tył podali,
I niewiernym poganom w ręce ſię doſtali.
Jeſteśmy iako owce na rzeź odłączone,
Roſproſzyłeś nas między pogańſtwo zelżone.
Zaprzedałeś nas lud ſwoy prawie nie bogato,
Abowiemeś nagrody żadney nie wziął za to.

Wzgardę

Wzgardę zewſząd odnoſim, ſzyderſtwa cierpiemy,
Prawie wſzytkim na końcu języka ſiedziemy.
Wſtyd oczom nie dopuści pożrzeć wzgórę śmiele,
Widząc zewſząd naśmiewce, i nieprzyiaciele.
To cierpiąc, azaśmy cię, Panie, zabaczyli?
Albo przeciw uſtawom twoim wyſtąpili?
Nie ſzło wſpak ſerce naſze, ani z twoiey drogi
Prawdziwey uſtąpiły namniey naſze nogi.'
Atoś nas między ſmoki zamknął okrutnemi,
I okrył ciemnościami prawie śmiertelnemi.
Jeślibychmy imięnia twego przebaczyli,
Albo cudzemu bogu ofiarę palili:
Azaby to przed tobą tayno było, ktory
Serca naſze, i myśli wſzytki widziſz z góry?
Dla ciebie mordy cierpiem: á twoie niewinne
Sługi rownie tak biią, iako owce inne.
Powſtań, Panie, á ten ſen zetrzy z oczu ſwoich,
Ani wiecznie oddalay od ſiebie ſlug twoich.
Czemu ſwą twarz odwracaſz? czemuś ſwey litości
Zapomniał w tey okrutney naſzey doległości?
Serce w nieſzczęściu taie, i myśli ſtrapione,
Ciała ſiły pozbywſzy. leżą obalone.
Powſtań, Panie, á wyzwol ſmutne więźnie ſwoie,
Proſim cię przez wrodzone miłoſierdzie twoie.

PSALM XLV.

Eructavit cor meum verbum bonum.

SErce mi każe śpiewać Panu ſwemu,
A ſercu język poſłuſzny pełnemu
Odbiera ſłowa, i nowy rym dzieie,
Ledwie tak prędko piſarz piſmo ſeie.

 Zaden,

Zaden, o Krolu, żaden twey urody
Nie doydzie między ludzkimi narody.
Zaden wdzięczności piękney twarzy twoiey:
Hoynieć użyczył Pan Bog łaſki ſwoiey.
Przypaſz do boku ſwoy miecz uzłocony,
Cny bohatyrze: miecz na wſzytki ſtrony
Sławny, i znaczny: z tym ſię ty ruſz śmiele,
I grom niechętne ſwe nieprzyiaciele.
Prawda, i ludzkość, twoy woz niech ſprawuie,
A ſprawiedliwość wodzami ſzafuie:
Za tych powodem, o Krolu cnotliwy,
Będzieſz poczynał ręką ſwoią dziwy.
Twe oſtre ſtrzały ſą nie uchronione,
Temi ugodziſz w ſerca zaiątrzone
Swych nieprzyiacioł, á ſtrachem twey zbroie
Możne narody przyimą iarzmo twoie.
Stolicy twoiey, o niezwyciężony
Krolu, żaden kres nie ieſt założony:
Laſka rozmiaru, laſka proſtowania,
Jeſt laſka, Krolu, twego panowania.
Umiłowałeś ſprawiedliwość świętą,
Maſz w nienawiści bezbożność przeklętą:
Przeto cię Pan twoy znaczną przed inſzemi
Uczcił powagą rowienniki twemi.
Piżmem i mirrhą pachną drogotkane
Twe ſzaty, w ſkrzyniach ſłoniowych chowane:
Zewſządci roſkoſz płynie: między ſwemi
Cory Krolewſkie maſz ulubionemi.
Otoż i Pannę dawno pożądaną
Maſz wedla ſiebie, złotem przyodzianą:
Słuchay mię, zacna Krolewno, á moie
Zyczliwe ſłowa włoż pod ſerce ſwoie. Już

Już teraz matki, i miłey rodziny,
Już zapamiętay oyczyſtey krainy:
Krol cię ulubił ſobie przed wſzytkiemi,
A ty go zwycięż poſługami ſwemi,
Tobie bogata Tyroś, o Krołowa,
Już dawno znaczne upominki chowa.
Lubo kto ſkarby, lub kto hard dzielnością,
Wſzyſcy przed tobą padną z uczciwością.
Perły, á złoto, i drogie kamienie,
Ubior tey zacney Panny, i odzienie:
Ale przy twarzy gaſnie ubior złoty,
A zaś urodę przeważaią cnoty.
Taka, o Krolu wſzech możnieyſzy, żona
Dnia dziſieyſzego tobie przynieſiona:
Z nią orſzak Panien, krewnych liczba wielka,
Bębny, i trąby, i muzyka wſzelka.
Lecz i ty Panno, nie szukay przyczyny
Łez niepotrzebnych: wrychle (da Bog) ſyny
Miaſto Rodzicow oglądaſz, á zatem
Doczekaſz, że i władać będą światem.
Zdrow bądź, o Krolu: ciebie ia wdzięcznemi
Nieprzepamiętam nigdy rymy ſwemi:
A poki harfa palcow ſłuchać będzie,
Zacna bydź muſi twoia ſława wſzędzie.

PSALM XLVI.

Deus noſter refugium & virtus.

BOG Wſzechmocny, Bog prawdziwy,
Obońca naſz niewątpliwy:
On w uciſkach nas ratuie,
Niech nam boiaźń nie panuie.

Nietrwożmy ſię; chocia wſzędzie
Z gruntu ziemia trząść ſię będzie,
Chocia gory niewzruſzone
Będą w morze przenieſione.
Huczy morze popędliwe,
Biią wały w brzegi krzywe,
Grożą upadem opoki
Wynieſione pod obłoki.
Miaſto, ktore Pan miłuie,
I przybytkiem ſwym mianuie,
Rzeka odnogami ſwemi
Weſeli przeyźrzoczyſtemi.
Temu gwałt, i groźna zbroia
Nie może przerwać pokoia:
Bo tam ſam Pan przemieſzkawa,
I w potrzebach ratunk dawa.
Niechay ſię Państwa mieſzaią
Krolowie woyſka zbieraią:
Niechay ogień z nieba pada,
A ziemia ſię w głąb rozſiada.
Pan, ktory zaſtępy władnie,
Zawżdy nas obroni ſnadnie,
Bog Abraamow z nami wſzędzie,
I ten walczyć za nas będzie.
Sam, co żywo, ſam bywaycie,
A Pańſkie ſprawy poznaycie,
Sprawy dziwne nieſłychane:
Zanioſł woyny opłakany opłakane
Na kray świata oſtateczny,
Skruſzył tęgi łuk waleczny,
Potłukł zbroie nie pożite,
Spalił tarcze nie przebite.

Byſtrość

Byſtrość, mówi Pan, hamuycie:
A oſtrze ſię przypatruycie,
Żem ia Bòg: narod mię wſzelki,
I świat wyzna, iako wielki.
Pan, ktory zaſtępy władnie,
Zawżdy nas obroni ſnadnie,
Bòg Abramow z nami wſzędzie,
I ten walczyć za nas będzie.

PSALM XLVII.

Omnes gentes plaudite manibus.

Kleſzczmy rękoma wſzyſcy zgodliwie,
Wſzyſcy śpiewaymy Panu chętliwie,
Panu nad Pany, Panu groźnemu,
Krolowi wſzego świata możnemu.
Ten niedobyte podał nam grody,
Ten pod nas możne podbił narody,
Dał nam w dziedzictwo, i w używanie
Włość Jakobowę, ſwoie kochanie.
Oto w ſwoy Kościoł w weſołym pieniu,
Oto wſtępuie w głośnym trąbieniu:
Daycie cześć Panu, daycie naſzemu,
Spiewaycie Bogu, Bogu wiecznemu.
Ten władnie światem ſam niezmierzonym.
Temu śpiewaycie pieniem uczonym,
Wſzytkim narodom ten roſkazuie,
I wiecznie na ſwym thronie kroluie.
Mocarze ziemſcy kniemu przyſtali,
Krolowie Krolem ſwym go wyznali.
Wielka cześć iego: cześć niezmierzona
Niebem nie może bydź ogarniona.

PSALM

PSALM XLVIII.

Magnus Dominus, & laudabilis nimis.

O Panie, ktory nie masz nic rownego sobie,
Słusznie oddawa chwałę Sion tobie,
Sion kwiat gòr wysokich, roskosz świata wszego:
Boki pòłnocne dwor Krola wielkiego.
Miasto Jerozolimskie świadectwo dać może,
Ześ ty obrona pewna, wieczny Boże.
Możni bohatyrowie sił twoich doznali:
Prożno się na twoy wierny lud zbierali.
Uyźrzeli, zdziwili się, i zaraz zwątpili,
Barziey o biegu, niż potce myślili:
Myślili, á pirzchali: á strach wielkooki,
W tył nacieraiąc, chwytał ie za boki.
Tam boleść na nie przyszła, iaka więc przychodzi
Na białą głowę, kiedy dziatki rodzi.
A tyś ie tak rozproszył, iako nie uięty
Wiatr morzolotne roztrząsa okręty.
Cośmy tedy od swoich starszych więc słychali,
Tośmy oczyma swemi oglądali:
Oglądaliśmy w mieście Pańskim nie dobytym,
Ktorego Bóg sam strożem znakomitym.
Ciebie my w swych ucískach, Panie nasz, wzywamy,
I twe ołtarze święte obłapiamy.
Wielkie iest imię twoie, chwała nieśmiertelna,
Sprawiedliwości ręka twoia pełna.
Niech się wierzchy Siońskiey rozradnią góry,
Niech się weselą Izraelskie còry:
Bo co sprawiedliwszego, wiekuisty Boże,
Nad twoie święte wyroki bydź może?

Podź-

Podźcie, obydźcie w koło to miasto wysokie,
Wieżę, i wały pomierzcie szerokie.
Przypatruycie się murom, i pałacom złotym,
Abyście mogli opisać ie potym.
Bo Pan, ktoremu to iest mieysce poświęcone,
Bogiem na czasy nam iest nieskończone,
Ten nas z łaski swey szczyrey opatrować będzie,
Poki żywota człowiekowi zbędzie.

PSALM XLIX.

Audite hæc omnes gentes, auribus percipite.

SŁuchay, co żywo: wszytki ziemskie kraie
Nakłońcie uszu: i kędy dzień wstaie,
I kędy gaśnie: i ktorym słoneczny
Promień doymuie, i ktorym mróz wieczny.
Słuchay mię, bądź kto między podłym gminem,
Bądź się kto pisze bohatyrskim synem:
Słuchay chudzino, i ty słuchay, komu
Pieniądze leżą nieprzebrane w domu.
Zdroiow zakrytey mądrości dobędę,
I rozum szczyry opowiadać będę.
Ku przypowieści i sam ucho złożę,
A gadkę swoię przy lutni wyłożę.
Przecz się ia mam bać, albo sobą trwożyć
W nieszczęsną chwilę? iest się czym założyć:
Nie prożno człowiek łakomie nabywał,
I nad swym bliźnym fortelow używał.
Szaleni ludzie, ktorzy w swym władaniu
Nadzieię kładą, albo i w zebraniu.
Brat rodzonego nie odkupi brata,
Kiedy iuż przyidą zamierzone lata.

Droga

Droga na okup duſza ieſt człowiecza,
Prożne ſtaranie, prożna o tym pieczą,
Aby kto śmierci mogł ſię uwarować,
I żyć na wieki, á w grob nie wſtępować.
I mądry umrze, á umrze i głupi,
Jednako z duſze śmierć obudwu złupi:
A ich oſiadłość, i wielkie zebranie,
Przydzie na koniec w obcych ſzafowanie.
Pałace wielkim koſztem wyſtawiaią,
Budownym zamkom ſwe imiona daią:
Tuſząc, że to trwać aż na wieki będzie,
A ich pamiątka muſi ſłynąć wſzędzie.
Płocha cześć ludzka i chluba znikoma,
Abowiem ſkoro przyidzie śmierć łakoma:
Hardego ſnadnie z powagi wyzuie,
I tymże torem, co bydło, zaymuie.
Ale głupiego trudno wynicować:
Aż więc i dzieci błędow naſzladować.
Oycowſkich zwykły: więc też w brzydkiey ziemi,
Jako barany, śmierć ſię karmi iemi.
I będą dobrzy w rychle temi władać,
A oni władze muſzą ſwey poſtradać.
Doł ich dom będzie: á ia ufam tobie
Boże moy, że ty mnie przyimieſz ku ſobie.
Nic to, że kogo fortuna wyſtawi,
Złota, i ſrebra, czci ludzkiey, nabawi:
Bo go śmierć ſroga ze wſzytkiego wlecze,
A cześć obłudna za duſzą uciecze.
Używa wczaſow, żądzom ſwym folguie,
A tenże żywot i drugim cukruie:
Przeto też muſi uyźrzeć niſkie kraie,
Gdzie noc ogromna nigdy nie uſtaie.

Niechay

Niechay iako chce człowiek w ſczęściu pływa,
Niechay powagi iakiey chce używa:
Jeśli z fortuną rozum ſię nie ſprzęże,
Takieyże śmierci co bydło podlęże.

PSALM L.

Deus deorum Dominus locutus eſt.

BOG wieczny, ktory wſzytkim roſkazuie
Ziemſkim tyrannom, mowić ſię gotuie,
Pozowie ziemię od wſchodney granice,
Aż do ſłoneczney pozney łożnice.
Twarz iaſną ſwoię na Syonſkiey ſkale
Jawnie pokaże: będziem doſkonale
Głos iego ſłyſzeć: idzie Bog prawdziwy,
Grom wkoło niego i ogień żywy.
Przyzowie nieba, i ziemię przyzowie,
Chcąc aby byli przy iego rozmowie,
Ktorą na ten czas chce mieć z ludem ſwoim;
Daycie plac (rzecze) wybranym moim.
Ktorzy przymierze wieczne ze mną maią,
I pewny ſpoſob, iako mię błagaią.
Sąd iego święty ſławić będą nieba:
Bo gdzie ten ſądzi, wątpić nie trzeba.
Słuchay potomſtwo cnego Izrahela,
Ktoremu łaſka, i moia chęć z wiela
Wiekow nie tayna, ani potrzebuieſz
Swiadectwa na to, ieśli ſię czuieſz.
Nie będę cię ztąd karał, ani winił,
Zebyś mi ofiar umownych nie czynił:
Zawżdy ſię kurzą, zawżdy ſą oblane
Ołtarze moie, i krwią piane.

Nie chcę ia, nie chcę z twey obory wołu,
Nie chcę i kozła z twoiego okołu:
Wſzytek zwierz moy ieſt, i co w leſiech tyie,
I co po gorach ſkaliſtych żyie.
Ptak oku memu żaden nie ulęże,
Gdziekolwiek iedno nachytrzey ſię lęże:
Beſtye dzikie i doma mnożone,
Mam iako palce ſwoie zliczone.
Będęli głodzien, nie rzekę nic tobie:
Moy ieſt krąg ziemſki, i co zamknął w ſobie.
Jażbych to mięſo miał wołowe iadać?
Albo nad czaſzą krwie koźley ſiadać?
Ofiaruy ty mnie chwałę, mnie wyznaway,
Mnie dzięki wedle winności oddaway:
Wzowże mię w troſce, a ia dzwignę ciebie,
A ty mnie będzieſz ważył u ſiebie.
A złego Bog zaś potkał temi ſłowy:
Jako ty wſpomnieć Pańſkie śmieſz umowy?
Jako w plugawe śmieſz brać uſta ſwoie,
Nayświętobliwſze przymierze moie?
A ty wycierpieć nie możeſz karania,
Ani przyimować chceſz napominania:
Nauka moia i święte uſtawy
W śmieciach u ciebie,Zakon śmiech prawy.
U ciebie rady ſzukać złodzieiowi.
Z tobą ſię znaſzać cudzołożnikowi:
Bluźnierſtwo ſczere w uściech twych panuie,
Język zdradliwy fortele knuie.
Powinowactwo żadne, bliſkość żadna,
W twey uſczypliwey mowie nie ieſt władna:
Czci nie zoſtawiſz na bracie: niecnota,
Choć z tegoż poſzedł z tobą żywota.

Toś

Toś czynił: a iam nic nie mowił tobie:
I tyś mię ztąd iuż kładł podobnym sobie:
Złeś mię rozumiał: obliczęć się z tobą,
I uyźrzysz wrychle swoy grzech przed sobą.
Rozumieycież to, wy co pospolicie
Na Boga w swoich sprawach nie pomnicie,
Aby więc kogo Pan nie pozwał srogi,
A poratować nie będzie drogi.
Ofiara u mnie nawdzięcznieysza, chwała:
Ta mnie za wszytki woły będzie stała:
A kto pobożnie swoy żywot sprawuie,
Ten moię łaskę zawżdy uczuie.

PSALM LI.

Miserere mei Deus. secundum.

BOżę w miłosierdziu swoim nigdy nie przebrany,
U twych nog upadam ia człowiek ztroskany:
Zmiłuy się nademną, zetrzy moie złości,
Omyi mię, oczyść mię z moich wszeteczności.
Znam swoy grzech do siebie, a widzę go prawie:
I tobie nie tayny: ale ty łaskawie
Racz się ze mną obeydź, abyś w słowiech swoich
Zawżdy praw nalezion, i czyst w sądziech twoich.
Mnieć iescze złość w matce przeklęta zastała,
Mnieć grzech iescze w mleku matka podawała:
O Panie ty szczerość serdeczną miłuiesz,
I skarb swey mądrości takim okazuiesz.
Pokrop mię hyssopem, a oczyścion będę,
Omyi mię, a śnieżney iasności nabędę:
Zeszli mi poselstwo wesołe, a kości
Twym gniewem z strapione użyią radości.

Odwroć od mych grzechow surową twarz swoię,
Ani chciey pamiętać na nieprawość moię,
Stworz we mnie, moy Panie, serce bogoboyne,
A w oziębłych piersiach myśli wskrześ przyitoyne.
Nie odmiatayże mię od swey oblicznośći,
A nie bierz odemnie ducha swey mądrości,
Przywroć mi dobrą myśl przez moy grzech odiętą,
A podbiy pod rozum złą żądzą przeklętą.
A ią w swym upadku przez cię podźwigniony,
Będę złym naprzykład iawnie wystawiony,
Aby w miłosierdziu twoim nie wątpili,
Ale się do ciebie raczey nawrocili.
Wybaw mię z przeklęstwa mey niepobożnośći,
Aby mogł moy ięzyk sławić twe litośći:
Otworz, wieczny Boże, nieme usta moie,
A ia powiadać będę chwały twoie.
Byś ofiar pożądał, palił bych ofiary:
Ale wiem, że mało dbasz o takie dary.
Ofiara przyiemna Bogu duch strapiony,
Serce uniżone, umysł ukorzony.
Bądź łaskaw na miasto swoie, wieczny Panie,
Że tym rychley w pięknych swoich murzech stanie,
Tam przyimiesz ofiarę cnoty, tam kładzione
Na twoy Ołtarz będą cielce poświęcone.

PSALM LII.

Quid gloriaris in malitia, qui potens es.

CO się chlubisz niewstydliwy
Z niecnot swoich? iest Bog żywy,
Ktory świat, i ludzkie rzeczy
Ustawicznie ma na pieczy.

Myśli

Myśli twoie ſą zdradliwe,
I poſtępki nie wſtydliwe:
Język oſtrey brzytwie rowny,
Nieprzyiaciel dobrym głowny.
Niecnotę cnocie przekładaſz,
Imo prawdę kłam powiadaſz:
A cokolwiek ludzi gubi,
To ſamo twe ucho lubi.
Przeto cię też Bog na ziemi,
Nieścierpi między żywemi:
Ale cię i z domem twoim
Wykorzeni w gniewie ſwoim.
A dobrzy patrząc zdaleka
Na upad złego człowieka,
Będą ſię tym więcey bali:
Ale będą ſię i śmiali.
Otòż (rzeką) on co w złocie,
I co ufał w ſwey niecnocie,
A w Bogu nie kładł nadzieie,
Dziś widzim, co ſię z nim dzieie.
A ia iako oſobliwy
W domu Pańſkim krzak oliwy,
Kwitnąć będę: bom na wieki
Wdał ſię do Pańſkiey opieki.
Miey dziękę dobrych obrońca,
A złych ſkaźca: ia do końca
Chcę czekać twey łaſki świętey.
U twych wiernych zawżdy wziętey.

PSALM

PSALM LIII.

Dixit insipiens in corde suo, non est Deus.

GŁupi mowi w sercu swoim,
Nie masz Boga, przecz się boim?
W tymże cnota zgasła błędzie,
A nierządu pełno wszędzie,
Pan z niebieskich wysokości
Poyźrzał na ziemskie niskości,
Byłliby gdzie rozum cały,
Albo kto na Boga dbały.
Nie mogł uyźrzeć i iednego,
Tak się wszyscy ięli złego:
Wszyscy Boga zapomnieli,
Dosyć by się zprzysiąc mieli,
Tedy się iuż nie uzna ą,
Ktorzy w złościach roskosz maią?
Ktorzy brzuchy swe niezmierne
Tuczą, iedząc ludzi wierne?
Nigdy nie wzywali Boga,
Przeto przyidzie na nie trwoga,
Choć nie będzie nic strasznego,
Będą się bać cienia swego.
Pan niebieskich wysokości
Zetrze ich przeklęte kości,
Będą wstydem ogarnieni,
Bo u Pana są wzgardzeni.
Gdzieś to ta pożądna zorza
Wyniknęła rychło z morza,
Gdy też nas z ciężkiey niewoli
Pan nasz i Bog nasz wyzwoli,

PSALM LIIII.

Deus in nomine tuo salvum me fac.

MOcą imienia swego i swey wszechmocności,
Wybaw mię sługę twego z mych niebespieczności,
Usłysz modlitwy moie, Boże niezmierzony,
A przyimi w uszy swoie głos moy utrapiony.
Bo się na mnie z waśnili ludzie zazdrościwi,
By mię gardła zbawili, na to samo chciwi.
Na Boga nic nie dbaią: lecz mię ten ratuie,
I tych. co mnie sprzyiaią, łaską opatruie.
Obroć wszytko złe na nie: w też, co na mię doły
Kopali, wpraw, o Panie, me nieprzyiacioły:
A ia tobie chętliwie niech ofiarę dawam,
I dokąd człowiek żywie, imię twe wyznawam.
Imię wzywania godne, imię świętobliwe,
Imię dobrym łagodne, ale złym strafzliwe.
Tyś mię z moich trudności, Panie, wyswobodził,
I upadem zazdrości oko me ochłodził.

PSALM LV.

Exaudi Deus orationem meam.

OBrońca uciśnionych, Boże litościwy,
Usłysz modlitwę moię, i głos żałościwy:
Nie proszęć, ale wołam: takem ia dziś z strony
Nieprzyiaciela swego wielce zatrwożony.
Wszytki swoie fortele na mię obrocili,
Wszytkę swą popędliwość na mię wyrzucili:
A serce we mnie taie, siła odstępuie,
Smierć przed oczyma lata, a mnie strach zdeymuie.
I mowię czasem sobie, gdzieś to człowiekowi;
Wolno było tak latać, iako gołębiowi:

Leciałbych co nadaley między głuche lasy,
I tambych swoy wiek trawił, i przetrwał złe czasy.
Zamieszay, wieczny Panie, ich rady złośliwe,
Rozdziel na mowy rożne ięzyki kłamliwe:
Widzę miasto ich w rządzie na poły zginione:
Miasto na zbytki zgodne, w myślach rostargnione,
We dnie i w nocy mury swawola obchodzi,
Z rynku niesprawiedliwość i ucisk nie schodzi,
W domiech siedzi wszeteczność: a zaś ulicami
Lichwa chodzi, ludźkiemi umoczona łzami.
By mię był nieprzyiaciel iawny moy szacował,
By mię był ten, co mi zle myśli, przeszladował:
Nigdyby mi tak cięžkie iego złorzeczenie
Nie było, ani iego zła chęć i trapienie.
Ale ty na mię iedześ, ktoregom ia z wiela
Obrał sobie, i zawždy miał za przyiaciela.
Obaswa swych taiemnic sobie się zwierzała,
I do Pańskiego domu w miłości chadzała.
Boday zdraycę każdego zła śmierć nie minęła.
Aby go ziemia żywo rostępna połknęła.
Ja się będę uciekał, Panie moy, do ciebie:
A ty mey niewinności mieysce dasz u siebie.
Rano będę i wieczor i w południe prosił,
Będę swoy głoś płaczliwy do nieba podnosił:
A ty Panie wysłuchasz i obronisz snadnie,
Choć na mię nagle woysko nawiętsze przypadnie,
Wysłuchasz (mam nadzieię pewną) i obronisz,
A ludzie niecnotliwe swoią pomstą zgonisz,
Prożno się tam spodziewać kiedy obaczenia,
Ludzie to nie pobożni i złego sumnienia.
Rzucił się na niewinne, zapomniał umowy,
Powieść iego miodowa, a umysł boiowy. Ale,

Słowa tak mu z uſt płyną, iako oley cichy,
Ale, kto chce uważyć, ſą śmiertelne ſztychy.
Włoż na Pana ſwoy ciężar, á on cię ratuie,
Sprawiedliwego nigdy Pan nie odſtępuie,
Chytrego upad czeka, w poł wieku zoſtanie
Mężoboyca: ia w tobie mam nadzieię, Panie.

PSALM LVI.

Miſerere mei Deus, quoniam conculcavit me homo.

ZMiłuy ſię nademną, Boże litościwy,
Bo mię prawie w ziemię w bił człowiek złośliwy.
Nie mam odpoczynku, nie mam i wytchnienia,
Od iego potwarzy, i iego trapienia.
Wdeptali mię w ziemię ludzie nieżyczliwi,
A woyſkami chodzą, ktorzy krwie mey chciwi:
Ale kiedykolwiek ſtrach mię iaki zeymie,
Tobie ia, o Panie, moy, ufam uprzeymie.
Pańſkie ſłowa u mnie ſą wielkiey zacności,
Nań ſię ia ſpuściwſzy, ieſtem tey ufności:
Ze, kiedy ſię na mię nabarziey naſadzi,
Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawadzi.
Co wyrzekę, wſzytko opak wywracaią,
By mi iedno ſzkodzić, na to pieczą maią.
Schadzki o mnie czynią, radzą, naprawuią,
Gdzie ſię iedno ruſzę, wſzędy mię ſzlakuią.
I nie weźmie złość ich pomſty? bydź nie może,
Wyleieſz ty ſwoy gniew na nie, wieczny Boże,
Maſz ty policzone uciekania moie,
A łzy oczu moich wiadro chowa twoie.
Jeſt to w kſięgach twoich: á mnie ſerce tuſzy,
Ze moy nieprzyiaiel w rychle nazad ruſzy:

Bo kiedym się kolwiek uciekał do ciebie,
Zawżdym poznał, że ty słyszysz mię i w niebie.
Pańskie słowa u mnie są wielkiey zacności,
Nań się ia spuściwszy, iestem tey ufności:
Ze, kiedy się na mię nabarziey nasadzi,
Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawadzi.
Pomnię ślub swoy Panie: i będęć dziękował,
Ześ mię nagłey śmierci łaskawie uchował:
Uchowałeś szwanku, abych liczbie żywych
Po twych, Panie, chodził szcieszkach świętobliwych.

PSALM LVII.

Miserere mei Deus, miserere mei.

ZMiłuy się, Panie, czasu mego niepokoia,
W tobie ufanie kładzie dusza moia.
Niechay ulęgę w pewney twych skrzydeł zasłonie,
Aż bystra zapalczywość, i niechęć opłonie.
Ciebie wzywam, Boże moy: ty iścisz me proźby,
Ty z nieba pomoc mnie zesłesz, á groźby
Złych ludzi w śmiech obrocisz: dobroć, wieczny Boże,
I prawda twoia nigdy płona bydź nie może.
Mieszkam, nie miedzy ludźmi, ale lwy srogiemi,
Miedzy źwierzęty mieszkam okrutnemi.
Ktorych ięzyk szkodliwiey miecza siecze: ktorych
Zęby oszczepow sroższe, i strzał prędkopiorych.
O latom nie podległy, i wieku żadnemu,
Stań w wierzchu nieba, á światu wszystkiemu
Okaż swoię wielmożność: rospostrzy szeroko
Sławę swoię, niech będzie widoma na oko.
Sieci na mię miotali, i tak mię trapili,
Ze duszy nie raz ciężko uczynili.

Doły

Doły brali podemną: ale ciſz, co brali,
Zdarzył Bog, że na koniec ſami w nie w padali.
Ochotną myśl, ochotne ſerce w ſobie czuię,
Nowy Pſalm Panu nową pieśń gotuię:
Powſtań moie kochanie, powſtań lutni moia,
Ruſzwa rożanorękiey zarze z iey pokoia.
Ciebie, Panie, po wſzytkim świecie, przed wſzytkiemi
Narody ſławić będę rymy ſwemi:
Abowiem twoia dobroć do nieba przeſtała,
A prawda nad obłoki głowę ukazała.
O latom niepodległy, i wieku żadnemu,
Stań w wierzchu nieba, á światu wſzytkiemu
Okaż ſwoię wielmożność: rozpoſtrzy ſzeroko
Sławę ſwoię, niech będzie widoma na oko.

PSALM LVIII.

Si verè utique juſtitiam loquimini.

NAydzie ſię kiedy chwila tak ſzczęśliwa,
Ze prawdę rzeczeſz, rado nieżyczliwa?
Skażeſz co kiedy ſprawiedliwie? czyli,
Kto na to czeka, barzo ſię omyli?
Na ſercu zazdrość, i nienawiść maią,
Rękoma ludziom krzywdę odważaią:
Zle na świat padli, tak Bogiem wzgardzili,
A za nieprawdą zaraz ſię rzucili.
Swym oſtrym iadem podobni do zmiie,
Ktora zamknione uſzy w ziemię kryie,
Aby nie ſłuchać, kiedy nauczony
Czarownik nad nią zacznie rym nie płony.
Ty ſam wſzeteczne potłucz gęby, Panie,
Aż w nich żadnego zęba niezoſtanie.

Ty ſam łakome, i ſproſne paſzczeki,
Nienaſyconym lwom zatkay na wieki.
Niech ſiąkną iako woda: niech zmierzaią,
A ſtrzały z cięciw ułomne padaią:
Niech taią, iako ślimak narażony,
Niech zwiędną, iako płod niedonoſzony.
Pierwey, niż w czernie latoroſki nowe,
Albo wyraſta w gałęzi głogowe,
Niech ie ſurowo, i z korzeniem żywym
Wicher wykręci duchem popędliwym.
A widząc pomſtę, napaſie ſwe oczy,
I ſtopy we krwi złych dobry omoczy:
I rzeką, przed ſię cnocie ieſt zapłata,
Przed ſię Bog ſądzić nie zapomniał świata.

P S A L M LIX.

Eripe me de inimicis meis Deus.

BOże, ktory ſług nigdy nieprzepomniſz ſwoich,
Wyrwi mię z rąk okrutnych nieprzyiacioł moich:
Broń mię przeciw zuchwalcom, i iawnogrzeſznikom,
Ani mię w moc podaway bezecnym głownikom.
Oto na gardło moie taiemnie czyhaią,
Oto radę, i ſchadzki codzień o mnie maią,
Nie żebych co wyſtąpił, albo co przewinił,
Jakom żyw żadnemu z nich źle nic nie uczynił.
Ale ty, ktory władaſz zaſtępy zbroynemi,
Ty mię ratuy, á poyźrzy okiem ſwym ku ziemi:
Pokarz iawnie przewrotne złe ludzi, żadnemu
Nie cierp, ani okazuy łaſki niezbożnemu.
Skoro wieczor, ci zchodzą, drudzy naſtępuią,
Wſzytki, iako pſi głodni, ulice krzyżuią:

Słowa

Słowa ich (aż i ſłuchać ſtrach człowieka) krwawe,
Jadowite, śmiertelne, wſzytko miecze prawe.
Ale wſzytka ta groźba za śmiech tobie ſtanie,
A ia na cię moc iego zachowam, moy Panie:
Ty moy zły czas uprzedziſz miłoſierdziem ſwoim,
I nad nieprzyiacielem daſz mi gorę moim.
Wſzakże nie trać ich zaraz, ani nazbyt ſkoro:
Aby nie było ludziom zapomnieć tak ſporo
Twoiey ſprawiedliwości: ale ie zraź ſwemi
Rękoma, i po wſzytkiey roſproſz błędne ziemi
Prze hardą myśl, á prze ich kłamſtwo niewſtydliwe,
Prze ich krzywe przyſięgi, i bluźnierſtwo żywe,
Wyniſzcz ie w gniewie ſwoim: niechay ſię świat czuie,
Ze Bog na niebie ſiedząc wſzyſtkiemu panuie.
Skoro wieczor, ci zchodzą, drudzy naſtępuią,
Wſzytki, iako pſi nocni, ulice krzyżuią:
Ale będąć krzyżować chleba upraſzaiąc
Nie dawno, á poydą ſpać brzucho głodne maiąc.
A ia twoię moc będę, i dobroć wyznawał,
Boś ty przy mnie w przygodzie, Boże moy, przeſtawał.
Boże moy, obrońca moy, ucieczko i zbroia,
Tobie śpiewać na wieki lutnia będzie moia,

PSALM LX.

Deus repuliſti nos & deſtruxiſti nos.

ROzproſzyłeś nas, Boże, Boże niezmierzony,
Skaziłeś nas naſzemi grzechy obrażony,
Zmiłuy ſię kiedy, á gniew porzuciwſzy,
Nawroć ſię do nas teſkliwych życzliwſzy.
Ruſzyłeś z gruntu ziemie, padać ſię muſiała,
Łaſki twoiey potrzeba, ieśli ma bydź cała:

Oka-

Okazałeś gniew iawny ſwoy nad nami,
Dałeś nam trunek na poły ze łzami.
Dawałeś ty nie dawno chorągiew ſwym wiernym,
Iſzcząc ſię w ſłowie ſwoim: i dziś miłoſiernym
Okiem na ſwoy lud weyźrzy utrapiony,
A przyimi znowu nas do ſwey obrony.
Mowił Pan w przybytku ſwym, á mnie uweſelił:
Sznurem zmierzę Sichimę, Sukot będę dzielił.
Moy ieſt Galaad, mnie Manaſſes ſłuży,
Moc moiey głowy ieſt Ephraim duży.
W mym poſłuſzeńſtwie Judas prawodawca chwalny,
Hardy Moabczyk to moy ſzaſlik umywalny.
Pòłka trzewikow moich Idumęa,
I ty mnie czołem uderz Philiſtęa.
Kto mi do ręku poda miaſto niedobyte?
Kto mię zawiedzie w pola Idumſkie obfite?
Nikt oprocz ciebie, ktorego dziś znamy
Gniew na ſię, ani wodzem ſwych woyſk mamy.
Dopomoż nam w trudnościach naſzych, wieczny Boże:
Nikt beſpieczen w nadzieię ludzką bydź nie może:
Za twym powodem ſerce ſię nam wroci,
A nieprzyiaciel prędko tył obroci.

PSALM LXI.

Exaudi Deus orationem meam.

USłyſz me proźby, Boże władze wieczney,
A obroć ku mnie święte uſzy ſwoie:
Z granice prawie świata oſtateczney
Do ciebie wzdycha ſmutne ſerce moie,
Poſtaw mię na niedoſtąpioney ſkale,
Gdziebych ſię iuż mogł nie bać żadney trwogi:

W to-

W tobieć nadzieia: ty mię fam maſz w całe
Zachować, gdy mię trapi człowiek ſrogi.
Mnieć ſerce tuſzy, że w namiecie twoim
Wiecznie mam mieſzkać pod ſkrzydłami twemi:
Boś ty był zawżdy łaſkaw proźbom moim,
I daieſz dobrym dziedzictwo na ziemi.
Dni ku dniom będzieſz Krolowi przykładał,
Opatruiąc go nieprzebranym wiekiem:
Na oczu Pańſkich wiecznie będzie ſiadał,
A ty go łaſką, i ſwym ſzczyć opiekiem.
Tam wolen będąc od wſzelkich trudności,
Harfą, i rymem będę cię wyznawał:
Abych tak tobie wedle powinności
Dług obiecany dzień po dzień oddawał.

PSALM LXII.

Nonne Deo ſubjecta erit anima mea?

BOgu duſza ufa moia,
To moy zamek, to ma zbroia:
W nadzieię iego zaſłony,
Nie boię ſię z żadney ſtrony.
Dokąd na mię poiedziecie?
Sami w rychle tak padniecie,
Jako pochylone ściany,
Albo iako płot zachwiany.
Rada waſza dobrym ſzkodzić,
A w trudności ie przywodzić:
Uſty przyiaźń ofiarować,
A w ſercu iad ſzczyry chować.
Ufay Bogu, duſzo moia,
To moy zamek, to ma zbroia:

W nadzieię iego zaſłony,
Nie boię ſię z żadney ſtrony.
Ze człowiek zdrowia używa,
Ze o nim ſława uczciwa,
Ze duż, ani ſobą trwoży,
Pan to daie, dar to Boży.
W tym nadzieię pokładaycie,
Temu ſerca otwarzaycie:
W nieſzczęściu, i w każdey trwodze
Naſza ufność zawżdy w bodze.
Lekki narod ieſt człowieczy,
Niemaſz tam nic coby grzeczy:
By na wagę naſtąpili,
Pioraby nie przeważili.
Nikt nie ufay światu temu,
Ani rozumowi ſwemu:
Bogactwem cię Bog twoy nadał,
Strzeż byś ſerca nie przykładał.
Raz Pan wyrzekł, ta rzecz dwoia,
Władza, i litość, ieſt moia:
A iako kto zaſługuie,
Takim płaycą mię uczuie.

PSALM LXIII

Deus Deus meus, ad te de luce vigilo.

KU ſłużbie twoiey, Boże moy obrońca,
Wſtaię ranego nie czekaiąc ſłońca:
Pragnie cię duſza, pragnie ciało moie,
Jako dżdża ziemia w ſrogie letne znoie.
Acz mieſzkam miedzy piaſki niepłodnemi,
W ſuchey, bezwodney, upragnioney ziemi:

Przed

Przed śię, iakobych był w Kościele twoim,
Tak twoy przybytek widzę okiem swoim.
Droższa, niż żywot, twoia litość Panie;
Przetoż poki mi lat moich dostanie,
Będę cię chwalił, będę cię wyznawał,
I ręce swoie ku tobie podawał.
Zaden tak ciału pokarm nie smakuie,
Jaką uprzeyma dusza roskosz czuie,"
Gdy Pana chwali: ciebie ia i w nocy,
I rano wielbię, świadom twey pomocy.
W cieniu twych skrzydeł,prożen wszech trudności
Jescze ia (da Bog) użyię radości.
Za tobą wszędy patrza dusza moia,
A też mi upaść nie da ręka twoia.
A ci, co mego upadu szukaią,
Sami niedawno pomstę odnieść maią:
Wyleią duszę na okrutne miecze,
A martwe członki źwierz głodny rozwlecze.
A Krol nadzieię maiąc w swoim Panie,
Radość odniesie: każdy czci dostanie,
Kto nań przysięga: potwarce przeklęci
Gęby swe stulą nagłym strachem zyęci.

PSALM LXIIII.

Exaudi Deus orationem meam cum deprecor.

BOże litościwy,
Wmoy czas nieszczęśliwy
Racz modlitwy moie
Przyiąć w uszy swoie.
Jestem pełen trwogi,
Ano człowiek srogi

M Na

Na to się usadził,
Aby mię zagładził.
Zbaw mię strachu tego,
Niesczęść rady iego:
Użycz mi pomocy
Przeciw iego mocy.
Ich ięzyk dotkliwy
Miecz iest przeraźliwy,
Słowa strzały żywe,
Niewinnym szkodliwe.
Temi ie strzelaią,
Boiaźni nie znaią:
Ich schadzki, ich rada
Fałsz tylko a zdrada.
Sieci swe zdradliwe
Stawią na cnotliwe,
Mowiąc, dobrze patrzy,
Kto ten wnik upatrzy,
Dziwnych drog szukali,
By dobre tępali:
A na co zasiedli,
Wszytkiego dowiedli.
Serc ludzkich zmacali,
Myśli wyszperali:
Lecz na nię z cięciwy
Pchnie strzałę Bog żywy.
Zastrzał to śmiertelny:
A ięzyk piekielny
Dla swoiegoż iadu,
Przyidzie do upadu.
Strach ludzi ogarnie,
Patrząc, iak marnie

Giną

Giną nie pobożni:
I będą ostrożni.
Będą powiadali,
Będą uważali
Sprawy Pańskie święte,
Sądy niepoięte.
Pańskiey ludzie święci
Pewni będąc chęci
Będą się chlubili,
I w radości żyli,

PSALM LXV.

Te decet hymnus Deus in Sion.

KRolu na ziemi i na wielkim niebie,
Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie:
Tam obietnice tobie poślubione
Będą iściona.
Do ciebie, ktory proźbami ludzkiemi
Nie gardzisz, przyidą wszyscy, co po ziemi
Okrągłey chodzą, uczesnicy wiecznych
Darow słonecznych.
Teraz (niestetyż) dawne nasze złości
Nas dolegaią: ale w twey litości
Nadzieię mamy, że nam, choć nie prawym
Będziesz łaskawym.
Sczęśliwy kto się upodobał tobie,
I kogoś obrał przyiacielem sobie,
Aby przebywał w twoim domu świętym
Człowiekiem wziętym
I my twey wieczney dobroci ufamy,
Ze w twym Kościele wrychle stanąć mamy,

I używiemy roſkoſzy pięknego
Pałacu twego,
Okażeſz łaſkę i ſwe zmiłowanie
Dziwne nad ludem ſwoim: o ufanie
Wſzech ziemſkich granic, i nieprzebytego
Brodu morſkiego.
Ty wielowładny gory niezmierzone
W ich gruncie trzymaſz, ty morze ſzalone
I ludzkie burdy krociſz, mieniąc boie
W lubo pokoie.
Twych gromow ſrogich ludzie ſię lękaią,
Ktorzy w nadalſzych krainach mieſzkaią:
Ty uweſelaſz rany świt pozorny,
I mirzk wieczorny.
Za twym dozorem wilgości doſtaie
Obfity ziemia na iey urodzaie:
Rzeki wod pełne: zkąd wſzytko ſtworzenie
Ma ſwe żywienie.
Ty nocną roſſę na ſuche zagony
Spuſczaſz, i wczeſny deſcz nie przepłacony:
Ty błogoſławiſz nieprzeliczonemu
Płodu ziemſkiemu.
Rok wſzytkorodny wieniec znakomity
Nieſie na głowie twoią łaſką wity:
A gdzie ty kolwiek ſtopę ſwą położyſz,
Obfitość mnożyſz.
Puſtynie kwitną, gory ſię raduią,
W polach ſtad mnoſtwo: zbożem obfituią.
Niſkie doliny: a pełen nadziei
Oracz ſię śmiei.

PSALM

PSALM LXVI.

Jubilate Deo omnis terra.

WSzytka riemia, wſzytki kraie,
I gdzie iaſne ſłońce wſtaie,
I gdzie w byſtre ſzumne morze
Zapadaią pozne zorze.
Wykrzyknicie w ſłodkim pieniu,
Gwoli Pańſkiemu imieniu,
Sławę iego wynaſzaycie,
Dobrodzieyſtwa wyznawaycie.
Mowcież, komu ſłow doſtanie
Twoię ſiłę ſławić, Panie?
Twoy ſtrach tobie wſzytki ściele
Pod nogi nieprzyiaciele.
Tobie niechay chwałę daie!
Wſzytka ziemia, wſzytki kraie,
Tobie niechay biie czołem
Cokolwiek świat obſzedł kołem.
Ku mnie wſzyſcy ſię podaycie,
A ſprawy Pańſkie poznaycie:
Dziwny to Pan, dziwnie radzi
O ſwey na świecie czeladzi.
Morze w twardy grunt obraca,
Byſtre rzeki na wſpak wraca,
Anichmy ſtop omoczyli,
A brody wielkie przebyli.
On światem iako chce toczy,
Nad wſzytkiemi trzyma oczy,
Zmienn kom uciera rogi:
Nie rozumiey, byś był ſrogi.

Wy-

Wyznawaycie imię Pańſkie,
Wſzytki narody pogańſkie,
Niech po świecie pełno wſzędzie
Jego zacney chwały będzie.
Ten nas z ſwey dobroci żywey,
Odiął śmierci ukwapliwey,
Ten uchował w cięźkie trwogi,
Szwanku naſze liche nogi.
Prawieś nas, o wieczny Boże,
Ogniem ſprobował: nie może
Srebra lepiey nikt doznawać,
I ognia więcey dodawać.
Wegnałeś nas w doł pokryty,
Włożyłeś ciężar nie zbyty
Na grzbiet naſz upracowany,
A na głowę ciężkie Pany,
Przez ogień, przez wody ſrogie
Szlichmi: a tyś na ubogie
Krom urazu i krom ſzkody
Przyprowadził do ochłody.
Przetoż, o Boże prawdziwy,
Nawiedzę twoy dom ſczęśliwy:
I ołtarzę krwią napoię,
Iſcząc obietnicę ſwoię.
Tobie padnie zarzezany
Kozieł, i baran wybrany:
Już cielce i tłuſte woły,
Gotuią ſię na twe ſtoły.
Spieſz ſię do mnie, wierny zborze,
Co ſłużyſz Panu w pokorze:
A uſłyſzycie w ſwe uſzy,
Jako łaſkaw Pan mey duſzy.

U tegom ia w ſwym fraſunku,
W ſwych troſkach ſzukał ratunku
A ſerce dobrze tuſzyło:
Bo tam fałſzu nic nie było.
Kto w ſwym ſercu zakał noſi,
Taki Pana prożno proſi:
Mnie dał według mey nadzieie:
Niech mu ſię cześć wieczna dzieie.

PSALM LXVII.

Deus miſereatur noſtri & benedicat.

POkryi ſwym miłoſierdzim, Panie, naſze złości,
A racz nam błogoſławić z oycowſkiey miłości:
Roświeć nas światłem ſwoim, abychmy poznali
Drogi twoie i wieczną łaſkę otrzymali.
Tobie, Panie, wſzytek świat niechay chwałę daie.
Niechay ſię wſzytki ziemſkie weſelą rodzaie:
Bo ty wſzytki narody ſprawiedliwie ſądziſz:
Ty iako Pan Wſzechmocny okrąg ziemſki rządziſz.
Tobie, Panie, wſzytek świat niechay chwałę daie:
Twoie dary ſą płodney ziemie urodzaie:
Raczże nam błogoſławić, Boże naſz, do końca:
Ciebie niechay ſię boi wſchod i zachod ſłońca.

PSALM LXVIII.

Exurgat Deus, & diſſipentur inimicieius.

O Ktory światem władaſz! i kroluieſz wiecznie,
Powſtań Panie, a muſzą tył podać koniecznie,
Nieprzyiaciele twoi: wſzyſcy, ktorzy śmieią
Upor wieźdź przeciw tobie, do czyſta zniſczeią.
Tak zniſczeią iako dym na powietrzu ginie,
Albo iako topniący woſk od ognia płynie. [A ſpra-

A ſprawiedliwym ſerce zakwitnie w radości,
Troſki muſzą uſtąpić i wſzytki trudności.
Panu o wierny zborze ochotnie ſpiewaycie,
Panu chwałę powinną i wdzięczny pſalm daycie,
Panu, ktory na wierzchu nieba nawyźſzego
Stolicę ſwą zaſadził: Tworca imię iego.
Ten na niebie mieſzkaiąc okiem litościwym
Patrza na ludzkie troſki: ſierotom teſkliwym
Ten ieſt Oycem: ten ſmętne opatruie wdowy,
Ten niepłodnym potomſtwo daie: ten okowy
Ciężkie z więźniow zeymuie: ale wiarołomnym
Pola pułtoſzy ogniem i mieczem ogromnym.
O Panie, kiedyś iawnie przed ſwym ludem chodził,
Kiedyś ſwóie wybrane puſtyniami wodził:
Twym ſtrachem ziemia drżała, a nieba topniały,
Trzęſły ſię niezwyczayne gor wyſokich ſkały.
Aleś pogodnym deſczem ſwoy grunt polubiony
Napoił i ochłodził zamarłe zagony.
Tamżeś raczył naznaczyć mieyſce ſtadu ſwemu,
I okazałeś wielką łaſkę ubogiemu.
Za twym zdarzeniem maią, co ſpiewáć uczciwe
Panienki, wyſławiaiąc rycerſtwo cnotliwe.
Pierzchnęli wielowładni Krolowie, pierzchnęli,
A naznaczeni bogatą korzyść oſięgnęli.
Byście wy między garncy w ſczyrych ſadzach ſpali,
Przed ſię wy ſwoią kraſą będziecie rownali
Z gołębiem nayślicznieyſzym, od ktorego ſzyie
Malowaney, to ſrebrny, to złoty blaſk biie.
Toć ieſt ona kraina, dla ktorey Bog ſiła
Możnych tyranow pobił: a ona co była
Nie dawno wielce brudna, tak ſię iaſną ſtała,
Ze ſniegom na Zalmonie naprzod nic nie dała. [Go-

Gora Pańſka ieſt gora rodna i obfita,
Gora niedoſtąpiona, gora znamięnita.
Co ſię prożno wſpinacie, góry zazdrościwe,
Przeciwko Pańſkiey górze? tu Bóg oſobliwe
Mieſzkanie ſobie obrał: i niechce na wieki
Tego mieyſca wypuścić z Pańſkiey ſwey opieki.
Jego woyſka niezliczne: wozow nieuchronnych
Cmy nieprzyiazne ſtoią, i Aniołow konnych.
A ſam Pan w pośrzodku ich, iaki w dawnym lecie
Na Sinaicu był widzian, albo w ſwym namiecie.
Ubiegłeś, możny Krolu, mieyſce niedobyte,
Doſtałeś więźniow wziąłeś dary znamienite,
Okroczyłeś odſtępnie: á Pan pomogł tobie,
Bo ten Kościoł na wieki ulubował ſobie.
Przetoż temu dziękuymy dziękami wiecznemi,
A on nas niech okrywa dobrodzieyſtwy ſwemi.
Bòg naſz, nadzieia naſza: to ſzafarz żywota,
Ten ma w ſwoim władaniu czarney śmierci wrota.
Ten ſwe nieprzyiacioły ſkruſzył, á zuchwali
Ziemię plugawą zębem śmiertelnym kąſali.
Wrocę was (Pan powiedział) z granic oſtatecznych
Bazańſkich: wrocę i z|wod morſkich niebeſpiecznych.
We krwi nieprzyiacielſkiey nogę omoczycie,
I pſy ſwoie obfitym ścierwem nakarmicie.|
Wierne, Panie, twe ſłowo: twoy chod oglądali
Nieprzyiaciele naſzy, i twych ſił doznali.
A my z triumfem idziem weſołym: przed nami
Poſtępuią trębacze z bębny, i z trąbami.
Brzmią lutnie, brzmią piſzczałki: ą Panny uczciwe
W uſzy ludzkie podaią pioſnki oſobliwe.

Błogosławcie po zborzech swego Zbawiciela,
Ktorzy płyniecie z źrzodeł cnego Izrahela.
Tu wodz Beniaminow, tu Judzkie pamięta,
Tu Zabulońskie, tu są Nephtalskie Książęta.
Panie, tyś nam dał w boiu siłę, ty zaczętym
Błogosław sprawom naszym: twym Kościołem świętym
Słynie Jerozolima: tu tobie z ukłony
Dary Krolowie dadzą: á ty nie zwalczony
Rozgrom zbroyne harcerze, i groźne hetmany,
Niech śrzebro w sztukach niosą: chciwe walk pogany
Nakarm boiu: u twych nog upaść Ægyptowi,
I zafarbowanemu słońcem Murzynowi.
Krolestwa świata tego Pana wysławiaycie,
Panu chwałę powinną, i wdzięczny Psalm daycie.
Panu z wiekow na niebie przebywaiącemu:
Ten swym głosem iest strasny stworzeniu każdemu.
Tego moc wyznawaymy: temu, co żywiemy,
I cokolwiekeśmy są, przypisać musiemy.
Groźny Pan w swey świątnicy: on nam siły wszędzie
I serca zwykł dodawać: Niech pochwalon będzie.

PSALM LXIX.

Salvum me fac Deus, quoniam intraverunt aquæ.

RAtuy mię Panie: bo złych przygod nawałności
Sięgaią we mnie ostatnich kości.
Topię się w srogim bło ie, powocź mię porwała,
I szalonemi wałmi zalała.
Omięniałem iuż prawie, ratunku wołaiąc,
Straciłem oczy w niebo patrząiąc.
Ledwie tak wiele włosow na głowie nayduię,
Jako nieprzyiacioł wiele czuię.

Wzięli

Wzięli moc, ktorzy trapią nędzną moię duszę:
Nicem nie wydarł, á płacić muszę.
Ty wiesz moię prostotę, wiekuisty Boże,
Tobie moy grzech bydź tayny nie może.
Niechay się, mocny Panie, za mię nie wstydaią,
Ktorzy na twoię pomoc czekaią.
Przecię ia urąganie, i sznupki odnoszę,
Przecię wstyd wieczny na twarzy noszę.
Bracia się mnie zaprzeli, matki mey synowie,
Ten cudzoziemcem, i ow mię zowie.
A ia cierpieć nie mogę, kiedy lud przeklęty
Lekce uważa twoy zakon święty.
Twoy pośmiech, twoia wzgarda, na mię się wracaią,
Mnie serce trapią, mnie zapalaią.
Jeślim płakał, ieślim swe postem dręczył ciało,
Wszytko mi to śmiech u nich iednało.
Jeśli mię w grubym chodząc worze upatrzyli,
Przypowieść zemnie wnet uczynili.
Mną ięzyka naczosać w bramie posadzonym,
Jam iest wieczna pieśń opoionym.
W tym frasunku ia przed się garnę się do ciebie,
A ty mię, Panie, przyimi do siebie.
Wysłuchay mię podług swey niezmierney litości,
I nie odmienney swey stateczności.
Wyrwi mię z błot, wybaw mię z ręku niepobożnych,
Nie day mi tonąć w powodź rzek możnych.
Wielkie iest, Boże wieczny, miłosierdzie twoie,
Skłoń ku mnie ucho łaskawe swoie.
Nie kryi twarzy przed sługą swoim: bom okrutnie
Jest utrapiony: usłysz mię chutnie.

Przybądź duſzy na ratunek, aby niezmiękczony
Moy nieprzyiaciel był zawſtydzony.
Nie ieſt u ciebie tayne moie urąganie,
Moie przymowki, me zapałanie.
Wſzytki ty znaſz, ktorzy mię trapić nieprzeſtaią,
A we mnie ſerce, i ſiły taią.
A nie był, kogoby moy rzewny płacz rozkwilił,
Nie był, ktoby mię ſłowkiem poſilił:
I owſzem mię źli ludzie żołcią nakarmili,
I w upragnieniu octem poili.
Niechże im też ich pokarm kością w gardle ſtanie,
A z kąd pociechy ſzukaią, Panie,
Niechay ſmutek odnoſzą: zaślepże im oczy,
A grzbiety zawzdy ku ziemi tłoczy.
Wyley na nie ſtraſzny gniew ſwey zapalczywości,
Niechay nie uydą twoiey ſrogości.
Dwory niech puſto ſtoią, á pod ich namioty
Niech paiąkowe wiſzą roboty.
Bo, kogoś ty uderzył, oni dobiiaią,
A rannym ieſzcze ran przyczyniaią.
Lecz ty, Panie, złość zawżdy przykładay do złości,
Niech nie uznaią twoiey litości.
Wymaż ie z kſiąg żywotnych niechay zły nie będzie
Położon wiednym z dobremi rzędzie.
Nad mię człowiek troſkliwſzy iuż ani bydź może,
Przeto ty mię ſam opatrz, moy Boże.
A ty więc, moia lutni, pomni chwałę dawać,
I Pańſką łaſkę wiecznie wyznawać.
Co Pan tak wdzięcznie przyimie, że nigdy tak drogi
Przed nim nie będzie woł złotorogi.
Na mię patrząc ubodzy, i ludzie ſtrapieni
Będą na ſercach ſwych ucieſzeni. W Pa-

W Panu trzeba mieć ufność, á ten nie omyli,
I w każdey trwodze duszę posili.
Pańskie ucho otwarte zawżdy iest ubogim,
Pomni on na swe w więzieniu srogim.
Niebo, ziemia, i morze temu niech cześć dawa,
I cokolwiek dusz w tym przemieszkawa.
Bo ten na grod Siońskí wspomni w krotkim czesie,
A Judzkie miasta z rumow wyniesie.
I będą puste mieysca z nowu osadzone,
I dawnym panom zaś przywrocone.
Po nich wdzięczne potomstwo w swey własności siędzie,
U ktorych ważna cześć Pańska będzie.

PSALM LXX.

Deus in adjutorium meum intende.

BOże wieczney mocy,
Twey żądam pomocy:
Chciey się pospieszyć ku ratunku memu,
Nie day mię w ręce człowiekowi złemu.
Zamieszay ich rady,
Oddkryi fałsz, i zdrady:
Niechay się wstydzą, niech nazad pierzchaią,
Ktorzy niewinney dusze mey szukaią.
A ludzie cnotliwi,
Ludzie sprawiedliwi
Niech się weselą, niechay naświętszemu
Uczciwość czynią imieniowi twemu.
Panie, z każdey strony
Jestem utrapiony:
Ale ty nie day niszczyć mię do końca,
A nie odkładay, wieczny moy obrońca.

PSALM

PSALM LXXI.

In te Domine ſperavi, non confundar.

W Tobie ufność ſwą kładę, Boże niezmierzony,
A ty nie day, abych był kiedy zawſtydzony.
Przez dobroć ſwoię racz mię z trudności wybawić,
Ułyſz moy głos, á chciey mię na ſwobodzie ſtawić.
Weźmi mię w ſwą obronę, niezwalczony Panie,
A to za twardą ſkałę, i zamek mi ſtanie.
Wybaw mię z rąk człowieka nieſprawiedliwego,
Wyrwiy mię z okrucieńſtwa człowieka ciężkiego.
Tyś ieſt moia pociecha w każdey mey trudności:
Tyś nadzieia od moiey napierwſzey młodości.
Jeſzczem u pierſi wiſiał nędzney matki ſwoiey,
A iużem był w opiece, liche dziecko, twoiey.
Ciebie zawżdy moy głos brzmi: niech mię palcem ſobie
Jako chcą ukazuią, ufność moia w tobie.
Zaden dzień bez twey chwały u mnie nie przeminie,
Zadna noc bez pamiątki twoiey nie upłynie.
Nie porzucayże mię więc w moim zeſzłym wieku,
Ani opuſzczay, gdy ſił nieſtanie człowieku.
Nieprzyiaciele moi o mnie radę maią,
Na mię wſzytki fortele ſwoie obracaią,
Serce ſobie tym czyniąc: iuż go i Bog (prawi)
Opuścił: gońcie wiążcie: nikt go nie wybawi.
Ty mię, Boże moy wieczny, nie racz odſtępować,
Ale nad ich nadzieię chciey mię poratować,
Aby za ſwoię radę wſtydać ſię muſieli,
A hańbę ze mnie zdiętą na ſobie widzieli.
A ia więc prożen ſtrachu, i w myśli beſpieczny,
Tobie nową pieśń zacznę, o moy Boże wieczny.

Wy-

Wyznam cię w obietnicach twoich nieomylnym,
Wyznam cię oycem ſirot, i obrońcą ſilnym.
Liczby niemaſz łaſki twey: kto kiedy możności
Rowne ſłowa wynaydzie, i twoiey litości?
Jeſzcześ mię z młodu ćwiczył, á ia Boże żywy,
I dziś wyznawam twoie nie podobne dziwy.
Raczże mię w łaſce, i w ſwey zachować obronie,
Aż do poźnego wieku, i do białey ſkronie.
Abych ſiłę twoię mogł tak teraznieyſzemu
Opowiadać wiekowi, iako i przyſzłemu.
Twey dobroci, ſpraw twoich ſława, mocny Boże,
Nieba ſięga: ktoż kiedy z tobą zrownać może?
Tyś mię był prawie w morze troſk rozlicznych wprawił,
Potym, użaliwſzy ſię, ſnadnieś mię wybawił.
Wrociłeś mi powagę, i mieyſce uczciwe,
Pocieſzyłeś z łaſki ſwey ſerce fraſowliwe.
Przeto cię, o moy Boże, Boże nieſkończony,
Na wieki śpiewać będą moie wdzięczne ſtrony
Będą cię wyznawały w powieści ſtatecznym,
I obrońcą twoiego Izrahela wiecznym.
Uſta moie, ięzyk moy będzie ſię radował,
Będzie za dobrodzieyſtwa obfite dziękował.
Nie zamilczy na wieki twey ſprawiedliwości,
Gdy ſię zły człowiek będzie wſtydał ſwych ſproſności.

PSALM LXXII.

Deus judicium tuum regi da.

DAy ſwe baczenie, Boże, Krolowi,
Day ſprawiedliwość krolewicowi:
Aby w porządku twoy lud ſprawował,
Jednako z pany chude ſzacował.

Gory

Gory (da Pan Bog) pokoy rośplodzą,
A śprawiedliwość pagorki zrodzą:
Ten weśprze chudych, ten śirot będzie
Bronił, á wytknie potwarcę wśzędzie.
I będzie iego imię na ziemi
Między narody śtraśzne wśzytkiemi:
Tak długo, poki, śtraż ozuyna świata,
Mieśiąc, i słońce poniośą lata.
Spadnie iako deśzcz nieprzepłacony
Na upragnione śuche zagony:
Spadnie perłowey podobien rośie
Na łąkę gołą po ośtrey kośie.
Zakwitnie cnota, pokoy śię zrodzi,
Ktoremu żaden boy nie prześzkodzi:
Aby niemiał trwać, poki krąg wdzięczny
I rość, i niknąć będzie mieśięczny.
Morze z tey śtrony, morze i z drugiey;
Strzedz będzie iego granice długiey:
Od głębokiego brodow Euphrata,
Będzie panował do kraiu świata.
Tego, upadśzy na śwe kolana,
Wyzna gorący murzyn za Pana:
Nieprzyiaciele iego zuchwali
Plugawą ziemię będą lizali.
Krolowie, ktorzy morzem władaią,
I wyśpom morśkim prawa dawaią,
Dary poniosą, dań Arabczycy,
Płacić mu będą, i Sabayczycy.
Owa, cokolwiek wodami śwemi
Ocean zawarł, wśzytki na ziemi,
Narody temu będą hołdować,
I rośkazanie każde przyimować.

A ten

A ten da ucho ukrzywdzonemu,
I dopomoże wſtać upadłemu:
Zdeymie z nich lichſę; zamierzy ſrogą
Pomſtę, ktoby krew przelał ich drogą.
Przedłuży mu Pan tedy żywota,
I Arabſkiego nabierze złota.
Będą zań wſzyſcy Boga proſili,
Będą mu wſzyſcy błogoſławili.
Z garści ziarn taki urodzay wſtanie,
Że, iaki z Cedrow ſzum na Libanie,
Taki chrzęſt kłoſow po gorach wſzędzie
I po nizinach obfitych będzie.
Po wſiach, po miescach kwitnącey młodzi,
Taki doſtatek iego wiek zrodzi,
Jaka na przyſzciu wioſny przyiemney
Trawy więc bywa obfitość ziemney.
Imie na wieki iego nie zgaśnie,
Dokąd ſłoneczny gore krąg iaſnie:
Ten Krol na wſzytek świat ſczęście wnieſie,
I ſam od świata chwałę odnieſie.
Bądź pochwalony, Boże prawdziwy,
Ktory na świecie ſam czyniſz dziwy:
Imię twe święte niechay brzmi wſzędzie,
Niechay twey chwały świat pełen będzie.

PSAŁTERZA
DAWIDOWEGO
CZĘSC TRZECIA,

PRZEKŁADANIA

J. KOCHANOWSKIEGO.

PSALM LXXIII.

Quam bonus Isràël Deus.

NIech co chce będzie: żyw Pan ludu ſwemu,
I zna, kto ſczerym ſercem ſłuży iemu.
Jaciem poprawdzie o włos nieſzwankował:
Moy nierozumny rozum to ſprawował.
Bo kogo (przebog żywy) nie pobudźi
I' ten wczas, i ten doſtatek złych ludzi?
Oni przeciwney fortuny nie znaią,
I w dobrey ſile długie lata trwaią.
W ludzkich fraſunkach nie ſą położeni.
Ani z drugiemi bywaią dręczeni.
Przetoż ie pycha zewſząd otoczyła,
Fałſz, okrucieńſtwo, niezbożność przykryła.
W roſkoſzach leżą, na to ſię podali,
By ieno woley ſwey doſyć działali.
Niewinne dręczą, mowy nie hamuią,
Przeciwko Bogu ſproſnie wyſtępuią.

Swą

Swą wszetecznością i nieba sięgaią,
Językiem stanu każdego ruszaią:
Nie baczni ludzie cisną się za nimi,
Napiiaią się tegoż błędu z nimi.
I mowią, zać to są Boskie zabawy,
Przypatrować się, iakie ludzkie sprawy.
Oto źli ludzie co zą szczęście maią,
W iakim dostatku dni swych używaią.
Prożnom ia tedy warował się złości,
Prożnom zachował ręce w niewinności,
Cierpiałem niewczas, prześladowanie,
Podeymowałem cały dzień karanie.
Jeślibych tak rzekł w głupim sercu swoim,
Wzgardziłbych, Panie, wiernym ludem twoim:
A chcąc w tey mierze co pewnego stawić,
Nie mogłem ludzkim rozumem się sprawić.
Ażem wszedł, Panie, do przybytku twego,
Tumem obaczył przyszły czas każego.
Inaczey tego powiedzieć nie wogę,
Na śliskim gruncie położyli nogę.
Nie pewne skarby posiedli na ziemi;
Bo skoro zagrzmi twa pomsta nad niemi,
I pan, i państwo znikną w ocemgnieniu.
Prosto iako sen na pierwszym ocknieniu.
A ich władania, ich wysady Panie,
Smiech tylko ludzki w mieście twym zostanie.
Ale niżli to serce me poięło,
Siła troskania, siła myśli wzięło.
A wszytko prożno: bo długo myśliwszy,
Co dalęy, tymem iescze był wątpliwszy.

Tak, żem też bydź mogł przed oczyma twemi
Poczytan między bydlęty ſproſnemi.
Wſzakżem od ciebie, Panie niezachodził:
Tyś mię z łaſki ſwey ſam za rękę wodził.
Miałeś na pieczy wſzytki moie ſprawy,
Zkądem ia doſiągł nieſmiertelney ſławy.
Kto ieſt na ziemi, kto na wielkim niebie,
Kogobych ia miał chwalić okrom ciebie?
Po tobie Panie ſerce me truchleie,
Bo z ciebie wiſzą wſzytki me nadzieie.
Wſzyſcy zaginą, ktorzy cię nie znaią,
Wſzytki zatraciſz, ktorzy cię miiaią.
A ia przy tobie, moy Panie, zoſtanę,
Ufać twey łaſce nigdy nie przeſtanę:
I będę zawżdy miał cię za co ſławić,
I ludzkie uſzy twoią chwałą bawić.

PSALM LXXIII.

Ut quid Deus repuliſti in finem.

TAkże nas iuż na wieki, Boże naſz opuściſz?
I ſrogim wilkom drapać ſtado ſwe dopuściſz?
Wſpomni na ſwe dziedzictwo i na ſwoy lud wierny,
Z ktoregoś ty zdiął iarzmo, w iego czas mizerny.
Wſpomni na piękną ſkałę poświęconą tobie
Syońſką, gdzieś ty obrał był mieſzkanie ſobie.
Powſtań kiedy, a rozgrom ſwe nieprzyiaciele,
Od ktorych tak wiele ſzkod widziſz w ſwym kościele.
Pełne twoie bożnice, huku pełne zbroie,
Wpośrzod placu chorągwie roztoczyli ſwoie:
Ozdobę domu twego, koſztowne roboty
Obuchami potłukli i twardemi młoty,

Sciany

Sciany padną, ziemia grzmi: iako kiedy walą
W lesie surowe dęby twardą ostrą sztalą.
Swiątnica twoia gore, namiot roztargany
Leży w prochu szkaradzie nogami wdeptany.
Całego nic zostawić nie chcą: ogień srogi
Wszytki w popioł obrocił Pańskie Synagogi.
Co gorsza, znakow żadnych, żadnego nie znamy
Prorcka, żeby wiedzieć, poki w tym trwać mamy.
Długoż się pastwić będą ci sprosni poganie
Nad nami? długoż maią ciebie bluźnić, Panie?
Czemu tak długo kurczysz możną rękę swoię?
Podnieś wżdam kiedy w zgorę, podnieś prawą twoię.
O Panie, ieszcze z wieku znaczna zawżdy była
Twoia łaska nad nami, znaczna twoia siła.
Tyś wpośrzod morza drogę szeroką osuszył,
A srogim smokom w wodzie harde głowy skruszył.
Skruszyłeś i samemu łeb wielorybowi,
I dałeś go na pastwę gornemu sępowi.
Na twoie roskazanie zdroy wyskoczył z skały,
A rzeki nieprzebyte wody ostradały.
Twoy dzień iest, i noc twoia: światło niezgaszone
Słońca gorolotnego przez cię iest stworzone.
Tyś morze z ziemią zspoił, i mocnie ustawił:
Tyś lato swym dowcipem i zimę naprawił.
Pomni swe urąganie, pomni, wieczny Panie,
Jako imię twe lżyli niesczęsni poganie.
Sinogarlice swoiey bestyom nie daway,
Stada swego w niepamięć wieczną nie podaway.
Weyźrzy na swe przymierze: nie mamy ubodzy
Głow gdzie skłonić: posiedli wszytko ludzie srodzy.

Nie

Nie day, aby upadły wſtyd odnioſł na ſobie,
Owſzem mogł za twą łaſkę podziękować tobie.
Wſtań Panie, a weźmi ſię za ſwą krzywdę: pomni,
Jako cię lżą każdy dzień bluźnierce nieſkromni,
Nie zamilczay przegrożek, i wſzeteczney mowy:
Na co twoy nieprzyiaciel zawżdy ieſt gotowy.

PSALM LXXV.

Confitebimur tibi Deus, confitebimur.

CIebie my wiecznie wyznawać będziemy,
I twoie cuda światu opowiemy:
A ty nam ſczęścić będzieſz naſze ſprawy,
Boże łaſkawy.
Kiedy ſię ſkończą zamierzone lata,
(Pan opowiada) przyidę ſądzić świata:
Tam płacić będę dobrze cnotliwemu,
Zle nieprawemu.
Strwożona ziemia weſpołek i z temi
Będzie topniała, ktorzy ſą na ziemi:
Ale zaś przez mię iey ſłupy zwątlone
Będą wzmocnione,
Kaycie ſię grzechow (upominam) kaycie,
Ani pozorem nazbyt potrząſaycie,
Bog niech ma pokoy, ani mowcie hardzie
Jemu ku wzgardzie,
Prożno ſię ſławy albo ode wſchodu,
Albo ſpodziewać od ſłońca zachodu:
Ani z południa przyidzie, ani ona
Od Aquilona,
Bog Panem świata, i ſam wſzytkim włada,
Hardego z mieyſca wyſokiego zbada:

A nie-

A niewolnika posadzi w Koronie
Na złotym tronie.
U Pasa w ręku pełna czasza stoi
Przykrego moszczu: tym złe ludzi poi,
Leiąc im drożdże i iad niewidomy
W gardziel łakomy.
A ia twą dobroć, Boże wyznam wiecznie,
I swego czasu hardemu koniecznie
Przyłomię rogow: tam prożna kłopota
Ożywie cnota.

PSALM LXXVI.

Notus in Judæa Deus.

ZNaczny iest Bog w żydowskiey krainie,
W Izrahelu iego imię słynie.
Namiot iego w Salem iest rozbity,
Na Syonie Pałac znakomity:
Tam pokruszył tarcze, miecze, zbroie,
A za morze krwawe cisnął boie.
Mężnieyszyś ty, niż gorni hetmani:
Oto zacni m ęże zwoiowani.
Zasnęli w sen twardy nieckniony,
Rąk nie mogli podnieść do obrony.
Strachem, Boże wieczny, twoiey grozy
Stały wryte i konie i wozy.
Straszny ś ty Pan: nie korzysta w duszy
Ktoby czekał, kiedy cię gniew ruszy.
Twoy ogromny wyrok zagrzmiał z nieba,
A ziemia się trzęsła, iako trzeba
Umilkła, gdyś na sąd się gotował,
Abyś dobre wcale był zachował.

Twoia

Twoia to cześć ludzka zapalczywość,
Tobie rośćie z ich gniewu poczciwość,
Sluby czyńcie Panu, i oddaycie:
Znamienite dary przynaſzaycie
Panu, ktory ducha odeymuie
Możnym Krolom i światu panuie.

PSALM LXXVII.

Voce mea ad Dominum clamavi.

PAna ia wzywać będę, dokądem żywy:
A on w uſzy ſwe przyimie moy głos płaczliwy.
Do tegom ſię ia uciekł czaſu trudności,
Do tegom ręce ściągał w nocne ciemności.
Duſza na ten czas cieſzyć ſię dała,
Ale do Pana tylko z płaczem wzdychała:
Woławſzy, narzekawſzy, głoſu nieztaie,
Sen troſki widząc, indziey ſkrzydła podaie.
Przychodziły mi na myśl dawnieyſze lata,
Co dla ſwych za pierwſzego Pan czynił świata.
Wſpominałem ſwe wdzięczne pieśni, ktoremi
Litość Pańſka nademną znaczna na ziemi.
I myśliłem w ſercu ſwym: takżem na wieki
Już wypadł ia nieſczęſny z Pańſkiey opieki?
Ani ſię iuż da przywieść, aby ſmutnemu
Łaſkę ieſcze okazał ſłudze ſwoiemu?
Czyli iuż miłoſierdzie iego uſtało?
Czy ſię wiekuiſtego ſłowa przebrało?
Czy zgoła Pan zapomniał, co to żałować?
Ani łaſki w gniewie ſwym chce okazować?
Co mowię? ręka Pańſka nieſie odmiany:
Ja przedſię, iakomkolwiek ieſt zfraſowany,

Nie

Nie zapomnię wyznawać twoiey mądrości,
Twoich czynow ozdobnych twey wielmożności.
Wspomnione twoie sprawy niewysłowione,
Sprawy dawne rozumem nieogarnione.
Będę rozważał twoie postępki święte,
Będę powiadał sądy twe niepoięte.
Swiętobliwe twe drogi: wszechmocny Boże,
Tobie świat nic rownego podać nie może:
Okazałeś swą możność, i dziwne siły,
Kiedyś z Ægyptu wywiodł swoy narod miły.
Widziały cię, o Boże, wody: widziały,
I lękły się: á morskie przepaści drżały:
Chmury z hukiem linęły deszcz niesłychany:
Linęły grad gwałtowny z wichrem zmieszany,
Twoie ogniste strzały twe straszne gromy
Latały: á niebieskie trzaskały domy.
Roiły się po niebie w krąg łyskawice,
A strach zeymował wszystki ziemskie granice.
Na morzu szcieszki twoie na wodach drogi:
Ale nie poszlakował żaden twey nogi:
Przewiodłeś, iako stado, za Moyżeszowym,
I za powodem, lud swoy, Aaronowym,

PSALM LXXVIII.

Attendite popule meus legem meam.

SŁuchay, wierny moy zborze, otworz uszy swoie,
A do serca poważne przypuść słowa moie.
Dziwne gadki wam powiem, dziwne przypowieści,
Lecz iako dziwne, tak też i prawdziwe wieści.
Czegośmy się od Oycow naszych nasłuchali,
Kiedy siłę, i cuda Pańskie wyznawali.

P Wola

Wola iego tak była: to prawo wfzytkiemu
Potomftwu ieft podane Izrahelowemu:
Aby Oycowie fynom wiecznie winni byli
Dzieie Pańfkie przekładać: á ci fię uczyli
Pana w potrzebach fzukać, fprawy pamiętali,
I iego świętobliwych uftaw przeftrzegali.
Aby nie byli oycom podobni, fpornemu
Narodowi, i łafki Pańfkiey niewdzięcznemu:
Ktorzy nie dobrze fię w fwey czuli powinności,
Ani poftępowali z Bogiem w uprzeymości.
Synowie Efraimowi, męże doświadczeni,
I łukiem nieomylnym władać nauczeni,
W potrzebie tył podali: czemu? bo wzgardzili
Przymierzem Pańfkim, ani praw pofłufzni byli.
Dobrodzieyftwa, i cudow iego zapomnieli,
Ktore ich ftarfzy w polach Ægyptckich widzieli.
Morze na poły przedarł, one przeprowadził:
Wodę i z tąd, i z owąd, iako wał ufadził.
Przydał im wodze, na dniu obłok znakomity,
A w nocy nieprzeyźrzaney ogień nie pokryty.
Twardą fkałę przeraził: á oto z kamienia
Zdroy przeźroczyfty wypadł nowego ftrumienia.
A ci tam więc pragnienie wodą ugafili,
Ale Pana przeciwko fobie zapalili,
Kufząc go w fercach fwoich: a nie hamownemu
Pożądaiąc pokarmu brzuchowi fwoiemu.
To iuż (powiada) lafką uderzył: á z fkały
Zdroy wyftrzelił, i byftre ftrumienie wezbrały.
Będzieli też chleba mogł także nagotować,
I głodne ludzi fwoie mięfem opatrować?

To

To Pan słyſząc, wielkim ieſt gniewem poruſzony,
Wielki na niewdzięczny lud ogień zapalony,
Przeto że wſzechmocności iego nie dufali,
Ani w nim ſwey nadzieie głupi pkładali.
I zebrał płodne chmury, i otworzył nieba,
I ſpuścił im doſtatek niebieſkiego chleba.
Chleb Anielſki człowiek iadł: ieſzcze mało na tym:
Roſkazał Eurom ſtanąć: wiatr z południa zatym
Cmę wielką ptaſtwa przygnał: iakie więc zamieci
W piaſzczyſtych polach pędzi, gdy pierzchliwy leci.
W oboz proſto, i w koło namiotow padali
Ptacy nieprzeliczeni: á ci używali.
Używali do ſytu: chęć przed ſię zoſtaie,
A Pan wedla łakomſtwa doſtatku dodaie.
Jeſzcze iedli, ieſzcze im w gębie mięſo tkwiało,
Gdy ſię Pańſkie przeklęctwo na nich okazało.
Ludzie co naprzednieyſzy, ludzie znakomici
We wſzytkim Izrahelu nagle ſą pobici.
Imo to wſzytko przed ſię oni nie przeſtali
Swych złości, ani dziwow Pańſkich uważali.
Więc też w rozlicznych troſkach ſtrawili ſwe lata,
I przed czaſem nędznego dokonali świata.
Przygodami, nieſzczęściem dziwnym utrapieni,
A prawie widomemi plagami dotknieni:
Dopiero niebożęta do Pana wzdychali,
Dopiero ſię do niego z płaczem uciekali.
I wſpomionęli, że Pan ich ieſt zbawicielem,
Ze Bog ze wſzech naywyżſzy ich odkupicielem.
Więc ſobie twarzy ſmutne, i mowę zmyślali
Nabożną, ale ſerca nic nieprzykładali:

Ani Panu w przymierzu zachowali wiary.
Ale Pan, ktory nie ma w miłośierdziu miary,
Sam z chęci ſwey zatłumił, i zatarł ich złości,
Ani ſię dał rozwodzić ſwey zapalczywości.
Wſpomionął, że ſą ciało, i duch nie wrocony,
Kiedy raz będzie z ſwego mieſzkania ruſzony.
Jako wiele kroć oni Pana obrazili
W puſtyniach twardych, i do gniewu przywodzili?
Szemrząc przeciwko iemu; i z ſwey nikczemności
Miarkuiąc iego ſiłę, i iego możności.
Nie pomnieli, iako Pan dziwnie ie wybawił,
I połamawſzy pęta na ſwobodzie ſtawił.
Jako cuda niezwykłe, cuda nie ſłychane
W Ægyptcie okazował: rzeki nieprzebrane
W krew obrocił: krwią wſzytki ſtrumienie płynęły,
A wnieznośnym pragnieniu ludziom uſta ſchnęły.
To ie mſzyce rożliczne, i muchy kąſały:
To żaby po pałacach mierzione czołgały.
To chrząſzcze, to ſzarańcza zboża polne żarły:
Mrozem winnice więdły, mrozem ſady marły.
Grad wały, grad wielbłądy na ziemię obalił:
A ieśli co grad minął, co grom ſrogi ſpalił.
Gniew Pańſki na nie przyſzedł, przyſzło udręczenie,
I ciężkie niewidomych ſzatanow trapienie.
A śmierć nieprożnowała, iednako morzęcy
Okrutna wieki ludzkie, i rodzay bydlęcy.
Płod we wſzytkim Ægyptcie pierworodny zbiła,
I kwiat rzeźwiey młodości nagle poſuſzyła.
A Pan lud ſwoy wybrany zaiął iako owce:
I przeprowadził w cale: á ich prześladowce

Byſtre

Byſtre morze pożarło: wiodł ie puſtyniami
    Aż do kraiu ktory wziął ſam ſwemi rękami.
I wyrzucił im gwoli pohańce butliwe,
    A między nie podzielił włości oſobliwe.
I mieſzkali w ich zamcech: á przed ſię nie byli
    Wdzięczni tak znaczney łaſki: przed ſię odſtąpili
Uſtaw Pańſkich: i także, iako ich oycowie,
    Nie wytrwali ſtátecznie w podaney umowie.
Obrócili ſię nazad, iako łuk zdradliwy,
    Za nagłym wyciągnioney ſpadaniem cięciwy.
Bogow ſobie z kamienia nowych nakowali,
    I nikczemnym ſzaleni ſłupom ſię kłaniali.
Co Pan widząc na oko, wielce ſię zapalił,
    I chęć od Izrahela wſzytkę ſwą oddalił.
Namiotem, i ołtarzmi wzgardził Sylonſkiemi,
    Gdzie był mieſzkanie ſobie ulubił na ziemi.
Arkę nieprzyiaciołom, znak ſwey wielmożności,
    Podał w ręce: podał ſwey pamiątkę zacności.
On ſwoy lud ulubiony, i dziedzictwo ſwoie
    Przywiodł na oſtre miecze, i na ciężkie boie.
Młodź wyſieczono, Panny ſzlubu nie czekały,
    Kapłani zbici, wdowy pogrzebu nie miały.
Ocucił ſię Pan, iako gdy kto ſnem zmorzony
    Wyſpał wino wczorayſze, i wſtał wytrzeźwiony.
I zadał ſromotny raz nieprzyiacielowi,
    I podał go na pośmiech wſzytkiemu wiekowi.
Ale władze, i rządu, ani Jozefowym,
    Ani zacnym potomkom zlecił Efraimowym:
Judzie zlecił, Siońſkie umiłował ſkały,
    Na ktorych Kościoł ſobie zbudował tak trwały,

Jako ziemia lub niebo: ktore tak ſtworzone,
Ze ſtarością na wieki nie będzie zwątlone.
Więc Dawida, co to teraz za owcami chodził,
Obrał Krolem, aby lud Izrahelſki wodził.
A ten ie zpilnością paſł, i mądrze ſprawował,
Jako urząd paſterſki iego potrzebował.

PSALM LXXIX.

Deus venerunt gentes.

POhańcy, o Boże żywy,
Woiuią twoy kray właściwy:
Kościoł twoy zeſromocili,
Miaſto z gruntu wywrocili.
Na pował leżą po ziemi
Trupy ſług twoich ktoremi
Karmi ſię ptaſtwo brzydliwe,
I beſtye drapieżliwe.
Krew po drogach żywa płynie,
Jako gdy deſzcz wielki linie:
A niemaſz, ktoby z litości
Piaſkiem nakrył biedne kości.
Naſz przypadek nieſzczęśliwy
Sąſiad widząc zazdrościwy,
Oczy paſie, duſzę cieſzy,
Sobie, i z ſwym rownym śmieſzy.
Rychłoż, wiekuiſty Panie,
Twoy przeciw nam gniew uſtanie:
Gniew pożarowi ſrogiemu
Rowny nieugaſzonemu.
Na tych użyy ſwey ſrogości,
Ktorzy żadney wiadomości

Oto-

O tobie Bogu nie maią,
Ani cię w troſkach wzywaią.
Ci przez ogień, przez miecz ſrogi
Zniſzczyli twoy lud ubogi:
Miaſta i zamki budowne
Położyli z ziemią rowne.
Niechciey pomnieć naſzych złości:
Ale użyy ſwey litości
Nad nami utrapionemi
Sługami, o Panie, twemi.
Obydź ſię z nami łaſkawie,
A to gwoli ſwoiey ſławie:
Prze imię ſwe zawołane,
Przyimi nas za przeiednane.
Nie day, aby miał ſłyſzany
Ten głos bydź między pogany:
Gdzie teraz ich on Bog ſławny,
Ich obrońca, i ſtroż dawny?
Chciey przed oczyma naſzemi,
Okazać pomſtę nad temi,
Ktorzy krew ſług twych przelali,
I niewinne mordowali.
Uſłyſz krzyk więźniow ubogich,
A wybaw ie z okow ſrogich:
Oddal od nich śmierć gotową,
Ktorą widzą tuż nad głową.
Sąſiadom płać ſiedmiorako,
Ktorzy nie tak nam ſnadź, iako
Tobie, Panie, urągali,
Szńupki ſprośne zadawali.

A my

A my twoiey lud opieki,
Będziem cię ſławić na wieki,
Nie zamilczem twoiey chwały,
Poki nieba będą ſtały.

PSALM LXXX.

Qui regis Iſráël, intende.

SŁyſz paſterzu Izraelſki, naſz głos żałościwy,
Ktory, iako ſtado wodziſz narod ſwoy właściwy.
Okaż ſię, ktory nad lotnym ſiedziſz Cherubinem,
Przed Efraimem, przed Manaſſem, przed Beniaminem.
Chciey poruſzyć ſiły ſwoiey, i ſwey zwykłey mocy,
A przybądź nam utrapionym rychło ku pomocy.
Przywroć nas ku łaſce ſwoiey, niezwalczony Panie,
Okaż ſwą twarz, á wſzytko ſię nam po myśli ſtanie.
Wieczny Boże, ktory władnieſz zaſtępy mocnemi,
I długoli będzieſz gardził proźbami naſzemi?
W płaczu ciężkim (ach nieſtety) chleb troſkliwy iemy:
Wino żałośne na poły ze łzami piiemy.
Sąſiedzi o łupy naſze zwady zaczynaią,
A nieprzyiacielſkie śmiechy żalu nam dodaią.
Przywroć nas ku łaſce ſwoiey, niezwalczony Panie,
Okaż ſwą twarz, á wſzytko ſię nam po myśli ſtanie.
Winnicęś z Ægyptu przenioſł, poganyś wygładził,
Onęś ſwoią mocną ręką po ſwey myśli wſadził.
Uprawiłeś dla niey ziemię, w kopałeś głęboko
Jey korzenie, tak że ſię wnet rozroſła ſzeroko.
Góry wielkie niezmierzone cieniem ſwym zakryła,
A wyſokich gałęziami Cedrow doſtąpiła.
Rozwiodłeś iey płodne rozgi do morza ſamego,
A iey piękne latorośli do brodu wielkiego.

Czemu-

Czemużeś iey płot rozrzucił? czemu ią targaią,
Ktorzy w drogę kolwiek idąc inno nie mniaią?
Wieprz ią leśny, wieprz okrutny srodze powoiował,
Zwierz ią polny, zwierz łakomy do czysta zepsował.
Porusz się, o możny Panie, z swey świętey stolice,
A racz nayźrzeć do tey biedney skażoney winnice.
Użal się iey, boś ią iednak swoią ręką sadził,
Miey na pieczy krzaki, ktoreś nad inne wysadził.
Wysieczone w ogniu leżą, nie masz kto ratuiące,
A z gruntu prawie niszczeią, gniew twoy na się czuiące,
Miey swoię niezwyciężoną rękę nad człowiekiem,
Ktoregoś ty sobie obrał przed nie małym wiekiem.
A my nigdy z twoiey świętey drogi nie zeydziemy,
Ty nas oędzaeiz żywił, a my wzywać cię będziemy,
Przywroć nas ku łasce swoiey, niezwalczony Panie,
Okaż swą twarz, a wszystko się nam po myśli stanie.

PSALM LXXXI.

Exultate Deo adutori nostro.

RAduycie się Bogu nawyższemu,
Dobrodzieiowi naszemu:
Biycie w bębny, w instrumenty graycie,
A Psalmow nie zaniechaycie.
Trąbcie w trąby, trąbcie: a to słowie
Na pięknym miesiąca nowie:
Dzień to święty, zwyczay to umowny,
I porządek Pański słowny,
Ktory podał narodowi swemu,
Potomstwu Izrahelskiemu,
Na pamiątkę wieczną wyzwolenia
Z Aegyptckiego udręczenia.

Tam głos Pańſki przedtym nieſłychany,
Oycom naſzym ieſt podany:
Jam to ſprawił, że wolny grzbiet macie,
Ani w glinie rąk trzymacie.
Wzywaliście mię w ſwey doległości,
A iam was zbawił ciężkości.
Strzegłem was w grom: doświadczałem ſtatku,
W przykrym wody niedoſtatku.
Słuchayże mię, cnego Izrahela
Potomku wybrany z wiela:
Tę umowę teraz między tobą
Stanowię a między ſobą.
Będzieſzli ſtrzegł moich ſłow ſtatecznie,
Ani ſię daſz uwieść wiecznie:
Byś miał z bogi obcemi przeſtawać,
A bałwanom chwałę dawać:
Lecz mnie tylko Bogiem wyznaſz ſwoim,
Ktoryć w uciśnieniu twoim
Do wolności pomogł: wyrzecz ſłowo,
A wſzytko maſz mieć gotowo.
Nie ſłuchali: a me ſłowa prożne
Rozniosł wiatr na morza rożne.
Przetom ie też puścił na ſwą wolą:
Niechay idą kędy wolą.
Aby byli ſłow moich ſłuchali,
I nauki przeſtrzegali,
Wrychle bych był ich wſzytki okrocił
Przeciwniki, i obrocił
Rękę ſwoię na ſproſne pogany:
Z-by muſieli za pany
Wyznać byli wierne ſługi moie,
W chęć ubrawſzy twarzy ſwoie. A ża-

A żadneyby wiecznie iuż odmiany
Nie znał był moy lud wybrany:
Łoyby byli na zbożu zbierali,
Miod z opoki twardey zſali,

PSALM LXXXII.

Deus ſtetit in Synagoga deorum.

KRolowie ſądzą poddane,
A krole koronowane
Sędzia wiekuiſty ſądzi,
Ktory wſzytkim światem rządzi.
Długoż (powiada) złośliwy
Waſz będzie znał ſąd życzliwy?
A dobry w ſwey doległości
Nie doydzie ſprawiedliwości?
Mieycie wzgląd na ukrzywdzone,
Sądźcie ſieroty ściśnione:
Brońcie od krzywdy ubogich,
Wyzwolcie ſmutne z rąk ſrogich,
Prozno radzę: nie ſłuchaią,
Ani mego głoſu znaią:
Droga ich wſzytka zaćmiona,
Ziemia z grunta poruſzona.
Bogim was nazwał: mniemacie,
Że tym śmierci zniknąć macie?
Jako komu nayliżſzemu,
Tak umrzeć i z was każdemu,
Złoto i drogie kamienie
W małey ſą u śmierci cenie:
Jedno to u niey, gburowie,
I iedwabni tyrannowie,

O Sędzia nie ogarniony,
Ty ſam racz na wſzytki ſtrony
Ziemię ſądzić prawem ſwoim,
Bo świat ieſt dziedzictwem twoim.

PSALM LXXXIII.

Domine quis ſimilis erit tibi, ut taceas.

NIe milcz, ani odkładay: nie cierp Boże wieczny,
Oto przeciwko tobie powſtał lud wſzeteczny.
Nieprzyiaciele twoi hardzi wznoſzą rogi,
A dziwnych rad ſzukaią na twoy lud ubogi.
Podźmy (prawi) zgładźmy ten narod nie nadany,
Niech Izrahel nie będzie wiecznie mianowany.
I zſpiknęli ſię z ſobą możni Idumczycy,
Iſmahelſcy, Moabſcy, i Agarenczycy,
Z nimi Gabel, i Amon, i Mamaluchowie,
I mieſzkaniec Sidońſki i Philiſtynowie.
I Aſſur ku potrzebie teyże był gotowym,
Przyciągnął ku pomocy potomkom Lotowym.
Ale ty, o naſz Panie, tak poczynay z niemi,
Jakoś począł z Sizarą i Madiańſkiemi
Zaſtępy, i z Jabinem: kiedy zbite głowy
Nioſł po wodzie ſzarłatny ſtrumień Ciſſonowy
Kiedy trupy na pował po rolach leżały,
A pola gnoiow inſzych nie potrzebowały.
Gdzie Zeb i Oreb poległ, gdzie zacni hetmani
Zebea i Salmana ſą zamordowani.
Tak i tych odpraw Panie: niechay zmierzą ſobą
Kray Zydowſki, ktorego doſtać chcą pod tobą.
Jako koło z myślami niech ſię kręcą ſwemi,
Jako źdźbło, ktoremu wiatr nie da paść na ziemi.

Jako

Jako ſtraſzliwy ogień, iako pożar ktory
Gęſte laſy puſtoſzy i odziane gory.
Tak i ty przepuść na nie ſwoie łyſkawice:
Swoie ogromne gromy i ſwe trzaſkawice.
Włoż hańbę na ich twarzy: niechay ſię pytaią
Twego imienia Panie: niechay ſię wſtydaią.
Niech ſobą wiecznie trwożą: i tak utrapieni
Niechay będą do końca z ziemię wygładzeni.
Tam dopiero poznaią, że Pan, imię tobie,
A iako świat ieſt wielki, nie maſz rownia ſobie.

P S A L M LXXXIIII.

Quam dilecta tabernacula tua Domine.

BOże naſz, u ktorego w ręku wſzytki boie,
Jako ſą wdzięczne pałace twoie:
Tych pragnie, do tych wzdycha duſza utrapiona,
Tam ſerce i myśl wſzytka ſkłoniona,
Wroble maią ſwe domy, iaſkołki ſwe maią
Gniazda, gdzie dziatki wychowywaią.
Boże niezwyciężony, dom i gniazdo moie,
Są wſzech nayświętſze ołtarze twoie,
Sczęśliwi, ktorzy w twoim Kościele mieſzkaią,
I tobie chwałę winną oddaią:
I ci niemniey, co w tobie ſwą moc położyli,
I twoy nawiedzić dom umyślili,
Suchym padołem idąc, będą mieć zdroiowey
Doſtatek wody, i wody dzdżowey.
Ze wczaſu na wczas poydą: aż ſię wſzyſcy ſtawią,
I ſwe przed Panem obchody ſprawią.
O Panie, u ktorego w ręku wſzytki boie,
Przyimi łaſkawie dziś proźby moie.

Wey-

Weyźrzy na pomazańca fwego miłofiernym
Okiem: o wfzytkim ucieczko wiernym,
Dzień ieden u mnie w twoim pałacu ftrawiony
Lepfzy, niż indziey wiek niezliczony:
Wolę wrot domu twego ftrzedz, niżli ze złemi
Pod dachy mieszkać pozłociftemi.
Tyś ieft flońce, tyś ieft tarcz: ty flawą fzafuiefz,
Ty dobrym dobr ich nie odeymuiefz.
O Boże władogromy, fczęśliwy w fwey radzie,
Ktokolwiek w tobie nadzieię kładzie.

PSALM LXXXV.

Benedixifti Domine terram tuam.

OWa czas Panie, przyfzedł pożądany,
Pociefzyłeś kray fwoy upodobany,
Pomogłeś z okow Potomkowi cnemu
Jakobowemu.
Odpuściłeś nam nafze wfzeteczności,
Pokryłeś fwoim miłofierdziem złości:
Puściłeś gniew, i zapalczywość onę
Swoię na ftronę.
Obroćże ferca nafze iuż ku fobie,
A gniew twoy dawny niechay zgaśnie w tobie:
Gniew, ktoregoś ty nie zwykł nieść do wieku
Swemu człowieku.
Ty nas ożywić mafz nędzą zmorzone,
Ty uwefelić w fmutku położone:
Okaż fwą litość, niechay łafkę znamy,
Ktorey czekamy.
Słucham ia, czym mię moy Pan odprawuie:
Pokoy nad ludem fwoim obiecuie:

A ci

A ci przestaną głupich (trzymam o ich
Statku) spraw swoich.
Wątpić nie trzeba: tylko na ustawy
Pańskie pomnimy: będzie on łaskawy,
I wskrzesi znowu onę Jakobową
Sławę domową.
Oto, wziąwszy się za ręce społecznie
Prawda i miłość po polach bespiecznie
Chodzą: wrocił się wstyd, wrociły cnoty,
I pokoy złoty.
Pan ziemi raczy błogosławić, a ta
Przyniesie żyżne i obfite lata:
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Przy boku będzie.

PSALM LXXXVI.

Inclina Domine aurem tuam.

NAkłoń, o Panie, uszu swoich,
A nie zarzucay modlitw moich:
Jestem człowiekiem utrapionym,
Od wszego świata opuszczonym.
Sam strożem mego bądź żywota,
Wszakżeć nie tayna moia cnota.
Wspomoż mię, Panie, w mey ciężkości,
Nadzieia wszytka w twey litości.
Zmiłuy się, zmiłuy: twey pomocy
Od rana wołam aż do nocy.
Uwesel duszę zasmuconą,
W twoię opiekę poruczoną.
Ciebie łaskawym, ciebie Boże,
Właściwie dobrym nazywać może.

Tyś

Tyś Panem wielce miłośiernym,
Gdy wzywan będzieſz ſercem wiernym.
Skłońże, o Panie uſzy ſwoie.
Na uniżone proźby moie:
Zawżdym cię wzywał w ſwym fraſunku,
A tyś dodawał mnie ratunku.
Niech świat wymyśla bogi ſobie,
Zaden nie będzie rowien tobie,
Kſztałtu twych czynow, wieczny Boże,
Potrafić żaden ſmyśl nie może,
Przetoż te ieſcze przyidą lata,
Ze cię narody wſzego świata
Wyznaią ſwoim Stworzycielem,
Swym Panem i ſwym Zbawicielem.
Tyś ani wiekiem okreſzony,
Ani w ſwey mocy zamierzony:
Dziwne ſą czyny, dziwne ſprawy
Twoie, to prożno: tyś Bog prawy.
Nawiedź mię na ſzlak drogi ſwoiey,
A nie puſczę ſię prawdy twoiey.
Spoſob me ſerce, niech zoſtanie
Swiata, a tobie ſłuży, Panie.
Ciebie ia, Boże nieſtworzony,
Wyznawać będę na wſze ſtrony:
Imienia twego nieprzeſtanę
Wielbić, aż kiedy ſam uſtanę.
Wielka nademną łaſka twoia:
Prawieś mię wrocił od podwoia
Piekielney furty, abych wieczny
Oglądał ieſcze krąg ſłoneczny.
Lecz oto znowu na mię wſtali
Swawolni ludzie i zuchwali:

Chcąc mię pozbawić duſze moiey:
A tam boiaźni nie maſz twoiey.
Ale ty wielce dobrotliwy,
Ty miłoſierny, litościwy:
Ty (mowię) ſkąpy w rozgniewanie,
A nie przebrany w litowanie.
Ty weyźrzy na mię, á w trudności
Doday mi ſerca i ſtałości:
Pomoż mi Panie, ſłudze ſwemu,
Niewolnikowi pomoż twemu.
Włoż na mię iawny znak ſwey chęci:
Na ktory patrząc, niech przeklęci
Ludzie ſię gryzą, żeś ratował,
I mnie tyrańſtwa ich zachował.

PSALM LXXXVII.

Fundamenta ejus in montibus ſanctis.

PAn między wſzytkimi
Miaſty Zydowſkimi,
Piękne Siońſkie umiłował brony:
Ich grunt na gorach świętych założony.
Pańſkie mury dawne,
Imię waſze ſławne:
I Ægypt (mowi Pan) i Babilonę
Jeſzcze ia między ſwoimi wſpomionę.
Oto Paleſtyna
I Tyrſka kraina,
I Murzynowie ſłońcem przypaleni,
Przyznawać będą, że tu ſą zrodzeni.
Jako świat ieſt wielki,
Człowiek na nim wſzelki

Sionczykiem się będzie rad mianował,
To miasto Bóg sam nawyższy budował.
Nie uczyni temu
Nikt dosyć: samemu
Przyidzie narody Panu porachować,
Ktorzy się będą z Sionu mianować.
Wszyscy Poétowie,
Wszyscy Muzykowie
Sławić cię będą: ieśli w głowie moiey
Też co takiego, wszytko ku czci twoiey.

PSALM LXXXVIII.

Domine Deus salutis meæ.

BOże, moia nadzieio, i moia pomocy,
Do ciebie wołam, we dnie, i w nocy.
Niechay mieysce u ciebie maią prożby moie,
Skłoń ku mnie ucho łaskawe swoie.
Nieszczęście duszę trapi, troski niemasz miary,
Zywot iuż widzi prawie swe mary.
Ciało zgoła iuż martwe, sił nie czuię w sobie,
Myśl moia wszytka tylko o grobie.
Leżę iako zabity pod ziemię włożony,
Od ciebie i od świata wzgardzony.
Ponurzyłeś mię w srogiey otchłani podziemney,
Ponurzyłeś mię w przepaści ciemney.
Zmocniły się nademną twe zapalczywości,
Przywiodłeś na mię swe nawalności.
Odraziłeś odemnie przyiacioły wszytki,
Jestem w ich oczu na podziw brzytki.
Siedzę iako w okowach, wyszcia nie nayduię,
Oczu prze zbytni swoy płacz nie czuię.

Przed

Przed śię ia, Panie, dokąd świeci dzień na niebie,
Wołam, i ręce ściągam do ciebie.
Czy umarłym cuda chceſz okazować? czyli
Umarli wſtawſzy będą cię czcili?
Czy dobroć twoia w grobiech będzie powiadana?
Albo pod ziemią prawda wyznana?
Czy twoię ſprawiedliwość, i twe ſprawy dziwne,
Wſpominać mogą kraie nieżywne?
Ciebie ia przed ſię wzywam: do ciebie, moy Panie,
Nigdy mey proźby głos nie uſtanie.
Boże moy, przecz odrzucaſz ſmętną duſzę moię?
I twarz odemnie odwracaſz ſwoię?
Troſki mię z lat namłodſzych moich naſzladuią,
Twoie mię ciężkie ſtrachy zeymuią.
Twoy mię gniew, zapalczywość twoia mię ściſnęła.
I iako powodź, zewſząd zamknęła.
Odſtrychnąłeś odemnie krewne, i znaiome,
Wſzytkich okryły ćmy nie widome.

PSALM LXXXIX.

Miſericordias Domini in æternum cantabo.

TWe miłoſierdzie, twoię prawdę, wieczny Panie,
Wyſławiać moy rym będzie, poki świata ſtanie.
A pierwey świat (rzecz pewna) w niwecz ſię obroci,
Niźli ſię Pańſkie twoie ſłowo na zad wroci.
Ktore to było: Słudze Dawidowi ſwemu
Obiecuię, á on niech ufa ſłowu memu:
Poki morza, i ziemie, poki nieba zſtawać,
Plemię niema, i iego ſtolica uſtawać.
O Panie, cuda twoie wyznawaią chory
Anielſkie: prawdę twoię ſławią ludzkie zbory.

Kto na ziemi porowna z tobą? kto na niebie?
Wſzytki rzeſze niebieſkie lękaią ſię ciebie.
Wſzyſcy mocarze ziemſcy tobie biją czołem,
A iaſność prawdy twoiey obeſzła cię kołem.
Ty pychę morſką kroci'z: ty nieuieżdżone
Wały iego hamuieſz pod niebo wznieſione.
Tyś hardego tyranna plagą ſwą uſkromił,
I woyſka nieprzyiacioł ſwych wſzytkich rozgromił.
Twe ieſt niebo, twa ziemia: wſzytko muſi tobie
Przypiſać, cokolwiek świat wielki zamknął w ſobie.
Południe, i pòłnocy, wſchod ſłońca rożany,
I zachod twym dowcipem ſtoi zbudowany.
Można ieſt ręka twoia, wyſoka prawica:
Na ſądzie, a na prawie twoia tkwi ſtolica.
Litość, á prawda boku twego przeſtrzegaią.
Szczęśliwi ludzie, ktorzy głos Pańſkich trąb znaią:
Ci ducha twego, Panie, światłem rozświeceni,
W żadny błąd nie mogą bydź nigdy zawiedzieni:
Ci z uznania prawdy twey będą ſię kochali,
I twą łaſką ſławy ſwey będą nadſtawiali.
Tyś naſza moc, od ciebie poſiłek mieć mamy:
Pańſka tarcz, i Krol iego, ktorym ſię wſpieramy.
Tyś w widzeniu powiedział Prorokowi ſwemu:
Naznaczyłem ia Krola iuż ludowi memu.
Dawid ſługa moy wierny, ten ieſt powołany
Na ten urząd tak zacny, ten ieſt pomazany.
Temu ia ſerca będę i ſiły dodawał,
W każdey potrzebie iego z nim będę przeſtawał.
Nigdy go nieprzyiaciel iego nie pożyie,
Lub nań fortelem poydzie, lub nań woyſka zbiie.
Ja ſam nieprzyiacioły iego chcę woiować,
I przeciwniki iego do gruntu zepſować. Praw-

Prawda, i litość moia z niem zawżdy, á z ftrony
Imienia będzie mego wielce podwyżfzony.
Rękę iego położę na morzu fzerokim,
Drugą na Euphratowym ftrumieniu głębokim.
W potrzebach fwoich do mnie zawżdy fię uciecze,
Tyś moy Oyciec, tyś móy Bòg, i obrońca, rzecze.
A ia go pierworodnym u fiebie położę,
I wfzytkim świata tego tyrannom przełożę.
W łafce moiey na wieki nie uzna odmiany:
W przymierzu pofzlubionym będzie zachowany.
Potomek w domu iego nigdy nie zaginie,
Ani ftolica, poki dzień torem fwym płynie.
A gdzieby dzieci iego zakon moy wzgardziły,
Ani pofłufzne memu rofkazaniu były:
Onić kaźni nie uydą za fwe wfzeteczności,
I odniofą zapłatę godną fwoich złości:
Ale iemu zachowam miłofierdzie fwoie,
A nie będą omylne nigdy fłowa moie.
Nie zgwałcę ia przymierza fwego: głos podany
Z uft moich, w odmienności nie będzie uznany.
Razem ia Dawidowi na ftateczność fwoię
Słudze wiernemu przyfiągł, i przy tymże ftoię.
Niema uftać potomftwo w domu iego fławnym,
Ani zacny thron iego: poki fzlakiem dawnym
Prędkie fłońce poleci, i nie uchodzony
Krąg miefięczny: á iście na niebie nie płony.
Terażeś fię obrufzył, Panie, przeciw iemu,
Jawną niełafkę fłudze okazuiefz fwemu.
Wywrociłeś przymierze, zepchnąłeś koronę
Z głowy iego: odiąłeś wfzelaką obronę.

Mury,

Mury, parkany leżą: zewſząd go targaią,
Zewſząd ſzczypią: á żałość śmiechem podniecaią.
Nieprzyiacioły iego nadęneś wyſtawił,
I ludzi zazdrościwe radości nabawił.
Przytępiłeś miecz iego, á w ſwoiey potrzebie
Nie miał obrońce, ani pomocnika, z ciebie.
Ozdoba wſzytka iego, i świetność zaćmiona,
A ſtolica nogami wzgórę wywrocona.
Ukrociłeś lat iego kwitnącey młodości,
Oczu podnieść nie może pełen zelżywości.
Będzie wżdam koniec kiedy tey niełaſce? ſtanie
Wżdam twoy ſrogi gniew kiedy, nieśmiertelny Panie?
Wſpomni ſobie, iako kres ciaſny mego wieka:
Izalibyś ty prożno ſtworzyć miał człowieka:
Zeby ten lichy czas w troſkach miał położyć?
Bo kto śmierci mogł zniknąć, albo z martwych ożyć?
Gdzie teraz ono twoie miłoſierdzie dawne?
Gdzie, Panie, zwykła dobroć, i przymierze ſławne
Z Dawidem uczynione? nakłoń oczu ſwoich
Pańſkich, á urągania ſług ſię przypatrz twoich.
Pełne łono mam ſznupek, pełne obelżenia,
Słuchaiąc rozmaitych narodow hańbienia.
Ktorym nieprzyiaciele naſzy nas zelżyli,
Ani pomazańcowi twemu przepuścili.
Bądź na wieki pochwalon, wiekuiſty Panie,
A co ieſt wola Pańſka twoia, niech ſię ſtanie.

PSAŁ-

PSAŁTERZA DAWIDOWEGO CZĘSC CZWARTA,

Przekładania

J. KOCHANOWSKIEGO.

PSALM XC.

Domine refugium factus es nobis.

Krolu na wysokim niebie,
Niema indziey okrom ciebie,
Człowiek nieszczęściem strapiony,
Ucieczki, ani obrony.
Pierwey niżli gory stały,
Niż ziemia, niż okazały
Krąg niebieski iest stworzony,
Tyś iest, Boże nieskończony.
Jesteś, i będziesz do wieku:
Ale biednemu człowieku
Co dzień zawżdy lat ucierasz,
Aż go nawet w ziemię wpierasz.
Tysiąc lat, o niezmierzony,
Z twoią wiecznością złożony,
Mniey niż dzień wczorayszy waży,
Mniey niż chwila nocney straży.

Jako

Jako woda śiąknie w ziemię,
Tak niszczeie ludzkie plemię.
Podobniśmy ku marnemu
Snu nocnemu nikczemnemu.
Jako rosiy trawa syta,
Z poranku pięknie zakwita,
Wieczor kosą podsieczona
Leży na ziemi wzgardzona:
Taki nasz wiek: tak więdniemy,
I w niełasce twoiey schniemy:
Tobie iawne, i kryiome
Złości nasze są wiadome.
Przeto, dla swych nieprawości
Lękaiąc śię twey srogości,
Tak prędko dni swe trawiemy,
Jako słowa co mowiemy.
Wiek ludzki iest lat śiedmdziesiąt,
Duży, kto trwa do ośmdziesiąt:
Tę trochę troski mieszaią,
A lata śię umykaią.
Kto twoy, nieśmiertelny Boże,
Gniew straszliwy poiąć może?
Kto w boiaźni twey żyć umie:
Ten, co twoy gniew iest, rozumie.
Raczże nam z łaski swey życzyć,
Bychmy tym sposobem liczyć
Płoche lata swe umieli,
A mądrości szukać chcieli.
Weyźrzy na swe sługi, Panie,
Długoż śię masz gniewać na nie?
Weyźrzy okiem litościwym,
A ochłodź serca troskliwym.

Nasyć nas owocem swego
Miłosierdzia obfitego:
A my do swego żywota,
Nie uznamy iuż kłopota.
Day nam za troskliwe lata,
Wesołego użyć świata:
Nagrodź nam płacz pociechami;
Okaż dobroć swą nad nami.
Okaż nad sługami swemi,
I nad ich syny lichemi:
Zdarz nam wszytki nasze sprawy,
Zdarz, o Boże nasz łaskawy.

PSALM XCI.

Qui habitat in adiutorio Altissimi.

KTo się w opiekę poda Panu swemu,
A całym prawie sercem ufa iemu,
Smiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie strászna żadna trwoga,
Ciebie on z łowczych obierzy wyzuie,
I w zarazliwym powietrzu ratuie:
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod iego piory ulężesz bespiecznie,
Státeczność iego, tarcz i puklerz mocny:
Za ktorym stoiąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbay na strzały,
Ktoremi sieie przygoda w dzień biały.
Ztąd wedla ciebie tysiąc głow polęże,
Ztąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nie uchronny: a ty przed się swemi
Oczyma uyźrzysz pomstę nad grzesznemi.

Iżeś rzekł Panu, tyś nadzieia moia:
Iż Bog nawyżſzy ieſt ucieczka twoia:
Nie doſtąpi cię żadna zła przygoda,
Ani ſię naydzie w domu twoim ſzkoda.
Aniołom ſwoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek ſtąpiſz: ktorzy cię piaſtować
Na ręku będą, abyś idąc drogą,
Na oſtry krzemień nie ugodził nogą.
Będzieſz po żmiiach beſpiecznie gniewliwych,
I po padalcach deptał niecierpliwych:
Na lwa ſrogiego bez obrazy wſiędzieſz,
I na ogromnym ſmoku ieździć będzieſz.
Słuchay, co mowi Pan, iż mię miłuie,
A przeciwko mnie ſczerze poſtępuie:
Ja go też także w iego każdą trwogę
Nie zapamiętam, i owſzem wſpomogę.
Głos iego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzi ſ odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności
I lat ſzędziwych, i mey życzliwości.

PSALM XCII.

Bonum eſt confiteri Domino.

SŁuſzna rzecz, Panie, tobie chwałę dawać,
I twoie święte imię wyznawać.
Dzieńli po niebie światło ſwe rozleie,
Nocli świat płaſczem czarnym odzieie:
Dzień mię uſłyſzy litość wyznawaiąc,
Noc prawdę twoię opowiadaiąc:
Nie tylko ſłowy, ale i gęslami,
Ale i lutnią i ſkrzypicami.

Serce

Serce mi kwitnie, pełenem radości,
Patrząc na ſprawy twey wſzechmocności.
O ſprawy dziwne a niewyſłowione,
O myśli w twardey nocy zamknione.
Nie mądry na to nigdy nie napadnie,
Tępy do śmierci tego nie zgadnie.
Zli zakwitnąwſzy, iako kwitną zioła,
Uwiędną prędko i zginą zgoła.
Ty wſzytki wieki przetrwaſz, możny Panie,
Twych nieprzyiacioł ſczęt nie zoſtanie:
Zniſczeią wſzyſcy, ktorzy lubią złości.
A ty moc moię z ſwoiey życzności,
Wynieſieſz, iako rog iednorożcowy:
Członki mi przeiął ſok balſamowy.
I uyźrzę upad nieprzyiacioł ſwoich,
I taż wieść przyidzie do uſzu moich.
Palmie podobien, i Cedrom Libańſkim,
Cnotliwy kwitnie: ſczep, ktory w Pańſkim
Roſkoſznym będzie pałacu wſadzony,
Zawżdy kwitnący, zawżdy zielony,
I czerſtwy będzie, i rodny w ſtarości:
A to żeby w ſwey ſprawiedliwości
Pan, twierdza moia, był opowiadany,
Ktory nie noſi żadney przygany.

PSALM XCIII.

Dominus regnavit, decorem indutus eſt.

PAn chce krolować: odział ſię zacnością,
Okrył ſię męſtwem wſzytek i dzielnością:
Pan, przez ktorego krąg nieporuſzony
Ziemſki ſtworzony.

Stolica iego od początku świata
Jest założona: a on wszytki lata
Uprzedził: ale i wiekow nie zstanie,
A on zostanie.
Niech huczą rzeki, niechay głośne wały
Swym gęstym szykiem uderzaią w skały:
Groźnieyszy morza, i wszech nawałności,
Bog z wysokości.
Chybić nie może, co ty kiedy swoim
Słowem wyrzeczesz: przeto w domu twoim
Wieczna powaga, wieczna cześć zostanie,
Prawdziwy Panie.

PSALM CXIIII.

Deus ultionum Domine.

BOże, ktoremu pomsta należy sprawnie,
Okaż wszytkiemu świátu władzą swą iawnie.
Ocknisię, Sędzia wieczney sprawiedliwości,
A ludźiom hardym zapłać ich wszeteczności.
Długoż, o wieczny Boże, ludzie zuchwali
Na sczęście tak bespiecznie będą kazali?
Długoż się swym łotrostwem będą chlubili,
Ktorzy wstyd i cnotę swą na szrot puścili?
Twoy lud trapią, dziedzictwo twoie plondruią,
Gościa, wdowę, siroty nędzne morduią:
I mowią: Nie widzi Bog: płone nadzieie,
By miał rozumieć, co się na świecie dzieie.
Uważcież to, szaleni, u siebie tedy,
A wy rozum, o głupcy, mieycie wżdam kiedy
Kto umiał ucho stworzyć i oko: temu
Jako bydź głuchym, albo ślepym samemu.

Kto

Kto świat karze za iego wszeteczne sprawy,
  Wászym złościom iako bydź może łaskawy?
  Kto ludziom rozum daie, tenże człowieczy
  Rozmysł i skryte rady zna, że nie grzeczy.
Szczęśliwy, ktorego ty uczniem swym liczysz,
  Boże wieczny, i w swoim z-ko ie ćwiczysz.
  Taki w powszechną trwogę pokoy uczuie,
  Zaczym niezbożnem u doł się gotuie.
Abowiem swoich wiernych Pan nie opuści,
  Ani dziedzictwa swego szarpać d puści.
  Je cześć i sprawiedliwość będzie płaciła,
  I naydzie się na świecie cnotliwych siła.
Kto na mię tak iest łaskaw, i na me zdrowie,
  Ze się przeciwko grzesznym przy mnie opowie?
  By mnie był Pan nie dodał swey pomocy,
  Dawnobych iuż był w wieczney pogrężon nocy.
By się namniey podemną noga zachwiała,
  Two a mię łaska, Panie, wnet zadzierżała:
  Jako mię barzo troski moie suszyły,
  Tak mię wdzęczne pociechy twoie ochłodziły.
Spolnego nic przewrotni z tobą nie maią,
  Ktorzy prawem tyraństwo swe nakrywaią:
  Ktorzy przeciw cnotliwym praktyki kuią,
  A niewinne nad prawo iawnie skazuią,
Panie, tyś moia skała, tyś moy obrońca,
  Ty mnie strzedz, iakoś począł, będziesz do końca,
  I oddasz niepobożnym ich nieprawości,
  A okrutni będą twey syci srogości,

PSALM

PSALM XCV.

Venite exultemus Domino.

POdźmy z ochotą, Panu chwałę daymy,
I iego łaskę wieczną wyznawaymy,
Stawmy się przed nim: zbawcą wszech trudności,
Szafarzem zdrowia i trwałych radości:
Spieszmy się kniemu, spieszmy się z dziękami,
I z wdzięcznym luteń wdziękiem i z pieśniami.
Pan to iest wielki, Krol niezwyciężony,
Nad insze wszytki bogi przełożony:
W iego są ręku ziemskie głębokości,
I niedostępne gorne wysokości.
Jego iest morze, i on sam ie sprawił,
I wszytkorodną ziemię on postawił.
Podźmy zciągnąwszy ręce swe do Pana,
A nie mieszkaymy, upaść na kolana
Przed Maiestatem iego wielmożności:
To iest nasz Tworca, to iest Pan litości:
A my lud iego, o ktorych on wczasie
Zawżdy przemysla, i ktore sam pasie.
Dziś ieśli w uszy swoie usłyszycie
Naświętobliwszy głos iego, pomnicie
Serca przyłożyć: nie swych Oycow wzorem,
Ktorzy mię szczerym na puszczy uporem
Słuchać nie chcieli: ale d świadczali
Możności moiey: a też iey doznali.
Przez lat czterdzieś i ten lud mię frasował:
Ktoremum ia też tak długo folgował,
Zem rzekł nakoniec: ci ludzie szaleią,
Ani uważyć moich słow umieią.

Prze-

Przetom też przyfiągł gniewem zapalony,
Ze ich miał minąć pokoy naznaczony.

PSALM XCVI.

Cantate Domino canticum novum.

ZAczniycie nową możnemu
Pieśń Monarfze Niebieſkiemu:
Spiewaymy mu z mieſzkańcy ſwemi,
Wielka niezmierzona ziemi.
Spiewaycie mu, wynoście go,
Chwalcie święte imię iego.
Niechay ſława iego ſłynie,
Tak iako dzień po dniu płynie.
Niechay brzmi w uſzu pogańſkich
Sława chwalebnych ſpraw Pańſkich:
Gdziekolwiek ludzie mieſzkaią,
Niech cudow iego ſłuchaią.
Pan to bowiem władze wielkiey,
Pan to chwały wyżſzy wſzelkiey:
Pan nad wſzytki inſze bogi,
Pełen grozy, pełen trwogi.
Wſzytko to błąd, nie bogowie,
Co pogańſtwo bogi zowie:
Ale Pan niebo z gwiazdami,
Własnemi ſtworzył rękami.
Powaga przed nim oblicznie,
I cześć ſtoi uſtawicznie:
Dom iego świeci zacnością,
Ozdobiony wielmożnością.
Przyznaycie o ziemſkie kraie,
Przyznaycie wſzytki rodzaie,

Władzą

Władzą i możność wiecznemu
Jednowłaycy Niebieſkiemu.
Przyznaycie chwałę Krolowi,
Jaka ma bydź imieniowi,
Wedla powinności dana,
Wielkiego, możnego Pana.
Dary znamienite nieście nieście,
A do bram ſię iego ſpieście:
Byście czołem przed ſwym Panem,
W domu iego zawołanem.
Niechay ſtrachem Pańſkiey grozy
Wſzytka ſobą ziemia trwoży:
Niech wſzytek świat ten głos czuie,
Pan na kroleſtwo wſtępuie.
A on z ziemie ſtrachy złoży,
Ze ſobą więcey nie trwoży.
Sprawiedliwość światu wroci,
A krzywdę i gwałt okroci.
Smiey ſię niebo, tańcuy ziemi,
Zagrzmi morze wały ſwemi,
Skaczcie pola, pląſzcie laſy:
Bliſko ſą żądane czaſy.
Idzie, idzie Bog prawdziwy,
Idzie Sędzia ſprawiedliwy:
Ten świat prawnie będzie ſądził,
A lud wedle prawdy rządził.

PSALM XCVII.

Dominus regnavit, exultet terra.

PAn naſz, Bòg naſz panuie:
Niech ſię ziemia raduie,

I wy-

I wyfpy niezliczone,
Z wod morſkich wynurzone.
Chmury około niego,
I ćmy ſrogie, iego
Maieſtat wielmożności
Jeſt na ſprawiedliwości
I ſądzie założony.
Ogień nie ugaſzony
Przed nim, ktory nie żywi,
Kto ſię kolwiek przeciwi.
Jaſne niebieſkie domy
Rozświeciły ſię gromy
Ogniſtemi: uyźrzała
Ziemia, i ſtrachy drżała.
Wyſokie gorne ſkały
Tak iako woſk taiały,
Od oblicza Pańſkiego,
Sprawce kręgu ziemſkiego.
Nieba pięknego ſiły
Jego świętą ſławiły
Sprawiedliwość: á ziemi
Był znaczny cudy ſwemi.
Niech ſię wſzyſcy ſromaią,
Co cześć bałwanom daią,
A chlubią ſię ſzaleni
Bogi ſwemi z kamieni.
Wſzyſcy, iako was zowie
Ten głupi świat, bogowie,
Wſzyſcy pozdrowcie Pana,
Upadſzy na kolana.

Słyſząc Sion, że wſzędy
Prawdzie daią plac błędy,
Weſołych nie wątpliwie
Z tey wieści dni zażywie,
Miaſt Zydowſkich oſady,
Będą ſerdecznie rady,
Patrząc na niepoięte
Poſtępki twoie święte.
Boś ty Pan niezmierzony,
Nad wſzytko wynieſiony:
Na ziemi, i na niebie,
Niemaſz boga procz ciebie.
My tedy, co pragniemy
Łaſki Pańſkiey, á chcemy,
Upodobać ſię iemu,
Przeciwiaymy ſię złemu.
Pan ſtrzeże ſprawiedliwych,
I broni od złośliwych:
A kto żył w pobożności,
Pewien trwałey radości.
Raduycie ſię cnotliwi:
A dokąd nas Pan żywi,
Znać weſołemi rymy
Jego łaſkę pomnimy.

PSALM XCVIII.

Cantate Domino canticum novum.

NOwy Monarſze możnemu
Rym zacznicie niebieſkiemu:
On ſam, iako Bog prawdziwy,
Niepodobne czyni dziwy.

Ręką to swą tylko sprawił,
Ze nas z niewolsta wybawił:
Jego to moc, iego siła
Niewysłowiona sprawiła.
Okazał, co może boiem,
Woiuiąc za ludem swoiem:
Dał znać, iako sprawiedliwym,
Mszcząc się złych spraw na złośliwym.
Ziścił się w słowie zacnemu
Domowi Izrahelskiemu.
Dobrodzieystwo iego wielkie
Oglądały kraie wszelkie.
Panu gwoli, wielka ziemi,
Spieway z mieszkańcy swoiemi:
Panu gwoli w lutnie graycie,
I kornet z trąbą zprzągaycie.
Niechay zagrzmi morze słone,
I dusze w morzu zrodzone:
Niech się krąg ziemski raduie,
I co się na nim nayduie.
Niech przed Pańską oblicznością
Rzeki kleszczą: niech z radością
Gory Pana przywitaią:
Czasy wdzięczne nadchadzaią.
Idzie, idzie Bóg prawdziwy,
Idzie Sędzia sprawiedliwy.
Ten świat prawnie będzie sądził,
A lud wedle prawdy rządził.

PSALM XCIX.

Dominus regnavit, irascentur populi.

PAn kroluie, ktory włada Anioły lotnemi:
Lękaycie się, Państwa wielkie: boy się wszytka ziemi.
Wielki to Pan na Sionie, Pan niezwyciężony,
Nad krolestwa świata tego wszytki wyniesiony.
Imię twoie niech na wieki będzie pochwalone
Imię wielkie, imię groźne, i błogosławione.
Ty miłuiesz sprawiedliwość, tyś ludowi swemu
Prawa podał, i porządek spisał wybranemu.
Panu cześć, Bogu naszemu winną chwałę daycie,
Podnożkowi (bo iest święty) iego się kłaniaycie.
Temu Moyżesz, i Aaron ofiary palili,
I Samuel z teyże liczby, co iemu służyli.
Wzywali go, á on słuchał uszyma wdzięcznemi,
I z obłoku okrągłego umawiał się z niemi.
A to, że nad wszytko Pańskich ustaw przestrzegali,
A w przymierzu nieodmienną wiarę zachowali.
Panie, zawżdyś ie wysłuchał, zawżdyś im folgował,
I znacznie nad upornemi krzywdy ich wetował.
Panu cześć, Bogu naszemu winną chwałę daycie,
Gorę iego (bo iest święty Bog nasz) uważaycie.

PSALM C.

Jubilate Deo omnis terra.

WSzyscy, ktorzy po ziemi chodzicie,
Ku czci Panu wesoło krzyknicie,
W radości mu służcie, i z ochotą,
A nawiedźcie iego cerkiew złotą.

On

On fam ieft Bòg: co żywiem, co tchniemy,
On fprawuie w nas, á pewnie nie my.
Mychmy iego nędzne fą ftworzenie,
I z rąk iego mamy pożywienie.
Wnidźcie w Kościoł, nieście dzięki Panu,
Daycie winną chwałę iego mianu.
Wdzięczny to Pan: miłofierdzia miary
Niemafz iego, niemafz końca wiary.

PSALM CI.

Mifericordiam & judicium cantabo.

Ciebie, o Boże niezmierzony,
Brzmieć będą moie wdzięczne ftrony.
Ciebie dobrego nad dobremi,
A furowego nad grzefznemi.
Do tegom zawfze był chętliwy,
Jakoby żywot wieść uczciwy:
Zdarz tylko, Panie, ſludze fwemu,
A chciey dopomoc ku dobremu.
Serce niewinne chcę zachować,
I wfzelkich fię fpraw złych warować
Przewrotni łafki mey nie maią,
Prożno fię na mię oglądaią.
Niepobożnego nienawidzę,
Złoczyńcą iako żyw fię brzydzę:
Nieprzyiacielem mię poczuie,
Kto pokątnie o ludziech żuie.
Z hardym nie wytrwam, ani z temi,
Ktorzy brakuią podleyfzemi.
Cnotliwy przy mym boku fiędzie,
Niewinny ten mnie ſluzyć będzie.

Miey-

Mieyſca w mym domu nie zagrzeie,
Kto fałſzem robi: tey nadzieie
Kłamca niech będzie, że z mey ſtrony
Niema bydź nigdy poważony.
Koniecznie na to ſię uſadzę,
Że wſzytki grzeſzne z świata zgładzę:
A miaſto Pańſkie tak umiotę,
Że nie zoſtawię ieno cnotę.

PSALM CII.

Domine exaudi orationem meam.

USłyſz proźby moie, Boże litościwy,
A niechay cię moy głos doſięże tęſkliwy:
Nie odwracay, czaſu złey przygody moiey,
Odemnie ſmutnego świętey twarzy ſwoiey.
Ale nakłoń ucha, Oycze dobrotliwy,
A nie opuſzczay mię w moy dzień nieſzczęśliwy:
Kiedykolwiek wołam ściśniony fraſunkiem,
Przybądź, proſzę, Panie: przybądź z ſwym ratunkiem.
Jako dym, tak lata moie uleciały,
Kości, iako głownia, moie wygorzały.
Na chleb nie pomyślę: á też ſerce moie
Uſchło, iako trawa w ſrogie letne znoie.
Prze ciężkie wzdychanie, prze moy płacz ſerdeczny,
Prze nieznośną żałość, i fraſunek wieczny,
Krwie w ſobie nie czuię, nie maſz na mnie ciała,
Kości tylko biedne, á ſkora zoſtała.
Jeſtem iako w leſiech Pelikan zchowany,
Jeſtem iako Puhacz w puſtynią w mieſzkany:
Nie ſmutniey narzeka wrobl na gniaździe mały,
Kiedy go maciory płoche odbieżały.

Nieprzy-

Nieprzyiaciel patrząc ciefzy dufzę fwoię,
A fzydząc przyfięga przez ofobę moię:
A ia, miafto chleba, fzczyrym żyw popiołem,
I łzy żywe piię, fiedząc za fwym ftołem.
Prze twoy gniew furowy (boś mną zapalczywy
Z gory dał o ziemię) wiek moy niefzczęśliwy
Chynął fię ku nocy, iako cień wieczorny:
I ufechłem prawie, iako kwiat ugorny.
Ale ty na wieki trwać będziefz, o Panie,
A pamiątka twoia nigdy nie uftanie.
Ty fię nad Sionem ieszcze mafz zmiłować,
A fnadź iuż czas przyfzedł, żeby go ratować.
Już ku rumom iego ferce obrocili
Słudzy twoi, iuż fię puftyń użalili.
I będą fię ciebie wfzytki kraie bały,
I wfzyfcy Krolowie zlękną fię twey chwały.
A to, że ty znowu miafto fwe naprawifz,
I w fwym Maieftacie widomie fię ftawifz:
A gardzić nie będzefz pokornych proźbami,
Ani ferca wielce ftrapionego łzami.
Niech to pifmem będzie napifano złotym,
Dla wieku przyfzłego: aby świat na potym
Miał pamiątkę Pańfkiey dziwney opatrzności,
A flawa flynęła iego ku wieczności.
Abowiem na niebie fiedząc Pan wyfoko,
Raczył fwe ku ziemi na doł fpuścić oko:
Aby płacz ufłyfzał więźniow okowanych,
I ratował na śmierć oftatnią podanych.
Aby na Sionie cifz mu dziękowali,
I moc w Jeruzalem iego wyznawali:

W ten

W ten czas, gdy lud wſzytek, wſzyſcy przełożeni,
Kwoli ſłużbie Pańſkiey, będą zgromadzeni.
Teraz, acz mię ſtrapił długimi drogami,
I lat moich biednych ſkrocił fraſunkami,
Przed ſię kniemu wołam: Niebierz mię człowieka
Smutnego, moy Panie, w połowicy wieka.
Twe lata ſą wieczne: tyś niebo zbudował,
I ziemię rękoma ſwemi ugruntował.
To wſzytko zaginie: á ty w ſwey całości,
Boże moy, trwać będzieſz na wſzytki wieczności.
Wſzytko to zwiotſzeie, by płaſzcz pochodzony,
I odmianę weźmie, tyś nie odmieniony,
I lat nieſkończonych: ktorych uczeſniki
Uczyniſz, bez chyby, ſwoie miłośniki.

PSALM CIII.

Benedic anima mea Domino

BŁogoſław, duſzo moia, Panu ſwoiemu,
Błogoſław imięniowi iego świętemu,
Błogoſław duſzo moia Panu: iego obfite
Dary niech zawżdy będą w ſercu twym ryte.
Ktory odpuſzcza wſzytki twe nieprawości,
I zabiega chorobom, i twey krewkości:
Zywot śmierci łakomey twoy odeymuie,
A ciebie miłoſierdziem ſwym koronuie.
Ktory cię wſzelakich dobr hoynie nabawia,
I twoię młodość, iako orlą odnawia.
Obrońca nieomylny źle obwinionych,
I Sędzia ſprawiedliwy wſzech ukrzywdzonych.
Ten opowiedział drogi ſwe Moyzeſzowi,
I wolą ſwą ukazał Izrahelowi.

Pan

Pan wielce miłosierny, Pan dobrotliwy,
Na gniew nie prędki, barziey do łaski chciwy,
Nie umie, nie zwykł się on wiecznie frasować,
Ani do końca swoiey srogości chować:
Nie wedle spraw przeciwko nam postępuie,
Ani się z nami wedle zasług rachuie.
Ktorey nad ziemią niebo iest wysokości,
Takiey on ku sługom iest swoim litości:
Jako wschod od zachodu daleko pała,
Tak on od nas daleko grzech nasz oddala.
Jako łaskawy Oyciec synow lituie,
Tak rownie swoich wiernych sług pan żałuie:
Czynu bowiem naszego samże świadomy,
I pomni, żechmy ziemia, i cień znikomy.
Trawie podobien człowiek, ktorą ostremi
Leda w dzień kosa przytnie zębami swemi.
Podobien kwiatu, ktory, gdy się rozwinął
Nalepiey, dusznym wiatrem zmorzony zginął.
Pańska łaska iest wieczna i nieprzebrana,
Wiernym, cnotliwym ludziom nagotowana:
Tey uczestniki będą i Prawnukowie
Tych, ktorzy w iego będą kochać się słowie.
Pan na ognistym niebie dwor swoy wysoki
Zasadził, zkąd panuie na świat szeroki.
Chwalcie o Aniołowie mężni, chwalcie go,
Ktorzy słowne nosicie posłstwa iego.
Wszytki niebieskie woyska, i sług zebranie,
U ktorych iego ważne iest roskazanie:
Wszytko po wszytkich kąciech krolestwa iego,
Stworzenie, i ty duszo, chwal Pana tego.

U PSALM

PSALM CIIII.

Benedic anima mea Domino.

DUſzo ſpieway Panu pieśń: o nieogarniony
Nieba i ziemie Sprawco, wielceś uwielbiony.
Ciebie obeſzła wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie iaſność, iako płaſcz ozdobny, odziała.
Tyś niebo iako namiot rozbił ręką ſwoią,
Nad nim wody za twoim rozrządzeniem ſtoią.
Chmury twoy woz, twe konie wiatry nieścignione:
Duchy, poſłańcy, ſłudzy gromy zapalone:
Twym rozumem tak mięknie ziemia uſadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruſzona.
Na tey, iako powłoka, przepaści leżały,
A gory niezmierzone wody zakrywały.
Ale ſkoroś rzekł ſłowo, a niebo zagrzmiało,
Wody ſpadły, a morze na doł uciekało.
Skały ku gorze poſzły, pola rozciągnione,
Opanowały miey ſca przez cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czaſy wezbrać nie może, ani ſzkodzić ziemi.
Ty w ſkale ukazuieſz drogę zdroiom nowym,
Ktore poſiłek nioſą rzekom kryſztałowym.
Tu ſię wſzelki zwierz chłodzi, ktory w polu żiie,
Tu łoś mieſzkaniec leśny uprągniony piie.
Tamże ptacy mieſzkaią, a w krzakach zielonych
Nie przeſtaią powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałacow ſwych świętych, Oycze uwielbiony,
Spuſzczaſz na niſką ziemię deſcz nieprzepłacony:
A ona nieprzebraney łaſki twoiey ſyta,
Wſzytkiego wſzytkim ſtarczy: ztąd trawa obfita

Bydłu

Bydłu ku pożywieniu: ztąd zioła ogrodne,
I wszelki rodzay zboża: ztąd wino łagodne,
Dobrey myśli naczynie: ztąd chleb, ktory snadnie
Siłę twierdzi: ztąd oley, po ktorym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I Cedry na Libanie twą ręką sczepione.
Tam wroble gniazda noszą: i dła bocianowi,
Sarnom gora mieszkanie, skała krolikowi.
Tyś na znak czasow sprawił błędną twarz miesięczną:
Ty niepoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu: w tym nocne ćmy wstaią:
W ten czas leśne bestyie wszytki się ruszaią.
Lwięta ryczą pokarmu żądaiąc od ciebie:
Skoro zaś iasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do iaskiń uchodzi, ludzie następuią
Na roboty, gdzie także do mroku pracuią.
Zacne są twoie sprawy, i wielkiey mądrości,
Pełna iest wszytka ziemia twey sczodrobliwości,
Pełne, Panie, i wody: kto wyliczyć może
Wszytki rybie rodzaie, ktore żywi morze?
Tam żaglem rospusczonym okręty biegaią,
Tam swe igrzyska srodzy wieloryby maią.
Wszytko to, co iest w morzu, wszytko co na ziemi,
I co siecze powietrze piory pirzchliwemi,
Oczy ku tobie wznosi, ktory siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłey żywności od ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni:
A kiedy twarz odwrocisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obrocą;
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wrocą.

Wieczna ieſt Pańſka chwała: a on z tak mądrego
Nie przeſtanie ſię kochać nigdy czynu ſwego.
Pan, ktory kiedy poyźrzy, ziemia drży: Pan, ktory
Kiedy ręką gor dotknie, dymem poydą gory.
Dokąd mi tedy mego żywota doſtanie,
Głos moy Panu, i lutnia ſpiewáć nieprzeſtanie.
Tylko iemu niech wdzięczne będą pieśni moie:
Bom ia wſzytko położył w nim weſele ſwoie.
Boday wſzyſcy złośliwi zagubieni byli,
Tak żeby ſię na wieki iuż nie poprawili.
A ty, o duſzo moia, day cześć Panu ſwemu;
Daycie wſzytki narody winną chwałę iemu.

PSALM CV.

Confitemini Domino, & invocate nomen eius.

CHwalcie Pana, imienia iego wzywaycie.
I ſprawy iego światu opowiadaycie.
Jemu rym, iemu ſłużcie weſołe ſtrony,
Jego cuda rozność cie na wſzytki ſtrony.
Inſzey chluby nad iego imię nie macie;
Trwalſzey radości prożno indziey ſzukacie.
Pana i twarzy iego i ſił ſzukaycie,
Cuda, ktore uczynił, w ſercu chowaycie.
Chowaycie i naukę: o Abramowe
Potomſtwo, wiernych iego i Jakobowe:
Pan naſz to ieſt Bog prawy, iego wyroki
Wiążą wſzytek świat, iako w ſobie ſzyroki:
Pomni na ligę ſwoię, i wſzytki rzeczy
Mam w umowie zamknione na dobrey pieczy.
Co z Abrahamem zatarł, co Izakowi
Przyſięgą ſwą utwierdził, co Jakobowi

Miaſto ſtatutu podał, w czym na czas wieczny
Izrahela upewnił, w ſłowie ſtateczny:
Obiecuiąc za czaſem kray dziwnie śliczny
Chananeyſki podać im w pomiar dziedziczny.
Gdzie w małey liczbie będąc i nieznacznemi,
Przychodnie nieznaiomi między obcemi,
Noſząc ſię to tam, to ſam: dziś w tey dziedzinie,
Jutro namiot ſwoy ſtawiąc w inſzey krainie:
Przecię zawżdy bywali w Pańſkiey obronie,
A zuchwałe Tyranny Pan gromił o nie.
Pomazańców (ia radzę) mych nie tykaycie,
I Proroki w pokoiu nie zachowaycie.
Potym maiąc głód wzbudzić po wſzytkiey ziemi,
I wſzelką żywność odiąć: poſła przed niemi
Do Aegyptu wyprawił: Syn opłakany
Twoy Jakobie, w niewolą ieſt zaprzedany.
Tam mu pęta na nogi ciężkie włożono,
I żelazem nie złomnym grzbiet obciążono.
I tak długo był trzyman w więzieniu ſrogim,
Aż go Pan weſprzeć raczył duchem ſwym drogim.
Duch Pańſki go wyświadczył, że w nim okazał
Dar taki, za którym Krol puścić go kazał.
I poruczył mu dwor ſwoy, i dał w ſzafarſtwo
Wſzytkę maiętność ſwoię, wſzytko ſwe Carſtwo.
Aby Staroſty iego, gdy żechce, ſadzał
Do więzienia, a radzie mędrſzy doradzał.
Zatym pożegnawſzy ſię z kraiem Oyczyſtym
Syn Izaków nad Nilem ſiadł przezrzoczyſtym:
Gdzie Pan lud ſwoy tak wielce rozmnożył, że go
Silnieyſzym nieprzyiacioł uczynił iego.
Ztąd im zazdrość uroſła: ztąd Tyran ſrogi,
Niſzczyć ie, co raz nowe naydował drogi.

Aż Moyżeſza z Aronem Pan ſwe poſłańce,
Za czaſem zeſłał między harde pohańce.
Ktorzy mocą ſłow Pańſkich cuda czynili,
Krola ſtrachu i iego dwor nakarmili.
Kazał Pan, a w południe noc gęſta wſtała,
Ktora dzień z oczu ludzkich nagle zagnała.
Krwią zdroie, krwią płynęły rzeki ſzarłatne,
Mieczące po brzegach zdechłe ryby nie płatne.
Ziemia taką żab ſproſnych hoyność zrodziła,
Że i Krolewſka pościel bez nich nie była.
Potym woyſka much ſpadły nie przeliczone,
A wſzy ſtady latały nie wygubione.
Miaſto dżdża z nieba padał grad kamieniſty,
A z gradem nieſłychany wicher ogniſty.
Zaczym wſzytki winnice opuſtoſzały,
A ſady zagłuſzone płod pomiotały.
Przyſzła ſzarańca, przyſzedł chrząſcz wielonogi.
Zboże wyiadł, co był grad ominął ſrogi.
Nakoniec płod wſzelaki pierworodzony
Jedney nocy po wſzytkim Państwie zgładzony.
Dopiero cudzym złotem ubogaceni,
Bez wſzelakiey trudności ſą wypuſczeni.
I owſzem wſzytek Aegypt radzi ich zbyli,
Bo przed ſtrachem ledwie iuż przy duſzy byli.
A Pan nad nimi obłok miaſto zaſłony
We dnie wieſzał, a w nocy ſłup roſpalony.
Gdy proſili, ptacy im w oboz padali,
A po ziemi niebieſki pokarm zbierali.
Tym gwoli wody lały twarde krzemienie,
A po ſuchych puſtyniach ciekły ſtrumienie.
Pan bowiem ſwoich świętych ſłow nie przebaczył,
Co kiedy Abramowi poślubić raczył.

Przetoż lud swoy z okrutney ręki wybawił,
I na piękney swobodzie wesołe stawił.
I uczynił ie Pany wielkiey krainy,
I posiedli przychodnie obce dziedziny.
A to, żeby ustawy Pańskie chowali,
A wedle woley iego postępowali.

PSALM CVI.

Confitemini Domino quoniam bonus.

CHwalcie Pana, przez dobroć iego nieprzebraną,
Chwalcie prze litość, wiekom żadnym nie poddaną.
Kto tak w słowa bogaty? kto tak iest wymowny?
Aby w powieści dzieiom iego mogł bydź rowny?
Szczęśliwi, ktorzy swoy wiek pobożnie sprawuią,
A we wszech sprawach swoich cnoty naszladuią.
Pomni na mię moy Panie w oney dawney chęci,
Ktorą ludzie znawali w oczu twoich wzięci.
Nawiedz mię w łasce swoiey: abych między twemi
Cieszył się, radował się spolnie wybranemi.
Zli Oycowie, złe dzieci, wszyscyśmy zgrzeszyli,
Wszyscyśmy przeciw tobie sprośnie wystąpili,
Głupi Oycowie naszy nie porozumieli
W Aegypcie cudow twoich: nie długo pomnieli
Wielkiey twey łaski: bo wnet nad morzem czerwonym,
Szemrali nie potrzebnie przeciw przełożonym.
Przecieś ty swoię możną rękę miał nad nimi,
Chcąc, aby była między narody wszytkimi
Znaczna twoia wielmożność: twym fukiem surowym
Morze wyschło: a oni gościńcem gotowym
Między dwa wodne mury słony brod przebyli,
Tak iakoby po suszy nalepszey chodzili.

Tam

Tam z nich dopiero iarzma ciężkie ſą złożone,
A ich nieprzyiacioły, tropem zagonione,
Wracaiąc ſię na mieyſce ſwe morze zalało,
Tak iż ani poſłańca z klęſki nie zoſtało.
Ci też dopiero ſłowom Pańſkim uwierzyli,
I moc iego w pieśniach ſwych do nieba wznoſili.
Urychlili zaś nazbyt: prędko zapomnieli
Dobroci iego: ani rady czekać chcieli.
Dali ſię niebożęta unieść ſwey chciwości,
I doświadczyli Pańſkiey w puſtyniach możności.
A Pan wſzytko uczynił wedle ich żądania,
Ale przed ſię nakoniec nie uſzli karania.
Ciſz ruſzeni zazdrością przeciw Moyżeſzowi:
I mowili ſurowie przeciw Aronowi.
Ale zbor nieſpokoyny, i ſprzeczne hetmany
Częścią ziemia pożarła: częścią nieſłychany
Ogień Niebieſki ſpalił: tak znaczne przykłady
Gniewu Pańſkiego w dząc, prze ſwe płoche rady,
Nic ſię nie polepſzyli, i owſzem ulali
Złotego cielca ſobie, przed ktorym klękali.
Klękali (co winna rzecz tylko była Panu)
Przed wołem, woła głupſzy, ktory podał ſianu.
Zapamiętali Boga, ktory ie wybawił,
Ktory cuda w Aegyptcie nieſłychane ſprawił.
Ktory nieuieżdżone w poły przeciął morze,
Jedny przewiodł, a drugie zalał w tymże torze.
Więc też Pan, ſprawiedliwym gniewem poruſzony,
Chciał ie koniecznie zgubić: by był z drugiey ſtrony
Moyżeſz wybrany Pańſki, nie proſił za niemi,
A gniewu nie hamował modlitwami ſwemi.

Nawet

Nawet i kraiem onym pożądnym wzgardzili,
I Pańſkim obietnicom proſto nie wierzyli.
Rozruch wokopie wielki, wielkie zamieſzanie
Uczynili, złamali Pańſkie roſkazanie.
A Pan rękę ſwą podnioſł, że tamże w piaſzczyſtych
Puſtyniach poledz mieli, i w gorach ſkaliſtych.
A ich narod, między nieżyczliwe pogany,
Po rożnych kąciech świata miał być rozſtrzelany.
I podali ſię w iarzmo Baal Phegorowi,
I palili ofiary zdechłemu trupowi.
Co Pan widząc, gniewowi ſwemu wodze puścił,
A na lud niepoſłuſzny ſrogą kaźń przepuścił.
Nie cierpiał krzywdy Bożey Phineas cnotliwy,
Ale mieczem złe karał: tymże Pańſki mściwy
Gniew uśmierzył: á ſobie, i potomſtwu ſwemu
Ziednał cześć nie podległą wiekowi żadnemu.
Znowu przy ſporney wodzie Pana obrazili,
Moyżeſza o niełaſkę także przyprawili:
Bo fraſuiąc ſię ſtarzec na ich płoche ſprawy,
Tak mowił, że w rzeczy ſwey nie był Bogu prawy.
Ktemu, nad wolą Pańſką, pohańcow nie bili,
I owſzem ſię ſzaleni do nich przyłączyli:
Skąd i ſpraw naſzladować, i ryte ich bogi
Chwalić ięli, na ſwoy żal, i upadek ſrogi.
Syny bowiem i corki ſwe ofiarowali
Diabelſtwu: krew niewinną, krew (mowię) przelali
Właściwych dziatek ſwoich: żałoſne ofiary
Przed Chananeyſkie kładąc niegodne maſzkary.
Ziemię krwią napoili, ſami ſię zmazali,
Wſzeteeznicom w ſprawach ſwych naprzod nie niedali.

Pan też oſtatnim prawie gniewem zapalony,
Lud ſwoy omierził ſobie, i kray ulubiony.
I dał ie w ręce prawie nie wiernym poganom,
Że ſię kłaniać muſieli nieznaiomym Panom:
Ktorzy ie obyczaymi dziwnemi trapili,
I pod nielutościwe iarzmo ſwe podbili.
Co ich Pan poratował, znowu na kieł wzięli,
Znowu też, co raz głębiey, w złościach ſwych tonęli.
A Pan przed ſię miał litość nad utrapionemi,
Ani zamykał ucha przed obciążonemi.
Pomniał na ſwe przymierze, á ich wſzytki złości
Puścił imo ſię z wielkiey ſwey dobrotliwości.
I zmiękczył ludzkie ſerca, że ich litowali,
I ci ſami, u ktorych w niewoli mieſzkali.
O Panie, o Boże naſz, ty chciey o nas radzić,
Chciey nas błędne zebrawſzy poſpołu zgromadzić:
Abychmy twe chwalebne imię wyznawali,
I twoie dobrodzieyſtwa wielkie wſpominali.
Niechay Bòg Izraelſki na wiek wiekom ſłynie,
A ty więc, AMEN, zatym mow zebrany gminie.

PSAŁ-

PSAŁTERZA
DAWIDOWEGO
CZĘSC PIĄTA,

Przekładania

J. KOCHANOWSKIEGO.

PSALM CVII.

Confitemini Domino quoniam bonus.

CHwalcie Pana prze dobroć iego niewymowną,
Chwalcie prze litość wieczności rowną.
A wy więc naprzod, coście z rąk wyſwobodzeni
Nieprzyiacielſkich, i zgromadzeni.
Jedni z tąd, kędy ſłońce wyſtępuie z morza:
Drudzy gdzie gaśnie wieczorna zorza.
Ci z kraiow Aquilonom podległych, á owi
Z pol nakłonionych ku południowi.
Ktorzy po nieświadomych puſzczach ſię błąkali,
Gdzie ſtopy ludzkiey nie naydowali,
To głodem, to pragnieniem ciężkim utrapieni,
To uſtawiczną pracą zemdleni.
Ci do Pana wołali: á Pan w ich fraſunku
Prędkiego ſmutnym dodał ratunku:

I nawiodł na gościniec prawy obłąkane,
Że oglądali wſi budowane.
Niechayże wielką iego dobroć wyznawaią,
I ſprawy światu opowiadaią:
Że nakarmił obficie głodem utrapione,
I dźwignął wſzytkim upośledzone.
Ktorzy w ciężkich okowach na gardło ſiedzieli,
O to, że Boga nizacz nie mieli.
A on ie też nieſzczęściem takowym z hołdował,
Że nie był żaden, ktoby ratował.
Ci do Pana wzdychali: á Pan w ich fraſunku
Prędkiego ſmutnym dodał ratunku,
I wywiodł ie z więzienia, i ſtrach śmierci ſrogiey
Złożył z troſkliwey duſze ubogiey.
Niechayże wielką iego dobroć wyznawaią,
I ſprawy światu opowiadaią.
Ktory wrota żelazne, i nieprzekowane
Wyłamał ſnadnie progi ſpiżane.
Ktorzy zato, że wiek ſwoy niemiernie trawili,
Zdrowie i ſiłę marnie ſtracili:
Tak iż ani pomyślić na pokarm nie mogą,
A w dole prawie iuż iedną nogą.
Ci do Pana wołali: á Pan w ich fraſunku
Prędkiego ſmutnym dodał ratunku.
Słowem ſwoim ich wſzytki choroby okròcił,
I mdłe ku zdrowiu pierwſzemu wròcił.
Niechayże wielką iego dobroć wyznawaią,
I ſprawy światu opowiadaią:
Niech mu wdzięczność okażą, imię iego chwaląc,
I zaſłużone ofiary pałąc.
Ktorzy w przeważnym drewnie po morzu żegluią,
A ſwe potrzeby pławem ſprawuią:

Ci

Ci umieią powiedzieć o Pańskiey możności,
I cudach iego na głębokości.
Kiedy każe, wnet wiatry wstaną popędliwe,
Alić iuż morze skacze gniewliwe:
A nawę to do nieba wełny wymiataią,
To zaś w przepaści ślepe spuszczaią.
Zeglarzom twarzy bladną: serce ziął strach srogi:
Odiął i ręce, odiął i nogi.
Taczaią się piianym podobni: mądrości
Niestawa, przeciw morskiey srogości.
Ci do Pana wołali, á Pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku.
Stanął wiatr, morze spadło, żeglarze ożyli,
Nawę do portu zdrową przybili.
Niechayże wielką iego dobroć wyznawaią,
I sprawy świątu opowiadaią.
Niech go chwalą, gdzie ludu zbor naywiętszy będzie,
Niech go nie milczą, gdzie rada siędzie.
Tenże rzeki osusza, i zbiegłe strumienie
Niewymacanym ponikiem żenie:
I obraca, prze zbytek ludzki grunty płodne
W piasek, i w słone pola nierodne.
Kiedy zaś chce, pustynią w piękną rzekę mieni,
I piasek w łąkę pełną strumieni.
Gdzie potym utrapiony głodem lud prowadzi:
A oto zacne miasto się sadzi.
Pola na koło sieią, winnice kopaią
Pożytki biorą, żywność znaszaią,
Pan zdarzył, że i sami wnet się rozrodzili.
I wielkie mnostwo stad namnożyli.
Bòg odwrocił swe oko, aż ich barzo mało
Z oney wielkości pierwszey zostało. Owi

Owi głodem, á drudzy morem okroceni,
Wielka troſkami część porażeni.
Na pany wzgarda przyſzła że ſię kryć muſieli,
A z puſtych laſow wyźrzeć nie śmieli.
A ubogiego zaś Pan w przypadku założył,
I iako ſtado owiec rozmnożył.
Na to patrząc, w pobożnym ſercu radość roście,
A złemu gębę by zaſzył proście.
Kto ma rozum, to wſzytko uważy, á wſzędzie
Łaſkawość Pańſką naydować będzie.

PSALM CVIII.

Paratum cor meum.

OChotną myśl, ochotne ſerce w ſobie czuię,
Nowy Pſalm Panu ſwemu, nową Pieśń gotuię.
Powſtań uciecho, powſtań lutni moia,
Ruſzwa rożaney zarze z iey pokoia.
Ciebie, Panie, po wſzyſtkim świecie, przed wſzytkiemi
Narody opowiadać będę rymy ſwemi.
Bo dobroć twoia do nieba przeſtała,
A prawda głowę z obłoki zrownała.
O latom niepodległy, i wieku żadnemu,
Podnieś ſię wyżey nieba, á światu wſzytkiemu
Okaż wielmożność ſwoię: zbaw trudności,
A wyſłuchay nas w naſzey doległości.
Mowił Pan w przybytku ſwym, á mnie uweſelił,
Sznurem zmierzę Sichimę, Sukot będę dzielił.
Moy ieſt Galaad, mnie Manaſſes ſłuży,
Moc moiey głowy ieſt Ephraim duży.
W mym poſłuſzeńſtwie Judas prawodawca chwalny,
Hardy Moabczyk to moy ſzaflik umywalny,

Połka trzewikow moich Idumęa,
I ty mnie czołem uderz Philiftęa.
Kto mi do ręku poda miafto nie dobyte?
Kto mię zawiedzię w pola Idumſkie obfite?
Nikt oprocz ciebie, ktorego dziś znamy
Gniew na fię, ani wodzem fwych woyſk mamy.
Dopomoż nam w trudnościach naſzych, wieczny Boże,
Nikt beſpieczen w nadzieię ludzką bydź nie może.
Za twym powodem ſerce fię nam wroci,
A nieprzyiaciel prędko tył obroci.

PSALM CIX.

Deus laudem meam ne tacueris.

BOże, ktorego chwała w mych uściech wieczna,
Niechciey krzywdy mey milczeć: oto wſzeteczna
Gęba na mię fię targa: ięzyk fałſzywy
Ludziom żywot moy hydzi, da Bóg uczciwy.
Nienawiść na mą ſkazę zewſząd dociera,
I wſzytki ſwe fortele na mię wywiera
To za ſwoię życzliwość, i chęć odnoſzę:
Nie cieſz, Panie, złych ludzi, nie cieſz mną proſzę,
Ci, ktorzy dobrodzieyſtwo z rąk moich brali,
Teraz mi to wſzytkim złym zdrayce oddali.
Kogóm ia wielce ważył, kogom miłował,
Ten mi to nienawiścią dziś oddarował.
Niechayże mu też za to tyran panuie,
A boku nieprzyiaciel nie odſtępuie.
U ſądu niechay będzie krzyw naleziony,
A iegoż niech mu barziey ſzkodzą obrony.
Niech na ziemi nie będzie wiek iego długi,
A po nim doſtoieńſtwo bierze kto drugi.

Sie-

Sierotami niech iego dzieci zoſtaną,
A żona nieſzczęśliwa wdową ztroſkaną.
Synowie dom od domu chleba niech proſzą,
A przed nędzą z oycowſkich puſtek ſię noſzą.
Niechay go z maiętności lichwnik wyzuie,
A obcy w iego pracy ſobie lubuie.
Niechay go nikt nie weſprze w iego trudności,
Ani ma nad potomſtwem iego łſtości.
Wſzytek narod niechay miecz razem powinie,
A ich imię niech z nimi poſpołu ginie.
Niechay Pan wyſtęp oyca iego pamięta,
I co kiedy zgrzeſzyła matka przeklęta:
Niechay to przed oczyma będzie Pańſkiemi.
Ktory pamięć ich wſzytkę zgładzi na ziemi.
A to że i on w ſwoiey popędliwości,
Zapamiętał wſzelakiey zgoła ludzkości:
Upadłego żebraka przenaſzladuiąc,
I śmierć utrapionemu iawnie gotuiąc.
Ponieważ tak przeklęctwo tedy miłuie,
Niechayże ie zły człowiek na ſobie czuie:
Iż go błogoſławieńſtwo wielce mierziało,
Day to, Panie, aby go wiecznie miało.
Jako drugi członki ſwe okrył odzieniem,
Tak on zewſząd obłożon ieſt złorzeczeniem.
A to też, iako woda, w iego wnętrzności,
I iako tłuſty oley wpiło ſię w kości.
Bodayże ſię tym płaſzczem wiecznie nakrywał,
I tegoż paſa na ſwe boki używał:
Tę pomſtę, to przeklęctwo, da Bog, uczuie,
Ktokolwiek bez mey winy na mię ſołdruie.
Boże moy, ty bądź zemną, prze imię ſwoie.
Ty mię ratuy: bo wielkie ſą łaſki twoie.

A iam człowiek upadły, człowiek wzgardzony,
I na sercu nieznośnym żalem strapiony.
Jako cień pochylony, gdy słońce gaśnie,
Tak i ia nieszczęśliwy niszczeię właśnie.
Tak się umykam, tak się kryię po świecie,
Jako konik, czuiąc chrzęst bliskich nog lecie.
Od głodu ledwe nogi włoczę: á ciało
Uschło, iako wilgości w kościach nie stało.
Przyszedłem do wszech niemal ludzi w ohydę,
Głową, widzę, kiwaią gdziekolwiek idę.
Wspomoż mię, mocny Boże, á w mey żałości
Podeprzy mię z oney swey dawney litości.
Niech rękę twoię znaią, niechay się dowie
Zły człowiek, żeś ty łaskaw na moie zdrowie.
Niech on klnie, ty błogosław: niech się morduie,
A darmo: sługa zaś twoy niech się raduie.
Niechay lekkość, iako płaszcz na się oblecze,
Niech hańbę wzuie ten, kto fałsz na mię wlecze.
A ia więc Panu dzięki będę oddawał,
I iego chwałę w gęstym ludzie wyznawał:
Ktory czasu potrzeby stał przy ubogim,
I bronił go przeciwko tyrannom srogim.

PSALM CX.

Dixit Dominus Domino meo.

RZekł Pan do pana mego swym głosem łaskawym,
Siądź mi po boku prawym
Aż twe nieprzyiacioły złupione ze zbroie,
Jako inszy podnożek dam pod nogi twoie.
Na kray świata rościągnę z Sionu wielkiego
Władzą królestwa twego:

A ty na wſzytki ſtrony używay praw ſwoich,
Rozkazuiąc w pośrzodku nieprzyiacioł twoich.
Czaſu ruſzenia twego przy tobie ſwym Panie
Twoy lud chętliwie ſtanie.
Lud w cnotach okazały, świetny w pobożności:
Roſa rożaney zarze, krew twoiey młodości.
Przyſiągł Pan, á za iego żal nie chodzi ſłowem:
Tyś Melchiſedechowem
Porządkiem Kapłan wieczny: Pan przy boku twoim
Na wieki: Pan tyranny zetrze w gniewie ſwoim,
Sąd ſwoy rościągnie: pola trupami okryie,
Kſiąże możne zabiie:
Krwią płynącą będzie pił wodę patokową:
Przeto nieba doſięże wyſokiego głową.

PSALM CXI.

Confitebor tibi Domine in toto corde meo.

PAna ia zawżdy między cnotliwemi,
Chętnie wſpominać będę rymy ſwemi.
Chwalne ſą ſprawy iego: wielką czuie
Roſkoſz, kto ſię im pilnie przypatruie.
Co pocznie, wſzytko pełno ieſt zacności,
Pełno powagi: wiek ſprawiedliwości
Jego nie przetrwa żaden: á na ziemi
Wiecznie pamiętny będzie cudy ſwemi.
Pan dobrotliwy, Pan to miłoſierny:
Nieprzyiacielſkim łupem ſwoy lud wierny
Hoynie bogaci: na ſwe ſtanowienie
Wiecznemi czaſy będzie miał baczenie.
Moc ſwą okazał, gdy wygnał pogany,
A ſwe poſtawił w ich kroleſtwie Pany.

Sprawy

Sprawy rąk iego prawdą miarkowane,
Sprawiedliwością prawa proſtowane.
Te ſię na wieki żadnych lat nie boią:
Bo na ſzczerości, i na prawdzie ſtoią.
Pan ſługi ſwoie z niewoley wybawił,
I tym ſwoy wieczny teſtament zoſtawił.
Pan imię nieſie wielce świętobliwe,
A nieposłuſznym zaraz i ſtraſzliwe,
Przednieyſza mądrość, kto ſię boi Boga:
To do rozumu, i do ſławy droga.

PSALM CXII.

Beatus vir qui timet Dominum.

SZczęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w boiaźni Pańſkiey żywie:
A iego ma roſkazanie
Za oſobliwe kochanie.
Jego potomſtwo na ziemi
Porowna zawżdy z możnemi:
Plemię dobrych ludzi wſzędzie
Z łaſki Pańſkiey kwitnąć będzie,
W iego domu na czas wſzelki
Naydzie ſię doſtatek wielki:
Jego uprzeymey dobroci
Wiek nadłuższy nie okroci.
Niechay ćma iaka chce wſtanie.
Dobrym światła zawżdy ſtanie.
Pan o cnotliwym narodzie
Pieczą ma w każdey przygodzie,
Dobry prędki do litości,
Udziela ſwey maiętności:

A ſłowa ſwe tak miarkuie,
Że w nich płochość nie panuie.
Więc, gdy nieſzczęście przypadnie,
Każdemu wytrzyma ſnadnie.
A iego ſzczodrobliwości
Pamiątka trwa ku wieczności.
Złe ięzyki go nie trwożą:
Beſpieczen w nadzieię Bożą,
I pewien, że w krotkim czeſie
Zły człowiek pomſtę odnieſie.
Ubogim dawa obſicie:
A też ſława znakomicie
Jego uczynności ſłynie,
I chwała nigdy nie zginie:
Na to patrząc zły boleie,
Gniewem, i zazdrością mdleie:
Taki, co w głowie uradzi,
Do ſkutku nie doprowadzi.

PSALM CXIII.

Laudate pueri Dominum.

DZiatki niewinne, Panieńki uczciwe,
Spiewaycie imię Pańſkie świętobliwe.
To niechay zawżdy w uściech ludzkich ſłynie,
Poki pamiętny wiek ſwym torem płynie.
Gdzie zarze wſchodzą i gdzie zapadaią,
Wſzędy niech imię Pańſkie wyznawaią.
Ten ma narody wſzytki pod nogami,
A iego ſława buia nad gwiazdami.
Kto kiedy z Panem tym porowna? ktory,
Dziwnie wyſoko ſiedząc, przecię z gory

I co na niebie, i co ieſt na ziemi,
Oczyma widzi nieuchronionemi.
Ten ubogiego wziąwſzy z gnoiu prawie,
Umie poſadzić na Kſiążęcey ławie.
Ten mać nie płodną, i ziętą troſkami,
Lubemi cieſzy za czaſem dziatkami.

PSALM CXIV.

In exitu Iſraël de Ægypto.

NA ten czas, gdy Żydowie doſtawſzy ſwobody,
Byſtre Nilowe żegnali wody:
Wielka tam na nich łaſka Pańſka ſię znaczyła,
I niepodobna ku wierze ſiła.
Morze, patrząc, uciekło: także Jordanowy
Obrocił ſię wſpak ſtrumień do głowy.
Gory capom podobne weſołym, a ſkały
Jako iagnięta młode ſkakały.
Morze, czemuś uciekło? przecześ Jordanowy
Strumieniu, wſpak ſię wrocił do głowy?
Gory, czemuście capom podobne ſkakały?
A wy, by młode iagnięta, ſkały?
Bytność Pańſką i gory i rzeki ſzalone,
I morze czuło nie uieżdżone:
Ktory z krzemienia zdroie, a z twardey opoki
Mocen wyciſnąć ſtrumień głęboki.

PSALM CXV.

Non nobis Domine non nobis.

NIe nam, naſz Panie, ſtworzeniu podłemu,
Ale czyń ſławę imięniowi ſwemu.

Nie-

Niechay wiadome, niechay znaczne wſzędzie,
Twe miłoſierdzie, twoia prawda będzie.
Niechay pohańcy ſprośni nie pytaią,
Gdzie teraz ich Bóg, któremu dufaią?
Naſz Bóg na niebie: cokolwiek zamyśli,
W zytko ſię muſi ſtać po iego myśli.
A ich bałwany ze ſrebra, ze złota,
Nic nie ſą, iedno ludzkich rąk robota.
Gębą nie mowią, okiem nie patrzaią,
Uchem nie ſłyſzą, noſem nie wąchaią.
Ręką nieściſną, nie poſtąpią nogą,
Gardłem żadnego głoſu dać nie mogą.
Boday tak i ci, ktorzy ie dziełaią,
A owſzem, ktorzy w nich nadzieię maią.
Izrahel w Panu niech nadzieię ſtawi,
A on go wſzelkich trudności pozbawi.
Niech ſię na Pana dom Aronow ſpuści,
A on go z łaſki ſwoiey nie opuści,
Niech mu dufaią, ktorzy ſię go boią,
Bo krom wątpienia w łaſce iego ſtoią.
Pan o nas pomni, Pan nam błogoſławi,
I znacznie narod żydowſki wyſtawi.
Wſzytkim on łaſkaw, ktorzy ſłużą iemu,
Tak w małym wieku, iako doroſłemu.
Pan łaſkę ſwoię rozmnoży nad wami,
I nad waſzemi także dziateczkami.
Pan wam na wieki wiecznie błogoſławił,
Ten ktory niebo i ziemię poſtawił.
Niebo wyſokie iego ieſt mieſzkanie,
A ziemię ludziom podał w używanie.

Nie

Nie martwi Panie, będą cię chwalili,
Ani ci, ktorzy pod ziemię wſtąpili.
Ale my, ktorzy na świecie żywiemy,
Wiecznemi czaſy ſławić cię będziemy.

PSALM CXVI.

Dilexi quoniam exaudiet Dominus.

DAm przecz Pana miłować, ktory z łaſki ſwoiey,
Raczył uſłyſzeć głos prożby moiey.
Dał mi ucho łaſkawe: tego będę wzywał,
Poki duch we mnie będzie przebywał.
Już mi na ſzyię prawie śmierć okrutna była
Swe nieuchronne ſidła wrzuciła.
Już mię były piekielne kłopoty ściſnęły,
I trwogi prawie oſtatnie zięły.
W takiey przygodzie będąc człowiek nieſzczęśliwy
Wzywałem Pana: Boże prawdziwy,
Do ciebie ſię uciekam, á ty z łaſki ſwoiey
Cheiey ſmutney duſzy dopomoc moiey.
Pan wielce miłoſierny, wielce ſprawiedliwy,
I nad upadłym Pan lutościwy.
Pan (mowię) ſtroż proſtoty, mnie udręczonemu
Pomogł z nieſzczęścia ſłudze ſwoiemu.
Wroć ſię do wczaſu ſwego, duſzo utrapiona,
Gdyś z łaſki Pańſkiey oſwobodzona.
Duſza od śmierci wolna, łzy w oczach ſtanęły,
Nogi żadnego ſzwanku nie wzięły.
I będę nad mniemanie ludzi nieżyczliwych,
Jeſzcze policzon w reieſtrze żywych:
Wſzytkę ſwą myśl proſtuiąc ku celowi temu,
Abych ſię Panu podobał ſwemu.

Wie-

Wierzyłem słowom iego, i tożem wyznawał,
Aczem iuż w troskach prawie ustawał.
Mowiłem uciekaiąc: nadzieia w człowiecze,
Prożna: Bòg tylko ziści co rzecze.
Jakież ia tedy tobie, Panie, dać mam dzięki,
Za te tak szczodre dary twey ręki?
Czaszę zbawienną wezmę, i cześć naświętszemu
Uczynię słuszną imieniu twemu.
Tobie przy wszytkim zborze, o Boże łaskawy,
Chcę w obietnicach swoich bydź prawy.
Drogo ty krew u siebie sług swoich szacuiesz,
I wszelkiey krzywdy srodze wetuiesz.
Jam sługa twoy, iam iest syn niewolnice twoiey,
Tyś mię obronił w przygodzie moiey.
Tobie ia wdzięczne serce będę ofiarował,
I twe z wielką czcią imię mianował.
Tobie przy wszytkim zborze, o Boże łaskawy,
Chcę w obietnicach swoich bydź prawy.
Chcę bydź praw przy powszechnym ludu twego zborze
W twym świętym mieście, w twym zacnym dworze.

PSALM CXVII.

Laudate Dominum omnes gentes.

WSzelki narod, wszelkie plemię,
Coście w krąg obsiedli ziemię,
Pana z chęcią wyznawaycie,
Jemu cześć, i chwałę daycie.
Abowiem nas umiłował,
Hoynie łaską swą darował:
A iego prawda stateczna,
Nie może bydź ieno wieczna.

PSALM

PSALM CXVIII.

Confitemini Domino quoniam bonus.

CHwalcie Pana prze dobroć iego nie wymowną,
I prze litość wiekom rowną.
Izrahel niechay powie, że Pańskiey dobroci
Wszytkokrotny wiek nie kroci.
Dom Aronow niech powie, że Pańskiey dobroci
Wszytkokrotny wiek nie kroci.
Słudzy Pańscy niech mow ą, że iego dobroci
Wszytkokrotny wiek nie kroci.
Wzywałem go w przygodzie, a on w mey ciężkości
Użył nademną litości.
Maiąc Pana po sobie, iuż ia z ludzkiey strony
Nie mogę bydź uszkodzony.
Maiąc Pana obrońcę, upad uyźrzę swema
Nieprzyiacielski oczema.
Bespieczniey Bogu dufać, niżli człowiekowi,
Niż nawiętszemu Krolowi.
Wielki lud mię był obległ: ale prosząc Boga,
Nie uszła ich ani noga.
Zewsząd mię byli prawie, zewsząd obegnali,
Bog mi zdarzył, że przegrali.
Obsiedli mię by pszczoły: zgaśli by surowy
Zapalony krzak cierniowy.
Nie sil się zły człowiecze: bo ieślim szwankował,
Wnet mię moy Pan poratował.
On iest moia potężność, on wesele moie,
Jemum winien zdrowie swoie.
Dobrych pobożnych ludzi wszytki są mieszkania
Pełne wdzięcznego śpiewania.

Silna ieſt ręka Pańſka, ſiła dokazuie.;
  Silna, i ſilnie woiuie.
Smierci, prożno mi groziſz: nic mi nie ſtraſzliwe
  Twoie ſtrzały popędliwe.
Otom ia żyw: i będę ſławił po wſzey ziemi
  Sprawy Pańſkie rymy ſwemi.
Karał mię Pan; i wedle woley ſwey fraſował:
  Jednak mię śmierci zachował.
Otworzcie mi drzwi Pańſkie: niech dam dzięki ſwemu
  Dobrodzieiowi wielkiemu,
To ſą ony żywego Boga wdzięczne progi,
  Tu cnotliwym wolne drogi.
Tobie dzięka: tyś przyiął wdzięcznie prożby moie,
  Tobiem winien zdrowie ſwoie.
Kamień od rzemieſlnikow niedbałych wzgardzony
  Na kąt czelny ieſt włożony.
A to przywłaſczyć muſiem Pańſkiemu przeyźrzeniu;
  Co dziś u nas w podziwieniu.
To ieſt on dzień ſczęśliwy, dzień błogoſławiony,
  Ku pocieſze nam ſprawiony.
Miey nas w obronie ſwoiey, zdarz Oycze łaſkawy,
  Teraźnieyſze naſze ſprawy.
Niechay idzie wſzelakim ſczęściem obdarzony,
  Krol od Boga naznaczony.
My co Panu w Kościele iego uſługuiem,
  Wſzego dobra wam winſzuiem.
Bog Pan prawy: ten światłem ſwoiey życzliwości
  Rozświecił naſze ciemności.
Uwiążcie ciągłym ſznurem u Pańſkiego ſtołu
  Nowotarganego wołu.

Tobie

Tobie ia dzięki czynię, Boże moy prawdziwy,
Ciebie chwalę, pokim żywy.
Chwalcie Pana prze dobroć iego nie wymowną,
I prze litość wiekom rowną.

PSALM CXIX. *Beati immaculati in via.*

ALEPH.

SCzęśliwi, ktorzy się Pańskim zakonem sprawuią,
Ktorzy Pana i wyrokow iego naśladuią.
Nie masz grzechu, kędy Pańskie prawa uważono,
Wola twoia Panie aby pilnie ich strzeżono.
Day Boże, abych umiał strzedz twego roskazania,
Dobra moia, będęli żył wedle twego zdania.
Naucz mię praw swoich, a ia niech tobie dziękuię,
Wedla tych ia żyć chcę, tylko niech pomoc twą czuię.

BETH.

CZym się młody człowiek lepszy? gdy strzeże słow twoich:
Toć iest moy cel: nie day Panie, miiać ustaw swoich.
W sercu chowam twe wyroki, bych był praw od złości,
Ucz mię, nieśmiertelny Panie, twey sprawiedliwości.
Twoie sądy opowiadam zawżdy usty swemi,
Ktore u mnie mieysce maią przed skarby wszytkiemi.
W tych się ćwiczę ustawicznie, tym się przypatruię,
Tych nigdy nie przepamiętam, w tych sobie lubuię.

GIMEL.

UZycz zdrowia, żebych przy twym słowie stał statecznie,
Otworz wzrok, niech na zakon patrzę twoy bespiecznie.
Nie tay praw swych przychodniowi biednemu na ziemi,
Dusza moia wiecznie teskni za sądami twemi.

Przestępca twoich porządkow u ciebie przeklęty,
Mnie uchoway hańby: bo ia czcię twoy zakon święty.
Kſiążęta przeciw mnie mowią, a ia ſłowa twoie
Rozbieram: to ſą pociechy, to ſą rady moie.

DALETH.

DUſza moia mdleie: racz ią ſłowem ſwym ochłodzić,
Chęć moię widziſz: daybych mogł woley twey dogodzić.
Day mi ſwoy zakon znać, niech ſię cudow twoich dowiem,
Taię w troſkach: wedle ſłow ſwych opatruy mię zdrowiem.
Błąd odeymi, a okaż mi łaſkawie ſwe prawa,
Cnota moy cel, w ktory patrzę, i twoia uſtawa.
Przy twoich wyrokach ſtoię: nie gardzi mną, Panie,
Scieżką prawdy twey pobieżę, gdy moy fraiunk ſtanie.

HE.

NAwiedź mię na drogę praw ſwych, naucz mię ich chować
A ia ſczerze chcę wedla nich żywot ſwoy ſprawować.
Prowadź mię ſcieżką ſwych uchwał: do tegom ia chciwy,
Do tego mię wiedź: niech nie dbam o zyſk nie cnotliwy.
Odwroć wzrok moy od marności, niech przy tobie ſtoię,
Pomni ſłowo ſwoie: oto ia ciebie ſię boię.
Uchoway mię hańby: boś ty uznawca prawdziwy,
Broń mię chętnego twey prawdzie, iakoś ſprawiedliwy.

VAU.

OKaż mi łaſkę, iakoś rzekł, abych to mogł ſwoim
Obmowcom wywieść, że ſłuſznie ufam ſłowom twoim.
Nie bierz z uſt mych ſłowa prawdy: czakam ia twych ſądow
I będę na wieki wieczne twych przeſtrzegał rządow:
Prawdzie będąc przyiacielem, wolno chodzę Panie,
Twe ſłowa Krolom powiadam, a nie wſtyd mię za nie.

Kocham się w twym roſkazaniu, to wielce miłuię,
To na ręku noſzę, ale i w ſercu piaſtuię.

ZAIN.

POmni ślub ſwoy: toć ieſt ufność i ochłoda moia,
Ślub twoy mię wraca od śmierci oſtatniey podwoia.
Niech się hardzi śmieią, ia twych praw nie odſtępuię,
Ja twe wieczne ſądy pomnię, zkąd pociechę czuię.
Tarnę wſzytek, na przeſtępcę patrząc uſtaw twoich,
Ktore u mnie ſą za pieśni, dokąd tu lat moich.
Imię twe w nocy rozczytam, i twe przykazanie,
To ieſt praca, uſtawiczne to moie ſtaranie.

HETH.

PAnie, to dział, i część moia. uſtaw twych pilnować,
Proſzę, racz się wedle ſłow ſwych nademną zmiłować.
Przypatrzyłem się myślom ſwym: błąd wſzytki me ſprawy,
Przetożem się wolał kwapić do twoiey uſtawy.
Noſząc pęta niepobożnych, twoy zakon wyznawam,
Dla chwały twych ſądow wiernych o połnocy wſtawam.
To przyiaciel moy, kto pilen twego roſkazania,
Pełen świat twey łaſki, życz mi prawdy twey uznania.

THETH.

LAſkawieś się ze mną obſzedł wedle ſłow ſwych, Jowa,
Day mi rozum, ktory ważę wielce twoie ſłowa.
Błądziłem, pokim troſk nie znał, dziś lepſzy karany:
Obiaw mi ſwoy ſtatut, Panie w dobroć nieprzebrany.
Hardzi na mię falſzem idą, ia twych praw pilnuię:
Oni ciała tuczą, ia twe uchwały lubuię.
Nauczyły mię ſtrzedz twoich wyrokow, kłopoty:
Pożyteczniey ſzy zakon twych uſt, niż kruſzec złoty.

JOD.

JOD.

JEſtem czyn rąk twych: day mi znać ſwoie roſkazanie,
Dobrzy ze mnie radość maią, żeś ty me ufanie.
Sprawiedliwe ſądy twoie: ſłuſznie mię fraſuieſz,
Ufam, że ſię wedle ſłow ſwych, nademną zmiłuieſz.
Z litości twey iam żyw: zakon twoy moie kochanie.
Pomści krzywdy mey, niech ia twe czynię roſkazanie.
Kto twoich wyrokow ſtrzeże, ze mną niech ſię znaſza.
Myśl poſłuſzna twych praw, niechay wſtydu nie odnaſza.

CAPH.

SErce czekaiąc uſtawa, nadzieia nie ſtanie,
I oczy patrząc uſtały na twoy ratunk, Panie,
Więdnę, iako ſkora w dymie, wżdam ſtrzegę praw twoich.
Rychłoż nad nieprzyiacielem krzywd wetuieſz moich?
Doły podemną kopaią, przeciw prawu twemu.
Szczyra prawda twe wyroki: wyrwi mię z rąk złemu.
Niſczy mię, gdzie może, a ia ſtrzegę twey uſtawy,
Wedla ktorey day bych umiał wieść wſzytki ſwe ſprawy.

LAMED.

SŁowa twoie, prawda twoia na wieki zoſtanie.
Tyś niebo i ziemię ſtworzył: á też i dziś, Panie,
Twym porządkiem wſzytko idzie, wſzytko ſłucha ciebie:
Krom praw twoich, ia nie mam gdzie uciec ſię w potrzebie.
Tych ia nigdy nie zapomnię, to ieſt zdrowie moie:
Wiedz o mnie ſłudze ſwym, ktory ważę prawa twoie.
Zli mię trapią. że rozważam twe ſłowa ſtateczne,
Wſzytkich rzeczy koniec widzę: twe uſtawy wieczne.

MEM.

O Panie, iako mnie wdzięczne ſą uſtawy twoie:
Te mię nad nieprzyiacioły mędrſzym czynią moie,

Tych

Tych ſłuchaiąc, dowcipnieyſzym, niż moi miſtrzowie,
I lepiey rzeczy uważam, niż biegli ſtarcowie.
Na te patrząc, miiam ścieżki daleko złośliwych,
A trzymam ſię, iakoś kazał, twych praw świętobliwych,
Słodſze niż miod w uściech moich twe Pańſkie uſtawy,
Z ich przeſtrogi z niepobożnym nie mam żadney ſprawy.

NUN.

SŁowo twoia ieſt pochodnia przed nogami memi,
Rzekłem (co zyſzczę) rządzić ſię uſtawami twemi.
Poſil mię utrapionego wedle ſwego ſłowa:
Bierz ofiarę uſt mych, a mnie praw ſwych naucz, Jowa,
Po śmierciach ſtąpam, a przed ſię twoy zakon wyznawam,
Zli mię łowią, ia przed ſię twych uſtaw nie zoſtawam.
To moy dział, to rozkoſz moia: ku temu celowi
Zmierzać będę, poki wieku zſtawa człowiekowi.

SAMECH.

JAko zakon twoy miłuię, tak ſię brzydzę złemi:
Tyś nadzieia, tyś ieſt moia obrona na ziemi.
Precz odemnie zli: ia pańſkich uſtaw niech pilnuię,
Poſil mię: niech ſię za rzeczy płone nie uymuię.
Opatrz mię zdrowiem, bych długo twoie chował prawa,
Starłes wſzytki ſwe zmienniki: bo ſproſna ich ſprawa.
Zniſczyłeś przewrotne, zkad znam ſprawiedliwość twoię,
Twoim ſtrachem ciało tarnie, ſądow twych ſię boię.

AIN.

NA mnie człowiecze cnotliwym, nie day złym przewodzić,
Cieſz mię łaſką ſwą, i racz mię z ich rąk oſwobodzić.
Słow twych patrząc i ratunku, oczu mi nie zſtanie,
Zmiłuy ſię, a day mi poznać ſwe wyroki, Panie. Day

Day mi poznać fwe wyroki, Boże nieftworzony,
A bierz fię za krzywdę fwoię: twoy zakon zgwałcony.
Ktory u mnie droższy pereł i świetnego złota,
Ten mnie mił fam, a zaś wfzelka brzydka ieft fromotą.

RE,

Dziwne fą twe taiemnice, ktorych myśl pilnuie,
Słowo twe światłem mądrości profte opatruie:
Tego pragnąc, ufta źieią: weyźrzy miłofiernym
Okiem na mię tak, iakoś zwykł czynić fwoim wiernym.
Rządź mię flowem fwym, niech nie ma złość nademną władze,
Zbaw mię trofk, a twe uchwały będą u mnie w wadze.
Rozświeć mię fwą iafną twarzą, naucz mię praw fwoich,
Ktorych wzgarda ciężki z oczu płacz wyciſka moich.

ZADE.

O Panie, wfzytki poftępki twoie fprawiedliwe,
Zakon twoy nie naganiony, świadectwa prawdziwe.
Gniew mię pali, że zły człowiek flowy gardzi twemi,
Słowa twe w ogniu pławione: ia fię ciefzę iemi.
Tych ia nie zapomnię, iakomkolwiek ieft wzgardzony,
Wieczna twoia fprawiedliwość, zakon niewzrufzony.
W trofkach nawiętfzych zawżdym twe uchwały miłował,
Cwicz mię na fwą myśl, iakobyś zdrowiem mię darował.

COPH,

USłyfz Panie (k tobie wołam) narzekanie moie,
Ufłyfz, a ratuy: niech święte chowam prawa twoie.
Uprzedzam świtanie, do twych wyrokow wzdychaiąc,
Uprzedzam ftraż, w twym zakonie świętym rozmyślaiąc,
Ufłyfz głos moy, a potwierdz mię wedle fwego flowa,
Zli nademną tuż, ale praw twych daleko, Jowa. I

I tyś ieſt bliſki ſwym wiernym: wſzytki ſą ſtateczne
Wyroki twoie, i muſzą trwać na czaſy wieczne.

RES.

WYbaw mię z uciſku, gdyż ia pomnię prawa twoie,
Broń mey ſprawy, a wyzwol mię pomniąc ſłowo ſwoie.
Złych upadek czeka: bo twych niechcą praw pilnować,
Tyś Pan ieſt wielkiey litości, ty mię racz zachować.
Zewſząd uciſk mam, a przed ſię przy twey prawdzie ſtoię,
Boleię patrząc, że depcą źli naukę twoię.
Zakon twoy miłuię, ty też umiłuy mię, Jowa,
Prawdziwe ſą twe powieści, nie przetrwane ſłowa

SIN.

MOżni mię trapią, a twych wyrokow pilnuię,
Ktore drożey niżli korzyść nawiętſzą ſzacuię.
Fałſz mię mierzi, twe uſtawy ulubiłem ſobie,
Siedm kroć na dzień, prze twą prawdę, daię chwałę tobie.
Pokoy wielki miłośnikom praw twych, a zgorſzenie
Zadne: patrzę na twoy ratunk, i na twe rzeczenie.
Praw twych ſtrzegę, ſądy pomnię, ſłowa chowam: bo me
Wſzytki ſprawy, wſzytki myśli tobie ſą wiadome.

THAU.

NIechay ważna będzie moia modlitwa u ciebie,
Rządź mię wedle ſwych obietnic, i ratuy w potrzebie.
Chwalon z uſt mych będzieſz, gdy mi ziawiſz prawa ſwoie,
Chwalon będzieſz, ſprawiedliwe ſą wyroki twoie.
Broń mię ręką ſwą: u mnie twe ważne roſkazanie.
Pragnę twey pomocy, zakon twoy moie kochanie
Zyw mię ſłowem ſwym ku ſwey czci: iam iak owca zginął,
Szukay mię, bo mnie twoy zakon z ſerca nie wypłynął.

PSALM CXX.

Ad Dominum cum tribularer clamavi.

W każdym ucisku swoim wołałem do Pana,
A moia prozba zawżdy była wysłuchana.
I dziś cię tymże sercem proszę Pana swego,
Obroń mię od potwarzy ięzyka zdradnego.
Co swym kłamstwem pożyszczesz ięzyku wszeteczny,
Jeno ludzką nienawiść, a gniew Boży wieczny?
Twoie słowa są strzały iadem napoione
Smiertelnym, twoie słowa węgle rozpalone.
Między zboycy (niestetyż) iest mieszkanie moie,
Między ludem nie ludzkim trawię lata swoie:
Mnie mił pokoy, a oni w zwadzie się kochaią,
A gdy zgodę wspomionę, mieczow pomykaią.

PSALM CXXI.

Levavi oculos meos in montes.

CZłowiek ia nieszczęśliwy, człowiek strapiony,
Oczy smutne podnoszę na wszytki strony;
Upatruiąc ktoli się mnie użałuie,
Ktoli mię w złey przygodzie moiey ratuie.
Duszo moia, przed się ty tusz dobrze sobie:
Bog w nieszczęściu twym będzie pomocen tobie.
Bog ten ktory wysokie niebo zbudował,
I ziemski wszytkorodny krąg ugruntował.
To twoy stroż: ten cię z oczu nigdy nie spuści,
Ani nodze szwankować twoiey dopuści.
Stroża twego żaden sen nigdy nie zymie,
Nie spi stroż Izrahelski, ani się zdrzymie.
Pan ustawicznie będzie przy boku twoim,
I ten cię zewsząd cieniem okryie swoim; Ze

Ze cię ani w dzień słońce gorące przeymie,
Ani zimno miesiąca nocnego zeymie.
Cokolwiek poczniesz, bądź to dom cię zabawi,
Bądź cię z niego potrzeba dalsza wyprawi:
Wszędy nad sobą doznasz Pańskiey opieki,
I dziś i potym zawżdy na wszytki wieki.

PSALM CXXII.

Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi.

RAd to słyszę, że dom Pański nawiedzić mamy,
I uyźrzem, o Jeruzalem, twe piękne bramy.
Jeruzalem wzor miast zacnych, ozdoba świata:
Zgodą mieszczan swych spoiona na wieczne lata.
Tam ku służbie Pańskiey, iako zakon skazuie,
Narod żydowski ze wszytkich krain wstępuie.
Tam prawo, tam iest zasadzon pałac sądowy,
Tam stolica, i on zacny thron Dawidowy.
Niechże w tobie, piękne miasto, pokoy przebywa,
Ktorego niech twoy przyiaciel z tobą używa.
Pokoy w twardych basztach twoich niechay się mnoży
A obfitość swe w pałacach gniazdo założy.
Prze bracią ze wszech namilszą, prze krewne moie,
Wiecznie się ia starać muszę o dobre twoie.
Prze dom Pański świętobliwy, na twe pożytki
Gotowem zdrowie swe ważyć, i siły wszytki.

PSALM CXXIII.

Ad te levavi oculos meos.

BOże, ktory mieszkasz nad wszytkiemi nieby,
Prożen i trosk ludzkich, i wszelkiey potrzeby:

Do ciebie ia wznoſzę ſmętne oczy ſwoie,
O Panie! nadzieio i zbawienie moie.
Jako w niedoſtatku na pańſką pogląda
Głodny ſługa rękę i łaſki pożąda:
Jako niewolnica, ktorey głod doymuie,
Co raz paniey ſwoiey ręki upatruie:
Takżeć oczy naſze obciążone łzami
Na Pana patrzaią: owa ſię nad nami
Zmiłować, iako Pan miłoſierny, raczy:
A wyſtępow naſzych łaſkawie przebaczy.
Użal ſię nas, użal nieśmiertelny Boże,
Abowiem iuż ledwe cierpieć więcey może
Naſze człowieczeńſtwo pośmiechow i wzgardy:
Tak nas ten lud trapi, ſwoim ſczęściem hardy.

PSALM CXXIIII.

Niſi quia Dominus erat in nobis.

BY był Pan nie tak łaſkaw na naſze zdrowie
Niechay cne Izrahelſkie potomſtwo powie:
By była nie ta ku nam życzliwość Pańſka,
Gdy na nas wſzytka ſiła przyſzła pogańſka:
Jużby nas (tak ſię byli wściekle uparli.)
Jużby nas prawie byli żywo pożarli:
Jużby nas powodź ſtraſzna, iużby nas była
Nawałność nieſłychanych wod zatopiła.
Panu Bogu niechay cześć będzie na wieki,
Ze nas raczył z ich ſrogiey wyrwać paſczęki.
Wywikłaliśmy ſię z ich ſieci zdradliwych,
Jako więc lichy ptaſzek z ręku myśliwych.
Niechayże nam napotym ſtrach nie panuie,
Ponieważ tak wielmożny Pan o nas czuie:

Pan

Pan, ktory swoią ręką niebo zbudował,
I ziemski wszytkorodny krąg ugruntował.

PSALM CXXV.

Qui confidunt in Domino, sicut mons Sion.

KTokolwiek mocnie ufa Panu swemu,
Nie poruszony stoi: Siońskiemu
Wirzchowi rowien, ktorego nie mogą
Gwałtowne wiatry pożyć żadną trwogą.
Jako w krąg prawie gory otoczyły
Jerozolimę: tak Pan lud swoy miły
Wałem swey łaski zewsząd osypuie,
A w żadną trwogę ich nie odstępuie.
Ani dopuści, zeby lud przeklęty
Wiecznie ucifkać miał iego zbor święty;
Aby snać cnota nieszczęściem strapiona,
Nie była iako nakoniec zgorszona.
Dobrym day dobrze, sprawiedliwy Panie,
A kto na drodze niepobożnych stanie,
Niech wiedzion będzie za niepobożnemi,
A ty miey pokoy, Izrahelska ziemi.

PSALM CXXVI.

In convertendo Dominus captivitatem Sion.

GDy z okrutney Babilony
Pański lud był wyzwolony,
Człowiekowi tak się zdało,
Jakoby mu śnić się miało.]
Tam dopiero narzekanie,
Tam płacz ustał i wzdychanie.
A radości nastąpiły
Na to mieysce, i śmiech miły.

Tam

Tam poganin zazdrościwy
Znak (powiada) nie wątpliwy
Okazał Bog światu wſzemu,
Ze ieſt łaſkaw ludu temu.
Łaſkaw ieſt Pan ludu ſwemu,
Okazał to światu wſzemu:
Z okow ciężkich nas wybawił,
I na ſwobodzie poſtawił:
I ci Panie, co zoſtali,
Day, aby tam nie mieſzkali:
Ale ſzli tak ſpieſznym biegiem,
Jako ſtrumień pełnym brzegiem.
Kto ſiał w płaczu, żnie w radości:
Naſza ſiew była w gorzkości:
Oto zdarzył Pan, że i my
Z weſelem ſnopy noſimy.

PSALM CXXVII.

[*Niſi Dominus ædificaverit domum.*

JEśli domu ſam Pan nie zbuduie,
Prożno człowiek o nim ſię fraſuie:
Jeśli miaſta ſam Pan ſtrzedz nie będzie,
Prożno czuie ſtraż po błankach wſzędzie,
Prożno z domu przededniem wychodziſz,
Prożno mrokiem oſtatnim przychodziſz,
Nie zarobiſz ani pożywienia,
Nie będzieli z nieba wſpomożenia.
Ale komu Pan ieſt miłościwy,
Daie mu ſen oczom pożądliwy,
Daie dziatek wdzięczne w domu roie:
Toć ieſt, Panie, pożegnanie twoie.

Nie tak groźne, nie tak ſą ſtraſzliwe
W ręku męſkich ſtrzały popędliwe:
Jako kiedy przy oycowſkiey głowie
Zaſtawią ſię cnotliwi Synowie.
Szczęśliwy to między ſczęśliwemi,
Kto ſwoy ſaydak ſtrzałami takiemi
Obwarował: gdy przed ſądem ſtanie,
I prawa mu i serca doſtanie,

PSALM CXXXVIII.

Beati omnes, qui timent Dominum.

SCzęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w boiaźni pańſkiey żywie:
Gotow pełnić, co on ſwemi
Wyrzekł uſty nayświętſzemi.
Temu iego wierna praca
Nigdy ſię w zal nie obraca:
Ale czego ziemi zwierzy,
Wszytko mu z lichwą odmierzy.
Jako wiiąc ſię po tyce,
Płodny krzak winney macice,
Obfituie w ſłodkie grona:
Tak bogoboynego żona.
Ociec ſiędzie za ſwym ſtołem,
A dziateczki ſtoią kołem:
By w buynym ſadzie zielone
Oliwki nowo sadzone.
To ma odnieść niewątpliwie,
Ktokolwiek pobożnie żywie:
Tego ſiedząc na Sionie,
Będzie miał Pan w swey obronie.

W Rzeczypospolitey zgodę,
I całą uyźrzy swobodę:
Uyźrzy ſynow ſwoich plemię,
I ſpokoyną zewſząd ziemię.

PSALM CXXIX.

Sæpe expugnaverunt me a iuventute mea.

MOgą rzec Pańſcy wybrani:
Z młodości nas trapili,
Trapili ſrodzy pogani,
Przed ſię nas nie pożyli.
Grzbiety nam ſrodze orali
Nieznośnemi plagami:
I głodem nas mordowali,
I ciężkiemi pracami.
Pan wieczney ſprawiedliwości
O ſwoy lud ſię zaſtawił.
Potłukł pęta w ſwey ſrogości,
A nas niewoley zbawił.
Boday zginął kogo ſława
Boli miaſta Pańſkiego:
Boday uſechł, iako trawa
W wierzchu muru twardego.
Trawa, ktora nie czekała
Razu koſy ſieckącey:
Ale przed czaſem zniſzczała
Ogniem gwiazdy gorącey.
Ta ręki nie napełniła
Żeńcowi ochotnemu:
Ani łona obciążyła
Noſarzowi pilnemu.
Ani, ktorzy przemiiali
Czaſu zbierania zboża:

Ro-

Robotnikom winszowali,
Łaska nad wami Boża.

PSALM CXXX.

De profundis clamavi ad te Domine.

W Troskach głębokich ponurzony,
Do ciebie, Boże niezmierzony,
Wołam: racz smutne prożby moie
Przyiąć właskawe uszy swoie.
Jeśli tey z nami surowości
Będziesz chciał użyć, iako złości
Nasze są godne: kto praw, Panie,
Przed srogim sądem twym zostanie?
Aleś ty Pan iest dobrotliwy:
Pan z przyrodzenia lutościwy:
Co przeciw tobie u wszech ludzi
Uczciwość wielką w sercu budzi.
Ciesży mię, Panie dobroć twoia,
Cieszą mię słowa: dusza moia
Upatrza twego zmiłowania,
Barziey niż nocna straż świtania.
Barziey niż nocna straż świtania,
Pragnie duch twego zmiłowania.
O Izrahelu, niech się dzieie
Co chce, ty w Panu kładź nadzieie.
U tego litość nieprzebrana,
U tego pomoc nieczekana:
Ten miłosierdziu swemu gw li
Zewszech cię grzechow twych wyzwoli.

PSALM CXXXI.

Domine non est exaltatum cor meum.

WIeczny Boże, nie naydziesz pychy w sercu moim,
Anim ia zwykł przenosić chudszych okiem swoim,
Ani się ia na wielkie nazbyt kaszę rzeczy,
Ani się ia nad rozum wysadzam człowieczy.
Niechay wiecznie nie uznam, Panie, łaski twoiey,
Jeślim ia nie poniżył niżey dusze swoiey,
Niż ieszcze moy stan niesie: rownie więc tak licha
Dziecina zostawiona do matki swey wzdycha.
To iest ksztalt myśli moich: ani ia mam sobie
Pewnieyszego ratunku, ieno ufać tobie.
U Pana ma pociechy szukać, i obrony,
Kto nie chce bydź w nadziei swoiey omylony.

PSALM CXXXII.

Memento Domine David.

POmni, Panie, Dawida i iego trudności,
Ktore cierpiał w nadzieię twoiey życzliwości.
Ktory tobie w te słowa przysiągł swemu Bogu:
Nie chcę ani nawiedzić pierwey swego progu,
Ani na swym łożu ledz, ani oczu zmrużyć,
Ani pożądanych darow snu słodkiego użyć:
Aż plac naydę, Boże moy, twemu Kościołowi,
I wymierzę świętemu mieysce ołtarzowi.
Ale oto w Efracie Pan ie znaki swemi
Jawnie okazał, między padoły leśnemi.
Podźmysz tedy pod iego namiot ulubiony,
I całuymy podnożek iego poświęcony.

A ty,

A ty, o Panie, racz wnidź do swego pokoia,
W szczęsną godzinę racz wniśdź ty i Arka twoia.
Niechay Kapłani twoi świecą pobożnością,
A serca bogoboynych napełni radością.
Jeśli Dawid sługa twoy łaskę miał u ciebie,
Niechcieyże i potomstwa odmiatać od siebie.
Przysiągłeś Dawidowi wiernym słowem swoim,
Potomek twoy usiędzie w maiestacie twoim:
A będąli twe dzieci praw moich słuchały,
I wiary starożytney mocnie prestrzegały:
I oni, i dzieci ich, i tychże dziedzice
Na wieki nie wypadną z oycowskiey stolice.
Sion się mnie podoba: to moie mieszkanie:
To iest moy odpoczynek, i wieczne kochanie.
Tu ia obfitość zrodzę wszelakiey żywności,
I nakarmię ubogie prawie do sytości.
Kapłani moi świecić będą pobożnością,
A serca bogoboynych napełnię radością.
Tu Dawidowe plemię roskrzewię: tu swemu
Sławę nieugaszoną wzniecę iedynemu.
Jego wszytki ogarnie wstyd nieprzyiaciele,
A onemu korona zakwitnie na czele.

PSALM CXXXIII.

Ecce quàm bonum & quàm iucundum.

JAko rzecz piękna, iako rzecz przyiemna
Patrzać, gdzie miłość panuie wzaiemna:
A bracia zgodni w szczerey uprzeymości
Strzegą iedności.
Nie tak iest wdzięczny oley balsamowy
Swieżo wylany na włos Aronowy:

Zkąd wonny płynie aż na kray bogaty,
Ostatniey szaty.
Nie tak roskoszne krople są perłowe
Niebieskiey rossy, ktore Hermonowe
Pastwiska zdobią, kiedy wstaie z morza
Ognista zorza.
Bo kędy zgoda święta przemieszkawa,
Tam Pan niebieski wszytko dobre dawa,
Wzbudzaiąc zawżdy na mieyśce oycowe
Potomstwo nowe.

PSALM CXXXIV.

Ecce nunc benedicite Domino.

TEraz, o wierni Pańscy służebnicy,
Ktorzy trzymacie straż w iego bożnicy:
Teraz, iako to noc milczy, wiecznemu
Chwałę oddaycie winną Bogu swemu.
Ręce ku iego mieszkaniu ściągaycie,
A winną chwałę iemu oddawaycie.
A Pan wam także będzie błogosławił,
Ten ktory niebo, i ziemię postawił.

PSALM CXXXV.

Laudate nomen Domini.

O Słudzy Pańscy, ze wszech naświętszemu
Cześć imięniowi uczyńcie Pańskiemu.
Wy, ktorym domu iego straż podana:
Chwalcie godnego wszelkiey chwały Pana.
Ten Izrahela obrał przed inszemi,
I uczynił go włością swą na ziemi.
To Pan iest wielki, Pan niezwyciężony,
Nad insze wszytki Bogi przełożony.

W iego ieſt władzy ziemia, i wyſokie
Niebo, i morſkie przepaści głębokie.
Ten z lochow ziemſkich obłoki wyciąga,
I po powietrzu ſzerokim rościąga,
Z deſzczem ogniſte mieſza łyſkawice,
Wiatrow dobywa z ſwey ſkrytey ſkarbnice.
Zbił płod w Ægypcie pierwſzy, od człowieka
Począwſzy, aż do bydlęcego wieka.
Na Krola nawiodł cuda nieſłychane,
Trapiąc ſamego i iego poddane.
Siła narodow, ſiła miaſt wywrocił
Sławnych, á możne Krole mieczem ſkrocił.
Sehona, krain Amorreyſkich Pana,
I Oga, Krola rodnego Bazana.
I Chananeą wſzyſtkę: á ich ziemię
Podzielił między Izrahelſkie plemię.
Wieczne ieſt imię twoie, możny Panie,
A ſława twoia nigdy nie uſtanie.
Ty ludem ſwoim rządziſz: ty każdemu
Łaſkę okażeſz znaczną ſłudze ſwemu.
Bogi pogańſkie ze śrebra ze złota
Nic nie ſą, iedno ludzkich rąk robota.
Uſta ich nieme, oczy nie patrzaią,
Uſzy nie ſłyſzą, nozdrza tchu nie maią.
Boday tak i ci ktorzy ie robili,
A owſzem, co w nich ufność położyli.
Ty domie, Pana chwal Izrahelowy,
Domie Lewego, domie Aronowy.
Wſzyſcy go chwalcie, wſzyſcy poſpolicie,
Co Panu ſercem uprzeymym ſłużycie,
Niech wiecznie będzie Pan pochwalon, ktory
Ulubił ſobie wierzch Siońſkiey gory.

PSALM CXXXVI.

Confitemini Domino quoniam bonus.

CHwalcie Pana z dobroci iego nieprzebraney,
Chwalcie z litości wiekom żadnym nie poddaney.
Chwalcie Boga, ktory ieſt Bóg nad inſze bogi,
Bo iego miłoſierdzia nie zaginą drogi.
Chwalcie Pana, ktory ieſt Pan nad inſze pany,
Bo on w ſwym miłoſierdziu nigdy nieprzebrany.
Ktory ſam cuda czyni przeciw ludzkiey wierze,
Bo żaden wiek litości iego nie przebierze.
Ktory miſterſtwem wielkim piękne niebo ſprawił,
Bo ſwemu miłoſierdziu, kreſu nie poſtawił.
Ktory wynurzył ziemię z morſkich głębokości,
Bo końca nigdy Pańſkiey nie będzie litości.
Ktory zażegł na niebie światła nie zgaſzone,
Bo Pańſkie dobrodzieyſtwo nie ieſt okrążone.
Słońce, aby białemu dniowi panowało,
Bo iego miłoſierdzie wiecznie będzie trwało.
Mieſiąc i złote gwiazdy, aby noc rządziły,
Bo łaſki iego żadne niezwyciężą ſiły.
Ktory Ægypt pokarał na pierworodzonych,
Bo iego miłoſierdzie ieſt lat nieſkończonych.
Ktory lud ſwoy z ich wyrwał okrutney paſzczeki,
Bo iego nieprzebrana łaſka trwa na wieki.
Wyrwał niezwyciężoną możną ręką ſwoią,
Bo Pańſkie dobrodzieyſtwa na czas wieczny ſtoią.
Ktory w pół prawie morze rozdzielił czerwone,
Bo iego miłoſierdzie ieſt nie dokończone.
I przeprowadził przez nie lud ſwoy ſuchą nogą,
Bo wieczney łaſki Pańſkiey lata nie przemogą.

A Farao-

A Faraona zalał z woyſkiem nie zliczonym,
Bo litość iego zrowna z wiekiem nieſkończonym.
Ktory lud ſwoy wielkimi przewiodł puſtyniami,
Bo iego miłoſierdzie wiecznie będzie z nami.
Ktory tyrany pobił, i Krole waleczne,
Bo iego dobrodzieyſtwa ſą, i będą wieczne.
Krola Amoreyſkiego mężnego Seona,
Bo iego wieczna łaſka nie ieſt zamierzona.
I Krola bogatego Bazańſkiego Oga,
Bo końca miłoſierdzia nie naydzie u Boga.
I dał nowym przychodniom ich bogate kraie,
Bo iego dobrodzieyſtwo nigdy nie uſtaie.
Dał ie Izrahelowi, ſłudze ie dał ſwemu,
Bo iego litość rowna wieku ieſt wiecznemu.
Nie raczył nas przepomnieć w naſze doległości,
Bo końca iego świętey nie będzie litości.
Odiął nas rękom ſrogim, i mocy pogańſkiey,
Bo niemaſz miary, niemaſz końca łaſce Pańſkiey.
Ktory ciału wſzelkiemu iego żywność daie,
Bo iego ſzczodrobliwość nigdy nie uſtaie.
Chwalcie Pana, ktory krąg niebieſki ſprawuie,
Bo iego dobrodzieyſtwo wieku nie uczuie.
Chwalcie Pana, ktory ieſt Pan nad inſze pany,
Bo on w ſwym miłoſierdziu nigdy nie przebrany.

PSALM CXXXVII.

Super flumina Babilonis.

Siedząc po niſkich brzegach Babilońſkiey wody,
A na piękne Siońſkie wſpominaiąc grody:
Co nam inſzego czynić, iedno płakać ſmutnie,
Powieſzawſzy po wierzbach nie potrzebne lutnie.

Lecz

Lecz poganin niebaczny, w tey naſzey żałobie,
Przed ſię pioſnkę Siońſką każe śpiewać ſobie.
Prze Bóg, iako to ma bydź, aby pieśni Pańſkich
Głos kiedy miał bydź ſłyſzan w krainach pogańſkich?
Jeślibych cię zapomniał kraino święta:
Niech moia ſwey nauki ręka zapamięta:
Niechay mi język uſchnie, kiedy cię przepomnię,
Kiedy cię na początku weſela nie wſpomnię.
Pomni wſzechmocny Panie, co nam wyrządzali
Edomczycy: iako w naſz ciężki dzień wołali,
Zagubcie ten zły narod, ogniem miaſto ſpalcie,
A ich mury do gruntu ſamego rozwalcie.
Ale i ty Babilon, ſtrzeż dobrze ſwey głowy,
Bo iuż wiſi upadek nad tobą gotowy:
Szczęśliwy, ktoryć za nas odmierzy twe winy,
A o ſkałę roztrąci twe nieſczęſne ſyny.

PSALM CXXXVIII.

Confitebor tibi Domine.

Ciebie ia chwalić będę: ciebie przed możnemi
Wyznam Tyranny ziemſkiemi.
W twym Kościele chwalebne imię twe wſpomionę
A to więc prze dobroć onę,
A przę wrodzoną, B. że wieczny, prawdę twoię:
Bo ty obietnicę ſwoię
Skutkiem zawżdy przeſiężeſz: tyś mnie ſludze ſwemu
Nieſz zęściem utrapionemu,
Łaſkawe ucho podał, i przywrocił ſiły,
Ktore prawie zgaſły były.
Ciebie, iako ſzerokie ziemſkie ſą granice,
Twoie ſłyſząc obietnice,

Wſzyſcy Krolowie będą ſwoim Bogiem zwali,
I ſprawy twe wychwalali,
Sławą twoią uięci: bo ty nad wſzytkiemi
Koły ſiedząc niebieſkiemi,
Na niſkość przed ſię patrzyſz: i to co wyſoko,
Zdaleka zna twoie oko.
Niechay na mię przygoda, iaka chce przypadnie!
Ty mię poratuieſz ſnadnie.
Ty gniew nieprzyiacioł mych pięścią ſwą okrociſz,
A mnie wolną myśl przywrociſz,
Ty do ſkutku maſz przywieść przedſięwzięcie moie!
Panie miłoſierdzie twoie.
Wieki przetrwa: niechay ſię w niwecz nie obraca
Twoiey świętey ręki ſpraca.

PSALM CXXXIX.

Domine probaſti me & cognoviſti me.

TObie Rządźca niebieſki, tobie moy Boże,
Rzecz naymnieyſza ſkryta bydź we mnie nie może!
Ty mię znaſz lubo ſiedzę, znaſz lubo ſtoię,
I zdaleka rozumieſz wſzytkę myśl moię.
Chod moy, odpoczynek moy tobie wiadomy,
Wſzytkich moich poſtępkow ieſteś świadomy:
Jeſczem ia nie wypuścił ſłowa z uſt ſwoich,
A to Panie iuż dawno brzmi w uſzu twoich.
Tyś mię z tyłu i z przodku ſam uformował,
Tyś około mnie ręki ſwey nie żałował:
Coś tak miſternie ſprawił, wieczny moy Boże,
Zę tego żaden rozum poiąć nie może,
Gdzie mam uciec przed duchem twym przeraźliwym?
Gdzie ſię ſkryć przed obliczem twoim ſtraſzliwym?

Jeśli do nieba wstąpię, naydę cię w niebie:
Jeśli do piekła, piekło nie iest bez ciebie.
Jeśli skrzydła oblokę rożaney zorze,
A lotem za ostatnie udam się morze:
I tam mię ty wymacasz, i tam mię snadnie
Twoia nieuchronna ręka dopadnie.
Jeśliby też tak człowiek pomyślił sobie,
Zeby w nocnych ciemnościach miał ulec tobie:
Myli się na swych myślach, noc naciemnieysza
U ciebie nad południe światło iaśnieysza.
Cma tobie nic nie zaćmi; noc i ciemności
Wszytki są przeźroczyste twey opatrznosci.
Ty myśli wiesz, ty moie znasz taiemnice,
Tyś mię w żywocie tworzył moiey rodzice.
Ten związek tak misterny ciała naszego
Cud iest nie wysłowiony rozumu twego.
Dziwne są czyny twoie, o mocny Boże,
Tego nigdy przeć dusza moia nie może.
Zadna tobie kosteczka tayna nie była,
Gdy mię iescze w żywocie matka nosiła:
Gdziem ia rosł osobliwym kunsztem wiązany,
Okiem iescze słonecznym nieoglądany.
Tyś pierwszą bryłę ciała, początki małe,
I liniie człowieka niedoskonałe
Widział: tyś miał w swych księgach, co dnia ktorego
Przyrość miało, aniś tam chybił żadnego.
O Panie, iako wielce są znamienite
Rady twoie: iako są wielce obfite:
Rychley piasek we wszytkich morzach zrachuię,
A myśląc o nich mniey wiem, im więcey czuię.
Panie,

Panie, by to wola twa złośliwe ſtracić:
Ja z mężoboycą żadnym nie chcę ſię bracić,
I z żadnym z tych co ciebie źle wſpominaią,
A twoiey wſzechmocności nie uważaią.
Izaż nieprzyiacioł twych nie nawidzę?
Izaż ſię pzeciwnikiem twoim nie brzydzę?
Brzydzę, przebog: i poki będę na ziemi,
Wiekuiſtą nieprzyiaźń powiodę z niemi.
Zmacay ſerca, wytrząśni wſzytki me rady,
Wſzytki myśli o Panie, ieśli przyſady
Naydzieſz co we mnie ſpolney z niepobożnemi,
Niechay iednako będę oſądzon z niemi.

PSALM CXL.

Eripe me Domine ab homine malo.

BRoń mię moy Panie, od ludzi złośliwych,
Broń od potwarcow ſproſnych niewſtydliwych:
Ktorzy w ſwym ſercu zdradę tylko knuią,
A na mię woyſka uſtawnie ſzykuią,
Oſtrością zębow podobni wężowi,
Jadem byſtremu rowni padalcowi.
Uchoway mię rąk Panie niepobożnych,
Broń mię od moich nieprzyiacioł możnych.
Ktorzy upętać myślą moie nogi,
Sidłami ścieſzki natknąwſzy i drogi.
Panie, tyś moy Bog: ty modlitwy moie
Racz przyiąć w uſzy miłoſierne ſwoie.
Tyś moy obrońca: ciebiem ia łaſkawym
Znał przeciw ſobie zawżdy w boiu krwawym.
Nie cieſz złych ludzi, Boże moy prawdziwy,
W ich przedſięwzięciu: aby nie życzliwy

Człowiek pływaiąc w ſczęściu, niewinnemu
Tym cięższy nie był, i srożſzy dobremu.
Ich radę chytrą i ſzkodliwą mowę,
Obroć na ichże niepobożną głowę:
Niech żywy ogień z nieba ſpadnie na nie,
A ty ich doraź, że żaden nie wſtanie.
Nie długie ſczęście kłamliwych na świecie,
A zły w ſwoieyże złości ſię uplecie.
Pewienem tego a nic ſię nie mylę,
Ze uyźrzę wrychle tę ſczęśliwą chwilę,
Kiedy Pan będzie krzywdy mścił ubogich,
A wybawi ie z ich fraſunkow ſrogich:
I będą dobrzy pana wyznawali,
I na twarz iego prawdziwie patrzali.

PSALM CXLI.

Domine clamavi ad te, exaudi me.

CIebie oycze wzywam łaſkawy, ty moie
Racz uprzeyme proźby przyiąc w uſzy ſwoie:
Proźba za kadzidło, rąk złozenie, Panie,
Niechci za wieczorną dziś obiednią ſtanie.
Chcieyże naprzod ięzyk moy zapieczętować,
A pod ſtrażą, Panie, uſta moie chować:
Chcieyże także umyſł obracać ku cnocie,
Aby ſię nie chylił namniey ku ſromocie.
Niech ſię ia o żadną praktykę nie kuſzę,
Ktoraby napotym ſzpecić miała duſzę:
Nie chcę u wſzetecznych ludzi ſzukać rady,
Ani na ich długie pozwolę bieſiady.
Wolę że mię człowiek uderzy cnotliwy,
Niż mię ma balſamem natrzeć niewſtydliwy:

Nie

Nie chcę ich i owſzem proſzę zawżdy Pana,
Aby złość ich była widomie karana.
Sędziowie nie wierni, zdrayce przełożeni,
Boday z oſtrey ſkały na ſzyię zrzuceni
Swiata dokonali: a tam więc wſpomnieli,
Jako zdrowe ſłowa odemnie ſłyſzeli.
Jako łomną ziemię pługiem rozſypuią,
Tak ſię we mnie kości moie rozſtępuią
Strachem ſrogiey śmierci: Boże moy obrońca
W tobie ſamym ufam: nie gub mię do końca,
Strzeż mię od fortelow ludzi nie życzliwych:
Abych ſię nie pobił w ich ſieciach zdradliwych,
Day, abych ia minął ich ſidła, a one
W ichże właſnych ſiatkach widział uplecione.

PSALM CXLII.

Voce mea ad Dominum clamavi.

PAna wołam, Pana proſzę,
Ręce ſwe kniemu wynoſzę:
Przed nim krzywdę ſwą przekładam,
Jemu żal ſwoy opowiadam,
Ledwie mi iuż ducha zſtanie:
Ale tobie, mocny Panie,
Swiadomo, że bez winności
Cierpię takie doległości.
Po drogach gdzie mię widaią,
Sidła na mię zaſtawiaią:
Poyźrzę w lewo abo w prawo,
Nie ſtawi ſię nikt łaſkawo.
Jeśli uciec nie maſz kędy,
Nieprzyiacioł pełno wſzędy:

A nikt

A nikt ſię z tym nie opowie,
Zeby łaſkaw na me zdrowie.
Do ciebie ia, Boże żywy,
Uciekam ſię nieſczęśliwy:
Tyś nadzieia, tyś na ziemi
Dział moy między żywiącemi.
Przyimi w uſzy moy płacz ſrogi,
Bo mię zewſząd zięły trwogi:
Wyrwi mię z ręki ciężkiemu
Nieprzyiacielowi memu.
Zbaw więzienia duſzę moię,
Abych wyznał łaſkę twoię:
Użyią dobrzy radości,
Z twey przeciwko mnie litości.

PSALM CXLIII.

Domine exaudi orationem meam.

WYſłuchay wieczny Boże, proźby moie,
A nakłoń ku mnie święte uſzy ſwoie:
Według ſwey prawdy, według ſwey litości,
Racz mię ratować w moiey doległości.
Niechciey ſię ze mną, Boże litościwy,
Prawem obchodzić: żaden człowiek żywy
Tak święty nie ieſt, aby na twym ſądzie
Nie miał być w iakim wytkniony nierządzie.
Oto zły człowiek trapi moię duſzę,
A ia w iaſkiniach ślepych mieſzkać muſzę,
Swiatła nie znaiąc: rowien umarłemu
Pod niewidomą ziemię włożonemu.
W takich fraſunkach i w takich niewczaſiech
Myśliłem przedſię o dawnieyſzych czaſiech:

Coś

Coś ty za cuda czynił, coś ſprawował,
Abyś był wcale wierne ſwe zachował.
Toć ieſt pociecha mych troſk i wzdychania,
Czekam przedſię twego zmiłowania:
Czeka ochłody duſza utrapiona,
Jako dżdża czeka ziemia upalona.
Wczas mię wyſłuchay, wczas mię ratuy, Panie,
Już mi ſił ledwie i duſze doſtanie:
Gdzie mię ty przeyźrzyſz, iużem dawno w ziemi,
I niech mię liczą między umarłemi.
W tobie nadzieia, w tobie myśli moie
Tkwią wſzytki: a ty miłoſierdzie ſwoie
Obiaw nademną, a okaż mi drogę,
Po ktorey chodząc beſpieczen bydź mogę.
Wyrwi mię z ręku nieprzyiacioł ſrogich,
Obrońco ſmutnych i twierdzo ubogich:
Naucz mię w świętym żyć zakonie twoim,
Abowiemeś ty ſam ieſt Bogiem moim.
Duch twoy prawdziwy niechay mię ſprawuie,
I drogę ktobie proſtą ukazuie.
Prze ſławę ſwoię rozwiąż mię z trudności,
A użyi zwykłey nademną litości.
Weźmi w opiekę duſzę moię ſmutną,
Nieprzyiacielſką okroć myśl okrutną:
Zniſcz ie na ziemi w ſrogim gniewie ſwoim,
A pomni Panie żem ia ſługą twoim.

PSALM CXLIIII.

Benedictus Dominus Deus meus.

TObie, Panie, pokim żyw, ia muſzę dziękować,
Ktory ku bitwie raczyſz ſprawować

Ręce,

Ręce i ferce moie: a mnie w boiu krwawym
Jefteś obrońcą zawżdy łafkawym.
Ze nad nieprzyiacioły gorę mam fwoiemi,
Ze flawny flynę między obcemi:
Ze miaftom, i walecznym narodom panuię,
Wfzyftko to łafce twey przypifuię.
O Panie, co ieft człowiek, że go tak fzanuiefz?
Ze mu tak wielką chęć okazuiefz?
Mara człowiek: á iego lata fą lotnemu
Cieniowi rowne niehamowanemu.
Panie fchyl nieba fwego, á fpuść fię ku ziemi:
Tkni gor, niech poydą dymy czarnemi:
Biy piorunem, pufzczay fwe nieuchronne ftrzały,
Na lud niechętny do twoiey chwały.
Spuść rękę fwą, wyrwi mię z powodzi ftrafzliwych,
Wyrwi mię z ręku nie lutościwych
Nieznaiomego ludu: ktorych niewftydliwe
Są wfzyftki flowa, fprawy zdradliwe.
Ciebie ia nowym rymem, Panie, i wdzięcznemi
Wyflawiać będę gęślami fwemi:
Ktory Krole w przygodach w cale zachowywafz,
Dawida z dziwnych toni wyrywafz.
Brońże mię i tych, Panie, czafow niefzczęśliwych,
Wyrwi mię z ręku nielutościwych
Nieznaiomego ludu: ktorych nie wftydliwe
Wfzyftki fą flowa, fprawy zdradliwe.
Niech nam fynowie roftą tak, iako zielone
Jabłonki roftą nowo fzczepione:
Cory nafze niech kwitną tak, iako rzetelne
Rzezane świecą flupy Kościelne.
Szpichlerze nawiezione niech zawżdy ftawaią,
Zboża do zboża niech doftarczaią: Stada

Stada nieprzeliczone tyſiącmi niech rodzą,
A woły gładkie pod iarzmy chodzą.
Trwogi żadney, zabiegow żadnych niech nie znamy
Ani ogromney trąby ſłychamy.
Szczęśliwy lud, ktory ma te dobra: ſzczęśliwy,
Ktorego Panem ieſt Bòg prawdziwy,

PSALM CXLV.

Exaltabo te Deus meus Rex.

Ciebie chwalę, Boże moy, imięniowi twemu
Na wieki błogoſławić będę chwalebnemu:
Zaden mi dzień bez twoiey chwały nie upłynie,
Imię twe ſławić będę, poki świat nie minie.
Wielki niewyſłowiony, nieśmiertelny Boże,
Zaden rozum, żadna myśl obiąć cię nie może.
Wſzytki wieki twe ſprawy będą powiadały,
I twoię oſobliwą dzielność wſpominały.
Ozdoba ſławy twoiey, cuda nieſłychane,
Możność, i twoie ſiły nie będą milczane.
Nie uſtanie pamiątka twey dobrotliwości,
Pełen świat zawżdy będzie twey ſprawiedliwośc
Tyś łaſkawy, tyś dobry: do gniewu leniwy,
Do miłoſierdzia prędki: tyś wſzytkim życzliwy.
A niemaſz tak lichego na świecie ſtworzenia,
Coby ſię nie cieſzyło z twego opatrzenia.
Ciebie wſzytki twe czyny, Panie, wyznawaią,
Ciebie wybrani twoi chwalić nie przeſtaią.
Zacność Kroleſtwa twego, i twe dziwne ſiły
Roznoſząc, aby iawne na wſzytek świat były.
Twoie możne Kroleſtwo tak ieſt założone,
Ze go nigdy nie zgwałcą wieki nieſkończone.

Ty, Panie, upadłego na nogach zaś ſtawiaſz,
I opłakane zdrowie czerſtwości nabawiaſz.
W tobie oczy ſwe trzyma wſzelakie ſtworzenie,
A ty każdemu daieſz iego pożywienie:
Ty rękę ſwą otworzyſz, á z twoiey hoyności
Wſzelka ſię duſza naie prawie do ſytości.
We wſzytkich ſwych poſtępkach Pan ieſt ſprawiedliwy,
We wſzyſtkich ſprawach ſwoich dziwnie litościwy.
Bliſko ieſt Pan tych, ktorzy do niego wołaią:
Mowię, ktorzy go ſercem uprzeymym wzywaią:
Pobożnym gwoli czyni, modlitwy przyimuie,
W niebeſpieczeńſtwie ſtrzeże, z przygod wyprawuie:
Sługom ſwoim ieſt łaſkaw: lecz nie pobożnemu
Srogość ſwoię, bez chyby, okaże każdemu.
Ciebie, o Panie chwalić będą uſta moie,
A wſzelka żywa duſza imię święte twoie
Wielbić będzie: tak długo, poki nieodmiennym
Kołem poydzie gwiazdziſta noc za światłem dziennym.

PSALM CXLVI.

Lauda anima mea Dominum.

TObie nieśmiertelny Panie,
Poki mi żywota ſtanie,
I uſta będą śpiewały,
I gąſſeczki moie grały.
Na Krole ſię nie ſpuſzczaycie:
Smiertelnému nie ufaycie:
Bo ten nie pomoże ſobie,
Pogotowiu ani tobie.
Skoro duch wynidzie z ciała,
Ziemia ziemię będzie brała:

A naſze

A nafze płonne nadzieie
Po powietrzu dma rozwieie.
To człowiek prawie fzczęśliwy,
Komu fam Pan ieft chętliwy:
A on też tylko iednemu
Ufa Panu Bogu fwemu.
Ktory piękne niebo fprawił,
I ziemię z morzem poftawił:
I cokolwiek ogniftemi
Swiat obłapił mury fwemi.
Ktory prawdy ftrzeże wiecznie,
Krzywdy nie lubi koniecznie:
Głodne chlebem opatruie,
Więźnie z okow rozwięzuie.
Pan oczy zafzłe ciemnością
Obdarza nową światłością:
Pan niedołężnych ratuie,
Pan fprawiedliwe miłuie.
Pan ieft ftrożem przychodniowi,
Pan fierotę, i ftan wdowi
Ma na pieczy: tenże zgładzi,
Co zły w głowie fwey uradzi.
Kroleftwo, Siońfka fkało,
Twego Krola będzie trwało,
Poki flońce guroletne
Poprowadzi lata wrotne.

PSALM CXLVII.

Laudcte Dominum, quoniam bonus eft Pfalmus.

CHwalcie Pana: godno dać cześć Panu temu:
Pieśń wefoła ozdobny rym, fłuży iemu.

Miasto Jerozolimskie on znowu sadzi,
A wygnańce do własnych domow prowadzi.
On smutne serca cieszy, troski lekuie,
Rany wiąże, boleści wszelkie uymuie.
On wszytkich gwiazd niebieskich liczbę ma w głowie,
I każdą swoim własnym imięniem zowie.
Bóg nasz, Bòg wielkiey siły, wielkiey możności,
Niepoięty, niezmierny w swoiey mądrości.
On skromne, on pokorne, na gòrę sadza,
A harde niepocześnie na doł sprowadza.
Panu, czyniąc powinne dzięki, śpiewaycie,
Panu na słodkobrzmiących cytharach graycie.
Ktory burze zgromadza, ziemię dżdżem chłodzi,
Trawę buyną po gorach wysokich rodzi.
Ktory żywność wszelakim dawa źwierzętom,
I biednym, co wołaią kniemu, kruczętom.
Nie patrza on na dzielność wyprawnych koni,
Ani oka za chypkim szermierzem skłoni:
W tych się kocha, ktorzy mu służą statecznie,
I co na łaskę iego każą bespiecznie.
Panu, Jerozolimskie obronne wały,
Panu day cześć posado Siońskiey skały:
Ktory w żelezie szczerym bramy twe kował.
I synom twym dobr hoyność wielką zgotował.
Ktory pokoiem usłał twoie granice,
A ciebie łoiem karmi tłustey pszenice.
Ktory skoro ziemi swe powie wyroki,
Słowa iego nie cierpią, żadney odwłoki.
Ktory śniegiem by wełną, pola odziewa,
A śrzeź po ziemi iako popioł, rozsiewa.

Lod

Lod z nieba miece, iako blachy łupane,
Ktorego srogie zimno komu wytrwane?
Rzecze słowo á lody natychmiast taią:
Wienie duch iego, á wnet wody wzbieraią.
Ten wyroki, ten sądy swe Jakubowi,
Ten oznaymił zakon swoy Izrahelowi.
Zadnemu narodowi Pan się nie stawił
Tak łaskawie, ani praw swoich obiawił.

PSALM CXLVIII.

Laudate Dominum de Cœlis.

DUchy prożne śmiertelności,
Daycie cześć na wysokości
Panu ze wszech nawyższemu
Panu niewychwalonemu.
Wszyscy Aniołowie iego;
Wszytki woyska wyznaycie go.
Słońce i koło miesięczne,
Wyznaycie go gwiazdy wdzięczne.
Niebo pięknie zasklepione,
Wody wzgórę zawieszone,
Winną chwałę naświętszemu
Daycie Imięniu Pańskiemu.
On wyrzekł swe święte słowo,
A świat stanął wnet gotowo.
Ku wieczności wszytko sprawił,
Nie zmieni się, co ustawił.
I wy Pana chwalić macie
Smocy, co w gorach mieszkacie:
I wielorybowie z wami,
Ktorzy graią pod wodami.

Para,

Para, i ogień gorący,
Grad, i śnieg z nieba płynący,
I prędkie duchy wichrowe,
Na Pańſkie ſłowa gotowe.
Gory, i pola zniżone,
Drzewa płodne, drzewa płone,
Zwierzęta, bydło, robacy,
I odziani pierzem ptacy.
Krolowie, i przełożeni,
Na ſąd ludzki wyſadzeni,
Wolne Rzeczypoſpolite,
I Kſiążęta znamienite.
I ty kwitnąca młodości,
I ty doyźrzała ſtarości,
Daycie Panu cześć ſpołecznie,
On ſam godzien chwały wiecznie.
Jego ſława wyżſza nieba:
On iako Pan dał co trzeba:
A my iego lud wybrany
Spiewaymy mu Pſalm podany.

PSALM CXLIX.

Cantate Dominum canticum novum.

PAnu ſwemu daymy cześć rymy nowemi,
Chwała iego niechay brzmi między dobremi.
Niech ſię w twórcy ſwym chełpią Izrahelczycy,
Niechay ſię Krolem cieſzą ſwym Sionczycy.
Imię iego i tańce niech wſpominaią,
I wodze tańcow mowne gęśli śpiewaią.
Pan bowiem lud ſwoy wierny wielce miłuie,
A ciche wſzytkim dobrym rad opatruie.

Do-

Dobrzy będą widzeni w wielkiey zacności,
I użyią w mieszkaniach swoich radości.
W ich uściech Pańska chwała, w ręku waleczny,
Ogromny będzie łyskał miecz obosieczny.
Aby krzywd na poganach swoich się mścili,
A wielkomyślną hardość w ziemię tłoczyli.
Aby Krolom ich kładli na nogi pęta,
A w okowach chowali przednie Książęta.
Aby wedle pisanych praw ie sądzili,
A wierni sławy wieczney ztąd dostąpili.

PSALM CL.

Laudate Dominum in Sanctis ejus.

CHwalcie Pana z iego świątobliwości,
Chwalcie Pana z iego wielkiey możności:
Chwalcie z mocy, chwalcie go
Z dziwney wielkości iego.
Chwalcie Pana ogromnemi trąbami,
Chwalcie Pana przyiemnemi lutniami:
Chwalcie bębny, chwalcie go
Kołem tańca pięknego.
Chwalcie Pana i harfą, i regały,
Chwalcie Pana wesołemi cymbały:
Wszelka rzecz, ktora żywie,
Wyznay Pana chętliwie.

PSAŁTERZA DAWIDOWEGO KONIEC.

JANA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Phænomena,
Muza,
Satyr,
Monomachia Paryſowa z Menelauſem,
Odprawa Poſłow Greckich,
Szachy,
Dziewoſłąb,
Epithalamium,
Threny,
Wzor Pań mężnych,
Zuzanna,
Broda,
Marſzałek,
Zgoda,
Epithalamium na weſele J.M. Pana Krzyſztofa
Radziwiłła &c.
Drias Zamechſka,
Proporzec,
Wrożki,
O Czechu i Lechu hiſtorya naganiona,
Wykład cnoty,
O pijańſtwie, iż jeſt rzecz ſprośna,
Omen,
Pieśni rozmaitych kśiążek dwoie,
Tamże pamiątka Tęczyńſkiego.

WIEL-

WIELMOZNEMU

A mnie miłościwemu Panu, Panu

JANOWI MYSZKOWSKIEMU

Z MIROWA

KASZTELANOWI ZARNOWSKIEMU

&c: &c:

Jan Januſzowſki ſłużby ſwe powolne zaleca.

JAN KOCHANOWSKI on wielki, Wielmożny a mnie Miłościwy Panie, wielki mowię, w naukę, w rozum, i w ſprawy, Woyſki Sendomirſki, Poeta Polſki, dobrze przed śmiercią ſwoią, upatruiąc czaſy niepewne pozad idące, w ktorych wſzytko rado ſię mieni, począł był wnetże zarazem po wydaniu Pſałterza przekładania ſwego, zemną ſię namawiać, iakoby rzeczy piſania iego, za żywota iego, z Drukarnie mey wyniść na świat mogły: częścią aby te co były gotowe, dobrze wyſzły: częścią, aby o drugich co ważnieyſzych tym ſnadniey myślić mogł: i na tym było ſtanęło. Ale iako rzeczy wſzytki, ktore ludzie ſtanowią, nie ſą w mocy naſzey, ale na woley i łaſce tego, ktory wſzytkim rządzi: tak i to paść muſiało, iako

ſię temu Panu podobało. Ktory zagrodziwſzy mu drogę do wſzytkich rzeczy, ktore, rzecz pewna, z wieczną ſławą iego bydźby były mogły, nie rzekę daley poſtąpić, albo tego, co iuż było gotowo na świat wydać niedopuścił: ale i ſamego z oczu i z towarzyſtwa ludzi wſzytkich wziąć raczył. Tak śmierć niezbędna przed czaſem zapadła, Ktora acz pod czas wiele ludziom ſzkodzi, tego przedſię przewieść niemoże, aby pamięć człowieka tego z ziemie wymazać miała. A day to. że ſamego światu zayźrzała, godność przed ſię iego wcale zoſtawić muſiała, wcale mowię; bo gdzie kiedy w Polſkim narodzie, albo rzekę śmieley, w połnocnym kraiu wſzytkim był taki Poeta zacny? Gdzie kiedy w Polſzcze śmiał ſię kto zetrzeć z onemi Poety tak Greckiemi, iako i z Łacinſkimi, co rymi ſwemi bogi z nieba zwabiali, iako ten? gdzie kiedy ktory zrownał z nimi? albo coby ze wſzytkim tak bydź miał, iako ten? Było za czaſow naſzych Poetow dosyć znacznych w Polſzcze, tak ieſt: ale przedſię acz z tych każdy miał, i ma ſwą pochwałę, ten iednak wſzytkich, z pochlebſtwa nie mowię, rzeczy to ſame świadczą: przeſzedſzy ſwą godnością, i obcych doſiągł: a z nim coby zrownać mogł, ieſzcze go wieki naſze nie podaią. Ten tedy wielki i zacny Poeta Polſki, mnie wielce Miłościwy Panie, iż za żywota ſwego nie mogł rzeczy ſwych do tego końca przywieść iako chciał i umiał: aby przed ſię wiekom przyſzłym żył wiecznie, zoſtawił po ſobie, choć nie wiele, iednak tyle, ile wſzytkim dosyć: a podobno i rzec mogę, więcey niż owi, co piſali wiele. Zoſtawił *Lyrica*, *Elegias*, *Foricænia* Łacinſkie: zoſtawił *Aratum*, i Pſałterz Dawidow przekładania ſwego: nad co, co może być ſtucznieyſzego, i pięknieyſzego? zoſtawi

Threny,

Threny: lekkie rzeką podobno: ia nie wiem: affektu oycowſkiego przeciw dziatkom w tey mierze upatruię, ktorego, nie widzę by kiedy kto lepiey wyrazić mogł i umiał. Nuż inſze rzeczy. Odprawę Poſłow Greckich, Drias Zamechna, Zgodę, Satyr, Szachy, a za w tych nie nalazł kożdy coby godnie pochwalić mogł? Mym zdaniem, co kto weźmie, gdzie weyźrzy, naydzie ſię czemu podziwić, z czego ſię ukochać. Wydał też był mniemaniém ludzkim i rzeczą ſamą, Fraſzki, w ktorych niektore ſą bardzo potrzebne, a drugie podobno barzo beſpieczne. To prawda, niebofzczyk ſamże długo o tym myślił, ieśliże wſzytki wydać miał abo nie. Bo do tego i to przyſtąpiło było, żem i ia ſam, z ktorego Drukarnie wyniść miały, z nim nie tylko o to mowił, ale i nawet, kiedy ſię iuż do druku podać miały, piſałem o to do niego, na co potym odpiſał mi w te ſłowa: *Wyrzucać co z fraſzek, nie zda mi ſię, bo * to ieſt iakoby duſza ich. Si quod pruriat, incitare poſſunt. A tak proſzę przepuść im teraz W. M. &c*: te ſą ſłowa iego. Oględował ſię na to, że złość ludzka każdemu złemu ieſt wrodzona: a dobremu i nagorſza rzecz nie zawadzi: maiąc zwłaſzcza przykłady inſzych ludzi godnych, ktorzy rzeczy beſpiecznieyſze na świat wydawali, za ktoremi przed ſię u ludzi prze inſze zacnieyſze ſprawy to ſobie iednali, że ich przez to nie potępiali. Co iż u mądrych mieyſce miało, niewiem przeczby i te chociaż fraſzki, przy drugich uść nie miały: obeyźrzawſzy ſię, zwłaſzcza na lata te, w ktore to piſał, nie w ktore to wydał: a oſobliwie na to, że przy ſtatku czaſem żarty bydź muſzą. Ale puściwſzy na wolą i zdanie każdego, gdyż oraz dogodzić wſzytkim trudno, gdzieby ſię kto wſzytkimi fraſzkami bawić nie chciał,

 otoż

otoż teraz mieć będzie inſze rzeczy ku tym, co iuż przed laty wyſzły. Są i *Phænomena*, ſą *Muſæ*, ieſt *Monomachia* Paryſowa z Menelauſem, ieſt Dziewoſłąb, ieſt Broda, ſą Pieśni, ſą rzeczy inne, z ktorych zoſobna każde mym zdaniem dodadzą doſyć ucieſzney każdemu zabawy. Co, gdzieby ſię komu nie podobało, mym zdaniem człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy takowe M. Panie, iakom wyzſzey pomienił, iż za żywota Pana Kochanowſkiego iako Authora tych rzeczy, na świat wyniść wſzytki nie mogły, teraz Jey Mość Pani Dorota Kochanowſka, żałośna po ſwym Panie Małżonka, wiedząc o tym, że ſam niebofzczyk ze mną o tym ſtanowił, aże to wola iego była, zebrawſzy część iego rzeczy piſanych, i tych, co iuż w druku przedtym były, do mych rąk ie poſłała, abym iedne przy drugich, wſzytkie, ktore wydać ſię godziły, koſztem ſwoim na świat wydał. Ja tedy wziąwſzy przed ſię człowieka tak wielkiego, i rzeczy iego żadnym wiekiem niezrownane, niechcąc aby tak goło na świat wyſzły, czego nie tylko wſzytkie weſpoł złożone, ale ſnadź każdy wierſz iego z oſobna dobrze godzien. Ważyłem ſię tego W. M. ie przypiſać i ofiarować: iakoż przypiſuię i ofiaruię, i pod imieniem W. M. mego M. Pana do wiadomości ludzkiey podaię. Naprzod dla tego, aby tey śmierci było ſię czym w gardle oprzeć, i żeby człowieka tak wielkiego w ziemię ze wſzytkim nie grzebła, ale owſzem iednemu puſtumowi, ktorego oczy iego nie widziały, powinnym iego i potomnym wzor i pamięć zoſtawiła. Powtore dla tego, aby te wſzytkie piſma Polſkie iego, iedne przy drugich znieść ſię mogły w dom W. M. z ktorego nie tylko on ſam, tak iako to na wielu mieyſcach wyznawa, wielkie łaſki i znaczne

czne dobrodzieyſtwa odnoſił, ale też i ia. Potrzecie, żem tego pewien, iako u inſzych Kſiążąt, Panow i oſob zacnych, a oſobliwie u J. Kſiążęcey M. Jego M. Kſiędza Biſkupa Krakowſkiego Miłościwego Pana ſtryia W. M. był wzięty, i też u oſoby W. M. nie był podleyſzy: owſzem iako ſię wſzyſcy w rzeczach piſania iego kochali, że też i u oſoby W. M. mieyſce mieć będą. Poczwarte, abym dogodzić mogł częścią tym, ktorzy pragnęli, aby wſzytki rzeczy iego na świat wydane były: częścią też tym, ktorzyby ſię radzi przypatrzyli i ozdobie rzeczy ſamey i położeniu ſłow, iakim porządkiem iśćby ſłuſznie miały, w czym widzę, że nad wſzytki inſze przodkował barzo. Popiąte a oſtatnie, abym i ia ſam przez to mogł mieyſce iakieżkolwiek u łaſki W. M. ziednać ſobie, pomniąc zwłaſzcza na ono, żeś W. M, nie gardząc niſkim podwoiem moim, raczyłeś W. M. i Drukarnią doſyć ſłabą moię widzieć, i odchodząc, to iako za upóminek zoſtawić, abym był pewien miłościwey łaſki W. M. Otoż abym ſię tą łaſką W. M. iakokolwiek beſpieczniey ſczycić mogł: na znak niegodnych ſłużb moich, to co na ten czas do rąk moich przyſzło, W. M. memu Mił. Panu oddaię, proſząc abyś W. M. moy M. Pan moim beſpieczeńſtwem nie obrażaiąc ſię, z miłościwą łaſką ſwą, iako od ſługi ſwego przyiąć, i mnie i domowi memu Miłościwym Panem bydź raczył. Dat: w Krakowie 12. dnia Grudnia, Roku Pańſkiego 1585.

PHÆ-

PHÆNOMENA
JANA KOCHANOWSKIEGO.

OD Boga poczynaymy, Bog początkiem wſzemu,
A początku zaś nie maſz, ani końca iemu.
On był ieſzcze przed w eki, on dawnych ciemności
Nieporządek roſprawił mocą ſwey mądrości,
On ziemię wſzytkorodną, on morze żeglowne,
On utwierdził na wieki niebo nie ſtanowne.
Dzień i noc iego ſprawa, i to światło wdzięczne
Nie zgaſzonego ſłońca i koło mieſięczne.
Tenże i niebo natknął gwiazdami ślicznemi,
Aby ludziom znaczyły czaſy biegi ſwemi.
Ztąd wie oracz kiedy ma rolą uprawować:
Ztąd wie kiedy ſiać, albo nowy ſad ſprawować:
Ztąd pogodę i wiatry i przyſzły deſcz baczy:
Temi znaki nas bowiem Bog przeſtrzegać raczy:
Aby człowiek co w ſwoiey pracy nie ſzkodował,
Ale owſzem z urobku ſwego ſię radował.
Słuſznie go tedy zawżdy naprzod wſpominamy:
Naprzod i nawet, bo ztąd wſzytko dobre mamy,
Miey cześć, oycze łaſkawy, oycze dobrotliwy:
Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy.
A ty, o Urania, życz mi łaſki ſwoiey,
Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni moiey:
Ktorey ia dziś wzor biorę z dawnego Arata,
Twoy to dar, ieśli ona będzie godna świata.

Wo·

WOZY.

WSzytki gwiazdy tym pięknym wzorem uſadzone,
Poymuie z ſobą niebo nieuſtanowione.
Sama oś, ktora prędki krąg niebieſki toczy,
Z mieyſca ſwego bynamniey nigdy nie wykroczy.
Ale trwa nie wzruſzona, ziemię przenikaiąc,
A w poły prawie nieba oba końca maiąc
Wſzczepione, co imienia nie ma w naſzey mowie,
Ale Polos i Greczyn i Rzymianin zowie.
Jeden z nich na południe w morzu zatopiony:
A drugi na połnocy wzgorę wynieſiony.
Po prawey i po lewey ręce, ten poślední
Ma dwa wozy widome, iako znaczą iedni.
Trzy gwiazdy nieſie dyſzel, czterema pałaią
Koła; parę niedźwiedzic drudzy przyznawaią,
Ktore grzbiety do ſiebie ſą poſtanowione,
Maiąc głowy na krzyżach ſpolnie położone.
Także na wznak bieg dzierżą: ſnać to mamki były
Jowiſzowe, i za to nieba doſtąpiły.
Jedna z nich Cynozura po Grecku ſię zowie:
Ta druga ieſt Helice, pośledniey Grekowie,
Ale pierwſzey Sydońſkie nawy używaią,
Kiedy głębokie morzkie wody przemierzaią,
Owa świetna i znaczna, a gdy Słońce zaydzie,
Zadney gwiazdy na niebie tak prędko nie naydzie.
Cynozura zaś mnieyſza, lecz wodzem pewnieyſzym
Zeglarzowi: bo wſzytka biega w kole mnieyſzym.

SMOK.

MIedzy temi podobien rzece Smok ſię wiie:
A ogon zatokami ztąd i zowąd kryie.

Gdzie

Gdzie ma głowę Helice, tam ogon położył,
Potym ſię ſam ku głowie Cynozury złożył.
A obſzedſzy ią do nog oſtatecznym kołem,
Rzucił ſię wzad i ſtanął zatoczywſzy czołem
Z nienagła ku Helice. Skroń oboia pała,
I oczy: na paſzczęce iedna gwiazda biała.
Tey więc głowa tam wpada na głębokie morze,
Gdzie wieczorne i rane mieſzaią ſię zorze.

KLĘCZEN.

NIe daleko tey głowy okrutnego węża,
Widzieć żałoſny wyraz pokłękłego męża.
Ręce ma rościągnione: końcem prawey nogi,
Niezmierzonego ſmoka przyciſka łeb ſrogi.

WIENIEC.

PRzy boku tegoż męża, dziewiącią gwiazd wity,
Kwitnie oney Ariadny Wieniec znakomity.

OPHIUCHUS ABO WĘŻOWNIK.

ALe przy głowie zaſię patrzay drugiey głowy
Jaſnego Ophiucha: ktoremu takowy
Ogień z ramion wychodzi, że i w pełnią gore
Upatrzony: w ręku, iuż nie tak światło ſpore.
W nich ſię wielki wąż kręci, ktory przepaſuie
Ophiucha: ten przedſię śmiele naſtępuie.

NIEDZWIADEK.

NIedzwiadkowi na pierſi, z rąk na obie ſtronie
Węża zbywa: część bywa prawa przy ogonie.

Ale

Ale gdzie z lewey ręki wzgorę ſię wydziera,
Aż o Więniec okrągły żędłem ſię opiera.

WAGA.

TAmże pod iego grzbietem przypatrny ſię pilnie
Rowney wadze: ale tą nie gore tak ſilnie.

BOOTES.

WOza wielkiego dyſzel, trzyma pochylony
Arktophilax, od inſzych Bootes rzeczony.
Wſzytek iaſny: lecz ogień podpleciony,m ſznurem,
Przed inſzemi zacnieyſzy: zowią go Arkturem.

PANNA.

POd nogami oglądaſz Boota iaſnego
Pannę, ktora kłos trzyma zboża doſtałego.
Ktoregokolwiek oyca corką chce być zwana:
Bo rożne ludzkie głoſy, o Panno wybrana
Poyźrzy okiem łaſkawym ku tey niſkiey ziemi,
A dopuść ſię mianować rymy niegodnemi.
Poki płynął chwalebny on pierwſzy wiek złoty,
A ludzie przeſtrzegali dobrowolnie cnoty:
Nie patrząc albo na kaźń, albo iakie prawa,
Ale ſama przyſtoyność ta była uſtawa.
Swięta ſprawiedliwości, i tyś nie gardziła
Smiertelnym towarzyſtwem: aleś z nimi żyła,
Każdego nauczaiąc iego powinności:
A oni twoy święty głos mieli w uczciwości.
Przetoż onych pierwſzych lat ani miecza znano:
Ani miedzy krewnemi o zwadzie ſłyſzano.

Zyli wſzyſcy w pokoiu, przeſtawaiąc na tym,
Co przyrodzeniu doſyć: więc morzki pław zatym
Nie był ludziom znaiomy: á dla brely złota,
W niebeſpieczeńſtwo żaden nie wdawał żywota.
Pług, á rola, to wſzytka ludzka żywność była:
A święta ſprawiedliwość wſzem błogoſławiła.
Ale kiedy zaś naſtał śrebrny wiek po złotym,
Rzadko tę świętą pannę widać było potym.
I to z ludźmi iuż nigdy mieſzać ſię nie chciała,
Ale wieczorem tylko z gor ſię więc puſzczała.
A upatrzywſzy ludzi gromadę nie małą,
Wymawiała im iawnie cnotę zaniedbałą:
Jakie, prawi, złe dzieci po narodzie złotym:
Lecz ieſzcze i wy gorſzych narodzicie potym:
Ktory wiek walki ſrogie, i mordy pobudzi,
A rozmaity ſmętek przypadnie na ludzi.
To rzekſzy, ku świadomym gorom ſię puściła
Niewściągniona, á ony ſtrachem napełniła.
Ale iako żelazu śrebro uſtąpiło,
Tak nad pierwſzę gorſzych ſię ludzi namnożyło:
Ktorzy naprzod złoczynną ſzablę ukowali,
I robotnego wołu na ſrogi ſtoł dali.
Nie mogła daley zmieſzkać z narodem okrutnym
Swięta panna: lecz poſzła w niebo lotem chutnym.
I oſiadła to mieyſce, ſkąd czaſu nocnego
Da ſię widzieć, ſąſiada Boota zacnego.
U tey na prawym ſkrzydle, płomień nad ramiony
Wynika: Protrigitir od Grekow rzeczony,
Tey wielkości i światła tak znakomitego,
Jakiey ogon Niedźwiedzia gore co więtſzego.
Swietny to, i ma świetne gwiazdy wedla ſiebie:
A łacno ie obaczyć poyźrzawſzy po niebie. Bo

Bo krom tych ktore w głowie i w łapach goraią,
Cztery co naświetnieyſze w kroku mieyſce maią
Na kwąter uſadzone, lecz za przebaczeniem
Starych, żadney z nich własnym nie zowiem imieniem.

Bliźnięta, Rak, Lew.

POd głową ſą Bliźnięta: á Rak wielonogi
Pod brzuchem: pod nogami zadniemi Lew ſrogi.
Tu droga nagorętſza ieſt ſłonecznych koni,
Tu ziemia za koſami, ziemne włoſy roni.
Na ten czas Eteſye na morze wpadaią:
Nawy wiatr nieſie, wiosła odpoczynek maią.

Woźnica.

NA lewey ſtronie Bliźniąt, przypatrz ſię Woźnicy,
Ktory głowę ſwą trzyma przeciwko Helicy.
Na ramieniu ma kozę, na pięści koziełki:
Owa iaſna: ale tych płomień nie tak wielki.
Płomień nie wielki, ale żeglarzom ſzkodliwy:
Bo niepogody budzi, i wiatr popędliwy.

Woł.

U Nog Woźniczych uyźrzyſz poklękłego Woła:
Jego znaki, żywemu podobne ſą zgoła.
Tak znaczny łeb, tak świetne rogi ukazuie,
Ze krom gwiazd obcych ſam ſię ſwemi opiſuie.
W czele świecą, Hiiady (my zowiem Dżdżownice)
Lewy rog, á zaś prawą nogę u Woźnice
Jedna gwiazda zeymuie, obadwa poſpołu
Bieżą: á u zachodu, pierwey widać Wołu.

CEPHEUS.

ALe ani Cepheow narod utrapiony
Będzie leżał na ſtronie zgoła niewſpomniony.
Bo i ci za krewnością wzięci ſą do nieba.
Cephea, w tyle patrzać Cynozury trzeba:
Ręce ma rośeiągnione, á ſam na ſwym kroku
Stoi, od Cynozury poślednicgo ſkoku.

KASSIOPEA.

PRzy Paſie, kiedy uyźrzyſz pierwſzy zakręt ſmoczy:
Po drugiey ſtronie niebo Kaſſyope toczy.
Nie prawie znaczna, zwłaſzcza pod pełnią: bo ona
Nie z wielu, i nie z gęſtych gwiazd ieſt uſadzona,
Jakim kſztałtem drzwi ſtoią kluczem przepędzone,
Tak te gwiazdy zdadzą ſię tam być rozſadzone.
A ſama biedne ręce tak roſkrzyżowała,
Jakoby udręczoney corki żałowała.

ANDROMEDA.

BO tamże Andromeda bliſko nieſzczęśliwa,
Ktorey światłość, w poźny czas nocny, niewątpliwa.
Taką ma świetną głowę: tak znaczne ramiona,
I nogi, ſama iaſnym płaſzczem ogarniona.
Ale przed ſię i w niebie ieſt w ſwey dawney męce:
Bo i tam ma do ſkały przykowane ręce.

KOŃ.

NAd nią ieſt koń ſkrzydlaty: iey warkocz pleciony,
Z iego brzuchem ieſt iednym płomieniem ſpoiony.
Ku tey gwiaździe, trzy drugie koniowi należą:
Ktore na iego bokach cztermi kąty leżą:

Jasne, i wielkie, głowa nie tak iasno gore,
Ani szyia: choć wielka czeluść ma tak spore
Swiatło, że może zrownać z gwiazdami pierwszemi,
Ktorych cztery koń niesie znacznych przed inszemi.
Ale u niego czterech nog patrzać nie trzeba,
Bo tylko przednie członki ukazuie z nieba.
Ten to koń (co chcą ludzie mieć za rzecz prawdziwą)
Na wielkim Helikonie wzbudził wodę żywą:
Ktory przedtym suchy był: lecz skała kopytem
Uderzona, strzeliła strumieniem obfitem.
Koniow zdroy, i dziś zowią: ten z kamienia płynie:
Lecz koń między gwiazdami na powietrzu słynie.

Skop.

Tamże są prędkie nogi Skopu rogatego,
Ktory ścieżkami bieżąc koła nawiętszego,
Kosmatey Cynozury przed się nie zostaie:
Sam, by więc przy miesiącu, tępe światło daie.
Lecz go po taśmie szukać Andromedy trzeba,
Bo pod nią mało co tkwi. Ten pośrzodek nieba
Depce, gdzie Niedźwiadkowe ostatnie ramiona,
I świetny pas wielkiego biega Oriona.

Deltoton.

Jest ieszcze i drugi znak nad Skopem włożony,
Poniżey Andromedy trzykątem sadzony:
Deltoton swym imieniem Grekowie mianuią,
Bowiem czwartą literę na ten kształt maluią.
Dwie linie ma rowne: trzecia trochę mnieysza:
Ale zasię gwiazdami daleko zacnieysza.

Ryby.

RYBY.

POd tym, głowę Skop trzyma, nieco nachylony
Ku południu: á ieśli ſpoyźrzyſz w tamte ſtrony,
Uyźrzyſz ryby, z tych iedna iaśniey połyſkuie,
I barziey połnocnego Aquilona czuie.
Każda z nich ſwym łańcuchem za płuſk uwiązana.
Łańcuchy gwiazda ſpięła, od Grekow nazwana
Niebieſki węzeł, lewe Andromedy ramię
Połnocney ryby ſięga: to maſz pewne znamię.

PERSEUS.

UNog wielki Perſeus, á ieden ſam taki
Miedzy wſzytkimi nieba połnocnego znaki.
Prawą ręką ſtolice doſiągł Kaſſiopy,
A ſam w uſilnym biegu wznoſi prędko ſtopy.

PLEIADY ABO BABY.

TUſz przy lewem kolenie, w kupie oſadzone
Baby bieżą, nieznacznym światłem obdarzone.
O ſiedmi powiadaią: lecz to płone wieści:
Bo kto ſię chce przypatrzyć, nie maſz więcey ſześci.
Jedna zginąć nie mogła: ſtarzy przed ſię baią
O ſiedmi: i każdey z nich właſne imię daią.
Ktore to ſą, Elektra, Celeno, Meropa,
Alcy na, Taygeta, Maia. i Steropa.
Te acz drobne i ciemne, á wſzakże tak rane
Jako pożne, nie mogą być przepamiętane:
Bo to na nie Bog włożył, że opowiadaią
Lato, i zimę, i czas, kiedy orać maią.

Lutnia.

JEſt i lutnia na niebie, ktorą naprzod ſprawił
W dziecińſtwie Merkur us, i świątu obiawił.
Ta potym dla pamiątki na niebo wnieſiona
I przy lewym kolenie klęcznia zawieſzona.
Maiąc łeb z drugiey ſtrony ptaſzy podle ſiebie:
Miedzy ktorym, á Klęczniem tkwi w okrągłym niebie.

Łabęc.

TEn ptak ieſt Łabęć biały, nie prawie wielkimi,
Nie nazbyt też gwiazdami przyodzian ciemnimi.
Prawe ſkrzydło przy prawey ręce Cepheowey,
A lewe zaś przy nodze nieſie Pegazowey.

Wodnik, Kozorozec.

W Koło konia, dwie rybie przed ſobą ſię chronią:
A temu grzywy ſięga Wodnik prawą dłonią.
Wodnik za Kozorożcem zawżdy poźniey wſchodzi:
Kozorożec uprzedza, i na doł uchodzi.
Tu kiedy ſłońce będzie, nie miey z morzem ſprawy:
Bo ſpore być nie mogą na krotkim dniu pławy.
A ieśli cię ku nocy pocznie miotać morze:
Nierychło ſię dowołaſz nie pośpieſzney zorze.
W ten czas wiatry panują, w ten czas z morzem ſrogim,
Wſzytki członki martwieią żeglarzom ubogim.
Przed ſię i dziś, i zawſze, na morzu okręty,
A my iako murowie, częſtokroć brzeg święty
Upatruiem z daleka, w ten czas kiedy wały
Biią, á my od śmierci, tylko przez dyl mały.

Strze-

STRZELEC.

ALe i pierwszy miesiąc miey za podeyźrzany,
Kiedy od słońca Strzelec bywa zagrzewany.
Znak tego nieomylny Niedźwiadek więc daie,
Kiedy na końcu nocy z wody rano witaie.
Bo tu za iego żędłem Strzelec łukiem włada
Nałożonym, á pótym rychło sam wypada
Za Niedźwiadkiem tusz w tropy: tam więc o tym czasie
Cynozura wysoko w nocy głowę niesie.
Rano wszytek Orion: á przy Orionie
Zaraz w morzu Cepheus od rąk po pas tonie.

STRZAŁA.

JEst potym druga Stęzała: lecz krom łuku leży,
A przy niey Łabęć bliżey Aquilona bieży

ORZEŁ.

TUsz iest i prędki Orzeł Łabęcia pomnieyszy,
Ale wiatry pobudzać, żaden gwałtownieyszy.

DELPHIN.

DElphin nad Kozorożcem mnieyszy w połowicy,
W głowie ma przeciw sobie dwie á dwie źrzenicy.
A to iest poczet znakow, ktore z iedney strony,
Słoneczny trop, á z drugiey duch niennieśiony
Aquilonow zamyka: drugich patrzay potym
Miedzy Austrem, á miedzy tymże znakiem złotym.

ORION. KOSY.

W Tym placu, gdzie rogaty Woł głowę położył
Mało niżey pochyły Orion się złożył.

Kosami

Kosami drudzy zowią: á kto go przepatrzy,
Prożno znaku na niebie świetnieyszego patrzy.

Pies.

TAkież Pies idzie za nim, z rożnych gwiazd złożony,
Bo brzuch u niego śmiacy: lecz w pysku czerwony
Okrutny płomień gore: z tądże mu Grekowie
Syrius imię dali, w swoiey zacney mowie.
Tego, gdy z słońcem wznidzie, szczepy nie omylą,
Co słabą żywność maiąc, w list się tylko silą:
Bo każdy do korzenia promieniem przerazi:
Zdrowym posiłek daie, mdłe do końca kazi.
Tego i zachod czuie, na drugich nam mało:
Bo te nie tak szkodliwe, tylko znaczą ciało.

Zaiąc.

POd nogami iasnego Oriona, Zaiąc
We dnie i w nocy bieży nie odpoczywaiąc.
Tego pies przerzeczony ledwe nie popadnie,
Za nim z morza wynika, za nim w morze wpadnie.

Argo.

ZA ogonem wielkiego charta postępuie
Okręt, ktory nie takim sposobem żegluie,
Zeby przodkiem proł wały: lecz z tobą wspak płynie:
Prosto, iako więc nawa, nim w porcie zawinie
Zwyczayny żeglarz, á ta posłuszna styrowi,
Postępuie zniemiegła tyłem ku brzegowi.
Tym ksztaltem Argo płynie, po maszt pierwsza gaśnie
Połowicą, ostatek połyskawa iaśnie.

 Styr

Styr tam ieſt opuſzczony, gdzie poślednie nogi
Charta wprzod idącego trzymaią ſię drogi.

WIELORYB.

JAkokolwiek daleko Adromeda leży:
Przed ſię za nią Wieloryb niewściągniony bieży:
Ale ta Aquilona iaſnego ſię trzyma:
Wieloryba zaś, Auſter pochmurny przedyma.
Ten dziw morzki pod Skopem ieſt, i pod Rybami,
Nad byſtremi niebieſkich odnogi drogami.

ERIDAN.

BO i Eridanowa woda tu wnieſiona:
A ciągnie ſię od lewey nogi Oriona.
Sidła, ktoremi zięta ieſt oboia ryba,
Zbiegaią ſię na oſtrym czubie Wieloryba
Pod iednę ſpolną gwiazdę, ktora tak węzłowi
Temu należy, iako i Wielorybowi.
Te zaś drobnem i bladem światłem opatrzone,
Miedzy ſtyrem á dziwem morzkim położone.
Pod zaiącowym brzuchem imion ſwych nie maią:
Bowiem ani oſoby żadney wyrażaią.
J kich wiele porządkiem ſwoim rozſadzonych,
Bieży tem iż drogami lat niepowściągnionych:
Ktorych ieſzcze dotychmiaſt nikt nie rozrachował,
Ani wſzytkich przezwi kiem właściwym mianował,
Kładąc ie pod ſwe znaki: bo to niepodobno,
Aby śmiertelny człowiek każdą znał oſobno:
Bo ich zewſząd moc wielka, á w tey obfitości
Siła ich iedney miary, także i światłości.
Wſzytkie idą, á idą kołem roſpuſzczone:
Przeto udzielne znaki ſą poſtanowione:

Aby

Aby ieden z drugiego ſnadnie obaczony,
Każdy gwiazd pewny znaczył poczet zamierzony.
Zkąd to ieſt, że iuż wſzytki ſwe przezwiſka maią,
Ani nam z Oceanu z podziwieniem wſtaią.
Te tedy pewnym piątnem świecą rozeznane:
Lecz pod zaiącem ciemne i niemianowane.

Ryba.

POniżey Kozorożca rożna pierwſzych ryba:
(Południą zowią) ſkłada wzrok na Wieloryba.
Miedzy temi ſą zaſię drugie gwiazdy płone
Pod Wodnikiem wilgotnym ſkąpo rozświecone.
Tych niedaleko ſtrumień nie prawie gwiazdziſty,
Ktory z prawice leie ten to Wodnik iſty.
Dwie gwiaździe w nim zacnieyſze: ta Wielorybowi
Pluſka ſięga, á ta tkwi w nogach Wodnikowi.
U Strzelca, pod przedniemi nogami Korona,
Daleko na południe gore zanieſiona.

Ołtarz.

W Tychże ſtronach pod żędłem prawie Niedźwiadkowi,
Idzie niebem podobny wyraz ołtarzowi.
Tego bieg ieſt odprawny: bo przeciw iaſnemu
Płomieniowi położon ieſt Arkturowemu.
Arkturow iaſny płomień gornych naśladuie
Drog, á ten do zachodu proſto poſtępuie
Na ten ołtarz noc dawna ſtrzegąc ludzkiey ſzkody,
Włożyła znak widomy przyſzłey niepogody.
Bo to iey żałość, widzieć okręty rozbite:
Więc ludziom opowiada znaki rozmaite.

Przeto kiedy gwiazd innych świetny taniec zgaśnie,
A ołtarz w pośrzodku chmur będzie gorzał iaśnie:
Z południa masz pewny wiatr, wczasz więc spuszczay żagle:
Bo ieśli prędki wicher, uderzy w nie nagle:
Albo nawie zatonąć, albo wołać trzeba,
Zeby Bòg miłosiernym poyźrzał okiem z nieba.
A ty w strachu być musisz, dokąd z drugiey strony,
Nie powstaną przeciwne chmurom Aquilony.
A ieśli zaś w poł nieba Chyronowe ramię,
Nie przez miarę mgła wielka zasłoni, á znamię
Toż, co i pierwey Ołtarz przed się okazuie:
Ze wschodu, nie z południa, wiatry obiecuie.

CHYRON.

Mieszańca tego patrzay pod dwiema znamiony:
Mąż niedźwiadkowi, á koń wadze podłożony.
Rękę ku ołtarzowi prawą prosto skłania:
A na ręce zwierz leśny iego polowania.

HYDRA.

HYdra wielkie na niebie mieysce zastąpiła:
Straszliwą swą pod Rakiem głowę położyła.
Grzbiet podełwem się snuie, á koniec ogona
Dziwnie urodzonego dosięga Chyrona.
Na grzbiecie czasza stoi, kruk w pośladek kluie:
Procyon pod Bliźnięty iaśnie połyskuie.
A to są wszystki znaki, ktore wedla siebie
Swym porządkiem statecznie tkwią w obrotnym niebie

PLANETY.

Pięć gwiazd inszych zostało, ktore nie należą
Do tey liczby, lecz wolno z Zodiakiem bieżą:

Tych

Tych trudno iednę z drugiey na wyſokim niebie
Upatrować: bowiem ſię nie trzymaią ſiebie.
Ich lata ſą leniwe: á gdy ſię rozyidą,
Nie rychło ku onemu kreſowi zaś przyidą.
Tych ſię ia opiſować ſwym piorem nie ważę:
Gwiazd niebłędnych, i koła, i znaki pokażę.

Koła.

CZtery Koła przednieyſze każdemu znać trzeba,
Kto chce lotnych lat bieg znać, i porządek nieba.
Przy wſzytkich ſą widome znaki położone,
Tak obfite, że iedne z drugiemi ſpoione.
Same koła ſtatecznie ſą umarkowane,
Ale tak, że dwie á dwie z ſobą porownane.
Jeśli kiedy, w pogodną noc pierwomieśięczną,
Patrzaiąc na niebieſką kraſę barzo wdzięczną,
Uyźrzyſz tam drogę, Białomleczną nazywaią,
Tey barwy inſze koła niebieſkie nie maią.
Ale co ſię wielkości tycze, dwie przednieyſze
Są tak wielkie, drugie dwie nieiako rownieyſze.
Z tych poślednich iednego duch Aquilony
Doſięga, w nim ſię wożą zgodnych Bliźniąt głowy.
W nim obiedwie kolana ſą Erychtonowe,
Lewa noga, i prawe ramię Perſeowe.
W nim Andromedy prawa dłoń ieſt położona,
W nim końſkie nogi, i łeb ptaſzy i ramiona
Jaſnego Ophiucha: Panna ſię umyka
Ku południu: Lwa, Koło, i Raka zamyka:
Lwa po pierśi, i po brzuch, aż ku pośladkowi
Zaymuie: á w poł grzbieta przychodzi Rakowi.
To koło, na ośm części właśnie rozdzielone:
Pięć nad ziemią, á trzy zaś nieſie zanurzone. Tu

Tu letnie słońce swoy woz ognisty hamuie:
A tymże zasię tropem nazad postępuie.
To tedy na połnocy, iakośmy słyszeli,
W Raku tkwi; na południe zaś, drugie w poł dzieli
Zimnego Kozorożca; toż i Wodnikowi
Goleni przepasuie, plusk Wielorybowi,
W tym iest nie wielki zaiąc, w tym nogi Chartowe:
W tym okręt, i szerokie plecy Chyronowe:
W tym żądło iadowite Niedźwiadek położył:
W tym niepochybny Strzelec tęgi łuk nałożył.
Tu przyszedszy z połnocy słońce ku Austrowi,
Wraca się zasię nazad ku Aquilonowi.
Tego koła trzy części wzgorę wyniesione,
A pięć zasię pod wodą idą zanurzone.
Miedzy temi w poł prawie, koło, tey wielkości
Co i mleczne, trzyma się niebieskiey światłości.
W tym do roku dzień dwakroć z nocą się miarkuie,
Raz na wiosnę, raz kiedy lato ustępuie.
Tym wszytek, iako wielki Skop iest przedzielony:
Tym kolana Wołowe, i pas rospalony
Orionow: tu iasney Hydry zatoczenie:
Tu Czasza, i czarnego kruka położenie.
Toż koło, wagi ciemney kilka gwiazd zamyka,
I kolan Ophiucha iasnego dotyka.
Orła iedno nie sięga: ale wszytkę głowę,
I szyię, swym okręgiem trzyma Pegazowę.
Te koła, oś przenika, prosto położone:
Czwarte wszytkich się trzyma na ukoś sadzone."
Pobrzeżnych brzegiem sięga, śrzednie śrzodkiem spina:
Takich koł, nie dowiedzie żadna ręka ina,

Jakie

Jakie te ſą na niebie: ktorych zamierzony
Bieg od wſchodu, na zachod ieſt nie dokończony.
Owe tedy i wſchodzą, i także padaią
Wſzytki w miarę, á ieden wſchod i zachod maią.
To przeczne zaſię, morza tak wiele przechodzi,
Jako od Kozorożca daleko Rak wſchodzi.
A iako wiele mieyſca zaſtępuie wſchodząc:
Taką drugą część rownie zaś bierze zachodząc.
Sześcia promieni z oka w okrąg rozmierzone,
Zamyka w każdym polu dwa znaki złożone.
Zodiakiem to koło Grekowie mianuią:
Bo w nim rożne zwierzęta porządkiem nayduią.
W nim Rak, i Lew, i Panna, w nim Waga, i ſrogi
Niedźwiadek, po nim Strzelec, i zwierz Kozorogi,
Po Kozorożcu Wodnik, potym Ryby wodne,
Więc Skop, więc Woł uklękły, więc Bliźnięta zgodne.
W tych dwanaście bieg roczny ſłońce odprawuie,
A za nim nie zliczony roy godzin ſię ſnuie.
Tego koła, ile ſię w głęboki podawa
Ocean, tyle zaſię nad ziemią zoſtawa.
Na każdą noc uſtawnie ſześć znakow zachodzi:
A tyle drugie zaſię z Oceanu wſchodzi:
A wſzelka noc tak ſię w ſzerz zawſze roſpościera,
Ile poł koła wzgorę w pierwſzy mrok zawiera:
A kto chce porozumieć, iako w noc głęboko,
Albo iako dzień bliſko: niech ma pilne oko
Na znaki, kiedy wzgorę wynikaią z dołu,
Bo ſłońce zawżdy z iednym przychodzi poſpołu:
Z tych ſię nalepiey ſprawiſz, lecz ieśli przez gury,
Albo ich nie będzieſz mogł obaczyć prze chmury,
Patrzayże gwiazd, ktore ſą z ich wſchodem ſpoione,
Jedne na zachod, drugie na wſchod położone. Bo

Bo gdy świetny Rak wſtaie, poł korony właśnie,
I poł Ryby południey, w byſtrym morzu gaśnie.
Klęczeń z głową do paſa, Wężownik ogniowy
Od kolan do ramienia, wąż wſzytek procz głowy.
Bootes przez poł prawie pod ziemię wſtępuie,
Bo go ze czterami znaki Ocean przyimuie.
Ten światła naſycony od połnocy tonie
Wpadſzy na morze, kiedy i ſłoneczne konie.
Te tedy tak zachodzą: á zdrugiey zaś ſtrony
Orion z Erydanem, wſtawa niezmierzony.
A kiedy z Oceana wychodzi lew ſrogi,
To co był Rak na morze wegnał wielonogi,
Wſzytko znika do końca: Orzeł rowno z nimi,
A Klęcznia tylko lewa noga iuż przy ziemi.
Łeb zley Hydry, i Zaiąc, i Procyon wſtawa:
A przednie nogi z morza świetny pies podawa.
Siła gwiazd Panna wſtaiąc na morze pomyka:
W ten czas Lutnia i Delphin, w ten czas ſtrzała znika,
Z nimi Łabęć po ogon, i część Erydana,
I łeb końſki, i ſzyia ſięga Oceana.
Hydra po czaſie wſchodzi, także Chart oſtatkiem,
Ciągnący za ſobą myſz ku gorze pośladkiem.
A ta nad ziemią bieży po maſzt rozdzielona,
Kiedy wſzytka iuż wnidzie Panna przerzeczona.
I Waga, chocia ciemna, krom znaku nie minie:
Bo z nią Bootes wſchodzi o teyże godzinie
Arkturem rozświecony: iuż onego Jazona
Okręt wzgorę: iuż Hydra wſzytka procz ogona.
A Klęczeń prawą tylko nogę po kolana
Na ten czas z głębokiego wynioſł Oceana.
Temu, iako widamy, częſto ſię przygadza,
Ze teyże nocy gaśnie, i zaś teyże wſchadza. Przy

Przy Wadzegoleń tylko iego połyſkawa,
Sam wiſząc głową na doł w morzu oczekawa
Na Niedźwiadka i Strzelca: z Niedźwiadkiem go wſtaie
Połowica: a Strzelec ołtatka podaie.
A ten tedy na troie w ſtawa rozdzielony:
Ale zaraz przy wadze wſchodzi poł Korony,
I ogon Chyronowy. Koń zaś o tey dobie
Tonie, a ogon ciągnie Łabęci przy ſobie.
I głowa Andromedy na ten czas zachodzi:
A Wieloryb z południa ku niey przed ſię godzi.
Przeciwko nim Cepheus na połnocy ſtoiąc,
Rece wynioſł wyſoko, o dziewkę ſię boiąc.
Ow po ſzyię iuż w morzu gaśnie nakłoniony:
Cepheus głowę zanurzył, i ręce z ramiony.
Na wſchodzie Niedźwiadkowym iaſna ręka znika.
Przed nim ſię i on wielki Orion umyka.
Orion, ktory hardą myślą unieſiony,
Obiecował wygładzić zwierz na wſzytki ſtrony.
Ale mu na złe wyſzła ta duma ſzalona:
Bo ziemia ſprawiedliwym gniewem poruſzona,
Wzbudziła przeciw iemu Niedźwiadka ſrogiego,
Ktory go garła zbawił iadem żędła ſwego.
A przeto, kiedy i dziś ten ſproſny iad wſtaie,
Niewściągniony Orion zawżdy tył podaie.
Tenże ſtrach Andromedę nieſzczęſną zeymuie:
I on ſrogi Wieloryb ſam o ſobie czuie.
Cepheus po pas w morzu na łeb wywrocony,
Oſtatek ſucho nieſie woz nie zatopiony.
Ale i Kaſſyopa dziewki nie zoſtawa:
A nie prawie poczeſnie na doł ſię podawa:

Bo głowa tonie w morzu, nogi ma na goli,
A to cierpi niebogа Nereidom kwoli,
Ktorym ſię rownać chciała, ta tedy zachodzi,
Z drugiey ſtrony zaś niebo na gorę wywodzi
Drugie poł wieńca, i część oſtatnią ogona
Długiey Hydry: a przytym mocnego Chyrona
Ciało, i znaczną głowę: i zwierz rozciągniony,
Ktory na ręku nieſie Chyron przerzeczony.
Tego Centaura przodek na łuk oczekawa:
Z łukiem paſmo wężowe, i ciało naſtawa
Jaſnego Wężownika. Lecz obudwu głowy!
Nieſie wſchod znakomity z ſobą Niedźwiadkowy.
Nieſie Wężownikowe ręce rozwiedzone,
I przyklękłego męża pierſi rozpalone.
A Klęcznia za ſię (bo ten zawżdy opak wſchodzi)
Nad inſze członki z morza iuż i pas wychodzi,
I znakomite pierſi i iaſne ramiona:
Prawa ręka do teyże liczby ieſt włożona.
Głowy, i drugiey ręki patrzay o tym czeſie,
Kiedy niebo łuk z wody i Strzelca podnieſie,
Z nimi lutnia, i Cepheus ku gorze wynika,
A wielki Pies, i Zaiąc, i Orion znika.
Nie wnet z Woźnicą Koza i Kozki podaią,
Ktore na iego ręce wyciągłey pałaią.
A też od inſzych członkow rożney ſą właſności:
Bo gdy ſię z ſłońcem zeydą, budzą nawałności.
Kozę tedy ogniſtą: i iey dobre plemię
Z głową, z ręką i z grzbietem Woźniczym, pod ziemię
Kozorożec podaie. Inſze członki iego
Gaſną na pierwſzym wſchodzie Strzelca wyciągłego.
Strzelca chroniąc ſię Perſeus, odbiegł prawey nogi:
I kray nawy teyże z nim naśladuie drogi. A ſa-

A ſama tonie, kiedy Kozorożec wſchodzi,
W tymże czaſie Procyon na morze uchodzi:
Ale wynika Łabęć i iaſna Orlica
I Strzała, i Ołtarza ranego Stolica.
Kiedy zaſie wilgotny Wodnik z morza wſtaie:
Rowno z nim Koń i nogi i głowę podaie.
Na zachodzie ciągnie noc za głowę Chyrona:
Ale go nie załapi, tylko za ramiona.
Hydrze łeb z ſzyią narza: a to co zoſtawa,
Na wſtaniu Ryb z Chyronem pod ziemię podawa.
Z Rybami wſchodzi Ryba południa poſpołu:
I Andromedy widać prawą ſtronę z dołu.
Lewe ramię Skop ciągnie, na ktorego wſchodzie
Upatrzyſz rozpalony Ołtarz na zachodzie.
Z tymże znakiem poſpołu Perſeus ſtrapiony,
Podnoſi z Oceana głowę i z ramiony,
Pas iego, nie rozeznać, ieśli na Skopowym
Oſtatku, czy na wſchodzie naſtawa Wołowym,
Z ktorym uſtawnie świeci. Wołu zanurzony
Woźnica nie zoſtawa: bo z nim ieſt ſpoiony.
Jednak nie wſzytek przy tym znaku z morza wſtaie,
Bo całego wſchod Bliźniąt dopiero podaie:
Ale z Wołem i z Kozą i drobne kozlęta
Wynikaią, i iego znakomite pęta.
W ten czas Wieloryb ſwoy pluſk z wody ukazuie:
A Boota pierwſzy znak pod ziemię wprawuie,
Ktorych cztery go topią, okrom lewey dłoni:
Bo tey wąż Oceana nie świadomy broni.
A gdy Wężownik w morzu po kolana brodzi:
Znak ieſt że zgodnych Bliźniąt iaſny płomień wſchodzi.

Na ten czas iuż Wieloryb nie ieſt rozdzielony:
Ale wſzytek nad ziemią idzie wynieſiony.
Tamże i Eridana uyźrzy wſchodzącego
Zeglarz, na Oriona czekaiąc ſamego,
Aby mu miarę nocy, albo pławu ziawił,
Bo tego ſiła zewſząd Bog dla ludzi ſprawił.

MUZA
JANA KOCHANOWSKIEGO.

SObie ſpiewam a Muzom: bo kto ieſt na ziemi,
Coby ſerce ucieſzyć chciał pieśniami memi?
Kto niewoli tym czaſem zyſku mieć na pieczy,
Łapaiąc groſza zewſząd: a podobno krzeczy:
Bo z rymow, co za korzyść krom prożnego dzwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wſzytko w ręku.
Jego władza, iego ſą prawa i urzędy:
On gładki, on wymowny, on ma przodek wſzędy
Nie dziw tedy, że ludzie ciſną ſię za złotem,
A Poeta ſłuchaczow prożen gra za płotem.
Przeciwiaiąc ſię świerczom, ktore nad łąkami,
Ciepłe lato witaią głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieię, że przedſię za laty,
Nie będą moie czułe nocy bez zapłaty:
A co mi za żywota wymie czas dziſieyſzy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek poźnieyſzy.
I opatrzył to dawno ſyn piękney Latony,
Ze moich kości popioł nie będzie wzgardzony.
Przeto iako was kolwiek proſty gmin ſzacuie,
Panny, ktorym lotnego konia zdroy ſmakuie:

Ja

Ja ieden niech wam ſłużę, a za cześć poczytam
Sobie, że ſię drog inſzych, niż poſpolſtwo chwytam.
y W mię z ziem e wzwodzicie, wy mię wywłaczacie
Z liczby nie znaczney, i nad obłoki wſadzacie:
Zkąd prożne troſki ludzkie, i nie męſką trwogę,
Zkąd omylną nadzieię, i błąd widzieć mogę.
Za wami idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiey ceny dbam, iak o to.
O rzeczy, ktore wedle ſwego zabaczenia,
Raz mnie ſzczęście, raz temu da krom uważenia.
Ale to moia praca, bezecna radości,
Przepadni ziemię, abym i w tey śmiertelności,
I potym był u ludzi w powieści uczciwey:
A nie podlegał wſzytek śmierci zazdrościwey.
Do tego mi pomożcie o Boginie święte,
Szczęściąc przyiaźnią ſwoią prace me zaczęte.
Wam wolno dać i niemym rybom głos łabęci,
O Panny, o Jowiſzow, o piękney pamięci
Cny narodzie. Wy ſiedząc przy Oycowſkim ſtole,
Tam gdzie wſzytek niebieſki zbor używa w kole,
Złączaycie ſwoy wdzięczny głos z gęślami mownemi,
Przypominaiąc Bogom to miedzy inſzemi,
Jako ſkrzętny Encelad, Mimas niezmierzony,
Zuchwalec Porphyrion, Rhætus nieſkrocony,
Dziewięſił Briareus, i Typhon ſtoręki,
Chcieli z drugiemi braty do nieba przez dzięki,
Gory na gory kładąc: i tak bliſko byli,
Że iuż twardemi dęby w iaſną bramę bili.
Prożno to, ſtrach był w niebie i trwoga nie mała:
Ale naduzizy olbrzym co Bogu udziała?

Ta

Tu w ſzczerym dyamencie Mars ogromny ſtoi
Z mieczem na obie ręce: tu w ogniſtey zbroi
Wulkanus: przy nim Juno nie przewyciężona:
I tarczą nie przebitą Pallas zasłoniona.
Byłeś i ty Apollo nad zaſtępy śmiały,
Wyniſzczyłeś do czyſta ſaydak pełnoſtrzały.
Nakoniec ſam Jupiter gniewem poruſzony,
Wziął w rękę oſtry pioron, pioron niezgaſzony,
Nie pochybny, nie złomny, ktorym więc, rzecz tęga,
Przez ziemię aż do piekła oſtatniego ſięga:
Tym uderzył w poyśrzodek zuchwalcow ſwowolnych,
A ci na ſzyię ſpadli aż do kraiow dolnych.
Tamże ie roſtrzaśnione gory przywaliły,
Zywe i martwe zaraz wedle ciał mogiły.
To wy Bogom śpiewacie: a owym w pokoiu
Miło wſpominać dawny ſtrach przeſzłego boiu.
Z was ma cnota zapłatę, a dzielność milczana,
Ledwe nie toż ieſt, co i gnuſność pokopana.
Nie ſama od przyiacioł, ni od matki z łona,
W obce kraie Helena morzem unieſiona.
Nie ieden Menelaus o żonę ſię wadził:
Nie pierwſzy Agamemnon tyſiąc naw prowadził:
Nie raz Troia burzona przed Hektorem: ſiła,
Mężnych było, ktorym śmierć przy oyczyznie miła.
Ale wſzyſcy w milczeniu wiecznym pogrążeni:
Że Poety zacnego rymy przebaczeni.
A choć dobrze Homerus w tey liczbie przednieyſzy,
Jednak ma ſwoię chlubę i wiek pośledńieyſzy:
Ktory w Teleyſkim prochu ſławnych zapaśnikow
Nie zamilczał, i ſkrzydłonogich zawodnikow.

Ktoby

Ktoby był znał tych wiekow Turna walecznego,
Albo mężną Kamillę, albo Lausa cnego?
Kto Palanta: kto burdy zaś we Włoszech nowe
Troiańskie, by nie głośne wierszy Maronowe?
A nie mniey i to sławni, nie mniey znakomici,
Ktore sprawca Łacińskich słodkobrzmiących nici
Uczcił pieśniami swemi nad złoto droższemi:
O nowszych niech czas sądzi za czasy przyszłemi.
Mowi zazdrość, wiem o co idzie Pisorymie,
Chciałbyś wziąć: ędzo, ta się mnie troska nie imie
By mi był nie zostawił oyciec nic po sobie,
Albo żebym nie umiał przestać na chudobie:
Jednakby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył,
Ktory swą hoyną ręką podeprzeć mię raczył.
Nie przeto żebym przed nim stał w pacholczym kole,
Albo i przy nastołce ciągnął się przez pole:
Ale żebym wygnawszy niedostatek z domu,
Tym głośniey śpiewał, a nie podlegał nikomu.
Tę łaskę iego, proszę siostry wiekopomne,
Pomnicie opowiadać na czasy potomne:
Aby w niebie swą ludzkość i sam widział potym,
Bo żyw być a niesłyszeć, ledweby co potym.
A ia, o Panny, niechay wiecznie wam hołduię,
I żywot swoy na waszych ręku ofiaruię:
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu rowien prędkiemu, przeniknę obłoki.

SATYR

SATYR
ALBO DZIKI MĄZ,
JANA KOCHANOWSKIEGO
ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI KROLOWI POLSKIEMU PRZYPISANY.

PRZEDMOWA.

PAnie moy (to naywiętſzy tytuł u ſwobodnych)
Nie mogę mieć na ten czas darow tobie godnych:
Ale iako nie zawżdy wołem złotorogim,
Czaſem Boga błagamy kadzidłem ubogim:
Tym przykładem, racz i ty moię tę kwapioną
Pracą za wdzięczne przyiąć, a ſwą przyrodzoną
Ludzkość okazać, przeciw tey leśney potworze,
Ktora ſię tu śmie ſtawić na twyin Pańſkim dworze.
Płocha twarz (baczę to ſam) i śmieſzna poſtawa,
Więc niewiem iaka przy tym będzie i rosprawa.
Nie podobaią mu ſię naſze obyczaie,
Gani rząd i poſtępki, iedno iż nie łaie.
Przypomina wiek dawny, a ieśli nie plecie,
Starſzego iako żywo nie było na świecie.
Ale iuż mię ſam rogiem po grzbiecie zaymuie,
Tęſzno go że ſwey rzeczy dawno nie ſprawuie.

SATYR.

TAk iako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,
I twarz nie prawie cudną, i koſmate nogi:

Przed-

Przedſięm uſzedł za Boga w one dawne czaſy,
A to moy dom był zawżdy, gdzie naygęſtſze laſy,
Aleście e tak długo tu w Polſzcze kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie poyźrzę, wſzędy rąbią, albo buk do huty,
Albo ſośnią na ſmołę, albo dąb na ſzkuty,
I muſzę ia podobno, prze ludzi łakome,
Opuściwſzy iaſkinie i gory świadome,
Szukać ſobie na ſtarość inſzego mieſzkania,
G zieby w ludziach nie było takiego ſtarania.
O ty biedne pieniądze: wſzak i drew po chwili
Nie naydą, żeby ſobie izbę upalili.
Prożna to: niech mi wierę iako kto chce łaie,
Nie maſz dziś w Polſzcze, iedno kupcy a rataie.
To nawietſze miſterſtwo, kto do brzegu z woły,
A do Gdańſka wie drogę z żytem, a z popioły.
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcey popłaca, niż leśne towary.
Z czaſem wſzytko ſię mieni: pomnię ia przed laty,
Ze w Polſzcze żaden nie był w pieniądze bogaty.
Kmieca to rzecz na on czás, patrzać roley, była,
A Szlachta ſię rycerſkim rzemieſłem bawiła.
Nic to nie b ło ſiedm lat walczyć nie przeſtaiąc,
Mroz i gorąco cierpiąc, głodu przymieraiąc,
A to wſzytko bogactwo, kto ſię ſławy dobił,
Lepiey ſię tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.
A ieśli ku pokoiu kiedy myśl ſkłonili,
Nie iuż ſwoich żołnierſkich zabaw odſtąpili.
Ale iakoby iutro znowu wſiadać mieli,
Zbroie nigdy a konia puścić ſię nie chcieli.

A nadto przed się w polu zawżdy lud służebny,
Ktory koszt oni mieli za barzo dotrzebny.
Bo to iakoby szkoła młodych ludzi była,
Zkąd mężow czystych potym wychodziło siła.
Tymci Polska urosła, a granice swoie
Rozciągnęła szeroko między morza dwoie.
Ztąd prawa, ztąd wolności, ztąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.
Lecz tego snadź nie wiecie, iż, iako dostaią,
Tymże rownie sposobem Krolestw ostradaią.
Dalekoście się od swych Przodkow odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrocili.
Skowaliście oycowskie granaty na pługi,
A z drugiego iuż dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.
Koczy to nadzieżny koń, a poczet zaś woły,
Ktore stoią i w stayni, i w tyle stodoły.
To iuż Rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa,
A iego przednieysza broń toczona maczuga.
Prawdę mowię, czyli nie? uznaycie to sami:
Ale się tam ozywa ieden między wami,
Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A iako żywo złota więcey w niey nie było.
Prawda, że złoto waszy Przodkowie nie mieli,
A małobych tak nie rzekł, że go ani chcieli.
Jednak za swoim męstwem wielkie Państwa brali,
I bogatym Xiążętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam baiano,
Kiedy w obiazd Kiiowa siedm mil powiadano?
Albo iż na Kościelech złote były dachy,
A białym Alabastrem budowane gmachy? Nie

Nie sądźcie tego mieyſca z poſady dziſieyſzey,
Bo to ledwe cień zoſtał ozdoby przednieyſzey:
Co waſzych Przodkow ſiła, i męſtwo ſprawiło,
Że ſię to zacne miaſto w niwecz obróciło.
O Pruſiech wam nic nie chcę powiadać, bo ſami
Na każdy rok pływaiąc do Gdańſka z traſtami,
Widzicie gęſte miaſta, i zamki budowne,
Drogi, moſty porządne, i brzegi warowne:
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy,
Znać dobrze że tam byli goſpodarze tędzy.
Kczemuż przyſzło? Polacy Pruſką ziemię wzięli,
A oni ſię bogacze chudym nie odięli.
Ukażcieſz wy pieniężni, coście tak znacznego
Uczynili; nie chcę nic wſpominać dawnego.
W kilku lat Tatarowie pięć kroć was wybrali,
Bracią waſzę w niewolą Turkom zaprzedali.
Deſpot, w rzeczy Deſpotow onych dawnych plemię,
Na waſzę wieczną hańbę dwakroć przeſzedł ziemię.
Moſkiewſki wziął Połocko i liſty wywodzi,
Że prawem przyrodzonym Halicz nań przychodzi.
Aby chciał patrzyć prawa, trzymałbych ia z wami,
Bo ſię on mało bawił Konſtytucyami.
Co daley? Szwedowie was przez morze ſięgaią
A Inflanty wam prawie z garści wydzieraią.
Nakoniec, by nie Wiſła, to u was Braſzwicy,
A tego przypłacili przedſię Pomorczycy.
Toć owoc waſzych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczey, niż ſzabli zoſtali.
Aleć to ieſzcze wſzytko początki: pochwili
Będzie tego podobno więcey bracia mili;

Gdy z was maſzkarę zdeymą, a ludzie doznaią;
Ze Polacy Przodkow ſwych barzo zoſtawaią.
Nie ſpuſzczaycie ſię na to, że Turcy prożnuią:
Wiedząc oni przyczynę komu w tym folguią.
A kiedykolwiek morze nazbyt cicho ſtoi,
Poſpolicie więc potym ſiła złego broi.
Tego tam nie wiem, iaką przyiaźń z Niemcy macie,
Albo iako daleko ſobie dziś ufacie.
To tylko znam, że na was pilne oko maią,
I co rok, to ſię pod was bliżey podſadzaią.
Kopaycie wy karcz przed ſię, i buduycie ſtawy:
Wieźcie z borow do Wiſły burtnice i ławy:
Palcie laſy na popioł, rąbcie na wańſzoſy:
Polak od Pola rzeczon, poſpolite głoſy.
Rad uyźrzę, gdy was poprą, kędy ſię ſkryiecie:
Bo ile po was baczę, bić ſię nie będziecie:
Nie maiąc ani konia, ani dobrey zbroie,
Pogotowiu ćwiczenia, bez czego złe boie.
Patrzcieſz czegoście dla tych bogactw odſtąpili,
Zeście prawie Rycerſką naukę ſtracili.
Na ktorey nie tylko te ziemſkie oſiadłości,
Ale garła należą, i waſze wolności.
Niechay drudzy iako chcą prawo rozumieią:
Niechay piſać i mowić roſtropnie umieią:
Za fraſzkę ten waſz rozum ſtanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.
A ieśli złotem groźni ſąſiadom być chcecie:
Tym ie rychley u ſiebie ieſzcze mieć będziecie.
Aleć i ia tych bogactw nie znam miedzy wami,
A radbych żebyście ſię rugowali ſami.
Więceyci was daleko, co ſwe wſi miiacie,
I oycowſkie Kredence u Zydow chowacie. Ba

Ba nędzać to, kiedy iuż niedoftawa komu,
A tym więtfza, gdy każą wynośić śię z domu.
Coż wżdy w tym ieft, dla Boga, iż będąc takimi
Gofpodarzmi, zdacie śię przed śię ubogimi?
Zbytek, łąśiedzi, zbytek: ktory iako morze
Wfzytko pożrze, byś mu tkałnie wiem iako fporze.
Mało mu na ieden raz wfzytki roczne fnopy,
Zie on kiedy zaśiędzie, grunt zaraz i z chłopy:
Naoftatek i Pana: taki to gość w domu:
Aby miał zginąć, niechce uftąpić nikomu,
Da kto pięćdzieśiąt potraw, da on tyle troie,
Ty go upoifz, a on i woźnice twoie.
Ty w Ryśiu, a on w Sobolu: ty na czapce złoto:
On ma i na trzewiku, chocia czafem błoto.
U niego obercuchy fzerfze niż u kogo:
Od kabata fto złotych, iefzcze to nie drogo.
A kiedy śię wyftrychnie w ufarfkim ubierze,
Po kołnierzu go poznafz, bo błam futra bierze.
Więc iako mu nie rzeczefz Miłościwy Panie,
To iuż pewna przymowka: że głupi Ziemianie.
By też nawięcey przegrał, nic go to nie fmuci,
Jefzcze nadto chłopiętom oftatek rozrzuci.
Podchlebce to iego dwor, a rada zwodnicy:
Odźwiernych mu nie trzeba, ftrzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiofek wyzuwa, i obraca w ftugi.
Znacznieyfze Przodkow wafzych i barzo znacznieyfze
Uboftwo w Polfzcze, niż te bogactwa dziśieyfze.
Kto dziś Zamek założy? kto Klafztor zbuduie?
Kto Panu Miafto puści i fummę daruie?

Jako

Jako tego za oycow waſzych było ſiła,
Ktorym Rzeczpoſpolita milſza niż ſwa była.
Wierę dziś rychley wezmą niż dadzą Krolowi,
Pogotowiu podobno Kſiędzu Plebanowi:
A boday drugi iuż miał i Kielichy ſpełna,
Nierzkąc by mu ſzła z owiec poſtaremu wełna.
Oho, znać Papieżnika. Po czymże? po mow e.
Munemałem by po rogach, co to mam na głowie.
Bracie, nie chcę ſię z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ia ſam na ſię wyznam, żem proſtak w tey mierze:
Lecz ieśli ty inaczey o ſobie rozumieſz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażeſz co umieſz.
Dobrym Chrześcianinem, nie tego ia zowę:
Co umie dyſputować, i ma gładką mowę:
Ale kto żywie według woley Pana ſwego,
Tego ia barziey chwalę, niżli wymownego.
Powiedź mi, w ktory ſpoſob korda pomykali
Starzy Polacy, kiedy ſłow Pańſkich ſłuchali?
Wierzyſz ty, że ſię w ten czas miał ten wolą gadać?
Rogaty to Syllogiſm, a trudno gi zbadać.
Tak on myślił: nie umiem wywodow ſzerokich,
Zebych mogł Pańſkich doſiąc taiemnic głębokich:
Ale com raz obiecał na krzcie Panu ſwemu,
Nie ſłużyć, poki we mnie duſza, iedno iemu,
Stoię przy tym ſtatecznie: i znam iego ſłowa:
Tych nie odſtąpię, by mi tuſz miała ſpaść głowa.
Mowże mu, że źle wierzy: uyźrzyſz czym cię potka:
Z takimi bych ia wolał przeſtawać: to krotka.
Nie uczyłem ſię w Lipſku, ani w Pradze wiary,
I niewiem iako każą w Jenewie u Fary:
Wſzytko mam z Puſtelnikow co mieſzkaią z nami,
Miedzy laſy, i miedzy puſtemi gorami,

Ci

Ci mi naprzod prawego Boga ukazali,
I wiarę doſtateczną do ſerca podali.
Ale niż ktemu przyſzło, ſilna była trwoga,
Bom tak trzymał, żem ia też poſzedł coś na Boga.
Bachus był na mię łaſkaw, i żadney bieſiady
Nigdy nie miał bezemnie, mogę rzec, i rady.
Kiedy nioſł Aryadnę, iam iuż przed nim ſiedział,
Com też ſobie pomyślał, Bache, byś był wiedział.
Za czaſem poginęli ci bożkowie mali,
Myśmy ſię też po gęſtych leſiech rozſtrzelali.
Nakoniec iam ſię okrzcił, i ſzedłem w te kraie,
Gdziem zaſtał, mogę tak rzec, święte obyczaie.
Nie było tey chciwości ktora dziś panuie
Tak iż małe i wielkie iednako fraſuie.
A iako ſię dziś ludzie za pożytek ięli,
Tak na on czas wſzyſcy ſię do ſławy ciſnęli:
Ktorey nie drogim trunkiem, ani połmiſkami,
Ale znacznemi chcieli zyſkać poſługami.
Więc i łakomſtwa nie nioſł on wiek ſtarodawny,
Ni był żaden Prokurat miedzy nimi ſławny.
Bo nie Statutem, ale cnotą ſię rządzili,
Strzegąc iakoby zawżdy w ſpolney zgodzie żyli.
Teraz, iako w pieniądzach ludzie ſmak poczuli,
Cnota i przyſtoieńſtwo, do kąta ſię tuli.
A ich plac, niewſtydliwa potwarz zaſtąpiła,
Na co trzeba Statutow, i rzecznikow ſiła.
A onych iakobyśmy tu przepomnieć mieli,
Ktorzy ani ſieść za ſtoł z podeyźrzanym chcieli:
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłoli:
Jeśli niechciał uſtąpić, muſiał poniewoli.
Dziś niech iawnie kto zbiia, niech zdradza, niech kradnie:
Forytarza doſtanie, iako czego ſnadnie. Sta-

Stateczniey ſze zaprawdę niewiaſty w tey mierze,
Bo to dziewka od matki za Teſtament bierze,
Ze cnotliwa nie ſiędzie nigdy przy wſzeteczney:
Za co ſamo, Bóg świadkiem, godne ſławy wieczney.
Ale wy, co dziś w ſobie oycowſkiego macie?
Okrom tego że czaſem o łeż ſię gniewacie.
Onymci to przyſtało, iż prawdę mawiali,
I wiem pewnie że ſynow tegoż nauczali.
A ieśli mowić, tedy i ſłuchać iey trzeba,
Bo prawda, wſzyſcy wiecie, niſkąd iedno z nieba.
Więc i to trefna, że wy ſtarych odſtąpiwſzy
Obyczaiow, á nowſze ſobie ulubiwſzy,
Chcecie przedſię zachować ſtarodawne ſądy,
Aby Krol wſzytki waſze uznawał nierządy.
Znośne to było brzemię za ludzi, co zgodę
I pokoy miłowali, á o rowną ſzkodę
Dali na przyiaciela, albo na ſąſiada,
Ze mogła nie o wſzyſtkim wiedzieć zwierzchnia rada.
Ale kiedy ſię ludzi ſkrzętnych namnożyło,
Ktorym potwarz i prawo uſtawiczne miło:
Kiedy o na mnieyſzą rzecz każdy na Seym ruſzy,
A ty za nim ubogi Ziemianinie kłuſzy.
Kto tak żelazney głowy, albo tak cierpliwy,
Zeby mogł wſzytkich ſłuchać, i uznać kto krzywy?
Albo tedy przywroćcie ſtare obyczaie,
A iuż tenże poſtępek prawny niech zoſtaie.
Albo ieśli wam barziey kmyśli wiek dziſieyſzy,
Uczyńcież iuż i Statut czaſom przyſtoynieyſzy.
Siła to na Satyra, prawa pociaſować:
Wſzak po mnie wolno będzie każdemu wotować.
Ja mowię co rozumiem: kto ma co lepſzego,
Niechay powiada, będę rad ſłuchał każdego.

Ale proszę, niechay ia pierwey się odprawię,
A odpuśćcie, ieśli was co nad zwyczay bawię.
Aczci słyszę że i wy, gdy mowić poczniecie,
Końca w swych oracyach naleść nie możecie.
A podobieństwo: bo co tydzień pierwey sprawił,
To dziś Seym za puł roka boday się odprawił.
I tymeście podobno Połocko stracili,
Bo kiedy się było bić, toście wy radzili.
Ale co ia w kim ganię, tego się sam chronię:
Powiedziawszy wam wszytko, potym się ukłonię.
Tego baczyć nie mogę, dla ktorey przyczyny
Wolicie do Włoch, albo do Niemiec słać syny,
Maiąc swe szkoły doma, gdzie przedtym ieżdżali
Cudzoziemcy, ktorzy się nauką parali.
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie:
Ba będą z nich po chwili Gregoriankowie:
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co maią,
Na dziesięć grzywien iednak dosyć wymyślaią.
Ale niech ma zapłatę godność miedzy wami,
Ręczę wam, że zrownacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Uyźrzycie, że się do was wszytka Padew zleci,
Ale dla obyczaiow podobno ie ślecie:
Wierzcież mi, że przy dobrych i złe tam naydziecie.
A niewiem ktore lepiey smakuią młodemu,
Rozumieycie po sobie co wam, to i iemu.
Ja głupi tak rozumiem, i przytym zostanę,
Że Polskę nic inszego o tąką odmianę
Nie przyprawiło, iedno postronne ćwiczenie:
O czymbych mowił, by mi nie szło o wźmierzenie.

Każda Rzeczpospolita swoią sprawą stoi.
Do ktorey ieszcze z młodu dzieci wieść przystoi:
Bo ieśli co nowego sobie ulubuią:
Wedle tego za czasem potym świat buduią.
Nie w lesież tego nawykł: ba i owszem w lesie,
Jedno iuż nie wszytkiego moia pamięć niesie.
Com słychał od Chyrona mieszańca dziwnego,
Kiedy miał w swey opiece Achilla młodego.
Ten w nie iedney iaskini mieszkał miedzy bory,
Lecz rozumiem porownał z wielkimi Doktory.
A chcecieli mię słuchać, poradzę się głowy,
Mogęli co przypomnieć iego słodkiey mowy.
Synu moy (tak ucznia zwał) pokiś w domu moim,
Nie usłyszysz nic uchem, ani okiem swoim
Uyźrzysz, czymby się zgorszyć mogł, lecz przyidą czasy,
Ze ty i mnie pożegnasz, i te piękne lasy:
A iako śmiałe Orlę sam się z gniazda spuścisz:
A oyca iuż z opieki, i z prace wypuścisz:
Tamci się będzie trzeba mieć na dobrey pieczy,
Abyś się nie dał uwieść iakiey sprosney rzeczy:
Bo iako gęste mszyce, nagle cię obsiędą
Roskoszy świata tego, i odwodzić będą
Twoie szlachetne serce od zabaw uczciwych,
Cukruiąc ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.
A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mowię z tobą:
Zebyś w takiey przygodzie nie trwożył więc sobą.
Tego naprzod bądź pewien, iż Bóg wszytko widzi.
A iako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi.
Przeto niżli co poczniesz knować w głowie swoiey,
Uważ to pierwey, że Bóg świadkiem sprawy twoie
A iako dobra będzie, albo zła u niego,
Tak się i ty nakoniec musisz cieszyć z tego. Nie

Nierozumiey żeby to darmo uczyniono,
Iż wſzelaki źwierz inſzy pochyłym ſtworzono:
Aczkolwiek twarz wynioſłą nieſie przed wſzytkimi,
Patrząc w ozdobne niebo oczyma iaſnymi.
Chciał nam Bóg tym ſwoię myśl opowiedzieć prawie,
Iż bydło á człowieka, ſtworzył k rożney ſprawie.
Bydło więcey nie ſzuka, iedno aby tyło,
Tego ſamego patrząc, co ieſt ciału miło.
Ale człeku, ktorego duſza poſzła z nieba,
O tym czuć, o tym myślić uſtawicznie trzeba:
Jakoby ſię mogł wrocić na mieyſca oyczyſte,
Gdzie ſpolnie przebywaią Duchy wiekuiſte.
To ty wiedząc, dziecie me, nie chyl ſię za tymi,
Ktorzy ſwym zawołaniem, i dary Boſkimi
Wzgardziwſzy, towarzyſtwo wzięli z beſtyami,
I wyrzekli ſię nieba ſproſnemi ſprawami.
Ale naśladuy cnoty, ktora acz z niewczaſem,
I trudnością przychodzi: á wſzakoż za czaſem,
Hoynie płaci utraty podięte dla ſiebie,
Jednaiąc wieczną ſławę, i oſiadłość w niebie.
A iżeś ſię urodził w domu zawołanym,
I czaſu ſwego będzieſz panował poddanym:
Poczniże rząd od ſiebie, á uſkrom chciwości:
Niechay będą poſłuſzne rozumney zwierzchności.
Bo tak wiedz, iż w Człowieku ſą mocarki dziwne,
Nietylko ſobie rożne, ale i przeciwne,
Jeſt byſtra popędliwość, ieſt żądza nie ſyta:
Boiaźń mdła, żałość ſmutna, radość niepokryta:
Nad ktoremi ieſt rozum, iako Hetman, ktory
Ma ſtrzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć gory.

Temu ty władzą porucz, i day w moc ſam ſiebie,
Niech wie o każdey ſprawie, ktora ſię tknie ciebie.
Bo ieśli przyidzie owym porucznikom rządzić:
Bez tego być nie może, byś nie miał zabłądzić.
Ale pańſkiego zdrowia, ani mocne ſklepy,
Ani tak dobrze ſtrzegą poboczne ofzczepy:
Jako miłość poddanych, i wiara życzliwa,
Czego ſtrach nie wyciśnie, i groza ſukli- a:
Rychley dobroć, i łaſka, rychley chuć wzaiemna,
W tym ci poſłużyć może, i ludzkość przyiemna.
W przyiacielu ſię kochay, i każdą przeſtrogę
Wdzięcznie od niego przyimuy, bo śmiele rzec mogę.
Krolowie inſzych rzeczy wſzech obfitość maią
Samey prawdy tam do nich namniey przynaſzaią.
Przeto niechay nie lubi ucho twe cnotliwe
Pochlebſtwa, ktore, iako źwierciadło fałſzywe,
Rożną twarz twych poſtępkow tobie ukazuie,
Nie tak iako ie człowiek ſtateczny przyimuie.
Cnotę miłuy, i godność, bo tym Państwa ſtoią,
Kiedy dobrzy ſą w wadze, á źli ſię zaś boią:
A czego napotrzebniey, i ſam żiy przykładnie,
Bo poddani za panem zawżdy poydą ſnadnie.
A iż wſzytkiego trudno doglądać iednemu,
Ale część prace muſiſz poruczyć drugiemu;
Przypatruyże ſię dobrze, kto ſię na co godzi.
Bo chocia drugi w zacnym domu ſię urodzi,
Jeśli morza nie świadom, ieśli nie zna nieba:
Ani żaglow, ani mu ſtyru zwierzać trzeba.
A nawięcey tego ſtrzeż, abyś na Urzędy,
Łakomych ludzi nigdy nie ſadzał: bo kędy

Spra-

Sprawiedliwość przedayna, tam przeklęctwo wielkie,
A u Boga niewinnych ważne proźby wſzelkie.
Ale tobie tak trzeba myślić o pokoiu,
Jakobyś ſię mogł zaraz przydać i do boiu.
Bo ieśli ia co mogę rozeznać na niebie,
W rychle Greczyn uſłyſzy o nagłey potrzebie.
Widzę zboycę z daleka, i gościa zdradnego,
A on z gory las wali do brzegu morſkiego.
Nowych galer przyczynia, ſtarych poprawuie,
Wiosła rzędem rozkłada, żaglow przypatruie.
Do nas zmierza po korzyść, á nie łada iaką
Korzyść, boday w Grecyey nalazł drugą taką.
Jednak ſwego dokaże, na co ſię uſadzi,
Lecz nie wiem ieśli ſobie dobrze w tym poradzi.
Bo ledwie ſię rozgości, kiedy Greczyn zbroyny,
O ſwą krzywdę będzie chciał po nim nagłey woyny.
Nie pomogą mu w ten czas ſłodkobrzmiące ſtrony:
Nie pomoże twarz gładka, ani włos trefiony.
Pierzchnie iako przed wilkiem ieleń wiatronogi,
Nie tym ſię popiſuiąc u ſwoiey niebogi.
Tam ſię i ty z drugimi maſz poſpołu ſtawić,
I ręką, da Bòg, ſławy oycowſkiey poprawić:
A iuż teraz przywykay pracey, i niewczaſom,
Abyś ſię mogł ſpoſobić ku trudnieyſzym czaſom.
Umiey łuk miernie ciągnąć: umiey bronią władać,
Nieprzyiaciela ſięgać, á ſam ſiebie ſkładać.
Umiey rzekę przepłynąć, row ſnadnie przeſkoczyć,
Konia prędko doſiadać, i dobrze im toczyć.
Przyuczay ſię gorącu, i zimnemu niebu,
Przeſtaway, kiedy woda może być ku chlebu.

Takie

Takie początki maiąc, dopiero myśl o tym,
Jakobyś i ſam umiał woyſko wieść napotym.
Trzeba mieyſca pewnego ſzukać obozowi,
I oſtrożnie idź przeciw nieprzyiacielowi.
Trzeba wiedzieć, gdzie ktorym kſztałtem lud ſzykować,
Zeby ieden drugiego ſnadnie mogł ratować.
A ieśli nieprzyiaciel w zamek dufa więcey,
Więc koſze pleść, á k nim ſię ſzańcować co pręcey.
Wał znoſić, przekop rownać, tłuc taranem mury,
Możnali rzecz i ziemią, macać ſpodkiem dziury.
Co trudno człowiek poiąć ma z proſtey rozmowy,
Muſi tam przy tym ſam być, i naſtawić głowy.
A tak ſkoro doroścleſz lat, i lepſzey ſiły,
Mieyże mi ſię do zbroie zaraz, ſynu miły:
A przykładem przodkow ſwych ſzukay ſławy mieczem:
Kreſu zamierzonego pewnie nie odwleczem.
Przeczże niewolęć raczey znacznie przed wſzytkiemi
Popiſać ſię dzielnością, i cnotami ſwemi:
Niż utracać nikczemnie w cieniu wieku ſwego,
Nie ſkoſztowawſzy co ieſt na świecie dobrego?
U Boga ſzczęście w ręku, prożno dufać zbroi,
Lecz ty przed ſię czyń ſynu co tobie przyſtoi.
Cnota ſławą ſię płaci: á ſnadź w przyſzłym wieku
Wzbudzi takiego Ducha Bog w pewnym człowieku,
Ktory twe zacne ſprawy ſwoim piorem złotym
Będzie chciał światu podać, tak iż nigdy potym
Imię twoie nie zgaśnie, ani uzna końca,
Poki źwierząt na ziemi, á na niebie ſłońca.
Takie przyſmaki ſtarzec on ku cnocie dawał
Wnukowi, á iam, ucha nakładaiąc, ſtawał

Lada

Lada gdzie przy iaſkini, mało myśląc o tym,
Zeby mi ſię to kiedy mogło przydać potym.
Ale co moy za rozum? wy mię motykami
Płoſzacie, á ia każę o cnocie przed wami.
Mało było nie lepiey o ten rząd przeklęty,
Dać wam taką Łacinę, ażby wam ſzło w pięty.
Co was iednak nie minie, ieśli (iako tuſzę)
Przed waſzym goſpodarſtwem wynieść ſię ztąd muſzę.
Teraz iuż niech tak idzie, bo złe nieucieczе,
A to wzyſku będziecie mieć, co ſię odwlecze.

DO SATYRA.

SAtyrze, pomni zſtąpić do mnie ſwego czaſu,
Kiedy będzieſz miał nazad wędrować ku laſu.
Powieſz mi, iako ſię kto będzie miał ku tobie,
Bo nie wſzytkich iednako uznaſz przeciw ſobie.
Naydzieſz ktoć wdzięczen będzie, naydzieſz ktoć nałaie:
W rożnych głowach muſzą być rożne obyczaie.
Nakoniec i iabych ſam wiedział co winować:
Słuchay, mogłeś na winnik chroſtu nie żałować.

alias miotle

MONOMACHIA
PARISOWA z MENELAUSEM,
JANA KOCKANOWSKIEGO.

ALe kiedy z obu ſtron ſię uſzykowali
Troianie, z wielkim hukiem w pole wyiachali:
Jako żorawie, kiedy bliſką zimę czuią,
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatuią:
Pigmeom drobnym niosąc śmierć, i zarażenie:
Krzyk idzie pod obłoki, i ſpołeczne pienie.
A Grekowie zaś z mieyſca cicho ſię ruſzali,
Myśląc iakoby ſobie ſpołem pomagali.
A iako więc wierzch gory ſzara mgła odzieie
Na paſterze nie dobra, ale na złodzieie
Lepſza, niż noc: bo człowiek okiem nie donieſie
Nic daley, ieno iako kamień z ręki nieſie:
Taką w ten czas kurzawę idąc poruſzyli,
I niewymownie prędko pole przykurzyli.
A kiedy ſię iuż woyſka prawie zetknąć miały,
Przed Troiany uciekał Alexander śmiały,
Maiąc Lampart na ſobie i łuk nałożony,
I miecz, á kręcąc w ręku oſzczep uſtalony,
Wyzywał co mężnieyſzych z woyſka przeciwnego,
Aby z nim, ktokolwiek śmie, ſkuſił ſzczęścia ſwego.
Skoro go tedy uyźrzał Menelaus zbroyny,
A on beſpiecznie ſzuka przed inſzemi woyny:
Jako lew rad, gdy na źwierz z głodu więc napadnie,
Bądź ſarnę, bądź ielenia, iuż go łupi ſnadnie:
Niedbaiąc na ogromne prędkich pſow ſzczekanie,
Ani w kupę zebranych myśliwcow wołanie.

Tak

Tak był rad Menelaus, widząc zdraycę ſwego,
Bo myślił mścić ſię nad nim zelżenia dawnego.
Tamże proſto na ziemię z bronią z woza ſkoczył:
Ale ſkoro go gładki Alexander zoczył,
A on z inſzemi naprzod, ulękł ſię okrutnie:
I ſchronił ſię przed śmiercią miedzy ſwoie chutnie.
Jako kiedy kto uyźrzy ſtraſzliwego ſmoku
Miedzy puſtemi laſy, wnet uchybi kroku:
Wſzytek zadrzy, á w ſtronę co nadaley godzi,
Krew przed ſtrachem do ſerca z oblicza uchodzi.
Rownie tak Alexander z placu ſię poſpieſzał,
Przed Atreowym ſynem, i w woyſko ſię wmieſzał.
Hektor widząc, gromił go: Pariſie zelżony,
Boday ſię był nie rodził, ani poymał żony.
To bych był wolał, i to z lepſzym było zyſkiem,
Niżli tak być u wſzyſtkich ludzi pośmiewiſkiem.
Jaki, mniemaſz, u Grekow teraz głos o tobie?
Nie zeſzło nic Wodzowi temu na oſobie:
Ale ſerca i ſiły niemaſz: takowym ſię ty
Czuiąc, płynąłeś przed ſię przez morſkie zakręty
Zebrawſzy towarzyſtwo: á w daleką ſtronę
Zaiachawſzy, unioſłeś zacnych ludzi żonę:
Oycu na wieczną ſzkodę, i nam braciey twoiey,
Nieprzyiacielom na śmiech, á ku hańbie ſwoiey,
Niechciałeś placu doſtać Menelauſowi:
Poznałbyś był, iakiemuś żonę wziął mężowi.
Nie pomogąć w potrzebie ſłodkobrzmiące ſtrony,
Ani ten głos, ani ta gładkość od Dieny:
Ale rychley Troianie ubodzy, lecz za ty
Twe poſtępki, godzienby oſtatniey zapłaty.

Na to rzekł Alexander: ſłuſznie mię winuieſz,
A nad przyſtoyność, bracie, nic nie wyſtępuieſz:
Mężne u ciebie ſerce, iako topor, ktory
Przez drzewo ſnadnie idzie, przepadaiąc z gory,
A tram cieſze, i wolą miſtrza ſwego kona:
Taka rownie u ciebie myśl niezwyciężona.
Niechci dary od piękney Dyany nie wadzą,
Niezarzutne ſą rzeczy, ktore z nieba dadzą.
A tego nikt ſwą pracą nie pozyſzcze ſobie:
Lecz teraz mamli ſię bić, i tak ſię zda tobie:
Niech ſię woyſka rozſtąpią, każde na ſwą ſtronę,
A ia z Menelauſem w pośrzodku o żonę,
I o kleynoty zaraz, niech czynię: á komu
Bòg pomoże, niech wſzytko odnieſie do domu.
A iuż i wieczny pokoy z ſobą uczyniwſzy,
A na potomne czaſy przyiaźń utwierdziwſzy:
Przebywayże w Troiańſkiey ſzczęśliwy krainie,
A Greczyn także do ſwych Argow niechay płynie.
To rzekł: á Hektor ſłyſząc, dziwnie ſię radował,
A śrzodkiem idąc uſy Troiańſkie hamował
Jąwſzy w poł oſzczep: á ci hnet ſię uſkromili:
Ale Grekowie, z łukow i z proc przed ſię bili,
Ktorym Krol Agamemnon głoſem roſkazuie:
Stoycie, bo coś powiedzieć Hektor obiecuie.
To rzekł: i ci zarazem dali ſię hamować.
Potym tak miedzy nimi Hektor iął rokować:
Słuchay mię Troianinie, i ty Greku zbroyny,
Słow Paryſowych, ktory początkiem tey woyny:
Wſzytkim Troianom każe, i Grekom na ſtronę:
A ſam z Menelauſem w pośrzodku o żonę,

I o kleynoty zaraz chce czynić: á komu
    Bóg dopomoże, ten wſzytko ma odnieść do domu:
A my przyiaźń, i pokoy, z ſobą będziem mieli:
    To rzekł: á wſzyſcy inſzy z obuſtron milczeli.
Potym ſam Menelaus wyſtąpiwſzy, rzecze:
    Poſłuchaycie też i mnie, bo mię żałość piecze,
I chcę, aby Troianie, i Grecy poſpołu
    Rozeſzli ſię, ponieważ ſiła cierpią w boiu
Prze mą zwadę i zaſzcie, á prze nieprawego
    Alexandra początek: á zatym, ktorego
Smierć ſobie z nas naznaczy, niechay umrze, á wy
    Roziedźcie ſię w pokoiu krom żadney zabawy.
Czarną owcę, i białą mieycie pogotowi:
    Tę ziemi, owę ſłońcu, á my Iowiſzowi
Trzecią przynieſiem: niechże Priama przywiodą,
    Aby ſam zatarł co ſię zmowi za ugodą.
Bo hardzi i przewrotni iego ſynaczkowie,
    By potym nie wyſtąpił ktory przeciw zmowie.
Bo ludzi młodych myśli dziwnie ſię wahaią:
    Lecz gdy kogo przy ſobie ſtatecznego maią,
Ten na tę i na owę ſtronę ſię ogląda,
    A żeby co nalepiey poſtanowił żąda.
To rzekł: á z tego wſzyſcy byli wielce weſeli,
    Tuſząc ſobie, że daley walczyć iuż nie mieli.
Konie tedy, i wozy, rzędem poſtawili,
    A ſami w pole wyſzli, tamże też złożyli
Zbroię z ſiebie, i ſkładli porządkiem na ziemi
    Tuſz od ſiebie: i płac był mały miedzy nimi.
A Hektor dwu ſług poſłał, aby owiec dwoie
    Przygnano, á Priama zawołano z Troie.

Tamże i Agamemnon kazał Taltybiemu
Do naw dla owiec, á ten był posłuszen iemu.
A Tęcza zaś przyniosła wieść piękney Helenie,
Twarz Helikaonowey maiąc rowną żenie
Laodicy, ktora miedzy Pryamowemi
Naypięknieysza była dziewkami wszytkiemi.
Tę w iey domu nalazła, á ona wiązała
Oponę, w ktorey bitwy obie wyrażała
Troiańskiego rycerstwa z Greki walecznemi,
Co prze nię pod rękami nieśli Marsowemi.
Stanąwszy tedy blisko Iris nie leniwa,
Tak przerzekła: Wstań á podź Nympho urodziwa,
Ze uyźrzysz dziwne sprawy ludu Troiańskiego,
I niezwyciężonego zastępu Greckiego:
Co przedtym z sobą bitwy płaczliwe zwodzili,
A dusze miedzy sobą wzaiemnie tracili:
Teraz siedzą z pokoiem, walki zabaczywszy,
Oszczepy i okrągłe tarcze położywszy:
A Parys, z Menelaem bić się o cię maią,
A kto wygra, temu cię za żonę przyznaią.
Tych słow, Iris do piękney Heleny użyła,
Ktoremi iey tesknicę w sercu uczyniła
Po pierwszym mężu, i po rodzicach zostałych,
I po miłey oyczyźnie, i po dziatkach małych.
Wziąwszy tedy płaszcz na się, z domu się puściła
Z wielkim płaczem: z nią Etra, i Klimena była.
I przyszły na mieysce, gdzie iest Scea brama,
A tam siedzieli radząc około Pryama,
Panthes, Thymetes, Lampus, Hiketaon siwy,
Klytius, Ukalegon, Antenor szędziwy,
Już prze lata swe zeszłe z woyny wypuszczony,
Ale na drugą stronę mowca doświadczony. Po-

Podobni polnym świerczom, ktore więc ſiedzący
Na wyſokiey olſzynie, puſzczaią głos brzmiący.
Tacy proſto na wieży ſtarcowie tam byli:
A uyźrzawſzy Helenę, tak cicho mowili:
Prożno to, patrząc na twarz i taką urodę,
Nie maſz ſię przecz dziwować, że tak wielką ſzkodę
Dla niey Troianie cierpią, i mężni Grekowie:
Doſyćby być boginią takiey białeygłowie.
Ale iaka ieſt kolwiek, niech na morze wſiędzie,
A nam albo i dzieciom przyczyną nie będzie.
Ci tedy tak gadali miedzy ſobą ſkromnie,
A Pryamus Heleny] zawołał: Sam do mnie
Dziewko moia chodź ſiedzieć, że męża oglądaſz
Pierwſzego, i twe krewne, czego ty ſnadź żądaſz.
Tyś mnie nic winna nie ieſt, Bòg to wſzytko ſprawił,
Ktory mię nieprzyiacioł tak cięſzkich nabawił.
Powiedzże mi iako mam zwać Greczyna tego,
Co to plecow ſzerokich, á wzroſtu wielkiego.
Drudzy widzę ſą, co go głową przerownaią,
Ale tak podobnego oczy me nie znaią,
Ani tak poważnego: tuſzę iż Krol iaki.
Na te ſłowa Helena głos wyrzekła taki:]
Ważne ieſt twoie oycze u mnie roſkazanie:
Ale bodaybych była miała złe ſkonanie,
Kiedym ia tu z twym ſynem na morze wſiadała,
A męża i oyczyznę miłą zoſtawiała.
Lecz to iuż prożno: muſzę płakać wiecznie:
Na to takci powiadam ocz pytaſz, ſtatecznie:
To ten ieſt Agamemnon nieprzewyciężony,
Oboie, i mąż dobry, i Krol doświadczony,
Dziewierz moy, ktoregom ia za niewſtydliwemi,
Nigdy godna nie była, poſtępki ſwoiemi. To

To rzekła: á Pryamus wielce się dziwował,
Mowiąc: Szczęśny Atryda, siłaś opanował
Greckich synow: iam też był za swoiego wieka
W Phrigiiey winorodney, gdziem siła człowieka
Zbroynego widział, z Państwa dwu braciey rodzonych,
Othrea, Migdalone, ktorzy czasow onych
Nad Zangarem leżeli, ia będąc z ich strony,
Byłem w tenże szyk liczon, kiedy Amazony,
Niezwyciężone przyszły: ale iednak i ci,
Nie byli, iak Grecki zastęp, tak okwici.
Potym widząc Ulyssa, chciał imienia iego:
Nuż daley dziewko moia, niechay znam i tego,
Co to wzrostem pomnieyszy od Agamemnona,
Ale zaś w piersiach szerszy, także i w ramiona:
Na ziemi wielożywney leży iego zbroia,
Sam iako baran ludzi sprawuie do boia,
Baranowi go rownam ia kędzierzawemu,
Ktory pięknemu stadu wodzem iest owczemu.
Na to odpowiedziała Helena w przemiany,
To iest zaś się Ulysses w rozum nieprzebrany,
Co się rodził w Itace, acz, nie prawie płodney,
Ale fortelow pełen i porady godney.
K temu tak rzekł Antenor: pani miłościwa,
To co słyszę od ciebie, prawda nie wątpliwa:
Bo też tu był Ulysses przyiachał do Troie
Z Menelaem, rokować o wydanie twoie,
Ktorem ia w dom swoy przyiął, i z chucią częstował,
A tamem się obiema dobrze przypatrował,
Kiedy pospołu byli z Pany Troiańskiemi:
Jeśli przyszło stać, zawżdy ramiony wielkiemi
Porownał Menelaus: á gdy zaś siadali,
Poważnieyszym Ulyssa zawżdy mianowali: Ale

Ale gdy przyſzło mowić więc obiema w radzie:
Menelaus okrągło ſłowa ſwoie kładzie,
Mało, lecz rożnie mowiąc, bo nie wielomowny,
Ni od rzeczy, choć młodſzy, i w leciech nierowny.
Ale kiedy zaś mowił Ulyſſes ćwiczony,
Powſtawſzy, ku ziemi wzrok trzyma nakłoniony,
Laſki ani przod, ani w zad nie nachylaiąc,
Ale ią w iedney mierze uſtawicznie maiąc:
Podobien proſtakowi: drugiby rozumiał,
Zeby ſię miał zapomnieć, abo nic nie umiał.
Ale kiedy otworzył ſwe uſta oſobne,]
A ſłowa puścił śniegu nagłemu podobne:
Już na ten czas Ulyſſa żaden nie celował,
Anim ſię ia tak iego urodzie dziwował.
Potym widząc Aiaxa Pryamus ſzędziwy:
Pytał, co to zacz drugi Greczyn urodziwy,
Co głowe, i ramiona nieſie nad inſzemi?
Helena zaś odpowiedź dała ſłowy temi:
To ieſt Aiax, Grecyey mur nieprzełomiony:
A to zaś Idumeus z tey to drugiey ſtrony,
Właśnie iako Bóg iaki miedzy Kreteńczyki,
Ktorych około niego ſtoią gęſte ſzyki.
Częſto go Menelaus w domu podeymował,
Kiedy umyślnie z Krety do nas więć żeglował.
Ale wſzytki tu inſze widzę, ktorem znała,
I ktorebym ia i dziś mianować umiała,
Kaſtora, z Polidewkiem, mężow mnie znaiomych,
Ani mogę upatrzyć ſwych braciey rodzonych:
Albo nie wyiechali poſpołu z drugimi,
Albo tu przepłynąwſzy nawami długimi,

Nie-

Niechcąc się okazować, i woyny znikaią
Dla wstydu, i przymowek, ktore dla mnie maią.
To rzekła: á oni iuż legli byli w ziemi
Tamże w Lacedemonie, miedzy oycy swemi.
A Posłowie przysiędze rzeczy należące
Dwoie owiec, i wino serce weselące,
Prowadzili przez miasto: niosł kruż pozłocony,
I kubki przy nim, Poseł Ideus rzeczony:
A Krolowi powiedział, to co się dziać miało:
Wstań Krolu: tak Troianom i Grekom się zdało,
Abyś w pole wyiechał, a tam przysiężecie,
Trzymać ieden drugiemu, co sobie rzeczecie,
A Parys z Menelaem czynić z sobą maią:
Kto wygra, temu panią z kleynoty przyznaią.
A my zaś wieczny pokoy z sobą uczyniwszy,
I na potomne czasy przyiaźń utwierdziwszy:
Będziem mieszkać w Troiańskiey szczęśliwey krainie:
Greczyn także w swych nawach do Argow popłynie.
To rzekł: a starzec słysząc ulękł się okrutnie,
I kazał wnet zaprzęgać: co się stało chutnie
Wsiadł za tym, i wziął za lec: wsiadł też z nim doyźrzały
Antenor, i przebyli przez Troiańskie wały.
A kiedy miedzy woyska oboie wiachali,
Zastanowiwszy Konie, z woza wysiadali,
Potym Krol Agamemnon nieprzewyciężony
Powstał, a z nim Ulysses w radzie doświadczony.
A Posłowie tym czasem wina w kruż nalali,
Potym Krolom na ręce wody czystey dali,
A Krol Grecki dobywszy tasaka ostrego,
Ktory zawżdy przy poszwach nosił miecza swego,

Owcom po garści wełny wyrzynał przy głowie,
Co Grekom i Troianom przednieyfzy Pofłowie
Koleią rozdawali, á Krol miedzy nimi
Ręce wziąwfzy uczynił modlę słowy tymi:
Boże, ktory początku nie mafz, ani końca,
I ty ogniu wyfoko lecącego słońca,
Ktory widzifz, i słyfzyfz wfzytko dostatecznie,
I wy rzeki, i ziemio niewzrufzona wiecznie.
I wy infzy bogowie, co na drugim świecie,
Swego krzywoprzyfiężcę bezecnie karzecie:
Bądźcie świadki, á mieycie na dobrym baczeniu,
Cokolwiek fię mianuie przy tym stanowieniu,
Jeśliż Menelaufa Parys zgładzi z świata,
Niech Helenę i skarby ma po wfzytkie lata.
A my zachowywaiąc pokoy namowiony,
Obrocim rofpufzczone żagle w Greckie strony.
A ieśli Menelaus Paryfa pożywie,
Helena ma być iego z skarby niewątpliwie.
Nadto, Grekom przystoyną nagrodę Troianie
Uczynią, ktora miedzy ludźmi nie ustanie.
A gdzieby za przegraną Paryfa butnego,
Znikał mu Krol nagrody i fynowie iego:
Ja iednak będę fwego chciał dochodzić, zbroynie
Leżąc tu, aż uczynię przed fię koniec woynie.
To rzekfzy, owcom gardła rzezał, á zarznione
Kładł na ziemi: á potym wino postawione,
Kubkami z wielkiey czafze biorąc rozlewali,
A proźby iednym fercem do Boga działali,
Grek i Troianin mowiąc: Boże niepoięty,
Ktorabykolwiek strona ten związek tak święty

Naprzod ſtargali: bcday tę pomſtę poznali,
Aby za oſtrym mieczem ſwoy mozg tak przelali,
Jako to wino płynie. a nie tylko ſami,
Lecz i dzieci i obcy legli z ich żonami.
Tak mowili: ale to nie był wyrok Pańſki.
Potym te słowa wyrzekł zacny Krol Troiańſki:
Słuchay mię Troianinie, i ty Greku sławny:
Ja z tąd muſzę odiechać na ſwoy zamek dawny:
Bo nie będę mogł patrzyć na ſyna miłego,
Z Menelaem, w tym polu zbroyno czyniącego:
Bog tę wiadomość ſobie ſamemu zachował,
Komu z tych dwu żywota koniec nagotował,
To rzekłſzy, owce na woz włożył mąż uczciwy:
Sam potym wſiadł, i wziął leyc: z nim Antenor ſiwy
Na tymże wozie uſiadł: a tak ku wielkiemu
Poſpołu odiachali zamku Troiańſkiemu,
Hektor zaś i Ulyſſes, plac w tym rozmierzali,
A loſy roſpiſawſzy w przyłbicę mieſzali,
Ktory naprzod miał rzucić oſzczep uſtalony,
A lud do Boga wzdychał, z tey i z owey ſtrony,
Mowiąc: Boże wſzechmocny, kto teraźnieyſzego
Zamieſzania przyczyną: ten z rozſądku twego,
Boday dziś marnie zginął: a my na czas wieczny
Miłość z ſobą chowali i pokoy ſtateczny.
Tak mowili: a Hektor loſy ſam ſzafował.
Patrząc za ſię, ale w net Paryſow przodkował.
Owi tedy w ſwych rzędziech ſiedli gdzie burzliwe
Ich konie z wozy ſtały i zbroie cierpliwe:
A Parys ku przyſzłemu boiu ſię gotował.
Naprzod nakolankami nogi obwarował
Pięknemi złociſtemi: więc na ſię nie ſwoię,
Ale Teykaonowę bracką włożył zbroię: A

A potym miecz przypaſał śrebrem obleczony,
I tarcz wielką na głowę, i ſzyſzak złocony:
Temu włoſy na głowie trzęſły czub ogromny:
Potym wſzytkim wziął oſzczep w rękę nie ułomny.
Toż czynił Menelaus. A gdy ku boiowi
Zdali ſię iuż być ſobie obadwa gotowi,
Szli proſto miedzy woyſka ſrogo poglądaiąc,
A ludzie ſtrach zeymował na obu patrzaiąc.
Już w rozmierzonym placu przeciw ſobie ſtoią,
Gniewaiąc ſię i bronią potrząſaiąc ſwoią:
Naprzod Parys wyſtrzelił oſzczep, i uderzył
Atrydę, prawie na tarcz iako był umierzył:
Lecz żelaza nie przebił: bo grot nie hartował,
W pawęzę nie dobytą: potym ſię gotował
Menelaus, tę modlitwę czyniąc Bogu ſwemu:
Boże pomoż mi przeciw Pryſowi złemu,
Od ktoregom ukrzywdzon nie dawſzy przyczyny:
Tego ty ſkarz mą ręką: aby i kto iny
Napotym wiedział, iako ma ludzi ſzanować,
Od ktorych dobrodzieyſtwa zwykł kiedy przyimować.
To wyrzekſzy wyſtrzelił oſzczep i uderzył
Paryſa prawie na tarcz, kędy był umierzył.
A ten ſię nazad cofnął i zoſtał przez rany:
Oſzczep w ſtronę uderzył krwią nie umazany.
A menelaus miecza dobywſzy ſrogiego,
Uderzył z wierzchu w ſzyſzak: od razu tęgiego
Rozpierzchnął ſię miecz w kęſy, weſtchnął nieſzczęśliwy
Menelaus: ach Boże toś mi nie życzliwy,
Jam ſię dziś myślił pomścić zelżywości ſwoiey,
Nad bezecnym Paryſem: ali w ręce moiey

Tylko iedlca zostały, a miecz sam skruszony,
I oszczep darmo poszedł, a ten nie raniony.
To mowiąc, dopadł końskich włosow u szyszaka,
I ciągnął go wracaiąc do swego orszaka.
A tego węzeł dusił upstrzoney tkanice,
Ktora pod brodą strzegła czubatey przyłbice.
Wyciągnąłby był, i dank wielki miał: by była
Wenus krew Jowiszowa nie wnet obaczyła,
Ktora mu pas bitego wołu rozerwała,
A temu prożna w ręku przyłbica została.
Tę tedy Menelaus prze swoie porzucił,
A ci ią wnet porwali: on się znowu rzucił,
Chcąc go oszczepem zabić, a ta obroniła
Snadnie, iako bogini, a mgłą go zaćmiła.
I posadowiła go w łożnicy osobney,
A sama szła, chcąc przyzwać, Heleny podobney,
Tą między Troiankami na wieży zastała,
A pociągnąwszy za płaszcz cicho iey szeptała:
W rzeczy iey prządka stara, ktora przy niey była
Jeszcze w Lacedemonie, a ta ią ważyła.
Tey sobie piękna Wenus postawę zmyśliwszy:
Podź, prawi, twoy cię woła Parys nażyczliwszy
W marmorowey łożnicy, pod pięknym namiotem
Jedwabnym, połyskuiąc iedwabiem i złotem.
Nie rzeczesz, aby się ten na woynę gotował,
Rychley do tańca, albo dopiero tańcował.
To rzekła, a tey umysł w sercu zamieszała:
Lecz skoro piękną szyię i piersi poznała,
I wzrost piękny: Bogini, zaś mię chcesz w błąd wprawić:
Czy mię myślisz gdzie indziey z pięknych miast wyprawić?
Albo z Phrygiey, albo z Meońskiego kraiu,
Jeślić i tam kto kumyśli z ludzkiego rodzaiu? Iż

Iż to iuż zwyciężywszy Paryſa prędkiego,
Chce mię wziąć Menelaus do domu ſwoiego:
Dla tegoś ty tu przyſzła, łowiąc mię niebogę.
Już tam ſama ſiedź przy nim: a do nieba drogę
Puść imo ſię: ani chciey nog ſwych tam mordować:
Ale o nim czuy, a nie przeſtaway pracować,
Aż albo żoną będzieſz, albo sługą iego:
Ja tam nie poydę, bo bych hańbę niosła z tego,
Bych mu łoże słać miała: a Troiańſkie Panie
Będą mię kląć, a ia mam wieczne fraſowanie.
Na to iey zgniewęm Wenus tak odpowiedziała:
Nie fraſuy mię, żebych cię zaś nie zaniedbała,
A ty byś mi tak zmierzła iakoś dziś ieſt miła:
Bo wiedz wierząc, żebych ia tak o tym radziła,
Jakoby miedzy Greki i Troiany trwała
Wieczna niechęć, a tyby źle zginąć muſiała,
To słyſząc, ulękła ſię Helena nieboga,
I wyſzła potaiemnie maiąc wodzem Boga.
A gdy do domu przyſzły Paryſa gładkiego,
Słudzy ſię wnet rzucili do cienia ſwoiego:
A Pani do łożnice proſto ſię udała,
Tey Wenus mieyſce przeciw Paryſowi dała:
Gdzie ona odwrociwſzy oczy, ledwe ſiadła,
A męża nie mężnego tym słowem popadła:
Już u ciebie po woynie, człowiecze zelżony,
Boday tam był źle zginął mieczem uſkromiony
Rycerza walecznego, ktoregom ia żona,
Pokim głupia, nie była przez cię oſzalona.
Pomniſz, iakoś nie dawno powiadał o ſobie,
Że i ſiłą i mieczem nie miał zdołać tobie

Wa-

Waleczny Menelaus: bo wierzę co wadzi
Znowu ſię z nim koſztować? czy ten lepiey radzi,
Co doma zoſtać każe? takież i ia tobie
Toż radzę, abyś śmierci nie przyſpieſzył ſobie.
Na to iey odpowiedział Parys temi ſłowy:
Nie używay przeciw mnie uſzczypliwey mowy:
Mnie teraz Menelaus z Minerwą pochodził,
Ja go potym, bom ſię też nie bez Boga rodził.
Ale ſiądź oto przy mnie w ſpolney życzliwości,
Bom nigdy nie czuł w ſercu takowey miłości:
Ani kiedym cię naprzod w nawach wodopławnych,
Z Lacedæmońſkich ſam nioſł onych kraiow ſławnych,
I nocował na wyſpie, morzem otoczony,
Jako teraz ku tobie ieſtem zapalony.
To rzekł: ali wnet ſiadła żona podle niego,
I tak iuż oni wczaſu używali ſwego.
A Menelaus to tam, to ſam, iak lew ſrogi,
Biegał patrząc, gdzie przepadł Parys prędkonogi:
Ale w Troiańſkim woyſce, nie był człowiek żywy,
Coby go był mogł tobie Menelae chciwy
Ukazać: á pewnie go z miłości nie kryli,
Bo mu nieprzyiacielem rowno wſzyſcy byli.
Do tych Krol Agamemnon mowił ſłowy temi:
Słuchaycie mię Troianie z pomocniki ſwemi,
Widzicie co ſię ſtało z Paryſem, i z wami,
Jedźcież, á wydaycie nam Helenę z rzeczami:
I nagrodę uczyńcie rownym obyczaiem,
Czego będzie wiecznie ſtrzegł rodzay za rodzaiem.
To mowił Agamemnon á inſzy Grekowie
Przeſtawali na iego wyrzeczoney mowie.

OD.

ODPRAWA
POSŁOW GRECKICH
JANA KOCHANOWSKIEGO

Podana na Theatrum przed Krolem J. M. i Krolową Jey M. w Jazdowie nad Warſza wą. dnia 12. Stycznia Roku Pańſkiego, 1578,

Na feście u J. M. Pana Jana Zamoyſkiego, na on czas Podkanclerzego, a potym Kanclerza i Hetmana Wielkiego Koronnego.

Do tegoz J. M. Pana Kenclerza i Hetmana Koronnego
PRZEDMOWA
J. Kochanowskiego.

WCzora dopiero oddano mi obadwa liſty zaraz, ktoreś W. M. do mnie około tey Tragediey piſał. A iżem przedtym nie wiedział o tych liściech, ſpodziewałem ſię, że za temi czaſow odwłokami, i mey Tragediey odwleć ſię miało: albo raczey że tak zemną zoſtać miała molom na pokarm, albo na trąbki do Apteki, Jakom liſty W. M. przeczytał, nie było czaſu poprawować: bom wſzytek muſiał *inſumere* na przepiſanie. *Quidquid id eſt*, á baczę że błazeńſtwo, i W. M. ſam podobno rzeczeſz: poſyłam W. M. tym śmieley, chocia nie maſz co, żem to ieſzcze z przodku W. M. opowiadał, że to nie może

miało być *ad amussim* bo mistrz nie potemu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych. *Inter cætera* trzy są Chory, á trzeci iakoby Greckim Chorom przygania: bo oni iuż osobny charakter do tego maią, nie wiem iako to w Polskim ięzyku brzmieć będzie. Ale w tym niech będzie *arbitrium* W. M. albo raczey we wszystkim. Bardzobych to rad był uczynił, żebych był sam *præsens* W. M. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nieradbym przed się omieszkał przeprosin W, M. ieśli *salus* tak będzie chciała. Za tym się łasce W. M. mego miłościwego Pana zalecam. Dat: w Czarnolesie dwudziestego wtorego dnia Grudnia, Roku Bożego, MDLXXVII.

PERSONY.

ANTENOR,
ALEXANDER, ktorego i Parysem zowią.
HELENA,
Pani Stara,
Poseł Parysow,
ULYSSES,) Posłowie
MENELAUS,) Greccy.
PRIAMUS Krol Troiański,
KASSANDRA.
Rotmistrz,
Więzień,
CHORUS z Panien Troiańskich.

SPRA-

SPRAWA
w Troiey.

ANTENOR.

COm dawno tuſzył, i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znaczney
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz iuż Poſły ich u ſiebie mamy,
Ktorzy ſię tego u nas domagaią,
Aby Helena była im wydana:
Ktorą w tych czaſiech przeizłych Alexander
Będąc w Grecyey, gość nie prawie wierny,
Unioſł od męża, i przez byſtre morze
Do Troiańſkiego miaſta przyprowadził.
Tę ieśli wrocim i mężowi w ręce
Oddamy, możem ſiedzieć za pokoiem:
Lecz ieśli z niczym Poſłowie odiadą,
Tegoż dnia nowin ſłuchaymy, że Greczyn
Z morza wyſiada, i ziemię woiuie.
Czuie o ſobie, widzę, Alexander:
Praktyki czyni: towarzyſtwa zbiera:
Sle upominki, aż i mnie nie minął:
A mnie i dom moy, i co mam z ſwych przodkow,
Nie ieſt przedayno. A miałbych ſwą wiarę
Na targ wynoſić: uchowa mię tego
Bog moy: Nie ufa ſwey ſprawiedliwości,
Kto złotu mowić od ſiebie rzecz każe.
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Ktory na zgubę Rzeczypoſpolitey
Podarki bierze: iakoby ſam tylko

Wcale miał zostać, kiedy wszytko zginie.
Ale mnie czas do rady: bo dziś Krol chce Posły
Odprawować: snadź widzę Alexandra: ten ieśt.

ALEXANDER, ANTENOR.

AL. Jako mi nie mal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Mey bądź przychylnym przeciw Posłom Greckim.
AN. A ia z chęcią rad zacny Krolewicze,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobre Rzeczypospolitey naszey.
AL. Wymowki nie masz, gdy Przyiaciel prosi.
AN. Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.
AL. Obcemu więcey życzyć, niżli swemu,
Coś nie daleko zda się od zazdrości.
AN. Przyiacielowi więcey, niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystoyności.
AL. Ręka umywa rękę: noga nogi
Wspiera: przyiaciel port przyiacielowi.
AN. Wielki przyiaciel przystoyność: tą sobie
Roskazać służyć, nie ieśt przyiacielska.
AL. W potrzebie, mowią, doznać przyiaciela.
AN. I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.
AL. Piękne sumnienie stać przy przyiacielu.
AN. Jeszcze pięknieysze, zostawać przy prawdzie.
AL. Grekom pomagać, to u ciebie prawda.
AN. Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.
AL. Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.
AN. Swoie sumnienie każdego ma sądzić.
AL. Znać że u ciebie gospodą Posłowie.
AN. Wszytkim uczciwym dom moy otworzony.
AL. A zwłaszcza, kto nie z prożnemi rękoma.
AN. Trzeba mi bowiem sędziom na podarki:

Bom

Bom cudzą żonę wziął, o ktorą czynią.
AL. Nie wiem o żonę: ale dary bierzeſz,
Od Grekow zwłaſzcza: moie na cię małe.
AN. I żon, i cudzych darow nie rad biorę.
Ty, iako żywieſz, tak widzę, i mowiſz
Niepowściągliwie: nie mam z tobą ſprawy.
AL. I mnie żal, żem cię o co kiedy proſił.
Ufam ſwym Bogom, że okrom twey łaſki
Naydę, kto rzeczy mych podpierać będzie.
AN. Taki, iakiś ſam. AL. Da Bog człek poczciwy.

CHORUS.

BY rozum był przy młodości,
Nigdy takiey obfitości
Pereł morze, i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym doſtawać młodzi.
Mnieyby na świecie troſk było,
By ſię to dwoie łączyło:
I oniby roſkoſzy trwalſzych używali,
Siebie ani powinnych w żalby nie wdawali.
Teraz na rozum nie dbaiąc,
A żądzom tylko zgadzaiąc:
Zdrowie, i ſławę tracą, tracą maiętności,
I Oyczyznę zawodzą w oſtatnie trudności.
O Boże na wielkim niebie,
Drogo to, widzę u ciebie,
Dać młodość, i baczenie zaraz: iedno płacić
Drugim trzeba: To dobre, a tego żal ſtracić.

Ale oto Helenę widzę: co też teraz
Nieboga myśli, wiedząc, że dziś o niey w radzie

Ostateczne namowy, mali w Troi zostać,
Czyli Grecyą znowu i Spartę nawiedzić?

HELENA.

Wszytkom ia to widziała, iako we zwierciedle,
Ze z korzyści swey, nie miał długo się weselić
Bezecny Alexander: ale mu w czas mieli
I dobrą myśl przekazić przeważni Grekowie.
Więc on, iako drapieżny wilk, rozbiwszy stado,
Co nadaley uciekał: a oni zaś iako
Pasterze ze psy za nim. I ledwe do tego
Nie przyydzie, że wilk owcę naostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.
Niestety, iakież moie będą przenosiny:
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyię
Uwiązana, pośrzodkiem Greckich naw popłynę.
Z iakąż ia twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ia niewstydliwa przed oczy twe naprzod,
Mężu moy miły, przyydę, i sprawę o sobie
Dawać będę? a będęż w twarz ci weyźrzeć śmiała?
Bodayżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził,
Nieszczęsny Pryamida: bo czegoż mnie więcey
Nie dostawało? zacnych Książąt corką będąc,
Szłam w Książęcy dom zacny: dał był Bog urodę:
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszytko sławę:
Tom wszytko prze człowieka złego utraciła.
Oyczyzna gdzieś daleko: przyiacioł nie widzę:
Dziatki nie wiem żyweli: sam sama coś mało
Od niewolnice rożna: przymowkom dotkliwym
I złey sławie podległa: a co ieszcze ze mną
Szczęście myśli poczynać, ty sam wiesz moy Panie.

PANI

PANI STARA.

Pan. Nie frasuy mi się, moie dziecie miłe,
Takci na świecie być musi: raz radość,
Drugi raz smutek: z tego owcyga żywot
Nasz upleciony. I roskoszyć nasze
Nie pewne: ale i troski ustąpić
Muszą, gdy Bog chce, a czasy przyniosą.

HEL. O matko moia, nie rownoż to tego
Wieńca pleciono: więceyże daleko
Człowiek frasunkow czuie, niż radości.

PAN. Barziey do serca to, co boli, człowiek
Przypuszcza, niżli co kmyśli się dzieie.
I ztądże się zda, że tego iest więcey
Co trapi, niżli co człowieka cieszy.

HEL. Przebog więceyci złego na tym świecie,
Niżli dobrego: patrzay naprzod iako
Jedenże tylko sposob człowiekowi
Jest, urodzić się: a zginąć, tak wiele
Drog iest, że tego nie podobno zgadnąć.
Także i zdrowie, nie ma ieno iedno
Człowiek śmiertelny: a przeciwko temu
Niezliczna liczba chorob rozmaitych.
Ale i ona, ktora wszytkim włada,
Ktora ma wszytko w ręku, wszytkim rządzi,
Fortuna za mną świadczy, że daleko
Mniey dobr na świecie, niżli tego, co złym
Ludzie mianuią: bo ubogaciwszy
Pewną część ludzi, patrzay, co ich ciężkim
Ubostwem trapi. A iż tego żadney
Zazdrości gwoli, ani skepstwu swemu
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko

Sci-

Ściśniona, znak ieft, że i dziś, gdy komu
Chce co uczynić dobrze, pofpolicie
Jednemu pierwey weźmie, toż dopiero
Drugiemu daie: zkąd fię da rozumieć,
To iuż powtarzam nie raz, że na świecie
Mniey dobr daleko, niżli złych przypadkow.

PAN. Mniey, albo więcey, rownali też liczba
Oboyga, korzyść nie wielka to wiedzieć.
O to by Boga profić, żeby człowiek
Co namniey fzczęścia przeciwnego doznał:
Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie flychać: wiem, że da bez omiefzkania
Znać Alexander, fkoro fię tam rzeczy
Przetoczą: a nam białygłowom iakoś
Przyftoyniey w domu zawżdy, uiż przed fienią.

CHORUS.

WY ktorzy pofpolitą rzeczą władacie,
A ludzką fprawiedliwość w ręku trzymacie:
Wy mowię, ktorym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad ftadem Bożym zwierzono:
Mieycie to przed oczyma zawżdy fwoiemi,
Żeście mieyfce zafiedli Boże na ziemi:
Z ktorego macie, nie tak fwe właśne rzeczy,
Jako wfzytek ludzki mieć rodzay na pieczy.
A wam więc nad mnieyfzemi zwierzchność ieft dana,
Ale i fami macie nad fobą Pana,
Ktoremum kiedyżkolwiek z fpraw fwych uczynić
Poczet macie: Trudnoż tam krzywemu wynić.
Nie bierze ten Pan darow: ani fię pyta,
Jeśli kto chłop, czyli fię Grofem poczyta:

W fier-

W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach:
Jeśli nawmniey przewinił, być mu w okowach.
Więc ia podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
Grzeszę: bo sam się tracę swym wszeteczeństwem.
Przełożonych występy, miasta zgubiły,
I szerokie do gruntu Carstwa zniszczyły.

POSEŁ, HELENA.

POS. Dobrą nowinę paniey swoiey niosę:
Rozumiem temu, że iuż dawno tego
Poselstwa czeka, serce swe troskami
I płaczem trapiąc: ale oto prawie
Na czas wychodzi z domu. O Krolowa!
Wdzięczney nowiny Posła masz przed sobą.
HEL. Day Boże, byś co przyniosł pocieszneg o.
POS. Posłowie twoi iako przyiechali:
Tak odieżdżaią, a ty przed się z nami.
HEL. Byłeś sam w radzie? czyś słyszał od kogo?
POS. Byłem przy wszytkim: i prosto mi ztamtąd
Iść Alexander do ciebie roskazał.
HEL. Jeszczeć nie widzę, z czegobych się prawie
Ucieszyć miała. Wszakże powiedz przedsię
Jako co było. PO. Powiem ieno słuchay.
Skoro w radzie zasiedli Panowie, Krol naprzod
Tę rzecz do nich uczynił: nie zwykłem nic nigdy
Bez rady waszey czynić: abych też zwykł kiedy,
[Czego w pamięci nie mam] w tey sprawie koniecznie
Syna swego bych niechciał: aby mię oycowska
Miłość przeciw synowi iako nie uwiodła.
Bo aczci to podobno nie darmo rzeczono,
Krew nie woda: lecz u mnie pospolitey rzeczy

Pow-

Powinowactwo więtsze. A tak, co się kolwiek
Wam wszytkim będzie zdało, toż i ia pochwalę.
Syn moy w Grecyey żony dostał, niewiem iako:
Tey się upominaią od Grekow Posłowie:
Wydać, albo nie wydać, w tym rozmyślu trzeba.
Zatym wstał Alexander, i tak mowić począł:
Przy pierwszey Posłow skardze, dałem dostateczną
Sprawę o sobie: teraz niechcę uszu waszych
Słowy proźnemi bawić: ale maluczko co
Powiedziawszy, ostatek na Boga przypuszczę,
I na łaskę oycowską, i was wszytkich zdanie.
Wszytkim wam iest świadomo, iakim ia był żywot
Wziął przedsię: żeciem nigdy tych burkowych biesiad
Patrzać nie chciał: wolałem po gęstych dąbrowach
Prędkie ielenie gonić, albo dzikie świnie.
Anim ia tego sobie za niewczas poczytał,
W budzie leśney się prześpać, i nad śtady chodzić:
Nie myśliłciem ia w ten czas namniey o Helenie:
Ani to imię przedtym w uszu mych postało:
Wenus, kiedy mię naprzod trzy boginie sobie
Za Sędziego obrały: Wenus mi ią sama
Napierwey zaleciła, i za żonę dała.
Ludzie, widzę, u Boga szczęścia sobie proszą:
A ia, kiedy mię z chęci swey tym potykali,
Miałem gardzić? przyiąłem i przyiąłem wdzięcznie.
I mam pewną nadzieię, że tenże Bog, ktory
Uczył mię naprzod, będzie i do końca szczęścił:
I co mi dał, nie da mi leda iako wydrzeć.
Abych też był żony swey ludzkim obyczaiem
Dostawał, niewiem czemu onym się zyść miało
Meneą z domu wykraść od przyiacioł naszych:
A mnie

A mnie zaś, ich fortelu takimże fortelem
Oddać ſię nie godziło?
Jeślim co tedy winien: toż i oni winni.
Chcąli nagrody, niech ią ſami pierwey czynią,
Jako ci, ktorzy krzywdę naprzod uczynili.
A tam oycze, nie tylko żonę moię: ale
I mnie ſamego wyday, niechay pokutuię.
Gdzieby też to o ſobie tak rozumieć chcieli,
Ze im każdy, á oni niewinni nikomu
Sprawiedliwości czynić: tego, da Bòg, nigdy
Nad nami nie przewiodą, ani ich z to będzie.
Nie tuſzęć ia, żebyś ty, oycze moy łaſkawy,
Nie pomniał ieſzcze krzywdy, i ſzkod ſtarodawnych,
Ktoreś wziął od tych panow, i to pańſtwo ſławne.
Jeſzczeć mury na ziemi leżą powalone,
I pola do tey doby puſtyniami ſtoią,
Znaki miecza Greckiego, i okrutney ręki.
Abyś też tego dobrze niechciał ſam pamiętać,
Heſyona pamiętać muſi ſioſtra twoia,
Oycze, á moia ciotka: ktora do tey doby
U nich w niewoli żywie, ieśli ieſzcze żywie.
Tey nam krzywdy, o Krolu, iedna nie nagrodzi
Helena, ani ieden Parys powetuie.
Tu przeſtał Alexander: á ſzept miedzy ludźmi
Rozlegał ſię po ſali: Jako więc ku latu
Robotne pſzczoły w ulu ſzemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, á chęć naſtąpiła
Od macior ſię wynoſić, i nowe zaczynać
Goſpodarſtwo: ſzmer w ulu, i rozruch kryiomy.
Taki dźwięk tam na ten czas wſtał był miedzy ludźmi.

Ktorzy skoro ucichnął, Antenor iął mowić:

Prawdzie długich wywodow, Krolu, nie potrzeba:
Alexander w Grecyey gościem w domu będąc
Człowieka przednieyszego, na gościnne prawa
Nie pomniąc, żonę mu wziął: i przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę naliższą przemowił,
Winienby mu był zostać: coż kiedy wziął żonę,
Ktorey ani zaniedbać, ani też dochodzić
Dobry, uczciwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu nie po mału. Oh choćia ze wstydem,
Zony się upomina: A ia wrocić radzę,
Abychmy ku zelżeniu, niesprawiedliwości
Nie przydali: Oboie to przez się nieznośne:
Coż pospołu złożone? To też niewątpliwa,
Ze Grekowie Heleny nie tylko przez posły,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Alexander tak drogo nie żeni,
Zeby małżeństwo swoie upadkiem oyczyzny
I krwią naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
Bogini swey, niech nato mieysce dwu się bor,
Ktore dla niey rozgniewał, i sądem swym zganił.
Medæą nie za naszych czasow uniesiono:
I nie wiem, ieśli nam co do tego, To widzę,
Ze tey krzywdy u Grekow nikt się do tey doby
Nie domagał: milczeli tego, ktorym było
Przystoyniey o to mowić. Nie wiem iako słusznie
Ze swoy występek krzywdą cudzą barwić chcemy
To się nas barziey tycze, że za przodkow naszych
Grekowie w tym krolestwie mieczem woiowali:
Lecz i na ten czas, Krolu (prawdą się znać musi)
Nasza niesprawiedliwość do tego upadku

Nas

Nas przywiodła: że ſię też i dziś lękać muſzę,
Aby to ſąd taiemny iakiś Boży nie był,
Nam prze nieſprawiedliwość zawżdy pomſtę odnieść
Od Grekow. Czego tobie przeſtrzegać ſię godzi,
O Krolu, á tym barziey, żeś i w pierwſzey klęſce
Mało małym nie zginął, pokutuiąc za grzech
Oycowſki, i poſtępek mało ſprawiedliwy.
To powiedziawſzy milczał: toż Æneas mowił:
Toż Panthes, i Thymætes: zgadzał ſię i Lampon,
I Ukalegon z nimi: ale Iketaon
Coś inſzego rozumiał, i w te ſłowa mowił.
Owa iako nam kolwiek Grekowie zagraią,
Tak my iuż ſkakać muſim: bać ſię ich nam każą,
A ia owſzem ſię lękam. Teraz nam Helenę
Wydać każą, po chwili naſzych ſię żon będą
I dzieci upominać. Nigdy w ſwoiey mierze
Chciwość władze nie ſtoi: zawżdy, iako powodź
Pomyka ſwoich granic nieznacznie, aż potym
Wſzytki pola zaleie. Za czaſu Panowie,
Umykać rogow trzeba: bo w on czas iuż prożno
Miotać ſię, kiedy iarzmo na ſzyię założą.
Sprawiedliwości proſzą, á grożą nam woyną:
Day, chceſzli, alboć wydrę, taka to ieſt proſto.
Winienem ſprawiedliwość, ale nie z ſwą hańbą:
Kto ią na mnie wyciſka, ſowitey nagrody
Ze mnie chce, i korzyści, i zelżenia mego.
Dawnyć to Grecki tytuł, pany ſię mianować,
A nas Barbaros ſługi. Ale nie toć ieſt pan
Co ſię w Peloponezie, albo w Troiey rodził:
Szabla oſtra przy boku, to pan: ta roſtrzygnie,
Kto komu czołem bić ma. Do tego tam czaſu

Rowni ſobie bydź muſim: ani tego Greczyn
O ſobie niechay dzierży, żeby tak był groźny,
Jako ſię ſobie ſam zda. Jeśli tedy krzywdę
W tym ſię mieć rozumieią, że Helenę unioſł
Alexander: niechayże okażą na ſobie
Sami naprzod, iako ten gwałt winien nagradzać
Alexander: ponieważ ſami okazali
Jako taki gwałt czynić: Aczci Alexander
Brata przy ſieſtrze nie wziął, iako oni wzięli
Medææ i Abſyrta.
Bo, co Antenor mowi, że nam nic do tego:
Ba i barzo do tego. Za iednego krzywdę
Oni ſię wſzyſcy wzięli, á nas poiedynkiem
Zbierać maią? nie tuſzę: tożci ſąſiadowi
Sąſiad w Azyey winien, co u nich w Europie.
Mowiono zawżdy o to, i do końca będą.
Co ſię ſioſtry krolewſkiey, i ſzkod dawnych tycze,
Więtſza to zaſię u mnie, niżby ſię tu miała
Przypomnieć, albo na ten ſztych kłaść: dzierżę o cney
Krwi Troiańſkiey, że tego mścić ſię ieſzcze będzie.
Teraz zgoła nie radzę Heleny wydawać,
Aż ſię też oni z nami o Medææ zgodzą.

To iego ſłowa były. Potym ſię iuż żaden
Długą rzeczą nie bawił. Jeden głos był wſzytkich,
Tak iako Iketaon, i tych co ſiedzieli,
I tych, co za ſtołkami ſtali, głos był ieden,
Tak iako Iketaon. Kilkakroć powſtawał
Ukalegon chcąc mowić: lecz przed hukiem nie mogł.
Marſzałkowie laſkami w ziemię co raz biiąc,
Poſłuchaycie, Panowie, Ukalegon mowi:
Nie pomogły nic laſki: á naſz Ukalegon
Ukalegontom mowił, bo nań nic niedbali. Tym

Tym czaſem ktoś zawołał głoſem prawie głośnym,
Co po tych kraſnych mowach? rozſtąpmy ſię o to:
Uyźrzemy gdzie nas więcey, ledwo wyrzekł, á iuż
Wſzyſcy na nogach ſtali, i ſwe mieyſca brali.
Kiedy ſię rozſtąpili, nie było co rownać:
Wſzyſcy przy Alexandrze, á tam ich garść była.
Proſili potym Krola, aby wedle prawa
Poſtąpił, á za więtſzą częścią wyrok podał.
Krol nie wiele mieſzkaiąc: Radbych był (powiada)
Na zgodę waſzę patrzał, lecz iż być nie mogła,
Mnie nie łza, ieno więtſzey części naśladować.
A tak co z dobrem niechay będzie poſpolitym:
Helena niechay w Troiey zoſtanie, aż też nam
Grekowie za Medæą nagrodę uczynią.

Skoro po tym dekrecie po Poſły poſłano,
A mnie też Alexander do ciebie wyprawił
Z tym wſzytkim coś ſłyſzała: tuſzę, że odprawę
Do tey doby iuż wzięli poſłowie: i twoy mąż
W domu cię dawno czeka. A tak nie mieſzkaymy.

Hel: Dobrze mowiſz: idź ty wprzod, ia za tobą w tropy.

C H O R U S.

Tey podobno ta powieść gmyśli: mnie bynaymniey
I oney niewiem na co ta radość wynidzie.
Poſłowie, widzę, idą noſy powieſiwſzy:
Znać, że nie po ſwey myśli odprawę odnoſzą.

U L Y S S E S.

O n'erządne Krolestwo, i zginienia bliſkie:
Gdzie ani prawa ważą, ani ſprawiedliwość
Ma mieyſca: ale wſzytko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał ſpraktykować, Ze

Że iego wszeteczeństwa, i łotrowskiey sprawy,
Od małych aż do wielkich wszyscy iawnie bronią:
Nizacz prawdy nie maiąc, ani końca patrząc,
Do ktorego rzeczy przyść za ich radą muszą.
Nie rozumieią ludzie, ani się w tym czuią,
Jaki to wrzod szkodliwy w Rzeczypospolitey,
Młodź wszeteczna: ci cnocie, i wstydowi cenę
Ustawili: przed tymi trudno człowiekiem być
Dobrym: ci domy niszczą: ci państwa ubożą,
A rzekę, że i gubią. (Troia, poznasz potym)
A przykładem zaś swoim. iako wielką liczbę
Drugich przy sobie psuią? Patrz iakie orszaki
Darmoiadow za nimi, ktorzy ustawicznym
Proznowaniem, á zbytkiem, iako wieprze tyią.
Z tego stada, mniemacie że się ktory przyda
Do posługi oyczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, ktoremu czasem i w iedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, á on i w południe
Przesypiać się nauczył? iako stos wytrzymać
Ma nieprzyiacielowi, ktory ustawicznym
Piiaństwem zdrowie stracił? takimi się czuiąc,
A podobno nie czuiąc, na woynę wołaią:
Boże, day mi z takimi mężmi zawżdy czynić

MENELAUS.

Wieczne światło niebieskie: i ty płodna ziemi:
I ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie,
I wysocy, i niscy, świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwey od Troianow żądał,
Abych był krzywdy wielkiey, i zelżenia swego
Nagrodę iaką wziąć mogł: nicem nie otrzymał,
Jeno

Jeno śmiech ludzki, á żal ſerdeczny tym większy.
Na was tedy krzywdę ſwą, i żałość niezmierną
Kładę, możni bogowie: ieśli ſercem czyſtym
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I mey krzywdy tak iaſney: daycie mi na gardle
Uſieść Alexandrowym, i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego: ponieważ i on mey
Zelżywości dawno ſyt, i dziś ſię ią karmi.

CHORUS.

O Białoſkrzydła, morſka pławaczko,
Wychowanico Idy wyſokiey,
Łodzi bukowa: ktoraś gładkiey
Twarzy paſterza Pryamczyka
Mokremi ſłonych wod ſcieſzkami
Do przeźrzoczyſtych Eurotowych
Brodow nośiła.
Coś to Zołwicom zabratową,
Coron ſzlachetnym Pryamowym,
Cney Polixenie, i Kaſſandrze
Wieſzczey, przyniosła?
Za ktorą oto w tropy proſto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
Prędka pogon a przybieżała.
Toli on ſławny upominek,
Albo pamiętne, ktorym luby
Sędziemu wyrok ze wſzech Wenus
Bogini pięknieyſza zapłaciła:
Kiedy na Idzie ſtokorodney,
Smierci podległy, nieśmiertelne,
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem, i niezgoda

Twego małżeństwa, Pryamicze:
Nieśmiem źle tuszyć, nie śmiem: ale
Ledwe nie takiż koniec będzie.
Niechayże się ia, można Cypry,
Nizacz cudzego nie zapatrzam:
Niech towarzyśza życzliwego,
Jednemu łozu przyiaciela
Mam z łaski twoiey: inszy więcey
Chcąli, niech proszą.
Oczy łakome, siła ludzi
Zawiodły: lecz kto w kręgi żądzą
Mogł uiąć, w długim beśpieczeństwie
Dni swych używie. Przydą, przydą
Niedawno czasy, że rozboycę
Rozboyca znidzie: ten mu słodki
Sen z oczu zetrze, i beśpieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zabrzmią, á pod mury
Nieprzyiacielskie staną szańce.

ANTENOR, PRIAMUS.

ANT: Iż moia wierna rada u ciebie, o wielki
Krolu, ważna nie była, żebyś był Helenę
Grekom wydać roskazał, á tę niewątpliwą
Wielkiey woyny pochodnią co naprędzey zgasił.
Teraz, co potym idzie, w czas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie, i o pewney woynie,
Tak pewnie, iako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, iako cię dziś posłowie żegnali,
I nas wszytkich przy tobie. Pograniczni piszą
Starostowie, że Greckie woyska się ściągaią

Do

Do Aulidy, w tym wątpić nie potrzeba, że ci
Do nas poydą: inaczey aniby tu byli
Posłow swych posyłali, ani tak surowie
O swą krzywdę mowili. A tak nie mieszkaiąc.
Poki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzod i zamki pograniczne spiżą,
I ludźmi dobrze opatrz: Hołdownym Książętom
Rozkaż być pogotowiu: żołnierzom przypowiedz
Służbę: szpiegi rozeszli: straż miey i na morzu
I na ziemi: aby cię łacni nie gotowym
Grekowie nie zastali. To iest rada moia.

PRI. Jakobyś iuż na oko, dobry Antenorze,
Nieprzyiaciela widział, tak się widzę, boisz.

AN. O Krolu! teraz się bać lepiey: bo za taką
Boiaźnią i opatrzność, i gotowość roście.
W on czas iuż prożny rozmysł: bo iuż albo się bić.
Albo uciekać trzeba: trzeciego nic nie masz.

PRI. A ia owszem na dobrey pieczy wszytko mieć chcę,
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.

AN. Day to Boże: a to zaś co za białagłowa,
Z włosy roztarganemi, i twarzy tak bladey?
Drżą na niey wszytkie członki, piersiami pracuie,
Oczy wywraca, głową kręci: to chce mowić,
To zamilknie. PRI. Moia to nieszczęśliwa cora
Kassandra: widzę że ią Duch Apollinowy
Zwykły nagarnął: nie lza ieno iey posłuchać.

KASSANDRA.

Po co mię prożno, srogi Apollo trapisz?
Ktory wieszczego Ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiech: ale me wszytki proroctwa

Na wiatr idą, nie maiąc u ludzi więcey
Wiary nad baśni prożne, i ſny znikome?
Komu ſerce ſpętane, albo pamięci
Zguba moiey pomoże? komu z uſt moich
Duch nie moy pożyteczen? i zmyſły wſzytki
Ciężkim nieznośnym gościem opanowane?
Prożno ſię odeymuię: gwałt mi ſię dzieie:
Nie władnę daley ſobą: nie ieſtem ſwoia.
Ale gdzieżem, prze Boga? światła nie widzę:
Noc mi iakaś przed oczy nagła upadła.
Owoż mamy dwa ſłońca: owoż dwie Troi:
Owoż i łani morzem głębokim płynie.
Nieſzczęśliwa to łani: złey wrożki łani.
Brońcie brzegow, paſterze, nie dopuſzczaycie
Tey niezdarzoney gościey nigdziey do ziemie:
Nieſzczęśliwa to ziemia, i brzeg nieſzczęſny,
Gdzie ta łani wypłynie: nieſzczęſna knieia,
Gdzie ſwni idzie i gdzie gładki ſwoy bok położy.
Wſzytki ſtopy, wſzytki iey łożyſka, muſzą
Krwią opłynąć: upadek, pożogę, puſtki
Z ſobą nieſie. O wdzięczna oyczyzno moia,
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto,
Jaki koniec was czeka? Ciebie, moy bracie,
Stróżu oyczyzny, domu zacna podporo,
W koło murow Troiańſkich Teſſalſkie konie
Włoczyć grożą, á twoie oziębłe ciało,
Będzieli chciał nieſzczęſny oyciec pochować,
Muſi ie u rozboyce złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu, z tobą poſpołu
I oyczyzna umarła: iednaż mogiła
Oboie was przykryie. Lecz i ty ſrogi

Tru-

Trupokupcze, nie dawno i ſam polężeſz,
Strzałą nie mężney ręki prędką obieżdżon.
Coż potym? kłoda leży, á ze pnia przed ſię
Nowa rozga wyroſła, i nad nadzieię
Prędko ku gorze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboiu ſam' ieden ſtoi?
Nie wodźcie go do ſtayni, radzę, nie wodźcie:
Biie ten koń, i kąſze: ſpalcie go raczey,
Jeśli ſami od niego zgorzeć niechcecie.
Czuycie ſtroże: noc idzie: noc podeyźrzana.
Wielki ogień ma powſtać: tak wielki ogień,
Że wſzytko, iako w biały dzień, widać będzie:
Ale nazaiutrz zaś nic widać nie będzie.
W ten czas, oycze, ani iuż bogom ſwym dufay,
Ani ſię poświęconych ołtarzow łapay:
Okrutnego lwa ſzczenię za tobą bieży,
Ktore cię paznoktami przeymie oſtremi,
I krwią twoią ſwe gardło głodne naſyci.
Syny wſzytki pobiią: dziewki w niewolą
Zabiorą: drugie k woli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko, ty dziatek
Swoich płakać nie będzieſz, ale wyć będzieſz.

CHORUS.

RZućmy ſię co naprędzey, á na pokoy gdzie
Wyprowadźmy tę Pannę upracowaną.

ANTENOR. PRIAMUS.

An: Te ſłowa, Krolu, nie ſą ku wyrozumieniu
Nazbyt trudne: á zgoła tobie, i oyczyznie
Upad opowiadaią: Prze Boga cię proſzę,
Nie waż ich ſobie lekce, ani miey za baśni.

PRI: Jeſzcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma,
W mię w mowiła, żebych ſię miał bać: ale przed ſię
Poſtraſzyła mię nieco: zwłaſzcza że mi przyſzedł
Sen na pamięć żony mey: bo gdy z tym złym ſynem
Alexandrem chodziła, mało przed ſlężeniem,
Sniło ſię iey iuż na dniu, że miaſto dziecięcia
Pochodnią urodziła. AN: I iam też to Krolu
Jeſzcze na ten czas wiedział: i pomnię, iako to
Wieſzczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad oyczyznie przynieść: czego, widzę, bliſko.
PRI: Dobrze to pomniſz: ale i iam był roſkazał
Grzechu tego nie żywić: dawno to na puſzczy
Wilcy mieli rozdrapać, i kości nieſzczęſne
Po puſtych gorach roznieść.
AN: A lepiey było, niżli nam przeń wſzytkim zginąć.
Co zawięźnia to mamy? ubior to ieſt Grecki.

ROTMISTRZ. WIĘZIEN.

ROT: Takci, Panowie: wy tu radzicie, á w polu
Grekowie nas woiuią. Wczora o południu
Pięć Galer ich przypadło na Troiańſkie brzegi.
Ludzi w prawdzie nie brali, ani też palili,
Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli.
Jako nas tam nie wielki na ten czas był poczet,
Kuſiwſzy ſię kilkakroć o nie, muſieliſmy
Naoſtatek dać pokoy: kilka głow ieſt przed ſię
Z bitych: ten ſam ieden tylko poimany:
Na probie to powiedział, że Greckiego woyſka
Tyſiąc Galer na kotwicach pogotowiu ſtoi
W Aulidzie: ktorzy tylko na poſły czekaią.
A ci, ieśli Heleny nazad nie przynioſą,

Jakoż widzę, że bez niey tak na morze wſiedli,
Wſzytko ſię woyſko tedyſz ma ruſzyć, i proſto
Ku Troi żagle podać: wſzak tak? Więz: Nie pochybnie.
Rot: Hetmanem Agamemnon?
Wię: Ten: brat Menełaow.
Pri: Każ więźnia tego ſchować, i opatrzyć dobrze.
To więc iuż Antenorze inſza, niż proroctwa,
Albo ſny białogłowſkie: ale wſzyſcy przed ſię
W ieden cel biią: Jutro co narańiey
W radę wniydźmy: á ztamtąd iuż ani wychodźmy,
Aż obronę uradzim. Ant: Baczę że iey trzeba.
Acz mi to ſłowa przykre, i coś nie bez wrożki,
Na każdy rok nam każą radzić o obronie:
Ba radźmy też o woynie: nie wſzytko ſię brońmy:
Radźmy, iako kogo bić: lepiey niż go czekać.

SZACHY

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Jego Miłości Panu Janowi Krzyſztofowi, Hrabi z Tarnowa, Kaſztellanowi Woynickiemu przypiſane.

PRZEDMOWA.

WOynę powiedzieć myśli ſerce moie,
Do ktorey miecza nie trzeba ni zbroie,
Ani pancerzow, ani arkabuzow:
Ta walka czyście może być bez guzow.
Ktemu wyieżdżać nie potrzeba w pole,
Wſzyſtka ſię ſprawa ogląda na ſtole.

Jako

Jako dwa Krole przeciw ſobie ſiędą,
A rownym woyſkiem potykać ſię będą.
Jeden z nich w iaſney, drugi w czarney zbroi:
Ten wygra, przy kim dobry Hetman ſtoi.
Tym cię na ten czas, moy Hrabia, daruię,
Przyimi za wdzięczne, poki nie zgotuię
Co godnieyſzego, czymbych mogł zabawić
Uſzy twe, i ſam lepiey ſię poſtawić.
Maſz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiey potrzeba czaſu woyny rady:
Jakiego mieyſca ſzukać obozowi:
Jako ſzykować uſy ku boiowi:
Gdzie czas po temu, iako bitwę zwodzić:
Kiedy nie rowno, iako lud uwodzić.
Ja zaś, czym mogę, tym ſię popiſuię,
Drewniane woyſka przed tobą ſzykuię:
I ty ſię nie wſtydź, maſzli czas ſpokoyny,
Przeſłuchać tey to krotochwilney woyny.
Bo i Apollo łuku bez przeſtania
Nie ciągnie, pilen czaſem i śpiewania.

SZACHY.

TArſes Krol Duńſki, miał dziewkę nadobną,
We wſzytkich ſprawach ſwoich tak oſobną:
Że iey na ten czas rownia mieć nie chciano.
Przeto z dalekich krain przyieżdżano:
Chcąc ſię przypatrzyć iey zbytniey gładkości,
A uczeſtnikiem być takiey miłości.
Pełen dwor zawżdy bywał cudzoziemcow,
Czechow, Polakow, Francuzow, i Niemcow.

Ale dwa iednak przed wſzytkimi byli,
Ktorzy na dworze czas długi ſłużyli.
Fiedor, á Borzuy, wielkich domow oba,
Co ſama mogła pokazać oſoba.
Ci dwa przed ſobą czę́ſto ſię ſkradali,
A o Krolewnę Krola nalegali.
Nakoniec, oba taką chuć kniey mieli,
Że ſię bić o nię poiedynkiem chcieli.
Poki mogł oyciec, na ſłowie ie chował,
Abowiem obu iednako miłował.
Ale że końca ich proźbie nie było,
Odmawiać mu ſię daley nie godziło.
Wziąwſzy ie tedy na ſpokoyne gmachy,
Ukazał palcem na toczone Szachy,
I rzekł: w tych ſzrankach waſza bitwa będzie
Dużſzy na łonie u mey cory ſiędzie.
Oba Krolowi z chucią dziękowali,
O czas i mieyſce pilnie ſię pytali.
Mieyſce na zamku, czas we dwie niedzieli,
Z woley Krolewſkiey, naznaczony mieli.
Obiema potym po karcie poſłano,
Gdzie wſzytek ſpoſob tak im opiſano:
Kto grze rozumie, może śmiele ſadzić:
A kto nieświadom, lepiey ſię poradzić.
Tablica naprzod malowana będzie,
Tę pol ſześćdzieſiąt i cztery zaſiędzie.
Pola ſię czarne z białymi mieſzaią,
Te ſię owemi wzaiem przeſadzaią.
W tym placu woyſka położą ſię obie,
A po dwu rzędu wezmą przeciw ſobie.
Czterykroć czterzey z każdey ſtrony ſiędą,
A tym ſpoſobem ſzykować ſię będą. Ro-

Rochowie z brzegow, więc Rycerze po nich:
A potym Popi przyſiędą ſię do nich:
Krol z panią bierze w pośrzodku dwie poli:
On rożną barwę, á ta ſwoię woli.
Piechota przed nie wyciąga na czoło,
A miedzy woyſki poł tablice goło.
Każdy z tych tedy ſwoią drogą chodzi,
A przez drugiego ſkakać ſię nie godzi:
Chyba iezdnemu: bo ten świadom drogi,
By też nacieſniey, nie zawadzi nogi.
Roch ma tę wolność, i nadane prawo,
Przodkiem i zadkiem w lewo bić i w prawo.
W trzeci rząd Rycerz, zakoliwſzy wpada:
Ale na inſzey coraz barwie ſiada:
Białe á czarne, co na ukoś idą,
Na Popy ſpołem wſzytki pola przydą.
Babie ſię prożno nawiiać: i w oczy,
I w zad uderzy, w ſtronę także ſkoczy:
Czaſem i z Popy iedną drogą chodzi,
Jeno ſię z ſamym rycerzem nie zgodzi.
Krol poſpolicie ſwego mieyſca pilen:
A wſzakoż może ſwemu też być ſilen.
Bo w okrąg ſiebie, wſzytki mieyſca trzyma:
Kto ſię nawinie, tego i ſam ima;
A kiedy głodzien, do kuchnie rad ſkoczy,
Dokąd z pierwſzego mieyſca nie wykroczy.
Drab na proſt chodzi: ale z boku kole,
A iego wſzytek ſkok na pierwſze pole:
Chyba gdy z placu pierwſzego zſtępuie,
W ten czas trzeciego pola doſkakuie.
Gdzie też na zagon oſtateczny padnie,
Tak wiele, iako i Krolowa władnie.

To też na koniec przypomnieć nie szkodzi,
Jeden po drugim zawżdy w tey grze chodzi.
A nigdy więcey mknąć, iednym, nie dadzą:
A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
Gra konieć bierze, kiedy naiachany
Krol, nie ma nigdziey uciec pewney ściany.
Gdzieby wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
A szachu nie wziął, taki met nie płaci.
Te w sobie karta zamykała sztuki.
Oni, choć mieli z potrzebę nauki,
Wszakoż ią przed się radzi przeczytali,
A dla ćwiczenia zawżdy w szachy grali.
Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie,
Nic nie czekaiąc, żeby słano po nie.
Nadzieia dobra obudwu cieszyła,
A z drugiey strony boiaźń ie trapiła:
Abowiem tam iuż miało się pokazać,
Komu tak miły zakład miano skazać:
Ale że była tak Krolewska rada,
Niż co poczęli, siedli do obiada:
Gdzie drudzy goście i z Krolem siedzieli,
A ci zeznawać z obudwu stron mieli.
Gdy się naiedli, obrusy zebrano,
A potym nawet szachownicę dano.
Krol pomilczawszy, rzecz do nich uczynił,
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił:
Iż, ocz był proszon, aż dotąd odkładał,
Wszytko na same, á ich godność składał:
Bo nie chciał na się brać rozsądku tego,
Ktoby godnieyszy był z nich dziewki iego.

 Lecz

Lecz teraz niechay fortuna pokaże,
Komu przyſądzić Krolewnę dziś każe.
A to wam mowią, coście tu zoſtali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali.
W czym ſię nie zgodzą, zdanie ſwe powiecie,
Daley nic: o co idzie, ſami wiecie.
Zatym oni dwa tablice ſię ięli,
A woyſka na niey ſzykować poczęli:
Biały ſię zaſtęp doſtał Borzuiowi,
A czarny przyſzło wodzić Fiedorowi.
Stanęli przeciw ſobie dwa Krolowie,
Korona złota na obudwu głowie,
Tamże zarazem wedle boku żony,
Ta ſwego z lewey, owa z prawey ſtrony,
Pop ieden ſłucha Krolowey ſpowiedzi,
A drugi ſobie wedle Krola ſiedzi.
Po nich Rycerze na koniech we zbroi.
Każdy z nich pewnie ſwego ſię nie boi.
Na ſkrzydła ſrogie Słonie poſtawiono,
A z nich ſię Rochom bronić polecono.
Wtory rząd wſzytek pieſzy zaſtąpili.
A gdy iuż wſzyſcy tak gotowi byli.
Napierwey loſy [chocia na tym mało]
Rzucić o przodek obiema ſię zdało.
Dwie pięści Borzuy zamknione pokazał,
Jednę z nich obrać Fiedorowi kazał.
On wziął za prawą: w obieraniu zbłądził:
Pieſzkowi przodek białemu przyſądził.
Teraz by czas był, Panny z Helikona
Przywieść na pamięć, iakich ktora ſtrona
Fortelow przeciw drugiey używała,
A z nim ſię prawie woyna dokonała,

Jaka moc wielka ludzi pog'nęła,
A komu głowę czyia ſzabla ścięła.
Nieśmiem ſię bez was puścić na tę wodę,
Bo widzę zbytnie w'elką niepogodę:
Wy ſame, nawę i żagle ſprawuycie,
A gdzie co trudno, tam mię zaſtępuycie.
Iż tedy przodek przypadł Borzuiowi,
Kazał wnet w pole wyciągnąć pieſzkowi,
Ktory na ten czas paniey poſługował:
Jednak nikomu ſerca nie zepſował:
Bo przeciw niemu Pan woyſka czarnego,
Wyprawił takież dworzanina ſwego.
Jeden drugiemu nie chciał namniey złożyć,
Natarſzy na ſię nie mogli ſię pożyć:
Bo pieſzek ieśli na bok nie uderzy,
Bać ſię nie trzeba, w czoło darmo mierzy.
Potym ſię cicho z obu ſtron ſkradali:
To ztąd to zowąd na ſię przymierzali:
Aż iednym razem czarny ſię powadził,
Co ſię był naprzod przed inſze wyſadził:
Białego pieſzka wnet gardła pozbawił,
A ſam na iego mieyſcu ſię zaſtawił:
Ale nie wiedział, że drugi nań ſtoi:
Przebił go mieczem pieſzek w białey zbroi.
Zatym Krol czarny przez ieden huf cały,
Do kuchni ſkoczył za oſtatnie wały.
A w tym Rycerze na plac wyiachali
Okrutną ſzkodę w pieſzych podziałali.
Bo gdzie ſię ieno ktory z nich zawinął,
Trzey, abo cztery, rzadko ieden zginął.

Ale gdy Borzuy licie pieſzki dłażył,
Na co więtſzego chytry Fiedor ważył:
Rycerza ſwego to tam to ſam wodząc,
Proſtemu ludu barzo mało ſzkodząc.
Stanąwſzy gdzie chciał, otrząſnął ſię z prochu,
I dał ſzach Panu o prawego Rochu.
Utraty Borzuy nie mogł ſię u hronić,
Obudwu zaraz trudno było bronić.
Wziął w prawo Krola: Rycerz natarł koniem,
Obalił Kocha i z wieżą i z ſłoniem.
Nie lada ſzkoda przyſzła na białego,
Bo po Krolowey nie maſz mężnieyſzego.
Alec to tobie, Rycerzu, zapłacić,
Byś miał i ſto ſzyi, przedſię ie tu ſtracić.
Tak mowiąc, drogę pilno mu zawierał,
A każdą pomoc wielkim gwałtem ſpierał.
A ten dopiero widzi ſwoie błędy,
Strach go zdiął, ano uciec nie maſz kędy.
Baba do niego rozebrała ściany,
A tam ſię trudno wymknąć miedzy pany:
Owa go mieczem Krolowa przebiła:
Ze nie kto inſzy, ta go rzecz cieſzyła.
Dobrze żyw biały, gniew mu przyſtępuie,
Ze bok u ſiebie ſłabſzy ieden czuie.
Radby ſię pomścił, a ſwego też ubił:
Jako gdy w zwadzie woł prawy rog zgubił:
Oślep ſię miece, a krew z niego pluſzczy
Ryk ſię rozlega w dłuż i w ſzerz po puſczy.
Tę twarz miał biały po takim popłochu,
Kiedy mu cnego poymano Rochu.
Kto ſię nawinie, bierze, ſiecze, pali,
I tym nie cierpiał, co pod ſtrażą ſtali,

Byieno z nim też nieprzyiaciel leżał,
Z nieszczęsnym woyskiem na śmierć pewną bieżał.
Fortelu wszędy patrzał Fiedor swego,
Jednoszcie sobie przeglądał z drugiego:
A iuż nie blizu na Krolową łowi,
Każe się pod nię przymykać pieszkowi:
Zdrady nie da znáć, wnet potym żałuie,
Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuie.
I iuż był Popu prawego nasadził.
(A kogoby tak zły człowiek nie zdradził?)
Jedenże pieszek drogę był zasłonił,
Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
Borzuy iż dawno na draba przymierza:
Jeno że ieszcze nie prawie dowierza:
Ledwie tknął palcem: a ten iako z kusze,
Porwał Krolową wnet za Feder pusze.
Stoy, rzecze Borzuy. gorącoś kąpany,
Nie takci graią, bracie, miedzy pany:
Wroć mi sam Babę: czekay, aż ia poydę,
Bo pewnie z tobą tak rządu nie doydę.
Więc Fiedor, bychwa poprawiać się miała,
Do sądnego dnia graby trwać musiała:
Jużeś się dotknął, a w tey grze, kto ruszy,
Wymowki nie masz, z tym się na na płac kłuszy.
Odpowie Borzuy: tego na wymowie
Nie było: niechay powiedzą Panowie.
Takby przystało, i tak ma być słusznie,
Czego kto dotknie, tymby miał iść dusznie:
Lecz iż nie było żadney o tym wzmianki,
Kazano zasię puścić Babę w szranki.

Ale

Ale napotym niech ſię nikt nie myli,
Czymeś tknął, tym iedź: tak ſtarzy chodzili.
Nie z dobrą wolą Paniey Fiedor wrocił,
Dobrze ſię wſtrzymał że iuż nie przewrocił
Wſzytkiego woyſka, zaraz i Hetmany:
Jeno że baczył na zakład a Pany.
Nakoniec do tey rady ſię przychylił:
Aby go był gdzie przez nogę nachylił:
I kazał Kſiędzu drogą Rycerzową,
Naiachać krzywym ſkokiem na Krolową.
Rzecze mu Borzuy: tym mię nie oſzukaſz,
Raczey w czym inſzym ſwoię biegłość ukaż.
On iakoby ſię w tym był nieobaczył,
Upomniał Kſiędza, żeby nazad raczył.
Już mu na ręce pilniey pogłądaią:
A rady czaſem dwiema pomykaią:
I ſwego, widzę, ſwymże brać nie wadzi,
Kiedy pożytek iaki na to radżi.
Nie miło ſtronie: ale dzień targowy,
Patrz każdy ſwego, a umykay głowy.
Kapłan z Rycerzem a obadwa biali,
Jeno przez ieden plac od ſiebie ſtali,
Uyźrzał drab czarny, i natarł na obu,
Pewnie iednego poniosą do grobu.
Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
Kogoli ſrożey Krol będzie ſzacował.
Wielka ſię godność w Rycerzu nayduie,
Ze iego drogi nikt nie zaſtępuie,
A ſwoim ſzachem może wiele ſzkodzić,
Bo zawżdy przed nim muſi Krol uchodzić:
A on tym czaſem rad co złego zbroi,
Jeśli gdzie Baba, albo Roch źle ſtoi.

Popu mi żaden niechay też nie gani,
Bo tak ſzkodliwie, iako ktory, rani.
Kto drugi z bliſka, a ten i z daleka,
Podeprzeć może w potrzebie człowieka:
Może dać abſzach, co też nie poł rzeczy,
Trzeba ſię w ten czas dobrze mieć na pieczy.
Tak tedy mowią gracze nauczeni,
W cieśni mąż Rycerz, a Pop na przeſtrzeżeni.
I ta przyczyna była Borzuiowi,
Że tam folgował więcey Rycerzowi:
A Popu zabił pieſzek niecnotliwy,
Trzęią go drudzy, a on iuż nie żywy.
Na Babę dawno czarny Rycerz godzi,
Jeno że mu Pop od ſpaſi zachodzi.
Roch ſię też biały ku potkaniu ſtroi,
A w świetney ſobie poſkakuie zbroi:
Potym o Babę dał izach Rycerz w bieli,
Tuſząc, że mu iey obronić nie mieli.
Ale ſię barzo tą nadzieią zdradził,
Bo ſię nań z łukiem czarny Pop wyſadził.
Acz widział drabia, ktory nań też mierzył,
Wſzakoż Rycerza tak barzo uderzył,
Że na nim przednia blacha ſię przepadła,
A ſtrzała prawie aż do pierza wpadła.
Wzięto go z placu: tamże też i Kſiędza
Zabiła z proce, licha pieſza nędza.
A tego za ſię przybieżawſzy drugi,
A ty ſna bieſz, pſie, Krolewſkie ſługi?
Zatym ſię wielkie zamieſzanie ſtało,
Co raz, tym więcey burdy przybywało.
Rochowie ſrodzy z wież na woyſko biią,
Kapłani z łukow bez przeſtanku ſzyią. Ry-

Rycerze byſtre konie roſpuścili:
Nie był kąt ieden, gdzieby ſię nie bili.
Rada, dwor, drabi ſpołem ſię mieſzaią,
Nie więcey, ieno po bindach ſię znaią.
Męſtwo z fortuną poſpołu ſtanęło,
To woyſko teraz. owo zaś moc wzięło.
Ten tego biie, ali ſam zaś mdleie,
Wſzytek ſię zaſtęp, to tam, to ſam chwieie.
Rownie tak, iako ſzumne morſkie wody,
Prze wielkie wiatrow upornych niezgody,
Jedne po drugich prowadzą bałwany
Do tych i owych brzegow na przemiany,
A Pani biała z mieczem ſię zawiia,
Kto ſię nagodzi, do razu zabiia.
Sprzątnęła draba: ieſzcze daley bieży,
Doſięgła Rochu na wyſokiey wieży.
To w tę to w owę ſtronę ſzablą błyſka.
A przed nią w kupę huf ſię czarny ściſka.
Pełno iey wſzędy, rwie ſię i w namioty,
Przez gęſte wozy, przez wały, przez płoty.
Widząc Krol czarny, że źle na wſze ſtrony,
Uciekł ſię i ſam do lepſzey obrony:
Wyſłał Krolową w ſmalcowaney zbroi,
Alić iuż ona troie dziwy broi.
Kogoś tam naprzod, kogoś nazad ścięła?
Wieleś głow, Pani, na ſwą duſzę wzięła?
Napoły żywe białe: czarne konie,
Walą ſię prawie na obiedwie ſtronie.
Poſpołu z draby ſieką, i Fenrycha
Tego tu wloką, ſam owego Mnicha,
Kto klęſkę może, kto pobite głowy,
Tey cięſzkiey walki wypowiedzieć ſłowy? Dre-

Drewniane trupy wſzędy wkoło leżą,
A tu co daley, tym ſię barziey rzeżą.
Szyku nie patrzą, ſpołem ſię motaią,
Czarni lada gdzie, i biali padaią:
Tak iezdni, iako pieſzy, krom rożnice:
Bowiem Krolewſkie obie miłoſnice,
Ogniſte mieczą na przemiany ſtrzały,
W zupełnych zbroiach przeciw ſobie ſtały.
Pewne iednego nie uſtąpić kroku,
Ażby z nich ktora kulkę miała w boku.
Tym czaſem więźniow oba Krole ſtrzegli,
I trupow, tych co na placu polegli:
Zeby zaś iako zmartwych nie powſtali,
A drugi raz ſię znowu nie potkali.
Nie wiedzieć ktorym fortelem, ſzampierza
Podſzedł wodz biały, i doſtał Rycerza,
Ktory nie dawno przez Kapłańſką kuſzę,
Przed ſamym Krolem dał był Bogu duſzę.
Więc go przy deſce, by nie czuła horda,
Cicho poſadzi: a ten zaś do korda.
Jako, gdy Wiedmy Theſſalſkie doſtały
Swieżego trupa, i czartow zwołały,
Fałſzywą duſzę podmiataią w ciało,
A to po chwili zaś na nogi wſtało,
Mowi beſpiecznie, widzi iako trzeba,
Używa takież, iako drugi, nieba.
Poſzedł na tego Rycerz był człowieka,
Ale go Fiedor obaczył zdaleka,
Uśmiechnąwſzy ſię rzecze: toć nowina:
A nie tyżeś był wſkrzeſił Piotrowina?

Nie trzebać świadkow trzecioletnych tobie,
Maſz prawo dobre, choway tego w grobie.
Smiałby ſię Borzuy, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wſpominać dla grzechu.
Wzięto Rycerza zatym z ſzachownice,
Idziſz nieboże znowu do ciemnice.
Już teraz barziey oba na ſię ważą:
Przeſkoki lepſzą opatruią ſtrażą.
A Baby przedſię puścili w zagony,
Morduią, biią, okrutne złe żony.
Siadły nierychło potym przeciw ſobie,
I ſtrzegą pilnie ſwoich Krolow obie.
A oto biała z tyłu przyſkoczyła,
Murzynkę ścięła, ni ſię obaczyła.
Sama też w boku tuſz odnioſła ſtrzałę,
Nie długo miała z zacnych łupow chwałę.
Wſzyſcy poyźrzeli z tey ſtrony i z owey,
Litował z płaczem każdy ſweyKrolowey.
Słyſzałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy nieſiono ciała na przedmieście.
Nuż hurmem zaraz prawie wſzytki roty,
Na Hetmańſkie ſię naciſkać namioty.
Każdemu za ſwe: iednako ſię boią,
Wſzyſcy nieprawie w dobrey toni ſtoią.
Lecz im nie wſzytka ieſzcze moc uſtała,
Oboia ſtrona ſwe poſiłki miała:
Maſz Rochu z Popem, Krolu czarney zbroie:
Maſz i Rycerza ktemu pieſzkow dwoie:
I ty tak wiele, białych hufow Panie,
Jeſzcześ na zamian ieden drab zoſtanie.
Oſtatek ſami miedzy ſobą ſkłoli:
Człowieka, patrząc, prawie ſerce boli.

Ano

Ano z obu ſtron barzo poczet mały,
Szlachtę wybito, dwory ſpuſtoſzały:
Krolowie ſmutni, po ſwych miłoſnicach
Teſknią, że ſami legaią w łożnicach.
Acz pierwſza miłość obiema panuie:
Wſzakoż potrzeba ſama roſkazuie,
Aby dla rządu i lepſzey obrony,
Każdy, gdzie może, patrzał ſobie żony.
Naprzod do Panien ſłużebnych Krol biały
Roſkazał, ktore na oſtroniu ſtały,
Ze nie brakuiąc bynamniey w oſobie:
Jednę z nich myśli wziąć za żonę ſobie:
Tylko żeby ſię mężnie popiſała,
A oſtatniego kreſu dobieżała.
Wnet ſerce wzięły trzy Krolewſkie ſługi,
Poſzły za ſobą, iako był plac długi.
Lecz iedna przedſię ochotnieyſza była,
Daleko nazad drugie zoſtawiła:
Wykrzyka lecąc, ſkrzydła iey pod nogi
Sława przydała, i zakład tak drogi.
Nikt nie przeſzkadza: bo też z drugiey ſtrony,
Krol czarney barwy, ſzuka ſobie żony.
Więc rownym pędem bieżą ku kreſowi,
Przypatruią ſię drudzy zawodowi.
Ale że czarna pozad zoſtać miała,
Na towarzyſza poczekać wolała.
A Pop tym czaſem z Rycerzem wyciekli,
Oſtatek woyſka białego wyſiekli.
Rycerz nie zginął, i Roch ſię obronił,
Ale nabarziey Krol małżonki chronił:

 Skoro

Skoro też Pani na kresie stanęła,
Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
Przybyło serca nie mało białemu,
Ale zaś wiele upadło czarnemu.
Sam się Krol barzo do kąta napiera,
Bo nań Krolowa iuż barzo naciera:
Ażeby Pana tym rychley pożyła,
Rząd wszytek po nim Rochem zasadziła.
Sama iuż po nim cicho się przykradnie,
Zkąd mogła Krola iuż pochodzić snadnie.
Zła Fiedorowa stoi w mecie prawie:
Tuszą, że będzie rychło po rosprawie.
Day się nieboże, co raz, to mu rzecze:
A tego żałość nieboraka piecze.
Obrony żadney od metu nie widzi,
Szkody lituie, a ktemu się wstydzi.
W tym wieczor zaszedł, słońce iuż padało:
Prostoć się metu Fiedorze nie chciało.
Borzuy nalega, przed się każe chodzić,
Coż o iedno szcie mamy się roschodzić?
Stanęło na tym, aby grać przestali,
A iutro rano ostatka dograli.
Wszakoż odchodząc szachy poznaczyli,
A z każdey strony grze się przypatrzyli.
Naprzod Krol czarny (aby każdy wiedział)
Rochu się trzymał, ktory w kącie siedział.
Przed Krolem stał koń w piątym polu prawie,
A pieszek w szostym i na teyże ławie.
A wedle niego drugi w prawey stronie,
Pop przez ieden plac nazad ku obronie.
Krol biały patrzał na swego szampierza,
Przez draba, i przez czarnego Rycerza.

A ſwego Rochu poſadził na ſtronie,
 Pod Krolem czarnym na wtorym zagonie.
Tym obyczaiem oba uſy ſtały,
 A czarney przodek zeznawał Krol biały.
Tego pałacu oba ſtrożom zwierzą,
 Sami za Krolem idą na wieczerzą.
Trochę ie Fiedor, piie barzo mało,
 Wſzytko mu ſerce u ſzachow żoſtało.
Cieſzą go drudzy, drudzy kniemu piią,
 A iemu prawie pſi za uchem wyią.
Pokoy każdemu, potym naznaczono,
 A mury zewſząd ſtrażą opatrzono.
Anny iuż teſzno (tak dziano Krolewnie)
 Że dotąd niewie, czyia ma być pewnie.
Na obu wprawdzie patrzyła łaſkawie,
 Ale co wiedzieć, komu ſerce prawie.
Wywiedziawſzy ſię, na czym gra ſtanęła,
 Jednę za rękę panią ſtarą wzięła:
I przyſzła proſto przez taiemne gmachy,
 Na te drzwi kędy zoſtawiono ſzachy.
Stroże poczuią: poznawſzy po mowie,
 Puścili razem obie białegłowie.
Panna ſię zaraz do ſzachow rzuciła:
 Więc pilnie pyta, gdzieby czyia była,
Poyźrzy na czarną: gorzey być nie może,
 Do pierwſzego ſzcia, biała ią przemoże.
Jedno że czarney przyidzie naprzod chodzić,
 Jeſzczeby iey ſnadź nieco mogł pogodzić.
I rzecze: dobry Rycerz ieſt od zwady,
 Popu też nie źle zachować od rady.
Dać za miłego wdzięczną rzecz nie ſzkodzi,
 Piechota przedſię iako żywo chodzi.

Obroci Rochu na Krola rogami,
Sama wynidzie zalawſzy ſię łzami.
Fiedor iuż dawno zwątpił o Krolewnie,
A Borzuy mniema, że iuż wygrał pewnie:
Ten proſi Boga, by rychley świtało,
Ow, raczey żeby nocy przybywało.
W ſwą miarę przedſię zeſzła noc, a potym
Swiat ſię rozświecił wſzytkim ſłońcem złotym.
Leniwo Fiedor ubiera ſię w ſzaty:
Widzi, że trudno ma być bez utraty.
Idź przedſię: kto wie, co ſzczęście przynieſie:
Nie każdyć, ſzczęście iednakie, dzień nieſie.
Komu Bog ieſzcze nie obiecał śmierci,
By dobrze ſkonał, z grobu ſię wywierci.
Już go nie zblizu czekaią na ſieni,
Wyſzedł nie rychło, a twarz mu ſię mieni.
Wſzakoż gdzie może, śmiechem żal pokrywa,
A ſobą przedſię nędznik poehutnywa.
Przyſzli na ſzachy do dawnego ſtoła,
Tam [iako mowią] taż baba, też koła.
Obrony przedſię nie widzi metowi,
Pyta, kto rogow nakrzywił Rochowi?
Bo wczora było wſzytko poznaczono.
Słuchay, toć na to, błaźnie uczyniono,
Stroże powiedzą, że Krolewna wczora
Przyſzła tu była iedno ſamowtora,
Nie małą chwilę na ſzachy patrzyła,
Potym odchodząc. Rochem obrociła.
A coż wżdy rzekła, pocznie Borzuy pytać,
Już widzi, kogo ma za męża witać?
Powiada: Dobry Rycerz ieſt od zwady,
Popu też nie źle zachować od rady.

Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
Piechota przedsię iako żywo chodzi.
Tom dawno słychał, Borzuy na to powie,
Każdy się tego barzo łacno dowie,
Że Rycerz męstwa ręką dokazuie,
Biskup podobno więcey w głowie czuie.
I Fiedor co ma, dałby wszytko pewnie,
By się mógł iako zostać przy Krolewnie:
To też nie dziwno, że piechota chodzi,
Bo niema konia, ani ieździć łodzi.
Odpowie Fiedor: niechay Pan błaznuie,
Łacno durować kiedy przystępuie.
A sam po stole położywszy łokcie,
Myśli nad szachy, a gryzie paznokcie.
Myśli, co ma być z Rycerzem za zwada,
Jako to ma być ta Popowa rada,
Gdzie ta wdzięczna rzecz, albo gdzie ten miły,
Dla czego przedsię piechoty chodziły:
Nakoniec czemu Rochem obrociła,
Pewnie że darmo tego nie czyniła:
Dobrze żyw myśląc: a ten upomina,
Fiedorze bracie, sna nie dobra sina?
Fiedor nie słyszy nawiętszego szumu,
Wszytki tam zmysły zwabił do rozumu.
Potym się dobrze długo namyśliwszy,
Wstał i rzekł: Krolu moy namiłościwszy,
Jeden iest fortel na szczęście wszelakie,
Lub źle, lub dobrze serce mieć iednakie:
Kogo fortuna srogim nie pobiła,
Tego łaskawym okiem nie zmamiła:
A kto się barzo rozbuia w pogodę,
Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę. Niech

Niechże iuż idzie: a ty patrzay pilnie:
Mam za to, żeś ſię radował omylnie.
A niechay nie mam za wygraną ktemu,
Jeśli trzecim ſzciem met nie będzie twemu.
Krol za tym do nich bliżey ſię przyſiędzie,
Wſzyſcy czekaią, co na koniec będzie.
Uderzą w larnię: a Roch iednym ſkokiem,
Uſiadł Krolowi tuż pod ſamym bokiem.
Co czyniſz głupi? mierzi cię ta trocha?
Chceſz darmo ſtracić tak wdzięcznego Rocha:
Tu prożno ſzukać iakiey inſzey rady,
Przyidzie do końca z Rochem patrzyć zwady:
Folgować darmo, bo tak Krola duſi,
Ze mu rad nie rad, Krol wziąć gardło muſi.
W tym drab przyſkoczy, Krol uſtąpi kroku,
Przypadſzy drugi poimał go z boku.
To było tey gry ſławney dokonanie,
Prawie nad wſzytkich ludzi domniemanie.
Tamże zarazem po pannę poſłano,
Ktorą za żonę Fiedorowi dano.
A Borzuy nie chciał być proſzon na gody,
Ani żegnawſzy iechał precz z goſpody,
Mnie też czas będzie uchwycić ſię brzegu,
A odpoczynąć nie co ſobie z biegu,
Wyſiadſzy z morza, gdziem Widę przeymował,
Ktory po wodach Auzońſkich żeglował:
Udatnym rymem opiſuiąc boie,
Na ktorych miecza nie trzeba ni zbroie.

DZIE-

DZIEWOSŁĄB
JANA KOCHANOWSKIEGO.

A Ja zaś tak rozumiem, że do ożenienia,
Nie ſtanu wyſokiego, nie dobrego mienia:
Nawet ani gładkości tak wam ſzukać trzeba,
Jako wſtydu a cnoty darow przednich z nieba.
Bo acz to wſzytko dobre, i ma ſwe przyſmaki,
Ale z cnotą złożywſzy poydzie miedzy braki.
Bo rzeczy ſą nie pewne, i ktore czas gładzi,
A co nawięcey takim przymiotom więc wadzi.
Człowiek maiąc te dobra, dobry z nich nie będzie,
I owſzem miedzy złemi pełno tego wſzędzie.
Ale cnoty nieſzczęście żadne nie zhołduie,
Ani wiek zazdrościwy iey kraſy uymuie.
Kto tę ma, tego dobrym człowiekiem mianuią,
W tym iednym źli z dobremi ſpołku nie nayduią.
Przeto tak ważmy gładkość, tak dom, i kleynoty,
Jakoby pierwſze mieyſce zawżdy miały cnoty.
Helena i w Krolewſkim domu ſię rodziła,
I gładkością nad inſze obdarzona była:
A coż potym, zdradziwſzy męża właściwego,
Ziechała przez namowy gościa wſzetecznego.
Jaki dom, iakie złoto, iaka gładkość przy tey
Przyſadzie ma ſmakować, myśli znamienitey?
Cnota tedy ma przodek, iako w każdey rzeczy,
Tak i w małżeńſtwie, i tę naprzod miey na pieczy.
Bo gdzie ta ieſt, by dobrze nic więcey nie było,
Człowiekowi z nią ſamą żyć na świecie miło.

Gdzie tey niemasz, tam wszytko swoię cenę traci:
Zacność precz, á uroda bzez niey iuż nie płaci.
Cnotą grunt założywszy, kto przyniesie ktemu
I urodę, i szczęście, bliski fortunnemu.
Bo dobra na trzy części mądrzy rospisuią,
Jedne w umyśle, drugie w ciele ukazuią:
Trzecie z strony przychodzą, co szczęściem zowiemy:
Wszytkich trzeba, ieśli żyć doskonale chcemy.
Umysł, rozum, wymowę, cnota zastąpiła:
Przy ciele się zamyka zdrowie, gładkość, siła.
Fortunie przypisuią rod, powinowactwa,
Dostoieństwo, maiętność, skarby, i bogactwa:
Ale do Koryntu przyść nie każdemu snadnie:
To wszytko, rzadko kiedy iednemu przypadnie.
Przeto trzeba nam wiedzieć, iako co szacować,
Umysł naprzod, i iego dary umiłować:
Potym dobra cielesne plac maią za temi:
Dopiero szczęście idzie z przypadki swoiemi.
Acz ia nie wątpię, że to będzie w podziwieniu,
Iżem ostatnie mieysce dał dobremu mieniu,
Ktore ludzie dzisieyszy w takiey cenie maią,
Ze gwoli temu wszytko insze zamiataią:
Ale iako w gorączce człowiek lubi wodę,
Mało się rozmyślaiąc że mu niesie szkodę:
Tak łakomstwo bezecne ludzką myśl fałszuie
Ze mu nic, okrom co wrzod rodzi, nie smakuie.
Aby nie ta zła febra, co nam smak skaziła,
Inaczeyby zdrowa myśl o rzeczach sądziła.
Patrzay niewinne dziadki, gdzie nie masz przysady,
Ani ieszcze uwodzą człowieka złe rady:

Uyźrzysz

Uyźrzyfz znaki nie małe wrodzoney hoyności,
I cnoty: á nie uyźrzyfz fkępftwa i chciwości.
Czemu? bo przyrodzenie na mleku przeftawa:
A maiąc co mu dofyć, daley fię nie wdawa.
Aby ludzie do końca tak fię fprawowali,
A tylko przyrodzonym żądzom folgowali,
Nie byłyby w tey cenie perły ani złoto,
Bo bez czego być mogę, mogę niedbać o to.
Komu tedy nie ftęka rozum, bez wątpienia
Urody nie odftąpi dla dobrego mienia.
Bo ieśli ku nafieniu zboża wfzelakiego,
Ziarna prawie na wybor fzukamy pięknego:
Jeśli w mnożeniu ftada urody patrzamy:
W złączeniu fwym, nad to mieć mnieyfzą pieczą mamy?
Zkąd fię ma nie kopa bru, nie źrzobek przymnożyć,
Ale człowiek, ktory ma dobra twego pożyć.
Z Krola fwego Spartanie wzięli wielką winę,
Nie prze infzą, ieno prze tę niżfzą przyczynę:
Ze był obrał niezgrabną iakąś żonę fobie:
Niewiefz, pry, że my Krolow czekamy po tobie?
Ale i to nam pifmem podano od wieka,
Ze na fwoy właſny wyraz Bóg ftworzył człowieka.
Zkąd możem to rozumieć, że im kto cudnieyfzy,
Tym nieiako być mufi Bogu podobnieyfzy.
A tym barziey, ieśli kto i myśl tak fprawuie,
Ze tegoż wizerunku zawżdy naśladuie:
Taka piękność zoftaie zawżdy w fwoiey mierze,
Mądry, kto imo wfzytko to iedno obierze.
Ale Midas gdy był tym od Boga poćzczony,
Ze nie miał być w fwey prożbie przezeń omylony:

Wſzytko, prawi, Bòg może: á ia proſzę o to,
Czego ſię kolwiek dotknę, niechay będzie złoto.
O głupi Mida: widziſz, że nie tylko uſzy,
Ale i rozum ośli noſiſz przy ſwey duſzy.
Przyzwolił Bóg, á on rad, ledwo podziękował,
Tak iął ſzukać na czymby ſwey mocy ſkoſztował.
Urwał rozgę, rozga ſię w złoto obrociła:
Kamień wziął podle drogi, ali złota bryła:
Zyta dotknął, żyto wnet złotem zakwitnęło:
Jabłka doſiągł, á iabłko świecić ſię poczęło:
Umywa ſię, złoto mu przez ręce ſię leie,
Ledwe ogarnąć może ſercem ſwe nadzieie.
Złotą ſobie każdą rzecz obiecuią ſludzy:
Zatym ſtoł przykrywaią, przynoſzą ieść drudzy.
Siadł za ſtoł, chleb wziął w rękę, z chleba kruſzec prawy:
Potraw ruſzył, wnet złotem ſtanęły potrawy:
Wina ſobie każe dać: prożna myśl o winie,
Bo z ſkłenice przez gardło ſzczere złoto płynie.
Zlękł ſię nieborak Midas, widzi że pobłądził,
Bo mu upad przyniosło, co on ſzczęściem ſądził.
W doſtatku nie ma co ieść: á za trunek wody,
Dałby i ono złoto, i wſzytki dochody.
Ręce do nieba wznoſi, Odpuść Panie, á tey
Głodney hoyności pozbaw, i nędze bogatey.
Midowemi przykłady na złoto nie ważmy:
Ale każdą rzecz wedle iey ceny uważmy.
Złoto ieſt rzecz nabyta, á ſiła ubogich,
Co pracą ſwą doſtali maiętności drogich.
Gładkość Bòg daie, á kto bez niey ſię urodzi,
By nabarziey pracował, bez niey takież ſchodzi.
Ale na gładką patrząc, przedſię ſię nie naiem:
Także i z roley, ſyna, żadnym obyczaiem Nie

Nie wyprzeſz, bo ci na to żonę poiąć trzeba,
A chceſzli ieść, ſzukayże pługiem w roley chleba.
Tedy poſagu nie brać: byś Likurga pytał,
Inaczeyby w uſtawach iego nie wyczytał.
A przed Likurgiem ieſzcze, kto żonę poymował,
Ten oycu ile kazał naprzod ofiarował.
Ja gdzie czego obyczay ieſt, nie zakazuie,
Tylko co przed czym ſłuſznie ma iść, ukazuię.
Ale o tym iuż nazbyt. Do ciebie miłości
Przyſtępuię, ktora maſz ſiłą ztąd zazdrości,
Ze ludziom ſnadź źle radziſz. Ale iż i w niebie,
I na ziemi nikt nie ieſt beſpieczen od ciebie:
A twym ſtrzałom trudno ſię pawężą zaſłonić,
Ani uciekać, abo rozumem ſię bronić:
Proſzę cię, miałoliby kiedy przyść do tego,
Niechay nic nie miłuię, co ieſt ſzkaradego.
Oſtatek na twą łaſkę puſzczam. Nie mieć złota,
Jeſzcze nie ſzkoda: ale ſzkoda, co ſromota.
Do miłości tak doſyć. Dido, iako żywa
Eneaſza nie znała, to rzecz nie wątpliwa:
Bo ona dobrze przedtym, legła w grobie była,
Niżli Troiańſkie mury Grecka moc burzyła.
To prawda, że ſwą ręką śmierć zadała ſobie:
Lecz, o dobry Aenea, nie teſkniąc po tobie:
Ale uchodząc łoża Jarby ſrogiego,
A miłuiąc małżonka chocia umarłego,
Ktoremu i po śmierci wiarę chować chciała:
Boday tak ſwego męża każda miłowała.
A iesli kto rownego ſzuka towarzyſza,
I ważże ſobie ten rym u Marcyaliſza:
Podleyſzą żonę poymi, tak ia radzę tobie,
Bowiem inaczey rowni nie będziecie ſobie. Acz-

Ączby ſnać o tę podłość, druga ſię gniewała,
Jeśli Polſką przypowieść od matki ſłychała.
Jakokolwiek: zrownania w obyczaiach trzeba:
Dla ſproſney żony drugi nie chciał wniść do nieba.
Inſze rzeczy u ludzi bacznych mało ważą,
Bo z Fortuny nikomu chlubić ſię nie każą.
Oſtatek Bogu porucz: Bóg ſam wie co dobrze,
Ale człowiek nie ieſt w to tak opatrzon ſzczodrze,
Aby wiedział co z iego lepſzym: czas to potym
Okaże, lecz nam teraz tylko ſię śni o tym.
Tom ia piſał na ſioſtry ſwey miłey żądanie,
Ktore u mnie tak ważne, iako roſkazanie.
I ſama ſię do tego dobrze przyłożyła:
Naleść rym, to nawiętſza moia praca była.

EPITHALAMIUM

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Wieczor, młodzieńcy, przyſzedł, krom żadney zabawy:
Wieczor na niebie wynioſł ſwoy promień łaſkawy.
Czas powſtać, czas na chwilę pokoy dać tańcowi,
A zaśpiewać dawnemu gwoli zwyczaiowi.
Panny, młodzieńcy wſtali, wſtańcie ku nim i wy:
Oto widać na niebie wieczor nie wątpliwy.
Tak wierę, iako prędko, patrzay ſię porwały;
Nie darmo prędko, będą śpiewać, czym wygrały.
Trudna naſza, młodzieńcy, panny ſię zmawiaią,
A zmowa tam nie prożna, zacnego coś maią.
Lecz nie dziw, rozum bowiem wſzytek ſię ich ſili,
A my indziey myśl, indziey uſzy zabawili.

Słuſznie

Słuſznie tedy przegramy, towarzyſze moi:
Bo zwycięſtwo przy pracey, iako żywo ſtoi.
Przeto teraz przynamniey, mieymy ſię na pieczy,
One śpiewać iuż poczną, nam milczeć nie krzeczy.'
Wieczorna gwiazdo, ktorey, na okrągłym niebie,
Ogień nad ziemią gore okrutnieyſzy ciebie:
Ktora dziewkę od matki, od matki przez dzięki
Dziewkę z łona wydzieraſz, a daieſz do ręki
Panienkę młodzieńcowi nieubłaganemu:
Co Turczyn gorzey czyni miaſtu dobytemu?
Wieczorna gwiazdo, ktorey na okrągłym niebie,
Ogień nad ziemią gore przyiemnieyſzy ciebie:
Ktora ſwoim promieniem małżeńſkie umowy
Utwierdzaſz, co ſtanowią ſpolne ſtarſze głowy.
A nie złączą, aż kiedy płomień twoy naſtawa:
Co Bóg na ſzczęſną chwilę żądnieyſzego dawa?
Wieczor nam ſioſtry porwał towarzyſzkę z koła:
A nie dziw, bo złodzieiem ſam przyiaciel zgoła.
Bo ſkoro on naſtaie, wnet i zboyce wſtaią,
A w nadzieię ćmy czarney drogi zaſiadaią.
W tenczas, kto co ma ſtracić, ſiaday raczey doma:
Panno uchodź, nie wychodź z gołemi rękoma.
Towarzyſze, trudno kraść, kiedy wieczor wſchodzi,
Bo za iego płomieniem czuyna ſtraż wychodzi.
W nocy złodziey ſię tai, ktorego zaś rano
Inſzy złodziey wymaca, wziąwſzy inſze miano.
A Panny go zmyśloną ſzczypią ſkargą ſwoią:
Coż chocia ſzczypią, o co potaiemnie ſtoią?
Jako kwiat pewnym płotem rośćie ogrodzony,
Bydłu ſkryty, a pługiem żadnym nie uſzony:

Kto-

Ktorego słońce twierdzi, wiatr gładzi, deszcz żywi:
Wiele dziewek, wiele iest chłopiąt, co nań chciwi.
Ale skoro okwitnie, ostrym palcem zięty:
Ani on dziewkom, ani chłopiętom iest wzięty.
Także i panna, poki trwa nienaruszona,
Poty łaską przyiacioł swych iest obdarzona:
Ale iako raz czystość swoię utraciła,
Ani iuż dzieciom wdzięczna, ani dziewkom miła.
Jako macica, ktora w prostym polu wschodzi,
Nigdy wzgorę nie idzie, nigdy gron nie rodzi
Dostałych: lecz rozgami wiszące ku dołowi,
Sięga wierzchołkiem ziemie, aż ku korzeniowi.
Zaden oracz, żaden woł o tym nie pracuie:
Ale ieśli się kiedy z klonem porembuie,
Wiele oraczow, wiele wołow o niey chodzi:
Tak panna, będąc panną zaniedbaną zchodzi.
Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła,
Oycu więcey nie przykra, á mężowi miła.
A ty panno, niechciey się mężowi takiemu
Sprzęciwiać: bo nie służy sprzeciwiać się temu,
Ktoremu cię sam oyciec podaie w małżeństwo,
Sam oyciec z matką, ktorym winnaś posłuszeństwo.
Panieństwo nie wszytko twe, ieśli nie wiesz tego,
Lecz maią i rodzice po części do niego.
Jedna część iest oycowska: drugą matka sobie
Przywłaszcza: trzecia tylko iest sama przy tobie.
Ze dwiema tedy walczyć, nie ku rozumowi,
Ktorzy z posagiem dali swe prawa synowi.

ORSZU-

ORSZULI KOCHANOWSKIEY,

Wdzięczney, ucieszoney, niepospolitey dziecinie: ktora cnot wszytkich i dzielności Panieńskich początki wielkie pokazawszy: nagle, nie odpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim á nieznośnym Rodzicow swych żalem zgasła: JAN KOCHANOWSKI, nie fortunny Oyciec, swoiey namilszey Dziewce ze łzami napisał.

Niemasz cię ORSZULO moja.

THRENY

JANA KOCKANOWSKIEGO.

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.

Thren I.

WSzytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe,
I lamenty, i skargi Simonidowe:
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania,
I żale, i frasunki, i rąk łamania:
Wszytki á wszytki zaraz w dom się moy znoście,
A mnie płakać mey wdzięczney dziewki pomożcie:
Z ktorą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,
I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzywszy gniazdo kryiome,
Słowiczki liche zbiera, á swe łakome
Gardło pasie: tym czasem matka szczebiece
Uboga, á na zboycę co raz się miece
Prożno: bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwe umyka pierza.

Prożno płakać, podobno drudzy rzeczecie:
Coż prze Bòg żywy, nie ieſt prożno na świecie?
Wſzytko prożno: macamy gdzie miękcey w rzeczy,
A ono wſzędy ciśnie: błąd wiek człowieczy.
Niewiem co lżey, czy ſmutku iawnie żałować,
Czyli ſię z przyrodzeniem gwałtem mocować.

THREN II.

JEślim kiedy nad dziećmi piorko miał zabawić,
A k woli temu wieku lekkie rymy ſtawić:
Bodayżebych był raczey kolebkę kołyſał,
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni piſał:
Ktoremiby dziecinki noworodne ſpiły,
I ſwoich wychowańcow lamenty toliły.
Takie fraſzki mnie zbierać pożyteczniey było,
Niżli w co mię nieſzczęście moie dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mey wdzięczney dziewczyny,
I ſkarżyć ſię na ſrogość ciężkiey Proſerpiny.
Alem użyć w oboygu iednakiey wolności
Nie mogł: owom ominął, iako w doyrzałości
Dowcipu coś ranego: na to mię przygoda
Gwałtem wbiła, i moia nienagrodna ſzkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać ſię o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muſzę:
A cudzey śmierci płacząc, ſam ſwe kości ſuſzę.
Prożno to, iakie ſzczęście ludzi naśladuie,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą ſprawuie.
O Prawo krzywdy pełne: o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta kſieni:

Takli

Takli moia Orszula, ieſzcze żyć na świecie
Nieumiawſzy, muſiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawſzy ſię iaſności słoneczney,
Poſzła nieboga widzieć kraiow nocy wieczney.
A boday ani była świata oglądała:
Co bowiem więcey, ieno rod, á śmierć poznała?
A miaſto pociech, ktore winna z czaſem była
Rodzicom ſwym, w ciężkim ie ſmutku zoſtawiła.

Thren III.

WZgardziłaś mną dziedziczko moia ucieſzona,
Zdałać ſię oyca twego barziey uſzczuplona
Oyczyzna, niżlibyś ty przeſtać na niey miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrownała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
Z ktorych ſię iuż znaczyły twoie przyſzłe cnoty.
O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony,
Jakożem ia dziś po was wielce zaſmucony.
A ty pociecho moia, iuż mi ſię nie wrociſz
Na wieki, ani moiey teſknice okrociſz.
Nie lza, nie lza, iedno ſię za tobą gotować,
A ſtopeczkami twemi ciebie naśladować:
Tam cię uyźrzę, da Pan Bog: á ty więc z drogiemi
Rzuć ſię oycu do ſzyie ręczynkami ſwemi.

Thren IV.

ZGwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moie,
Zem widział umieraiąc miłe dziecię ſwoie.
Widziałem kiedyś trzęſła owoc niedoyrzały:
A rodzicom nieſzczęſnym serca ſię kraiały.

Nigdyćby ona była bez wielkiey żałości
Moiey umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości,
I ferdecznego bolu, w ktorymkolwiek lecie,
Mnieby fmutnego była odbiegła na świecie:
Alem ia iuż z iey śmierci nigdy żałościwfzy,
Nigdy fmutnieyfzy nie mogł być, ani tefkliwfzy.
A ona (by był Bog chciał) dłużfzym wiekiem fwoim,
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.
A przynamniey tym czafem mogłem był odprawić
Wiek fwoy, i Perfephonie oftatniey fie ftawić:
Nie uczuwfzy na fercu tak wielkiey żałości,
Ktorey rownia nie widzę w tey tu śmiertelności.
Nie dziwuię Niobie, że na martwe ciała
Swoich naymilfzych dziatek patrząc, fkamieniała.

THREN V.

JAko oliwka mała pod wyfokim fadem,
Idzie z ziemie ku gorze macierzyńfkim fzladem:
Jefzcze ani gałązek, ani liftkow rodząc,
Sama tylko dopiero fzczupłym prątkiem wfchodząc:
Tę ieśli oftre ciernie, lub rodne pokrzywy,
Uprzątaiąc fadownik podciął ukwapliwy,
Mdleie zaraz: á zbywfzy fiły przyrodzoney,
Upada przed nogami matki ulubioney:
Takci fię mey naymilfzey ORSZULI doftało:
Przed oczyma rodzicow fwoich roftąc, mało
Od ziemie fię co wznioźfzy, duchem zaraźliwym
Srogiey śmierci otchniona, rodzicom trofkliwym
U nog martwa upadła. O zła Perfephono,
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

THREN

Thren VI.

Uciefzna moia śpiewaczko, Sappho Słowieńſka,
Na ktorą nie tylko moia cząſtka ziemieńſka,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem ſpać miała:
Tęś nadzieię iuż po ſobie okazowała,
Nowe pioſnki ſobie tworząc, nie zamykaiąc
Uſtek nigdy, ale cały dzień prześpiewaiąc:
Jako więc lichy ſłowiczek w krzaku zielonym,
Całą noc prześpiewa gardłkiem ſwym ucieſzonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię ſroga
Smierć ſpłoſzyła, moia wdzięczna ſzczebiotko droga.
Nie naſyciłaś mych uſzu ſwemi pioſnkami,
I tę trochę teraz płacę ſowicie łzami:
A tyś ani umieraiąc śpiewać przeſtała,
Lecz matkę, ucałowawſzy, takeś żegnała:
Już ia tobie moia matko, ſłużyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym ſtołem mieyſca zaſiędę:
Przyidzie mi klucze położyć, ſamey precz iechać,
Domu rodzicow ſwych miłych wiecznie zaniechać,
To, i czego żal oycowſki nie da ſerdeczny
Przypominać więcey; był iey głos oſtateczny,
A matce, ſłyſząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre ſerce, że od żalu zoſtało żywe.

Thren VII.

Nieſzczęſne ochędoſtwo, żałoſne ubiory,
Moiey namilſzey cory:
Po co me ſmutne oczy za ſobą ciągniecie?
Żalu mi przydaiecie.
Już ona członeczkow ſwych wami nie odzieie:
Niemaſz, niemaſz nadzieie.

Uiął

Uiął ią ſen żelazny, twardy, nieprzeſpany:
Już letniczek piſany,
I uploteczki w niwecz, i paſki złocone:
Matczyne dary płone.
Nie do takiey łożnice moia dziewko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić: nie taką dać obiecowała
Wyprawę, iaką dała:
Giezłeczko tylko dała, á lichą tkaneczkę:
Oyciec ziemie bryłeczkę
W głowki włożył: nieſtetyſz: i poſag, i ona,
W iedney ſkrzynce zamkniona.

THREN VIII.

WIelkieś mi uczyniła puſtki w domu moim,
Moia droga ORSZULO, tym zniknieniem ſwoim.
Pełno nas, á iakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duſzą tak wiele ubyło.
Tyś za wſzytki mowiła, za wſzytki śpiewała,
Wſzytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce ſię fraſować,
Ani oycu myśleniem zbytnim głowy pſować:
To tego, to owego wdzięcznie obłapiaiąc,
I onym ſwym ucieſznym śmiechem zabawiaiąc.
Teraz wſzytko umilkło: ſzczere puſtki w domu,
Nie maſz zabawki, nie maſz rozśmiać ſię nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka nymuie:
A ſerce ſwey pociechy darmo upatruie.

THREN IX.

KUpićby cię mądrości za drogie pieniądze,
Ktora (ieśli prawdziwie mienią) wſzytki żądze,

Wſzyt-

Wſzytki ludzkie fraſunki umieſz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w Anioła odmienić:
Ktory nie wie co boleść, fraſunku nie czuie,
Złym przygodom nie podległ, ſtrachom nie hołduie.
Ty wſzytki rzeczy ludzkie maſz za fraſzkę ſobie,
Jednaką myśl, tak w ſzczęściu, iako i w żałobie
Zawżdy nieſieſz: ty śmierci namniey ſię nie boiſz:
Beſpieczną, nieodmienną, nie pożytą ſtoiſz.
Ty bogactwa nie złotem, nie ſkarby wielkiemi,
Ale doſytem mierzyſz, i przyrodzonemi
Potrzebami: Ty okiem ſwym nieuchronionym
Nędznika upatruieſz pod dachem złoconym.
A ubożſzym nie zayźrzyſz ſzczęśliwego mienia,
Ktoby ſeno chciał ſłuchać twego upomnienia.
Nieſzczęśliwy ia człowiek, ktorym lata ſwoie
Na tym ſtrawił, żebych był uyźrzał progi twoie.
Teražem nagle z ſtopniow oſtatnich zrzucony,
I miedzy inſze, ieden z wiela policzony.

Thren X.

ORszulo moia wdzięczna, gdzieś mi ſię podziała?
W ktorą ſtronę, w ktorąś ſię krainę udała?
Czyś ty nad wſzytki nieba wyſoko wnieſiona,
I tam w liczbę Aniołkow małych policzona?
Czyliś do raiu wzięta? czyliś na ſzczęśliwe
Wyſpy zaprowadzona? czy cię przez teſkliwe
Charon ieziora wiezie? i napawa zdroiem
Niepomnym, że ty nie wieſz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwſzy, i myśli dziewicze,
Wzięłaś na ſię poſtawę, i piorka ſłowicze?
Czyli ſię w czyścu czyściſz, ieśli z ſtrony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie zoſtała?

Czyś

Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwey była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek iest, ieśliś iest, lituy mey żałości,
A nie możeszli w oney dawney swey całości,
Pociesz mię, iako możesz, á staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

Thren XI.

FRaszka cnota, powiedział Brutus porażony:
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdey strony.
Kogo kiedy pobożność iego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznaiomy wrog iakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie maiąc, ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy iego duch wienie, żaden nie ulęże:
Prawli krzywli, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoie przed się udać chcemy,
Hardzi miedzy prostaki, że nic nie umiemy.
Wspinamy się do nieba, Boże taiemnice
Upatruiąc; ale wzrok śmiertelney źrzenice
Tępy na to; sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Ktore się nam podobno nigdy nie wyiawią.
Załości, co mi czynisz, owa iuż oboie
Mam stracić, i pociechę, i baczenie swoie?

Thren XII.

JAden oyciec podobno barziey nie miłował
Dziecięcia, żaden barziey nad mię nie żałował.
A też ledwe się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodzicow swych tak godne było:
Ochędożne, posłuszne, karne nie pieszczone:
Spiewać, mowić, rymować, iako co uczone:

Każdego

Każdego ukłon trafić: wyrazić poſtawę:
Obyczaie panieńſkie umieć, i zabawę:
Roſtropne, obyczayne, ludzkie, nie rzewniwe,
Dobrowolne, układne, ſkromne i wſtydliwe.
Nigdy ona poranu karmie nie wſpomniała,
Aż pierwey Bogu ſwoie modlitwy oddała.
Nie poſzła ſpać, aż pierwey matkę pozdrowiła,
I zdrowie rodzicow ſwych Bogu poruczyła.
Zawżdy przeciwko oycu wſzytki przebydź progi,
Zawżdy ſię uradować, i przywitać z drogi.
Każdey roboty pomoc: do każdey poſługi
Uprzedzić było wſzytki rodzicow ſwych ſługi.
A to tak w małym wieku ſobie, poczynała,
Ze więcey nad trzydzieści mieſięcy nie miała.
Tak wiele cnot iey młodość, i takich dzielności
Nie mogła znieść: aż od ſwey upadła buyności,
Zniwa nie doczekawſzy. Kłoſie moy iedyny,
Jeſzcześ mi ſię był nie ſtał, á ia twey godziny
Nie czekaiąc, znowu cię w ſmutną ziemię ſieię:
Ale poſpołu z tobą grzebię i nadzieię:
Bo iuż nigdy nie wznidzieſz, ani przed moiema,
Wiekom wiecznie zakwitnieſz ſmutnemi oczema.

Thren XIII.

Moia wdzięczna Orszulo, boday ty mnie była,
Albo nie umierała, lub ſię nie rodziła.
Małe pociechy płacę wielkim żalem ſwoim,
Za tym nie odpowiednym pożegnaniem twoim.
Omyliłaś mię, iako nocny ſen znikomy,
Ktory wielkością złota cieſzy zmyſł łakomy:

Potym nagle uciecze: á temu na iawi,
Z onych ſkarbow ieno chęć, á żądzą zoſtawi.
Takeś ty mnie ORSZULO droga uczyniła,
Wielkieś nadzieie w moim ſercu rozniecila:
Potymeś mię ſmutnego nagle odbieżała,
I wſzytki moie z ſobą pociechy zabrała.
Wzięłaś mi, zgoła mowiąc, duſze połowicę:
Oſtatek przy mnie zoſtał na wieczną teſknicę.
Tu mi kamień Murarze, cioſany położcie,
A na nim tę nieſzczęſną pamiątkę wydrożcie:

ORSZULA KOCHANOWSKA tu leży kochanie
Oycowe, albo raczey płacz i narzekanie.
Opakeś to niebaczna śmierci udziałała,
Nie iać oney, ale mnie ona płakać miała.

THREN XIV.

GDzie te wrota nieſzczęſne, ktoremi przed laty
Puſzczał ſię w ziemię Orpheus, ſzukaiąc ſwey ſtraty?
Zebych ia też tą ſzcieſzką ſwey namilſzey cory
Poſzedł ſzukać, i on brod mogł przebydź, przez ktory
Srogi iakiś przewoźnik wozi blade cienie,
I w laſy nie weſołe Cypryſowe żenie.
A ty mię nie zoſtaway, wdzięczna lutni moia,
Ale ze mną poſpołu podź aż do pokoia
Surowego Plutona: owa go to łzami,
To temi żałoſnemi zmiękczywa pieśniami:
Ze mi moię namilſzą dziewkę ieſzcze wroci,
A ten nie uśmierzony we mnie zal ukroci.
Zginąć ci mu nie może: tuć ſię wſzytkim zoſtać:
Niech ſię tylko niedoſzłey iagodzie da doſtać.

Gdzie-

Gdzieby też tak kamienne ten Bòg ſerce noſił,
Zeby tam ſmutny człowiek iuż nic nie uproſił:
Coż temu rzec? więc tamże iuż za iedną drogą
Zoſtać, á z duſzą zaraz zewlec troſkę ſrogą.

Thren XV.

ERato złotowłoſa, i ty wdzięczna lutni,
Zkąd pociechę w ſwych troſkach biorą ludzie ſmutni:
Uſpokoycie na chwilę ſtrapioną myśl moię,
Poki ieſzcze kamienny w polu ſłup nie ſtoię,
Leiąc ledwe nie krwawy płacz przez marmor żywy,
Zalu cięſzkiego pamięć, i znak nieſzczęśliwy.
Mylę ſię? czyli patrząc na ludzkie przygody,
Skromniey człowiek uważa, niż ſwe właſne ſzkody?
Nieſzczęſna matko (ieśli przyczytać możemy
Nieſzczęściu, co prze głupi ſwoy rozum cierpiemy)
Gdzie teraz twych ſiedm ſynow, i dziewek tak wiele?
Gdzie pociecha? gdzie radość? i twoie weſele?
Widzę czternaście mogił: á ty nieſzczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolą ſwą żywa,
Obłapiaſz zimne groby, w ktorych (ach niebogo)
Składłaś dziateczki ſwoie zagubione ſrogo.
Takie więc kwiaty leżą koſą podſieczone,
Albo deſzczem gwałtownym na ziemię złożone.
W ktorą nadzieię żywieſz? czego czekaſz więcey?
Czemu śmiercią żałości nie zbywaſz co pręcey?
A waſze prędkie ſtrzały, albo łuk co czyni
Niepochybny, o Phoebe, i mściwa Bogini?
Albo z gniewu (bo winna) albo więc z litości,
Dokonaycie prze Boga iey biedney ſtarości.

Nowa pomſta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek płacząc Niobe nędzna ſkamieniała:
I ſtoi na Sipyłu marmor nieprzetrwany:
Jednak i pod kamieniem żywią ſkryte rany.
Jey bowiem łzy ſerdeczne ſkałę przenikaią,
I przeźroczyſtym z gòry ſtrumieniem ſpadaią.
Zkąd źwierz i ptaſtwo piie: á ta w wiecznym pęcie
Tkwi w rogu ſkały, wiatrom ſzalonym na wſtręcie.
Ten grob nie ieſt na martwym: ten martwy nie w grobie:
Ale ſamże ieſt martwym, ſamże grobem ſobie.

Threń XVI.

Nieſzczęściu kwoli, á ſwoiey żałości,
Ktora mię prawie przeymuie do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muſzę,
Ledwe nie duſzę.
Zywem? czy mię ſen obłudny fraſuie?
Ktory kościanym oknem wylatuie,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na iawi.
O błędzie ludzki, o ſzalone dumy:
Jako to łacno, piſać ſię z rozumy,
Kiedy powoli świat mamy, á głowa
Człowieku zdrowa.
W doſtatku będąc uboſtwo chwalemy,
W roſkoſzy żałość lekce ſzacuiemy:
A poki wełny ſkąpey prządce ſtaie,
Smierć nam za iaie.
Lecz kiedy nędza, albo żał przypadnie,
Ali żyć nie tak iako mowić ſnadnie.
A śmierć dopiero w ten czas nam należy,
Gdy iuż k nam bieży.

Przecz

Przecz z płaczem idzieſz, Arpinie wymowny,
Z miłey oyczyzny? wſzak nie Rzym budowny,
Ale świat wſzytek miaſtem ieſt mądremu
Widzeniu twemu.
Czemu tak barzo corki ſwey żałuieſz?
Wſzak ſię ty tylko ſromoty wiaruieſz:
Inſze wſzelakie u ciebie przygody,
Ledwe nie gody.
Smierć mowiſz ſtraſzna tylko niezbożnemu:
Przeczże ſię tobie umrzeć cnotliwemu
Niechciało: kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?
Wywiodłeś wſzytkim, nie wywiodłeś ſobie:
Łacniey rzec, widzę, niż czynić, i tobie,
Pioro Anielſkie: duſzę toż w przygodzie:
Co i mnie bodzie.
Człowiek nie kamień: á iako ſię ſtawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte ſzczęście: czy ſnać gorzey duſzy,
Kto rany tuſzy?
Czaſie, pożądney oycze niepamięci,
W co ani rozum, ani trafią święci:
Zgoy ſmutne ſerce, á ten żał ſurowy
Wybiy mi z głowy.

Thren XVII.

PAńſka ręka mię dotknęła,
Wſzytkę mi radość odięła:
Ledwe w ſobie czuię duſzę,
I tę podobno dać muſzę.
Lubo wſtaiąc gore iaſnie,
Lubo podnąc Słońce gaśnie:

Mnie

Mnie iednako ſerce boli,
A nigdy ſię nie utoli.
Oczu nigdy nie oſuſzę,
I tak wiecznie płakać muſzę:
Muſzę płakać: o moy Boże,
Kto ſię przed tobą ſkryć może?
Prożno morzem nie pływamy,
Prożno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieſzczęście wſzędzie,
Choć podobieńſtwa nie będzie.
Wiodłem ſwoy żywot tak ſkromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie:
A zazdrość, i złe przygody,
Nie miały mi w co dać ſzkody.
Lecz Pan, ktory gdzie tknąć widzi,
A z przeſtrogi ludzkiey ſzydzi,
Zadał mi raz tym znaczniey ſzy,
Czymem iuż był beſpieczniey ſzy.
A rozum ktory w ſwobodzie,
Umiał mowić o przygodzie,
Dziś ledwe ſam wie o ſobie,
Tak mię podparł w mey chorobie.
Czaſemby ſię chciał poprawić,
A mnie ciężkiey troſki zbawić:
Ale gdy ſiędzie na wadze,
Żalu ruſzyć nie ma władze.
Prożne to ludzkie wywody,
Żeby ſzkodą nie zwać ſzkody:
A kto ſię w nieſzczęściu śmieie,
Jabych tak rzekł, że ſzaleie.
Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyſząc dobrze co powiada: Lecz

Lecz się tym żal nie hamuie,
Owszem więtszy przystępuie.
Bo maiąc zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę.
Co snać nie cześć, to ku szkodzie:
I zelżywość serce bodzie.
Lekarstwo to, prze Bóg żywy,
Cięszkie na umysł troskliwy:
Kto przyiaciel zdrowia mego,
Wynaydzi co wolnieyszego.
A ia zatym łzy niech leię,
Bom stracił wszytkę nadzieię:
Bo mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować,

Thren XVIII.

MY niepossłuszne, Panie, dzieci twoie,
W szczęśliwe czasy swoie
Rzadko cię wspominamy:
Tylko roskoszy zwykłych używamy.
Nie baczym, że to z twey łaski nam płynie:
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz Panie za twe życzliwości.
Miey nas na wodzy, niech nas nie rospycha
Doczesna roskosz licha:
Niechay na cię pomniemy,
Przynamniey w kaźni, gdy w łasce niechcemy.
Ale oycowskim nas karz obyczaiem:
Boć przed twym gniewem z taiem:
Tak iako śnieg niszczeie,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeie. Ale

Zgubiſz nas prędko wiekuiſty Panie,
Jeśli nad nami ſtanie
Twa ciężka Boſka ręka:
Sama niełaſka ieſt nam ſroga męka.
Ale od wieku twoia lutość ſłynie:
A pierwey świat zaginie,
Niż ty wzgardziſz pokornym:
Chocia był długo przeciw tobie ſpornym.
Wielkie przed tobą ſą wyſtępy moie:
Lecz miłoſierdzie twoie,
Przewyżſza wſzytki złości,
Użyi dziś Panie nademną litości,

THREN XIX,
Albo
SEN.

ZAłość moia, długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć, i zemdlonego upokoić ciała.
Ledwe mię na godzinę przed świtaniem ſwemi
Sen leniwy obłapił ſkrzydły czarnawemi.
Na ten czas mi ſię matka właśnie ukazała,
A na ręku ORSZULĘ moię wdzięczną miała;
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z ſwego poſłania rano ſię ruſzyła.
Gezłeczko białe na niey, włoſki pokręcone,
Twarz rumiana, á oczy ku śmiechu ſkłonione.
Patrzę, co daley będzie, aż matka tak rzecze:
Spiſz, Janie? czy cię żałość twoia zwykła piecze?
Zatymem ciężko weſtchnął, i tak mi ſię zdało,
Zem ſię ocknął: A ona pomilczawſzy mało

Znowu

Znowu mowić poczęła: Twoy nieutulony
Płacz, fynu moy, przywiodł mię w te tu wafze ftrony,
Z krain barzo dalekich: á łzy gorzkie twoie,
Przefzły aż i umarłych taiemne pokoie.
Przyniofłamci na ręku wdzięczną dziewkę twoię,
Abyś ią mogł oglądać ieſzcze, á tę fwoię
Serdeczną żałość uiął: ktora tak uymuie
Sił twoich, i tak zdrowie nieznacznie twe pſuie:
Jako ogień fuchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuſzczaiąc namnieyſzey godziny.
Czyli nas iuż umarłe macie za ſtracone,
I ktorym iuż na wieki ſłońce ieſt zgaſzone?
A my owſzem żywiemy żywot tym ważnieyſzy.
Czym nad te grube ciało duch ieſt ſzlachetnieyſzy,
Ziemia w ziemię fię wraca: á duch z nieba dany
Miałby zginąć ani na mieyſca ſwe wezwany?
O to fię ty nie frafuy: a wierz nie wątpliwie,
Ze twoia namilſza Orſzuleczka żywie.
A tu więc takimci fię kſztałtem pokazała,
Jakoby fię śmiertelnym oczom poznać dała:
Ale miedzy Anioły i duchy wiecznemi,
Jako wdzięczna iutrzeńka świeci: a za ſwemi
Rodzicami fię modli: iako to umiała
Z wami będąc: choć ieſzcze ſłow nie domawiała.
Jeśliżeć też ztąd rośçie żałość, że iey lata
Pierwey fą przyłomione, niżli tego świata
Rofkoſzy zażyć mogła: o biedne i płone
Rofkoſzy waſze: ktore tak fą uſadzone,
Ze w nich więcey frafunkow, i żałości więcey:
Czego ty doznać możeſz ſam z ſiebie napręcey.

Uciefzyłeś fię kiedy z dziewki twey tak wiele,
By pociecha twoia i ono wefele
Mogło porownać z twoim dziśieyfzym kłopotem?
Nie rzeczefz tego widzę: Także trzymay o tym,
Jakoś doznał: ani fię frafuy: że tak rana
Twoiey ze wfzech namilfzey dziewce śmierć zeflana.
Nie od rofkofzyć pofzła: pofzłać od trudności,
Od pracey, od frafunkow, od łez, od żałości:
Czego świat ma tak wiele, żeby też co było
W tym doczefnym żywocie człowieczeńftwu miło:
Mufi fmak fwoy utracić prze wielkość przyfady,
A przynamniey prze boiaźń nieuchronney zdrady.
Czegoż płaczem prze Boga? czegoż nie zażyła?
Że fobie fwym pofagiem Pana nie kupiła:
Że przegrożek i cudzych fukow nie fłuchała:
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała:
Ani umie powiedzieć, czego iey trofkliwa
Matka dofzła? co z więtfzym utrapieniem bywa,
Czy ie rodzić? czy ie grześć? Takieć pofpolicie
Przyfmaki wafze, czym wy fobie świat fłodzicie.
W niebie fzczere rofkofzy, a do tego wieczne:
Od wfzelakiey przekazy wolne i befpieczne.
Tu trofki nie panuią, tu pracey nie znaią:
Tu niefzczęście, tu mieyfca przygody nie maią:
Tu choroby nie naydzie, tu nie mafz ftarości:
Tu śmierć łzami karmiona nie ma iuż wolności.
Zyiem wiek nie przeżyty: wieczney używamy
Dobrey myśli: przyczyny wfzytkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie fchodzi,
Ani za fobą nocy niewidomey wodzi.
Tworcę wfzech rzeczy widziem w iego maieftacie,
Czego wy w ciele będąc prożno upatrzacie.

Tu w czas obroć swe myśli, a choway się na te
Nie odmienne, synu moy roskoszy, bogate.
Doznałeś co świat umie, i iego kochanie,
Lepiey na czym ważnieyszym zasadź swe staranie.
Dziewka twoia dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy
A tam niebespieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu: drudzy co podali,
Zagle wiatrom, na ślepe skały powpadali:
Ten morzem zwyciężony: ten od głodu zginął:
Rzadki coby do brzegu na desce przypłynął.
Smierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sibillę wiekiem swem przeżyła.
To co miało być potym, uprzedzić wolała:
Tymże mniey tego świata nicwczasow doznała.
Drugie po swych namilszych rodzicach zostaią,
I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawaią.
Wypchną drugą za męża leda iako z domu,
A maiętność zostanie sam to Bog wie komu.
Biorą drugie i gwałtem: a biorą i swoi:
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi:
Gdzie w niewoli pogańskiey i w służbie sromotney
Łzy swe piią. czekaiąc śmierci wszytkokrotney.
Tego twey wdzięczney dziewce bać się iuż nie trzeba,
Ktora w swych młodych leciech wzięta iest do nieba;
Zadnych frasunkow tego świata nie doznawszy,
Ani grzechem dusze swey drogiey pomazawszy.
Jey tedy rzeczy synu (nie masz wątpliwości)
Dobrze poszły, ani ztąd używay żałości.

Swoie ſzkody tak ſzacuy, i omyłki ſwoie,
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoie
I ſtateczność ieſt droższa: w tę bądź przed ſię Panem,
Jako ſię cokolwiek czuieſz w pociechy obranem.
Człowiek urodziwſzy ſię zaſiadł w prawie takim,
Że ma być iako celem przygodom wſzelakim:
Z tego trudno ſię zdzierać: pocznimy co chcemy,
Jeśli po dobrey woli nie poydziem, muſiemy.
A co wſzytkich iednako ciśnie, nie wiem czemu
Tobie ma być, Synu moy, nacięższey iednemu.
Smiertelna, iako i ty, twoia dziewka była:
Poki iey zamierzony kres był, poty żyła.
Krotko wprawdzie: ale w tym człowiek nic nie włada:
A wyrzec też, co lepiey, nie łacno przypada.
Skryte ſą Pańſkie ſądy: co ſię iemu zdało,
Nalepiey żeby ſię też i nam podobało.
Łzy w tey mierze nie płatne: gdy raz duſza ciała
Odbieży, prożno czekać, by ſię wrocić miała.
Ale człowiek nie zda ſię praw ſzczęściu w tey mierze,
Że ſzkody poſpolicie tylko przed ſię bierze:
A tego baczyć nie chce, ani mieć w pamięci,
Co mu też czaſem padnie wedle iego chęci.
Tać ieſt władza fortuny, moy namilſzy ſyni:
Że nie tak uſkarżać ſię, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam co zoſtało:
Bo to wſzytko nieſczęście w ręku ſwoich miało.
A tak i ty folguiąc prawu powſzechnemu,
Zagrodź drogę do ſerca upadkowi ſwemu:
A w to patrzay: co uſzło ręku złey przygody.
Zyſkiem człowiek zwać muſi, w czym nie popadł ſzkody.
Nakoniec w co ſię on koſzt, i ona utrata,
W co ſię praca, i twoie obrociły lata,
Kto-

Ktoreś ty niemal wſzytkie ſtrawił nad kſięgami,
Mało ſię bawiąc świata tego zabawami.
Terazby owoc zbierać z ſwoiego ſzczepienia:
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieſzyleś przedtym inſze w takieyże przygodzie:
I będzieſz w cudzey czulſzy niżli w ſwoiey ſzkodzie?
Teraz Miſtrzu ſam ſię lecz: czas Doktor każdemu.
Ale kto poſpolitym torem gardzi, temu
Tak poźnego lekarſtwa czekać nie przyſtoi:
Rozumem ma uprzedzić, co inſze czas goi.
A czas co ma za fortel? dawnieyſze świeżemi
Przypadkami wybiia: czaſem weſelſzemi:
Czaſem też z teyże miary: co człowiek z baczeniem
Pierwey niż przyidzie, widzi: i takim myśleniem
Przeſzłych rzeczy nie wściąga przyſzłych upatruie:
I ſerce na oboię fortunę gotuie.
Tego ſię ſynu trzymay: a ludzkie przygody,
Ludzkie noś: ieden ieſt Pan ſmutku i nagrody.
Tu zniknęła: Jam ſię też ocknął. Aczciem prawie
Nie pewien, ieślim przez ſen ſłuchał, czy na iawie.

EPITAPHIUM
HANNIE
KOCHANOWSKIEY.

I TYŚ HANNO ZA SIOSTRĄ PRĘDKO POSPIESZYŁA,
I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA.
ABY OYCIEC NIESZCZĘSNY ZARAZ ODŻAŁOWAŁ
KWSZYTKIEGO, A NA TRWALSZE ROSKOSZY SIĘ CHOWAŁ.

WZOR

WZOR PAN Mężnych JANA KOCHANOWSKIEGO.

EWA.

Ewa wſzytkich Rodzicow Matka, ſłuſznie w tych Hiſtoryach pierwſze mieyſce zaſtępuie. A to nie tak prze dawność, albo uprzedzenie wſzyſtkich inſzych ludzi, iako prze dziwny początek, i nie zwyczayne ſtworzenie ſwoie. Abowiem czym ſię biała płeć przed mężką chlubić może, nie ieſt tak iako Jadam z gliny ulepiona, ale iako Moyżeſz piſze, z kości ſzczerey i z boku wzięta. O ktorym pierwſzych Rodzicow naſzych ſtworzeniu, kto chce więcey co wiedzieć, niż ſię z proſtych ſłow Moyżeſzowych podobno domyślić może: między inſzemi niechay czyta Dialog wtory o miłości, nauczonego Zyda Leona, gdzie wywodzi, iż Plato ſwego Androgina z tego mieyſca Moyżeſzowego wyczerpnął: w czym ieśli mu wiara ma bydź dana, albo nie, ſądzić o tym nie ieſt rzecz naſzego przedſięwzięcia teraźnieyſzego.

CHIOMARA.

Chiomara żona nieiakiego Ortiagonta, była na ten czas poimana, kiedy Rzymianie Galaty w Azyey porazili. Ta przy ſzacowaniu korzyści doſtała ſię iednemu Rotmiſtrzowi, ktory z nią tak poczynał, iako mniemał, że mu wolno było. A iż ſię w nim poſpołu było zeſzło, i niepowściągliwość, i łakomſtwo, będąc w tym od przy-

iacioł

ſacioł oney niewolnice przenaydowany, pozwolił ią dać na okup. Gdy tedy czas naznaczony przyſzedł, powinowaci oney paniey odłożywſzy pieniądze, ſamę z rąk od niego wzięli: Rotmiſtrz chcąc przedſię ludzkość nieiaką po ſobie pokazać, prowadził ią aż do rzeki, gdzie ſię wozić miała. Ona nie tak dalece na teraźnieyſzą uczynność iego, iako barziey na pierwſze zelżenie ſwe pomniąc, ſłudze po cichu roſkazała, aby go zabił. Sługa upatrzywſzy czas uczynił roſkazaniu paniey ſwey doſyć. A ona uciąwſzy trupowi głowę, zawinęła ią w ſzatę, i tak w drogę z ſobą nioſła. Potym przyſzedłſzy przed męża, rzuciła ią przed nogi iego. Mąż zlękł ſię naprzod potym dorozumiawſzy ſię co było, ſpytał iey: mali za rzecz przyſtoyną chować komu wiarę? I owſzem, powiada, ale to przyſtoynieyſza, aby z tych, ktorzy łoża mego ſą winni, tylko ieden żyw był.

ARISTOKLIA.

THeophanes nieiaki miał dziewkę imieniem Ariſtoklią. Tę dwa młodzieńcy miłowali Strato, i Kaliſthenes. Strato był bogatſzy, i barziey pannę miłował. Kaliſthenes za ſię więtſzą łaſkę znał, i Pannie był nieiako powinowaty. Oyćiec iż ſię barźiey iednego obawiał, niż drugiego, myślił dołożyć ſię wieſzczkow Apollinowych, ktoregoby z nich miał ſobie za ſyna wźiąć. Ale Strato, maiąc od ſług domowych tę ſprawę, że nań Panna łaſkawſza niżli na Kalliſthena, ſtarał ſię o to uprzeymie, aby pannie wolno było ſobie męża obrać. Potym gdy Theophanes iawnie przy wſzytkich dziewki pytał, a ona Kaliſthena obrała, znać było zarażem, że ſię tym Strato obraził. W kilka dni potym przyſzedł w dom do Theophana,

phaną, gdzie był i Kalisthenes, i obiecał im to, że acz mu nieszczęście iakieś żony zayźrzało, iednak iako pocżął, chciał z nimi w dobrey przyiaźni mieszkać. A oni zatym prosili go na wesele. On obiecawszy starał się, aby na ten dzień co nawięcey towarzystwa i sług sobie sposobił, ktore nieznacznie miedzy ciżbą rozsadził, i znaku pewnego czekać kazał. A gdy pannę do ślubu wiedziono, dawszy znak pomocnikom swym, rzucił się sam naprzod do niey. Kalisthenes obaczywszy chciał mu ią gwałtem wydrzeć. Słudzy z obu stron Panom swym pomagali: owa, że w tym rozruchu pannę miedzy sobą rozerwali: tak iż gardło dać musiała. Co bacząc Kalisthenes, zniknął z oczu ludzkich, tak iż go potym nikt nie widział, ani o nim słyszał. A Strato tuż przed wszytkimi stanąwszy nad Panną, swą własną ręką się zabił.

KAMMA.

W Galacie dwoie Paniąt zacnych było, Sinatus i Sinoryx, ktorzy i zachowaniem i maiętnością rowni sobie byli, i sami miedzy sobą dobrey przyiaźni używali. Z tych ieden Sinatus poiął żonę imieniem Kammę białągłowę, ktora na ten czas i urodą i uczciwością przed inszemi przodek miała. Tey rozmiłował się Sinoryx: a iż iey proźbami użyć nie mogł, o poniewoleniu też prożno miał myślić, pokiby był Sinatus żyw: radę niepobożną wziął przedsię, że dał potaiemnie Sinata zabić. Mało potym posły swe do Kammy posłał, żądaiąc iey w małżeństwo. Ona wiedząc, kto przyczyną iey sieroctwa był, myśliła o tym, iakoby się niewinney krwi męża swego pomścić mogła. A iż i Sinoryx miary w swey proźbie nie miał, i przyiaciele ią do tego ustawicznie wie-

ali.

dli, aby przyiaźnią iego nie gardziła: dała ſię namowić, i wſkazała poń, aby do niey do Kościoła przyſzedł, a tam ślub z nią brał. Skoro przyſzedł, przyięła go wdzięcznie i wiodła przed Ołtarz. Tam wziąwſzy w rękę czaſzę złotą, czyniąc w rzeczy ofiarę wedla zwyczaiu pogańſkiego Dianie, napiła ſię ſama naprzod, a oſtatek Synoryxowi podała: a w czaſzy była trucizna: ktorą gdy wypił, ona klęknowſzy przed Ołtarzem, te ſłowa głoſem rzekła: Tobą świadczę naznaczmieyſza bogini, żem tylko w nadzieię dziſieyſzego dnia po mężu ſwym dotychmiaſt żywa zoſtała: albowiem ſtraciwſzy niemal połowicę duſze ſwoiey, co mi tak długi czas przynieść mogł, okrom nadzieie tey dziſieyſzey pomſty? ktorey żem ſię za pomocą twą doczekała, z radością i weſoło do męża idę, A tobie zły człowiecze miaſto łożnice grob, a miaſto weſela pogrzeb przyiaciele i krewni twoi ſprawią. Co Synoryx ſłyſząc, i iuż nieiako iad w ſobie czuiąc, zlęknąwſzy ſię wypadł z Kościoła, a nie mogąc żadney rady wypitey truciźnie naleść, mordowawſzy ſię długo teyże nocy umarł. A Kammę i w tym Bog pocieſzył, że nie pierwiey umarła, aż o śmierci nieprzyiaciela ſwego uſłyſzała.

TIMOKLIA.

Kiedy Alexander Krol Macedońſki wziął przez moc Tebas, żołnierze zarazem do łupu ſię rzucili. Dom Timokliiey, o ktorey teraz rzecz, zaſtąpił ieden z przednieyſzych Hetmanow Alexandrowych. Ten poczynaiąc ſobie w domu, iak iego myśl niosła, i na ſamę Tymokliią baczenia nie miał, Nadto pilnie ſię wywiadował ieśliby gdzie pieniędzy albo ſkarbow iakich nie zakopa-

ła, grożąc iey czasem, czasem też i łagodnemi słowy iey używaiąc. Ona, iako była białagłowa rostropna, rada była tey drodze, ktorą mogła się nad nieprzyiacielem lekkości swey pomścić. I powiedziała mu, że wszytki swoie skarby wrzuciła w doł ieden, ktory był w ogrodzie. Człowiek chciwy kazał się zarazem do ogroda prowadzić, i doł sobie ukazać. A obaczywszy że nie owszem trudne spuszczenie było, spuścił się weń. Tymoklia rozumieiąc, kiedy iuż na dnie samym był, poczęła nań walić kamienie tak gęste, że ztamtąd żadnym obyczaiem wyniść mu nie dała, aż go prawie w ziemię wbiła. Co gdy się nazaiutrz ogłosiło: poimano Tymoklią, i wiedziono przed Krola. Krol bacząc w niey tak z urody iako i z twarzy powagę iakąś, pytał iey, coby zacz była? ktora mu w te słowa odpowiedziała: Jestem Tymoklia siostra Theagenowa, ktory niedawno zwiodszy bitwę z wami, o wolność wszytkiey Grecyey iest zabit, abyśmy my tego były uszły, co dziś cierpiemy. A iżem ia tę lekość dziś popaść musiała, ktora na moy rod nigdy nie przychodziła, śmierci namniey się nie zbraniam: bo wolę umrzeć, niżli takiey drugiey nocy czekać, ieślibyś ty tego zabronić nie chciał. Dziwował się Krol i sercu i baczeniu oney poważney białeygłowy, i kazał wywołać, aby od tego czasu żaden gwałt się nie dział uczciwym domom. A Tymoklią wolno puścił, i roskazał, aby i ona sama, i wszyscy krewni bez szkody wszelakiey byli.

MIKKA.

ARistotymus Tyran Elieński w nadzieię Krola Antigona surowo i niepobożnie z ludźmi swemi się obchodzili.

dził. Miedzy inszemi niesprawiedliwemi iego postępki znaczny i to iest, co nad Philodemem uczynił. Ten miał dziewkę imieniem Mikkę, ktorą Lucyus nieiaki dworzanin tyrannow rad widział. Posławszy tedy sługę swego ten to isty, kazał iey do siebie przyiść. Toż iey cyciec i matka boiaźnią przyciśnieni radzili. Ale ona klęknąwszy u nug oycowskich prosiła i dla Boga, aby iey po hańbę i lekkość chodzić niedopuszczał, a raczey obrał widzieć ią umarłą, niżeli sromotnie żywą. Lucyus widząc że się Poseł nie rychło wraca, będąc nie prawie trzeźwy, szedł sam w dom do Philodema: tam zastawszy pannę u nog oycowskich klęczącą, roskazał iey prawie z grozą, aby z nim szła: w czym iż go nie prawie posłuszna być chciała, podrapawszy na niey szaty, zbił ią okrutnie. Oyciec potym i matka patrząc na tak żałosną rzecz, a nie mogąc nic proźbą zyskać, z płaczem do Boga o pomstę wołali. A Lucyus będąc i winem i gniewem zapalony, przed oczyma własnych Rodzicow onę niewinną dziewkę zabił. Nie ruszyła ta rzecz namniey Aristotyma, i owszem wiele ich, ktorzy o tę krzydę mowili, dał stracić, drugie z miasta wygnał, ktorych około czterech set do Aetoliey wyiechało. Ci wskazuiąc częstokroć do niego, aby żony i dzieci ich za nimi puścił, nie mogli tego u niego zyskać.

ZUZANNA.

Przypisana Jey M. Paniey Elzbiecie z Szydłowca, na Ołykach i Nieświeżu Kśiężnie &c.

WSzytkich skarbow na świecie, i wszytkiego złota,
Godnaby zacna Pani, twa dobroć i cnota.
Lecz w to Bog umiał trafić, i porządne nieba,
Czego ia nie mam, tego i tobie nie trzeba.
Tey miary, tego kresu, twe szczęście dochodzi,
Ze nie wiem, ieśli prosić o więcey się godzi.
Jednak abych zachował stare obyczaie,
Bo temu, kto ma wiele, każdy przedsię daie.
Przywiodłemci Zuzannę po prostu przybraną,
Dokąd iey koſztownieyſzey ſzaty nie dostaną.
Dar po prawdzie nie wielki: lecz ia o to proszę,
Chuć moię więcey uważ, nie to co przynoszę.

ZUZANNA.

NIechay się źli nie kochaią w swoiey wszeteczności,
Zywie Bog na niebie, ktory karze ludzkie złości
A dobre ma na swey pieczy, i każdego broni,
Kto się ieno pod zwycięzną iego rękę skłoni.
Wielką moc takich przykładow w historyach mamy,
I sami tego na oko często doznawamy:
Ale ieśli kiedy znaczniey swoy rząd Pan obiawił,
Nigdy znaczniey, iako kiedy Zuzannę wybawił.
Kto nie ma nic pilnieyszego, niech posłucha mało,
A ia powiem dostatecznie, iako się co stało.

W Aſſyryey na wſchod ſłońca ſławne miaſto leży,
Przez ktore śrzodkiem Euphrates byſtra rzeka bieży:
Semiramis mężna Pani, ta ie zbudowała
Wielkim koſztem, a Babilon imię mu eyſeu dała.
Tam Joachim mieſzkał człowiek dobrego żywota,
Maiąc wielkie zachowanie i na zamiar złota.
Ku doſtatku tym go ieſzcze fortuna zdobiła,
Ze Zuzanna poślubioną iego żoną była.
Białogłowa dziwnie gładka, młoda, urodziwa:
Ktemu, co ludzie nadrożey szacuią, cnotliwa.
Iż tedy znacznieyſzego w ten czas miaſto nie miało,
Na każdy dzień wiele ludzi kniemu ſię ſchadzało.
Przy Pałacu był ſad piękny murem otoczony,
Kędy poyźrzał, wſzytek na pięć grani uſadzony.
A fontana z Alabaſtru prawie pośrzod ſtała,
Ktora wodę nieprzebraną uſtawicznie lała.
I trafi ſię, że dwu ſędziu iuż letnych obrano,
O ktorych przez uſta Pańſkie było powiedziano:
Nieſtateczność w Babilonie ſtarſzy pokazali,
Ktorzy ſię ludziom na twarzy świątobliwi zdali.
Ci tedy do Joachima częſto w dom chodzili:
A za nimi, ktorzy pilni ſpraw ſądowych byli.
A kiedy ſię iuż roſchodził on lud ku obiadu,
Zuzanna też miała ſwoię przechadzkę po ſadu.
Starzy patrząc na każdy dzień gdzie pani chodziła,
[A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?]
Dali ſię chciwości uwieść, i w ſercu myślili,
Jakoby ſwey byſtrey żądzy doſyć uczynili.
Gdzie teraz ona ſtateczność? gdzie ſądy? gdzie prawa?
Obu miłość opętała, i niebaczna ſprawa.
Więc ſię oba w ſpolnym żalu ſiebie przeſtrzegaią,
A zapalczywości ſwoiey odkryć ſię ſromaią. Ale

Ale ogień, co go dufifz, to fię barźiey żarzy:
Co dzień, więcey fię dziwuią oney piękney twarzy.
I rzekł ieden: zda mi fię iuż południe nadchodzi,
A nama też ku obiadu pokwapić fię godzi.
To wyrzekfzy rozefzli fię maiąc oko na fię:
I ty poyźrzyfz, alić oni u Joachima zafię.
Czego tu chcefz? a ty czego? fpołem fię pytaią:
Naoftatek fwe łotroftwo obadwa wyznaią.
Tamże fami miedzy fobą cicho ukowali,
Jakoby ią kiedyżkolwiek famę przydybali.
Upatrzywfzy czas po temu, zakryli fię w fadźie:
Pani przyidzie, iako zwykła, nie wiedząc o zdradzie,
Za nią dwie fłużebne pannie. A iż flońce grzało,
Chciała opłokać w kryniey przeźroczyfte ciało:
I rzekła pannom, żeby fię po mydło wrociły,
A wychodząc ogrodne drzwi dobrze opatrzyły.
Skoro wyfzły, a ci fię dwa z kąta gdzieś wyrwali,
Więc Zuzannę rownie w takie flowa namawiali:
Nie lękay fię piękna Pani, fługi fwoie widzifz,
Za ktore fię nigdy, da Bog, fprawnie nie powftydzifz;
Jedno nam nie chciey być trudna, ktorzy cię miłuiem,
A dla ciebie niewymowną w fercu boleść czuiem.
Czas po temu mafz i mieyfce, drzwi zawarte ftoią:
Zywy człowiek nas nie widzi: pomoż łafką fwoią.
Dziwnie fię te flowa zdały w ufzach u Zuzanny:
Prze Bog profi, a pogląda, rychło przyidą Panny.
Starzy widząc, że ich proźba wagi fwey nie miała:
Prożnoć Pani, będziefzli fię dłużey wymawiała:
Używiefz tego z lekkością, rozgniewafz nas fobie:
A my będziem zobopolnie świadczyć przeciw tobie,
Ześ młodzieńca potaiemnie w tym ogrodzie miała,
I dla tegoś precz od fiebie panny odefłała. Tu

Tu dopiero prawie z płaczem Zuzanna westchnęła,
A na swoię niefortunę narzekać poczęła:
Zewsząd ucisk przyszedł na mię (niestetyż mnie Panie)
Bo ieśli się dam namowić, za śmierć mi to stanie:
Z drugiey strony ieśli zasię wam gwoli nie będę,
Jakobym na to patrzyła, że gardła pozbędę.
Ale wolę bez winności od waszych rąk zginąć,
Niż przed Bogiem i przed ludźmi nie cnotliwą słynąć.
I krzyknęła wielkim głosem: starcy tyle dwoie,
Że się wszyscy sludzy w domu porwali do zbroie.
Poczną pytać, co się dzieie? a ludzie fałszywi,
Na cnotliwą potwarz kładli, będąc sami krzywi.
Z wielkim wstydem wszyscy sludzy tego używali,
Bowiem o niey nic takiego przedtym nie słychali.
A w tym dzień zszedł, noc na iego mieysce nastąpiła,
Swymi skrzydły wszytkę ziemię i niebo zaćmiła.
Iaki w ten czas był twoy nocleg białagłowa święta,
Pomniąć, iakoś przedtym była u wszech ludzi wzięta:
A nakoniec, coś za lekkość iawnie popaść miała:
Dobre serce, żeś w tym żalu i dnia doczekała.
Ustawiczne łzy na oczy snu nie dopuściły,
A te twoie w ciężkim płaczu smutne słowa były:
Na tożeś mię, o przeklęta fortuno, chowała,
Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
Lecz to mnieysza, gardła pozbyć: bo ktokolwiek żywie,
Umrzeć musi: na tym wszytka rzecz, umrzeć poczciwie
Jam nieboga przyszła na tak niebespieczną drogę:
Że poczciwie żywszy, umrzeć krom zmazy nie mogę.
Ktoby wierzył, że mię o to cnota przyprawiła:
Lecz się ia nie skarżę na nię, bo mi ta iest miła:

Że mi dla niey śmierć nie ſtraſzna, nie ſtraſzna ſromota:
Jeśli mieyſce ieſt ſromocie, gdzie panuie cnota.
Bo choć podczas prawda muſi uſtępować zdradzie,
Przed ſię Pan Bog poſpolicie na wierzch prawdę kła-
Z tą nadzieią na plac poydę, i naſtawię ſzyie: (dzie.
Duſzo moia nie lękay ſię: Bog na niebie żyie,
Doczekam ia choć pod ziemią, da Bog, tey nowiny,
Kiedy rzeką, żem ſtracona krom wſzelakiey winy:
Acz ci, ktorych fałſz i zdrada o śmierć mię przyprawi,
I przed Bogiem, i przed ludźmi nie będą mi prawi.
Tym ſię kſztałtem ta cnotliwa Pani uſkarżała,
A wzdychaiąc uſtawicznie świtania czekała.
Nazaiutrz ſkoro ſię ſłońce na świat ukazało,
Zeſzło ſię do Joachima w dom ludzi nie mało.
Nie dali ſię długo czekać, i oni panowie,
U każdego pełno zdrady, pełno fałſzu w głowie.
I kazali przed ſię ſtanąć Zuzannie cnotliwey,
Chcąc potwierdzić kłamſtwa ſwego iako prawdy ży-
Stanęła na roſkazanie pani, krom wſzey winy, (wey.
Maiąc z ſobą przyiacioły, i maluczkie ſyny.
Ona że była w zaſłonie, odkryć ią kazali:
Aby na iey piękną kraſę do woli patrzali.
Nie był ieden, ktoby tey był paniey nie żałował:
Tak obey, iako przyiaciel przygody litował,
A ſtanąwſzy pośrzod zboru fałſzywi ſędziowie,
Położyli ſwe niewierne ręce na iey głowie:
A ona weyźrzawſzy w niebo łzami ſię zalała,
Bowiem w Panu ſwą nadzieię przedſię pokładała.
I poczną ſwą rzecz prowadzić: Mało poſłuchaycie,
A tey Paniey, co tu ſtoi, niecnoty doznaycie:

Wczo:

Wczorańmy weſzli na chwilę do ogroda ſami,
Ali Pani z fraucymerem w też tropy za nami:
Skoro weſzła, tak zarazem panny odeſłała,
A ſama drzwi co nalepiey zataraſowała,
I wyſtąpi proſto ku niey młodzieniec ubrany,
A mychmy ſię utaili podle ſamey ściany.
Widzim wſzytko co ſię dzieie, poczniewa ſię kwapić,
Tym umyſłem bychwa mogła oboie załapić:
Ale miał z nas obu mocy ten iſty niecnota,
Wydarł ſię nam, i wyſkoczył, odemknąwſzy wrota.
Pani ieno tylko ſama w ręku nam zoſtała,
Pytaliśmy, ktoby z nią był? powiedzieć nie chciała.
Tey rzeczy nas świadki macie. Ludzie uwierzyli,
Jako ſtatecznym, i wnet ią na śmierć oſądzili.
Zuzanna z płaczem zawoła: nieśmiertelny Panie,
Ktory wſzytko wieſz, i pierwey niżli ſię co ſtanie:
Jawno tobie, że mię ci źli ludzie pomawiaią,
A krom wſzelkiey mey winności, o śmierć przypra-(wiaią.
A nie tak mi o śmierć idzie, iako o ſromotę:
Pomni Panie, na twe ſądy, i na moię cnotę.
Uſłyſzał Pan iey rzewny płacz, i wnet ſię zlitował:
Ruſzył ducha w Danielu, aby ią ratował.
Gdy ią tedy na śmierć wiedli, dziecię zawołało:
Niechcę ia być tey krwie winien: rzekſzy to, milczało.
Wſzyſcy na on głos ſtanęli: i chcieli koniecznie,
Aby, co chciał przez te ſłowa, wyrzekł doſtatecznie.
A on ku nim: Ludzie głupi, i zapamiętali,
Takżeście niewinną duſzę iuż na śmierć ſkazali?
Wrocćie ſię do ſądu, á tam dopiero poznacie
Ich falſz, i iako na potym komu wierzyć macie.

Wrocili ſię wſzyſcy z trzaſkiem nazad ku domowi,
I rzecze tak ieden ſędzia ku Danielowi:
Ba wierę ſiądź miedzy nami, á ukaż po ſobie,
Że więcey Bòg, niżli ſtarym, dał rozumu tobie.
Roſprowadźcie ie od ſiebie, Daniel roſkaże:
Wnetci ſię tu ich nieprawość, i zdrada pokaże.
A gdy ie roſprowadzono, kazał przyść iednemu,
Także ſrogo poglądaiąc, uczynił rzecz kniemu:
Zaſtarzały w długim wieku, ale więcey w złości:
Teraz na cię przyſzły twoie pierwſze nieprawości:
Nie ſądziłeś ſprawiedliwie, iakoś był powinien:
Skazowałeś krew niewinną, puſzczałeś kto winien:
A Pan mowi: nie zabiiay męża niewinnego,
Nie ſkazuy na śmierć okrutną człowieka dobrego.
Ale teraz przed wſzytkiemi day świadectwo ſwoie,
Pod ktorymeś drzewem widział owo ludzi dwoie?
Powiedział, że pod iabłonią: á na iego mowę
Rzecze Daniel: ſkłamałeś na twą ſiwą głowę:
Oto Pańſki Anioł ſtoi, ktory cię zagładzi.
Z tym precz: á drugiego przywieść roſkaże czeladzi.
Potomku Chana nie Judy, gładkość cię zmamiła,
A przeklęta twoia żądza, ſerceć wywrociła:
Częſto od was Izraelſkie dziewki to cierpiały,
A przed ſtrachem, i boiaźnią, odmawiać nie śmiały:
Ale corka onego Judy, k woli wam nie była:
Ty powiedz, pod ktorym drzewem z młodźieńcem mo-(wiła?
Powiedział, że pod orzechem: á na iego mowę,
Rzecze Daniel: ſkłamałeś na twą ſiwą głowę:
Oto Pańſki Anioł ſtoi, trzymaiąc miecz goły,
A tym z wyroku Pańſkiego, przetnie cię na poły.
Wſzyſcy wielkim głoſem krzykną, i cześć Bogu dali,
Że on nigdy nie opuścił ktorzy mu dufali.

Ipo-

I powſtanie przeciw ſtarcom lud gniewem wzruſzony:
Bo każdy z uſt ſwoich własnych iuż był oſądzony.
A co tę cnotliwą panią z świata zgładzić chcieli,
To ſami ſwym własnym gardłem zapłacić muſieli.
A tam iawnie Pan ſwą mocą, krwie niewinney bronił,
A iego pomſty ſtraſzliwey, zły ſię nie uchronił.

BRODA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Broda moy rym: Apollo, chocia nie maſz brody,
Rymu brodzie nie zayźrzy, abyś wiecznie młody
Nie chciał być, godnaby ta broda twoiey twarzy:
Rymu zaiſte godna, ktory proſzę zdarzy.
Wierzęć ia, że w tey gęſtwie, zacnych brod nie mało,
Będzie ſobie mym rymem chlubę czynić chciało:
Mowią (będzieli zwłaſzcza po temu uroda)
Jaciem ona ſławnego piſoryma broda.
Ale to w czas odemnie wiedźcie, że z tą brodą
Zadna śmiertelna broda nie zrowna urodą.
Broda to nie człowiecza: coś na kozła więcey
Poſzła. Ale do rzeczy przyſtąpmy co pręcey.
Wizerunk widomego świata niewidomy
Jeſt nad przeźroczyſtemi niebieſkimi domy:
Gdzie formy doſkonałe wſzytkich rzeczy wiſzą,
Wedle ktorych Bóg ſtworzył tę machinę niżſzą.
Tam od początku wieku ta broda mieſzkała,
I kſztałt na wſzytki brody potomne wydała:
Raz tak u gęby wiſząc, iako wałkownica:
Drugi raz przykroiona, iako prochownica.

Dziś nożycom podobna: iutro końſkiey koſie:
Czaſem tak rzadka, żeby mogł liczyć po włoſie,
Jako kędy grad przydzie: czaſem wygolona
W koło gęby, á z brzegow w cerkiel naſtrzępiona.
Tak odmienna, tak można miedzy wieczyſtemi,
Wiſiała na powietrzu ſny Platonowemi.
O brodo ſtarożytna, nieobięte brzemię:
Jakoś z nieba zleciała na tę niſką ziemię?
I w niebie naydzie zazdrość, naydzie gniew, i zwadę.
Broda do wąſa, ſwego ſąſiada, tę wadę
Naydowała, że przed nią wyżſze mieyſce bierze:
A co gorzey, gdy piie, on ſię w czaſzy pierze:
A oney ſię niebodze więcey nie doſtanie,
Jedno co z wąſa na nię mokrego ukanie.
Z tąd waśń poſzła, i ſwary: z tąd ſkargi, i zwody,
Że wąs nigdy nie mogł mieć przyiaciela z brody,
By ſię był iey i moſtem kładł. Boiąc ſię tedy,
Aby go w czym z tey waśni nie podeſzła kiedy,
Umyślił ią uprzedzić. A długo myśliwſzy,
Ten mu ſię fortel ze wſzech zdał naoſobliwſzy.
Jeſt na niebie (kto świadom) barwierz: był przed laty
Podczaſzym u Jowiſza: teraz więc koſmaty
Już nie wino, ale ług cadzi ku potrzebie
Nie tylko Jowiſzowey, ale co ich w niebie:
Wodnikiem go tam zowią, że mieſzka przy wodzie,
Ten iako inſzym bogom, tak ſłuży i brodzie.
Co śrzoda, co ſobota z ługiem przychadzaiąc,
A wiechę nakurzoną z brudu wymywaiąc.
Tego ſobie wąs obrał, ktoremu obiawił
Myśli ſwoie: á tymi ſłowy k niemu prawił.

O Bar-

O Barwierzu niebieſki, Wodoleyca ſławny:
Tobie nie ieſt taiemny moy z brodą ſwar dawny.
Teraz do tego przyſzło, że albo iey w niebie
Albo mnie być: co w prawdzie w ręku ieſt u ciebie.
Bo iako błotne żaby bociana ſię boią:
Jako ſzczurkowie kota, tak przed brzytwą twoią
Wſzytki włoſy drżeć muſzą. Okaż moc ſwey broni,
A przyiaciela ſwego ratuy we złey toni:
Pewien wdzięcznego ſerca poki wąſa w niebie,
Tylko mi chciey dopomoc w dziſieyſzey potrzebie.
Tuſzę pomniſz, iakom ia w tey pierwſzey młodości
Twarzy twoiey folgował: abyś był miłości
Co nadłużey mogł zażyć: A ta wſzetecznica
Na ten czas rumianego uſzanować lica
Twoiego nieumiała: ale ſię rzuciła
Przed czaſem na twarz twoię: czym cię ohydziła.
Jowiſzowi,[1] żeś muſiał uſtąpić z łożnice:
Ty wieſz, iakieieś użył na ten czas teſknice.
Teraz maſz czas zarazem i chęć życzliwemu,
I nieprzyiacielowi niechęć oddać ſwemu.
W czym oboygu kto czułym nie ieſt, z każdey ſtrony
Krzywdzie podległ: u obcych, i u ſwych, wzgardzony.
Tu wąs przeſtał, á Wodnik tak mu odpowiedział:
Owa i tyś ſię przed tą panią nie wyſiedział,
Wąſie, dobry moy druchu: ale bądź cierpliwy,
A niech nigdy u ciebie nie będę prawdziwy,
Jeśli na brodzie takiey nie wyprawię ſztuki,
Ze na wieki poniesie pamięć moiey ruki.
Wſzak nie brzytwą ia na nię poydę, nie żelazem:
Mam coś oſobliwſzego, co tak lekkim razem

Brodę

Brodę z mieyſca wyſadzi, że ani poczuie,
Aż kiedy ſię iuż z nieba zlecieć nagotuie.
W ten czas więc wara wąſa; bo niſkąd tak ſnadnie,
Jako z złego ſąſiada ſzkoda nie przypadnie.

MARSZAŁEK
JANA KOCHANOWSKIEGO.

ODpuść prze Bóg Marſzałku: á ſwego urzędu
Nie rościągay nademną, dla moiego błędu.
Nie śmiechem ci to czynię, że ſię nie ukażę
Tak długo: bo ia ſobie wielce ciebie ważę.
Ale mniemaſz podobno, żeby tylko rymy
Pòétowie tworzyli? nie wierz temu: i my
Krola muſiem obierać, i my roſkazować,
I my na okazyą muſiem ſię gotować.
Muſiem? czy radzi czynim? tuſzę rychley temu
Uwierzyſz, że to człowiek przyrodzeniu ſwemu
Nie czyni kwoli, ale powodzią porwany
Płynie, tam gdzie go nioſą pieniſte bałwany.
Co drugiego? dom trzyma, i chwile dziſieyſze,
Zwłaſzcza, że nie żołędziem, iako to dawnieyſze
Lata nioſły: ale dziś chlebem żywi ludzie,
Ktory porządnie komu przychodzi, nie w trudzie.
A mnie więc, ktory k ſtołu nie umiem błaznować,
Ani wydąwſzy co raz gęby naſtawować:
Potrzeba kłoſy zbierać, niechcęli nauki
Uczyć ſię ſobie trudney dla obroczney ſztuki.
A tym podobno więcey, że ſię tego biorę
Patrzyć, ſkądbym mieć mogł w ſwey chudobie podporę.

Z czego, iako rozumiem, poczet muſzę czynić:
Bo w tey mierze moy rozum ludzie będą winić,
Ale Bóg, iako wſzytko poſtanowił bacznie,
Tak i w tym ſwoię mądrość okazuie znacznie:
Ze w ludzkie głowy wlepił rożne obyczaie:
Ten to lubi, á ow zaś indziey ſię podaie.
Bo byśmy byli wſzyſcy na pieniądze chciwi,
Albo wſzyſcy waleczni, albo i myśliwi:
Jaka ciżba, iakieby mordy być muſiały?
Tak dziś źle, choć ſię ludzkie myśli roſtrzelały.
Przeto, iakom powiedział, mądrze to Bóg ſprawił,
Kiedy ludzi rożnemi ſprawami zabawił.
Ten ſtworzywſzy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co mu dziękuię, ſtworzył bez tey żądze.
Ani ia dbam o pompę, ani o Infuły,
Uczciwe wychowanie, to moie tytuły.
Więc kto będzie chciw na groſz, i złoto miłował,
Ten będzie moiey radzie wielce ſię dziwował,
Nie wiedząc, żem ia z inſzey gliny ulepiony:
Ja miernością, á on ſnadź żądzą przeſadzony.
Abychci miał wyliczać i głębſze przyczyny,
Czemu imo ſię puſzczam wielkie dzieſięciny:
Pierweyby w morzu zagaſł krąg lotnego ſłońca:
Niżbych ia w ſwey powieści przebił ſię do końca.
To tylko krotko powiem: dochody ſzczupleyſze,
Ale myśl beſpiecznieyſza, i ſerce wolnieyſze.
Tylko, iako ktoś mowi, nie trzeba ſię zbraniać
Pługu iąć czaſem, albo i woły poganiać:
Nie lenić ſię do domu nieść iagnięcia w łonie,
Albo ieśli mać kozki odbieży na ſtronie.
Tak Pòéta moy śpiewa: á znam i po rymie,
Ze ſam roli nie orał, ani ſiadał w dymie: Ale

Ale żywot ſpokoyny i miarę miłował,
W czymbym go rad, iako i w rymie naśladował.
Tym wierſzem cny Marſzałku, chciałem ſię u ciebie
Obmowić: á ty też mey rozumiey potrzebie.
Myśl moia zawżdy z tobą, á to maſz rym ktemu,
Ktory ia myślę podać wiekowi przyſzłemu
Za ſwoy właściwy wyraz, ſkąd mam być znaiowy,
Jako mi Muza tuſzy, choć w twarz nieznaiomy.'

ZGODA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

TA zgoda, ktora ſporne Planety ſprawuię:
Ziemię, wodę, wiatr, ogień, w żywiołach miarkuię,
Stroż Rzeczypoſpolitych, zdrowie i obrona
I Miaſt wſzyſtkich: przyſzłam tu chocia nieproſzona
Do was, o potomkowie Lecha ſłowieńſkiego,
Lutuiąc nieſortuny pańſtwa tak zacnego:
Ktore od przodkow waſzych pięknie założone,
Przez waſz roſterk domowy mdleie roſtargnione.
Chwała Pańſka nie idzie w zgodzie á w iedności,
Jako ſam Pan przykazał: ale wſzeteczności
I bluźnierſtwa pełne ſą Zbory Chrześciańſkie,
Czego nigdy nie ſłyſzą bożnice pogańſkie.
Więc iako w wierze, tak i w Poſpolitey rzeczy,
Każdy ſwą porze, każdy ſwoie ma na pieczy.
A dobro poſpolite przez wnętrzną niezgodę,
Odnoſi ciężką żałość i okrutną ſzkodę.
Sądy milczą i prawa: á, czym ſię chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie.

Bo w tym nierządzie, chudzi u pana w niewoli,
A w iednym prawie siedząc, okrutnie to boli.
A o nieprzyiaciołach swoich co trzymacie,
Ktorych tak wiele w okoł, ile sąsiad macie?
Myślą o dobrym waszym, á patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca świebody.
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroia:
Ale tylko niezgoda sławna, Polsko, twoia.
Niech się miasto otoczy troiakimi wały,
Ttroiakimi przekopy i mocnemi działy:
Kiedy przyidzie niezgoda, uniżą się mury,
I w nidzie nieprzyiaciel, nie szukaiąc dziury.
Jakiego Państwa za swą dzielnością był dostał
Krolewic Macedoński i iako mu sprostał?
Gdy przyszło na potomki, wnet się powadzili,
I w tym zacne Krolestwo marnie spustoszyli.
A Rzym, ktorego pożyć nie mogł Pyrrhus mężny,
Nie mogł chytry Hannibal, ani Krol potężny
Antiochus: nie mogli śmieli Francuzowie,
Niemcy nieuśmierzeni, gwałtowni Cymbrowie:
Upadł prze dwu niezgody, iedno że rownego
Jeden cierpieć nie umiał, a drugi wyższego.
Ale czemu tak dawne dzieie wspominamy?
Aza świeżych przykładow w Grecyey nie mamy?
Gdzie Turek one wszytkie niezgodne Książęta
Po iednemu pozbierał, iakoby kurczęta.
Tym sposobem Węgierska Korona zniszczała,
Bo dwu Panow obrawszy, trzeciego dostała:
Ktory tuszę, tak łacno z Budzynia nie ziedzie,
Jako wiachał: a ty czuy o sobie sąsiedzie:

Bo ſiła miaſt bogatych ſpalił w krotkim czeſie,
A ten pożar i rzekę, i gorę przenieſie.
Lepiey ſię tedy zgadzać, a w ſpolney miłości
Radźić o tym, żebyście wcale tey wolności,
I ſwobody, potomkom ſwoim dochowali,
Jaką wam prawie w ręce oycowie podali.
Ale nic gruntownego ſtawić nie możecie,
Poki tego korzenia złego nie wyrwiecie,
Na ktorym ſporny roſterk i niezgoda roście:
A chcecieli mię ſłuchać, powiem ia wam proście:
Wſzyſcyście odſtąpili od ſwego urzędu,
Więc też gdzie ſię obrociſz, wſzędy pełno błędu.
Swiątobliwość żywota, ktorą świecić mieli,
Zgaſła proſto w Duchownych: bo ſię wdać woleli
W roſkoſzy nieprzyſtoyne, i prożne bieſiady,
A proſte ludzi gorſzą ich te złe przykłady.
Drudzy do goſpodarſtwa wſzytkę myśl ſkłonili,
A w pieniądzach nawyżſze dobro położyli.
Więc też tam rychley naydzieſz Reieſtra na ſtole,
A ſpleśniałą Biblią ſtrzygą w kącie mole.
A iakoż uczyć maią nie umieiąc ſami?
Muſzą pewnie nadłożyć kazania baśniami.
Swietcy widząc ich nierząd w rzeczy poprawili,
Jęli ſię ſami kazać, i żony wćwiczyli.
Więc teraz wſzyſcy każą, a żaden nie ſłucha:
Spytayże, zkąd Apoſtoł: Duch, pry, gdzie chce dmucha.
A Rycerſkie rzemioſło, ktorym Polſka ſtała,
Tak, że ſię nieprzyiacioł ſwych nigdy nie bała,
Stanąło miedzy ludźmi: zbroie zardzewiały:
Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały.
Wſzytkie granice puſte, a Tatarzyn bierze,
Kiedy ſię wy nalepiey wzgadacie o wierze. Ale

Ale uczyńcie, aby ten porządek lichy:
 Wy każecie, wyprawcieſz na Podole Mnichy.
A coż kiedy źle każą? To ſąd nie mey głowy:
 A boię ſię, ani twey: prożne naſze mowy.
Kościoł to muſi ſądzić: ktory iako żywo,
 Uznawał co w tey mierze proſto, a co krzywo.
Na tey twardey opoce rożbił ſię Arius,
 Marcion, Samoſaten, Manech, Neſtorius,
I wſzyſcy, ktorzykolwiek wnieśli co nowego,
 Targaiąc świętą zgodę Kościoła Pańſkiego.
Oto teraz w Trydencie Biſkupi zaſiedli,
 Aby lud roſtargniony ku zgodzie przywiedli:
Tam ſię ſtawcie wy wſzyſcy, ktorzy powiadacie,
 Ze u ſiebie naukę gruntownieyſzą macie.
Tam ſię ſtawcie, ieśli nie roſterku pragniecie:
 Ale tylko dla Pańſkiey chwały ſpor wiedziecie.
A wy tym czaſem bądźcie Polacy cierpliwi,
 Aż ſię iawnie pokaże, gdzie prawi, gdzie krzywi.
Ogrodziwſzy ſumnienie, oſtatka czekaycie,
 A nazbyt tych wolności ſwych nie wyciągaycie.
Bo tam daley roſpuſta, wſzeteczność, ſwawola:
 A kędy ſię to rodzi, nieſzczęſna to rola.
Nie możecie przodkom ſwym dać żadney przygany,
 Ze ſtan Duchowny ieſt tak bogacie nadany:
Bo to świętym umyſlem i bacznie czynili.
 A Szpitale dla was ie ſamych założyli:
Aby Rzeczpoſpolita tę podporę miała,
 Zkądby poſługi godnym ludziom nagradzała.
Bo gdzie zapłaty nie maſz cnocie, albo złości,
 Tam ſię trzeba nadziewać prędkich odmienności.

Na toć waſzy cnotliwi przodkowie pátrzali,
Kiedy ſwe maiętności kościołom dawali.
Lecz wy nie wynalażſzy pierwey nic lepſzego,
Nie chcecie zgoła trzymać porządku dawnego.
Aza tego nie waſzyſz bracia używaią?
I was wiele ztąd naprzod dobre mienie maią.
Aleście ten chleb ſobie teraz ohydzili,
A na ſkarby Korony raczey ſię rzucili.
Zabraliście iey wolność, ktorą zdawna miała,
A ona (iako mowią) na koſzu zoſtała.
I ubeſpieczyliście naprzod dzieci ſwoie,
Ze maiąc wieczność, albo dożywocie troie:
Mogą ſię poczciwemi ſłużbami nie bawić,
A ktorzy chętni byli gardł ſwoich nadſtawić:
Ku poſłudze Koronney, nie będą ſnadź chcieli:
Boście ie do wſzytkiego dawno ubieżeli.
Prze waſz tedy poſtępek, prze te waſze ſprawy,
Zginęły wſzytkie prawie poczciwe zabawy.
A naſtało łakomſtwo, i ſwawola wielka,
Wzgarda ſądow, zuchwalſtwo, i wſzeteczność wſzelka.
Nakoniec, poſpolita rzecz nie ma obrony:
Tak wiele nieprzyiacioł maiąc z każdey ſtrony.
Toby trzeba naprawić, i przywieść w ſwą klubę,
Byście potym Korony nie przywiedli w zgubę.
Każdy niechay przeſtrzega ſwego zawołania:
Duchowni niech Pańſkiego uczą przykazania,
A ludziom proſtym daią dobry przykład z ſiebie,
Jakoby i ten, i ow byli ſpołem w niebie.
Swietcy niechay ſię w cudzy urząd nie wdawaią,
Ale Rycerſkim ſprawom znowu przywykaią:

Nie bylić Kaznodzieie ani Doktorowie,
Co w Pruſiech tego dali Krzyżakom po głowie.
Na wym każdy przeſtaway, a dla zyſku ſwego,
Nie ſzkodź ani umnieyſzay dobra Koronnego.
Można Rzeczpoſpolita i was ubogaci:
A gdzie ſię ta powinie, tam ſwe każdy traci.
A naprzód ſtaraycie ſię o ſpołeczney zgodzie:
W tey ci ſamey nadzieia, że ſię przy ſwobodzie
Swey dawney zoſtoicie, i drogę naydziecie,
Jako w pierwſzy porządek wſzytko przywiedziecie.
Barzieyci kędy indziey rzeczy więc zachodzą,
A przedſię mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą:
Ze przywiodą w ſwą miarę co ſię wykroczyło:
Ale trzeba żeby tam uporu nie było.
Ten zgoła wykorzeńcie, a wſzytkie ſwe ſprawy,
Do pożytku ſpolnego obroćcie naprawy.
To czyńcie: a nie będziem wſzyſcy żałowali:
I ia że radzę: i wy żeście mię ſłuchali.

J. KOCHANOWSKIEGO
EPITHALAMIUM

Na weſele Ich M. Pana J. M. Krzyſztofa Radziwiłła, Xiążęcia na Bierżach, i z Dubinek: Hetmana Polnego, i Podczaſzego Xięſtwa Wielkiego Litewſkiego, Boryſzowſkiego i Seleckiego Staroſty.

I Jey M. Xiężny Katarzyny Oſtrowſkiey, Woiewodzanki Kiiowſkiey &c:

Anno 1578. 27. Julii.

NIe zawżdy byſtre wiatry morza przedymaią,
Ani wały gwałtowne w brzegi uderzaią.

Nie

Nie zawżdy niepogoda na niebie panuie:
Czafem fię też i flońce wdzięczne ukazuie,
I wiatry ucichaią, i morze gniewliwe
Stanowi nawałności fwoie popędliwe.
I fortuna nie zawżdy groźno fię wam ftawi:
Bywa też czas, że dobrą myśl w człowieku fprawi.
Oto ia, ktorym twego nie dawno litował
Niefzczęścia, i na frogą Parkę fię frafował,
Teraz, nagrodę flyfząc, i pociechy twoie:
O zacny Radziwile, i fam pioro fwoie
Tobie gwoli odmieniam, a po Helikonie
Kwiateczki wonne fzczypię na twe gładkie fkronie.
dźmy gdzie nas Bog wiedzie, a dawnych niewczafow
Zapomniawfzy, wefelfzych używaymy czafow,
Biycie w bębny i w trąby: ale nie na taki
Ton, iako fzalonemu Marfzowi przyfmaki
Czynią, kiedy żelaznym ferdakiem odziany
Miedzy woyfki z lotnego woza fieie rany.
Ale biycie tym kfztałtem, iako złotorucha
Nieprzyiaciołka boiom Wenus rada flucha.
Jako tańce wefołe lubią, i płeć biała,
I Bachus wartogłowy, i miłość nie ftała.
I wy, ktorych pifzczałki łagodne fluchaią,
I wy, ktorym fię ftrony głośne ozywaią,
Wfzyfcy Radziwiłowi enemu gwoli graycie,
A fwoie wdzięczne głofy pofpołu znafzaycie.
Wfiaday na fwoy dzielny, koń zacny Radziwil,
Ktory iakoby czuiąc Pańfkie krotochwile,
Wdzięcznym głofem poryża, wędzidła fmakuie,
Nogami ziemię kopa, Pana upatruie.

Wfia-

Wſiaday w dobrą godzinę, a wjedź na bogaty
Dwor Dubieńſki z ſwoiemi uczciwemi ſwaty.
Tobie w koſztowną ſzatę świetną ſię ubrała,
Tobie włoſy ozdobne ſwoie rozczoſała
Nadobna Katarzyna Xiążęcia zacnego,
I Oyca Woiewody Cora Kiiowſkiego.
Patrzay, iako twarz białą zdobi wſtyd rumiany:
Takiey barwy więc niebo bywa, gdy świt rany
Złote Słońce uprzedza: albo gdy lelią,
Z pięknym kwiatem rożanym w ieden wieniec wiią.
Z iey oczu, kiedy Bogow chce zagrzać, oboie
Zażegać więc pochodnią zwykła miłość ſwoię.
Co pocznie, gdzie ſię ruſzy, wdzięczność ią ſprawuie,
I wſzędy nie widoma za nią poſtępuie.
Szczęśliwy Radziwile, maſz chętliwe bogi,
Od ktorych upominek odnoſiſz tak drogi.
Ale, nie pochlebuiąc, byłeś godzien dobrze,
Ktoregoby nadała fortuna tak ſzczodrze.
Bobych cię miał z przodkow twych i z zacności domu
Zalecać, nie uſtąpiſz w tey mierze nikomu.
Nikomu nie uſtąpiſz, tak to imię dawne
Radziwiłow, pod ſiedmią Trionow ieſt ſławne:
Nie tylko z męſkiey, ale i z białey płci ſtrony,
Ktore na głowach ſwoich Xiążęce Korony
I Krolewſkie noſiły: ale Radziwiła
Nie tylko iego przodkow zacność ozdobiła:
Ozdobiła go cnota i ſprawy uczciwe,
I przy męſkiey urodzie ſerce nie lękliwe.
Kto nad cię konia ſwego kſztałtowniey oſiędzie?
Kto piękniey czerſtwy iego bieg ſprawować będzie?
Tak Pholus, tak Euritus na koniach ſiadali,
A proſtakom ſię zdało, że z nich wyraſtali. Aleś

Aleś ty nie tylko zwykł darmo koniem toczyć,
Albo z kopią raźną do pierścienia ſkoczyć:
Albo niedźwiedzie ſtrzelać, a bo dzikie świnie:
Nie ieden twoy grot zoſtał w hardym Moſkwicinie.
I Tatarzyn nie odnioſł w ſaydaku twey ſtrzały,
W boku rychley przez pańcerz i przez teley biały.
Jako tedy dzielnością, tak i przednieyſzemi
Urzędy przodki ſwoie ścigaſz, bo za ſwemi
Służbami poczciwemi zoſtałeś wielkiego
Podczaſzem i Hetmanem Xięſtwa Litewſkiego.
Staroſtw nie przypominam: bo za ſwą godnością
Godzieneś ieſzcze więcey: ſwoią zaś ludzkością
Kogoś ſobie nie uiął? kogoś nie zhołdował?
Kto hardy, prożnoby ſię tego dokupował.
Bog ſam tę parę złączył. Aczci, o Podczaſzy,
Za lat ieſzcze dawnieyſzych i dziadowie waſzy
Xiąże, mowię, Konſtantyn z Irzym Radziwiłem,
Co ieſzcze i po dziś dzień ieſt w pamięci ſiłem,
Wielkiey przyiaźni z ſobą zawżdy używali,
I ſpolnie możne woyſka Litewſkie wadzali.
Oba ci hetmanili, gdy na Olſzanicy
Na głowę porażeni Tatarowie dzicy.
I kiedy nad Kropiną woyſko nieźliczone
Moſkiewſkie napoiło krwią ſwą pola płone.
Po śmierci Konſtantego (wiek ludzki nie długi)
Przybył dziadowi twemu dziad po matce drugi
Tey uczciwey panienki iako w Chrześciańſtwie,
Tak i po wſzytkim ſławny Tarnowſki pohańſtwie.
Tych iako cnota naprzod i ſzczerość złączyła,
Tak zaś potym i ſpolna potrzeba ſtoczyła.

Bo

Bo ten żołnierzem Polſkim, á ow zaś Litewſkim
Ludem władnąc, Starodub wzięli pod Moſkiewſkim.
Co mam Oyce wſpominać? ktorych ſpolney chęci,
Lubo Bellona ſzablą robi, lubo święci,
Wſzytek ten świat połnocny dobrze ieſt świadomy:
Owa Bóg nieśmiertelny, wieczny, władogromy
Tychże dziadow, i oycow ſławnych uczciwemu
Zdarzy potomſtwu, że też i ci Panu ſwemu,
I Rzeczypoſpolitey w towarzyſtwie będą
Godnie, da Pan Bóg mogli ſłużyć: i zaſiędą
Te mieyſca, ktore zaſieść ich przodkom nie nowa:
Ale to Bóg do czaſu ſwego niech zachowa.
A ty oycze i matko, zacna krwi oboie,
Weſołym i chętliwym ſercem dziecię ſwoie,
W rękę mężowi daycie: dziecię miłe ſwoie,
Aczci iuż właśnie mowiąc, waſze ieſt oboie.
Błogoſławcieſz im ſpolnie: zacne to ſą rzeczy,
Kiedy oyciec i matka dziatkom dobro rzeczy.
Jako zaś rzadko komu ſzczęśliwie ſię wodzi,
Kiedy w przeklęctwie ſwoich rodzicow kto chodzi.
Lecz ta para nie tego ſobie zaſłużyła:
Godnieyſza z uczciwych ſpraw ſwoich, żeby była
W wieczney rodzicow łaſce, bo gdzie podobieńſtwo
Więtſzą uczciwość naleść, więtſze powoleńſtwo?
Takim ty wiek, o Boże, długo obiecnieſz:
A nie wątpię że w wieku wſzytki zawięzuieſz
Szczęśliwości, bo coby po długiem żywocie,
Jeśliby go w nędzy wieść przyſzło i w kłopocie?
Takiego wieku tedy tey parze uczciwey.
Wedle ſwey obietnice żyć nieobłędliwey,

Ktoryby łaſki twoiey przeciw ſprawiedliwym
Swiatu wſzytkiemu świadkiem był nic nie wątpliwym:
Dayże im, Panie, zgodę i miłość ſpołeczną,
I w twoim poſłuſzeńſtwie wytrwać chęć ſtateczną.
Day im wdzięczne potomſtwo, aby ucieſzyli
Swe rodzice, i ſami uczeſniki byli
Tychże pociech: day w dobrym zdrowiu długo pożyć
Fortun dziedzicznych: á toż ſpełna zaś odłożyć
Dzieciom ſwoim, á oni nie tylko we złocie,
Albo w ſzerokich włościach, ale też i w cnocie,
I w ſprawach ſławnych ſwoich przodkow niech dziedziczą,
A rod nie przerwanemi ſtopniami niech liczą.

D R Y A S

Z A M E C H S K A

JANA KOCHANOWSKIEGO.

CO to za gość, o Sioſtry, przyſzedł w naſze kraie?
Sama twarz i uroda, ſam ſtatek wydaie,
Ze zacny człowiek iakiś: á Krol bez wątpienia,
Onych cnych Bohaterow ieſzcze ſnadź naſienia.
Znam cię o zacny Krolu, chociaś bez korony,
Ani w rożny od inſzych ubior obleczony:
Znam cię, o Krolu Polſki, choć tu miedzy laſy
Z dzikim zwierzem przebywam po wſzytki ſwe czaſy:
I nas o twym przyieździe głoſy dochodziły,
I z tych laſow na oczy ludzkie wywabiły:
Abychmy też twoię twarz wdzięczną oglądały,
I gościa tak miłego mile przywitały.

Bądź

Bądź zdrow na długie czasy, Krolu wielowładny:
A w twoich pięknych myślach, day ci Boże snadny
Skutek widzieć: Znaczy się z początkow koniecznie
Czego iuż i na dalszy czas ludzie bespiecznie
Po tobie czekać mogą: tylko prosić trzeba,
Aby Bóg dobrey radzie błogosławił z nieba.
Mnie iedney, twoię dzielność, i twe słysząc sprawy,
Serce nieomylnie tuszy: że cię z Bolesławy
Rowno Polska kłaść będzie: á ty nie ustaway,
Ale dobrych początkow co raz dokonaway
Jeszcze lepiey. Z Krolow rząd: poki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.
Krolu, możesz mi wierzyć, że za lat dawnieyszych,
I ludzie obyczaiow byli pobożnieyszych.
Nie były takie lichwy, ani waśni takie,
Rychley mierność, i cnoty kwitnęły wszelakie.
O Elekcyach sobie głowy nie zmyślali:
Zadnych praktyk, i tego słowa snać nie znali.
Ludzie z sobą uprzeymie, nie za tarczą żyli:
Starsze w leciech, także też przełożone czcili.
Ale iako Panowie ięli się prożnować:
Toż i poddanym zaraz poczęło smakować.
Skąd gadki niepotrzebne, skąd i wiatry rożne,
I łakomstwo urosło, i utraty prożne.
Praktyk się namnożyło: nie masz uprzeymości:
Zaden nie iest uważon w swoiey dostoyności.
Cnoty wszytkie zagasły, mąż dobry, nowina:
Serca w ludziech oziębły: strach nas Tatarzyna.
To ty, o możny Krolu, łatwie wynicować
Wszytko możesz: tylko chciey iawnie Pokazować,

Ze, iako ſam przyſtoyność, i cnotę miłuieſz:
Tak niewſtydu, i fałſzu w drugich nie lubuieſz,
Łacno ſwą wolą, łacno obieździć Krolowi.
Pilecki, będąc Panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedziech ieździł: Prawo, kolca twarde:
Komu ie na nos włożą, powiodą i harde.
Ale o tym na ten czas dopuść Bogu radzić:
Ktory wſzytki twe ſprawy zawżdy zwykł prowadzić
Do ſzczęśliwego kreſu: ſam po uſtawicznych
Pracach odpoczyń ſobie, w tych tu leſiech ślicznych.
Jeśli chceſz rzek przezornych pławem napaść oczy,
Tu Sopot, i Tenwica, ſwoię roſę toczy.
Tu Tanew nie hamowna San prędki napawa;
A Tenwi dwoch, ochotna Rdzina nie wydawa.
Ale, ieśli cię raczey myśliwa myśl wiedzie
Na dzikie wieprze iechać, albo na niedźwiedzie,
Lubo ſarny po puſzczy gonić wiatronogie:
Wſzyſtkiego tu, Krolu moy, naydzieſz mnoſtwo ſrogie.
A teraz więc, te wſzytkie puſzcze i ze wſiami,
Krol Polſki opatrnie zawżdy Staroſtami.
Ale przed laty (patrzay iako wiek naſz dawny)
Trzymał to Iwan Kuſtra, z Krzeſzowa, mąż ſławny.
Ktory Leżeyſko na ſwym gruncie zabudował:
Tu Lukową założył, á we Pſzy panował.
Potym, kiedy plemienia iego ſię zebrało,
Wſzytko to po nich Krolom w ręce ſię doſtało.
Tak na świecie nie maſz nic właſnego nikomu:
Dziś to moie, á iutro będzie w inſzym domu:
A potym ieſzcze w inſzym i w drugim, i w trzecim:
A my iako ſuchy liſt na doł z drzewa lecim.
Dłużey cię bawić, Krolu naſz, nam ſię nie zdało:
Podobno i to, albo bez podobno, mało

Co grzeczy: ale w leſie nie uczą wymowy:
 Proſtemi tu ſwe rzeczy odprawuiem ſłowy.
Ani my w mieście, ani na Seymiech bywamy,
 Ani tam kraſnych onych mowcom twych ſłuchamy.
W leſiech lata ſwe trawiem z Fauny rogatemi:
 Co wy podobno mężmi zowiecie dzikiemi.
Tam albo wieńce wiiem, albo tańcuiemy,
 Trafi ſię że z Dyaną czaſem połuiemy.
To ſą naſże zabawy, poki topor oſtry
 W modrzewiu nie namaca duſze ktorey ſioſtry.

PROPORZEC

ALBO

HOŁD PRUSKI

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Do Jego M. Pana, Pana Staniſława Mińſkiego z Mińſka, &c. Przedmowa.

SLiczna Pieris (ktora pierwſze rymy moie
 Fortunnie niech zaczyna) wielkie łaſki twoie
Każe wdzięcznie wſpominać: á iakiey ſą godne
 Wdzięczności, przez te wierſze podać nieozdobne.
Bo za nie godzienbyś był złota bogatego,
 Ktore pełnym ſtrumieniem pędzi z dalekiego
Kraiu Luzytańſkiego Tagus nie przebrniony,
 Złoty piaſek na obie wymiataiąc ſtrony.
Godzienbyś był i pereł drogo nakupionych,
 Jakie przeważni kupcy miewaią z mieyſc onych,

Kędy

Kędy ośm nawigaciy żeglarze bywali
Odprawuią, niżli ſię zaś nazad wracali.
Godzienbyś ſławnodawnych miſtrzow malowania,
I ręką Mętorową w moſiądzu rzezania:
Jeno ſzczęście tym rzeczom dobrze zabieżało,
Ze ich ani ty pragnieſz, ani ich mnie dało.
Przetoż niech Pyramidy, kto chce, i Koloſſy
Tobie ſtawi: á mnie moy Phæbus złotowłoſſy
Cudzą na ten czas pracą zalecić ſię radzi,
Dotąd, poki mię na tę gorę nie wprowadzi,
Kędy wdzięcznołaſkawe boginie mieſzkaią,
Co z nich piſorymowie ſławni wſzytko maią.
U ktorych, aza ia też tey łaſki nabędę,
Zeć ſię na co właſnego za czaſem zdobędę.
A teraz bierz z rąk moich Proporzec dzielnego
Piſoryma, w Sarmackim kraiu przednieyſzego:
Ktory, niech wróżką będzie przyſzłey ſławy twoiey,
A w ten czas o bogini, złotey lutniey moiey
Doday dźwięku lubego, i takiey wdzięczności,
Coby ią śpiewać mogła, podług iey godności.
Kamień z laty upada: á czas nieprzetrwały
Marmor łamie, i ſpycha niebotyczne ſkały.
Ale ſzlachetne rymy, takową moc maią,
Ze zazdrościwe lata ich nie pokonaią.
Z temi ſię ia chcę ſtawić, na to pioro ſwoie
Spoſabiać, by umiało ſławić imię twoie.

W. M. mego Pana
nayniżſzy ſługa,
Kryſzſtoph Kochanowſki.

PROPO-

PROPORZEC.

ZAcny Koronny Hetmanie,
Wiem żeć wſzytkiego doſtanie,
Czego trzeba ku boiowi
Dobremu walecznikowi:
Ale na zamiar co wadzi,
Mieć ryſztunku i czeladzi?
Przetoż weźmi też odemnie,
Nie zbroię kowaną w Lemnie,
Albo tarcz nie przełomioną
Od Cyklopow urobioną:
Lecz Proporzec pięknie tkany,
I z Helikonu podany
Od corek wdzięczney pamięci,
Bez ktorych łaſki i chęci,
Hetman niech iaki chce wſtanie,
Sławy trwałey nie doſtanie.

OTo w zacnym ubierze, i w złotey koronie,
Siadł pomazaniec Boży na ſwym pańſkim thronie:
Jabłko złote, i złotą laſkę w ręku maiąc,
A zakon naywyżſzego na łonie trzymaiąc.
Miecz przed nim ſrogi, ale złemu tylko ſrogi:
Niewinnemu na ſercu nie uczyni trwogi.
Z obu ſtron zacny Senat koronny, á w koło
Sprawiony zaſtęp ſtoi, i rycerſtwa czoło.
Przyſtąp Olbrychcie młody, zacnych Kſiążąt plemię,
Ktory trzymaſz w ſwey władzy piękną Pruſką ziemię,
Z łaſki cnych Krolow Polſkich: uczyń Panu ſwemu
Winną poczciwość, á ślub wiarę dzierżeć iemu.

Co

Co tak zíściſz, ieśli ſpraw oyca cnotliwego
Trzymać ſię będzieſz, z ktorych on u Pana ſwego
Był zawżdy w takiey wadze, że nie hołdownikiem,
Ale zdał ſię być iednym páńſtwa uczeſtnikiem.
Jego tedy poſtępki mądre uczyniły,
Jego wiara, i cnota, że, co ſrodze były
Pruſkie kraie ſtrapione uſtawicznym boiem,
W rychle ięły ſię cieſzyć pożądnym pokoiem.
Miecze na niezrobione lemięſze zkowano,
Szablę na krzywe koſy, i na ſierpy dano:
Morza i drogi byſtrych rzek uſpokoione,
Miaſta z rumow upadłych znowu wynieſione:
Nieprzyiaciele w łaſkę przyięci: á owi,
Co ku zwadzie ſkłonnieyſi, niż ku pokoiowi,
Z myśli ſwey hardey byli do gruntu zniſzczeni,
I w boiowych powodziach z głową ponurzeni:
Sprawiedliwość wielka rzecz: tę po ſobie maiąc
Zacni Krolowie Polſcy, á Boga wzywaiąc,
Nieprzyiaciele głowne mieczem okrocili,
I krzywd ſwoich nad nimi znacznie ſię pomścili.
Ktorzy z płodney Syriiey nie dawno wygnani,
Będąc przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych Kſiążąt narodu Polſkiego,
Nie pomniąc dobrodzieyſtwa dopiero wziętego,
Obrocili ſwe groty nad ludzkie nadzieie,
Nie na pogany, ale na ſwe dobrodzieie:
Pſow przykładem wyrodnych, ktorzy z wilki maią
Dobry pokoy, á ſtado zwierzone drapaią:
Ale to wſzytko na ich głowę ſię wrociło.
A ia tego niechaiąc, co przed laty było,

Dzień

Dzień dzisieyszy poświęcić myślę rymem swoim,
Za zdarzeniem, o piękna Melpomeno, twoim.
A iuż więc syn Książęcy upadł na kolana,
I wyznał swe poddaństwo, i zwierzchnego Pana,
Obiecuiąc na swą cześć ktemu się znać wiecznie,
A wiarę Panu swemu zachować statecznie.
Za tym mu iest do ręku Proporzec podany,
Kosztownemi farbami wszytek malowany,
Wielki świetny, ozdobny: iaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan, ani w bitwach sławnych.
Ten iako skoro z drzewa swego był spuszczony,
A potym wzgorę na wiatr wolny wyniesiony,
Pokazały się na nim rozliczne narody,
Krole, woyska, Hetmany, rzeki, miasta, Grody.
Tam było widać Prussy, á oni woiuią
Mazowsze, ludzi wiążą, wsi, i miasta psuią:
A Konrad przeciwko nim Krzyżaki prowadził,
I nad głęboką Wisłą przy Dobrzyniu sadził.
Margrabiowie pomorską ziemię posiadali,
I iuż Gdańsk nie dobyty, zdradą otrzymali.
Starosta zamku bronił, á temu Krzyżacy
Na ratunek bieżeli, i zbroyni Polacy.
Wilkowi owcę odiął pies niepościgniony,
Ale ią sam przed się ziadł: zamek obroniony.
Lecz dobrzy Zakonnicy Polaki wygnali,
I Starostę, á sami zamek otrzymali,
Aż i wszytko Pomorze: Krol woynę gotował,
A Czech się przeciw iemu z Krzyżaki spisował:
Zonę Krolewicowi z Litwy też niesiono,
I pokoy miedzy Państwy wieczny stanowiono.

Mało daley Krol wzaiem Margrabſtwo woiuie,
A cna Kryſtyna gardłem cześć ſwą odkupuie
Dobrowolnie: bo ſłowy poganin zwiedziony,
Jey zacną głowę, nie chcąc rozdzielił z ramiony.
Tu iuż burda z Krzyżaki, ktorzy ſwoiey mocy
Nie ufaiąc, u Czecha ſzukaią pomocy.
Mazowſzanin ściśniony Czechowi hołduie,
A za dobre ſąſiedztwo Krzyżakom dziękuie.
Wnet potym Szamotulſki przeſtawa z Krzyżaki,
Ale nawet gdy bitwę ztoczyli z Polaki,
Pomogł ich bić: Tam Szary leży zmordowany,
Ktorego barziey boli zły ſąſiad, niż rany.
Inſzy Krol, inſze czaſy: ludzie ſyci boiu,
Dali w moc dwiema Krolom radzić o pokoiu.
Wyrok naſzym nie kmyśli, przedſię go trzymaia,
Ale ſię Niemcy czegoś więcey domagaią.
Znowu wici roznoſzą, lecz Papież hamuie,
A przeſłuchawſzy ſprawy Krzyżaki winuie.
A ci o to zaś z Krolem znowu ſię iednaią,
Ale Polſcy Biſkupi na to nie zwalaią.
Tamże piękny maieſtat był wymalowany,
Na nim Krol ſiedział w myślach ſwoich rozerwany,
Bo ſię nazad oglądał: na to, co ſię działo
Przed nogami nie patrząc, albo dbaiąc mało.
Po nim Jagiełło Litwę iednoczy z Polaki,
A potym o pokoiu rokuie z Krzyżaki.
Prożno podobno: bo patrz iako wſi goraią,
A zamkow miedzy ſobą przedſię dobywaią.
Widaćże było daley dwie woyſzcze ogromne
Strzelbę na ſię ſkładaiąc, i kopie łomne:
Ztąd Krzyżacy, a z nimi Niemcy i Czechowie,
Ztąd Polacy, i Litwa, Ruś i Tatarowie. W bok

W bok woyſka, Krol dwa miecza od Niemcow przyimuie,
Z drugiey ſtrony Tatary Witułt iuż hamuie:
Ale ci przedſię ſerca drugim nie ſkazili,
Bo Polacy na głowę Niemce porazili.
Malborg zatym obegnan: a pod Koronowem,
Dwie woyſzcze z ſobą czynią obyczaiem nowem:
Bowiem w pułbitwy z obuſtron odpoczywaią
Raz i drugi, za trzecim Niemcy ſię mieſzaią.
Otoż Krzyżakom kwoli Czech Polſkę woiuie,
Ale wyprowadzony toż u ſiebie czuie.
A Niemce znowu przedſię pod Gołubiem gromią,
A ci w bramę ſię ciſnąć, ſzyie z moſtu łomią.
Tu iuż zaſię Krzyżacy z Krolem ſię iednaią,
A Zmodzką płodną ziemię Panom właſnym zdaią.
Krol Duńſki z Krolem Polſkim maiąc podeyźrzane
Sąſiady, przyſięgaią na ſpiſki podane.
Potym Czech wyrok czyni Polakom nachyło,
Ale ſzczęście Krzyżakom i w tym nie ſłużyło:
Bo miaſto złota, ktore z wyroku dać mieli,
Srebro kładli, a tego Polacy nie chcieli,
To wniwecz, znowu przedſię radzą o pokoiu,
Ale ſprawą Ceſarſką przyſzło zaś do boiu:
Bo Niemcy pod przymierzem do Polſki wtargnęli,
A iako Bog chciał, i tak przedſię klęſkę wzięli.
I ty maſz tu ſwe mieyſce mężny Włodziſławie:
Bo widzę, że z Krzyżaki czuieſz o roſprawie,
A potym bitwę zwodziſz z poganinem ſrogim,
Ktory (ach) miał ſię cieſzyć twoim duchem drogim.
Patrzayże tu Pruſſakow, iako zamki pſuią,
A wygnawſzy Krzyżaki, Koronie hołduią:

Niemcy do kupy, naſzy bitwę śmiele dali:
Ale ſprawy nie było, nie dziw że przegrali.
Zamki zatym ſłużebni Krolowi podaią,
A dawno zatrzymany ſwoy żołd odbieraią.
Krzyżacy przed ſię znowu ſwego ſzczęścia kuſzą,
Lecz za Pańſką pomocą uſtępować muſzą.
Tu pokoy zaſię Poſeł Papieſki ſtanowi,
A Krzyżak czołem biie Polſkiemu Krolowi.
Biſkup nie dobrey myśli, bo Infułę kładzie,
Potym go z Miſtrzem widzę, i z Pruſſaki w radzie.
Mathyaſz do Prus godzi, lecz mu drogi bronią,
A Krzyżacy powinney przyſięgi ſię chronią.
Przeto znowu niepokoy: Firley zamki wali,
Wſi, i miaſta goraią, Niemcy iuż uſtali.
Na końcu Olbrycht klęczy w Kſiążęcym ubierze,
A od Krola chorągiew roſpuſzczoną bierze.
Na niey ſkrzydła roſtoczył czarny orzeł śmiały,
Niosąc w ſercu zwyciężce wielkiego znak mały.
Srzodkiem tego wſzytkiego śrebrna rzeka płynie,
Ktorą, leżąc pod ſkałą przy powiewney trzcinie,
Rozciągła wiſła leie krużem marmorowym,
Głowę maiąc odzianą wieńcem rokitowym.
A do morza przychodząc, drze ſię na trzy częśći:
Tam okręty, á przy nich Delphinowie gęśći,
Po wierzchu wody graią połyſkuiąc złotem,
Brzegi burſtynem świecą: pierwſze lice o tem.
Z drugiey ſtrony zaś, tenże Miſtrz początki dawne,
I dzieie był wyraził, na wſzytek świat ſławne
Słowieńſkie: naprzod iako mężne Amazony
Od Thermodonta przybił wiatr w Scythiyſkie ſtrony.
Potym iako mieſzkańce tamtych ziem trapiły,
A na koniec od oycow ſyny rozmowiły. I ſały

I ſzły z nimi, nabrawſzy wſzelakiego płonu,
Ku połnocy, i ſiadły po obu ſtron Donu.
Z tego gniazda waleczny narod wſtał za laty,
Grekowie ſtarodawni, zwali Sauromaty.
Ci w Europie, i w pięknej Azyey władali,
I przezwiſka obiema Sarmatiom dali.
Nie widziałeś tam zamku, ani miaſta zgoła,
Ani zboża na polu, ani w iarzmie woła:
Aleś widział namioty rożno rozſadzone,
I koni niezrobionych ſtada niezliczone.
A ſami, tak mężczyzna, iako białegłowy,
Łuk, i ſzablę przy boku nioſąc, iadą w łowy:
Albo ſąſiada budzą, ieśli gdzie oſpany
Koſmate capy paſie, i wielkie czabany.
Widać ie przy wyſokim wierzchu Promethowym,
Widać ie z drugiey ſtrony przy morzu lodowym,
I orły pograniczne Rzymſkie płocho ſiedzą,
Bo i przez wielki Dunay oni drogę wiedzą.
To Wineci, zkąd morze Weneckie nazwano,
To Roſſani, zkąd Ruſki narod mianowano:
To Laxi, zkąd Lach rzeczon: to możni Cekowie,
Od ktorych imię maią dziſieyſzy Czechowie.
To Bulgary, co naprzod płyną po Dunaiu,
Po nich dzielni Słowacy iednegoż rodzaiu:
Więc Serby, więc Antowie, Boſnacy za nimi,
I Karwaci waleczni z chorągwiami ſwemi.
Przeciwko tym Ceſarze woyſka zaſadzaią,
Ze wſzytkich ſtron: ale tył zawżdy podawaią,
Nie mogąc gwałtu ſtrzymać: á narod Słowiańſki
Nie oparł ſię aż o brzeg wielki Adriańſki.

Patrz

Patrzay iako ſię ſobią: broń nieuchroniona
W iedney ręce, á w drugiey kielnia ugładzona.
Owi na wſzytki ſtrony czuyną ſtraż trzymaią,
A ci zaſię obronne mury zakładaią.
A ktorzy zaś na zachod ſłońca ſię chynęli,
Aż za wodę głęboką zimney Łaby wzięli.
Tak iż był niemal wſzytko ieden opanował
Narod, co Bóg troiakim Neptunem warował.
Potym wſzytkim, Boreas Orytią nieſie:
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w leſie,
Sośninę wywroconą, dęby powalone,
A rzeki lodowemi moſty utwierdzone.
Ktora powieść, bądź zarzecz prawdziwą twierdzona,
(Bo kto tego nie wſpomniał) bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za laty miał wſtać lud z połnocy,
Ktorego kray południ nie miał zdołać mocy,
Malowaniem, Proporzec, takim ozdobiony,
Wziął na ten czas, od Krola Olbrycht przerzeczony:
Zatym w trąby, i w głośne bębny uderzono,
A zarazem i ſtrzelbę ogromną puſzczono.
Jako więc pioron trzaſka w niepogodne czaſy,
A niebo chmurne huczy, i wzruſzone laſy.
Łyſkawice z obłokow czarnych wynikaią,
A śmiertelne narody gromu ſię lękaią.
Taki huk wſtał na ten czas: á kiedy Krol potym
Ruſzył ſię z maieſtatu ſwego w płaſzczu złotym,
Ruſzyli ſię z nim wſzyſcy: tam, iako więc rany
Zefir na cichym morzu podnoſi bałwany,
Na pierwſzym ſłońca wſchodzie, ktore poki czuią
Łaſkawy wiatr, leniwo naprzod poſtępuią,
Potym za dużſzym duchem co raz gęſtſze wſtaią,
A płynąc przeciw ſłońcu daleko błyſkaią: Tym

Tym kſztałtem ludzie w ten czas z mieyſca ſię ruſzali,
A ku ſwemu mieſzkaniu ſpołem dochadzali.
Oſtatek dnia, bieſiady ſobie przywłaſzczyły,
I tańce, i myśl dobra, i dźwięk lutnie miły.
Aleś ty, wielki Krolu w ten czas o bieſiady
Mało dbał: i owſzemeś pilnie ſzukał rady,
Jakobyś przywiodł w iedność dwa wielkie narody,
Życząc Litwie, i Polſzcze wiekuiſtey zgody.
Na co przodkowie twoi, acz grunt założyli,
Ale tobie twoię część przed ſię zoſtawili.
Bo co waży pargamin i gęſte pieczęci
Przy piſmie zawieſzone, ieśli nie maſz chęci?
Co tedy prawem inſzy, co nas przyſięgami
Wiązali, ty nas ſercem zepni i myślami.
A niechay iuż Uniey w ſkrzyniach nie chowamy,
Ale ią w pewny zamek do ſerca podamy.
Gdzie iey ani mol ruſzy, ani pleśń doſięże,
Ani wiek wſzytkokrotny ſtarością dołęże:
Ale ſynom od oyców przez ręce podana,
Nieogarnione lata przetrwa nie ſtargana.
A przypatruiąc ſię ia twey dzielności, i tey
Chęci ktorą maſz przeciw Rzeczypoſpolitey,
Mam zupełną nadzieię, że w ten cel uderzyſz,
Łaſki Pańſkiey wzywaiąc, do ktorego mierzyſz.
Ku czemu droga tobie, Krolu, tym łatwieyſza,
Im rzecz ktorą podaieſz, ſama ieſt ważnieyſza.
Bo gdzie ludzie pewnieyſzy zdrowia, i ſwobody,
Jeno tam, gdzie ſię mocne zbuntuią narody?
Miał Niemiec i z Polaka, i z Litwina ſiły,
Poki te dwa narody ſpolnie ſię trapiły:
Ale ſkoro ſię zięły, Niemcom śmiech oddali,
Ktorzy cudzego pragnąc, ſwego poſtradali. Tymże

Tymże fortelem i dziś poftąpić mufiemy,
Jeśli nieprzyiaciela fwego pożyć chcemy:
Abowiem przeciw mocy potrzebna ieft fiła,
A fiła co innego, ieno gdzie ich fiła?
Przetoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia:
Ze chciw do towarzyftwa, i do zgromdzenia:
Czym by go był na przodku Bóg nie obwarował,
Zleby fię był fam dzikim zwierzom odeymował.
Ztąd zbory, ztąd urofły miafta znamienite,
Ztąd prawa, i porządne Rzeczypofpolite.
Nad co ku zachowaniu ludzkiey fpołeczności,
Nie ma świat nic lepfzego z Bofkiey opatrzności.
Za powodem famego tedy przyrodzenia,
Krolu zacny, ludzkiego fzukay pomnożenia:
A ludzi iedney wiary i Pana iednego,
Przywiedź do związku węzła nie roztargnionego.
Tym nieprzyiacielowi ferce mafz zepfować,
A Rzeczypofpolitey pokoy ugruntować,
I befpieczeńftwo całe; fwemu imieniowi
Ziednafz cześć nie podległą żadnemu końcowi.

WROZKI

JANA KOCKANOWSKIEGO.

ZIEMIANIN A PLEBAN.

ZIEMIANIN.

CO to ieft X. Plebanie, że tak barzo źle tufzycie Rzeczypofpolitey nafzey? *PLEB:* Nie iednociem ia fam taki, moy

moy Panie, ale wſzyſcyć to ludzie tak mali iako i wielcy w obec mowią, żeśmy zginęli: abych dobrze żadney przyczyny na to powiedzieć nie umiał, iedno że tak ieſt głos poſpolity, tedy iednak i tey ſamey wrożki lekce nam pokładać nie potrzeba. Abowiem od dawnych wiekow iuż ſię temu ludzie przypatrzyli, i przyſłuchali, że na cokolwiek iednoſtaynie wſzyſcy ſię zezwalaią, to trudno chybić ma: i ztąd uroſł on głos zawołany: *Vox populi, vox Dei.* A nakoniec, i Philozophowie ktorzy nie leda na czym ſię wieſzali, ale prawdy tak iako kłębka po nici ſzukali, chcąc to rozumem wywieść, że Bòg ieſt, tym ſię naprzod zakładali że ſię na to wſzytki á wſzytki ziemſkie narody zezwalaią, á żaden tak gruby nie ieſt, ktoryby Boga iakokolwiek nie wyznawał. *Z.* Prawdać ieſt, żeć ludziom iakoś ſerce upadło, co i mnie ſamego nie prawie cieſzy: ale odłożywſzy te wrożki na ſtronę (iako ie ty zowieſz) chciałbych od ciebie co gruntownieyſzego ſłyſzeć. *P.* Mowić o przyſzłych rzeczach, moy Panie, to ſą wſzytko wrożki, abowiem Bóg mocen wſzytko iako chce obrocić: wſzakże iż to ieſt na ten czas wola twoia, powiem ia co w tey mierze, o Rzeczypoſpolitey naſzey rozumiem. Upadaią Rzeczypoſpolite, iako i każda rzecz wſzelka, albo prze wnętrzną, albo prze zwierzchnią przyczynę. Zwierzchnia przyczyna ieſt gwałt, lub nieprzyiaciel poſtronny. Wnętrznych zda ſię bydź więcey, ale wſzytki niemal, iako ſtrumienie do głowney rzeki, tak do niezgody ſię ciągną, za ktorą Rzeczypoſpolite niſzczeią. Bo w roſterku albo ſama od ſwych ſił Rzeczpoſpolita upaść muſi, co ſię Rzymſkiey doſtało: albo w nieprzyiacielſkie ręce przyidzie, iako Grecya za nie dawnych lat. Co ſię poſtronnych nieprzyiacioł tycze, nikt nie ieſt tak tępy, żeby nie baczył, miedzy iakiemi ſąſiady ſiedziemy,

my, i co za niebefpieczeńftwo ztąd nad nami wifi: bo i tym, ktorzy fię nam iawnie nieprzyiacioły ftawią (prawda fię rzec mufi) odeprzeć nie możemy, i tych ktore fobie iakokolwiek za przyiacioły poczytamy, nie prawie fzanuiemy. A o niefwornych myślach nafzych, niżli co pocznę mowić, fłuchaymy pierwey, co o roftargnionym państwie on nawyżfzy Prorok powiada: *Omne, inquit, regnum in fe divifum defolabitur*: ktore flowa nie tak dalece Prorockim duchem fą powiedziane, iako względem własnych a nieodmiennych przyczyn znifzczenia wfzelakiego Państwa. Bo iż miafta i wfzytki Rzeczypofpolite na zgodzie naprzod zafiadaią, i potym roftą, tedy zafię niezgodą a rofterkiem upadać mufzą: bo *contraria contrariis facillime diffolvuntur*. To naprzod obaczywfzy przypatrzmyfz fię potym fami fobie: azaśmy iuż tego gruntu Rzeczypofpolitey nafzey, to rożnemi praw pofpolitych wykłady, to wiarami rozlicznemi nie porufzyli? A co fię praw tycze, nie ieft rzecz tayna, z iaką waśnią, z iakiemi fwary i z iakim nakoniec odpowiadaniem tę exekucyą na nogi ftawiacie: A z uniey nie widzę, byście co infzego dotychmiaft z obudwu ftron odnieśli, iedno niechuć i waśni przeciw fobie. Z drugiey ftrony, żebych my nie tylko w świeckich, ale i w dufznych rzeczach od fiebie rożni byli, roztargnęliśmy fię na dziwne i rozmaite wiary: ktore roztargnienie iaką waśń miedzy ludzie wnofi? Ztąd rozumieć możem, iż wfzytki woyny, ktorekolwiek iefzcze z przodku Chrześcianie z Pogany wiedli, znifkąd nie pochodziły, ieno z rożności wiary: ani one Chrześciańfkie woyfka, albo właśniey ćmy zebranych Zakonnikow, tak dalece o Jeruzalem, albo o Konftantynopole z Turki, i z Saraceny fię bili, iako o

fame-

ſamego Chryſtuſa więcey, a o wiarę iego. Tę przyrodzoną waśń, ktora z rożnych wiar idzie, opuściwſzy Pogany, ſamiśmy na ſię z tym roztargnieniem obrocili: a nie tylko że Turkow w Thracyey albo w Azyey nie ſzukamy, ale ſami z ſobą (czego ſię Boże pożal) krwawe bitwy zwodzim, a to wſzytko prze rożność wiary. Wielkie tedy przeklęctwo, iż czego więcey nie rzekę, zaſłużył, ktory tak święty związek i to chwalebne ziednoczenie miedzy ludźmi targa: a godzienby, aby wſzytki Rżeczpoſpolite, ktorekolwiek całość i beſpieczeńſtwo ſwe miłuią, tego prawa przeciwko niemu użyły, ktore na rozſiewcę roſtyrku, i ſkaźcę Rzeczypoſpolitey ieſt poſtanowione. Bo wiara i prawo (za łaſką tych dziſieyſzych nowych Theologow) zda ſię iż oboie ku iednemu kreſu ciągną, to ieſt, ku utwierdzeniu i beſpieczeńſtwu Rzeczypoſpolitych: a kto iedno z tych gwałci, ten iednako Rzeczypoſpolitey ſzkodzi. A co mowię, iż tak wiara iako i prawo do iednego kreſu ciągną, to ieſt, do utwierdzenia Rzeczypoſpolitey, tedy to owemu nie ieſt nic przeciwno, co więc odemnie i od inſzych w Kościele ſłychaſz, iż dla tego Pan Bog ieſzcze dawno przez Proroki, i zaś potym przez Syna ſwego wolą ſwoię nam obiawił, aby ztąd był poznan i chwalon: bo ta chwała Pańſka to za ſobą nieſie, iż kiedy wſzyſcy iednoſtaynie Boga wyznawać i ſłuchać będziem, tedy nie tylko duſznego błogoſławieńſtwa, wedle obietnic nam uczynionych doſtąpiem, ale i Rzeczpoſpolitą, co za zgodą idzie, mocną i obronną na tym świecie ſobie i ſwym potomkom poſtanowiem. Ani ſię nam tak ſkąpie o nieprzebraney dobroci Pańſkiey i łaſce przeciw rodzaiowi ludzkiemu rozumieć godzi, żeby przepomniawſzy dobra, i po-

pożytku naſzego, ſamę tylko chwałę ſwą na myśli mieć miał; albo ubeſpieczywſzy nas o przyſzłym wiecznym błogoſławieńſtwie, żeby też o tym doczeſnym naſzym żywocie myślić nie miał; ale iako Pan dobrotliwy i rodzaiowi ludzkiemu zawżdy przychylny, podał nam iednę drogę, ktorey ſię trzymaiąc, i na świecie w porządku, i w beſpieczeńſtwie więtſzym żyć, i po śmierci wiecznego żywota doſtąpić możem. A ta iſta droga ieſt wiara naſza, a nauka iego święta. I nie rzekł nic, iako ia rozumiem, wierze naſzey przeciwnego u Cicerona Scipio, mieniąc to, iż Bog nic milſzego na świecie nie ma, iedno zbory porządnie poſtanowione: a to ſą Rzeczypoſpolite. Bo iż on rodzay ludzki miłował, podobieńſtwo że i to, co napięknieyſzego i co napożyteczniey ſzego ludzie miedzy ſobą maią, rad widzi. A nie tylko rad widzi, ale iako baczny gość od chudego goſpodarza w dom wezwany doſtatku ſwego część, tak wiele dla ſwey iako i goſpodarſkiey poczciwości, za ſobą nieść każe; także i Bog rozumieiąc, iż w tym porządnym zgromadzeniu, nie tylko ludzkie beſpieczeńſtwo pewnieyſze, ale i chwała iego gruntownieyſza bydź miała, przyłożył i ſam ku tey ſpołeczności, a praw ludzkich i uchwalonych zwyczaiow, obiawieniem ſamego ſiebie, i nauką ſwą niebieſką podparł, i ratował. Abowiem ieſzcze tey Rzeczypoſpolitey ani gruntowney, ani porządney zwać możem, gdzie boiąc ſię kaźni, co prawo w ſobie ma, ludzie ſwoy urząd czynią; bo, by karania zniknąć mogli, grzeſzyliby: ale tam dopiero beſpieczeńſtwo ieſt, i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla boiaźni iakiey, ale z cnoty ſwey dobrze czynią, bo tacy by dobrze i kaźni uść mogli, przed ſię źle czynić nie będą, a to ieſt ſkutek wiary.

Ztąd

Ztąd ſię tedy znaczyć może, iż ieſzcze więcey na wierze, niżli na prawach porządney Rzeczypoſpolitey należy: bo prawa tylko na ciała ludzkie moc maią, ktore z przyrodzenia inſzym panom, to ieſt, umyſłom ſą podane. Ale wiara myśli ludzkie ſobie ſpoſąbia, zaczym to idzie, że i umyſłem, i ciałem ludzkim zaraz władnie, czego prawa tak dalece nie maią, i to co maią, bez wiary ſłabo dzierżą. Kto tedy wiarę zdawna od wſzytkich przyiętą wzruſza, (iż ſię ku pierwſzey powieści ſwey wrocę) fundamentow Rzeczypoſpolitey wzruſza. Co mu tym więcey za złe ma bydź poczytano, iż czego Bog Rzeczypoſpolitey ku iey naprawie użyczyć raczył, tego on ſwym niebacznym poſtępkiem ku iey ſkaźie używa. Zdało mi ſię za rzecz potrzebną, mowiąc o niezgodzie naſzey, na tym mieyſcu nie co ſię zabawić: a to dla tego, iż ludzie, ktorym to należy, niechcą rozumieć z iakim niebeſpieczeńſtwem Rzeczypoſpolitey ten ſpor o wiarę złączon ieſt; druga, aby ci, ktorzy tego rozruchu ſą przyczyną, obaczyli, iż ten kres rozmnożenia chwały Pańſkiey, do ktorego ſię oni biorą, daleko miiaią; abowiem wnoſzą roſterk miedzy ludzi, zaczym pewny upadek, iakom to z przodku ukazał, idzie Rzeczypoſpolitey: a ſtraciwſzy Rzeczpoſpolitą, niewiem iaką oni chwałę Pańſką w ſwey głowie buduią: ia inſzey nie widzę, ieno iaka dziś w Aegyptcie, w Azyey, w Grecyey, iaka w tych wſzytkich Kroleſtwach, ktore poganin Chrześcianom wydarł, a wyrzuciwſzy z Kościołow prawdziwą chwałę Pańſką, Machometowi ſwemu ie poświęcił. *Z.* Spytaćby ich, kogoby woleli, Machometa, czy Papieża? *P.* Nic w tym nie wątpię, żeby ſię wiele takich nalazło, coby na Piłata wołali: *Dimitte nobis Barabbam.* Ale czas

nam

nam podobno w rzecz wſtąpić, a okazać to iuż do końca, czemu ſię ia o Rzeczpoſpolitą naſzę lękam. *Z.* I owſzem bo tego od ciebie czekam. *P.* Nie prawie i to znak dobry, moy Panie, na co ſię i Satyr ſkarży, żeśmy ſtarych a chwalebnych obyczaiow odſtąpili, a miaſto tego ięliśmy ſię zbytkow, roſpuſty, wſzeteczności, łakomſtwa i temu rownia: o takiey odmianie ſłuchay, co mądrzy ludzie rozumieią. Wychwalić ſię nie może Cicero na niektorym mieyſcu Wierſza Enniuſzowego, ktory tak ſię u niego czyta: *Moribus antiquis ſtat res Romana viriſque.* to ieſt: Obyczaymi ſtaremi ſtoi Rzeczpoſpolita Rzymſka i mężmi, ktory wierſz (mowi Cicero) i krotkością, i prawdą zda ſię iakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzie, gdzieby było tych obyczaiow miaſto nie miało, ani obyczaie, gdzieby byli tacy ludzie nie rządzli, nie mogliby byli albo założyć, albo tak długo trzymać tak wielkiey, tak świątobliwie, i tak ſzerokowładney Rzeczypoſpolitey. A przeto za pierwſzych lat onych, i zwyczay oyczyſty zacnych ludzi używał, i ſtare obyczaie, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale naſz wiek wziąwſzy Rzeczpoſpolitą iako malowanie napięknieyſze, ieno iuż prze ſtarość nieco zeſzłe, nie tylko że go temi farbami, ktoremi było odnowić, zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamniey wizerunk iego, a zwierzchnie linie zachował. Abowiem co dziś mamy z onych ſtarych obyczaiow, ktoremi ten powiada, że rzecz Rzymſka ſtoi? ktore w takie zaniedbanie przyſzły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziech co mam powiedzieć? obyczaie bowiem niedoſtatkiem ludzi zginęły: z ktorego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale iako o głowę

mamy

mamy ſię ſprawować: naſzemy bowiem wyſtępy, nie nieſzczęściem iakim, Rzeczpoſpolitą ſłowy tylko trzymamy, ale rzeczą iuż ſtraciliśmy. Tu ſłyſzyſz co ten mądry, a w Rzeczypoſpolitey ſwey godny człowiek o tey ſkazie obyczaiow trzyma, że ludzi wyſtępne a roſpuſtne, mężoboyce prawie Rzeczypoſpolitey zowie. A ieśli Ennius prawdę powiadał, iż ſtaremi obyczaiami Rzymſka rzecz ſtoi, nie omylił ſię i Cicero na tym, tuſząc, że ten upadek ſtarych obyczaiow miał za ſobą i Rzeczpoſpolitą pociągnąć: bo ieſzcze za iego wieku zatym ſtarych obyczaiow wzgardzeniem przyſzli w roſterk Rzymianie, w ktorym iako wiele ludzi miedzy ſobą potracili, ſtrach i ſłuchać: Nakoniec pod Tyranna wpadli, ktorego potym nigdy z ſiebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka, i tak zacna Rzeczpoſpolita ku temu końcowi przyſzła, że i iey cień nie zoſtał. Nie godzi ſię tedy nam tey roſpuſty, i tych dziſieſzych zbytkow naſzych lekce ważyć: a zwłaſzcza wiedząc iakich obyczaiow to ludzie byli, ktorzy naprzod tę ſławną Rzeczpoſpolitą założyli, i długo trzymali: bo *regna iiſdem artibus conſervantur, quibus ab initio parantur*. Nayduie ſię w reieſtrach ſtarych (iż na ten czas to ſamo przypomnię) wiele uſłanie Krolewſkiego łoża ſtało, wiele naſłanie kaftana, wiele wino, kiedy Krol goście miał, bo to tam przydano, wierzę aby ſię wiele nie zdało: co, kiedy dziś czytamy, kto ieſt miedzy nami, coby ſię temu nie śmiał? Tak ſkromnie na on czas Krolowie Polſcy żyli, żeby tych czaſow i podły Ziemianin wſtydził ſię tak żyć. Coż rozumiemy o poſpolitym człowieku, kiedy tacy Krolowie byli? Znać że na on czas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemſkim piciu ſzczęścia albo mniemania ſwego ludzie pokładali,

dali, ale rychley w trzeźwości, a w mierze ktora ludziom rycerſkim ieſt potrzebna. Iż tedy dawnych Krolow żywot, a przytym bez pochyby i poddanych mizerny ſię zda przeciw naſzym dzisieyſzym poſpolitym utratom: nie maſz ſię czemu dziwować: bo oni tym iako ſkazą Rzeczypoſpolitey gardzili, na co my ſię dziś wyſadzamy. Ale w czymże oni źnaczni bydź chcieli, tymby ſię nam z nimi na ſztych puścić, ktorym probierzem ia na ten czas bydź niechcę. Chwalą wſzytki hiſtorye Kuryuſa Rzymſkiego, ktory ſiedząc przy ogniſku, a rzepę ſobie piekąc, nie chciał ani poyźrzeć na one znamienite dary, ktoremi u niego Samnitowie pokoy odkupić chcieli. Tożci podobno i oni naſzy cni Krolowie czynili, a bez pochyby i poddani w piekarniach ſiadywali, a przedſię nieprzyiacielom ſwym ſrodzy byli. Ale niechaiąc ſtarych obyczaiow, ktorych już w Polſzcze nie maſz, wroćmy ſię do dziſieyſzych, dla ktorych i ia po Ciceronie oyczyznie ſwoiey źle tuſzyć muſzę. I zda mi ſię, że Rzeczpoſpolita ma nieiakie podobieńſtwo w tey mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie poſpolicie mowią, iż każdy człowiek przed śmiercią ſię odmieni, to podobno ztąd idzie, iż umyſły ludzkie, iako medykowie powiadaią, *ſequuntur temperaturam corporis*, ktora poki w ſwey mierze trwa, a nie ieſt naruſzona, poty i człowiek obyczaiow zwykłych ſię trzyma. Ale ſkoro ono zięcie, i ſpołek wilgotności przyrodzonych, na ktorych żywot zależy, imie ſię dzielić i pſować, tedy i obyczaie ludzkie muſzą nieco odmienić: bo iako ſię iuż rzekło, ciało a umyſł maią z ſobą porozumienie. Także rownie i w Rzeczypoſpolitey ſię dzieie: poki ſię ona ſwych praw, ſwych uchwał ſtatecznie trzyma, poty ludzie urzędu ſwego i po-

powinności przeſtrzegaią: iako namniey Rzeczpoſpolita osłabieie, á z mieyſca ſwego poſtąpi, wnet i w obyczaiach odmiana będzie: ieśli karności na wyſtępne nie maſz, tam bez pochyby wſzeteczność, i ſwawola panować muſi: ieśli urzędy i pierwſze mieyſca za pieniądzmi idą, tam nie dziw że ludzie ſą chciwi i łakomi: ieśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie maią, tam z prożnowania zbytek, i utraty roſtą: ieśli zapłaty cnota nie ma, tam chuć ku ſłużbie Rzeczypoſpolitey zgaſnąć muſi: á nakoniec, iż wſzytki iednym słowem zamknę, ieśli miedzy dobrym, á miedzy złym braku nie maſz, tam daleko więcey złych niżli dobrych będzie: bo z przyrodzenia wſzyſcyśmy ku złości ſkłonni, ieśli nas co od niey nie pohamuie. A miałyby nas hamować prawa, i ci ktorzy ſą praw ſtrożmi: czego ieśli nie czynią, kiedy tedy bydź żabom na deſce, aż bocian przyleci, iako Eſop baie. Acz tak baie, że co inſzy Philozophowie wiele około odmiany Rzeczypoſpolitych piſali, to iednym przykładem i krotkiemi słowy zawiązał. Abowiem zaniedbalſtwem przełożonych rośćie *contemptus legum*: á kto pod prawem żyć nie chce, ten pod Tyrannem muſi: bo to iuż oſtatni munſztuk na ſwąwolą: Inaczey nie wyſiedziałby ſię przed nią, iako i pierwey przed Giganty i Bóg w niebie. Złe tedy á ſwowolne obyczaie, iako ſię iuż nie raz rzekło, ſą przyczyną zginienia Rzeczypoſpolitey. A złych obyczaiow zaſię przyczyna ſkażone naſze przyrodzenie naprzod, á potym Rzeczypoſpolitey niedbałość, to ieſt, przełożonych, ktorzy ludzi ſwowolnych, i wyſtępnych wczas nie hamuią, albo i ſami zły przykład z ſiebie daią, tak w nabywaniu łakomym maiętności, iako i we wſzelakim inſzym ſpoſobie żywota. *Z.* Ale cóż to Rzeczypoſpolitey ſzkodzić ma, żem ia albo łakomy, albo utratny? i owſzem co ſię

utrat tycze, mnie to barziey niż komu inſzemu wadzi: á łakomy to podobno winien, żeby ſię rad dobrze miał. *P.* Kiedyby łakomy człowiek do tego tylko kreſu ſię brał, aby ſię miał dobrze, mogłby ſię iakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie ieſt naſycona, i owſzem im więcey ma, tym ieſzcze więcey chce: przeto trudno ſię tym człowiek łakomy zdobić ma, że to czyni, aby ſię miał dobrze, bo iuż ten kres dawno minął: ale iako iego chciwość nie mą ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie prziydzie: bo nie tego on chce, aby ſię miał dobrze (co na używaniu rzeczy nabytych zależy,) ale żeby miał co nawięcey, á tego nigdy i ſam nie używał, i drugiemu używać nie dał: i dla tegoż prawdziwy ono wierſzyk ieſt, *Auarus niſi cùm moritur nihil rectè facit:* Łakomy, powiada, chyba umieraiąc dobrze czyni. A Rzeczypoſpolitey tym łakomſtwo wadzi, iż ona trwałą żadnym obyczaiem bydź nie może, ieno gdzie cnoty, á przyſtoieńſtwa ludzie ſię dzierżą: co wſzytko łakomſtwo wywraca: bo nie maſz tak ſproſney niecnoty, i tak ſzkaradnego uczynku, do ktoregoby chciwość á łakomſtwo człowieka nie przywiodło: ztąd falſze, ztąd truciznу, ztąd mordy, ztąd zdrady nad Pany właſnemi, i podawanie zamkow, i miaſt w ręce nieprzyiacielſkie. Philip Krol Macedońſki, kiedy mu o dziwnie twardym á nie dobytym zamku powiadano, pytał, ieśliby tam oſieł z ſkrzynią złota doleść nie mogł: daiąc znać, iż pieniądzmi wſzyſtkiego zyſkać może. A Jugurta będąc więźniem w Rzymie, uiąwſzy ſobie pierwſze Pany pieniądzmi, i przeprawiwſzy ſobie winę przez dary, puſzczon był wolno, á oglądaiąc ſię na Rzym, te ſłowa częſto powtarzał: Miaſto przedayne, i zginienia bliſkie, ieśli kupca naydzie. Tymże duchem i on Poncius Samnis (ktorego Cycero wſpomina,)

ne,) powiedział: Gdzieś mię to była fortuna na te czaſy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, nie dałbych im był dłużey panować. Mogę też tu i nowo zeſzłą panią naſzę przypomnieć, ktorą chcąc hamować, aby była do Włoch nie ieździła, uczyniono było edykt, iż ktobykolwiek z nią był iechał, ten poczciwość, ieśli Szlachcic: á ieśli chłop, tedy gardło miał ſtracić. Dobra to była rada,bo zatym nie miałby był Pan naſz dziſieyſzy takich trudności około Baru właſney macierzyzny ſwey, ani około zebrania iey. Ale coż potym? ieno przez iednę noc ten edykt trwał. Nazaiutrz zaſię wołano, iż nie tylko wolno każdemu z Krolową iechać, ale ieſzcze nad to Krol będzie utraty nagradzał tym co z nią poiadą. Zkądże tak prędka odmiana? albo ktorym tego fortelem doſzło? Trudno to wiedzieć, bo ſię w nocy działo: á ci też iuż podobno pomarli, co o tym wiedzieli: Ale to iednak Krolowa przed ſwemi iuż będąc w drodze w głos powiadała: *Si voluiſſem, & filium mihi vendidiſſent.* Z tych tedy przykładow obaczyć możeſz, w iakim niebeſpieczeńſtwie i ten Pan i ta Rzeczpoſpolita ieſt, gdzie ludzie na pieniądze chciwi: bo u takich ani żona, ani dzieci, ani oyczyzna, i Bóg podobno nie ieſt tak miły, iako ieſt złoto. A utratni, by tacy wſzytko chcieli bydź, iakom o iednym ſłyſzał, ktorego gdy pytano, co będzieſz czynił utraciwſzy wſzytko? powiedział, będę grał na lutni, i tym ſię pożywię: by mowię tacy wſzytko byli, ieſzczebych ie iako tako cierpiał. Ale owo gorſzy, *qui ſua perdiderunt, cùm deeſt, aliena ſequuntur:* nie mogąli inaczey, więc roſterki ſieią, Rzeczpoſpolitą mieſzaią: żeby ſię im też w tym rozruchu co doſtało, iako więc w ogień bywa, że nie wſzyſcy gaſzą. Taki był Katilina w Rzymie, przewieczerzawſzy wſzytkę maiętność ſwą,chciał ſię na Rzeczpoſpolitą rzucić:á iż mu nie

ſzły ciche praktyki, uiechał z Rzymu, zebrał woyſko z takichże iako i ſam, nakoniec zwiodł bitwę, á iako Bóg chciał, przegrał, i ſam na placu zoſtał, á około niego przed ſię ſiła zacnych Rzymian tak z tey, iako i z owey ſtrony legło. Nie tylko ſobie tedy ludzie utratni ſzkodliwi, iakoś ty o nich powiadał, ale i Rzeczypoſpolitey barzo wadzą, iako ſię z tego przykładu znaczy. Toż niebeſpieczeńſtwo ieſt Rzeczypoſpolitey od ludzi ſwowolnych i roſpuſtnych: bo oni gardząc prawem, wzgardzaią urząd, i zwierzchność Pańſką: ktora ieśliby im kiedy groźna była, tych drog będą chcieć ſzukać, mieſzaiąc, i podburzaiąc ludzi, iakoby wſzytkiego zniknąć mogli: á gdzieby im to nie ſzło, tedy oyczyznę i pana zdradziwſzy do nieprzyiaciela ziadą, i wodzmi przeciw oyczyznie ſwey będą, iakich przykładow w hiſtoryach pełno. Do tegoż kreſu i ambitia ludzi wiedzie: bo gdzie przewieść ſwego praktykami nie mogą, tam ſię abo do gwałtu poſpolicie uciekaią, albo z poſtronnemi nieiakie porozumienie, i bunty miewaią, co wſzytko ſą ścieſzki ku zgubie Rzeczypoſpolitey. Mam za to, że iuż ztąd rozumieſz, iako złe á roſpuſtne obyczaie Rzeczypoſpolitey ſzkodzą. *Z.* Rozumiem dobrze, ale ſłucham daley. *P.* A toć ſię zda, że w tey niezgodzie i roſpuście naſzey Pan potomka nie ma? ktory aczby żadnego prawa dziedzicznego do nas nie miał, wſzakoż byłaby wżdy nieiaka nadzieia, żebyśmy ſię rychley na tego zgodzili, ktorego oyciec, dziad, i pradziad rzędem nam panowali, niż gdzie nam kogo obcego ſzukać przyidzie. *Z.* I toć nie mała, i mowionoć iuż o tym na kilku Seymiech: ale iako naſzey, umieią rzeczy podać, á potym z mieyſca nikam. *P.* Na kogoż wotowali? *Z.* Każdy na ſwego. *P.* Takżeć i na on czas będzie, ieśli kiedy przyidzie k temu: á wie Bòg iaka zgoda będzie:

Panie

Panie Boże choway nam tego Pana długo. Więc patrzay daley, iako się droga ku złemu ściele. Opatrzyli to byli dobrze przodkowie naszy, aby *tempore Interregni* przed się Rzeczpospolita w porządku była: uczynili Primatem Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i dali mu moc Seym składać, na ktorymby Krol miał bydź obieran, i od niego koronowan. W iakieyże dziś cenie Arcybiskup? albo będziemli go chcieć wszyscy słuchać? powiadaią że iest sługą Antikristow, Boże uchoway bydź mu w czym posłusznym. A ieśli ten nierząd będzie, że tego starodawnego zwyczaiu odstąpim (Boże day to abych ia skłamał) ale niżli my Krola obierzem, tym ich iuż kilka mieć będziem. W tym się też przypatrz naszemu nierządowi, że tak wielkie Krolestwo miedzy tak wielkiemi nieprzyiaciołmi siedząc, Hetmana nie ma: Starostwoby tak długo nie wakowało. Nazbytechmy bespieczni. A on Włoch prawdę powiedział, że *sorte in Polonia vivitur*: aż kiedy nagła potrzeba przyidzie, toż go szukać będziem: á Boże day to, byśmy go wżdy naleźli. K temu owo zaniedbanie zamkow potrzebnych, że ich nie naprawnią, á daią się im walić, nieprawie i to dobrze: bo czasu potrzeby gdzie się indziey z żoną, i z dziećmi ludzie uciec maią? A moglibyśmy się Połockiem karać, bo ten ieno przez złe opatrzenie zginął, á Boże day to, byśmy go tak łacno dostać mogli, iakośmy go stracili, Ale ia wątpię. Słuchayże mię daley. Przychodzą mi na myśl wiersze iedne, ktore Cicero z iakieyści komediey starey przywodzi, á będą nam też służyć ku naszey rzeczy: bo o upadku Rzeczypospolitey mowią. Pyta ieden, *Quæso, qui vestram Rempub: tam citò amisistis?* Odpowiada mu drugi: *Proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli.* Z. A nie o naszychże to Poślech mowi? P. Chybabyś chciał *Oratores*

Posły

Posły wykładać. *Z.* A iakoż? aza nie tak w Kancellaryey piszą, *Oratori nostro*, Posłowi naszemu. *P.* Prawdać że tak piszą. Ale tu na tym mieyscu (iako mniemam że i sam wiesz) nie poseł się znaczy. A wszakże tego się z tego wiersza możem nauczyć, iż biada tey Rzeczypospolitey, o ktorą tacy ludzie radzą, iakie tu Pòéta opisuie, á zwłaszcza gdzie ich ieszcze tak wiele będzie, że im będzie mogł mowić, *Proveniebant oratores.* Jest wierszyk ieden u Homera, ktorego ten sens pamiętam: Zle gdzie ich wiele rządzi: ieden Krol niechay będzie. A Cesarz też ktoryś umieraiąc powiedział: że *multitudo medicorum occidit Principem.* Strzeż Boże by o naszey Rzeczypospolitey tegoż nie mowiono potym. *Z.* Zgadzam się i w tym z tobą, że źle gdzie ich wiele rządzi: lepiey, by mało, á mądrych. *P.* A na to zezwolisz mi, co gdzieś Plato mowi, że za odmianą muzyki, i Rzeczpospolita odmienić się musi? *Z.* Trudna to na mię. *P.* Na to się wszyscy Philozophowie starzy zgadzali, że muzyka ma moc nad umysły ludzkiemi, i miedzy inszym ćwiczeniem, ktore dzieci miewały, kazano im i muzykę umieć, tak wiele dla przystoyney roskoszy, albo zabawy, iako snadź więcey dla postanowienia dobrych obyczaiow: i ztąd wniesiona iest muzyka do Kościołow, i tak postanowiona, aby ludzie ku nabożeństwu pobudzała: czego tak dalece ci nowi Prorocy nie baczą, ktorzy mniemaią, że to wszytko w taniec kiedy organy słyszą, i tym Kościoły porządne ludziom prostym hydzą, iakoby muzyka nic daley się nie ściągała, ieno iako iey on był świadom, poki się był z ministra w ministra nie przewierzgnął. Mieli tedy starzy iuż pewne miary, albo iż ich słowem rzekę, harmonie, ktore ktoremu affektowi służyły: zkąd ono iest co powiadaią o Alexandrze, że skoro usłyszał granie, porwał się od stołu do

zbro-

zbroie. Pichagoras także widząc gniewliwego młodzieńca, ktory ſię gwałtem w dom do iedney białogłowy dobywał, kazał zagrać (iako oni zwali) *ſpondæum*, i uśmierzył go, że dał pokoy, i ſzedł do domu, nie uczyniwſzy żadnego gwałtu. Kiedy ſię tedy muzyka odmieni, ktora ieſt iakoby wodzem umyſłow naſzych, tedy za nią i ludzkie obyczaie, á za obyczaymi i prawa. I o zadną inſzą przyczynę (iako w hiſtoryach czytamy) Tymotheuſza ſławnego muzyka z Athen nie wygnano, iedno iż był iednę ſtronę do ſwego inſtrumentu przyczynił: Ale za naſzego wieku nie iednę, ale dziewięć ſtron do lutnie przydano: á pieśni dziſieyſze tak daleko ſą rożne od Bogarodzice, iako i obyczaie od Statutu. Taka tedy odmiana w muzyce czyni odmianę i w Rzeczypoſpolitey, ieśli Platonowi chcemy wierzyć, ktory w Rzeczypoſpolitey ſwey Poètow mieć niechciał, iakoby tych, ktorzy ludzkiemi affekty, gdzie chcą, władać mogą. *Z.* Nieśmiem nic przeciw Platonowi mowić: bo to ſłyſzę uczony człowiek był: ale maſz tych wrożek co więcey? *P.* A niewiem bychci iuż co miał: to przypomnię, że ſię iuż mało nie wſzytki Kroleſtwa obeſzły tą niezgodą o wiarę, i rzadkie ktoreby iakiey znaczney klęſki nie wzięło. Napośledzey teraz Francya, a po niey Niderland, boię ſię aby nas też ten pożar nie doſzedł: bo *ſimiles cauſæ, ſimiles effectus* przynoſzą: Pana Bogaby nam trzeba proſić, aby nam dał ducha ſwego. Dobrze że mi przyſzło na pamięć, iużem był chciał przeſtać: iakoż to ſamo powiedziawſzy przeſtanę. Rozumiem temuześ ſłychał o ſtarey iakieyści praktyce, ktora nie prawie dobrze tey Koronie za tych czaſow naſzych tuſzy: ale i to maſz tak pewną, iakobyś ſam na to patrzał: W Poznaniu ieſt ſala wielka Biſkupia, tam niżli ią był nieboſzczyk Biſkup

Czarn-

Czarnkowſki odnowił, byli namalowani rzędem wſzyſcy Krolowie Polſcy, iakoż podobno ieſzcze i dziś ſą. Owa po Krolu Zygmuncie, nie zoſtało iuż mieyſca inſzym Krolom ieno iednemu. Tam kiedy przyſzło malować dziſieyſzego też Pana na tym mieyſcu, ktore iakom powiedział, iuż ieno iedno było zoſtało, przypatruiąc ſię naleziono nad nim piſmo na wapnie żelazem, albo nożem wykreślone temi ſłowy, *hic Regnum mutabitur.* Tego niewiedzieć kto to piſał, i iako tam dolazł: bo pod ſamym ſtropem. Może bydź, że ten ktokolwiek był ztąd wziął naprzod wrożkę, iż to iuż ieno iednemu Krolowi mieyſce było zoſtało: á może też bydź, że iakim inſzym duchem, ktorego my nie wiemy. Jakokolwiek, rzecz pewna, że to tam było napiſano: ważnoli to ma bydź, albo nie ważno, nie śmiem ſię na żadną ſtronę ſkłonić: Ale iednak może uyść miedzy inſze wrożki, iako i drugie, á Pan Bog mocen wſzytko w dobre obrocić. To com rozumiał o Rzeczypoſpolitey naſzey, i przecz ſię o nię boię, wſzytkom powiedział. Poprawdzie trzeba ſię było lepiey na to rozmyślić, i inſzym porządkiem podobno mowić: ale wedle czaſu nie mogło bydź inaczey, á też z tym nie poydę do Drukarnie. *Z.* Toś iuż powiedział, i wywiodł, żeśmy Polacy we złey toni: powiedzże mi, iużli mamy do końca o ſobie zwątpić czy ieſt ieſzcze iaka nadzieia? *P.* Jeśli Boga naprzod nie będzie, á poſtanowienia lepſzego, prożno ſię czego dobrego ſpodziewać. *Z.* Toby o tym mowić, iakoby temu upadkowi zabiegać. *P.* Aza nie o tym na Seymiech radzą? *Z.* I owſzem o tym, ieno iż nam i podatku pilno. *P.* I za ten podatek widzę nie wiele ſprawili: z Polſki konie i pieniądze wynieśli, á Litwę ogłodzili. *Z.* Owa nie umieſz ieno ganić, co ieſt łacno: ale ukazać drogę, iakoby to naprawić,

prawić, toby mądrego rzecz. *Przetoż ſię ia tego zbraniam, abych o tym nie mowił, iż wiem, że od mądrych daleko.* Ale iednak czaſu ſwego powiem ia przedſię co rozumiem. Bo teraz zdami ſię, że i iam ſię namowił, i tyś ſię naſłuchał. *Z.* Przeſtawam na twym zdaniu: i kiedykolwiek będzieſz chciał o tym mowić, iako obiecuieſz, będę cię zawżdy rad ſłuchał.

O Czechu i Lechu

Hiſtorya naganiona.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

JAko wſzytkie niemal inſze narody baśniami więcey, niżli czym pewnym początkow ſwych dowodzą: tak i Polſki narod przodkow ſwoich do tey doby nie ieſt pewien. Bo puściwſzy na ſtronę Noego i owe wſzytkie Genealogie, przez ktore narod Słowieńſki nie drożnie i nie podobnie wiodą: Ten Czech z Lechem bratem, ktore nam i Czechom iuż za napewnieyſze przodki Kronikarze naſzy podawaią, ciągną za ſobą ieſzcze nieco wątpliwości, że potomkowie nie owſzeyki ſię do przodkow ſwych znać mogą. Naprzod u żadnego Hiſtoryka, ktorzykolwiek narod Słowieńſki wſpominaią (procz tych mowię, co od naſzych brać mogli) nie nayduią ſię ci dwa wodzowie Słowieńſcy Lech z Czechem. A nie tylko Hiſtorykowie cudzoziemſcy ich nie wſpominaią: ale ani Kadłubſki, ktory Polakiem będąc, Polſką Kronikę piſał, w ſwey hiſtoryey żadney o nich, ile pomnieć mogę, wzmianki nie czyni. Potym ktorzykolwiek tego Lecha z Czechem na nogi ſtawiaią, tak niedowodnie tego ſwe-

go mniemania popieraią, że i Synow ich, albo potomka iakiegokolwiek właſnie mianować nie umieią; i o ſprawach ich tak grubo piſzą, że w tey rzeczy niewiadomość tylko ſwoię, a beſpieczność piſania ſamę okazuią. Mimo to wſzytko nie baczą ſię w tym, że kto chce twierdzić, iż te dwa narody od Czecha i Lecha dopiero w tych kraiach imiona ſwoie wzięły: ten, mowię, winien ieſt to oznaymić, iako ie przedtym, niż w te kraie przyſzli, zwano: ponieważ każdy narod Słowieńſki ſwoim właſnym przezwiſkiem zawżdy był mianowan: iako to: Bulgarowie, Serbi, Słowacy, i wiele inſzych, ktore hiſtorycy zarazem za ich przyſzciem ich właſnemi imiony zową. Czego iż oni nie ukazuią, nie wiem iaka im i w oſtatku wiara ma bydź dana. Bo to nie ieſt podobno, aby te dwa tak wielkie narody, ktore dwoie Kroleſtwo założyły, będąc zwłaſzcza w te kraie przychochodniami, nie miały mieć właſnego ſwego imienia do tego czaſu, aż kiedy ſię im dopiero ten Czech z Lechem ziawił. A ziawił ſię w tych kraiach dopiero, i pod ten czas, kiedy nowo te kraie nowe oſiadali, i na mieſzkanie ſię ſobili. Bo chociaby kto rzekł, że to byli Słowacy, tedy to nie może ſtać. Bo Słowacy przeſzli przez Dunay, i nad morzem Weneckim uſiedli, gdzie i dziś ſiedzą, i od nichże ziemię tamtę Sławonią zową. A iż tak Polacy, iako i Czechowie, Ruś, ktemu i Moſkwa, i wiele inſzych, narody Słowieńſkiemi ſię mianuią: bo ztąd przyſzło, że hiſtorykowie z tego narodu ludzi napierwey Słowaki poznali, i światu iakoby oznaymili. Przetoż ktorzykolwiek iedno tymże ięzykiem mowili, za Słowaki ie mieli, i to iakoby powſzechne imię wſzytkim tego ięzyka narodom dali. Ale na nowotku iako Czechowie,

Ruś,

Ruś, Bulgarowie, Serbi, albo Sorabi, tak i Słowacy, acz tegoż ięzyka, ale rożny i osobny narod był: ktory iakom wyższey powiedział, przeprowadził się przez Dunay, i w Illiryku osiadł. Czechowie tedy i Polacy nie byli prawemi Słowaki nigdy, żeby z tego narodu mieli się w Czechy i w Lachy przekrzcić. Bo co niektorzy twierdzą, żeby Czech i Lech z Słowieńskiey ziemie, albo iako oni zową z Kroacyey wyszedł, to iest baśń: bo [z tych tu pułnocnych kraiow i sami Słowacy tam przyszli, iako z prawdziwych Historyi się znaczy. Ani to iest podobieństwo, aby w tak małey ziemicy tak wiele się ludzi spostrzeć miało, iako to są te dwa narody. A o Rusi, tak ludnemu narodowi, i owym co nad Gdańskim morzem mieszkali, co rzeczem? czyli też i ci z Kroacyey poszli? Podobnieysza rzecz daleko, że z tey tu wielkości tamta garść ludzi, iż tak mam rzec, wyszła. Jako tedy przodkowie naszy nie z Sklawoniey wyszli, tak ani Słowaki byli: a ieśli nie byli Słowaki, a tych imion dzisieyszych od Czecha i Lecha dopiero dostali, musieli iakiekolwiek imię przedsię mieć, iako ie z starodawna zwano. Około Lachow w starych historyach nic się nie nayduie. Ale iako Czechowie nie od Czecha podobno idą, tego nie dawnego zwłaszcza, tak i Lachowie podobno zkąd inąd rychley to przezwisko odnieśli, niżli od tego istego Lecha brata Czechowego. Domacać się w tey mierze prawdy, nie maiąc zwłaszcza pisma przed sobą żadnego, trudna rzecz iest. Czecha każdy Słowieński narod Czechem zowie: Polaka Lachem tylko sama Ruś mianuie. Czy to iest iakoby ucinek całego słowa, Polak, z przewroceniem ostatniey Litery cieńkiey w swoię hrubą? Czyli nas od wiary Latskiey, to

ieſt Łacińſkiey (bo ſami ſą Greckiey) Lachy zową, a to wedle etymologiey: bo iako od Czeſkiey Czech, od Włoſkiey Włoch, tak od Łacińſkiey wiary Lach wiedzion bydź może: za tą tych dwu Liter, ktorą miedzy ſobą maią, bliſkością ſ. albo t s, a z Greckim X. a naſzym ch. Czyli też podobno iako Czech od wieku Czechem, tak i Lach zawżdy był zwan Lachem, ktore imię chociaśmy ie my, a za nami wſzytki ſkoro narody, nowym imieniem, to ieſt: Polakiem iakoby, zatłumili, Ruś przedſię ſama zatrzymała: i nie Polaki nas, ale Lachy poſtaremu po dziś dzień ieſzcze zowie. Czyli iako Grekowie wſzytki narody na zachod ſłońca mieſzkaiące Latinos zową, tak też Ruś ieſzcze przykładem nas także Włochami (ktorym ſłowem nas i Grekowie zową) odiąwſzy pierwſzą literę, Lachami przezywaią? Prokop Ceſariińſki zacny Hiſtoryk, o Kaukazie i o granicach Iberſkich mowiąc: Tu (powiada) miedzy inſzemi narody Alani, i Abazgi mieſzkaią, i Cekki, i Hunni, ktore i Saberi zową. Z tych ſłow mogłby ſię kto podobno domyślać, że Czechowie naſzy od tamtych Cekkow idą: zwłaſzcza że te wſzytki narody, ktore on tu na tym nieyſcu mianuie, przyſzły potym do Europy, i około Dunaia mieyſca poſiedli. Zeby ſię też z nimi i ci Cekkowie ruſzyli, i w Niemczech zaſiedli. Ale prze wielkość Słowieńſkiego narodu, nie śmiałbych ia tego twierdzić, aby wſzyſcy z tego zrzodła iść mieli: chybaby i Alani, i Abazgi tegoż ięzyka byli: bo Hunni inſzy ſą. Przyſzcie tych wſzytkich narodow, ktore ſię tu mianuią, do Dunaia część, drudzy ku zachodu. Wątpić w tym nie trzeba, że ieśli nas z ſtarodawna Lachy nie zwano: tedyśmy przedſię na to mieyſce przezwiſko iakie in-

ſze

ſze mieć muſieli: aboſmy ieden narod z Czechy byli, a za czaſem ſię roztargnęli. Bo to imię Polak, nowe ieſt, i tu dopiero w tych kraiach urosło: od pola bez chyby: względem inſzych, ktorzy albo przy leſiech, albo przy gorach, albo przy nizinach, lubo dolech mieſzkaią, i od tych mieyſc imiona nioſą. A choćci, u mnie nie małe podobieńſtwo do prawdy ſię zda, że i Czechy zawżdy Czechami zwano, i Polſki narod Lachy ieſzcze zprzodku ſię nazywał: wſzakże mogło też to bydź, że oni imię ſwe dawne, ieśli ktore inſze nad Lacha mieli, ſtraciwſzy od Lecha potym iakiego iuż w tych kraiach Lachy ſię nazwali. Bo nie darmo przedſię w hiſtoryach naſzych Leſzkami ſię kilka Xiążąt nazywało: iakoby to od wielkiego iakiegoś Lacha mnieyſzy Laſzkowie za czaſem ſię pokazali. i przodka ſwego imię iakoby wſkrzeſili.

JANA KOCHANOWSKIEGO
WYKŁAD CNOTY.

CNotę i w nieprzyiacielu, i w nieznaiomych miłuiemy. Ale to ſłowo cnota wiele w ſobie zamyka.

Naprzod mądrość, ktora czego ſzukać, a czego ſię chronić, uczy.

Potym ſprawiedliwość, ktora każdemu, co iego ieſt, dać każe.

Trzecia wi-lkość umyſłu, ktora na wzgardzeniu rzeczy doczeſnych zależy.

Czwarta ſkromność tak w mowie, iako i w uzzynkach.

A z tych czterech cnot, iako czterech ſtudzien, wiele

le inſzych cnot pochodzi, ktore obyczaie ludzkie naprawiaią.

Na rozumie zaſię nauki ſię przyimuią, ktorych ieſt wiele: Napierwſze mieyſce rycerſkie i prawne, po nich nauki wyzwolone maią.

Dwie tedy rzeczy człowieka ſzlachcią, obyczaie a rozum: obyczaie z cnot pochodzą, a rozum z nauk: obiedwie rzeczy w ſobie mieć, rzecz nie przepłacona ieſt człowiekowi. Ale ieśli przy iedney tylko maſz zoſtać, raczey przy cnocie, niż przy nauce zoſtań: bo nauka bez cnoty, iako miecz u ſzalonego, i ſobie i ludziom ſzkodzi: Cnota choć dobrze ſama będzie, chwalebna ieſt i pożyteczna.

Miłuią tedy ludzie cnotę, a przy cnocie naukę: miłuią też i pożytki. A proſtych ludzi niczym rychley nie przywabiſz, iako hoynością a dary: Ale taki przyiaciel trwały nie ieſt: abowiem datek więcey niż ciebie miłuie: a kiedy nie będzie co dać, i przyiaciela nie będzie, okrom ktorzy na dobrodzieyſtwa pamiętaią, ktorych barzo mało.

Trzeba tedy dwu rzeczy w tey mierze. Naprzod abyś tak dawał, iakobyć zawżdy doſtawało. Druga, abyś tym dawał, ktorzy tego ſą godni: bo dobremu dobrze czyniąc, ſobie dobrze czyniſz.

Ale i ſłowy może człowiek pożyteczen bydź drugiemu, kiedy mu w iego potrzebie poradzi, kiedy z iakiey nieprzyſtoyney ſprawy wyſtrzeże: za to wſzytko człowieka ludzie miłuią.

Trzeci ſpoſob ieſt zachowania doſtawać, kiedy kto komu ieſt ku roſkoſzy: w czym tego trzeba przeſtrzegać, aby dla podobania komu przeciwko cnocie a przyſtoyności nic

ſię

ſię nie wyſtępowało. Chwalić go nie tak w oczy, iako przed ludźmi, kogo chceſz przyiacielem mieć, dobrze.

Ale że ieſt rzecz nie podobna, wſzytkim ſię podobać (bo co ieden miłuie, tym ſię drugi brzydzi) doſyć będzie, kiedy ten ktory zachowania ſzuka, cnotliwie a przyſtoynie ſię w każdey rzeczy zachowa, przeczby go ſłuſznie każdy miłować miał. Czego ieśli nie doſtąpi, nie iego wina będzie (bo on wſzytko uczynił, co mogł) ale tych, ktorzy cnoty nie miłuią.

Ale i wiele przyiacioł ſobie iednać, nie ieſt do końca dobrze: abowiem miłość roſtargniona na wiele części, nie ieſt tak mocna, iako ſpolna a ſpoiona: a kto kogo pomału miłuie tego też pomału miłuią.

Moia rada tedy, aby człowiek nie wiele przyiacioł miał, ale takich, ktorymby ſię duſać godziło: iako był Pylades a Oreſtes: iako był Pirithous a Thezeus: Damon a Pythias: Scipio a Scevola.

Takich przyiacioł doſtawać, acz i to wſzytko ſłuży, co ſię tam powiedziało, wſzakoż oſobliwey i tu nauki trzeba, a nawięcey powolnośći wſzakoż tak iako ſię powiedziało, poki ſię cnoty nie tknie, a iako Grekowie mowią, po ołtarz.

Jednakie też obyczaie, iednakie zabawienia człowieka ku człowieku poſpolicie ciągną: iako żołnierz ku żołnierzowi, myśliwiec ku myśliwcowi zawżdy ſię ma.

Ale iako złota w ogniu, tak przyiaciela w potrzebie doświadczamy. Jeśli tedy na towarzyſza co przyidzie, pomni, że na ten czas maſz mieyſce okazać ſię, ieśliś mu przyiacielem: bo pochlebce, pokiś w ſzczęściu, iako cień w iaſny dzień, tak cię naſzladuią: iako namniey fortuna zmyśli, rownie iako cień, kiedy ſłońce za chmurę

zay-

zaydzie, ani wiedzieć, gdzie ſię podzieią. Przyſtoi tedy prawemu przyiacielowi, na złość fortunie, ktora nie ſtała ieſt, przy towarzyſzu mocnie ſtać.

Ale że fundament przyiaźni cnota ieſt, niech ſię o to człowiek naprzod ſtara, aby co nalepſzym był: potym będąc ſam dobrym, u dobrych przyiaźni ſzukał.

Gnuśny, utratny, łakomy, zwadliwy, nie dobry przyiaciel. Dobrodzieyſtwo, nadzieia, miłość, nauka, powolność, pochlebſtwo, wſzytko to nam miłość u ludzi iedna,

Herkules co czynił, aby był miłowan?

Dwie ſą przyczynie, ktore miłość w ludziech pobudzaią, rzecz właſna, a to w ſobie ma godność miłości, albo co ieſt godno miłowania.

Iż piiańſtwo ieſt rzecz

ſproſna a nieprzyſtoyna człowiekowi.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

RZecz nie zwykłą uſzom waſzym powiem, rozumiem temu, że mię nie wſzyſcy radzi ſłuchać będą: ale kiedy ia prawdę powiem, niechay mię każdy, iako chce, ſądzi. Tę nadzieię mam, że ludzi baczne, ktorzy przyſtoyność a ſromotę rozeznać mogą, po ſobie mieć będę. Zaprawdę zbytku żadnego chwalić nie mogę: ale co naciężſza bywa, kiedy ludzie iawną lekkość cudnemi ſłowy zdobią: a za coby ſię ſprawnie wſtydać mieli, to ſobie nie tylko za kochanie, ale i za chęć poczytaią. A puściwſzy na ſtronę wiele innych rzeczy, ieśli co pod ſłońcem tak ſproſnego naleziono bydź może, iako ieſt piiańſtwo, w kto-

w ktorym człowiek i Boga, i ludzi, i powinności swey, naostatek i sam siebie zapomnieć musi: a wżdy to ludzie tak sobie cukrować umieią, iż żadna biesiada, żadna krotochwila bez piiaństwa bydź nie może: tym zachowania szukać: tym się ludziom podobać chcą. Taki każdy przyrodzeniu swemu iawną niechuć okazuie, a prawie znać dawa, że mu to niewdzięczno, że go Bog człowiekiem, a nie inszą bestyą stworzył. Bo ieśli wdzięczen tego, i człowiekiem się rad widzi, czemu rozum, ktorym od innych zwierząt iest rożny, dobrowolnie swym piiaństwem tłumi? czemu dowcip, á baczenie co nad inne bestye ma, swym obżarstwem tak nikczemnie traci? Nie trzeba mi na szaleństwo ich dowodow wiele: niechay sami powiedzą ieśli wszystko pomnią, co się wczora działo. I naleźli sobie wymowkę, kiedy iuż co zbroią, że się pod piiany wieczor stało. Tymeś więtszey kaźni godzien, żeś i bliźniego obraził, i ktemu żeś się upił. Czynią wiele przykrości ludziom spokoynym szaleni, ktorzy albo prze ciężką niemoc, abo prze iakie frasunki rozumu pozbyli: ale to od nich przed się skromnie ludzie przyimuią: á snadź ich więcey bliźniego przygoda, niżli swoia właśna krzywda boli. Ale piiany, żadney w tey mierze wymowki słuszney nie ma, ani mieć może, bo go o szaleństwo żadna przyczyna postronna, żadna przygoda, albo kaźń Pańska, ale iego właśna chuć, iego wola sama, á zły nałog przyprawuie. Ktoby mogł wyliczyć iako wiele zwad, iako wiele morderstwa, i innych wiele haniebnych rzeczy się dzieie, prze to zbytnie, á niemierne piiaństwo? o czym człowiek potrzeźwu ani pomyśli, to wszystko upiwszy się popełni. Żadna tak sromotna rzecz nie iest, ktoreyby się on wstydził: żadna tak sposobna, ktoreyby się on nie ważył: wszystko mu rowno: i Bog się

czaſem nie wyſiedzi. Jako ſię im też to płaci, to każdy na oko widzi. Samo przyrodzenie iako z niewdzięcznych ſynow, winy bierze: tego na ręku, tego na nogach karze: ten puchnie, ow gniie, albo wrzodliwi, albo trędowaci, żadnego zdrowego nie maſz: to w niwecz co ich nagle pomrze, albo co ich pobiią. Taką rozmaitą barwę ſwym dworzanom zwykła niemierność dawać, tak ie ſobie ſtroi, tak im ſłużbę płaci. Co u mnie tym więcey w podziwieniu ieſt, że ludzie, choć dobrze baczą, że tego zdrowiem przypłacaią, á wżdy iednak zbytkow ſwych przeſtać nie mogą: ani mierności żadnym obyczaiem naſzladować chcą, przez ktorąby i rozum, i zdrowie ſpełna zachować mogli. Abowiem kiedy ludzie naylepiey ſwą powinność i baczą, i czynią, ieno trzeźwio? kiedy naylepiey dowcipu ſwego ku wſzelkiey ſprawie użyć mogą, ieno kiedy ſię ani iedłem, ani piciem zbytnim nie przełożą? Zaprawdę, iako ſłońce świątłość ſwoię traci, gdy za chmurę zaydzie, tak rozum ludzki od zbytkow tępieie. A to nadziwnieyſza, że człowiek na ten czas zda ſię ſobie namędrſzym, kiedy naſprośnieyſzy, zda ſię ſobie namężnieyſzym, kiedy naſłabſzy: zkąd łatwie niedoſtatek, albo poruſzenie rozumu znaczyć ſię może. Ale trzeźwość, będąc świadoma dobrze i ſił, i niedoſtatkow ſwoich, nigdy człowieka w to nie wda, czemuby ſproſtać nie mogł: i owſzem rychley godności ſwey (wſzyſtko rozum ſprawuie) zamilczy, niżli ſię o rzecz ſobie nierowną pokuſi. Nie przepłacona rzecz ieſt rozum, choć będzie czaſem w ſłabym, á w ułomnym ciele: bo radą ſwoią więcey pomoc może, niżli naywiętſza głupia moc. Jakiey tedy chwały taka cnota nie godna, ktorey ſię trzymać, nie tylko rozum zdrowy, ale i moc zupełną mamy? Trzeźwość á miara, toć ſą naywiernieyſzy ſtroże zdrowia

naſze-

naſzego. Za tych pomocą, nie tylko człowiek wiele ciężkich niemocy ſię uſtrzeże, ale i niektorych zbędzie. I to ieſt napierwſzy wſtępek ku uleczeniu wſzelakiey niemocy, ſkromne á mierne poſtanowienie życia. Krotce mowiąc, ta iedna cnota wſzyſtkim innym drogę ściele: tak rozum ludzki i umyſł ſprawuie, że ſię na nim wſzelka poczciwa nauka, wſzelka cnota łatwie przyiąć może, ku czemu wſzytkiemu piiańſtwo á zbytek nam drogę zamykaią. Przy tey ia cnocie zoſtawam, przy tey ſię opowiadam. O zachowanie abych nie ſtał, żaden mi tego przyczytać nie może, ale ſię wolę czym inſzym o nie ſtarać, niż piiańſtwem: bo temu nie wierzę, aby kto ſobie prawego przyiaciela, á ktoremuby beſpiecznie dufać mogł, tym kiedy ziednał: i tak poſpolicie mowią, kogo u pełney nabędzieſz, tego u pełney pozbędzieſz. Cnota á układne obyczaie, te ludziom zachowanie iednaią: w piiańſtwie nic takiego nie widzę, nacoby ludzie ſłuſznie łaſkawi bydź mieli: tego wiele, czymby ſię ſprawnie brzydzić mogli. Ale mi podobno rzeczeſz, u Włochoweś tego nawykł: prawda, że nie u Niemcow: bo takież ożralcy iako i my. Ale ieśli ć ſię Włochow w tym naſzladować nie zda, naydzieſz to i u Turkow, ktore ty za Pogany maſz. Lecz baczny człowiek nie to ma czynić, co u drugiego widzi, ale to co mu przyſtoi. Nie kładęć za powinność cudzych obyczaiow, ale tylko, abyś ſię im przypatrzył: á będąli ſię z cnotą, á z rozumem zgadzać, czemu ich naſzladować nie maſz? nie przeto że tak Włoch albo Hiſzpan czyni, ale przeto że tak twoia powinność nieſie. Bo cukruy ty ſobie iako chceſz piiańſtwo, zawżdy ie przed ſię mierności znaydzieſz przeciwne. A ieśli mierność (na co mi każdy pozwoli) cnotą nazwać muſim, na cię ſamego ſię puſzczę, abyś piiańſtwu ſłuſzne á przyſtoyne przezwiſko ſamże znalazł.

Zle dopiiac się Przyiaciela.

CHcecieli ſłuchać, powiem wam ſwe zdanie,
Na czym zależy dobre zachowanie.
Ale w czas wiedźcie, że nie dzierżę z temi,
Ktorzy przyiacioł ſzukaią pełnemi.
Trudnoby ſię tam miłość rodzić miała,
Gdzie ſwar, gdzie zwada gniazdo ſwe uſłała.
Trudno ma urość, co kiedy niebacznie,
I bez rozmyſłu ſzumna głowa zacznie.
Cnota nad wſzyſtko: á ſkarbu większego,
Nad przyiaciela nie maſz uprzeymego.
Kto ſię w taki ſkarb dobrze zapomoże,
Poki żyw upaść w uboſtwo nie może.
Ale począwſzy od ſtworzenia świata,
Aż po te naſze oſtateczne lata:
Ledwie par kilka w dzieiach opiſano,
Ktore za prawe przyiacioły miano.
A my ſię tego piwem dopić chcemy?
Zaprawdę łekce przyiaźń ſzacuiemy.

Pełna prze zdrowie.

PRze zdrowie goſpodarz piie,
Wſtaway gościu: á prze czyie?
Prze Krolewſkie: powſtawaymy,
I także ią wypiiaymy.
Prze Krolowey: wſtać ſię godzi,
I wypić: ta za tą chodzi.
Prze Krolewny: iuż ia ſtoię,
A poday co rychley moię.
Prze Biſkupie: powſtawaymy,
Albo raczey nie ſiadaymy.

Ta

Ta prze zdrowie Marſzałkowe,
Owa gościu wſtań na nowe.
Ta prze Hrabię: wſtańmy tedy:
Odpoczniemże nogom kiedy?
Goſpodarz ma w ręku czaſzę,
My wiedzmy powinność naſzę.
Chłopię, wymkni ławkę moię,
Już ia tak obiad przeſtoię.

Przymowka chłopska.

PIyże Włodarzu: Panie iużem podpił ſobie.
Piy ty przed ſię: dziękuię iako panu tobie:
Mało iuż nie mam za ſwe, á człowiek ſię boi,
By ſłowkiem niewyleciał, co więc chmiel rad broi.
Piy ty Włodarzu, i mow coć ſię będzie zdało,
Proſto, iako za naſzych oycow więc bywało.
Takci bywało, panie, piialiśmy z ſobą:
Ani gardził pan kmiotka ſwoiego oſobą:
Dziś wſzyſtko iuż inaczey, wſzyſtko zpoważniało,
Jako mowią. poſtawy doſyć, wątku mało.

OMEN
JANA KOCHANOWSKIEGO.

GDzieś to piękne Boginie tak łaſkawe były,
Zebych ia, ile chęci, tyle miał i ſiły,
Służyć oyczyznie miłey: á iey ſprawom ſławnym,
Nie dopuſzczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym.
Gdzie poyźrzę, wſzędy widzę Polſkiey ſiły znaki,
Tu do czarnego morza ieſzcze świeże ſzlaki:
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałchany:
Tu pſie pola, á ſam brzeg Pruſki zwoiowany.

A ktoby oczy podał ieszcze w głębsze lata,
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata.
Bo od zmarzłego morza po brzeg Adryański,
Wszystko był opanował cny narod Słowiański.

DOKONCZENIE.

PIESNI
JANA KOCHANOWSKIEGO.
KSIĘGI DWOIE.

Nikomu, albo raczey wszytkim, swoie księgi
Daię: by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi)
Ze za to trzeba co dać: wszyscy darmo mieycie:
O Drukarza nie mowię, z tym się zrozumieycie.

KSIĘGI PIERWSZE.

PIESN I.

Intactis opulentior.

BYś wszytko złoto posiadł, ktore powiadaią
Gdzieś daleko Gryfowie, i mrowki kopaią:
Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
Lecz i morza kamieńmi zabudował swemi:
Jeśli diamentowe goździe mus ma w ręku,
Ktoremi natwardszego umie pożyć sęku:
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiey trwogi,
Ani z okrutney śmierci sideł wyrwiesz nogi. Le-

Lepiey polnych Tatarow dawny zwyczay nieſie,
U ktorych każdy ſwoy dom wozi na koleſie:
Lepſzego rządu Gete grubi używaią,
Gdzie niwy nie mierzone wolne zboża daią.
Tam niewinna macocha, dziatek pierwſzey żony
Sirot nędznych przeſtrzega w czaſu z każdey ſtrony:
Ani z wielkim poſagiem męża rządzi, ani
Nadzieie kładzie w gładkim miłośniku pani.
Wielki poſag rodzicow poſtępki uczciwo,
A ktemu obyczaie ſkromne i wſtydliwe:
Wyſtępnych tam nie cierpią: lecz, kto będzie krzywy,
Niech ſię wierci, iako chce, nie zoſtanie żywy.
O ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe,
I domowe okrocić naiazdy krwie chciwe,
Jeśli pragnie oyczyzny oycem bydź nazwany,
I tymże na wyſokich kolumnach piſany:
Niech obieździć ſwąwolą śmie nie okroconą:
A iego ſprawy przyſzłe wieki więc wſpomioną.
Ponieważ cnocie żywey my źli nie życzemy,
Aż gdy nam z oczu zniknie, toż iey żałuiemy.
Co po tych ſkargach prożnych? ieśli na wyſtępy
Przez ſpary, iako mowią, patrza urząd tępy?
Po co ſtatut, i prawa chwalebne ſtawiamy:
Jeśli ſię obyczaiow dobrych nie trzymamy?
Nie odſtraſzą zbytecznym ogniem zarażone
Kupca kraie chciwego: ani przeſadzone
Morzem gwałtownym poła: Żeglarze bywali,
Wſzyſtek świat iako wielki kołem obiechali.
Uboſtwo, hańba wielka, każe człowiekowi
Czynić, i cierpieć wſzyſtko: iuż on i wſtydowi
Mir dawno wypowiedział, i cnocie niedbały
Poświęconey nie myśli doſtępować ſkały. Al-

Albo my do ſpolnego ſkarbu, gdzie życzliwa
Ludzka pochwała, i głos poſpolity wzywa:
Albo w morze, przyczynę wſzech nieſzczęśliwości,
Perły, złoto, i wielkiey kamienie drogości
Zarzućmy: ieśli grzechow żałuiem ſtatecznie
I nieprawości ſwoich. Potrzeba koniecznie
Złey napierwſze początki żądze wykorzenić,
A dziełem pracowitſzym pieſzczotę odmienić.
Nie umie ſyn ſzlachecki na koń wſieść, i w łowy
Na dziki zwierz z oſzczepem iachać niegotowy;
Lepiey kuſla świadomy, albo kart piſanych,
Każeſzli dać i koſtek, prawem zakazanych.
Więc oyciec krzywo przyſiągł, wydarł ſąſiadowi,
Gotuiąc niegodnemu ſpadek potomkowi:
I przybywać mu rzkomo, ale nie wiem czemu
Zawżdy na czymści ſchodzi państwu nieſporemu.

Piesn II.

SErce roście patrząc na te czaſy:
Mało przedtym gołe były laſy.
Snieg na ziemi wyżſzey łokcia leżał,
A po rzekach woz naciężſzy zbieżał.
Teraz drzewa liście na ſię wzięły:
Polne łąki pieknie zakwitnęły;
Lody zeſzły, á po czyſtey wodzie
Idą ſtatki, i cioſane łodzie.
Teraz prawie świat ſię wſzyſtek śmieie,
Zboża wſtały, wiatr zachodny wieie:
Ptacy ſobie gniazda omyślaią,
A przededniem śpiewać poczynaią.
Ale to grunt weſela prawego,
Kiedy człowiek ſumnienia całego, Ani

Ani czuie w sercu żadney wady,
Przeczby się miał wstydać swoiey rady.
Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesoł byś chciał i o wodzie,
Bo się czuie prawie na swobodzie.
Ale kogo gryzie mol zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity:
Zadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszytko idzie na wiatr mimo uszy.
Dobra myśli, ktorey nie przywabi,
Choć kto ściany drogo uiedwabi:
Nie gardź moim chłodnikiem chrościanym,
A bądź zemną z trzeźwym, i z piianym.

PIESN III.

DZbanie moy pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące woyny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokoyny:
Jakokolwiek zwano
Wino co w cię lano:
Przymkni się do nas, á day się nachylić:
Chciałbym twym darem gości swych posilić.
I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie:
Piiali przed tym i Philozophowie,
A przed się mieli spełna rozum w głowie.
Ty zmiękczysz każdego
Nastateczniey szego:

Ty mądrych ſprawy, i taiemną radę
Na świat wydawaſz przez twą cichą zdradę.
Ty cieſzyſz nadzieią
Serca, ktore mdleią:
Ty ubogiemu przyprawuieſz rogi,
Ze mu ani Krol, ani Hetman ſrogi.
Trzymay ſię na mocy,
Bo cię całey nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień iako trżeba
Gwiazdy roſpędzi co do iedney z nieba.

PIESN IIII.

ZŁota to ſtrzała, i krom wſzego iadu była,
Ktorą mię nie pochybna miłość ugodziła,
Bo ia w ſwym miłowaniu troſki nie nayduię,
Owſzem radość na ſercu nie wymowną czuię.
Nie to niewola ſłużyć: ale ſłużyć temu,
Kto twych poſług niewdzięczen: to ſię nawiętſzemu
Nieſzczęściu rowna: tobie dzięka bądź, miłości,
Iżeś mię uchowała takowey żałości.
Ma to twarz twoia, Panno, wſzech pięknieyſza w ſobie,
Ze człowiek rad i nierad muſi ſłużyć tobie.
Ale to zaś nioſą twe święte obyczaie,
Ze, by kto mogł być wolen, raczeyci ſię daie.
Chciałbym tak być ſzczęśliwy, i życzyłbym ſobie:
Abych iuż tę na wieki łaſkę znał po tobie:
A boday ta wdzięczna twarz odmiany nie znala,
Byś dobrze i Sibillę laty przerownała.

PIESN V.

Kto ma ſwego chleba
Ile człeku trzeba,

Może

Może nic niedbać o wielkie dochody,
O wſi, o miaſta i wyſokie grody.
To Pan zdaniem moim,
Kto przeſtał na ſwoim:
Kto więcey ſzuka, iawnie to znać daie
Sam na ſię, że mu ieſzcze nie doſtaie.
Siła poſiadł włości,
Kto uiął chciwości:
Trudniey to przyidzie, niż Turki zhołdować
Albo waleczne Tatary woiować.
Mocą wiele świata
Wziął za krotkie lata
Krol Macedońſki: lecz mu ſię tak zdało,
Ze nań ſamego świat był ieden mało.
Coż pomoże zbroia,
Albo władza twoia?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Zadny ſkarb troſki nie wybiie z głowy.
Więc śmierć nieużyta,
Ta za gardło chwyta
Bogate pany, iako proſte ſługi,
Ani zborguie, byś wyciągnął długi.
Lecz przedſię człowiecza
Wſzyſtka o tym piecza,
Aby ku złotu złota przybywało:
Bo by nawięcey, łakomemu mało.
Wſzytko to zoſtanie
Po twey śmierci Panie:
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To ſię zoſtoi nie wiem w czyim domie,

Sklep ten nie dobyty
Puści prędko nity:
A winem, co się ty frasuiesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twoy konie.]

Piesn VI.

ACz mię twa droga, miła, barzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twoiey woli:
Z mey strony boday wszystko dobre miała,
Kędy się kolwiek będziesz obracała.
Lecz sama widzisz, iakie wiatry wstaią,
Jakie po niebie chmury się mieszaią.
Ja wiem, co umie morze, i szalony
Wicher na wody słone uniesiony.
Niech żony srogich pohańcow, i dzieci
Doświadczą, iakim pędem wicher leci,
Morze mieszaiąc: huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygaią się skały.
Takci się biedney Europie dostało,
Jedno że wołu chciała przysiść mało:
Bo się znienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potym iak płynie, tak płynie bez łodzie.
A ta dopiero zlękła się nieboga,
Gdzie poyźrzy zewsząd morze, zewsząd trwoga.
Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny,
Strach serce uiął, a w oczu płacz rzewny.
A gdy do sławney Krety przypłynęła,
Z wielkiey teskníce włosy targać ięła.
Skarżąc się z płaczem: Oycze moy łaskawy,
Ktoregom zbyła prze me głupie sprawy.
Com ia tu miała czynić w tey krainie?
Mało iest iedna śmierć panieńskiey winie. Ale

Ale na iawiefz płaczę fwey lekkości?
Czy mię pokufa ludzi krom winności?
Ktora przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka fny dziwne przywodzi.
Lepieyli było przez morze fię pławić,
Czy nad polnemi kwiatkami fię bawić?
By mi fię teraz doftał iako w ręce
On wół bezecny, byłby w takiey męce,
Zeby mu ze łba mufiały fpaść rogi,
Chociaż był u mnie nie dawno tak drogi.
Nie miałam wftydu dom fwoy opufzczaiąc,
I teraz nie mam śmierci odkładaiąc:
Boże moy, ieśli flyfzyfz prośbę moię,
Niechay dziś nago w poyśrzodku lwow ftoię.
Pierwey niż pleśnią piękna twarz przypadnie,
I zupełnemu ciału krafa fpadnie:
Niechay mię wilcy pożrą w tey gładkości,
A po puftyniach rozniofą me kości.
Nikczemna dziewko, oyciec ci przycifka,
Czemu nie umrzefz? ftrzyma cię ta nifka
Jedlina, i pas zanieſiony wcale:
A ieśli ć milfza śmierć na oftrey fkale,
Day fię w moc wiatrom, a fkocz z gory śmiele;
Niżbyś wolała fiedzieć u kądziele,
Krolewfka dziewka, i bydź w ręce dana
Srogiey pogance, winna bywfzy Pana.

Piesn VII.

Trudna rada w tey mierze, przyidzie fię roziechać,
A przez ten czas wefela, i lutnie zaniechać:

Wfzyt-

Wſzyſtką moia dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyſwobodzi:
Dokąd cię zaś nie uyźrzę, Pani wſzech pięknieyſza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila teraźnieyſza.
Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy:
Twoie nadobne lice ieſt podobne zarzy:
Ktora nad wielkim morzem rano ſię czerwieni,
A znienagła ciemności nocne w światłość mieni:
Przed nią gwiazdy drobnieyſze po iedney znikaią,
I tak iuż przyſzłey nocy nieznacznie czekaią.
Takaś ty w oczu moich: ſzczęśliwa to droga,
Po ktorey chodzić będzie tak udatna noga:
Zayźrzę wam gęſte laſy i wyſokie ſkały,
Ze przedemną będziecie taką roſkoſz miały:
Uſłyſzycie wdzięczny głos i przyiemne ſłowa,
Po ktorych ſobie teſkni moia biedna głowa.
Lubeſz moie weſele, lubeſz me bieſiady:
Mnie podobno iuż prożno ſzukać inſzey rady.
Jeno ſmutnego ſerca podpierać nadzieią:
W nadzieię ludzie orzą, i w nadzieię ſieią.
A ty tak ſrogą nie bądź, ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twoiey piękney twarzy.

Piesn VIII.

GDzieźeśkolwiek ieſt, Bożeć pośli dobrą godzinę:
Jaciem twoy był, iako żywo, i twoim zginę.
Tak co Bog przeyźrzał od wieku: a nie żałuię,
Bo w tobie więcey, niż we ſtu inſzych nayduię.
Nie tylkoś nad inſze gładſzą ſię urodziła,
Aleś i zwyczaymi twarzy nic nie zelżyła:

A ia

A iako wdzięcznie ſzmarakiem złoto ſię dwoi:
Tak tey ſzlachetney duſzy w tym ciele przyſtoi.
Szczęśliwy ia człowiek, bych mogł tak użyć tego,
Jakobych ſię nie omylił, co ieſt lepſzego:
Lecz iako na błędnym morzu, nie tam gdzie chcemy,
Ale gdzie nas wiatry nioſą, płynąć muſiemy.
Jednak albo miłość zmyśla ſny ſama ſobie,
Albo i ty nie chceſz, bych miał zwątpić o tobie.
Ta nadzieia świat mi ſłodzi: abych inaczey
Doznać miał (uchoway Panie) umarłbym raczey.

Piesn IX.

CHcemy ſobie bydź radzi?
Roſkaż Panie czeladzi,
Niechay na ſtoł dobrego wina przynaſzaią,
A przytym w złote gęśli, albo w lutnią graią.
Kto tak mądry że zgadnie.
Co nań iutro przypadnie?
Sam Bog wie przyſzłe rzeczy, a śmieie ſię z nieba,
Kiedy ſię człowiek troſzcze więcey niżli trzeba.
Szafuy gotowym bacznie,
Oſtatek iako zacznie,
Tak fortuna niech kona: raczyli łaſkawie,
Raczyli też inaczey: my ſiedziem w iey prawie.
U fortuny to ſnadnie,
Ze kto ſtoiąc upadnie:
A ktory był dopiero u niey pod nogami,
Patrzayże go po chwili, a on gardzi nami.
Wſzytko ſię dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A ktoby chciał rozumem wſzytkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić. Pre-

Prożno ma mieć na pieczy
Smiertelny wieczne rzeczy:
Dosyć na tym kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przeyrzenia Pańskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak swoy umysł rządzi
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym się nie wznosić.
Chwalę szczęcie stateczne:
Niechceli też być wieczne
Spuszczę com wziął, a w cnotę własną się ogarnę,
I uczciwey chudoby bez posagu pragnę.
Nie umiem ia, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać, i świętych przenaydować dary,
Aby łakomey wodzie Tureckie towary
Bogactwa nie przydały,
Wpadłszy gdzie miedzy skały:
Tam ia bespiecznym sercem, i pełen otuchy
W rowney fuście popłynę przez morskie rozruchy.

PIESN X.

KTo mi dał skrzydła, kto mię odział piory,
I tak wysoko postawił, że z gory
Wszytek świat widzę, a sam iako trzeba
Tykam się nieba,
Toli iest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, ktore nieskończony
Bieg bieżąc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?
Toli iest on krąg odmienney światłości,
Wodz gwiazd rozlicznych, i sprawca żyżności?

Słyſzę głos wdzięczny: prze Bog, a na iawi,
Czy mię len bawi?
Tu widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady ſzkodzą:
Wieczna pogoda, dzień na wſzytki ſtrony
Trwa nieſkończony.
Godne pałace twoiey wielmożności,
Panie, a iakiey cnota doſtoyności,
Widzę na oko, bowiem wedle ciebie
Ma mieyſce w niebie.
Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie:
Ktoryś napierwey zaſiadł w tey krainie,
I opanował męſtwem ſwoim mocne
Brzegi połnocne.
Kroka patrz, iako ſiedząc tak wyſoko,
Przedſię ku miaſtu ſwemu ſkłania oko:
Wandę wydawa ubior, bo z poſtawy
Zda ſię mąż prawy.
Tu i fortelny Przemyśl ieſt wnieſiony,
I ten co doſtał trefunkiem Korony,
Doźrzawſzy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawod drogi.
Bog fałſzu nie chce: a iako miłuie
Sprawiedliwego, Piaſt i dziś to czuie:
Bo mieſzka w niebie, a iego cne plemię
Rządziło ziemię.
Zemowit ſtoi wedla oyca prawie
Z drugiemi rowno: ty wyżſzey Miecławie,
Ktorego ſprawą Chrześciańſki zakon
Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze ktorych dzielność i stateczne sprawy,
Polska szeroko swych granic pomknęła,
I serce wzięła.
W teyże iest liczbie on zakonnik święty,
Z cieniow klasztornych na Krolestwo wzięty.
Są dwa Leszczkowie: iest Krol wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.
Widzę Jagiełła, i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boiu, iako i w przymierzu:
Widzę i ciebie gwiazdzie rownym prawie,
Cny Władysławie.
To też iest Olbracht, Krol serca wielkiego:
Tuż z Alexandrem Zygmunt: Za ktorego
Polska zakwitła, a po długiem boiu
Wytchła w pokoiu.
Szlachetne dusze, ktore swey dzielności,
Macie zapłatę niebieskie radości:
Zyczcie oyczyznie, aby wam rodziła
Podobnych siła.
A ten co po was dziś państwo sprawuie,
Niechay fortunnie i zdrow nam panuie:
A zwierzonego nie wzdawa opieku
Aż pełen wieku.

Piesn XI.

STronisz przedemną Neto nietykana,
By więc sarneczka kiedy obłąkana
Macierze szuka po gorach ustronnych,
Nie bez boiaźni i postrachow płonnych.
Bo by się namniey na drzewie wzieżyły
Powienne listki: by namniey ruszyły

Ja-

Jaſzczurki krzakiem, ta ſię duſza zlęknie,
Aż od boiaźni na ziemi przyklęknie.
Lecz ia nieiako niedźwiedź, albo mściwa
Myślę cię drapać lwicą popędliwa:
Przeſtań też kiedy za macierzą chodzić,
Już ſię ty możeſz mężowi przygodzić.

Piesn XII.

MUſzę wyznać, bo iuż nie maſz na co chować:
Nigdybych był nie wierzył, bych tak miał żałować,
Tego zwłaſzcza, co nigdy mym właſnym nie było:
Poprawdzie mi nieprawie źle ſerce tuſzyło.
Aleciem barzo nagle wypadł z tey nadzie,
A moiey ſię przygodzie nieprzyiaciel śmieie.
Kto drugi ma bez prace, o co ſnadź dbał mało,
A mnie za me ſtaranie złe ſzczęście potkało.
Samem ſwą właſną ręką tę winnicę grodził,
Aby iey był ani zwierz, ani zły ptak ſzkodził.
Polewałem, żeby iey ſłońce nie ſuſzyło,
Nakrywałem, żeby iey zimno nie mroziło.
A kiedy mię nalepſze miały potkać gody,
Nie wiem co za zły człowiek oberwał iagody,
I używa z roſkoſzą, czego doſtał ſnadnie,
A mnie patrząc ieno ſię ſerce nie roſpadnie.
Bodayże nieprzechował, a boday poleżał:
Niewiem iako mię do gron tak pięnnych ubieżał.
Ja ſobie tak dobrych lat doczekać nie tuſzę:
Podobno iako niedźwiedź łapę lizać muſzę.

Piesn XIII.

O Piękna nocy nad zwyczay tych czasow,
Patrz na nas iasno w poyśrzod tych tu iasow:
Gdzie iako pszczoły, w koło swego Pana
Straż dzierżem, niecąc ognie aż do rana.
Boday szczęśliwie tę drogę odprawił,
I wszytko wedle myśli swoiey sprawił,
Pan świętobliwy: ktoremu nie miała
Polska w dobroci rowuia, iako witała.
I iuż nam ma być ten pohaniec srogi,
Ktory nie dawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub z gruntu wysadzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony.
Albo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stusu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął, miecące na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy.
Prze Bog! tychesmy Oycow dzieci? czyli
W tak krotkim wiekusmy się wyrodzili?
Swięty pokoiu, tę masz wadę w sobie,
Ze ludzie radzi zgnuśnieią przy tobie.
Więceyci srebra i złota dziś mamy,
Więcey połmiskow na stoły dawamy:
Co potym? kiedy siedzim iak na ledzie,
A z granic na nas lada kto uiedzie.

Piesn XIIII.

PAtrzay, iako śnieg po gorach się bieli,
Wiatry z pułnocy wstaią,
Jeziora się ścinaią,
Zorawie czuiąc zimę precz lecieli.

Nam

Nam nie lza iedno patrzać też swe rzeczy,
Niechay drew do komina
Na stoł przynoszą wina,
Ostatek niechay Bog ma na swey pieczy.
Przypadkow dalszych żaden z nas nie zgadnie:
I prożno myślić o tym,
Co z nami będzie potym:
W godzinie wszytko Bog wywroci snadnie.
Krotki wiek długiey nadzieię nie lubi,
Niechay nie schodzi cało
Coć się do rąk dostało:
Za to co ma bydź, żadenci nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyrastaią:
Nam gdy raz młodość minie,
Już na wieki wiekom ginie,
A zawsze gorsze lata przypadaią.

Piesn XV.

Nie za staraniem, ani prze mą spawę,
Miła, po tobie znam taką postawę:
Szukay iako chcesz, nie naydziesz przyczyny,
Chyba żeć milszy podobno kto iny.
A ia co mam rzec? nie chcę się przeciwić:
Temu się iedno nie mogę wydziwić,
Zkąd tę niestałość białegłowy malą,
Ze się iako wiatr letni odmieniaią.
Nie dawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbę fortunnych, i za tego miano,
Ktory mogł wszytko otrzymać u ciebie,
A mnie się zdało, żem był wszytek w niebie.
Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieią,
Straciłem wszytko zaraz i z nadzieią: Nie-

Niewiem co mię za Wiedźma ofypała,
I lichem zdradnych ſłow uczarowała.
Niechci ſię, miła, wſzytko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przeſtać twoie ſerce godzi:
Ale rozeznać umiey przyiaciela,
A trudno naleść maſz iednego z wiela.
Nie dufay temu, kto gładkość miłuie,
Bo ten na ſłabym gruncie ſię buduie:
Słońce iednako i padnie i wſchodzi,
Nam zawżdy z laty cokolwiek odchodzi.
A gdy czas przyidzie oſtatniey potrzebie,
Ledwe ſię naydzie, kto ciało pogrzebie.
Takim ia chcę być przyiacielem tobie:
Lecz wolę że ty płaczeſz na mym grobie.

Piesn XVI.

KRolom moc na podane, i zwierzchność dana,
A Krolowie zaś maią nad ſobą Pana,
Ktory wſzytkiemu światu ſam roſkazuie,
Na ziemi i na niebie wiecznie kroluie.
Nie wſzyſcy z iednym ſzczęściem na świat ſię rodzą,
Szerzey iedni niż drudzy ſwe płoty grodzą:
Ten ma wiele nad inſze w zacności domu,
Ten dabrą ſławą nie da naprzod nikomu:
Zatym przyiacioł więcey: śmierć ſprawiedliwa,
Jednakiego na wſzytki prawa używa.
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzod padnie,
Tak pana, iako ſługę poima ſnadnie.
Komu zawżdy nad ſzyią wiſi miecz goły,
Nie uczynią mu ſmaku przyprawne ſtoły:
Nie pomoże mu do ſnu ſłodkie śpiewanie:
Sen u proſtakow przyimie, i złe poſłanie. Kto

Kto swą chciwość na tym co dosyć miarkuie,
Tego ani burzliwe morze frasuie,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaie,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaie.
Delphinowie swe morza ściśnione czuią,
Bowiem iuż i na wodzie zamki buduią:
Wszytka się do roboty czeladź rzuciła,
I sam pan: bo mu się iuż ziemia sprzykrzyła.
Ale boiaźń i groza pana prowadzą,
I z wysokich pałacow pchać się nie dadzą:
Na okrętli budowny, na konli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.
A ieśli ani marmor serdeczney rany,
Ani ulżą iedwabiem obite ściany,
Przecz mam zayźrzeć kosztownych pałacow komu,
A nie raczey w swym mieszkać oyczystym domu?

Piesn XVII.

SŁońce iuż padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem co za głos uszu mych dochodzi,
Postoię mało, a dowiem się pewnie.
Dla czego płacze ta pani tak rzewnie.
Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy:
A dokąd mi się miły moy nie wroci,
Zaden na świecie troski mey nie skroci.
Już wszyscy inszy nazad przyiechali,
Ktorzy niesczęsney Troie dobywali:
Jam tylko sama bez męża została,
Sroga fortuna ta mi go zayźrzała.
Boday był w ten czas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginął,

Uſzłabych była tey ciężkiey żałości,
Przed ktorą prawie ſchną dziś moie kości.

Jako ptak, kiedy towarzyſza zbędzie,
Nigdy na rozdze zieloney nie ſiędzie,
A między bory i puſtemi laſy,
Sam ieden lata po ſwe wſzytkie czaſy:

Tak ia nieſzczęſna w iego niebytności,
Muſzę być zawżdy w troſce i w żałości:
Chronię ſię ludzi, ſama nie wiem czemu,
Radam gdy świadka nie mam płaczu ſwemu.

Bałam ſię zawżdy poki woyna trwała,
Alem wżdy o nim nieboga ſłyſzała:
Teraz niewiedzieć gdzie po świecie błądzi,
A wierne ſerce zawſze gorzey ſądzi.

Troſzczą mię ſmutną ſrogie morſkie wody,
Troſzczą mię wiatry, i złe niepogody:
Troſzcze mię wſzytko cokolwiek być może:
Tobie go ia tam poruczam, moy Boże.

I to mi czaſem na myśl więc przychodzi,
(Bo łacno gdy chce nieſzczęście ugodzi)
Ze moie ſerce prożno ſię fraſuie,
A on podobno gdzie indziey miłuie,

Zle ćby mi płacił moie życzliwości,
Bych miała doznać takiey niewdzięczności:
Bodaybych pierwey oſtatnie ſkonała,
Niżli nowiny takiey doczekała.

Aleć ia dufam iego ſzczerey cnocie,
Ze mię nie będzie chciał mieć w tym kłopocie,
Będzie pamiętał, i ſtatecznie chował
Miłość i wiarę, ktorą mi ſlubował.

Uſilne wiatry, co morzem władacie,
Jeśli też kiedy co to miłość znacie:

Do-

Dodaycie mu tak szczęśliwego biegu,
Ze wrychle stanie na oyczystym brzegu.

Piesn XVIII.

CZołem za cześć, łaskawy moy panie sąsiedzie,
Boże nie day u ciebie bywać na biesiedzie,
Każesz mi pić przez dzięki twe przemierzłe piwo,
Ze do dna nie wypiiam patrzysz na mię krzywo.
Wszytkoć wadzi: bydź na nos biedna mucha padła,
Miecesz głową, i mniemasz, że cię do krwie ziadła:
Od stołu żenie każesz, fukasz na pachołki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.
Patrzay diable, że się tu i gościom dostanie:
Gnieway się iako raczysz, ieno nie biy, panie,
Bo ia w tym piwie twoim roskoszy nie czuię:
Zdrowie rad mam od ciebie, kusla nie przyimuię.
Jeślić o sławę idzie, kto więcey pić może,
Daięć przodek w tym męstwie: sam poydę na łoże.
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz:
Tego nie wiem, ieśli przed chłopem nie uciecześz.
Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię czestował,
Męczysz mię, nie czestuiesz: tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? dayże mi dobrą wolą w domu,
A niechay poniewoli nie pełnię nikomu.
Prożno mi skwarnę dawasz: ia nie będę gonił,
Bych też nabarziey piwa wczorayszego zronił.
Wiem żeby mię psi przed się twoi pilnowali:
Bych się układł wnetby mi gębę ulizali.
Alem prosto nie myśliw: ci się na to godzą,
Co szperki nie dopiekłe, i twardy ser głodzą.

Co ſobie gardła oſtrzą na niewinne piwo
Rydzem, śledziem, ogorkiem: nie wiem co im krzywo.
I tak we łbie rozumu potrzeźwiu nie wiele,
A oſtatek chcą zalać w to miłe weſele:
Niechay raczey nie będzie mali go być mało:
Radoby niebożątko z mozgu oſzalało.
Więc też woyna bez wici: goſpodarz ſię wierci,
Porwoniście zabitey na oſtatek śmierci:
Dotylam was rozwadzał, aż mi ſię doſtało:
Biycię ſię poki chcecie, mnie tam na tym mało.
Kuſle lecą iako grad: á drugi iuż ięczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zoſtały obręczy.
Potym do arkabuzow: á więc to bieſiada?
Jeśliście tak weſeli, iakaż u was zwada?
Nazaiutrz ſię iednaią: przed ſię go naleway,
A kto z nieżadym głoſem przed pany zaśpieway:
Chciey pomnieć, á dobrze baczyć namilſza:
W czerwoney czapce chodził, zda mi ſię cudnieyſza.
Uſłyſzyſz tam pięć baſſow, dwanaście diſzkantow,
Sześć altow, ośm tenorow, dwanaście wagantow.
Potym od melodiey aż poſną na ſtole,
Ali drudzy wołaią, na dwor, na dwor wole.
Bodayże wam ſmrod w gębę, mili piianice,
A trąd na twarz: bo żona lubi takie lice:
Krzywe nogi na ſtarość, nieobrotney ſzyie,
Krom klątwy, kto będzie żyw, ſnadnie ſię dopiie.

Piesn XIX.

Zal mi cię nie bogo,
Że nie maſz nikogo
Coby cię przeſtrzegł: ſłuchay ale mało,
A potym uczyń, coć ſię będzie zdało.

Bo-

Bodayże przepadło
To twoie źwierciadło:
Bo tobą ſzali, á ty ſię nie czuieſz,
Dawno ſię nie ſwey twarzy przypatruieſz.
Popatrz miedzy ſzoty,
Prawdziwſzey roboty:
Uyźrzyſz tam i płeć chropawą, i zęby
Nie prawie białe, ieno uchyl gęby.
Więc i lat tak ſnadnie
Mamkać nie ukradnie:
Bo łacno zliczyſz pod oczyma karby
Tego nie zetrą i Weneckie farby.
Aż ſię za cię wſtydzę,
Gdy cię w tańcu widzę:
Ani wiem czemuś mi ſię nie udała:
Proſto iakobyś młodym przyganiała.
Takżeć i te ſtroie
Jakoby nie twoie:
Tyś ſię ubrała prawie wedle świata,
A to za krzywdę biorą twoie lata.
Nie przeciw ſię Zoſi
Bo tę miłość noſi,
Ze muſi ſkakać, iako ſarna w leſie:
A nie ſromota, co komu czas nieſie.
Tobie na twe lata
Czas poprzeſtać świata:
Cudniey ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za ſtołem babie przy młodzieńcu.

Piesn XX.

Miło ſzaleć kiedy czas po temu,
A tak bracia przypiy każdy ſwemu:
Bo o głodzie nie chce ſię tańcować,
A podpiwſzy łacniey iuż błaznować.

Niech ſię tu nikt z państwem nie ozywa,
Ani znami powagi używa,
Przywileie powieśmy na kołku,
A ty wedle pana ſiądź pachołku.

Tam dobra myśl nigdy nie poſtoi,
Gdzie z reieſtru patrzą co przyſtoi:
A powiem wam, że ſię tym świat ſłodzi,
Gdy koleią ſtatek, i żart chodzi.

Ale to moy zyſk, że mię ſłuchacie,
A żadney mi pełney nie podacie:
Znał kto kiedy Pòétę trzeźwiego?
Nie uczyni taki nic dobrego.

Przedź ſię do mnie, á ia nie zawiodę:
Wy też drudzy co macie pogodę,
Każdy ſwoiey włóż w ucho leda co,
Nie macie tu oglądać ſię na co.

I z nam ędrſzym nie trzymam w tey mierze,
Kto ſię długo na dobrą myśl bierze:
Czas ucieka, á żaden nie zgadnie,
Jakie ſzczęście o iutrze przypadnie.

Dziś bądź weſoł dziś używ bieſiady,
O przyſzłym dniu niechay prożney rady:
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A ktey radzie nie przypuſzczą ciebie.

Piesn XXI.

TY ſpiſz, á ia ſam na dworze,
Jeſzcze od wieczorney zorze,
Cierpię nocne niepogody,
Użałuy ſię moiey ſzkody.
Słuchay iako biie w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieſzany:
Ockni ſię á przemow ſłowo,
Nieużyta białagłowo.
Nie na żadną kradzież godzę,
Chccia tak po nocy chodzę:
Wziąłbych przed ſię by co dano,
Łupieſtwo czartu porwano.
Nigdziey mieyſca mniey hardości
Nie naydzieſz, iako w miłości:
Gładkość w prawdzie ſługi daie,
Ale dzierżą obyczaie.
Słuchaſz? czy moy głos nie może
Dolecieć na twoie łoże?
Słuchaycie wy nocne cienie,
I nieumowne kamienie.
Do Amphionowey lutnie,
Spieſzyły ſię laſy chutnie,
A niezwyczayne opoki
Sciſnęły ſię w mur ſzeroki.
Orpheowych ſtron ſłuchały
Srogie jędze, i płakały,
Gdy miłością utrapiony
I pod ziemią ſzukał żony.
Jego pieśni żałościwe
Zięły bogi nieżyczliwe:

I miał

I miał w ręku co miłował,
By był nędznik lepiey chował.
Ale nie ſtrzymał umowy,
Więc przyſzedł o ſmutek nowy:
Bo źle ſię obeyźrzał, ali
Czarci panią zaś porwali.
Czekać iuż, nieboże, było:
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały:
Godzina tam iak rok cały.
A ia długo mam bić w ſtrony?
Już u mnichow ſłyſzę dzwony:
Dziwnośmy ſię pomieſzali,
Jam nie ſpał, á ci iuż wſtali.
Dobra noc, iesli kto ſłyſzy:
A moy wieniec w tey złey ciſzy,
Niechay wiſi do świtania,
Swiadek mego niewyſpania.

Piesn XXII.

ROzumie moy, prożno ſię maſz fraſować,
Co zginęło, trudno tego wetować:
Poki czas był, poki ſzczęście ſłużyło,
Czegoś żądał, o wſzyſtko łacno było.
Teraz widziſz, że nam niebo nie ſprzyia,
W czym ſię kochaſz, to cię daleko miia:
Coż temu rzec? i ſzkoda głowy płować:
Lepiey ſię nam na lepſze czaſy chować,
A nie mniemay, byś ſam był w tey niewoli:
Nalazłby ſię, kogo to nie mniey boli:

Jeno

Jeno ludzie ſnadniey zakryć umieią,
Acz nie z ſerca, zwierzchu ſię przed ſię śmieią.
Mnie ſmutnego ten dowcip nie ratuie,
Wyda mię twarz, gdy ſię ſerce źle czuie:
Wſzakoż widzę, że ſię prożno fraſować,
Co zginęło, trudno tego wetować.

PIESN XXIII.

NIe zle czaſem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyiaciel, że cię ma powoli:
Ale to nadewſzyſtko zaraz obżałować,
A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.
Cierpiałem ia tąk wiele, że mnię wſtyd powiadać,
A mogłby mi beſpiecznie każdy głupſtwo zadać:
Zem ſię dał za nos wodzić czas tak barzo długi,
Bacząc, że w małey wadze były me poſługi.
Chciałem złość iakokolwiek wytrwać uprzeymością,
A zwyciężyć niewdzięczność ſwoią ſtatecznością:
Ale moia uprzeymość, i ſtatek był prożny,
A iey niebaczny umyſł zawżdy memu rożny.
Bóg was żegnay, niewdzięczne, i nieludzkie wrota,
Swiadome mych częſtych drog, i mego kłopota:
Boday tu paięczyna, i pleśń na was padła,
A te niewierne zamki rdza plugawa ziadła.

PIESN XXIV.

ZEgar ſłyſzę wybiia,
Uſtąp Melankoliia:
Doſyć na dniu ma ſtatek,
Dobrey myśli oſtatek.
U Boga każdy błazen,
Choć tu przymowki prazen: A ſtą

A im się barziey sili,
Tym ieszcze więcey myli.
A ktoby chciał na świecie
Uważyć, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek Boże igrzysko.
Dignitarstwa, urzędy,
Wszystko to iawne błędy:
Bo nas rowno śmierć sadża,
Ani pomoże władza.
A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędznieyszego:
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.
Więc, by tacy synowie
Byli, iako oycowie,
Dawnoby z tey przyczyny
Swiat się iął żebraniny.
Lecz temu Bog poradził,
Bo co ieden zgromadził,
To drugi wnet rościska,
Niech świata głod nieściska.
Po śmierci trudno rządzić:
Tyś mogł oycze nie błądzić:
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy,
Przeto te troski płone
Ustanowi zleczone:
Niech uprzątnąwszy głowę
Mkną w skrzynię, Fokarowę.
A nam wina przynoście:
Z wina dobra myśl roście:

A frasunek podlany,
Taie by śnieg zagrzany.

Piesn XXV.

U Załuy się kto dobry, á potłucz zawiasy,
I mnie samę wrzuć w ogień: bo prze te niewczasy
Dobrze iuż nie szaleię, ia furta strapiona:
Jednak mię ten bezmierny niepokoy dokona.
Ze to żadna Boża noc nigdy cie minęła,
Abych kiedy okrutnych razow nie podięła
Od tych sprosnych piianic: nie mowię o słowa:
Łatwieysza to, kiedyby cała była głowa.
Co tu za mey pamięci powrozow stargano,
Wrzeciądzow okręcono, młotkow skołatano:
Teraz iuż głowicami łotrostwo mię tłucze,
A ubogi gospodarz kryie pod się klucze.
To nie tayno, że cierpię nie za swoią winą,
Ale wszetzczna pani wszystkiego przyczyną,
Ktora nie wiem na iaki żywot się udała,
Ze i wstydu, i dobrey sławy zapomniała.
Ja, to Bog wie, przestrzegam swoiey powinności,
A taię ile mogę, iey zbytkow, i złości:
Coż potym? kiedy ludzie na zęby ią wzięli:
Ona wie ieśli fałszu, czy prawdy się ięli.
Ale ieśli mię smutną cięszkie razy bolą,
Nie mnieyszą mam przed owym nędznikiem niewolą,
Co tu noc połe nocy płacze mi nad głową,
Ani mi spać dopuści swą żałosną mową.
Furto (powiada) sroższa, niżli pani twoia,
Mnie to na złość trzymasz się tak mocno podwoia:

Czemu mię w dom ſmutnego nie puściſz? gdyż moiey
Skrytey prozby nie umieſz odnieść paniey ſwoiey.
Także ia biedny człowiek w ſwym ciężkim fraſunku,
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I iuż mię nocleg potkać uczciwſzy nie może,
A ten zimny prog muſzę przyimować za łoże.
Mych niewczaſow lituią nocy nieprzeſpane:
Lituią pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane:
Ty ſama nie chceſz baczyć ludzkich doległości,
A ſwym tylko milczeniem wiecznie zbywaſz gości.
Gdzieś to namnieyſze ſłowko przez ſkałę przepadło,
A na zapamiętałym uchu paniey ſiadło:
By kamień, by żelazo w ſercu ſwym chowała,
Nie wierzę temu, żeby weſtchnąć raz nie miała.
Teraz na ſzczęſney ręce u drugiego leży,
A moia prożna mowa precz za wiatry bieży:
Ale ty coś przyczyną tych wſzyſtkich trudności,
Furto, mowię, niewdzięczna moich uczynności.
Tobie ia złego ſłowa nie rzekł iako żywo,
Co drugi rad uczyni, gdy mu mieyſce krzywo:
Zebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechała.
Alem cię rychley nowym rymem udarował,
I twoie niſkie progi wdzięcznie ucałował:
Comſię razow obrocił u twego podwoia,
Obiatami ſzukaiąc u świętych pokoia.
To tego, i co lepiey oni tam umieią,
Całą Bożą noc będzie, aż kury odpieią.
Takżeć mię ſmutną to złe paniey obyczaie,
To tego płacz fraſuie, aż mię ledwie ſtaie.

PIE-

PIESNI
JANA KOCHANOWSKIEGO.
KSIĘGI WTORE.

PIESN I.

PRzeciwne chmury ſłońce nam zakryły,
I niepogodne deſzcze pobudziły,
Wody z gor ſzumią, á pieniſta Wilna
Już brzegow ſilna.
Strach patrzać na to częſte połyſkanie:
A przeto ſrogie obłokow trzaſkanie
Kładą ſię laſy, á piorun gdzie zmierzy,
Zle nie uderzy,
Zakładay korab, cieśla nauczony,
A kto wie ieśli nie wrocą ſię ony
Nieſzczęſne czaſy, kiedy powodź była
Swiat zatopiła.
Sześć niedziel w ten czas deſzcz lał nie przeſtaiąc,
A ziemia nowe zrzodła pobudzaiąc,
Rzek przymnażała, tak, iż morſkie wały
Wylać muſiały.
Z ludźmi poſpołu i miaſta, i grody,
Nieuśmierzone zatopiły wody:
Nie wyſiedział ſię paſterz z bydłem wcale
Na żądney ſkale.
Ryby po gorach wyſokich pływały,
Gdzie ledwe przedtym piora donaſzały
Mężney orlice, gdy do miłych dzieci
Z obłowem leci.

Ale na ten czas, i matkę, i ſyny
Pożarła woda, i wſzyſtek zwierz iny:
Sam Noe zoſtał, przy nim żona tylko,
A dziatek kilko.

Nieżyżne wcnotę to tam były lata,
Gdzie ledwe ieden ze wſzyſtkiego świata
Nalezion, co go Bog wcale zachował,
Gdy nierząd pſował.

Ten będąc z łaſki Pańſkiey oſtrzeżony,
Zbudował ſobie korab niezmierzony:
Na ktorym pływał czaſu złey przygody
Po wierzchu wody.

A wſzyſcy inſzy nagle zagarnieni,
I w głębokościach morſkich zatopieni:
Niebo, á morze, te dwie rzeczy były
Swiat zatopiły.

A kiedy ſię iuż prawie doſyć ſtało
Pańſkiemu gniewu, potroſze ſpadało
Wielkiego morza: aż za czaſem ſkały
Z wody wyźrzały.

Potym i zbytnie zawarły ſię zdroie,
A byſtre rzeki wpadły w brzegi ſwoie:
Ziemia ku ſłońcu pełne ciężkiey roſy
Rozwiła włoſy.

A trupy w koło ſtraſzliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki zwierz, i mały:
Pełne ich morza, pełne brzegi były,
Boga ruſzyły.

I rzekł Noemu: iuż teraz na ziemię
Wyſtępuy śmiele, i z tobą twe plemię:
Oto ią znowu przyodzieię laſy
Na wieczne czaſy.

I bę-

I będzie iako po te lata wſzytki,
Ziemia dawała wſzelakie użytki:
Mnoście ſię, niech świat ſpuſtoſzały wſzędzie
Znowu oſiędzie.

A w tym upewniam każdą żywą duſzę,
Ze nigdy potym takich wod nie wzruſzę,
Ktoreby miały ziemię opanować
I świat zepſować.

Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Ktorą gdy uyźrzę, wſpomnę na przyſięgę:
Ze mam hamować niezwyczayną wodę:
I nie zawiodę.

Pomni ſię lutni: nie twoiey to głowy.
Wſpominać Boga żywego rozmowy:
Każ ty nam zaſieść przy ciepłym kominie,
Aż zły czas minie.

PIESN II.

Niedbam aby ziemne ſkały,
Po mym graniu tańcowały:
Niech mię wilcy nie ſłuchaią,
Laſy za mną nie biegaią.
Hanno, tobie kwoli śpiewam,
Zkąd ieśli twą łaſkę miewam,
Przeſzedłem iuż Amphiona,
I Lutniſtę Ariona.
Mnie ſama twarz nie uwiedzie:
I choć druga na plac iedzie,
Z herby domow ſtarożytnych,
Zacne plemię dziadow bitnych.
Ja chcę podobać ſię w mowie,
Nauczoney białeygłowie: Ty

Ty mię pochwal moia pani,
Niedbam choć kto inſzy gani.
Cnocie zayźrzą iako żywo:
Buyne drzewo wiatrom krzywo:
Ale ty chciey pomoc ſama,
Nie ugrozi zazdrość nama.
A ieśli me niſkie progi
Będą godne twoiey nogi:
Nogi piękney: nie potrzeba,
Doſięgę iuż głową nieba
Samy cię ściany wołaią,
I z dobrą myślą czekaią:
Lipa ſtoiąc w pośrzod dworu,
Wygląda cię co raz z boru.
Każ byſtre konie zakładać,
A ſama ſię gotuy wſiadać:
Teraz naweſelſze czaſy,
Zielenią ſię piękne laſy.
Łąki kwitną rozmaicie:
Zaiąca iuż nie znać w życie,
Przy nadziei oracz ściſły,
Że będzie miał z czym do Wiſły.
Stada igraią przy wodzie:
A ſam paſterz ſiedząc w chłodzie,
Gra w piſzczałkę proſtę pieśni,
A Faunowie ſkaczą leśni.
Kwap ſię poki iaſne zorze
Nie zapadną w byſtre morze:
Po chwili ćmy czarne wſtaną,
Choć noc noſzą nie naſpaną.

PIESN

PIESN III.

NIe wierz fortunie, co siedziſz wyſoko:
Miey na poślednie koła pilne oko:
Bo to nieſtała pani z przyrodzenia,
Częſto więc rada ſprawy ſwe odmienia.
Nie duſay w złoto, i w żadne pokłady,
Każdey godziny obawiay się zdrady.
Fortuna co da, to zaſię wziąć może,
A u niey żadna dawność nie pomoże.
A ci co z tobą teraz przeſtawaią,
Twey się fortunie, nie tobie kłaniaią:
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie ſtawa.
Lecz iako ſama oczy zaſłoniła,
Tak ſwym pochlebſtwem ludzi pobłaźniła:
Że drugi wyżſzey noſa gębę nosi,
A wſzytki inſze oczyma przenosi.
Ty pomni, że twoy ſkarb u ſzczęścia w mocy,
A tak się ſtaray o takiey pomocy:
Aby wżdy z tobą twego co zoſtało,
Jeśli zaś będzie ſzczęście ſwego chciało.
Cnota ſkarb wieczny, cnota klenot drogi:
Tegoć nie wydrze nieprzyiaciel ſrogi,
Nie ſpali ogień: nie zabierze woda:
Nad wſzytkim inſzym panuie przygoda.

PIESN IV.

W Twardey kamienney wieży, i za troiſtemi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionemi,
Pod ſtrażą nieuſpionych Spartańſkich złaynikow,
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wſzeteczników.

By

By była z Akryzego Wenus nie ſzydziła
Stroża zamknioney panny: bo ta obaczyła,
Że Jowiſz w upominku złotym, utaiony
Miał mieć beſpieczny przyſtęp, i gmach otworzony.
Złoto śrzodkiem Janczarow zbroynych poydzie ſnadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniey przepadnie,
Niżli raz piorunowy: upadł nieſzczęśliwy
Dom Proroka Greckiego, prze zyſk niecnotliwy.
Z gruntu wykorzeniony, przebił bramy twarde
Zacnych miaſt Macedończyk, i podkopał harde
Tyranny datkiem; datkom Hetmani hołduią,
Ktorzy daleko świetnym nawom roſkazuią.
Wielkich pieniędzy, wielka troſka naśladuie:
A im człowiek w pokładzie ſwoim więcey czuie,
Tym ieſzcze więcey pragnie; ſłuſznie, moie oko,
I nigdy przedtym, i dziś nie zmierza wyſoko.
Im ſobie człowiek więcey pomierny uymuie,
Tym mu więcey od Boga z łaſki przyſtępuie:
Nic nie maiąc, z tymi, co nic nie chcą, przeſtaie,
A buntow dobrowolnie bogatych ſię kaie.
Pan znacznieyſzy gdy państwem wzgardzi, niżby wſzytki
Żuławſkie urodzaie, i Gdańſkie pożytki
W iednym ſzpichlerzu zamknął: á ſam ſiedząc w cieniu,
Nie mogł ſię chleba naieść, nędznik w dobrym mieniu.
Zdroy przeźrzoczyſtey wody, laſu śrzednia miara,
I zaſiewku moiego niepochybna wiara;
Rządcy płodney Afryki ſzeroko władnemu
Nie da ſię znać, że w ſzczęściu przyrownana iemu.
Acz mi miodu Podolſkie paſieki nie daią,
Ani w mym lochu wina Seremſkie ſtawaią:

Ani

Ani bogate ſtada owiec niezliczonych
Strzygą odroſłą trawę po gorach zielonych:
Przed ſię nazbyt ubośtwa nie znać w domu moim,
Aby mi więcey trzeba, ufam w Bogu ſwoim:
Ale gdy nie potrzebne chciwości odprawię,
Lepiey daleko płatu ſobie tym poprawię,
Niżbych bogate pola Węgierſkie z porządnym
Państwem Weneckim złączył: ludziom wielożądnym
Wiela, i niedoſtawa: niech przyimuie z dzięką,
Komu ściſłą, co doſyć, Bog udzielił ręką.

Piesn V.

Wieczna ſromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku: ziema ſpuſtoſzona
Podolſka leży, a pohaniec ſproſny
Nad Nieſtrem ſiedząc, dzieli łup żałoſny.
Niewierny Turczyn pſy zapuścił ſwoie,
Ktorzy zagnali piękne łanie twoie,
Z dziećmi poſpołu: a nie maſz nadzieie,
By kiedy miały nawiedzić ſwe knieie.
Jedny za Dunay Turkom zaprzedano,
Drugie do Hordy dalekiey zagnano:
Cory ſzlacheckie (żal ſię mocny Boże)
Pſom Biſurmańſkim brzydkie ścielą łoże.
Zboyce (nieſtety) zboyce nas woiuią,
Ktorzy ani miaſt, ani wſi buduią:
Pod kotarzami tylko w polach ſiedzą,
A nas nierządne ach nierządne iedzą.
Tak odbieżałe ſtado więc drapaią
Rozboyce wilcy, gdy powoli maią:

Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych płow za sobą wodzi.
Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwieć nam i tak Krola nie podawa:
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.
Zetrzy sen z oczu, a czuy w czas o sobie,
Cny Lachu: kto wie, iemu, czyli tobie
Szczęście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuy kroku.
A teraz ktemu obroć myśli swoie.
Jakobyć szkody nieprzyiaciel twoie
Krwią swą nagrodził, i omył tę zmażę,
Ktorą dziś niesiesz prze swey ziemię skazę.
Wsiadamy? Czy nas połmiski trzymaią?
Biedne połmiski, czego te czekaią?
To Pan, i iadać na srzebrze godnieyszy,
Komu żelazny Mars będzie chętnieyszy.
Skuymy talerze na talery, skuymy,
A żołnierzowi pieniądze gotuymy:
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy wcale trwali?
Daymy: a naprzod daymy: sami siebie
Ku gwałtownieyszey chowaymy potrzebie.
Tarczey niż piersi, pierwey nastawiaią,
Prożno puklerza przebici macaią,
Cieszy mię ten tym, Polak mądr po szkodzie:
Lecz ieśli prawda, i z tego nas zbodzie:
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

PIESN

Piesn VI.

KRolewno lutnie złotey, i rymow pocieſznych
Ochłodo myśli teſznych:
Ty ſama powiedź, a kres naznacz, poki mamy
Płakać, gdy przyiaciela miłego ſtradamy?
Łacno cieſzyć chorego gdyśmy zdrowi ſami:
Lecz kiedy też nad nami
Nie fortuna pokaże: tam więc człowiek czuie,
Że co drugim chciał radzić, ſam ſię nie ratuie.
Godno płaczu nieſzczęście i twoia przygoda,
O zacny Wojewoda:
Boś pozbył towarzyſza i cnotliwey żony,
Ktorey dobroć, ktorey wſtyd ieſt nie wymowiony,
Ale byś dobrze wziąwſzy lutnią Orpheowę,
Wſtąpił w łodź Charonowę,
I nawiedził podziemne nie weſołe kraie,
Gdzie ſłońce ſwych promieni nigdy nie podaie.
Nie zyſzczeſz duſze, ktora dotkła raz napoiu
Niepamiętnego zdroiu:
Przeto cierpliwość ſama nalepſza w tey mierze,
Gdzie zaraz i ratunek upad z ſobą bierze.

Piesn VII.

SŁońce pali, a ziemia idzie w popioł prawie,
Swiata nie znać w kurzawie:
Rzeki dnem uciekaią,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołaią.
Dzieci z flaſzą do ſtudniey: a ſtoł w cień lipowy,
Gdzie goſpodarſkiey głowy
Od gorącego lata
Broni liſt: za wſadzenie przyiemna zapłata.

Lutni moia, ty ze mną: bo twe wdzięczne ſtrony
Cieſzą umyſł trapiony:
A troſki nie uſpione
Prędkim wiatrom podaią za morze czerwone.

Piesn VIII.

Nie fraſuy ſobie, Mikołaiu, głowy,
Kto ma być Krolem: iuż dekret gotowy
Przed Bogiem leży: nie piorem piſany,
Lecz w dyamencie twardym wykowany.
Nie ſpoł lub nocy, lub dnia: nie ze wſchodu,
Ani czekaymy Pana od zachodu:
Ten Krolem będzie, kogo Bog mianuie,
Łatwie on ludzkie ſerca ſpraktykuie.
Tenże wam, mimo znaiomſze ſąſiady,
W śmiech obrociwſzy naſze płone rady,
Przywiodł był Krola z dalekiey krainy,
Po ktorym w rychle miał uſieść kto iny.
Gdzie ony złote gory nieprzebrane?
Gdzie Gaſzkonowie, i woyſka ubrane?
W co poſzły działa, i naſze turnieie?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieie.
Fortuna nawy na morzu ſprawuie,
Fortuna w bitwach zwycięſtwem ſzafuie:
Oney rakoſze i Seymy ſłuchaią:
A ludzkie rady wſpak ſię obracaią.
Precz Kraſomowce: wywody na ſtronę:
A my gdzie w polu na ſłupie koronę
Zawieśmy złotą: ieśli nie mędrſzemu,
Niech ią da ſzczęście przynamniey rętſzemu.

Piesn IX.

Nie porzucay nadzieie,
Jakoć się kolwiek dzieie:
Bo nie iuż słońce ostatnie zachodzi,
A po złey chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzay teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy,
Wszytkie swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.
Pochwili wiosna przyidzie,
Ten śnieg znienagła zyidzie,
A ziemia skoro słońce iey zagrzeie,
W rozliczne barwy znowu się odzieie.
Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie:
A kiedy iedna weźmie moc nawiętszą,
W ten czas masz uyrzeć odmianę naprętszą.
Ale człowiek zbardzieie,
Gdy mu się dobrze dzieie.
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi, i powagę zmyli.
Lecz na szczęście wszelakie,
Serce ma bydź iednakie:
Bo z nas fortuna w' żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie: iako się iey widzi.
Ty nie miey za stracone,
Co może bydź wrocone:
Siła Bog może wywrocić w godzinie:
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Piesn

Piesn X.

MOże kto ręką ſławy doſtać w boiu,
Może wymową, i rządem w pokoiu:
Lecz ieśli żona męża nie ozdobi,
Mąż prożno robi.
Kto z goſpodarſtwa, a kto zaś z wyſługi
Zbierze pieniądze: i z kupiectwa drugi:
Jeśli ſię żona nie przyłoży ktemu,
Zginąć wſzytkiemu.
Zona uczciwa ozdoba mężowi,
I napewnieyſza podpora domowi:
Na niey rząd wſzytek: ſwego męża ona,
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega,
I iego wczaſu na wſzyſtkim przeſtrzega:
Ona wywabić troſkę umie z głowy
Słodkiemy ſłowy.
Ona dziateczki oycowi podobne
Rodzi: zkąd roſtą pociechy oſobne:
Ani iuż ſpadkow upatruią krewni
Dziedzica pewni.
Trzykroć ſzczęśliwy, ktoremu ty zdarzyſz.
Ten związek Panie: ale zły towarzyſz
Odeymie wſzytko: że troſki w poł wieka,
Zgryzą człowieka.

Piesn XI.

STateczny umyſł pamiętay zachować,
Jeśli cię pocznie nieſzczęście fraſować:
Także na gory nie radzęć wylatać,
Kiedy ſię ſzczęście z tobą imie bratać.

Smier

Smierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wſzytek twoy wiek będzie fraſowliwy:
Chocia też czaſem, ſiedząc z przyiacioły,
Przy dobrym trunku ſtrawiſz dzień weſoły:
Tu przy ciekącym przezornym ſtrumieniu,
Każ ſtoł gotować w iaworowym cieniu:
Każ wino noſić, poki beczka leie,
Poki wiek ſłuży a śmierć nie przyſpieie.
Poſtąpiſz z włości drogo zapłaconych,
Poſtąpiſz z dworu i gmachow złoconych:
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wſzytko przyſzły namiaſtek oſiędzie.
Bądź ſię kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem: u śmierci nic na tym:
Czyikolwiek naprzod los wynidzie, wſiaday
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładay.

Piesn XII.

Nie maſz, i po drugi raz nie maſz wątpliwości,
Zeby cnota miała być kiedy bez zazdrości:
Jako cień nieodſtępny ciała naſzladuie,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość poſtępuie.
Nie może iey blaſku znieść, ani poyźrzeć w oczy,
Boleie, że kto przed nią kiedy wyżſzey ſkoczy:
A iż baczy po ſobie, że ſię wſpinać prożno,
Tego ludziom uwłoczy, w czym ieſt od nich rożno.
Ale człowiek, ktory ſwe poſpolitey rzeczy
Służby oddał, tey krzywdz nie ma mieć na pieczy:
Doſyć na tym kiedy praw, ani nieſie wady:
Niechay drugi boleie, niech ſię ſpuka iady.
Cnota (tak ieſt bogata) nie może wziąć ſzkody,
Ani ſię też ogląda na ludzkie nagrody:

Sama

Sama ona nagrodą, i płacą iest sobie,
I krom nabytych przypraw świetna w swey ozdobie.
A ieśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą oyczyznie: wątpić nie potrzeba,
Ze, co im zazdrość uymie, Bog nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek mieysce swe osiędzie.

Piesn XIII.

PAnu dzięki oddawaymy,
Jego łaskę wspominaymy,
Ktory hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swey pieczy.
On hardy, nie unoszony,
On Tyran połnocney strony,
Ktoremu iako sam mniema,
Swiat tak wielki rownia nie ma.
Car Moskiewski plac mężnemu,
Puścił Krolowi Polskiemu:
Nie oparł się aż o lody,
Nie pławney połnocney wody.
Granic i zamkow budownych
Odbieżał i miast warownych:
Płatna to, kiedy o duszę,
I sam go obmowić muszę.
Obroć swoy koń prędkonogi,
Nieścigniony Carze drogi,
Chcesz być groźnym, a uciekasz:
Jeśliś płochy, hardzie nie każ.
Teraz był czas prorokować,
Komu szłyk naprzod zdeymować:
Teraz się było dowiadać:
Kto ma naprzod z konia spadać. Bog

Bog pomoż, Krolu iedyny
Szerokiey Polſkiey krainy:
Umieſz ty hardym dogodzić,
Ani ſię im daſz rozwodzić.
Zdiąłeś maſzkarę butnemu
Tyrannowi Moſkiewſkiemu.
Pokazałeś, że nie kąſa,
Chocia to porożem wſtrząſa.
W zamcech nadzieię pokładał,
Ale i tych prędko ſtradał:
Nie pryſzło mu do odſieczy:
Głowy oſtrzec barziey grzeczy.
Znowu tedy, zkąd był wyſzedł,
W ręce Polſkie Połock przyſzedł,
Za powodem ſzczęśliwego
Stephana Krola Polſkiego.
Nie pomogły kule częſte,
Zręby mocne, baſzty gęſte:
Puściły żelazne brony.
A ty Krolu nie zmożony,
Nie tylko zamki budowne,
I twierdze bierzeſz warowne:
Ale, co chwalnieyſza w tobie,
Jeſteś ſilen i ſam w ſobie.
Nie puściłeś wodz gniewowi,
Łaſkęś nieprzyiacielowi
Uczynił: maſz i dzielnością,
Maſz iuż na deń i ludzkością.
Zdrow bądź, Krolu nie zwalczony:
Ciebie moie wdzięczne ſtrony

Nie zmilczą miedzy ſławnemi
Bohatery walecznemi.

Piesn XIIII.

WY, ktorzy poſpolitą rzeczą władacie,
A ludzką ſprawiedliwość w ręku trzymacie:
Wy, mowię, ktorym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad ſtadem Bożym zwierzono:
Mieycie to przed oczyma zawżdy ſwoiemi,
Żeście mieyſca zaſiedli Boże na ziemi:
Z ktorego macie nie tak ſwe właſne rzeczy,
Jako wſzytek ludzki mieć rodzay na pieczy.
A wam więc nad niniey ſzemi zwierzchność ieſt dana;
Ale i ſami macie nad ſobą Pana,
Ktoremu kiedyżkolwiek z ſpraw ſwych uczynić
Poczet macie: trudnoż tam krzywemu winić.
Nie bierze ten Pan darow, ani ſię pyta,
Jeśli to chłop, czyli ſię Groſem poczyta:
W ſiermiędzeli go widzi, w złotychli głowach,
Jeśli namniey przewinił, być mu w okowach.
Więc ia podobno z mnieyſzym niebeſpieczeńſtwem
Grzeſzę: bo ſam ſię tracę ſwym wſzeteczeńſtwem:
Przełożonych wyſtępki miaſta zgubiły,
I ſzerokie do gruntu Carſtwa zniſzczyły.

Piesn XV.

NIe zawżdy Apollo ſtrzela:
Ale łuk z lutnią podzi la:
Nie zawżdy Mars hufy wodzi,
Czaſem też pod ſieć ugodzi.
Nie zawżdy grad z gory leci,
Albo burza niebo ſzpeci:

Chmu-

Chmury czarne wiatr woinię,
A a pogoda naſtępuie.
Takżeć ſłuſze człowiekowi,
Odeymać ſię fraſunkowi:
A iako niewdzięczne brzemię,
Uderzyć troſki o ziemię.
Cokolwiek raz przeminęło,
Nie wrocony koniec wzięło:
A przyſzły czas Bog ma w mocy,
Pogrążony w twardey nocy.
Doſyć na rozum człowieczy,
Dzień dziſieyſzy mieć na pieczy:
Oſtatek na Boga wkładay,
A dobrze żyć nie odkładay,
Zyi dobrze nie odkładaiąc:
Bo dalſzych czaſow czekaiąc,
Niepodobnym obyczaiem,
Nie począwſzy żyć przeſtaiem.

PIESN XVI.

NIc po tych zbytnich potrawach: nic potym
Srzebrze na ſłużbie i obiciu złotym:
Mam kwoli, kędy roża prożno kwitnie,
Nie ſzukay zbytnie.
Dobrać i miętka, co ią naydzie wſzędzie:
A kiedy rowne towarzyſtwo ſiędzie,
Prędka dobra myśl, a tym ieſzcze chutniey
Gdy nie bez lutniey.
Lutnia wodz tańcow, i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych:

Ta ſerce miękczy ſwym głoſem przyiemnym
Bogom podziemnym.

Piesn XVII.

NIe godzien tego ten świat zawikłany,
Aby miał na nim rozumem nadany
Człowiek polegać, a ſwey ſzczęśliwości
Sadzić na iego płochey odmienności.

Co ma ten żywot, na coby beſpiecznie
Człowiek mogł kazać? nie długo koniecznie
Donieſie czaſzę pachołek do gęby,
A przedſię i w tym ſtraci czaſem zęby.

Morze nie ſtoi nigdy, zawżdy płynie:
Teraz kędzierze naſtrzępi, w godzinie
Dnem wzgorę ſtanie, a ogromne wały
Wyſokich będą obłokow ſięgały.

Cnota moy kompas, ktory nie w połnocy,
Ale w poł zbytkow biie: niech ſię ſmocy,
I wſzytko bydło Protheowe ieży,
Łodź moia przedſię ſwym pędem pobieży.

Piesn XVIII.

UCieſzna lutni, w ktorey ſłodkie ſtrony
Biiąc Ampnion, kamień roſproſzony
Zwabił na kupę: a z chętney opoki
Wſtał mur ſzeroki.

Nie mowna przedtym, ani ulubiona;
Dziś na wſzytek świat wielce zalecona:
Zaśpieway, coby trudney Bogumiły
Uſzy lubiły.

Ktora iakoby źrzobek nie łapany,
Ani paſterſką ręką ugłaſkany,

Ucieka w pole: a pędem człowieka
Miia zdaleka.
Ty umiesz Tygry, umiesz lasy wodzić,
I bieg pochopnym strumieniom zagrodzić:
Tobie ustąpił stroż nie okrocony
Piekielney brony
Cerber: chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich wężow: a para smrodliwa,
I sprosna piana ciecze miedzy zęby
Z troiakiey gęby.
Biedny Iryon, Tityus zmiękczony
Rośmiał się niechcąc: i dzban osuszony
Stał chwilą; zaczym cieszył twoy rym drogi,
Dziewki niebogi.
Niech Bogumiła srogość iadowitą
Złych Panien słyszy, i wody nie sytą
Banię bezdenną, i pomstę nieskorą
Ktorą źli biorą
Na drugim świecie. Bo co prze żywego
Boga, iuż mogły uczynić gorszego?
Pomordowały ięd ze niecnotliwe,
Męże właściwe.
Jedna z nich wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwko oycu krzywoprzysiężnemu,
Zacnie skłamała: panna czci bez końca
Pod kręgiem słońca.
Ktora, wstań, rzekła: wstań mężu, by wieczny
Sen na cię nie padł, zkądeś ty bespieczny:
Schroń się przed oycem i przed bezecnemi
Siostrami złemi.
Ktore iak lwice z głodu nieznośnego
Wpadszy na stado, każda morzy swego:

Ja

Ja litościwſza, ani cię chcę tykać,
Ani zamykać.
Mnie niechay oyciec trzyma w pęcie ſrogim,
Żem lutość miała nad mężem ubogim:
Mnie niechay zaśle w pogańſkie narody
Przez morſkie wody.
Idź gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwey ćmy nocney pogodą.
Idź zdrow, a ſkargę na mogiłę ſmętną
Włoż więc pamiętną.

Piesn XIX.

JEſt kto, coby wzgardziwſzy te doczeſne rzeczy,
Chciał zemną dobrą tylko ſławę mieć na pieczy?
A ſtarać ſię, poniewaź muſi zniſzczeć ciało,
Aby imię przynamniey po nas tu zoſtało.
I ſzkoda zwać człowiekiem, co bydlęce żyie,
Tkaiąc, leiąc w ſię wſzytko, poki ſtawa ſzyie:
Niechciał nas Bog położyć rowno z beſtyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.
Przeto chcieymy wziąć przedſię myśli godne ſiebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwey ſławie, a iako kto może,
Niech ku pożytku dobra ſpolnego pomoże.
Komu dowcipu rowno z wymową doſtaie,
Niech ſzczepi miedzy ludźmi dobre obyczaie:
Niechay czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw oyczyſtych i piękney ſwobody przeſtrzega,
A ty, coć Bog dał ſiłę i ſerce potemu,
Uderz ſię z poganinem, iako ſluſze cnemu:

Pro-

Proftak to, ktory woyfko z wielkości fzacuie:
Zwycięftwo liczby nie chce, męftwa potrzebuie.
Śmiałemu wfzędy rowno: a o wolność miłą
Godzi fię oprzeć by więc i oftatnią fiłą:
Nie przegra, kto frymarczy na fławę, żywotem:
Azaby go lepiey dał w cieniu darmo potem?

PIESN XX.

JAką rozumiefz zazdrość ziednałeś fobie,
Zacny Bifkupie, w moiey małey ofobie:
Ześ mię z domu wyciągnął w te dalfze ftrony,
Od małych dziatek, i od tefkliwey żony?
Nie myślić ona o tym, że ia przy tobie
Głowy nieufrafuie bynamniey fobie:
Ze w tym pałacu mieſzkam, że przy twym boku
Siadam: koń moy, fługa moy na twym obroku.
Rychley niefpofobnego będąc świadoma
Zdrowia mego, frafuie fwe ferce doma:
Zebych iakiey choroby nagłey nie użył,
Nie maiąc ktoby mi w tym iey fercem fłużył.
Ciężar także domowy fpołeczny nama,
Teraz w mey niebytności muſi nieść fama:
Strzegąc w domu porządku, waruiąc fzkody,
Dziatek lichych pilnuiąc, zakładow zgody.
Ktoż wie, ieśli i tego przedfię nie bierze,
(Acz wątpić nie potrzeba o moiey wierze)
Ze na świecie rodzą fię takowe zioła,
Ktorych fmak pamięć domu wygładza zgoła.
Ze taka ieft muzyka i takie ftrony,
Ktorych człowiek fłuchaiąc, iuż ani żony,
Ani dziatek nawiedzi: ale w niewoli
Pod pany fromotnemi wiecznie trwać woli. To,

To, i czego ieſt więcey, zawzdy w miłości
Serca trapi, chocia też ſtawa ufności:
A ty nie bądź przyczyną, Biſkupie drogi,
Niczyey, lubo ſłuſzney, lub płoney trwogi.
Ale złącz, iakoś rozwiodł: bo acz oboie
Twoy urząd nieſie, wſzakże wyroki twoie,
Na ludzkiey chęci wiſzą: i ia i ona,
Nie pragniemy do śmierci być rozdzielona.

Piesn XXI.

SRogie łańcuchy na ſwym ſercu czuię:
Lecz to ſzczęściem ſzacuię,
Zem ieſt tak pięknym ſidłem ułowiony:
Weſoło żywę w troſce położony.
A w tym ſwoim wzdychaniu,
Mam roſkoſz przeciw ludzkiemu mniemaniu
Oczy dziwney piękności,
W ktorych ſię wſzytki nayduią wdzięczności.
Dzień to błogoſławiony,
Kiedym ia waſzym ſidłem upleciony.

Piesn XXII.

PRoſzę, ieśli ſię z tobą co śpiewało,
Coby i ten rok, i daley trwać miało,
Powiedz Słowieńſki rym, o wieloſtrona
Lutni złocona,
Mytileńſkiego mieſzkańca przed laty
Zabawo, ktory, choć w boiu zębaty,
Przed ſię śrzod mieczow, lub też nawę w biegu
Przybił do brzegu.
Muzy Parnazkie, i naleźce wina,
I Aphrodytę, i z nią ieyże ſyna,

I Lyka z czarnym włoſem i z czarnema
Spiewał oczema.
O czci Phæbowa, i ſtołow złoconych
Kraſo niebieſkich: o myśli ſtrapionych
Wdzięczna ochłodo: i mnie ſprzyiaźliwąm
Bądź gdy cię wzywąm.

PIESN XXIII.

NIe zawżdy piękna Zofiia,
Roża kwitnie, i lelia:
Nie zawżdy człek będzie młody,
Ani tey, co dziś, urody.
Czas ucieka, iako woda,
A przy nim leci pogoda,
Zebrawſzy włoſy na czoło:
Ztąd iey łapay, bo w tył goło.
Zima bywſzy zeydzie ſnadnie:
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wioſna, iuż lato minie,
A ten z głowy mroz nie zginie.

PIESN XXIV.

NIezwykłym, i nie lada piorem opatrzony
Polecę precz Pòéta, ze dwoiey złożony
Natury: ani ia iuż przebywać na ziemi
Więcey będę: á więtſzy na zazdrość, ludnemi
Miaſty wzgardę: on w rownym ſzczęściu urodzony,
On ia, iako mię zowieſz, wielce ulubiony,
Moy Myſzkowſki, nie umrę, ani mię czarnemi
Styx nie weſoła zamknie odnogami ſwemi.
Już mi ſkora chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch ſię głowy mieni:

Po palcach wſzędy nowe piorka ſię puſzczaią,
A z ramion ſążeniſte ſkrzydła wyraſtaią.
Terazże nad Ikara prętſzy przeważnego
Puſte brzegi nawiedzę Boſphora hucznego,
I Syrty Cyreneyſkie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne triony.
O mnie Moſkwa, i będą wiedzieć Tatarowie,
I rożnego mieſzkańcy świata Anglikowie:
Mnie Niemiec, i waleczny Hiſzpan, mnie poznaią,
Ktorzy głęboki ſtrumień Tybrowy piiaią.
Niech przy prożnym pogrzebie żadne narzekanie,
Zaden lament nie będzie, ani uſkarżanie:
Swiec, i dzwonow zaniechay, i mar drogo ſłanych,
I głoſem żałobliwym żołtarzow śpiewanych.

PIESN SWIĘTOIANSKA
o Sobotce.

GDy ſłońce Raka zagrzewa,
A ſłowik więcey nie śpiewa:
Sobotkę iako czas nieſie,
Zapalono w czarnym leſię.
Tam goście tam i domowi,
Sypali ſię ku ogniowi:
Bąki zaraz troie grały:
A ſady ſię ſprzeciwiały.
Siedli wſzyſcy na murawie,
Potym ſtało ſześć par prawie,
Dziewek iednako ubranych,
I Belicą przepaſanych.

Wſzytki

Wszytki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione:
Więc koleią zaczynały,
A pierwszey tak począć dały.

PANNA I.

Siostry, ogień napalono,
I płacu nam postąpiono:
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?
Piękna nocy życz pogody,
Broń wiatrow i nagłey wody:
Dziś przyszedł czas, że na dworzę
Mamy czekać raney zorze.
Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały:
Ze na dzień świętego Jana,
Zawżdy Sobotka palana.
Dzieci rady mey słuchaycie,
Oycowski rząd zachowaycie:
Swięto niechay świętem będzie,
Tak bywało przedtym wszędzie.
Swięta przedtym ludzie czeili,
A przed się wszytko zrobili:
A ziemia hoynie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez przestanku pracuiem,
I dniom świętym nie folguiem:
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przed się nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła każą
Co rok ſłabſze urodzaie,
A zła drogość zatym wſtaie.
Pracuy we dnie, pracuy w nocy,
Prożno bez Pańſkiey pomocy:
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce ſyt być ſwego chleba.
Na tego my wſzytko włożmy,
A z ſobą ſami nietrwożmy:
Wrocąć ſię i dobre lata,
Jeſzcze nie tu koniec świata.
A teraz ten wieczor ſławny,
Swięćmy iako zwyczay dawny:
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna II.

TO moia naywiętſza wada,
Że tańcuię barzo rada:
Powiedźcieſz mi me ſąſiady,
Jeſt tu ktora bez tey wady?
Wſzytki mi ſię uśmiechacie,
Podobno zemną trzymacie:
Poſtępuymyſz tedy krokiem,
Alec nie maſz iako ſkokiem.
Skokiem taniec naſnadnieyſzy,
A tym ieſzcze pochodnieyſzy,
Kiedy w bęben przeb iaią,
Same nogi prawie drgaią.
Teraz maſz czas umieſzli co,
Moy nadobny bębennico:

Wſzyt-

Wſzytka tu wieś ſiedzi w koło,
A w pośrzodku ſamo czoło.
Zeby też tu ta nie była,
Ktora twemu ſercu miła:
Każeſzli wierzyć będziemy,
Aleć inſze rozumiemy.
Pomoż o to dobrey rzeczy,
A naſz taniec miey na pieczy?
Owa naydzielz i w tym rzędzie,
Coć za wſzytki płatna będzie.
Ja ſię nie umiem fraſować,
Tož radzę drugim zachować:
Bo w troſce człowiek zgrzybieie,
Pierwey niż ſię ſam ſpodzieie.
Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiey ſłuży:
A choć drugi zaydzie w lata,
I tak on uydzie za ſwata.
Za mną, za mną piekne koło,
Opiewaiąc mi weſoło:
A ty ſię czuy czyia koley,
Nie maſzli mię wydać woley.

PANNA III.

ZA mną, za mną piękne koło,
Opiewaiąc mi weſoło:
Czuię ſię że moia koley,
A ia nie mam wydać woley.
Sam ze wſzyſtkiego ſtworzenia
Człowiek ma śmiech zprzyrodzenia
Inſzy wſzelaki zwierz niemy,
Nie śmieie ſię iako chcemy. Nie

Nie ma w swym szaleństwie miary,
Kto gardzi Pańskiemi dary:
A boday miał płakać siła,
Komu dobra myśl nie miła.
Smieymy się, czy nie masz czemu,
Smieymy się przynamniey temu,
Ze nie mowiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.
Wystąp ty coś ciągnął kota,
A puść się na chwilę płota:
Uchowa cię dziś Bóg szkody,
Bo tu opodal do wody.
Ciągnie go drugi na suszy,
Tobie trzeba aż po uszy,
Nieboże moy kto cię zbłaźnił,
Ześ tak srogie źwierze drażnił?
Nie znasz ludzi co przed kotem,
Pierzchaią nawiętszym błotem:
A na iego głos strasżliwy,
Ledwe drugi będzie żywy.
Głaszcz na nim iako chcesz skorę,
On przed się ogonem wzgorę:
Zły z nim pokoy, gorsza zwada,
Jeszcze i dziś strach sąsiada.
Czasem też i z dachu spadnie,
A przed się na nogi padnie:
I chłop foremnieyszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.
A to iako w nim szacować,
Ze umie i praktykować?
A to tak wieszcza bestyia,
Ze się zawżdy na deszcz myia.

Więc łowiec niepospolity,
A w swych sprawach dziwnie skryty,
Ktemu rzadko uśnie w nocy,
Ale ufa zawżdy mocy.
Kocie wszytko to do czasu,
Strzeż wilka wyszczekać z lasu:
A może być i w tym stadzie,
Co iuż myśli o zakładzie.

Panna IV.

Komum ia kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie miły nie inszemu,
Ktoryś sam mił sercu memu.
Włoż na piękną głowę twoię,
Tę roskwitłą pracę moię:
A mnie samę na sercu miey,
Toż i o mnie sam rozumiey.
Zadna chwila ta nie była,
Zebych cię z myśli spuściła:
I sen mię pracy nie zbawi,
Spię, á myślę by na iawi.
Tę nadzieię mam o tobie,
Ze mię też masz za co sobie:
Ani wzgardzisz chęcią moią,
Ale mi ią oddasz swoią.
Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwogę:
Wszytki tu wzrok ostry maią,
I co piękne, dobrze znaią.
Prze Bóg siostry o to proszę,
Niech tey krzywdy nie odnoszę: By

By mię ktora w to tknąć miała,
O com się ia utroſkała.
O wſzelaką inſzą ſzkodę,
Łacno przyzwolę na zgodę:
Ale kto mię w miłość ruſzy,
Wiecznie będzie krzyw mey duſzy

Panna V.

Zwierzęć się gromado moia,
Nie mam przed Szymkiem pokoia:
Za trzewik mi zaſtępuie,
A powiada że miłuie.
Szymku, by to prawda była,
Dobrzebym Bogu ſłużyła:
Ale ty rad z ludzi ſzydziſz,
Zwłaſzcza gdy proſtaka widziſz.
Tobie to wolno ſamemu
Ale wierę nie inſzemu:
Bo ty z tym nadobnie umieſz,
A gdzie kogo tknąć rozumieſz.
I ktorażby nie ſzła rada,
Za tak gładkiego ſąſiada?
Podayże iey kęs nadzieie,
Alić się iuż moia śmieie.
I ſama tak głupia była,
Zem ci też kiedy wierzyła:
Dziś iuż nic, i pokim żywa,
Znam cię ziołko żeś pokrzywa.
Zemną ſobie rzecz nayduieſz,
Drugiey nogę przyſtępuieſz:
Odpuść mi ſilnyś przechira,
A ia z takim nie mam mira.

Nię ſprawuyże ſię przez miarę,
Boć zaś ludzie dadzą wiarę:
A mało ſobie poprawiſz,
Ze mię w nieprawdzie zoſtawiſz.

PANNA VI.

GOrące dni naſtawaią,
Suche role ſię padaią:
Polny świercz co głoſu ſtaie,
Gwałtownemu ſłońcu łaie.
Już mdłe bydło ſzuka cienia,
I ciekącego ſtrumienia:
I paſterze chodząc za niem,
Budzą łaſy ſwoim graniem.
Zyto ſię w polu doſtawa,
I ſwoią barwą znąć dawa:
Iż już nie daleko żniwo,
Miey ſię do ſierpa co żywo.
Sierpa trzeba oziminie.
Koſa ſię zeydzie iarzynie:
A wy młodſzy noście ſnopy,
Drudzy układaycie w kopy.
Goſpodarzu naſz wybrany,
Ty maſz mieć wieniec kłoſiany:
Gdy w oſtatek zboża zatnie
Krzywa koſa już oſtatnie.
A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywſzy z wierzchem broga:
Już więc dzieci iedno Boga.

W ten czas gościu byway u mnie,
Kiedy wſzyſtko naydzieſz w gumnie
A ieśli ty rad odkładaſz,
Mnie do ſiebie drogę zadaſz.

Panna VII.

PRożno cię patrzam w tym kole:
Twoia, miły, roſkoſz pole:
A raczey zwierz leśny biieſz,
Niż tańcuieſz, abo piieſz.
Ja też, bym nabarziey chciała,
Trudnobym ſię zdobydź miała
Na lepſzą myśl: bo po tobie
Serce zawżdy teſkni ſobie.
Wolałabym też tym czaſem,
Gdziekolwiek pod gęſtym laſem
Użyć z tobą towarzyſtwa,
Pomogę ia i myśliſtwa.
Czego miłość nie przywyknie,
Już ia trafię gdy pies krzyknie,
Gdzie zaieżdżać zaiącowi,
Maiąc charty pogotowi.
A kiedy rzuciſz ſieć długą,
Jeślić ſię ſwoią poſługą
Ninacz więcey nie przygodzę:
Niech za tobą ſmycz pſow wodzę.
Zadna gęſtwa, żadne głogi,
Nie przekażą moiey drogi:
Tak lato, iako śrzeżogę,
Przy tobie ia wytrwać mogę.

Albo moy myśliwcze tedy,
Pokwap ſię do domu kiedy:
Albo mnie cięſzko nie będzie,
Ciebie naśladować wſzędzie.

PANNA VIII.

PRacowite woły moie,
Przy tym leſie chłodne zdroie,
I łąka nieprzepaſiona,
Koſą nigdy nie ſieczona.
Tu waſza dziś paſza będzie:
A ia maiąc oko wſzędzie,
Będę nad wami ſiedziała,
I tym czaſem kwiatki rwała.
Kwiatki barwy rozmaitey,
Ktore na łubce obſzytey,
Uſadzę w nadobne koło,
I włożę na ſwoie czoło,
Tak dziewka iako młodzieniec,
Nie proś mię nikt o moy wieniec:
Samam go ſwą ręką wiła,
Sama go będę noſiła.
Dałam wczora taki drugi,
Będzie mi go żal czas długi:
Bo mię zaraz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.
Pracowite woły moie,
Wam płyną te chłodne zdroie:
Wam kwitnie łąka zielona,
Koſą nigdy nie ſieczona.

PANNA IX.

JA płaczę, á żal zakryty,
Mnoży we mnie płacz obfity:
Spiewa więzień okowany,
Taiąc na czas wnętrzney rany.
Spiewa żeglarz, w cudze ſtrony
Nagłym wiatrem zanieſiony:
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracey aż omdlewa.
Spiewa ſłowik na topoli,
A w ſercu go przed ſię boli,
Dawna krzywda, mocny Boże,
I z człowieka ptak być może.
Nadobnać to dziewka była,
Poki miedzy ludźmi żyła:
Toż niebodze zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.
Zły á niewierny pohańcze,
Zboyca właſny, nie poſłańcze:
Miawſzy odnieść ſioſtrę żenie,
Zawiodłeś ią w leśne cienie,
Prożnoś iey ięzyk urzynał:
Bo wſzyſtko coś z nią poczynał,
Krwią na rąbku wypiſała,
I ſmutney ſieſtrze poſłała.
Nie wymyślay przyczyn ſobie,
Pewnać iuż ſprawa o tobie:
Nie ſkładay nic na zwierz chciwy,
Umyſł twoy krzyw niecnotliwy.
Siaday za ſtoł ieśliś głodzien,
Nakarmią cię czegoś godzien:

Już.

Juźci żona warzy syna,
Nieprzeiednanać to wina.
Niewiesz Krolu, niewiesz iaki
Obiad, i co za przysmaki,
Na twym stole: ach łakomy,
Swe ciało iesz niewiadomy.
A gdy go tak uraczono,
Głowę nawet przyniesiono:
Temu czasza z rąk wypadła,
Język zmilknął, á twarz zbladła.
A żona powstawszy z ławy:
Coć się zdadzą te potrawy?
To za twą niecnotę tobie,
Zdrayca moy, synowski grobie.
Porwie się mąż ku niey zatym,
Alić nasz dudkiem czubatym:
Sama się w iaskołkę wdała,
Otnem łaiąc poleciała.
A ona niewinna cora,
Obrosła w słowicze piora:
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto się kolwiek w drogę śpieszy.
Chwała Bogu, że te kraie,
Niosą insze obyczaie:
Ani w Polszcze iako żywy,
Ziawiły się takie dziwy.
Jednak ia mam co mię boli:
Aby dziś nie ludziom kwoli,
Co śpiewam, płakaćbych miała:
Acz me pieśni płacz bez mała.

Pan-

Panna X.

OWa u ciebie moy miły,
Me proźby ważne nie były:
Prożnom ia łzy wylewała,
I żałośnie narzekała.
Przedsięś ty w swą drogę iechał,
A mnieś nieszczęsney zaniechał
W ciężkim żalu, w ktorym muszę
Wiecznie trapić moię duszę.
Boday wszytkich mąk skosztował,
Kto naprzod woysko szykował.
I wynalazł swoią głową,
Strzelbę srogą piorunową.
Jakie ludzkie głupie sprawy,
Szukać śmierci przez boy krwawy:
A ona i tak człowieczy,
Upad ma na dobrey pieczy.
Przynamniey, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie:
Przywykłabych i ia zbroi,
Boday przepadł kto się boi.
Jednak ty tak chciey być śmiałym,
Jakobyś się wrocił całym:
A nie day umrzeć mnie smutney,
W płaczu i w trosce okrutney.
A wiarę, coś mi ślubował:
Pomni abyś przy tym chował:
Tę mi przynieś, á sam siebie,
Daley nie chcę nic od ciebie.

PANNA XI.

SKrzypku, by w tey piękney rocie,
Usłyszeć co o Dorocie:
Weźmi gęśle, iakoć miłaś,
A zagray nie myśląc siła.
Nieprzepłacona Doroto,
Co miedzy pieniędzmi złoto,
Co miesiąc miedzy gwiazdami,
Toś ty iest miedzy dziewkami.
Twoia kosa rozczosana,
Jako brzoza przyodziana:
Twarz iako kwiatki mieszane,
Leliowe, i rożane.
Nos iako sznur upleciony,
Czoło iak marmor gładzony:
Brwi wyniosłe i czarniawe,
A oczy dwa węgla prawe.
Usta twoie koralowe,
A zęby szczere perłowe:
Szyia pełna, okazała,
Piersi iawne, ręka biała.
Serce mi zakwitnie prawie,
Przy twey przyiemney rosprawie:
A kiedy cię pocałuię,
Trzy dni w gębie cukier czuię.
W tańcuś iak iedna bogini,
A co cię skutnieyszą czyni:
Nie masz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.
Tymeś ludziom wszytkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła:

Prze-

Przeto cię me głośne ſtrony,
Będą ſławić na wſze ſtrony.

PANNA XII.

WSi ſpokoyna, wſi weſoła,
Ktory głos twey chwale zdoła?
Kto twe wczaſy, kto pożytki,
Może wſpomnieć zaraz wſzytki?
Człowiek w twey pieczy uczciwie,
Bez wſzelakiey lichwy żywie:
Pobożne iego ſtaranie,
I beſpieczne nabywanie.
Inſzy ſię ciągną przy dworze,
Albo żegluią przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżey niż na piędzi.
Naydzieſz kto w płat ięzyk dawa,
A radę na funt przedawa:
Krwią drudzy zyſk oblewaią,
Gardła na to odważaią.
Oracz pługiem zarznie w ziemię:
Ztąd i ſiebie, i ſwe plemię,
Ztąd roczną czeladź, i wſzytek
Opatruie ſwoy dobytek.
Jemu ſady obradzaią,
Jemu pſzczoły miod dawaią:
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda iagniąt pełna.
On łąki, on pola koſi,
A do gumna wſzytko noſi:
Skoro też ſiew odprawiemy,
Komin w koło obſiędziemy.

Tam

Tam iuż pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plęſy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.
A goſpodarz wziąwſzy ſiadkę,
Idzie mrokiem na uſadkę:
Albo ſidła ſtawia w leſie,
Jednak zawżdy co przynieſie.
W rzece ma gęſte więcierze,
Czaſem wędą ryby bierze:
A rozliczni ptacy wkoło,
Ozywaią ſię weſoło.
Stada igraią przy wodzie,
A ſam paſterz ſiedząc w chłodzie,
Gra w piſzczałkę proſte pieśni:
A Faunowie ſkaczą leśni.
Za tym ſprzętna goſpodyni,
O wieczerzy pilność czyni:
Maiąc doma ten doſtatek,
Ze ſię obeydzie bez iatek.
Ona ſama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy:
Ona i ſpuſzczać pomoże,
Męża wzmaga iako może.
A nie dorośli wnukowie,
Chyląc ſię ku ſtarſzey głowie:
Wykną przeſtawać na male,
Wſtyd, i cnotę chować w cale.
Dzień tu: ale iaſne zorze,
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby móy głos wyrzekł wſzytki,
Wieśne wczaſy i pożytki.

Piesn.

CZego chcesz od nas Panie, za twe hoyne dary?
Czego za dobrodzieystwa, ktorym nie masz miary?
Kościoł cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w odchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszytko twoie,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoie.
Wdzięcznym cię tedy sercem, Panie, wyznawamy:
Bo nad cię przystoynieyszey ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkiego świata, tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłey ziemi,
I przykryłeś iey nagość zioły rozlicznemi.
Za twoim roskazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wod nieprzebranych wielką hoyność maią,
Biały dzień, á noc ciemna, swoie czasy znaią.
Tobie kwoli, rozliczne kwiatki wiosna rodzi:
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi.
Wino iesień, i iabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z twey łaski, nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża, deszcz ożywia snadnie.
Z twoich rąk wszelkie zwierze patrza swey żywności,
A ty każdego żywisz z twey szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie:
Twoia łaska, twa dobroć, nigdy nie ustanie.
Choway nas poki raczysz na tey niskiey ziemi:
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twemi.

O SMIER-

O SMIERCI
JANA TARNOWSKIEGO,
Kaſztellana Krakowſkiego, do ſyna iego Jana Krzyſztofa, Hrabie z Tarnowa, Kaſztellana Woynickiego.

KAmieńby był nie człowiek, ktoby w tey żałości
Chciał użyć przeciw tobie, Hrabia, tey ſrogości:
By miał nagle hamować płacz twoy ſprawiedliwy,
Ktoryś ty oycu winien, iako ſyn cnotliwy.

Bo być iedno był oycem, choć nie tak łaſkawym,
Jednak, abyś okazał, żeś człowiekiem prawym,
Muſiałbyś go żałować: bo krew przyrodzona,
Nie może być w oboim ſzczęściu potaiona.

Coż kiedy wſpomniſz, iakieć dawał wychowanie,
Jaką pilność, iakie miał o tobie ſtaranie:
Sląc cię na rozmaite wielkich Krolow dwory,
Abyś wybierał z ludzkich obyczaiow wzory?

Aza z ſerca nie weſtchnieſz? á ſkargą płaczliwą
Załować ſię nie będzieſz na śmierć zazdrościwą:
Ktora cię z tak łaſkawym oycem rozdzieliła,
A zbawiwſzy weſela, ſmutkiem obciężyła?

Lecz ieśli cię dobrze znam, nie tylko ſwey ſzkody,
Ale ſnać więcey ſpolney żałuieſz przygody:
Abowiem kto nie baczy, iako tey krainie
Wiele śmiercią człowieka tak godnego ginie?

Czuynym ſtrożem był zawſze poſpolitey rzeczy,
Jey pożytek, przed ſwoim, miał na dobrey pieczy:

Jego dzielność, i sprawa, znaczna była w boiu:
Znaczny iego porządek, i rozum w pokoiu.

Bił Tatary w Podolu, i Turki waleczne,
W Moskwie znaki zostawił swego męstwa wieczne.
Rownym pocztem wielki lud Wołoski poraził,
Nieprzyiaciołom serce i napotym skaził.

A nie tylko był godzien tey sławney koronie,
Dobrze sobie poczynał i w dalekiey stronie:
Swiadome tego brzegi Hiszpańskiego morza,
Gdzie iasna ciemney nocy ustępuie zorza.

A ten umysł, ktory w nim to wszytko sprawował,
Tak się był dobrze cnotą zewsząd obwarował:
Zego żadna fortuna nigdy nie pożyła,
Bądź łaskawie, bądź mu się inaczey stawiła.

Za cześć więcey, niż lekkość, poczytał to sobie,
Ludzkość wszelką okazać naliższey osobie:
Harda myśl, niech iako chce z fortuną się zbraci,
Z nienawiścią nie zrowna, i na koniec straci.

Sprawiedliwość, i prawdę, iako żyw miłował,
I nieprzyiacielowi wiarę rad zachował:
I w przyiaźni ktorą raz zaczął trwał statecznie,
Na to każdy nie myśląc mogł kazać bespiecznie.

Przy takich cnotach, wielka w rzeczach biegłość była,
Ktora go w iego stanie tym barziey zdobiła,
Ze co w głowie miał, to mogł i wymowić snadnie:
Nie każdemu to dwoie zarazem przypadnie.

Ale śmierć nieużyta, krom wszelkiey litości,
Nie folguie ni cnocie, ni żadney godności: Wzię-

Wzięła nam męża tego, ktory przez fwe cnoty,
Mogł był ieszcze przywrocić on dawny wiek złoty.

Słufznie tedy żałuiefz: abyś ieszcze k temu
Swym płaczem mogł go wrocić k żywotu pierwszemu:
Radziłbych, żebyś płakał, i we dnie, i w nocy,
Ażbyś go zaśię wyiął frogiey śmierci z mocy.

Ale ieśli twoie łzy iemu nie pomogą,
A tobie nie pomału nad to fzkodzić mogą:
Raczey frafunk, i trofki porzuć teraznieyfze,
A choway fię na czafy, Hrabia, fortunnieyfze.

Na cię wfzyfcy w tey fpołney przygodzie patrzamy,
I tą ufność o tobie nie wątpliwą mamy:
Ze nie będziefz chciał wydać oyca tak zacnego.
A nam fzkody nagrodzifz niefzczęścia frogiego.

Prożno fię ma przeciwić człowiek Pańfkiey woli,
Lepiey fkromnie wycierpieć, chocia w fercu boli:
Co Bóg przeyźrzał, to fię iuż nigdy nie odmieni,
By kto dobrze fwym płaczem rufzył i kamieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba,
Ze ten człowiek prze cnotę doftał fię do nieba:
Gdzie miedzy Bogi fiedząc wiecznie fię raduie,
A żadney przeciwności więcey nie poczuie.

Smiertelne iego ciało odpoczywa w grobie:
Ale fława, ktorą on zoftawił po fobie,
Smierci nie zna: i będzie w ufzach ludzkich brzmiała,
Poki cnota u dobrych mieyfce będzie miała.

Tak o nim, Hrabia, trzymay, á chciey płacz hamować,
W przygodzie trzeba ferce ftałe pokazować:

A iako

A iako cię twe ſzczęście nigdy nie uwiodło,
Okaż to, że cię także nieſzczęście nie zbodło.

Zywota żadnemu z nas na wieki nie dano,
Ale go tym ſpoſobem używać kazano:
Aby go człowiek gotow zawżdy był położyć,
Kiedy przyidą te wieca, trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus, aby iego żona
Mogła była z rąk wyniść ſrogiego Plutona?
Szedł za nią i do piekła: gdzie trwa noc na wieki,
Nie bał ſię Ceberowey troiakiey paſzczeki:

Duſze nagie iego ſtron żałoſnych ſłuchały:
Piekielne iędze dobrze że z nim nie płakały:
I kamień ſtał, i koło, ſtały rzeczne brody,
W ten czas głodny Tantalus załapił kęs wody.

Owa tak długo śpiewał muzyk on ubogi,
Ze muſiał mieć na koniec po ſwey myśli bogi:
Idzie nie patrząc nazad, á tuż po nim żona,
Bo mu ią tym ſpoſobem dała Perſephona.

A gdy iuż był u wierzchu, gdzie naprzykrzſza ſkała,
Jął ſobą trwożyć, by mu iako nie uſtała:
Jednym razem miłość mu baczenie odięła:
Stanął, i obeyźrzał ſię: pani w tym zniknęła.

Więc dopiero chce gonić, á ona nieboga:
Cożeś i mnie, i ſobie uczynił prze Boga?
Nieſzczęśliwyś ty, i ia biedna białagłowa:
Oſtatniego nieborak nie doſłyſzał ſłowa.

I chciał ſię znowu przewieść, ale Charon ſrogi,
Na prośbę nie nie dbaiąc, bronił gwałtem drogi:
Już

Już nazad nie chodź, Orpheu, nieumiałeś chować,
Możesz, żeś i sam wrocił się, Bogu dziękować.

Cały tydzień nieborak tam na brzegu siedział,
A o żadnym pokarmie, i o śnie nie wiedział:
Troska, i płacz serdeczny iego karmie były,
Po tey szkodzie, iuż nigdy świat mu nie był miły.

Lecz ia niewiem przecz na tę śmierć tak narzekamy,
Gdyż iednak nic na ziemi wiecznego nie znamy:
Bo na koniec i Państwa szerokie ustaią,
A znamienite miasta z gruntu upadaią.

Gdzie dziś bogata Troia? gdzie mocne Myceny?
Gdzie Karthago, i Korynth? gdzie sławne Atheny?
Gdzie się ona gwałtowna Rzymska moc podziała?
Wszytko śmierć niecierpliwa z ziemią porownała.

A ieśli i ta światłość tak pięknego słońca,
I ten okrąg niebieski czeka swego końca:
Za by się człowiek mniemał godnieyszym żywota,
Ktorego ulepiono, nie wiem iako, z błota?

Co niesie przyrodzenie, zbraniać się nie godzi:
Człowiek aby raz umarł, z tym się na świat rodzi:
A ieśli ieszcze k temu śmierć na czas trafiła,
Rychley dobre, niżli złe słowo zasłużyła.

Czego nie dostawało, Hrabia, oycu twemu
Ku szczęściu (ieśli tu iest ktore) nawyższemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu:
W zachowaniu, nie dał się uprzedzić nikomu.

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitey,
Z cnotliwych spraw swych, dostał sławy znamienitey:
Był

Był wz'ętym u wſzech ludzi, nioſł pierwſze urzędy,
A według przyſtoieńſtwa zachował ſię wſzędy.

W tey ſławie, i mniemaniu, przyſzedł ku ſtarości,
Ktorą on ſnadnie noſił, krom żadney przykrości:
Nakoniec, pełen wieku, i przyſtoyney chwały,
Sam ſię prawie położył, iako kłos doſtały.

A tak możeſz nie płakać oycowſkiey przygody,
Bo taka śmierć nie nieſie z ſobą żadney ſzkody:
A kiedyby umarli z nami mowić chcieli,
Tak byśmy go do ciebie mowiąc uſłyſzeli.

Synu, nie wiem przecz płaczeſz: mnie ſię dobrze dzieie:
Prożenem i boiaźni, i wſzelkiey nadzieie:
Przebyłem iako ma bydź niebeſpieczne wody,
Uſzedłem ſrogich wiatrow, i złey niepogody.

Teraz w porcie beſpiecznym ſiedzę bez kłopota,
Doſtałem za doczeſny wiecznego żywota:
Nie utrapi mię ſtarość, ni przykre niemocy,
Smierć okrutna nademną daley nie ma mocy.

Człowiek na świecie mieſzka, iako wywołany,
A nie ma tu na ziemi żadney pewney ściany:
W niebie iego oyczyzna: ſzczęśliwy to będzie,
Kto tam po tym pielgrzymſtwie kiedyżkolwiek ſiędzie.

Ale w tey mierze, ſynu, nic na ſamey chuci,
Jeśli ſię kto do tego ſam prawie nie rzuci:
Trzeba wzgardzić roſkoſzy, nie dbać o pieniądze,
Porzucić prożne myśli, mieć na wodzy żądze.

Trzeba pracą wycierpieć, niewczas podeymować,
Prze oyczyznę na koniec krwie ſwey nie żałować.

Tak

Tak do nieba przychodzą: ktemu fynu miły,
Obroć wfzytko ftaranie, i twe wfzytki fiły.

O mię fię iuż nie ftaray, folguy zdrowiu fwemu,
Mnieś iuż dofyć uczynił, nie tylko żywemu,
Ale i zmarłym kościom, ktore chuć twą czuią,
A za to niechay cię Bog i ludzie miłuią.

Ta ieft myśl oyca twego, ieśli o czym myśli,
Patrząc na fzczerą iftność wiekuiftey myśli:
I ty nie płacz, twoy fmutek Bog zinąd nagrodzi,
Po niepogodney Zimie piękna Wiofna chodzi.

J. KOCHANOWSKIEGO
PAMIĄTKA

Wfzytkimi cnotami hoynie obdarzonemu Janowi Baptiście, Hrabi na Tęczynie, Bełfkiemu Woiewodzie, i Lubelfkiemu Staroście &c.

TObie niechay ta karta będzie poświęcona,
Zacny Hrabia z Tęczyna, ktorego kwapiona
I niefpodziewana śmierć ludzi zafmuciła,
A lamentem i płaczem wfzytko napełniła,
Będą drudzy twym kościom grob zacny budować,
I twarz twoię w miedzi lać, i w marmorze kować:
Miedzy ktoremi fnać tez mieyfce będą miały,
Rymy moie: na łafce Bogiń aby trwały.
Wiodłeś fwoy rod wyfoki z domu Tęczyńfkiego,
Zkąd uftawicznie, iako z konia Troiańfkiego,

Jeden po drugim ludzie wielcy wychodzili,
Ktorzy doma i w polu godni w Polſzcze byli.
Pomnią tu Pruſkie pola, pomni nieſzczęśliwa
Warna, gdzie nieśmiertelney chwały cnota chciwa,
Nie tak oſtrożnie, iako śmiele ſię potkała,
I zwycięſtwo poganom z ſiebie ſławne dała.
Tycheś ty nie chciał wydać, a na ſwoie lata
Doſyć młode, zwiedziłeś część nie małą świata,
Przypatruiąc ſię pilno wielkich Krolow ſprawie,
Tak w pokoiu, iako w i żołnierſkiey zabawie.
A chociaś był nie prawie ieſzcze poroſł woyny,
Szedłeś miedzy lud Krola Francuſkiego zbroyny:
Gdy ſynowie oycowſkiey wiary popierali,
A dawſzy ſobie po łbu, potym ſię iednali.
Kochałeś ſię w naukach, i w piśmie uczonym,
Nie przeſtaiąc na ſzczęściu z oycow zoſtawionym:
Ale iako cię znacznym fortuna czyniła,
Takeś i dowcipem miał przed inſzemi ſiła.
Przeto ſkoroś doiachał kraiu oyczyſtego,
Obraneś poſłem zaraz do Krola Szwedzkiego:
Gdzieś wſzytko wedle myśli Pana ſwego ſprawił,
Siebieś poprawdzie troſki nie małey nabawił.
Nie dziwuię ſię Panno zacnego rodzaiu,
Żeć ſię ten gość podobał z dalekiego kraiu.
Godzien był za urodą ſwoią, Tytonowe,
Godzien był mieyſce zaſieść Endymionowe.
Morſkie Nimphy, po pierſi wydawſzy ſię z wody,
Wzdychały, patrząc na twarz i wiek iego młody.
Nieśmiertelnemi laty kupować ie chciały:
Prożno, bo wieczne czaſy gdzie indziey mu ſtały.

Tak

Tak przed laty Tezeus, chcąc srogiego pożyć
Minotaura, a cięższą dań z oyczyzny złożyć,
Płynął na prędkiey nawie przez głębokie morze,
I stawił się na Krola Gortyńskiego dworze.
Tam skoro go Krolewską dziewka oglądała,
Ktora na wonnym łożu przy Matce siedziała.
Jakie Mirthy na chłodnym Eurotą się rodzą,
Albo kwiatki rozlicznych farb na wiosnę wschodzą:
Nie drzewiey oka z niego chciwego spuściła,
Aż ognia nieobacznym sercem zachwyciła.
Ktory w niey wszytkich członkow zmacał aż do kości,
I rospalił niebogę w okrutney miłości.
Wenus, ktora bogatey Ankonie panuiesz,
A frasunkami ludzkie roskoszy fałszuiesz:
Jakowąś nawałnością, dziewkę zapaloną
Miotała, urodziwym gościem uszaloną?
Jakiey ona boiaźni w sercu używała?
Jako częstokroć bledsza nad złoto bywała?
Gdy przeważny Tezeus pragnąc ręki podnieść,
Na srogi dziw albo śmierć, albo cześć miał odnieść.
Jednak nie brzydkie Bogu iey oblaty były:
Bo iako na Krępaku wiatr ze wszytkiey siły
Burząc, dąb stary wyparł, a ten wykręcony
Padł, i dobrą część lasu starł na wszytkie strony:
Także mężny Tezeus, mieszańca srogiego
Obalił, rogi na wiatr prożno miecącego:
I wyszedł z wielką sławą po nici rozwitey,
Z Labiryntowych błędow i zdrady zakrytey.
Tęczyński był twoy Tezeus, nowa Aryadno,
Ktory sercem i siłą mogł porownać snadno,

Z Bohaterſkiemi ſyny, lubo pieſzy woyny,
Lubo pragnął na koniu nieprzyiaciel zbroyny.
Ten znaiąc twarz łaſkawą, i chuć przeciw ſobie,
Skłonił także cnotliwe ſwe ſerce ku tobie:
Tak, iż iednaki ogień obiema panował,
Jeśli tobie ſilen był, iemu nie folgował.
Oczy pierwſze poſelſtwa cicho ſprawowały,
A ſerdecznych taiemnic ſobie nie zwierzały.
Potym i zobopolna mowa przyſtąpiła;
On twoim ſługą chciał być, a tyś nie gardziła.
Ale kiedy czas przyſzedł, że poſeł uczciwy
Miał żagle wiatrom podać, twoy głos żałościwy
Tym go potkał: Gościu moy, a ieśli nie były
Omylne twoie ſłowa, i moy mężu miły:
Nie rada cię ztąd puſzczam, a zwłaſzcza bez ſiebie,
Ale iż poſpolitey uſtąpić potrzebie
Swoia właſna rzecz muſi: Jedź w dobrą godzinę,
A byway zaś, poki ſię łzami nie roſpłynę.
Daley żal nie dopuścił, i płacz znakomity
Ktory iey z oczu płynął, iako deſzcz obfity.
A Tęczyńſki łzy także właśnie ocieraiąc,
I iako mogł, ſerdeczną żałość okrywaiąc:
Panno, bądź dobrey myśli, boby wſzytkie ſiły
Wietrzne y morſkie zaraz na mię ſię zmowiły,
Nie zatrzymaią mego żadną miarą biegu,
A ia ſię wrychle muſzę ſtawić na twym brzegu.
To rzekł: a całowawſzy rękę iey uczciwą,
Wſiadł proſto na okręt ſwoy: tamże kotew krzywą,
Zeglarze i pobrzeżną linę odwiązali,
A od brzegu wyſoką nawę odbiiali.
Teraz ſię napatrz Panno, kogo widzieć żądaſz,
Kto wie, iesli go potym na wieki oglądaſz.

Siła nieſzczęscie może: a naſze rozmyſły,
Na wyroku niepewney fortuny zawiſły.
Poki go widzieć mogła, oczy w nim trzymała,
Potym na ſame tylko iuż żagle patrzała.
Na koniec, kiedy i on, i żagle zniknęli,
Ledwe na poły żywą ſludzy z brzegu wzięli.
A ty Tęczyńſki, noſząc ſwoy zaſtrzał w ſkrytości,
Szedłeś łodzią po wierzchu morſkiey głębokości:
A za przyiaźnią wiatrow i dobrey pogody,
Wyſiadłeś na brzeg Pruſki, krom wſzelakiey ſzkody.
Jechałeś potym ziemią, tam gdzie Wilna cicha
Gorę z wieku ſadzoną potaiemnie ſpycha,
Czyniąc ſobie gościniec cieby do Sieſtrzyce,
Ktorey ſzumny bieg ſłyſzy przez wąſkie granice.
Tameś i Pana zaſtał, i Poſelſtwa ſwego
Słuſzny poczet uczynił: a z przyiazdu twego,
Dwor, od małych do wielkich, wſzytek ſię radował.
Bo ktoby cię był prze twą ludzkość nie miłował?
Skoro zaś pola śniegiem, a głębokie brody
Mroźna zima przykryła cierpliwemi lody,
Nie długoś ſię na mieyſcu towarzyſtwem bawił,
Bo cię do Filandiey Pan znowu wyprawił:
Na drogę niebeſpieczną: boś muſiał iść morzem,
Nie takim, iakie krzywym okrętem więc porzem:
Ale, ktore dziś mrozy lodem ugruntuią,
Jutro wiatry ſzalone zetrą i zwoiuią.
Ktemu nieprzyiacielſkie woyſko tuż leżało:
Ciebie iednak Bog przewiodł przez złe mieyſca cało.
Tak żeś przedſię oglądał naznaczone kraie,
I Pana, ktory tamtym ziemiom Prawa daie.

Ten

Ten z swey dawney nadzieie, nie cierpiąc odwłoki,
Wziął cię za wodza sobie: i swoy dwor wysoki
Pożegnawszy, szedł morzem ku Polskiey granicy,
Myśląc zacną Krolewnę widzieć w swey łożnicy:
A Bog mu tego życzył. Lecz o Panno święta,
Nie prawieś z oyczyzny swey w szczęsną chwilę wzię-
Ale zdarzy tenże Bog, że tego Stolicę [ta
Osiędziesz, u ktoregoś dziś za niewolnicę.
Rychło po tym weselu, cny Hrabia z Tęczyna,
Wiachałeś na Starostwo swoie do Lublina,
Wszem pożądany: a tam nie wyszedł czas długi,
Ześ wziął i Woiewodztwo za swoie posługi.
Ale pomni, coś przyrzekł piękney Cecyliey,
W on czas, kiedyś na morze wsiadał do Szwecyey.
Trudno nie pomnieć: miłość w dyamencie ryie:
Swe sławne obietnice i pod serce kryie.
Skoroś tedy oyczyste służby złożył z siebie,
Wziąłeś przedsię swe rzeczy, z ktorych ta u ciebie
Przodek miała, abyś był, imię Pańskie święte
Wziąwszy na pomoc, konał małżeństwo zaczęte.
Przeto zebrawszy poczet przyiacioł nie mały,
Tam gdzie ku niebu patrzą Kazimierskie skały:
Puściłeś się do Gdańska po głębokiey Wiśle,
Morze i dalszą drogę maiąc na umyśle.
Niewie człowiek co dobrze: a czasem tak zbłądzi,
Ze swe szczęście za wielką nie fortunę sądzi.
Pan twego przedsięwzięcia z łaską nie przyimował:
I przeiazd był nie pewny: a tyś się frasował.
Przeiazd niepewny, bow em na morzu połnocnym
Temi czasy Krol Duński pływał z woyskiem mocnym,
Czekaiąc na sąsiada, chciałby się skosztować,
Komu każe silny Mars i szczęście panować. Zwy-

Zwyciężył wieczny wyrok i nieszczęście twoie,
Żeś ty o zacny Hrabia nie pomniąc na swoie
Niebespieczeństwo, przedsięś wsiadł w okręt wysoki:
Miłość rządziła, ktora nie cierpi odwłoki.
Trzykroć z portu na morze Nawa wychodziła,
Trzykroć za się do brzegu nazad się wrociła:
Poszła potym przezdzięki, ryiąc morskie wały,
I żagle rostoczone pochop z wiatru brały.
Jeszcze były wieczorne nie zagasły zorze,
Kiedy nieuśmierzony wicher wpadł na morze,
Szum powstał, i gwałtowna z wierzchu niepogoda,
Wały za wałmi pędzi poruszona woda,
Krzyk w okręcie, a chmury nocy przydawaią,
Swiata nieznać, wiatry się sobie sprzeciwiaią.
Usiłuie Zachodny przeciwko Wschodniemu:
Usiłuie Południ przeciw Połnocnemu:
Morze huczy: a nawę miecą nawałności.
Raz się zda, iako w przepaść, poyźrzeć z wysokości:
A kiedy się zaś wały rozstępuią, ani
Miasta widać wielkiego z głębokiey odchłani.
Piasek z wodą się miesza: a w poboczne ławy
Biie szturm niebespieczny, nawa żadney sprawy
Nie slucha, ale w morskim rozgniewaniu pływa
Samopas, a mokra śmierć zewsząd się dobywa.
Całą noc ta okrutna niepogoda trwała.
Nazaiutrz, kiedy zorza z wody powstawała,
Rozchodziły się chmury, wiatry ucichały,
A pieniste znienagła wały upadały.
Już było słońce wzeszło, iuż żagiel rospięty
Nawy znowu prowadził: kędy dwa okręty

Z bo-

Z boku ſię okazały: Hey Panowie moi,
Szyper głoſem zawoła, mieymy ſię ku zbroi:
Ludzie mamy nad ſobą, a niewiedzieć kogo,
Co ieśli co Szwed umie, wątpliwa nam błogo:
Jeśliż też Duńczyk, czego ſię barziey obawam,
Bez trudności nie będziem, w czas wam to znać dawam.
Przyſtaw Krola Szwedſkiego przedſię dobrze tuſzył:
Bo (powiada) niżem ia do Gdańſka ſię ruſzył,
Już były przeciw tobie wyſłane okręty:
Nie toli ſą, o Hrabia, niech ia będę ścięty.
To iego, a to potym Tęczyńſkiego ſłowo:
Kto bądź, ten bądź, nam nie lza, ieno być gotowo:
Koniec u Boga w mocy: my bracia o ſobie
Czuymy przedſię, ia z wami w ſzczęściu i żałobie.
Jeſzcze mowił: a każdy iuż ſtał w ſwoim rzędzie
Pogotowiu, czekaiąc, co na koniec będzie.
A tym czaſem proporzec Duńſki podnieſiono,
Tamże ſię okazało, w czym dawno wątpiono.
Muzo: co daley powieſz? to, co dawno woła
Przypowieść: dwiema i ſam Herkules nie zdoła.
Zagiel i ſtyr utrącon: nawa uſtrzelana:
Na koniec, gdy iuż miała tonąć, poimana.
Jako potym dał to Krol w moc Panu naſzemu,
Co miał z Tęczyńſkim czynić: bo przeciw Szwedſkie-
Spolną mieli: iako też Pan naſz z drugiey ſtrony, (mu
Starał ſię, aby Hrabia był wolno puſzczony,
Prożno i przypominać: bo niżli do ſkutku
Ta rzecz przyſzła, Tęczyńſki od wielkiego ſmutku
Wpadł w niemoc, z ktorey mu iuż (ach wieści płaczliwa)
Wſtać nie obiecowała, Kloto zazdrościwa.

Częſtokroć, oń nieſzczęſny, dla ludzkiego daną
Ulżenia, w ciężkim płaczu ſtrawił noc nieſpaną.
Chciałli też na czas zaſnąć, porwał ſię ſtrwożony,
Sny nad zwyczay dziwnemi ze ſnu przebudzony.
A febra wziąwſzy raz moc, uſtawnie gorzała,
Suſząc krew i wilgości ſtroſkanego ciała.
Smak zfałſzowany, wſzytko odpadło od chęci,
Myśli trapią, tu miłość, tu nieſzczęście ſmęci.
Teſkność z miary wychodzi, ſił znacznie ubywa,
A to iego przed śmiercią ſkarga obciążliwa:
Boże moy: i tym ieſzcze ſkarzeſz mnie ſmutnego,
Że więźniem umrzeć muſzę Krola okrutnego?
Czemu mię przedtym raczey ſrogie nie pożarły
Morſkie wody? czemu mię oſtre kry nie ſtarły,
Kiedym ſzedł w obce kraie? a tuż za mną w tropy,
Łamały lod, połnocne ogromne zatopy?
Sroga śmierć: lecz bym wolnym zginął był człowiekiem,
Nie czekaiąc tym ſwoim niefortunnym wiekiem
Oſtatnego nieſzczęścia: Boże niezmierzony,
Jakom od ſwey nadzieie daleko rzucony.
Nie myśl matko o ſzatach drogim złotem tkanych,
Na moy, i twey niewiaſty przyiazd obiecanych:
Raczey mi mary gotuy: tak ſię podobało
Nieſzczęściu, ktoreć ſyna żywego zayźrzało.
A ty moia Krolewno, gdzieś teraz? nieſtety,
Na ktorey ślicznych ręku, byłbych Bogu wzięty,
Pragnąłem duſzę podać, gdybykolwiek były
Nieprzeiednane ſioſtry przędze ſwey dowiły.
Nie byłem tak ſzczęśliwy: a me proźby prożne,
Rozunioſł nie unoſzony wiatr na morze rożne.

I muſzę ia (co iednak twa hańba miłości)
W tym nieznaiomym kraiu umrzeć od żałości.
Wrzuć w morze, kto przyiaciel prożne duſz: kości:
Owa m ę tam, choć martwo, byſtre nawałności
Donioſą, gdzie żywego ſzczęscie mieć nie chciało:
A będzie fortunnieyſza smierć, niż żywe ciało.
W ęcey nie mowił: ale wzdychał bez przeſtania,
A w tey zbytniey teſknicy p zyſzedł d ſkonania,
Pamięci i ſił zbywſzy: iako więc kwiat lęże,
Ktorego przy uwroci oſtry pług doſięże.
Jego smierci połnocne boginie płakały,
Płakały ciemne laſy i wyniosłe ſkały.
Ciało iednak do Polſki morzem przypławiono,
I miedzy ſławne dziady poczciwie włożono.
Trzy ſłowa śrzodek nieſie nagrobney tablice:

TU MIASTO OBIECANEY KROLEWSKIEY ŁOZNICE,
JANIE TENCZYNSKI, LEZĄ TWE KOSCI USPIONE:
O PROZNE TROSKI LUDZKIE, O NADZIEIE PŁONE.

Miey wieczny odpoczynek o ſzlachetne ciało,
Duſzy, wiem, że prze cnotę dobrze ſię doſtało.
A iesli w iakiey cenie będą rymy moie,
Nie wynidzie z ludzkich uſt ſławne imie twoie.

ROTU-

ROTUŁY
MIKOŁAJA KOCHANOWSKIEGO
DO SYNOW SWOICH.

Ktore Małżonka iego KATARZYNA z JASIENCA KOCHANOWSKA po śmierci iego wydała, Roku Pańskiego 1584.

PRawa twoie, moy Panie, piosnkami moiemi
Były, pokim tu mieszkał na tey nędzney ziemi.
Wszytki twoie ustawy skryłem w serce swoie,
Aby cię nie gniewało to mdłe ciało moie.

ROTUŁA I.

Cnota.

NIe zayźrzę bogactw nikomu
Ani kosztownego domu:
Niedbam o wsi, gumna wielkie,
Ani o urzędy wszelkie.
Milsza mi z cnotą chudoba,
Niźli z niecnotą ozdoba:
Bo mi iuż z tą wszytko miło,
Z ową i szczęście nie miło.
Maią bogactwa łotrowie,
Maią zamki Tyrannowie:
Ale gdy cnoty nie maią,
Szczęścia w nich mądrzy nie znaią.

Wſzytkie rzeczy z cnotą dobre,
A bez niey i dobre podłe:
Bo nic po bogatym wienie,
Gdzie niecnota będzie w żenie.
Z cnoty wieczna ſława ſłynie,
A bogactwo marnie ginie:
Cnota ozdobą możności,
I ochłodą w doległości.
Cnota kleynot nieſtracony,
Cnota ſkarb nieprzepłacony:
Trudniey zawſze cnoty doſtać,
Niżli wielkim Panem zoſtać.
Cnota ſię na niebie rodzi,
Ktora z Bogiem zawżdy chodzi:
A temu ią Bog daruie,
Kogo na świecie miłuie.
Cnota kroleſtwa buduie:
Cnota miaſta naprawuie:
Cnota czyni dom ſzczęśliwy,
Gdy w nim każdy ieſt życzliwy.
Cnota tu nas z Bogiem iedna,
I do nieba droga pewna:
Cnotąśmy tu ſą ſzczęśliwi,
Z cnoty będziem zawżdy żywi.

BOJAZN BOŻA.

BOga ſię bać dziatki trzeba,
Kto ſię chce doſtać do nieba,
I po iego woli chodzić,
A nikomu nic nie ſzkodzić.
Ale ſię my tym chlubiemy,
Że ſię tu Boga boiemy:

A onośiny wszyscy poszli
Za światem mali i rośli.
Ktoć się dziatki Boga boi,
Ten na iego drogach stoi,
A przestrzega woley iego,
Nie czyniąc nic wszetecznego,

Słowo Boże.

KOgo z łaski sam Bog rządzi
Słowem swym ten nie zabłądzi.
Słowo Pańskie iasno świeci,
Gdy ie Pan Bog w sercu wznieci,
To nas drogi iego uczy,
To nas swey woley oduczy:
Te świata obłędliwości,
Prowadzi w Pańskie światłości.
Dobrym ludziom Pańskie drogi,
Nigdy nie uczyn ą trwogi:
Poydą nimi dobrzy snadnie,
Ale złośnik, na nich padnie.

Duch Boży.

BOg swoie dziatki miłuie,
Swego ducha im daruie:
W ktorym iuż są pewne nieba,
I ratunku, gdy potrzeba.
To ie dziećmi iego czyni,
A nie ma tego nikt iny:
I komu to Pan Bog daie,
Niesie iego obyczaie.
Już go sprosny świat nie rządzi,
Ktory co złe dobrym sądzi.

Już i ono buyne ciało,
Duchowi się pod moc dało.

WIECZNY ZYWOT.

ZAdne oko nie widziało,
Zadne ucho nie słyszało,
Ani myśl człowiecza zgadnie,
Co na dobrego przypadnie.
Żywot wieczny w drogim niebie,
Chowa mu Pan Bog u siebie,
Pełen pociech rozmaitych,
I roskoszy znamienitych.
Uwielbi go wieczną chwałą,
Za iego pobożność stałą:
A ci ktorzy go trapili,
Będą się bardzo wstydzili.

NAPOMINANIE I.

DZiatki moie idźcieśz tędy,
A nie iaycie świeckie błędy:
Chodźcie drogą oyca swego,
Potka was wiele dobrego.
Takci też wasz oyciec chodził,
A też mu Bog dobra rodził:
Zył w dostatku i w pokoiu,
Nie znał trwogi ani boiu.
Nie uczuł złego na świecie,
Był znaczny w swoim powiecie:
Użył lat swoich w radości,
Służąc Bogu w pobożności.

II.

MAiąc, dziatki, wyżywienie,
Macie wielkie dobre mienie;
A kto nad to więcey żąda,
W niebie Boga nie ogląda.
Nie widziałem bogatego
Jeſzcze nigdy ſzczęśliwego;
Bo tam niedoſtatek gęſty,
I fraſunek barzo częſty.
Niech mi brożek do nowego,
Wedle ſtaniku moiego,
Doda zboża i żywności,
Dla czeladzi, i dla gości.
Niech mi ogień wielki gore,
I kſiąg mam pełną komorę:
Niechay ſkrzynka mnie ſamemu,
Pożycza a nie inſzemu.
Jeden a dwa i trzey wiele,
Niechay będą przyiaciele:
Oſtatka w przyſzłym żywocie
Czekam w radoſney ochocie.

III.

DZiatki moie, świata tego,
Jako pochlebce chytrego,
W domki waſze nie puſzczaycie,
Ale przed nim zawieraycie.
Bo kto człowiek ſię z nim zbraci,
Ten iuż wieczny żywot traci;
I będzie chodził w ciemności,
Jako ślepy po światłości.

Nie dozna drogi pokoiu,
Ale zawżdy trwogi, boiu:
Straci wczas, rofkofz, fwobodę,
I zdrowie puści na wodę.
Tam fię nie doftatek mnoży,
Tam dług Pana w nocy trwoży:
Tam przyiaciel coś z nim piiał,
Będzie cię w przygodzie miiał.
Ztamtąd ftaba rofkofz płynie,
A poc echa zaraz zginie:
Już tam nie mafz nic pewnego,
Oprocz piekła przeklętego.
Cnota wam da przyiaciele,
I przyniefie rofkofz wiele:
Tam nieprzebrana komora,
I piwnica i obora.
Doftanieć wam do nowego,
W domkach wfzytkiego dobrego:
Jedno fię wy Boga boycie,
A świata nie naśladuycie.

IIII.

DZiatki, toć wam prorokuię,
I za pewne obiecuię:
Ktory z was dom zamiłuie,
Ze prędko nędzę uczuie.
Miedzy bracią napodleyfzy
I naniedoftateczniefzy,
Będzie zawżdy żył na świecie:
Nieznaiomy w fwym powiecie.
Mufi we złey fukni chodzić,
Zle fię maiąc wiele robić:

Cza-

Czasem strawy nie dostanie
I bydłu, i tobie Panie.
Musi mieszkać w dymnym chyzie,
Lada się go co nagryzie:
W małey wadze u każdego
Będzie sąsiada swoiego.
Nie potka go z wianem żona,
Ani w przypadku obrona:
Do szczęścia drogę zagrodzi,
Ktore za pługiem nie chodzi.

V.

ALe kto ma świat przestrony,
Ten dostanie z wianem żony.
Łatwie się na statek zbierze,
I w dobrą suknią ubierze.
Będą go wszyscy ważyli,
Za czym dostanie pochwili,
Dla swey cnoty i godności,
I chleba i maiętności.
Byleście Boga na pieci,
Zawżdy miały moie dzieci:
Wszytkoć wam poydzie szczęśliwie
Jedno mu służcie prawdziwie.

VI.

MAtki swey, dziatki, pytaycie,
A u niey się dowiadaycie,
Jakom się rządził na świecie,
A od niey sprawę weźmiecie.

Bałem się z serca prawego
Zawżdy Pana Boga swego:
Wstawałem zawżdy przededniem,
Abym czynił modły przed niem.
Chowałem ustawy iego,
Wedle przemożenia swego.
Swiatum się tylko dziwował,
Alem go nie naśladował.
Z ludzmim się szczerze obchodził
Chciwością swą im nie szkodził:
Nie było w mym domu darow,
Ani łupu, lichwy, czarow.
Usta fałszu nie mowiły,
Ręce gwałtu nie czyniły,
Serce zdrady nie myśliło,
Oko na grzech nie patrzyło:
Miłowałem pobożnego,
Jako zdrowie serca swego:
Zli u mnie mieysca nie mieli,
Ktorzy z cnotą żyć nie chcieli.
Towarzystwo z umarłemi,
Wolałem mieć niż z żywemi,
Ktorzy mię w cnocie ćwiczyli,
I zawżdy mię ucieszyli.
Milsza mi chudoba była,
Niżli z pracą złota siła.
Miara dostatki dawała,
I wielkim panom rownała.
O nędzni ludzie szaleni,
Przecz was rozum nie odmieni?
W umyślech bogactwo roście,
A nie w skrzyni, ani w wiosce.

VII.

Niechay tak mam iako teraz,
A chociaż mniey ieſzcze nie raz:
Przecię ia ſwoię chudobę
Wolę, niż drugich ozdobę,
Ja maiąc umyſł bogaty,
I wiodąc ſtan bez utraty:
Lepiey ſię mam niż Krolowie,
Niż wielcy Woiewodowie.
U mnie zawżdy do nowego,
Doſtanie zboża każdego:
U mnie w brogu, w ſkrzynce ſtawą,
Tym wſzytkiego nie doſtawa.
Bo mi chciwość nie panuie,
Ani mi świat roſkazuie.
Bog mię ſmacznego żywota
Nauczył żyć bez kłopota.

VIII.

O Słudzy Pana głupiego,
Tego świata ſzalonego:
Indziey iuż ſzczęścia ſzukaycie,
Tu ſię go nie nadziewaycie.
Ten Pan was nie ubogaci,
Chociaż razem ſiła płaci:
Bo co od niego weźmiecie,
To mu tedyż odeślecie.
Dla niego ſługi chowacie,
Dla niego pyſzno iadacie,

Kwoli iemu ſię dłużycie,
Zdrowie i wioſki tracieie.
Jemu kwoli miedzy wami,
Są drudzy piianicami,
Morderze i wſzetecznicy,
Hardzi i niepobożnicy.
Skoſztuycieſz dworu inſzego,
Boga błogoſławionego:
Temu gdy ſłużyć będziecie,
Bogatemi zoſtaniecie.
Powiedziecie żywot miły,
Bez kłopotu w każdey chwili:
Bo ſzaleńſtwo tego świata,
Puści ſię was i utrata.
Będziecieli pobożnemi,
Zoſtaniecie ſzczęśliwemi.

IX.

MAć też, dziatki, ſwe przymioty
Chudoba, bo bliżey cnoty:
Nieba także bliżey chodzi,
Gdy nikomu nic nie ſzkodzi.
Fraſunkow wielkich nie czuie,
Myśli trudnych nie koſztuie:
Nie częſte tam wielkie ſzkody,
Ani żałoſne przygody.
Nie myślą tam nic o długach,
O gościu ani o ſługach:
Na ſeymy, woyny, ratuſze,
Nie chceli, tedy nie kłuſze.
Tam mieſzka wolność, ſwoboda,
Wczas, roſkoſz, pokoy, ochłoda: Kto

Kto iedno ma rozum w głowie,
Każdy toż co i ia powie.
Bo komu Bog trochę daie,
A on natym rad przeſtaie:
Tego bogatym być ſądzę.
Albo ia z mądremi błądzę.

X.

DZiatki, mieycież to na pieczy,
Że nie iedno to złe rzeczy,
Ktore ludzie mianowicie,
Złemi zową poſpolicie.
Uboſtwo, kłopot, więzienie,
Niemoc, potwarz, obelżenie,
Sieroctwo, zły ſąſiad, żona,
Miedzy złemi policzona.
Jeſzczeć to znać moie dziatki
Gorſze rzeczy, niż przypadki:
Bo kiedy kto niecnotliwy,
Już też zaraz nieſzczęśliwy.
Złość, ſwawola, upor, chytrość,
Kłamſtwo, zazdrość, pycha, byſtrość
Opilſtwo, wſzeteczność zwady,
I inſze złości przyſady.
Właſne złości ludzi pſuią,
Te im nieſzczęście gotuią:
Ztąd dziwne przypadki płyną,
Ztąd przed czaſem ludzie giną.
Mizerny ieſt wiek każdego,
Na tym świecie złośliwego:
Boć tam nędza, i kłopoty
Zawżdy, choć doſyć ochoty.

Ale pobożność i cnota,
Rzadkie przypadki żywota
Czyni, ktore cnotliwemu
Zawſze lżeyſze, niżli złemu.

XI.

MOgłem być znaczny na świecie,
I bogatſzy w ſwym powięcie:
Doſtało by ſię też było,
By ſię było tym bawiło:
Albo urzędu iakiego,
Albo chleba Kapłańſkiego,
Albo wioſki od Klaſztora,
Albo iurgieltu od dwora.
Ale cel mego żywota,
Nie był zbierać ſiła złota:
Ani panom zaſtępować,
Ani ubożſze hołdować,
Ale ſłużyć Bogu cale,
A przeſtawać na ſwym male:
I woley Pańſkiey pilnować,
A na on świat ſię gotować.
Widziałem ludzkie ſtarania,
Prożna praca, fraſowania:
Nie trwałey władze tytuły,
Wſi, Korony, i infuły.
O ktore nigdy nie dbali,
Ktorzy Boga miłowali:
I ci, ktorzy mądrzy byli,
Takiemi rzeczy gardzili.
Więcem ia też obrać umiał,
Com lepſzego być rozumiał:

Bać się Pana Boga swego,
Przez wszystek czas wieku mego.
Ktory nagrodę mey cnocie,
Uczyni w przyszłym żywocie:
Gdzie mię iuż grzech nie zfrasuie,
Ani złośnik pohołduie.

XII.

Kiedyż ia też Pana swego,
Oglądam w pałacu iego?
Kiedyż swego Dobrodzieia,
Oko uyźrzy nie nadzieia?
Tego dawno duch moy żąda,
Tego z radością wygląda:
I moie też chore ciało,
O ten żywot iuż dba mało.
Już się światu nieprzygodzę,
Ktorego drogi obchodzę:
Już i w domu moy rząd mały,
Bom na wszytko iest niedbały.
A sieroctwo dziatek moich,
Dla wiecznych obietnic swoich,
Moy iedyny Bog ogarnie,
Ze żadne nie poydzie marnie.
Bog iest opiekun prawdziwy,
Bog obrońca nie fałszywy:
Na ktorym się nie omylę,
I z dziatkami we złą chwilę.
Jemu w opiek i w obronę,
Oddawam dziatki i żonę:
A sam z radością do niego,
Idę z świata obłudnego.

Koniec Rotuł.

Decipimur votis, & tempore fallimur, & mors
Deridet curas imperiosa hominum.

ZYwot mię był umorzył, śmierć mię ożywiła,
I wiecznych mię roſkoſzy nie chcąc nabawiła.
Swiat, ciało zwyciężywſzy i czarta chytrego,
Biorę teraz wdzięczny żołd od Hetmana ſwego:
Zywota nieśmiertelność, roſkoſz i weſele,
Uſtawiczną pociechę i inſzych dobr wiele.

WSzytko dobrze, co Pan Bog z dobrym czynić raczy,
Bo on lepiey niż człowiek, iego dobre baczy.
I chociaż ſię złym widzi, co czaſem przypadnie,
Bez pochyby dobremu w dobre zawſze padnie.
Oyciec ci ieſt i z ſerca dziatki ſwe miłuie,
I we wſzytkich przypadkach naſzych o nas czuie:
Ale złośnik iako woł na zabicie tyie,
Ktoremu wytchnie, co tak ie hoynie i piie.
Bo śmierć, i wieczne męki nad ſzyią mu ſtoią:
A gdzież tam ieſt ſzczęśliwość? gdzie ſię tego boią.

POD OBRAZY KONTERFETU
ZYWOTA LUDZKIEGO.

NIeużyte boginie, dzieciom łata przędą,
Wedle ktorych rachunku żyć na świecie będą:
A ony nic nie myśląc beſpiecznie igraią:
Szczęśliwe, błędow ludzkich że ieſzcze nie znaią.

POD DRUGI.

JUż przywiodł czas dwu koniu, woła by wſiadali,
A w drogę, na ktorym chcą, żeby wyieżdżali.

Praw-

Prawda powinna Bogu na białego radzi:
Fałſz wronego zaleca, co w piekło prowadzi.

Pod Trzeci.

ROſkoſzami, ſwawolą, i tańcy zwiedziony,
Leci w przepaść z wronego ten nędznik ſzalony.
Dopiero zdradę widzi, kiedy czart maſzkary,
Wyglądaiąc śmieie ſię z iego głupiey wiary.

Pod Czwarty.

MĘdrſzy iezdziec na gorę konia ſwego wiedzie,
Na ktorey ludzie widząc, proſto do nich iedzie:
Ci ſą, ktorzy obłudy świata podeptali,
A ſami ſię za cnotą i prawdą udali,

Pod Piąty.

SWięte cnoty go wiodą ieſzcze daley w drogę,
Czart nań z piekła łuk ciągnie, by mu zadał trwogę:
Ale niewinność z wiarą ſerca dodawaią,
Pobożność z nabożeńſtwem z gory go wołaią.

Pod Szosty.

TU przyſzedſzy iuż Bogu kapłanem zoſtawa,
A iemu cały rozum i ſerce oddawa:
Już ten kreſu dobieżał, i bierze zapłatę,
Za cnotliwe poſtępki nieśmiertelną ſzatę,

NA DRUGIE OBRAZY.

Swiat.

OKrągły świat powozi czas z zawitą głową,
Dwa konia w wozie idą, noc i dzień ie zową:

Ziemia, ogień, powietrze, woda, cztery siostry:
Eurus, Notus, Zephirus, i Aquilo ostry,
Czterzey bracia przy wozie idą, zkąd pochodzą
Wszystkich rzeczy rodzaie: i dokąd zaś wchodzą.

Pokoy.

POkoy iedzie piastuiąc bogactwo na łonie,
Miłość wdzięczna powozi: w wozie idą konie,
Pożytek z zgodą wożą, sprawiedliwość wieczna
Strzeże ie, czerstwa pilność, i prawda bespieczna.

Bogactwo.

BOgactwo iedzie sobie na wozie wysokiem,
Corka iey pycha siedzi przed nią z bystrym okiem:
Fortel woźnica, chytrość i drapiestwo konie,
A lichwa pani stara z workami na łonie:
Prożne wesele, idzie wszeteczność i zdrada
Przy wozie, i obłudnych roskoszy gromada.

Pycha.

NA złotym wozie iedzie pycha urodziwa,
Przed nią corka iey siedzi zazdrość nie życzliwa:
Wzgarda konie pogania, uporem iednego,
A drugiego skrzętnością zową narącznego:
Harde nieposłuszeństwo podle woza kroczy,
Chełpliwość z pośmiewaniem patrzą sobie w oczy.

Zazdrosc.

TU zaś przeklęta zazdrość matka woyny iedzie,
Szkalowanie z powatrzą konie liwor wiedzie:

Nie-

Nieſzczęśliwość, niepokoy z uſtawiczną trwogą,
Przy paniey ſwey zazdrości idą krokiem drogą.

Woyna.

WOyna iedzie a mieczem i pochodnią grozi,
Szalona zapalczywość zbroyny woz powozi:
Na ręce ſkaza iedzie, pod ſobą zburzenie:
Przy wozie ſłudzy idą, głod, ſwar i bluźnienie.

Ubostwo.

NIeſzczęśliwe uboſtwo w pułkoſzkach ſię wlecze,
Strętwienie woz powożąc ſrodze konie ſiecze:
Jednego chorym zową, a ſłabym drugiego,
Cierpliwość podle woza idzie ubogiego,
I niewola łańcuchem i pętem ściśniona,
I człowieczey natury podłość przyrodzona.

Pokora.

MIła pokora iedzie, a pokoy piaſtuie,
Woźnica boiaźń wozi, ze wſzech ſtron pilnuie:
W wozie idzie łaſkawość i powolność cicha:
Przy wozie wiara, miłość i nadzieia wzdycha.

Sąd.

SĘdzia ſiedzi, a przed nim wſzyſcy ſię ſtawiemy,
Ktorzy ſię na tym świecie omylnym bawiemy:
Ktory w ſprawiedliwości ſwoiey nie zabłądzi,
Ale nas według naſzych ſpraw wſzytkich oſądzi:
Złośniki w piekło wepchnie do ognia wiecznego,
A dobre z ſobą weźmie do kroleſtwa ſwego.

HISTORYA O ABRAHAMIE.

SKarży na Izmaela Sara Abramowi,
Ze ſię będąc bękartem rowna dziedzicowi:
I proſi, aby z matką wygnał precz oboie,
A właſnemu ſynowi chował dobra ſwoie.

POD DRUGI.

FOlguiąc Abram żenie, tudzież Bożey woley,
Wygania Matkę z ſynem z domu poniewoley:
A matka żałośliwa łzami ſię oblewa,
Idąc z ſynem na puſzczą, od ſtrachu omdlewa.

POD TRZECI.

NIe może na śmierć patrzać dziecięcia ſwoiego,
Nędzna matka, bez wody umieraiącego:
Ale ſiedząc zdaleka płacze ſwey przygody,
W tym iey Anioł pokazał zdroie żywey wody.

POD CZWARTY.

DOpiero lepiey niżli Agar nieſzczęśliwa,
Kiedy widzi, że z ſtoku płynie woda żywa:
I daie pić ſynowi z daru niebieſkiego,
Miłe Bogu potomſtwo ieſt ſprawiedliwego.

KONIEC.

W TAR-

WTARGNIENIE

Do Moſkwy

Krzyſztofa Radziwiłła Polnego Hetmana W. X. Litewſkiego, Roku 1581.

I. K.

JAko więc Orzeł młody na gniazdzie wyſokiem
 Siedząc, za oycem patrza nieſpuſzczonym okiem,
Kiedy abo wyſoko buia pod obłoki,
 Abo prędki zwierz goni, i drapieżne ſmoki,
Aż ſię i ſam za czaſem wylecieć oſtraſzy:
 A otoż na cień iego wſzyſtek rodzay ptaſzy,
I polne uciekaią ſtadą: ten ſwey broni
 Jeſzcze nie prawie świadom, bez obrazy goni,
Skrzydłami pogładzaiąc po grzbiecie pierzchliwym,
 A potym zaiuſzony i ſam żywie żywym.
Takżty przypatruiąc ſię oycowſkiey dzielności,
 O zacny Radziwile za pierwſzey młodości,
Myśliłeś zawżdy ſławy domowey poprawić,
 I o miłą oyczyznę śmiele ſię zaſtawić.
Aniś ty wieku czekał ſłuſznego do zbroie,
 Pierwey dzielność doyźrzała, niżli lata twoie,
Uła tego świadoma: gdzie Moſkiewſkie roty,
 Za ſprawą oyca twego, męża wielkiey cnoty
I dzielności, poległy. Tameś ty ſwey ſiły
 Probę napierwey podał: a iuż znaczne były
Twego męſtwa początki. Kto ſię przypatrował,
 Każdyć w te ſłowa, abo tym rowne winſzował:
Bog ci, powiada, pomoż, młody Radziwile,
 Nie ſchodzi tu na ſercu iuż, ani na ſile,

Nie

Nie wydafz, widzę, Oyca, zacnego Hetmana,
Także fzczodrze i tobie Pańfka łafka dana.
Patrzay, gdzie fię obroci, a broń fwoię fkłoni,
Jako na obie ftronie Mofkwa leci z koni.
Tak tam ieden drugiemu w woyfzcze ukazował,
A ociec w fercu fwoim wielce fię radował.
I iuż było Mofkiewfkie woyfko rozgromione,
I pola pobitemi trupy napełnione,
I Szuyfki iuż był zabit: iuż był Hetmanowę
Wfzytkę władzą położył, ale i fwą głowę."
Więc przed Hetmańfki namiot więźnie prowadzono,
I korzyść z nieprzyiacioł pobitych kładziono:
Tam kiedyś i ty ftanął w pośrzod wielkiey kupy
Rycerfkiey, przyodziany Mofkiewfkiemi łupy,
Ociec twoy tak cię witał: rad cię tak, moy drogi
Synu, widzę: i tak fię w te woienne trwogi
Oycu fwemu popifuy: tak twoi przodkowie
Sławy wielkiey doftali, cni Radziwiłowie:
Nie na biefiadach, ani miedzy taneczniki,
Ani ufzom przyiemney fłuchaiąc muzyki:
Ale w polu pod niebem goniąc Mofkwicina,
Abo niefpokoynego ftrzelca Tatarzyna.
Tych torem, iakoś począł, chodź moy fynu miły,
Ani chciey być poślednim miedzy Radziwiły.
Mnie iakokolwiek widzifz w tym fzędziwym lecie,
Przedfię dokąd mię będzie Bog chował na świecie,
Oyczyźnie fwey chcę fłużyć: a ty więc w me fprawy
Mafz naftąpić napotym, iako dziedzic prawy.
To rzekłfzy: obłapił cię: a zatym każdemu,
Jako fię kto popifał, dary dawał: temu

Szatę

Szatę złotogłowową, temu łańcuch złoty:
Czaſzę drugiemu, miſtrzow dawnieyſzych roboty,
Koſztowną odlewaną: tobie białonogi
Koń Turecki, a na nim ſiodło i rząd drogi,
Kutas u ſzyie biały, na czele zapona
Drogiem ſmalcem i drogiem kamieniem ſadzona,
Do tego przyłożono Szuyſkiego buławę,
A to iuż wróżką była na Hetmańſką ſprawę.
Takież na ten czas dary, zacny Radziwile,
I pochwałę wdzięczności i w ſwey odnioſł ſile.
To, co daley prowadzić myślą moie ſtrony,
Wieku ſtarſzego będzie: kiedyś przełożony
Woyſku Krola wielkiego, w przeg i wzdłuż bogaty
Kray Moſkiewſki woiował, i wielkie powiaty,
Czyli temu dawny czas, kiedy ſzczęściu ſwemu
Car Moſkiewſki ufaiąc, chciał światu wſzytkiemu
Groźnym być: wſzytki lekce Krole Chrześciańſkie
Uważaiąc przy ſobie, także i pohańſkie.
Ta dobra myśl go naſzła, gdy Połocka doſtał,
I w Inflanciech zaś Panem wilczym prawem zoſtał.
Czwartynaſty potomek Rzymſkiego Ceſarza
Auguſta: ktoś wie, gdzie wziął tego kronikarza.
Bogu łacno hardego ſkrocić, ktory noſi
Szczęście w ſwych i nieſzczęcie ręku: ten wynoſi,
Ale tenże i ſkłada: prędko Delphin płynie,
Prędko i orzeł lata: Bog obudwu minie.
Ten Moſkiewſkiego pychę chcąc kiedy uſkromić,
I rog, ktorym tak hardzie potrząſał, przyłomić:
Podał nam Krola z Węgier dzielnego Stephana,
Patrzayże, iako wielka w krotki czas odmiana:

Mo-

Moſkiewſki komu grożąc, ſam ſię teraz boi,
A pragnąwſzy cudzego, ſam ſię nie zoſtoi.
Stracił naprzod Połocko, Sokoł z perzynami,
Aż pod niebo wyleciał weſpoł z obrońcami.
Szuſa wyſchła: Sitną zbył. Kraſne padły ściany,
Turowla iuż nie iego, Nieścierda, Koſiany,
Z wielkich Łukow nie ſtrzela: ſaydak mu i ſtrzały,
Ogniem Krola Polſkiego wſzyſtki wygorzały.
Z Wieliza i z Uświata. z Newla wyrzucony,
Jezierzyżczu, Zawłociu, nie mogł dać obrony.
Teraz i Pſkow ſię boi: Pſkow mu w głowę czwała,
Widzi że wſzytko ſtracił, ieśli ten nie zdała.
Ty też, o Radziwile, ſtrachu mu z ſwey ſtrony
Dodawaſz, roſpuſzczaiąc potężne zagony,
Zagony, ktore zboża oraczom nie noſzą,
Rychley ſzable i ogień, co miaſta puſtoſzą.
Tyś odnowił zaroſłe Witułtowe ſzlaki,
A ia na świeże patrząc twego woyſka znaki,
Pioro puſzczę za tobą: a w ktorąś ſzedł ſtronę,
Rzeki, ieziora, dwory, miaſta przypomionę.
Już ſię był Krol ku Pſkowu ruſzył z ludźmi ſwemi,
A po nieprzyiacielſkiey ſtrach ſię ſzerzył ziemi.
Nie chciałeś i ty długo w Witebſku ſię bawić,
Aleś wolał co prędzey z woyſkiem ſię wyprawić:
I ſzedłeś ku Weliżu pewnemi noclegi,
A ztamtądeś przeważne wyprawował ſzpiegi
W ziemię nieprzyiacielſką: drudzy drogi ſłali,
A w mieyſcach nieprzebytych przeſzcia gotowali.
Ty za nimi z ludem ſwym: iuż twoie namioty
Za Dzwiną widać i twe nie zwalczone roty.

Tam

Tam miiaiąc głębokie iezioro Łukoie,
Przez ktore ma pośrzodkiem Dźwina ſzcieſzki ſwoie,
Puściłeś lud w zagony, a wnet dymy wſtały
Gęſte ku niebu, a wſi budowne gorzały.
Idąc daley, Turoſzno twoie konie piły,
Ale zaś na Starynie drogi złey użyły,
Topiąc ſię na niedźwiedzim niebeſpiecznym błocie,
Rzadko tam było w ktorey bez chromego rocie.
W Drogoczowieś odpoczął, i koniom i ſobie:
Nazaiutrz Filon Kmita, na poſiłek tobie,
I Haraburda przyſzedł: tam Mioza w ſwym biegu
Niehamowana płynie, a Cerkiew na brzegu
Swiętey Pokrowy ſtoi. Gdyś w tym mieyſcu leżał,
Poſeł prędki z nowiną do ciebie przybieżał,
Pewny nieprzyiacielſki lud opowiadaiąc,
I pewne uroczyſko: á ty nie mieſzkaiąc
Kazałeś pod nie ciągnąć: á iuż na odprawie,
Uczyniłeś rzecz do ſwych temi ſłowy prawie:
W Boży czas, towarzyſze moi wyieżdżaycie,
A ſzczęściu Pana ſwego prawdziwie dufaycie,
Za muremci Moſkwicin iakokolwiek mężny,
Ale kiedy przyidzie w ręcz, iuż tam niedołężny.
Acz ci i murow ſłabo w Połocku bronili:
A potym iako wiele zamkow potracili?
Stracili iuż i ſerce: i tak go nie mieli,
Pomnicie iako byli pod Sokołem śmieli.
Szeſnaście miał tyſięcy ludu ku boiowi
Przebranego Seremet: ſtrzelcow Miſnikowi
Ośmnaście ſet ſłużyżyło: iam ſię ważył z temi
We dwanaście ſet koni potykać wſzyſtkiemi.

I tak mi Bog tam zdarzył, że Moſkwy nabiwſzy,
Wielką wielkość w przekopy drugich napędziwſzy,
Więźniow znacznych nabrawſzy, lud mnie powierzony
Stawiłem Panu ſwemu nic nienſzkodzony.
Z temi ſię potkać macie, ale ani z temi:
Bo ci mieczem pobici, dawno leżą w ziemi.
Kiedy i Sokoł opadł: na brak iuż traficie,
Ktorzy was łupu tylko nabawią obficie.
Z dobrą tedy otuchą puśćcie koniom wodze,
Zwycięſtwo w ręku waſzych, mam nadzieię w Bodze.
Tu ſkoroś mowić przeſtał, roty ſię ruſzały,
A konie żartkonogie ochotnie pryſkały.
Nazaiutrz bitwa była: Moſkwa tył podała,
A przecię trzy tyſiące ſwoich poſtradała.
Synow Boiarſkich wielką liczbę nawiązano,
I ſtrzelcow Duńſkich poczet nie mały przygnano.
Potym kiedy ſię wſzyſtkie iuż ściągnęły roty,
Rozbiłeś nad Uzmorą ſwe białe namioty,
Ktoreś nazaiutrz w polu Soroczyńſkim ſtawił,
Zaczym ſię też i Filon z ludem ſwym przeprawił.
Jużechmy z gęſtych laſow, i z błot ſrogich wyſzli.
Jużechmy na tud ſtary, nad Luceſzną przyſzli,
Rżowſki to tu iuż powiat, wſiami uſadzony
Gęſtymi: tuś ty znowu roſpuścił zagony,
Ktore ſię w ośmi zewſząd milach opierały,
I wielkie ſzkody ogniem, i mieczem działały.
Tyś nad Luceſzną ciągnął, ktorey brod głęboki
Tuż tam od ſzlaku twego wpada w Tud ſzeroki.
Boryſ… w cię na noc miał: tam Kozacy trwali,
Pewną liczbę Moſkiewſkich ſtrzelcow ci podali.

Ale

Ale ani Nohayscy darmo Tatarowie
Ktobie przyszli: bo z woyska, co było we Rżowie,
Synow poczet Boiarskich przed tobą stawili.
Kiedyś szedł przez Urdomę, Rżow przed się spalili
Mężni żołnierze twoi: tegoż dnia z swym ludem
Byłeś, o Radziwile, za głębokim Tudem:
Tam Monaster (Preczystoy Rusin zowie) leży,
A Wołha rzek połnocnych można xiężna bieży:
Tę przepłynąwszy, ludzie twoi szli w zagony
Pod Starycę, gdzie sam Kniaź na ten czas strwożony
Z woyskiem swoim ulegał, i z milemi syny.
A widząc gęste ognie i bliskie perzyny,
Teyże nocy żonę swą i Kniazia Fiedora
Z żoną iego, i z bracią, z Staryckiego dwora
Do Moskwy wysłał: i sam barzo sobą trwożył,
I iuż był tylko w nogach nadzieię położył:
Zwłaszcza gdy Danił Murża od niego z Staryce
Do ciebie był uiachał, stroż iego łożnice.
W ten czas Fekow budowny do czysta spalono,
Dworow i wsi kilka set w popioł obrocono.
Od Staryce w kilku mil: po Włodymirowe
Drugie zagony zasię zabiegały Rżowe.
Zamtąd szedłeś ku Chełmu, á około ciebie,
Ledwie słońce znać było przed dymy na niebie.
Tam Preczystey Okoncy zgorzały parkany,
Tenże Selizarowu gość był obiecany.
Nie pomogła nic Wołha płynąc miasta śrzodkiem,
I miasto, i ozdobnych Cerkwi, w czasie krotkim
Trzydzieści wygorzało: pod tenże czas prawie
Trzysta koni Moskiewskich szło z Toropca w sprawie

Do Cara prześwietnego: ci kilku w zagoniech
Tatarow poimali, á widząc na koniech
Tuż za sobą pogonią, na błota uciekli:
Tak żywot zachowali, i śmierci odwlekli.
Tobie u Cerkwie świętey Preczyſtey ſwą głową
Przyſzło leżeć, wiachawſzy na gorę Pawłową,
Tam na cztery ſta ſtrzelcow Moſkiewſkich trafili
Twoi Kozacy, z ktorey liczby nie żywili
I iednego: poſpolſtwa moc pomordowali,
Tobie znacznego tylko więźnia zachowali.
Z tamtądeś nad Zukopę przyſzedł: á ſtronami
I ogniem kray Moſkiewſki niſzczał, i ſzablami
Daley idąc, na Rżowſkim rubieſzu namioty,
I twoie ſpracowane odpoczęły roty.
Drugiego dnia w Rożniowie, kędy Mikulina
Cerkiew ſtoi, á pod nię byſtra płynie Dźwina,
Od tego mieyſca we trzech milach tylko zdroie,
Z ktorych dwie wielkie rzece biorą tryby ſwoie,
Dźwina, i można Wołha: owa ku Gdańſkiemu,
A ta zaſię ku morzu płynąc Chwaleńſkiemu.
W tymeś mieyſcu kilka dni leżał, rozſyłaiąc
Szpiegi, á ze wſzyſtkich ſtron ięzyka doſtaiąc.
Potymeś woyſko ruſzył, i uſzedł dwie mili
Do Dubna: tamże przed cię dwu więźniow ſtawili
Litewſcy Tatarowie: i Kozacy śmieli
Z Toropieckiemi ſyny, na tenże dzień mieli
Potrzebę nie beze krwie: ciż plac otrzymali,
I z tey liczby nie mało więźniow nawiązali.
Szmaila też przypomnię, ktory Tatarzyna
Sześniaka, i drugiego Boiarſkiego ſyna

Tamże

Tamże przywiodł do ciebie: przy tym ſtanowiſku,
Na brzegu prędkiey Dźwiny, Cerkiew była bliſku,
Witułtowych rąk pamięć: w gaiu zaś ſoſnowym
Zdroy możny biie, ktory także Witułtowym
Kluczem po dziś dzień zowią, z tego tam noclegu
Wyprawiłeś, Hetmanie, dwu świadomych ſzpiegu:
Jednego do Toropca, drugiego gdzie czaty
Moſkiewſkie przełożony rządził Nozdrzowaty:
A sameś ku Toropcu poſzedł z ludem ſwoiem,
Wieczor w Zaborzu konie, w Scibutem napoiem.
Drugiego dnia w Libraciech: ztąd iedno dwie mili
Do Toropca gdzie twoi ludzie popalili
Zboża w koło wſzelakie: i tak czyniąc ſzkody
Wielkie, niezmierne, przyſzli do Siereżey wody.
Potym do Kuniaſzowki: więc gdzie miedzy dwoma
Swiętey Preczyſtey Cerkiew świeci ſię rzekoma,
Kumieia á Siezeża: Ztądeś pod Chełm ciągnął,
I tameś ſwe woienne namioty rościągnął,
Także miedzy rzekami: Kumieia z tey ſtrony,
Z drugiey Lowoci płynął ſtrumień niewściągniony.
Nad tąż Lowocią woyſko kilka dni ciągnęło,
I dopiero w Kolomney ztobą odpoczęło.
W drodze z Ruſzy diaka na imię Putyła,
Czułych Kozakow prędka ręka załapiła,
Potym cztery ſta koni pod ſtarą ciągnęło
Ruſſę, aby wiadomość tam o ludziech wzięło.
Ci piętnaście ſet koni Moſkwy porazili,
I Woiewodę tegoż woyſka zaczapili
Kniazia Obolińſkiego. Ruſzywſzy ſię z Koło-
-mney, położyłeś woyſko, Szotew zowią ſioło,
Cerkiew świętey Piatnice tamże: Ale drogę
Piſząc twoię, ani ia Czernıſzową mogę,

Ani

Ani Cerkwie świętego przepomnieć Mikuły
W Raniſzowie: w obu był mieyſcu twoy lud czuły.
Pod Ruſą ſłudzy twoi Moſkwę pogromili,
I więźniow do namiotu twego nawodzili.
Stamtąd idąc ſtawiłeś woyſko w Orzechowie,
Więc y w Uſkiey nad Dziżą, á potym w Dukowie,
Gdzie twoia ſtraż poboczna tobie ſwoie dary
Oddawała, przygnane w Cymborze Tatary.
Nazaiutrz Ilemienia rzeka cię witała,
A ta i wſi tameczney imię ſwoie dała.
Tu ſię żołnierze twoi do koſza wrocili,
Ktorzy pod woyſko Tatar Moſkiewſkich chodzili.
Leżałeś w Michałowie potym, kędy była
Archanioła świętego Cerkiew Michaiła.
Nie minąłeś Zaklima, ani Karaſzewic,
Preczyſta tam ieſt we czci kwiat fałeſznych dziewic
Porchowa nie zamilczę, gdzieś też nie prożnował,
Aleś na dzielnych koniech pod zamkiem harcował,
Wabiąc, ktobykolwiek śmiał á ufał ſwey ſile,
Aby z wami rycerſkiey użył krotofile.
Ztamtąd ſzedłeś na Krzeſzow, á potym z Krzeſzowa
Na świętego Mikułę: oſtatniś od Pſkowa
W mili tylko nocleg miał, gdzie Cerecha bliſko
Podchadzaiąc, lizała twoie ſtanowiſko.
Nazaiutrz kiedy ſłońce z morza wychadzało,
Twoie woyſko z okopu ſwego ſię ruſzało.
Przeciwko tobie wſzyſcy, o zacny Hetmanie,
Wyiachali żołnierze, i wſzyſcy dworzanie:
Wſzyſcy Senatorowie: i on twoy łaſkawy
Ociec z niemi, z poſtępku każdego Pan prawy.
Ci wſzyſcy z tobą w oboz poſpołu wiachali,
I Krolowi wielkiemu czołem uderzali. Szczę-

Szczęśliwy ktory słuchał twoiey wdzięczney mowy,
Gdyś tam swoie posługi ozdobnemi słowy,
I wszystkiego rycerstwa przypominał cnoty,
I dzielność osobliwą i chęć każdey roty.
Jeślibyś więc o Krolu mnie wiary nie dawał,
Tychże (powiada) pytay: zatymeś oddawał
Więźnie twarzy surowych, urodziwe chłopy,
Piersiste, iakobyś też patrzał na Cykłoyy.

FRASZKI
JANA KOCHANOWSKIEGO.

Fraszki tym książkom dzieią: kto się puści na nie
Uszczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie.

KSIĘGI I.

Do gościa.

JEśli darmo masz te książki,
A spełna w wacku pieniążki,
Chwałę twą rzeez, gościu bracie,
Bo nie przydziesz ku utracie:
Ale ieśliś dał co z taszki,
Nie kupiłeś ieno fraszki.

Na swoie Księgi.

NIedbaią moie papiery
O przeważne bohatery:
Nic u nich Mars chocia srogi,
I Achilles prędkonogi: Ale

Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moie karty.
Pieśni, tańce, i biesiady
Zchadzaią się do nich rady.
Statek tych czasow nie płaci;
Pracą człowiek prożno traci.
Przy fraszkach mi wżdy naleią:
A to w niwecz co się śmieią.

O życiu ludzkim.

FRaszki to wszytko cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszytko cokolwiek czynimy:
Nie masz na świecie żadney pewney rzeczy,
Prożno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszytko to minie iako polna trawa,
Naśmiawszy się nam, i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, iako czynią łądkom.

z Anakreonta.

JA chcę śpiewać krwawe boie,
Łuki, strzały, miecze, zbroie:
Moia lutnia Kupidyna,
Piękney Aphrudity syna.
Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony:
Jużem śpiewał Meriona,
I prędkiego Sarpedona.
Lutnia swym zwyczaiom gwolś,
O miłości śpiewać woli:
Bog was żegnay, krwawe boie,
Nie lubią was strony moie.

O Hannie.

SErce mi zbiegło, á niewiem ìnaczey,
Jedno do Hanny: tam bywa naraczey.
Tom był zakazał, by nie przyymowała
W dom tego zbiega, owſzem wypychała.
Poydę go ſzukać: lecz ſię i ſam boię
Tam zoſtać. Wenus powiedz radę ſwoię.

Na hardego.

NIechcę w tey mierze głowy pſować ſobie,
Bych ſię moy panie miał podobać tobie,
Widzę żeś hardy: mnie też na tym mało,
Kiedy ſię tobie tak upodobało.

Na ſtarą.

TErazby zemną zygrywać ſię chciała,
Kiedyś niebogo ſobie podſtarzała.
Day pokoy, prze Bog, ſama baczyſz ſnadnie,
Że nic po ciernìu, kiedy roża ſpadnie.

Z Anakreonta.

PRożno ſię mam odeymować,
Widzę że muſzę miłować:
Miłość mi dawno radziła,
Lecz ia, iako prawy wiła,
Niechciałem ſłuchać iey rady,
Aż nama przyſzło do zwady.
Bo ſaydak z łukiem porwała
A mnie na rękę wyzwała.
Ja też iako Hektor zaſię,
Wziąwſzy karacenę na ſię,

Tarcz, i ſzablę, iako brzytwę,
Stoczyłem z miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,
A ia conadaley w nogi.
A gdy wſzytkich ſtrzał pozbyła,
Sama ſię w belt obrociła,
I proſto mi w ſerce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Prożno tedy noſzę zbroię,
Prożno za pawezą ſtoię:
Bo kto mię ma bić na gorze,
Kiedy nieprzyiaciel w ſkorze?

Do Hanny.

CHybaby nie wiedziała, co znaczy twarz blada,
I kiedy kto nie grzeczy, Hanno, odpowiada:
Częſto wzdycha, á rzadko kiedy ſię rośmieie,
Tedy nie wieſz, że prze cię moie ſerce mdleie.

Do Pawła.

PAwle rzecz pewna, u twego ſąſiada
Możeſz długiego nie czekać obiada.
Bo w mey komorze ſzczera paięczyna,
W piwnicy także coś na ſchyłku wina.
Ale chleb (według przypowieści) z ſolą,
Każę położyć prze cię z dobrą wolą.
Muzyka będzie, pieśni też doſtanie,
A ktemu płacić nie potrzeba za nie:
Bo ſię tu ten źmiy rodzi tak okwito,
Lepiey daleko niż ięczmień niż żyto.
Przeto ſiądź za ſtoł, moy dobry ſąſiedzie,
Boś dawno bywał przy takiey bieſiedzie,

Gdzie

Gdzie śmiechu więcey niż potraw dawaią:
Ale Poëtom wſzytko przepuſzczaią.

Na utratne.

NA przykrey ſkale, gdzie nikt nie dochodzi,
Zielone drzewo ſłodkie figi rodzi,
Ktorych z wronami krucy zażywaią,
Ludzie żadnego pożytku nie maią:
Także nie wiem z kim wſzytko drudzy ziedzą,
A ludzie godni gdzieś na ſtronie ſiedzą.

Sen.

UCiekałem przez ſen w nocy,
Maiąc ſkrzydła ku pomocy:
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołow miała.
Hanno, co to znamionuie?
Podobno mi praktykuie,
Że ia, będąc uwikłany
Temi, i owemi pany,
Wſzytkich inſzych łatwie zbędę,
Tobie ſłużyć wiecznie będę.

Do Paniey.

PAni iako nadobna, tak też i uczciwa,
Patrząc na twą wdzięczną twarz rymow mi przybywa.
Ktore ieśli ſię ludziom kiedy ſpodobaią,
Nie więcey mnie, niż tobie, bydź powinne maią.

Raki.

FOlguymy paniom nie ſobie ma rada,
Miłuymy wiernie nie ieſt w nich przyſada.

Godności trzeba nie zanic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota.
Miłnią z ferca nie patrzaią zdrady,
Pilnnią prawdy nie kłamaią rady.
Wiarę uprzeymą nie dar fobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam flużę nie flużę na chwilę,
Befpiecznie wierzcie nie rad ia omylę.

O Kocie.

SŁychał kto kiedy iako ciągną kota?
Nie zawżdy fzuka wody ta robota.
Ciągnie go drugi nadobnie na fufzy,
Sukniey nie zmacza, ale wżdy mdło dufzy.

Na piefzczone Ziemiany.

GNiewam fię na te piefzczone ziemiany,
Co piwu radzi fzukaią przygnany.
Nie piy aż ci fię pierwey będzie chciało,
Tedyć fię każde dobrym będzie zdało.

Na niesłowną.

MIa'em nadzie'ę że mi zyścić miano,
Tak iako było z chucią obiecano:
Ale co komu rzecze białagłowa,
Pifz iey na wietrze, i na wodzie flowa.

Do Paniey.

CO ufty mowifz byś w fercu myślila,
Barzo byś mię tym, Pani, zniewoliła.
Ale kiedy mię fwym miłym mianuiefz,
Podobno dawnym zwyczaiom folguiefz.

O Chmielu.

CO to za sałata rana,
Rozynkami posypana?
Chmiel ieśli dobrze smakuię:
Przetociem go w głowie czuię.

Na nabożną.

JEśli nie grzeszysz, iako mi powiadasz,
Czego się, miła, tak często spowiadasz?

Na grzebień.

NOwy to fortel, á mało słychany,
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

Ofiara.

ŁUk, i saydak twoy, Phœbe, niech będzie, lecz strzały
W sercach nieprzyiacielskich w dzień boiu zostały.

O sobie.

DOpiero chcę pisać żarty,
Przegrawszy pieniądze w karty:
Ale się i dworstwo zmieni,
Kiedy w pytlu hroszа neni.

Na Konrata.

MIlczycie w obiad, moy panie Konracie,
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

Do Mikołaia Firleia.

JEśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby się przed panną czytać nie godziło:
Odpuść, moy Mikołaiu: bo ma bydź stateczny
Sam Pòéta, rym czasem uydzie i wszeteczny. (*Do*

Do Josta.

WIesz coś mi winien, mieyże się do taszki,
Bo cię wnet włożę, Jostcie, między fraszki.

Do Jakuba.

ZE krotkie fraszki czynię, to Jakubie winisz:
Krotsze twoie nie rowno, bo ich ty nie czynisz.

Epitaphium Kosowi.

Z Zalem i z płaczem, acz za twe niestoi,
Moy dobry Kosie, towarzysze twoi
W ten grob twe ciało umarłe włożyli,
Ktorzy weseli wczora ztobą byli.
Smierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi,
Niech zdrowie, niech nas młodość nieuwodzi,
Bo ani wzwiemy, kiedy wsiadać każą:
A tam ani płacz, ani dary ważą.

O tymże.

WCzora pił znami, á dziś go chowamy:
Ani wiem czemu tak hardzie stąpamy.
Smierć nieżna złota, i drogiey purpury,
Mknie po iednemu, iako z koyca kury.

O zazdrości.

ANi przyiaciel, ani wielkość złota,
Ani uchowa złey przygody cnota.
Przeklęta zazdrość dziwnie się frasuie,
Kiedy u kogo co nad ludzi czuie.
Więc ieśli nie zie, tedy przed się szczeka,
A ustawicznie na twoie złe czeka.
To na nię fortel, nic nie czuć do siebie,
A wszytko mężnie wytrzymać w potrzebie.

Do gościa.

NIe pieść się długo z memi książeczkami,
Gościu, boć rzeką, bawisz się fraszkami. (Do

Do Walka.

WAlku moy, ty mię nie rozgniewaſz ſobie,
Ze ſię me fraſzki letkie zdadzą tobie.
Bych ia też w nich był baczył ſtatek iaki,
Wierz mi nie byłby tytuł na nich taki.

Epitaph: Kry: Sien:

TYlko cię tu na ziemię ſzczęście ukazało,
Daley cię mieć, Krzyſztofie, na świecie nie chciało:
Czy to gorzey, czy lepiey? wy ſami widzicie,
Ktorzy tego, i tego świata ſmak pomnicie.

Z Anakreonta.

CIężko kto nie miłuie, ciężko kto miłuie,
Naciężey kto miłuiąc łaſki niezyſkuie.
Zacność w miłości za nic, fraſzka obyczaie,
Na tego tam naraczey patrzaią, kto daie.
Boday zdechł, kto ſię naprzod złota rozmiłował,
Ten wſzytek świat ſwoim złym przykładem popſował.
Ztąd walki, ztąd morderſtwa: á co ieſzcze więcey,
Nas chude co miłuiem, to gubi napręcey.

Na poduſzkę.

SZlachetne płotno, na ktorym leżało
Owo tak piękne w oczu moich ciało,
Przecz tego ſmutny u fortuny ſobie
Ziednać nie mogę, aby głowie obie
Poſpołu na twym wdzięcznym mchu leżały,
A zobopolnych rozmow używały?
Więcey nieśmiem rzec: bo i tak ſię boię,
Ze z tych ſłow zazdrość myśl rozumie moię.

Na fraſownego.

NIe fraſuy ſię na ſługi, żeć ſię pożarli,
Trzeźwi ſłudzy z trzeźwiemi pany pomarli.

Na

Na Stryia.

NIe bądź mi ftryiem, Rzymianie mawiali,
Kiedy fię komu karać nie dawali.
Bądź ty mnie ftryiem przed fię poftaremu,
Jeno nic nie bierz fynowcowi fwemu.

Do Mikołaia Mieleckiego.

NIe dar iaki kofztowny ale co przemogę,
Daimci parę wirfzykow, Mielecki, na drogę.
Boże day być fię dobrze na wfzytkim wodziło,
Byś we zdrowiu oglądał, na coć patrzać miło.
Na mię bądź łafkaw, iakoś zawżdy okazował,
Nie był ten łafkaw, kto do końca nie miłował.

Na łakomego.

NA umyśle prawdziwe bogactwa zależą,
Pod nim frebro, i złoto, i pieniądze leżą.
A temu bogatego imię będzie flużyć,
Ktory fzczęścia fwoiego umie dobrze użyć,
Ale kto uftawicznie leży nad liczmany,
Tylko tego fłuchaiąc gdzie przedayne łany:
Ten rownie iako pfzczoła plaftry w ul układa,
A drugi nic nierobiąc miod gotowy iada.

Na niefłownego.

POwiem ci prawdę, że rad obiecuiefz,
A obiecawfzy potym fię nie czuiefz.
Frafzkąby cię zwać: lecz to iefzcze mnieyfza,
Jeft w moich kfiążkach frafzka ftateczniejfza.

Do Pawełka.

KIedy Zorawie polecą za morze,
Nie byway czefto, Pawełku, na dworze:
Aby na tobie nie pokłwali fkory,
Mniemaiąc żeś ty z Pigmæolow ktory.

Na Mateusza.

MAtusz wąsow, lepiey rzec: bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy wąs Matuszow mowiemy.

Na Piianego.

NIe darmo Baccha z rogami maluią,
Bo piianego i dzieci poczuią.
Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi,
Sama postawa ukazuie rogi.

Na gospodarza.

POsadziłeś mię w prawdzie nienagorzey,
Aleby trzeba mięsa dawać sporzey:
Przed tobą widzę połmiskow nie mało,
A mnie się ledwie polewki dostało.
Dyabłu się godzi takowa biesiada,
„Gościem, czy świadkiem ia twego obiada?

Na Mathematyka.

ZIemię pomierzył i głębokie morze,
Wie iako wstaią i zachodzą zorze:
Wiatrom rozumie, praktykuie komu,
A sam nie widzi, co ma złego w domu.

Na Butnego.

JUż mi go nie chwal, co to przy biesiedzie
Z zwycięstwy na plac i z walkami iedzie.
Takiego wolę, co zaspiewać może,
I co z pannami tańcować pomoże.

Za Piianicami.

ZIemia deszcz piie, ziemię drzewa piią,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyią.
Na nas nie wiem, co ludzie upatrzyli,
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

O Prałacie.

I To bydź muſi do fraſzek włożono,
Jako Prałata iednego uczczono.
Białychgłow młodych i panow nie mało
Za iednym ſtołem poſpołu ſiedziało.
Siedział też i ten, com go iuż mianował,
Bo dobrey myśli nigdy nie zepſował,
Mnich wedle niego, a po drugiey ręce
Pani co ſtarſza: ſłuchayże o męce:
Na pierwſzym mieyſcu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano.
Więc tego nie raz, ale kilka było,
I Prałatowiby kąſka nie miło:
Bo co raz to go baba pocałuie,
A on zaś mnicha: więc mu ſię ſtyſkuie.
Miał czyściec prawy ieſzcze na tym świecie,
Boday wam taki, co go mieć nie chcecie,

Epith: Woyc: Kryſk:

PŁaczą cię ſtarzy, płaczą cię i młodzi,
Dwor wſzytek w czerni prze cię, Kryſki, chodzi.
Abowiem ludzkość i dworſtwo przy tobie
W iednymże zaraz pochowano grobie.

Drugie temuż.

HIſzpany, Włochy, i Niemce zwiedziwſzy,
Krolowi ſwemu cnotliwie ſłużywſzy,
Umarłeś Kryſki, i leżyſz w tym grobie:
Mnieś wielki ſmutek zoſtawił po ſobie.
A iż płacz prożny, i żałość w tey mierze,
Tym więtſzą i płacz i żałość moc bierze.

Na Pany.

CIężko mi na te teraźnieyſze pany,
Siebie nie baczą, a ganią dworzany. W on.

W on czas, pry, czyftych zapaśnikow było,
Szermierzow, gończow, aż i wfpomnieć miło.
A dziś co młodzi pacholcy umieią?
Jedno w fię wino, iako w beczkę leią.
Prawda, że wielka w fługach dziś odmiana,
Ale że trudno o takiego Pana,
O iakich nam więc ftarfzy powiadali:
Oni fię w męftwie, w dzielności kochali,
Dziś leda żyda z workiem pieprzu wolą:
Nie dziw, że rzadko za tarczami kolą.

O Stafzku.

GDy co nie grzeczy ufłyfzy moy Stafzek,
To mi wnet każe przypifać do frafzek.
Bracie, by fię to wfzytko pifać miało,
Jużby mi dawno papieru nie ftało.

Do Kachny.

PEwnie cię moie zwierciadło zawftydzi
Bo fię w nim, Kachno, każdy fzpetny widzi.

O Liście.

NIe wiem by ta niemoc była,
Coby fię nie przyrzuciła,
Wczora mi Pani pifała,
Ze po trzy nocy nie fpała.
Od tych czafow mi nie śmiefzno,
I fam nie fpię, co mię tefzno.

Epitha: Jedrz: Zeliflawfk:

W Jegoż gofpodzie o wieczorney chwili,
Zeliflawfkiego niewinnie zabili
Swowolni ludzie: kto chce flowo miłe
Dać temu grobu, przeklinay opiłe.

Do Baltazera.

NIe dziw żeć głowa, Baltazarze, chora,
Siedziałeś wedle głupiego Doktora.

Na Hardego.

NIe bądź mi hardym, chociaś wielkim Panem,
Jam nie Starostą, ani Kasztelanem,
Ale gdy namniey podwefelę sobie,
Siła mam w głowie Panow rownych tobie.

Z Anakreonta.

KIedyby worek bogatego złota
Mogł człowiekowi przysporzyć żywota,
I sambych się już iął pieniędzy chować,
Zebych się miał czym śmierci odkupować,
Ale ieśli nikt kupnemo nie przyczyni
Zywota sobie, zaż nie głupie czyni
Kto się frasuie, a żywie w kłopocie?
Jeśli masz umrzeć, a coż ci po złocie?
Ja dobrey myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyiacioły chcę pospołu bywać,
A ieśli Wenus od tego nie będzie,
I Bogumiła niechay się przysiędzie.

Na Sokalskie Mogiły.

TUśmy się mężnie prze oyczyznę bili,
I naostatek gardła położyli,
Nie masz przecz, gościu, łez nad nami tracić.
Taką śmierć mogłbyś sam drogo zapłacić.

Do Jana.

RAdzę Janie, day pokoy przedsięwzięciu swemu:
Bo bądź krotko, bądź długo, przecię przyidzie ktemu,
Ze się człowiek obaczy: a co mu dziś miło,
To mu będzie za czasem wstyd w oczu mnożyło.

Tę

Tę rofkofz, ktorą teraz tak drogo fzucuiefz,
Puścifz taniey pochwil, gdy prawdę poczuiefz.
A tak co ma czas przynieść, uprzedź go ty raczey,
Odmień fwoy bieg, a żagle nakręć wczas inaczey.
Swiadomeś flow łafkawych, i piękney poftawy,
Zdradę widzifz: znayże więc, co przyiaciel prawy.
A ty o morzka Wenus, chluśni zraz tey paniey,
A pomści fię wzdychania i moich łez na niey.

O Doktorze Hifzpanie.

NAfz dobry Doktor fpać fię od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.
Daycie mu pokoy: naydziefz go w pościeli,
A fami przedfię bywaymy wefeli.
Już po wieczerzy: podźmy do Hifzpana,
Bawerę podźmy: ale nie bez dzbana.
Pufzczay Doktorze towarzyfzu miły,
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
Jedna nie wadzi, dayci Boże zdrowie,
By ieno iedna, Doktor na to powie.
Od iedney przyfzło aż więc do dziewiąci,
A Doktorowi mozg fię we łbie mąci.
Trudny (powiada) moy rząd z temi pany,
Szedłem fpać trzeźwo, a wftanę piiany.

O Szlachcicu Polfkim.

JEden z Panow wielmożny nie dawno powiedział,
W Polfzcze Szlachcic iakoby też na karczmie fiedział.
Bo kto ieno przyiedzie, to z każdym pić mufi,
A żona pościel zwłocząc, nieboga fię krtufi.

O Dziecięciu.

OYcze, nademną płakać nie potrzeba,
Moia niewinność wniofła mię do nieba. Boday

Boday tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie froga śmierć lat ukrzywdziła.

Na Młodość.

JAkoby też rok bez wiofny mieć chcieli,
Ktorzy chcą, żeby młodzi nie fzaleli.

Na Starość.

BIedna ftarości, wfzyfcy cię żądamy,
A kiedy przyidzieíz, to zaś narzekamy.

Na Smierć.

OBłudny świecie, iakoć fię tu widzi,
Dofzedłem portu: iuż więc z infzych fzydzi.

Na Frafowne.

PRzy iednym fzczęściu dwie fzkodzie Bog daie:
Głupi nie widzi, więc fortunie łaie.
Baczny co dobrze, to na wierfz wykłada,
A co nie gmyśli, to pilnie przyfiada.

Na Fortunę.

W Tym fię fortuny radzić nie potrzeba,
Choway fwe dobrze, coć Bog życzył z nieba.
A kiedy będziefz miał pogodę na co,
Łapay iey z przodku, z tyłu nie mafz za co.

O Frafzkach.

NAydziefz tu frafzkę dobrą, naydziefz złą i śrzednią,
Nie wfzytkoć mury wiodą materyą przednią.
Z bokow cegłę rumieńfzą, i kamień ciofany,
W pośrzodek fztuki kładną, i grus brakowany.

O Smierci.

SMiefznie to rzekła iedna białagłowa,
Słuchaiąc pieśni, w ktorey fą te flowa,
Radabym śmierci, by iuż przyfzła na mię:
Profzę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

Do

Do Chmury.

MOwiłem ia tobie Chmura,
Że przy kuchni bywa dziura:
Aleś mnie ty niechciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

O Tymże.

WIerzę od początku świata
Nie były tak suche lata,
Oczy nasze to widziały,
Chmury się w rzekach kąpały.

Epitaph. Dziecięciu.

BYłem' oycem nie dawno, dziś nie mam nikogo,
Coby mię tak zwał: takem w dzieci zniszczał srogo.
Wszytki mi śmierć pożarła: iedno śmierć połknęło,
Hastkę lichą połknąwszy: tak swoy koniec wzięło.

Do Pawła.

DObra to, Pawle, (możesz wierzyć) szkoła,
Gdzie każą patrzać na poślednie koła.
Człowiek, gdy mu się wedle myśli wodzi,
Mniema, że prosto, nie po ziemi chodzi:
Ale nie trwała roskosz na tym świecie,
Upadnie iako kwiat za kosą lecie.

Na Slasę.

STań ku słońcu, á roździew gębę, panie Slasa,
A iuż nie będziem szukać inszego kompasa:
Bo ten nos, coć to gęby iuż ledwe nie minie,
Na zębach nam ukaże, o ktorey godzinie.

Epitaph: Wysockiemu.

URodziłem się w Prusiech, Wysockim mię zwano,
Umarłem w młodym wieku, i tu mię schowano.
U śmierci w teyże cenie młody, co i stary,
Napadnieli iey naraz, nie da dorość miary.

Do

Do Paniey.

IMię twe, Pani, ktore rad miánuię,
Naydzieſz w mych rymiech częſto napiſane.
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Maſz przed inſzemi, ieśli ia co czuię.
Bych cię z drogiego marmoru poſtawił,
Bych cię dał ulać i ſzczerego złota,
(Czego uroda, i twa, godna, cnota)
Jeſzczebych cię czci trwałey nie nabawił.
I Mauſolæa, i Ægyptſkie grody,
Oſtatniey śmierci prożne bydź nie mogą,
Albo ie ogień, albo nagłe wody,
Albo ie lata zozdrościwe zmogą:
Sława z dowcipu ſama wiecznie ſtoi,
Ta gwałtu niezna, ta ſię lat nie boi.

O Miłości.

PRożno uciec, prożno ſię przed miłością ſchronić,
Bo iako lotny nie ma pieſzego dogonić?

Na Kogoś.

WYganiaſz pſa z piekarnie: by raczey ſam wynidź:
Bo tu iednak maſz diabła u kucharek czynić.

O Fraſzkach.

KOmu ſto fraſzek zda ſię przeczyść mało,
Ten ſiła złego wytrwać może cało.

O Zywocie Ludzkim.

WIeczna myśli, ktoraś ieſt daley niż od wieka,
Jeśli cię też to ruſza, co czaſem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie maſz mięſopuſt prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego ſprawy.
Bo leda co wyrzuciſz, to my, iako dzieci,
W taki treter, że z ſobą wynieſiem i śmieci.

Więc temu rękaw urwą, á ten czapkę ſtraci,
Drugi tey krotochwile i włoſy przypłaci,
Nakoniec nieſortuna, albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nie rad, czacz porzuci ſnadnie.
Panie, godnoli, niech tę roſkoſz ztobą czuię,
Niech drudzy za łby chodzą, á ia ſię dziwuię.

FRASZEK
JANA KOCHANOWSKIEGO.
KSIĘGI II.

Ku Muzom.

PAnny, ktore na wielkim Parnazie mieſzkacie,
A Ippokreńſką roſą włoſy ſwe maczacie:
Jeślim ſię wam zachował iako żyw ſtatecznie,
Ani mam woley zwami rozłączyć ſię wiecznie,
Jeśli Krolom nie zayźrzę pereł, ani złota,
A milſza mi daleko, niż pieniądze, cnota:
Jeśli nie chcę, żebyście komu pochlebiały,
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proſzę, niech zemną zaraz me rymy nie giną,
Ale kiedy ia umrę, ony niechay ſłyną.

Do Jadwigi.

WRoć mi ſerce Jadwigo, wroć mi, prze Boga,
A nie bądź przeciwko mnie tak barzo ſroga.
Bo poprawdzie ſamego ſerca, krom ciała,
Niebaczę żebyś iaki pożytek miała.
A ia trudno mam bydź żyw, ieśliże muſzę
Stracić lepſzą część ſiebie, á owſzem duſzę.

Przeto uczyń tak dobrze: albo wroć moie,
Albo mi na to mieyfce day ferce fwoie.

Do Pluta.

TEn prożny wacek, Pluto poświęciłem tobie,
Już tam miey i pieniądze, i ten wacek fobie.
Dziwna rzecz, iako ciężko czczą nofić kaletę:
A dziwniey iako cięży, wydawfzy monetę.

Epitaph: Sobiechowi.

WSzyfcy ludzie, ktorzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach, Sobiechu trzymali.
Alem ia tego doznał w twey właſney potrzebie,
Ze nie tyś miał pieniądze, ony miały ciebie.

Na Lipę.

GOściu, fiądź pod mym liściem, á odpoczni fobie,
Nie doydzie cię tu flońce, przyrzekam ia tobie,
Choć fię nawyżfzey wzbiie, á profte promienie
Sciągną pod fwoie drzewa rozftrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewaią,
Tu flowicy, tu fzpacy wdzięcznie narzekaią.
Z mego wonnego kwiatu, pracowite pfzczoły
Biorą miod, ktory potym fzlachci pańfkie ftoły.
A ia fwym cichym fzeptem fprawić umiem fnadnie,
Ze człowiekowi łacno flodki fen przypadnie.
Jabłek w prawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie.
Jako fzczep napłodnieyfzy w Hefperyfkim fadzie.

Na Wieniec.

TEn wianeczek ruciany piękna Greta wiła,
Aby weń nadobnego Klimka przyftroiła.
A iako wieniec, tak fię miłość iey zieleni,
A chocia wieniec zwiędnie, miłość fię nie zmieni.

Na

Na Rożą.

NAdobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedyby iego krasa dłużey trwała.
Lecz co zakwitnie iako Słońce wznidzie,
To zasię spadnie ledwe wieczor przydzie.
Rwi, panno, rożą za nowego kwiata,
A pomni że tak bieżą twoie lata.

Na łakomego.

NIenagorzey tego Bog oddzielił, ktoremu
Nie dawszy państwa, nie dał by zayźrzał drugiemu:
Ale dał taki umysł, że na swym przestawa,
A dla lepszego mięnia w trudność się nie wdawa.
Ow się w dziale, mym zdaniem, dał oszukać marnie,
Co nigdy syt nie będzie, chocia zewsząd garnie.

z Greckiego.

NIeznam się ku tym łupom: ktoli to szalony
W Marsowym domu przybił ten dar nie zdarzony?
Widzę całe szyszaki, tarcze nieskrwawione,
Widzę drzewa, i groty nic nie naruszone.
Gore mi twarz przed wstydem, á pot przez mię biie,
Raczey gmach, i łożnicę tym niechay obiie,
A moy Kościoł przysłachci łupy skrwawionemi,
Srogi Mars rychley się da ubłagać takiemi.

Do przyiaciela.

NIefrasuy sobie przyiacielu głowy,
Chociasz zawiedzion omylnemi słowy.
Poczekay ieszcze, á przypatrz się pilnie,
Jeśli prawdziwie, czy mowią omylnie,
Ze białogłowy na to się ćwiczyły,
Aby nas za nos prostaki wodziły.

Ja nic nie twierdzę, ale mi ty powieſz,
Kiedy ſię też ſam pewney rzeczy dowieſz.
A ia przeſtanę na twoim wyroku,
Jako mam trzymać o tey kości z boku.

Do Sta: Meglewſkiego.

MEglewſki na mą duſzę,
Zawżdy ſię rośmiać muſzę,
Wſpomniawſzy na naſzego
Goſpodarza dobrego.
Ja ſobie brząkam wſtronę,
Pieśń przyśpiewaiąc onę,
A dla twoiey ochoty
Jeſzczem tu od Soboty.
Panie nie życz mi ſzkody,
Jeſzcześ tu ode śrzody.

O Koźle.

KOzieł, kto go zna, piwſzy do połnocy,
Nie mogł do domu trafić o ſwey mocy.
Uyźrzawſzy kogoś, ſłuchay panie młody
Proſzę cię, nie wieſz ty moiey goſpody?
A ten, niech cię znam, tedy ſię dowiewa:
Jam, pry, ieſt Kozieł: idźże ſpać do chlewa.

Na Piotra.

NIe przeto pytam, Pietrze, gdzie ſię chceſz przechodzić,
Abych ſię miał na iednę drogę ztobą zgodzić,
Ale gdziekolwiek ty chceſz, to mnie tam nie w drogę,
Bo twoich żartow ſłuchać iuż daley nie mogę.

Do Jana.

JAnie moy drużba,
Jeśli ć ſię ſłużba
Dobrze nie płaci,
Nie iużci traci Cnota

Cnota swe myto:
Ale sowito
Bog zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto choć srogo
Szczęście się ztobą
Obchodzi, sobą
Nic nie trwoż: ale
Trway rowien skale,
Ktorey nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkim.
Także we wszelkim
Nieszczęściu i ty
Bądź nie pożyty,
A trway stałecznie,
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

O Kapelanie.

KRolowa do Mszey chciała, ale Kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyydzie potym nierychło w czerwonym ornacie,
A Krolowa: Ksze miły, długo to sypiacie.
A moy dobry Kapełan na ono łaianie,
Jeszczemci się dziś nie kładł, co za długie spanie?

O drugim.

CO się wam widzi ten drugi?
Księże nie bądź ze Mszą długi.
Ba to łacno odniesiecie,
Nie będzie iey, ieśli chcecie.

Ofiara.

TE sieć Mikołay świętym ofiaruie,
Bo mniey w starości co dzień mocy czuie.
Teraz pod wodą graycie ryby śmiele,
Mikołay zdycha, sieć wisi w Kościele.

Do Doktora.

NIewiem podobnoli to co ku rozumowi,
Posyłać (áźle i rzec) fraszki Doktorowi.
Chciawszy się też popisać z rozumem u niego,
Za fraszkę prawie stanie moy rozum przy iego.
A tak cię niechay prożno doktorem nie zowę,
Wypraw z tego wątpienia moię prostą głowę.

Do Gospodarza.

RAd się widzę u ciebie gospodarzu miły,
Ale wypić tak wiele nie mey słabey siły:
A gdy mi każesz pełnić sobie, albo komu,
Jakobyś rzekł, niechcę cię mieć długo w tym domu.

Z Greckiego.

NIe z Messany, nie z Argu tu zapaśnik stoię,
Spartę sławną ia mienię za oyczyznę swoię.
To fortelnie ia iako słusze na krew miłą,
Lacedemońskich synow, mam zwycięztwo siłą.

O Kaznodziei.

PYtano Kaznodzieie, czemu to Prałacie
Nie tak sami żywiecie, iako nauczacie?

(A

(A miał swoie przywary) i rzecze, mey panie,
Kazaniu się niedziwuy, bo mam pięć set na nie:
A niewziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, iako nauczam w Kościele.

Do Piotra Kłoczowskiego.

NIechcę cię, Pietrze, do Włoch drugi raz prowadzić,
Trafisz sam: á mnie też czas o sobie poradzić.
Jeśli mi w Rewerendzie, czy lepiey w saianie,
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie.
Ty będziesz w czas do tego: á dokądeś młody,
Użyi świata za czasu, i piękney swobody.
Co wadzi, poki lata niezaydą leniwe,
Widzieć szeroki Dunay, widzieć Alpy krzywe.
Albo gdzie w pośrzod morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży.
Doiedź i Parthenopy, á uyźrzysz te lasy,
Gdzie złotey rozgi szukał Æneasz przed czasy.
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z ktorey wieszcza Sibilla odpowiedź dawała.
Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to moiemu Jędrzeiowi słowo,
Że, dokąd go nie widzę, musi mię bydź teszno:
A tak, łaskawli na mię, niechay bywa spieszno.

Epit: Andr: Bzick: Kast: Chełm:

MOżem się nie owszeyki skarżyć na te lata,
Jakokolwiek, iest przed się godności zapłata.
Jędrzey Bzicki w tym grobie leży położony,
Ktory, acz nie w pamiętnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, ktorym go był hoynie
Bog obdarzył, á on im szafował przystoynie,

Był

Był wziętym u wſzech ludzi: ſiedział w pańſkiey radzie
Co mu więtſzą cześć niosło, niż złoto w pokładzie.
Do Turek Posłem chodził: Labirynty prawne,
Jeśli iednemu w Polſzcze, iemu były iawne.
Umarł prawie na ręku u życzliwey żony,
I leży pod tym zimnym marmorem zamkniony.

Tegoż małżonce.

ANna z Pilce, dwu mężu zacnych pochowawſzy,
I dwu ſynu, iako dwu zrzenic, opłakawſzy:
I z mężow Kaſztalanka, i z rodu w tym grobie
Leży, ktory za zdrowia gotowała ſobie:
Białagłowa uczciwa, i ſerca wielkiego,
By u śmierci okrutney było co ważnego.

Do fraſzek.

FRaſzki moie (coście mi dotąd zachowały)
Niechcę żebyście kogo źle wſpominać miały.
Lecz ieśli wam niegmyśli cudze obyczaie,
Niechay karta wyſtępom, nie perſonom, łaie,
Chcecieli chwalić kogo, chwalcieſz, ale ſkromnie:
By pochlebſtwa iakiego nieuznano po mnie.
To też wiedzcie, że drudzy ſwey ſię chwały wſtydzą,
Podobno że chwalnego w ſobie nic nie widzą.

Ofiara.

PAphiiey ſwe zwierciadło Lais poświęciła:
Niechce ſię widzieć czym ieſt, nie może czym była.

Na toż.

GŁadkość od ciebie, Wenus, ale nie trwa w mierze:
Bo co ty, daſz, to zaſię znienagła czas bierze.
Ponieważ tedy widzę, że mię twoy dar miia,
Weźmiſz i świadka daru ſwego, o Paphiia.

Z Greckiego.

W Tym grobie piękna Timas leży pogrzebiona,
Ktorą przed ſzlubem wzięła czarna Perſephona.
Na iey mogile wſzytki rowiennice razem
Swe lube włoſy oſtrym uſtrzygły żelazem.

Do Jędrz: Patr:

TO niegrzeczy, Jędrzeiu, że zarazem i ty
Na febrę ſtękaſz, i ia łeb noſzę zawity.
Lepſzy fortel rodzeni Lakonowie maią,
Co ſobie iedny duſze wzaiem pożyczaią.
Czemu nam też Bog takiey zgody niepozwoli,
Aby wżdy ieden cieſzył, gdy drugiego boli?

Do Doktora.

MOwiłem ci, nienoś mi tych fraſzek, Doktorze.
Ktore tam czaſem ſłyſzyſz u Pana w komorze,
Bo fraſzek, iako ſam wieſz, mam ſpotrzebę doma:
Statku tam raczey nabierz obiema rękoma.

Do Woytka.

PYtaſz nie teſznoli mię tak ſamego ſiedzieć,
Teſzniey mnie, Woytku, z tobą: kiedyś to chciał wiedzieć.

Do Snu.

SNie, ktory uczyſz umierać człowieka,
I okazuieſz ſmak przyſzłego wieka:
Uſpi na chwilę to śmiertelne ciało,
A duſza ſobie niech pobuia mało.
Chceli gdzie iaſny dzień wychodzi z morza,
Chceli gdzie wieczor gaśnie porna zorza,
Albo gdzie śniegi panuią, i lody,
Albo gdzie wyſchły przed gorącem wody.
Wolno iey w niebie gwiazdom ſię dziwować,
I ſproſnym biegom z bliſka przypatrować.

A iako koła w społecznym miianiu,
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niech się nacieszy nieboga do woli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechay tym czasem teskníce nie czuie,
A co to nie żyć, wczas się przypatruie.

Z Greckiego.

BY się wszytka nawałność morska poruszyła,
By wszytek Rhen zebrana moc Niemiecka piła:
Nigdy nie będą mogli Rzymskiey sile szkodzić,
Dokąd Cesarz przeważny woysko będzie wodzić.
Tak i dęby korzenia swego się trzymaią,
A suchy nikczemny list, wiatry obiiaią.

Na fraszki.

A Coż czynić? piiaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
Gra też częściey z utratą, niż z zyskiem przychodzi.
A nadzieie zaś nie masz wzaiemney miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
Piycie, graycie, szaleycie: Jan fraszki niech pisze.

Do Anakreonta.

A Nakreon zdrayca stary,
Nie masz w swym łotrostwie miary.
Tylko piiesz, zle żartuiesz,
I mnie przy sobie zepsuiesz.
Już cię moie strony znaią,
I na biesiadach śpiewaią,
Dobra myśl nigdy bez ciebie.
A tak, słyszyszli co w niebie,
Smiey się: bo twe imię dawne
I dziś miedzy ludźmi sławne.

Na-

Na obraz Andr: Patr:

NA wszytkim Patrycemu ten obraz iest rowny,
Chyba to, że ten milczy, á owo wymowny.

Na zachowanie.

CO bez przyiacioł za żywot? więzienie,
W ktorym nie smaczne żadne dobre mienie.
Bo ieślić się co przeciw myśli stanie,
Już iako możesz sam przechoway, panie.
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuie:
Takżeć ieślić się dobrze poszańcuie,
Zaden się z tobą nie będzie radował,
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszytko podeyrzani,
W oczy cię chwali, á na stronie gani.
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Bydź wierę miały urość na łbie rogi.
Uchoway Boże takiego zywota,
Day raczey miłość, á chocia mniey złota.

Z Greckiego.

ANi w młodey roskoszy, ani w starey widzę,
Owey prosto żałuię, a tey się zaś wstydzę.
Złe nie doszłe, ale też złe przestałe grona,
Nalepsze gdy doyźrzeią: także też i żona.

O Łazarzowych Księgach.

COć wymyślili ci Heretykowie?
(Bo tak Philozoph Luterana zowie)
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w ktore wszytko włożył,
Cokolwiek widział, abo co i słyszał
Na onym świecie, gdy pod ziemią dyszał.

Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu, ani ſwoim w domu.
Aż gdy miał umrzeć, na ten czas tam wſkazał
Po Philozopha, i temuż ukazał
One ſwe kſięgi: ale zawiązane,
I nadto ieſzcze zapieczętowane.
I rzecze kniemu: ia śmierć bliſką czuię,
A tak cię temi kſięgami daruię,
Gdziem wſzytko włożył, com widział i ſłyſzał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyſzał.
Ale cię proſzę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także ſam będzieſz umierał.
Bo tam nic nie maſz, czego żywym trzeba:
Wſzytko ſię plecie coś około nieba.
Przeto tym czaſem inſzych rzeczy pytay,
A moie kſięgi przy ſkonaniu czytay.
A przeczytawſzy oddaſz ie drugiemu
Philozofowi także uczonemu.
I tak do końca niech ſię podarzaią,
A przed ſkonaniem tylko ie czytaią.
Tam ieſt przywiedzion moy Philozoph ktemu,
Ze przyſiągł doſyć uczynić wſzytkiemu.
Łazarz w tym ſkonał: wziął Philozoph kſięgi,
Dawnoby w nich był, by nie dla przyſięgi.
Owa tak długo leżał w tym roſole,
Ze one kſięgi rozłożył po ſtole.
Pocznie wartować, ale papir goły:
Ba to, pry, piſmo nie z głębokiey ſzkoły,
Więc iako czytał, tak też trzymał o tym,
I podał drugim Philozophom potym.

Do Jędrzeia.

A Coż radziſz, Jędrzeiu? (wſzak mogę w twe uſzy
Beſpiecznie wſzytko włożyć, co mi ſerce kruſzy)
I ſam iuż baczyć możeſz, że moie poſługi
U tey paniey nie ważne, ktore zna czas długi
I ſtateczne, i wierne: a kiedyby chciała (miała,
Prawdę mowić, rychłey z nich cześć, niż lekkość
Jakiem ia dary dawał? iakiem rymy ſkładał?
A dziś mię wſtyd: bom więcey, niż było, przykładał.
Rownałem często iey płeć ku rumianey zarzy,
A ona kramną barwę noſiła na twarzy.
Chwaliłem iey nie godne chwały obyczaie,
Więc mi też mą nieprawdę fałſzem dziś oddaie.
Przeto poki gniew świeży w mym ſercu panuie,
Poki człowiek ſwą krzywdę i wzgardzenie czuie,
Ratuy mię iako możeſz, a wyrwi z niewoli:
Nie wieſz iako niewdzięczna miłość w ſercu boli.

Z Greckiego.

NIe ſądź mię za umarłą, gościu moy miły
Spiewaczki Mythilenſkiey z tey to mogiły.
Człowieczych to rąk ſprawa, a taka praca
Rada ſię w krotkim czaſie wniwecz obraca.
Lecz ieśli mię chceſz pytać o rymy moie,
Ktorym boginie dary przydały ſwoie,
Wiedz iżem śmierci znikła: a poki ſłynie
Lutnia, i mowne gęśli, Sappho nie zginie.

Do Joſta.

TWoy mi brat, Joſtcie, powiada o tobie,
Ześ łaſkaw na mię, czego życzę ſobie.
Bo twoia przyiaźń, ktorego zwyczaie
U ludzi chwalne świadectwo mi daie,

Zem

Zem dobry człowiek: ani ty miłuiesz,
Jedno w kim cnotę, i stateczność czuiesz.
Przeto żebyś też wiedział serce moie,
Slę te do ciebie krotkie rymy swoie:
Ktore miey iako pewny zakład iaki,
Zem iest, i chcę bydź twoy na czas wszelaki.

Nagrobek Panu Chmielowskiemu.

WIatry z połnocnym morzem na mię się zmowiły,
Aby mię niewinnego gardła pozbawiły.
I nakoniec dowiodły swego: bo stargawszy
Białe żagle i okręt w kęsy zdruzgotawszy,
Przybiły mię do brzegu pustego na desce.
Tamżem został: bo wyszcia nie dawało miesce.
A ty, co tędy płyniesz po głębokiey wodzie,
Umiey o Chmielowskiego powiedzieć przygodzie.

Do St. Porębskiego.

JEśli co ważne iest świadectwo moie,
Porębski złoty, Skotopaski twoie
W tey wadze u mnie, żeby się mogł do nich
Theokryt przyznać: tak ia trzymam o nich.

Z Greckiego.

ALkon patrząc na syna, kiedy go smok srogi
W poły trzymał, wyciągnął acz z boiaźnią rogi,
I nie uchybił celu: bo strzała zwierzęciu
Prawie w gardle utknęła, przy samym dziecięciu,
A sprawiwszy co myślił, wedle dębu tego
Łuk zawiesił, znak szczęścia i oka miernego.

Do Marcina.

PHilosophi, co nad nas uszy lepsze maią, (daią.
O dziwnie wdzięcznych głosiech w niebie powia-
Kto-

Ktorym ia, iako proſtak, we wſzem wiarę dawam,
Ale na twey muzyce Marcinie przeſtawam.

Do nieznaiomego.

NIe maſz o co ſtać, bych cię wpiſał w ſwoie karty,
Bo tam ſtatku nie wiele, a ſnadź wſzytko żarty.
Ale możeſzli wytrwać, gdy żartować z ciebie
Będą, powiedz twe imię, chcę cię mieć u ſiebie.

Do Jędrzeia.

KTory moy nieprzyiaciel, i człowiek tak ſrogi
Trzymał cię po te czaſy, Jędrzeiu moy drogi,
Kiedym cię ia nabarziey ſmutny potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkim fraſunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troſki nieuſpione,
Jakie nie lada komu mogą bydź zwierzone.
By mi cię wżdy nakoniec odeſłał był cało,
Nie takby mię nieſzczęście moie fraſowało.
Ale cię na żal więtſzy tak do mnie wyprawił,
Ze i ſerce i duſzę przy ſobie zoſtawił.
Co niewiem ieśli czuieſz: ale to czuć prożno,
Kiedy ſerce i duſza od człowieka rożno.
Com ſię tedy nadziewał pociechy od ciebie,
To cię ſam cieſzyć muſzę, zapomnawſzy ſiebie.
A lekarſtwa inſzego nie wiem tey chorobie,
Jeno gdzieś zgubę ſtracił, tam iedź po nię ſobie.
A tego ſię wyſtrzegay, byś, chcąc ſerca doſtać,
Nie muſiał tam nakoniec i ſam potym zoſtać.

Do Staniſława.

POwiedź mi, gdzie ſię chowaſz Bracie Staniſławie,
Bom cię: tak długo ſzukał, ażem uſtał prawie.
Jakożeś mię był proſił na obiad do ſiebie,
Takżem cię ani widział, i iadam bez ciebie. O

O Bekwarku.

BY lutnia mowić umiała,
Takby nam w głos powiedziała:
Wszyscy inszy w dudy graycie,
Mnie Bekwarkowi chowaycie.

Do Wędy.

MIło patrzać na łąki, kiedy się odzieią,
Miło patrzać na zdroie, kiedy wodę leią.
Dobra lecie śmietana, dobra szołdra zimie,
Kiedy uschnie na wietrze, albo w gęstym dymie.
Dobry wieniec bluszczowy: nad wszytko multanki,
Kiedy grasz, Węda, w lesie zabywaiąc Hanki.

O Alexandrzech.

ALexander sławną Troię skaził,
Alexander Persy z państwa zraził.
Alexander ufrasował żaki,
Alexander powadził Polaki.

Do Hanny.

NA palcu masz diament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, daiesz: iuż i serce przemień.

Nagrobek Mik. Trzebuchowskiemu.

KOści twe: Trzebuchowski, zamknęła w tym grobie
Zona, ktorąś zostawił w żałości po sobie,
Pamięć twoia w iey sercu zawżdy będzie trwała,
Poki teskliwa dusza nie odbieży ciała.

Temuż.

BY Bog duszę za duszę chciał od nas przyimować,
A mogł człowiek swym zdrowiem cudze odkupować:
Ile mi kolwiek wieku naznaczono w niebie,
Dała bych była wszytko, mężu moy, dla ciebie.

Lecz

Lecz iż na taki frymark śmierć nie rada zwolł,
A zachowač swą srogość iednostaynie woli:
Muszę trwać w ciężkim żalu, i trosce po tobie',
A moia wszytka radość legła z tobą w grobie.

Do Doktora Montana.

PIerwszą, wtorą, i trzecią, czwartą wieś, i piątą,
Szostą także, i siodmą, osmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły Doktorze, w ktorey masz krainie,
Jam tylko był w dziesiątey, ktora przy Lublinie.

Nagrobek opiłey babie.

CZyi to grob? boday zdrow pił. Czyia to mogiła?
Jeno rychło, iużbych dwie tym czałem wypiła.
Nie chcewa się rozumieć, naleyże mnie sporzey,
Wściekła babo, nie piię do ciebie. Tym gorzey.
Imię twoie chcę słyszeć. A szatan ci po tym
Wiedzieć, kto w tamtym grobie, a kto w owotym?
Mieyże się tedy dobrze: a iako bez piwa?
Przyuczay się: nie byłam trzeźwa iako żywa.]

Do Wenery.

WEnus, nie odnawiay mi iuż przeszłey nadzieie,
Niech się moy nieprzyiaciel (wszak wiesz kto) nie
Bo lepsza pewna wolność, niż roskosz wątpliwa, [śmieie.
Ta zawżdy ze mną, a z tey często nic nie bywa.
A nasze troski w niwecz idą i staranie,
Ktorym to zfałszowane kupuiem kochanie.
Podeyźrzany mi twoy śmiech i twe słodkie słowa,
Boię się by nie była znowu iaka zmowa.
Jako chcesz: aleć tego pełne będą karty,
Chociać moy płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

O roſkoſzy.

ROſkoſzy na świat ſzczerey nie podano,
Ale do każdey żołci przymieſzano.
Zkąd cię potyka, co twey duſzy miło,
Maſz przyiąć i to, co nie kmyśli było.

Na Hiſtoryą Troiańſką.

NIe dopiero to wiedzą, że dobrze miłować,
Ważył ſię przedtym Parys przez morze żeglować
Dla nadobney Heleny, ktorą iemu była
Za złote iabłko piękna Wenus namieniła.
Nie dbał chocia pogonia miała bydź za niemi,
Choć miał tego przypłacić braty rodzonemi,
Nakoniec ſwym upadem i wſzytkiego domu:
Smakowała mu miłość, nie wiem iako komu.

Nagrobek Adrianowi Dokt.

SMierci to nie śmiech, iuż nam bierzeſz i doktory:
A iakoż tu może bydź dobrey myśli chory?
Bog żegnay Adrianie: nie pomogą zioła,
Komu ſię na śmierć bierze: muſi wſiadać zgoła.

Do Przyiaciela.

JEdnego chcieć i niechcieć, to ſpołeczność prawa,
Gdzie ſię myśli nie zgodzą, tam przyiaźń dziurawa.
Iż tedy na mym zdaniu ty przeſtać nie raczyſz,
Przeſtanę ia na twoim: owa ſię obaczyſz.

Do Boginiey.

BOgini, ktora miłością ſzafuieſz,
A ludzkie ſerca według ſwey fraſuieſz
I cieſzyſz myśli: ieśli niewdzięczności
I ty nie lubiſz w uprzeymey miłości,
Zfolguy mi mało: owa ſię wyłamię
Z tey niepobożney niewoley, ktora mię

Tak

Tak zfrasowała, że i zdrowia nie mam,
I o rozumie też nakoniec mniemam.
Iuż mię nawracay ku pierwszey wolności:
Bo nie wiem bych żyć umiał bez miłości:
Tylko pan inszy niech mi roskazuie,
Iednasz to, co iest uprzeymość, nie czuie.
A ia, gdy zbędę iarzma tak ciężkiego,
Na znak twey łaski i ulżenia swego,
Postawię palmę złotą w twym Kościele,
Ktora ten napis poniesie na czele:
Tobie o można Wenus, iestem dana,
Ześ zbydź pomogła niewdzięcznego pana.

Do Andrzeia Trzecieskiego.

BOżeć zapłać, Jędrzeiu, żeś mię dziś upoił:
Boś we mnie nie potrzebne troski uspokoił,
Ktore mi serce gryzły: iako to bydź musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze że nie długo zemną tey roskoszy:
Bo to wszytko pochwili trzeźwa myśl rospłoszy:
Ale witay mi ta noc wolna od frasunku:
Ktoż wiedział, by tak wiele należało w trunku?

Na rym nierozmyślny.

KTo mi każe rym piać nierozmyślnie, taki
Ma wolą przyiąć chocia będzie ledaiaki.

Na Pszczoły Budzowskie

Do J, M. P. W. Wilenskiego.

PAtrzay iako płodnych pszczoł niesłychane roie
Okładły, zacny panie, miodem ściany twoie.
Dobry to znak, ieśli Bog dał wieszczą myśl komu,
Ze dostatek, i wieczne potomstwo w twym domu.

Do Gościa.

BĄdź ptaka, bądź zaiąca ſzukaſz po tym boru,
Gościu, ſłuchay mey rady, ſtąp mało do dworu,
Pewnieyſza-tu źwierzyna, gdzie pełne piwnice,
Albo gdzie pſzczoły noſzą miod za okiennice.

Do pſzczoł.

POwiedźcie piękne pſzczoły, wſzak wam na tym mało,
Co was tu mimo ule do izby wegnało,

Odpowiedź.

DLa piianic źle ſię z tym odkryć leda komu,
Tobie w ucho powiemy, czuiem tu miod w domu.

Do Doktora.

ARcydoktorem cię zwać każdy może śmiele,
Bo ty nie tylko umieſz zleczyć niemoc w ciele:
Ale i na dobrą myśl maſz fortelow wiele:
Wino, lutnią, rozrywki, to mi to weſele.

O Fraſzkach.

PRożno mię do dziewiąci lat ſwe fraſzki chować,
Jako kſiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować:
Bo tu moią pilnością już nic nie przybędzie,
Bych kreślił, i nadkreślił, fraſzka fraſzką będzie.

Z Anakreonta.

POdgorſki źrzobku, czemu patrząc krzywo
Oczyma na mię uciekaſz pierzchliwo?
Mnimaſz żem proſtak: ia na cię oſobny
Rząd myślę włożyć, i munſztuk ozdobny:
A potym wſiadſzy zatoczyć na dworze:
Ty ſię tam paſieſz niewiem gdzie po borze,
Skacząc ſamopaſz od mieyſca do mieyſca.
Bo ieſzcze nie maſz po ſwym plecu ieyſca.

O Pelopie.

O Pelopie ten głos był, że go oyciec srogi
Uwarzył, i dał na stoł, gdy czestował bogi.
I ziedli mu tam byli między sobą ramię,
Czego, kiedy zaś ożył miał widome znamię.
Ale Pindarus nie chce zwać obżercą Boga:
Bo sprosna mowa pewna do upadu droga,
A powiada, gdy Bogi Tantalus czestował,
W ten czas mu się Neptunus syna rozmiłował,
I uniosł go do nieba: gdzie potym i drugi
Był przyniesion Troiańczyk dla teyże posługi,
Wiem co posługą zowiesz: zły mu był warzony,
Także chciał spatrzyć, iako smakuie pieczony.

Nagrobek mężowi od żony.

MĘżu moy miły, ty iuż leżysz w grobie.
A ia trwam ieszcze na świecie po tobie.
Ale co żywę, umrzećbym wolała,
Bom tylko na płacz wieczny tu została.

O Rzymie.

JAko wszytki narody Rzymowi służyły,
Poki mu dostawało i szczęścia i siły:
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszytkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunnieyszy był język: bo ten i dziś miły:
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu niż siły.

Na Chmurę.

PRożno Chmurę szczuiecie memi wierszykami:
O tym właśnie rzeczono, karmion ten wronami.

Nagrobek Annie.

ZA twoię dobrą wolą, ktorąś w domu swoim
Zawżdy okazowała, Anno, gościom twoim,

Za dobrą myśl i one uczciwe biesiady,
 Godnabyś przetrwać była trzystoletne dziady:
Ale nam tych roskoszy sroga śmierć zayżrzała,
 A ciebie prawie z naszych rąk nagle porwała,
I chodzisz teraz brzegiem niepamiętney wody,
 A my nieszczęścia płaczem i swey znaczney szkody.
Mieccie kwiatki na ten grob panny, i młodzieńcy,
 A iey szlachetne kości przyodzieycie wieńcy.

Do Mikołaia Mieleckiego.

NA swe złeś mię upoił, moy dobry Starosta,
 Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem sprosta.
Mnimasz ty, że ia tobie kłaniam się dla tego,
 Iżeś syn Woiewody nie wiem tam iakiego.
Albo że się masz dobrze, a złota na tobie,
 I na tych dosyć widzę, ktore masz przy sobie.
Fraszka u mnie twe herby, i wsi pełne kmieci:
 Hańba (mowią Grekowie) bohaterskie dzieci.
A pieniądze takie są, że ie i źli maią,
 I co wiedzieć iako ich drudzy używaią.
Ale wiesz, co mię trzyma, i garnie ku tobie?
 To, iż przodkow swych zostać masz za lekkość sobie,
A coć Bog dał z łaski swey, tym szafuiesz bacznie,
 Służąc Panu i Rzeczypospolitey znacznie,
Chudemi nie brakuiesz: ale kto cnotliwy,
 W iakimkolwiek bądź pierzu, ten uś ty chętliwy,
To iest grunt; insze rzeczy, ktorych się chwytaią
 Ludzie prości, iako dym, wiatry roznaszaią,

Do Woiewody.

NIe są, Woiewodo zacny, czasy po temu,
 Abych, czyniąc zwyczaiowi dosyć dawnemu,

Do

Uſzy twoie lutnią bawił, albo pieśniami:
Coś inſzego człowiek muſi mieć przed rękami.
Widząc okiem co ſię dzieie: zewſząd powſtaią
Srogie wiatry, zewſząd ſtrachu ludziom dodaią:
Chmury czarne, gradu pełne i trzaſkawice.
Oracz pola Bogu zleca i ſwe winnice:
A Paſterz multanki pod płaſzcz kryiąc za czaſu,
Wraca bydło ku domowi z puſtego laſu.
We wſiach zielem kurzą: każdy o ſobie czuie:
I mnie taż boiaźń, co inſze i ſtrach zdeymuie.
Przeto nie dziw, że umilkły me głośne ſtrony,
Widząc niebo rozgniewane i wiek ſtrwożony.
Jednak ſzkoda puścić ſię tak zgoła nadzieie,
Bo to wſzytko przyrodzonym biegiem ſię dzieie.
Raz chmury pannią, i grom ſrogi: a potym
Bog obdarza świat pogodą, i ſłońcem złotym.
Owa ieſzcze dobrze będzie: a co drugiego,
Padnieli źle, więc rozumem podeprzeć tego.

Do Montana.

JAko Lais zwierciadło Paphiiey oddała,
Kiedy prze lata pierwſzey gładkości ſtradała:
Tak Jan tobie, Montanie, ſłoyki twe uſtawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie ſtawa?

Nagrobek St. Zaklice z Czyżowa.

TU Staniſław Zaklika położył ſwe kości,
Nie tylko z przodkow ſwoich, lecz i z ſwey dzielności
Dobrze znaczny: bo w kraiach poſtronnych ſtrawiwſzy
Młodość ſwoię i Krolom Panom ſwym ſłużywſzy,
Oſtatek wieku ſwego poſpolitey rzeczy
Oddał: ktorey ſwych utrat nie maiąc na pieczy,

Dar-

Darmo zawżdy rąd służył: bo iako nagrody
Od tey, od ktorey wszytko, chcieć za swoie szkody?
Cnota na czci ma dosyć: tą Zaklika słynie:
Wszytko insze, iako dym, albo mgła przeminie.

Dorocie z Michowa żenie iego.

NIe chciałam cię, mężu moy, zostać twoią żoną,
Ale i w ziemi leżę z tobą pogrzebiona.
Nigdy nigdy prawdziwa miłość nie umiera,
Lecz i w ogień włożona do kości przywiera.
Dziatki mieyeie się dobrze: mnie z mym miłym wszędy
Mężem dobrze bydź musi: bez niego nikędy.

Do drużby.

ZAriadres Krolewic, iako żyw nie znawszy,
Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,
Miłował ią serdecznie: i tak chodził o tym,
Ze musiała bydź iego poślubioną potym.
Toż się i mnie przydało, drużba moy cnotliwy,
Ze nigdy cię nie znawszy, zawżdym był chętliwy
Do twego towarzystwa: a nie mam w pamięci,
Bych cię (to też nie mała pobudka do chęci)
I przez sen kiedy widział: ale pismo twoie,
To ciebie oznaymiło, i przed oczy moie
Przyniosło: żem cię w głowę lepiey wlepił sobie,
Niżby mi cię był posłał w twey własney osobie
Wroty sen rogowemi, gdy poczyna świtać,
A Titan swoie konie w łąkach każe chwytać.
Przeto tego bądź pewien, że cię z temi liczę,
Ktorym ia serem prawym wszego dobra życzę.
A to węzeł iest mocny, i nad insze trwały,
Ktory piękney pamięci corki zawiązały.

Do Franciſzka.

ANi Ulyſses, ani Jaſon młody,
Choć o nich ſiła ſtarzy nabaiali,
Tak wiele ziemie ſnadź nie obiachali,
Jako ty: ktory od Tybrowey wody
Szedłeś, Franciſzku, przez rożne narody,
Aż tam gdzie nigdy lata nie uznali,
I ogniow palić ludzie nie przeſtali,
Przez mroz gwałtowny i prze wieczne lody.
Więc i w to nie wierz, aby w tey krainie
Medæa iaka i Circe nie była,
Ktoraby ludzi obracała w swinie:
Tak ſię tu dobrze druga wyćwiczyła,
Zeby tę ſamę, co tak barzo ſłynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obrociła.

Na moſt Warſzawſki.

NIe ubłagana Wiſło, prożno wſtrząſaſz rogi,
Prożno brzegom gwałt czyniſz, i hamuieſz drogi.
Nalazł fortel Krol Auguſt, iako cię miał pożyć,
A ty muſiſz tę ſwoię dobrą myśl położyć:
Bo krom wioſeł, krom prumow, iuż dziś ſuchą nogą
Twoy grzbiet nieuieżdżony wſzyſcy deptać mogą.

Na tenże.

TO ieſt on brzeg ſzczęśliwy, gdzie na czaſy wieczne
Litwa i Polſka maią ſeymy mieć ſpołeczne.
A ten, ktory to wielkim ſwym ſtaraniem ſprawił,
Aby iuż więc żadnego wſtrętu nie zoſtawił,
Wiſłę, ktora nie zawżdy przewoźnika ſłucha,
Moſtem ſpętał: brod wielki, ale droga ſucha.

Na tenże.

NIe woła dziś przewoźnik: wſiaday kto ma wſiadać,
Niebeſpieczno ſię wozić, gdy mrok pocznie padać.
Słyſz, mam ia zehar w mieſzku, ktory poki bie,
Poty też i goſpodarz, co go noſi piie.
A ty ſpi, przewoźniku niedbaiąc na goście,
Byś i darmo chciał przewieść, ia wolę po moście.

FRASZEK
JANA KNCHANOWSKIEGO
KSIĘGI III.

Do gor i laſow.

WYſokie gory i odziane laſy,
Jako rad na was patrzę, a ſwe czaſy
Młodſze wſpominam, ktore tu zoſtały,
Kiedy na ſtatek człowiek mało dbały.
Gdziem potym nie był: czegom nie ſkoſztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował?
Jażem Francuzy, ia Niemce, ia Włochy,
Jażem nawiedził Sibylline lochy.
Dziś żak ſpokoyny, iutro przypaſany
Do miecza rycerz: dziś między dworzany
W Pańſkim pałacu, iutro zaſię cichy
Kſiądź w kapitule: tylko że nie z Mnichy.
Taki był Proteus, mieniąc ſię to w ſmoka,
To w deſzcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Daley co będzie? ſrebrne w głowie nici,
A ia z tym trzymam, kto co wczas uchwyci.

Do

Do Pana.

BOg tylko ludzkie myśli wiedziedzieć może,
I ku dobremu ſamże dopomoże:
Ale cokolwiek przeciwnego iemu,
Dobrze nie padnie, by więc naymędrſzemu.
Wſzytko wieſz, panie, zgub co przeciw tobie,
A zdarz, iako pan, coś ulubił ſobie,

Do gościa.

GOściu, właſną twarz widziſz przeważney Didony,
Obraz pozorny, obraz pięknie wyſtawiony.
Takam była: ale myśl rożna od tey ſławy,
Ktora mię zła potkała za niechwalne ſprawy.
Bom Eneaſza iako żywa niewidziała,
A nim w Troiańſkie burdy Afriki poznała:
Ale uchodząc łoża Jarby ſrogiego,
Puściłam ſię na oſtrość miecza śmiertelnego.
Kto cię na mię podborzył, Maro niechutliwy, [tliwy.
Ześ ſwym kłamſtwem śmiał zelżyć żywot moy cno•

Z Anakreonta.[1]

NIe dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko proſił o to,
Aby kufel ſtał przedemną,
A nieprzyiaciel piiał ze mną:
A tym czaſem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wſzytko moie ſtaranie,
To ſkarb złoto i zebranie.
Ani dbam o Kaſztelana
Trzymaiąc ſię mocno dzbana.

Z Anakreonta.

SKoro w rękę wezmę czaſzę,
Wnet zełba troſki wyſtraſzę:
Więc iż mniemam, że mam wiele,
Ztąd mi łacno o weſele.
Wieniec muſi być na głowie,
A fraſzka wſzyſcy Panowie.
Kto ſię chce bić, obuy zbroię,
Ja przy kuſlu przedſię ſtoię:
Bo tak mniemam, iż upitym
Lepiey leżeć niż zabitym.

Na Lipę.

UCzony gościu, ieśli ſprawą mego cienia,
Uchodziſz gorącego letnich dni promienia.
Jeślić lutnia na łonie, i dzban w zimney wodzie
Tym wdzięcznieyſzy, że ſiedziſz i ſam przy nim w (chłodzie:
Ani mię za to winem, ani poy oliwą:
Buyne drzewa nalepiey dżdżem niebieſkim żywą:
Ale mię raczey daruy rymem pochwalonym,
Coby zazdrość uczynić mogł nie tylko płonym,
Ale i płodnym drzewom: a nie mow: co lipie
Do wierſzow: ſkaczą laſy, gdy Orpheus ſkrzipie.

Na lipę.

PRzypatrz ſię, gościu, iako on liſt moy zielony
Prędko uwiądł, á iuż mię przeyźrzeć z każdey ſtrony:
Co mniemaſz tey przygody nagłey za przyczyną?
Ani to mrozow, ani wiatrow ſrogich winą:
Lecz mię złego Pôéty wirſze zaleciały,
Tak iż mi tylko prze ſmrod włoſy ſpaść muſiały.

O mi-

O miłości.

MA iuż pokoy Prometheus, lecz ia miasto niego
Jestem przybit na rogu Kaukazu śnieżnego.
Mnie orlica serce żrze, ktore na swe męki
Odrasta, i żywi zwierz łakomy przez dzięki,
Ma pokoy Andromeda, lecz ia przykowany
Do skały prze cudzy grzech podeymuię rany.
Do mnie płynie wieloryb rozdarszy paszczekę:
Gdzie ia mam rady szukać? gdzie się ia uciekę?
Ratuy mężny Herkules, ratuy Perseu sławny,
A odnow (ieno by wczas) na mnie przykład dawny.

Do miłości.

DŁugoż masz, o miłości, frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić z świata:
Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moie,
Ktore od umarzłego morza imię twoie
Rozniosły aż do brzegu Murzyńskiey granice,
Gdzie wieczny znoy panuie, i wieczne cieplice:
A ty mię za to zabiy, o rozboyca srogi,
Aby nie tylko Orpheus wysławiaiąc bogi
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon,
Ale i ia od ciebie za swoię chęć skażon.
Jednak abo nie każda krwawa twoia rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moie,
Niechcę przeć, mam czym cieszyć smutne serce swoie.
A ty prze Bog nie zayźrzy, gniewli to twoy czuię,
Łaskęli, niech do śmierci tę iednę miłuię.

Do miłości.

GDzie teraz ono iabłko, i on kleynot dr[illegible]gi?
Ktory mogł zahamować nieścignione nogi
Pierz-

Pierzchliwey Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Ktora serca, i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie o miłości,
Ktorey z wieku używa świat dobrotliwości.
Ktora spornych żywiołow gniew spinasz łańcuchem,
Dna morzkiego, i nieba sięgasz swoim duchem
Lwom srogość odeymuiesz, i zubrom pułnocnym,
Użyte serce daiesz bohatyrom mocnym:
Ty mię ratuy, á swoią strzałą uzłoconą
Ugodź w serce, á okroć myśl nie unoszoną
Zapamiętałey dziewki, ktorey ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zayźrzeć okiem.

Do miłości.

MAtko skrzydłatych miłości,
Szafarko trosk, i radości:
Wsiądź na swoy woz uzłocony,
Białym Łabęciom zwierzony.
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw się na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twey czci ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie damci krwawey ofiary:
Bo co maią srogie dary
U boginiey dobrotliwey
Czynić i światu życzliwey?
Ale dam kadzidło wonne,
Ktore nam kraie postronne
Posyłaią, dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fiołki, masz leliią,
Masz maieran, i szałwiią.

Masz

Maſz wdzięczny ſwoy kwiat rożany,
To biały, á to rumiany.
Tym cię błagam o Krolowa
Bogatego Cypru, owa
Abo rożne ſerca zgodziſz,
Abo i mnie wyſwobodziſz.
Ale raczey nas oboie
Wzow pod złote iarzmo ſwoie,
W ktorym niechay ci ſłużywa,
Poki ia, i ona żywa.
Przyzwol o Matko miłości,
Szafarko troſk i radości:
Tak po świecie niechay wſzędzie
Twoia władza wieczna będzie.

Do dziewki.

JEśli to rada widziſz, á życzyſz mi tego,
Abych prze cię używał fraſunku wiecznego,
Cożci rzec, dziewko ſroga: poprawdzie iam tobie
Inaczey to zadziałał, á co dziś na ſobie
Odnoſzę, dzieie mi ſię nad moie zaſługi,
Ledwe taki na świecie nieſortunny drugi.
Czego daley chceſz po mnie? czy ieſzcze wątpliwa
Moia chęć przeciw tobie? noc w myślach teſkliwa,
I te ogniſte gwiazdy rozſiane po niebie
Swiadkiem, że nic milſzego nie mam okrom ciebie.
Czy zgoła nie chceſz, abyś ſługę zemnie miała?
Poprawdzie, by ſię miłość z rozumem ſprzągała,
Wzgardaby miała ruſzyć każdego, á iużby
Lepiey ſię odrzec zaraz i pana, i ſłużby,
Ale co potym? miłość ma ſwe obyczaie,
Zna co lepiey, á przed ſię przy gorſzym zoſtaie.

A ty.

A ty, ieśli nadzieię chcesz o łasce swoiey
Zgasić we mnie, iuż dawno pragniesz śmierci moiey.

Do Pòétow.

JAko Chiron ze dwoiey natury złożony,
Wzgorę człowiek, á na doł koń nie obieżdżony,
Rad był kiedy przyimował do swey leśney szopy
Nauczonego syna piękney Kalliopy,
Na on czas, gdy do Kolchow rycerze wybrani:
Pławili się przez morze po kożuch barani:
Rowniem wam i ia tak rad, zacni Pòétowie,
A ieśli u Chirona cni bohatyrowie
Prziymowali za wdzięczne wieczerzą ubogą:
Bo tam wszytka cześć była mleko z świnią nogą.
Nie gardźcie i wy tym, co dom ubogi niesie,
Bo iako Chiron, takżeć i ia mieszkam w lesie:
Będzie ser, będzie szołdra, będą wonne śliwy,
Każecieli też zagrać, i na tom ia chciwy.
Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona,
Tylko że ia nie włoczę za sobą ogona.

O Kołnierzu.

POradźmy się rady czyiey,
Kołnierzli to u deliiey
Czy deliia u kołnierza,
Na grzbiecie cnego rycerza.

Do Sąsiada.

ROśmiey się, dobry sąsiedźie,
Lisowaty przy biesiedzie
Pił z kusza prawie sporego,
Tak iż tylko brodę z niego
Widać było krokosową:
Wyrwał się ktoś z prędką mową,

Towa-

Towarzyſze, kto to naſzę,
Liſem obramował czaſzę?

Do Reiny.

KRolewno moia (wſzak cię też tak zowią)
Iż ſię nie mogę zobopolną mową
Umawiać z tobą, rad i nie rad muſzę
Zlecić to piſmu, á tym cieſzyć duſzę
Swą iakokolwiek, tuſząc iednak ſobie,
Że ta moia chuć będzie wdzięczna tobie.
Szczęśliwa karto, ciebie ona ſwemi
Piaſtować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obeyźrzy wdzięcznym okiem ſwoim,
A ocz podobno prożno drudzy ſtoim,
Ty tak możeſz bydź ſzczęſna, że cię ſwemi
Wdzięcznie całuie uſty rożanemi.
Gdzieś to człowiek mogł naleść iakie czary,
Zeby ſię umiał przewierzgnąć w ſwe dary?

Do Jana.

JAnie, cierp iako możeſz: przyidzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie ſwa zapłacona wina.
A Bog pomści niecnoty, i faleſzney zdrady,
Ktorąś odnioſł za ſwą chęć świeżemi przykłady.
Czyś ludzi nieznał? czyś tak rozumiał, nieboże,
Że czerſnie inſzy owoc, niż tarnki, dać może?
Albo wilk nie miał ſzkodzić rogatemu ſtadu,
Albo wąż miał za czaſem przeſtać ſwego iadu.
Daremnąś pracą podiął, czyniąc dobrze złemu,
Bo ſię on nie odeymie przyrodzeniu ſwemu.
A ty ſam ſiebie winny, bo, co cię dziś boli,
Ztąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był gwoli.

Dla ktorych coś ty czynił, á ci tez czym ci to
Płacili, niechay wſzytko świátu będzie ſkryto.
I ſam byś mogł zapomnieć, ſnadźby lepiey było,
Bo ſerce ſwymże żalem częſto ſię zwalczyło.
Nakoniec maſz drog wiele krzywdy ſwey wetować,
A to bych wolał, niż ſię uſtawnie fraſować.
Ale mężem być trzeba, ani dbać na owe
Zmyślone ſkargi, bo to łzy krokodylowe.

Do kogoś.

JUż to iako to, kiedyś zdrow, á piieſz do mnie,
Podobnoć i ia mogę podpić ſobie ſkromnie.
Ale, kiedy ty puſzczaſz krew, czemu ia piię?
A nie obeſzło mię to ażem nalał ſzyię.

Do Pawła.

PAwle, nie bądź tak wielkim panem do ſwey śmierci,
Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tey niſkiey ſierci.
Bom ia tobie rad ſłużył ieſzcze w ſtanie mnieyſzym,
A choć to śmieſzno będzie tym ludziom dwornieyſzym,
Ja ſzczęście tak ſzacuię, że uczciwym cnotom
Czynię cześć więtſzą, niżli bogatym kleynotom.
A czemu? bo pieniędzy i źli doſtawaią,
A z cnotą ſami tylko dobrzy ſpołek maią.
A ieślibyśmy kłaniać pieniądzom ſię mieli,
Pewnieby tego po nas i Zydowie chcieli.

Do Staniſława.

NIe przez pochlebſtwo, ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźnieyſze,
Ale przez cnotę na mieyſce ważnieyſze,
Godziſz, Wapowſki, iako zwyczay ſtary.
Szczęśliwe czaſy, kiedy giermak ſzary
Był tak poczciwy, iako te dziſieyſze

Jedwa-

Jedwabne bramy co raz kosztownieysze:
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,
Ale był zawżdy koń na staniu rzeźwy,
Drzewo, tarcz pewna, i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwy
Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze: boday tak uboga
Dziś Polska była, i poganom sroga.

Z Greckiego.

SAmy do swey obory woły rospuszczone
Przybiegły z gor, gwałtownym deszczem umoczone,
A ubogi Tirimach pod wysokim dębem
Spi wieczny sen, pioronem uśpiony trozębem.

O Necie.

HArda Neta, iż gładkość swą do siebie czuie,
Więc kiedy ią pozdrowię, ani podziękuie.
A zawieszęli wieniec u niey przededrzwiami,
Wdepce go zawżdy w ziemię hardemi nogami.
O zmarszki, o starości, bywaycie co pręcey,
Owa wasze namowy będą ważyć więcey.

O Hektorze.

HEktor dał miecz Aiaxowi,
Aiax dał pas Hektorowi.
Hektor pasem uwiązany
Bystremi końmi targany.
Aiax także popędliwy
Wraził w się miecz nieszczęśliwy:
Tak między nieprzyiacioły
Upad niesie i dar goły.

Do Magdaleny.

UKaż mi się Magdaleno, ukaż twarz swoię,
Twarz, ktora prawie wyraża rożą oboię.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom rowne, ktore prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoie, usta rożane
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane,
I rękę alabastrową, w ktorey zamknione
Serce moie: o głupie, o myśli szalone.
Czego ia pragnę? o co ia nieszczęsny stoię?
Patrząc na cię wszystkę władzą straciłem swoię:
Mowy nie mam, płomień po mnie taiemny chodzi,
W uszu dźwięk, á noc dwoista oczy zachodzi.

Do fraszek.

FRaszki nie przepłacone, wdzięczne fraszki moie,
W ktore ia wszytki kładę taiemnice twoie.
Bądź łaskawie fortuna zemną postępuie,
Bądź inaczey, czego snadź więcey się nayduie.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Zeby z was chciał wyczerpać umysł moy zakryty,
Powiedźcie mu, niech prożno nie frasuie głowy,
Bo się w dziwny Labyrint, i błąd wda takowy,
Zkąd żadna Ariadna, żadne kłęki tylne,
Wywieść go moc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Nakoniec i sam cieśla, ktory to mistrzował,
Aby tu rogatego chłopobyka chował,
Nie zawżdy do wrot trafi, aż piora szychtuie
Do ramienia, toż ledwe wierzchem wylatuie.

Do Jana.

JEśli ztąd iaką roskosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swoy świętobliwy,

Ze

Ze ani wiary zgwałcił, ani iako żywo
Ku krzywdzie ludzkiey przyściągł na Bog żywy krzywo:
Wieleś ty, Janie, sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tey to niewdzięczney miłości.
Bo co ieno kto komu abo mowić dobrze,
Abo i czynić może, oboieś to szczodrze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło: á tak przecz się daley masz frasować?
Owszem umysł swoy utwierdź, odeym się swey woli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużey w tey niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz się iuż na to uday myślą całą.
To samo zdrowie twoie, na tym wszytko tobie,
Możno, abo nie możno, przełom to na sobie.
Panie, ieśli należy tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatnim zginieniu ratować,
Weyźrzy na mię smutnego: á ieśli cnotliwy
Zywot moy, oddał ten wrzod odemnie szkodliwy,
Ktory wkradszy się, iako gnuśność, w skryte kości,
Wygnał mi wszytki prawie z serca me radości.
Już nie o to ia stoię, by mie miłowała,
Abo, co nie podobno, cnotliwą być chciała,
Sam zdrow być pragnę, á ten ciężki wrzod położyć:
Panie, za mą pobożność chciey mi to odłożyć.

O miłości.

GŁod, á praca miłość kazi,
A ostatek czas wyrazi:
Komu to więc nie pomoże,
Do powroza mieć się może.

O tey-

O teyże.

JAko ogień, á woda rożno ſiebie chodzą,
Tak miłość, á powaga nigdy ſię nie zgodzą.
Dobrzeby ſię nie kłaniać nieprzyiacielowi,
Ale tym ſakiem miłość iuż o płatne łowi.
A im ſię kto chce mężniey popiſać w tey mierze,
Tym więcey śmiechu na ſię, i błazeńſtwa bierze.
A przed ſię abo muſim porzucić ten ſtatek,
Abo nam (to rzecz pewna) ſzaleć na oſtatek.
Telefow rozum chwalę, i przy tym zoſtanę,
Bo ten czym był poſtrzelon, tymże goił ranę.

Do miłości.

JAm przegrał, ia miłości, tyś plac otrzymała,
Tyś mię prawie do zimney wody iuż dognała.
Widzę ſwoy błąd na oko, i prożne nadzieie,
A przed wſtydem, i żalem ſerce prawie mdleie.
Ku temuś mię kreſowi ſwym pochlebſtwem wiodła,
Abyś mię czaſu ſwego tak haniebnie zbodła.
Zbodłaś mię, á ten zaſtrzał twoy nielutościwy
Mnie być pamiętny muſi pokim ieno żywy.
Acz i żywot w twych ręku: á ieśli litości
Twey nademną nie będzie, iam zginął miłości.
Zginąłem, á łzy moie dokonać mię maią,
Ktore mi z oczu płynąć nigdy nie przeſtaią.
Poſtaw ſłup marmurowy znak zwycięztwa twego,
Na nim zawieś zewłoki poimania ſwego.
Zewłoki iakie widziſz, i korzyść ubogą,
Bo w tyrańſtwie twym ludzie zbogacieć nie mogą.
Cokolwiek ieſt, twoy łup ieſt, weźmi naprzod z głowy
Na poły iuż przewiędły wieniec fiolkowy.

Potym

Potym lutnią, á przy niey pieśni żałościwe,
Na iakie się zdobyło serce nieszczęśliwe.
To też nocny przewodnik, świeca opalona,
I broń w poźnych przygodach nie raz doświadczona.
Jest co więcey? facelet łzami napoiony,
W nim obrączka ze złota, upominek płony.
A nawet mieszek prożny: toć wysługa moia,
A na ten czas, miłości, ze mnie korzyść twoia.
Na ktorey przestań, proszę, á mnie nieszczęsnego
Z uszyma puść do domu, iako z targu złego.

O Duszy.

POwiem, chocia nie grzeczy zda się rozumowi,
Trudno wytrwać o iedney duszy człowiekowi.
Bo iedna ma być w ciele, á druga w kalecie,
Krom tey trudno, krom owey źle żyć, iako wiecie.

Do Laskiego.

WAm swe nieszczęsne rymy, wam swe smutne strony,
Zgodne Laski, oddawam, żalem zwyciężony.
Taki upad w mym sercu miłość uczyniła,
Ze mię tylko cień został, samego zniszczyła.

Do Doktora.

FRaszka, á Doktor, to są dwie rzeczy przeciwne:
Przeto u mnie, Doktorze twe żądanie dziwne,
Ze do mnie ślesz po fraszki, tak daleko ktemu,
Ja iednak dosyć czynię roskazaniu twemu.
Ty strzeż swoiey powagi, nie baw się fraszkami,
Ale mi ie odeśli prędkiemi nogami,
A nie dziwuy się, że ie tak drogo szacuię,
Bo chocia fraszki, przed się w nich Doktory czuię.

Na dom w Czarnolesie.

PAnie, to moia praca, á zdarzenie twoie:
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoie.
Insży niechay pałace marmurowe maią,
I szczerym złotogłowem ściany obiiaią,
Ja, Panie, niechay mieszkám w tym gniaździe oyczystem,
A ty mię zdrowiem opatrz, i sumnieniem czystem.
Pożywieniem uczciwym, ludzką życzliwością,
Obyczaymi znośnemi, nie przykrą starością.

Do Pana.

PAnie, co dobrze, raczy dać z swey strony,
Lubo prosżony, lubo nie prosżony.
A złe oddalay od człowieka wszędzie,
Choć go kto prosić nieobacznie będzie.

O Fraszkach.

FRaszki tu niepoważne z statkiem się zmieszały:
Komuby drugie rzeczy, więc nie smakowały,
Wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa,
Ty to wolisz, á ow zaś przy owym zostawa.
A ia iako bogaty kupiec w sklepie wielkim
Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim,
Tu bisior, tu kostery, tu Włoskie zaponki,
Sam daley połhatłasie, i czarne pierścionki.

Do Kachny.

PO sukni znam żałobę, znam i po podwice,
Kasiu, to nie żałoba, ubielone lice.

Do Pawła.

CHciałem ci pomaga Bog kilkakroć powiedzieć,
Lecz, kiedy czas do ciebie, trudno Pawle wiedzieć:
O ktorym ieśli ieszcze i dziś się nie dowiem
Com miał rzec pomaga Bog, toć Bog żegnay powiem.

Do

Do Woiewody.

ZAmieſzkałem do ſtołu twego, Woiewoda,
Z czego zarazem dwoia podkała mię ſzkoda:
Jedna iżem doma iadł: druga że ſię boię
Byś nie rzekł, żem wzgardził chęć, i wieczerzę twoię.

Do Kachny.

CHoć znaſz uczynność moię, i chęć prawą czuieſz,
Przecię ty mnie ſzpetną twarz, Kachno, ukazuieſz.

Do Staniſława.

KTo piia do poł nocy, bracie Staniſławie,
Jeśli ieſt czas do niego, może ſię nie prawie
Człowiek pytać: bo by on ſwoy wczas umiłował,
Pewnieby ſię raniey kładł, ani tak wiłował.

Do Priſzki.

DŁugo ſię w wannie parzyſz, Priſzko pochodzona,
Czy chceſz, iako Pelias, odmłodnąć warzona?

Do Zophiiey.

NIe tyś to, o Zophiia, nie ty na mą wiarę,
Ktorey ia przed ſiedmią lat pomnię w ſercu miarę.
Ona była nadobna, ono wdzięczna była,
A wſzyſtko iey przyſtało cokolwiek czyniła.
Jey żart, każdy był trefny, á gdy co kazała,
Zawżdy wielką powolność po każdym poznała.
Ciebie nie wiem iako zwać: co poczcieſz, nie grzeczy:
Poſtawa ſzalonego, głos ledwo człowieczy.
Zartom nikt ſię nie śmieie, na gniew nic niedbaią,
A ieśli ſłowo rzeczeſz, ieſzczeć i nałaią.
Nakoniec, krom imienia, nie maſz nic dawnego,
Bierzmuy ſię, prościę prze Bog, á zbądź iuż i tego.
O lata zazdrościwe, wſzytko przecz nieſiecie,
Zofiia nie Zofiią, kiedy wy przypniecie.

Epit: Eraz: Krocz: Kuchm:

TEn proporzec nad zimnym grobem zawieſzony,
Swiadczy, że tu Kroczewſki leży pogrzebiony
Nagle zmarły: dla Boga, co tu mieć na pieczy?
Na ſłabey nici wiſzą wſzytki ludzkie rzeczy.

Nagrobek St. Struſow.

NIe nowina to Struſom, na wſzelaką trwogę
Ciały ſwemi zawalać złym pohańcom drogę.
Tak dziad zginął, tak oyciec, tak moi ſtryiowie,
Tenże upad i moiey naznaczon był głowie:
Bom legł we krwi pogańſkiey, á kto mię żałuie,
Znać że nie wie, iako śmierć uczciwa ſmakuie.
Staniſław Strus tu leżę: nie wchodź poganinie.
Sprawiedliwa waśń, i po śmierci nie ominie.

Do Gościa.

GOściu tak iakoś począł, iuż do końca czytay,
A ieśli nie rozumieſz, i mnie ſię nie pytay.
Onać to część kazania, część nie poſpolita,
Słuchaczom niepoięta, kaznodziei ſkryta.

Do Lubimira.

IDąc mimo librariią,
Kędy mądre kſięgi biią,
Lubimir między tytuły
Przeczytał, Bitwa u Huły.
Zlękł ſię; i padł: hey panowie
Moſkiewſcy bohatyrowie.
Dla Boga nie zabiiaycie,
Raczey żywo poimaycie.

Nagrobek Kotowi.

POkiś ty, bury kocie, na myſzach przeſtawał,
A wiņſześ ſię myśliſtwo z iaſtrząby nie wdawał.

Byłeś

Byłeś właſce u ludzi, i głaſkanoć ſkorę,
A tyś mrucząc podnoſił twardy ogon wzgorę.
Teraz iakoś ku myſzom chciał mieć i połmiſki,
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliſki:
Dałeś gardło nieboże, i wiſiſz na dębie,
A twey śmierci i myſzy rady i gołębie.

Epit: Joſtowi Glacowi.

JOſt Glac tu leży ſzafarz wierny Panu ſwemu
Krolowi na połnocy niezwyciężonemu.
Teraz ma liczbę czynić przed Panem groźnieyſzym,
Gdzie każdy winien, by też był naniewinnieyſzym.
Pokryi ſwym miłoſierdziem, Panie, naſze złości,
Bośmy zginęli według twey ſprawiedliwości.

Na zdrowie.

SZlachetne zdrowie,
Jako ſmakuieſz,
Tam człowiek prawie
I ſam to powie
Ani lepſzego,
Bo dobre mienie
Także wiek młody,
Mieyſca wyſokie,
Dobre ſą: ale
Gdzie nie maſz ſiły,
Kleynocie drogi,
Oddany tobie,
Nikt ſię nie dowie
Aż ſię zepſuieſz.
Widzi na iawie,
Że nic nad zdrowie,
Ani droższego:
Perły, kamienie,
I dar urody,
Władze ſzerokie,
Gdy zdrowie wcale.
I świat nie miły.
Moy dom ubogi
Ulubuy ſobie.

Nagrobek Rozynie.

TU ſyta wieku leży Rozyna,
Lecz tylko wieku, ale nie wina.
Nie ſtoi o Mſzą, ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

Nagrobek Piotrowi.

PAmięć myśliſtwa twego, Pietrze ucieſzony,
Stoię tu ſłup kamienny twardo uſadzony.
Przy grobie maiz naczynie wſzytko poſtawione;
Koń, ſtrzały, pſy, potyczy, ſieci rościągn one.
Wſzytko, biada mnie, kamień: á zwierz tuż beſpieczny
Ociera ſię imo cię: á ty ſen ſpiſz wieczny.

O Błaźnie.

PLeſzki (błazen powiada) to mię podnoſicie;
Ale ia świecę zgaſzę, że mię nie użrzycie.

O Marku.

PŁacze Marek: nie przeto że świat zoſtawuie;
Ale że dzwonnikowi groſz ieden gotuie.
A żeby iednym koſztem odprawić co więcey,
Kazał ſynowi umrzeć po ſobie co pręcey.

Do goſpodarza.

NIe bądź gościem u ſiebie, wiedz co ſię w cię wleie:
Wedle tegoż ſwe ſprawy miarkuy, i nadzieie.

Epita: Grzeg: Podlodowſk: St. Kad,

BY wedla cnot i godności
Grzebiono umarłych kości;
Przyſzłoby dziś leżeć tobie
W złotym, Podlodowſki, grobie.
Teraz cię licha mogiła
Znacznego męża przykryła:
Ale ſława ſięga nieba:
Nie z grobu cię ſądzić trzeba.

Do Wacława Oſtroroga.

PRożno przeć, upiłem ſię: winem? czyli rymy?
Jeśli winem, ſubtelne tego wina dymy.

Wieſz

Wiesz co mi się teraz zda, Wacławie cnotliwy?
Zda mi się, że maluię swoy obraz właściwy.
Ktory między Biskupy zawiesze zacnemi,
Nie wsiami światu znaczny ale rymy swemi,
Wszyscy piiani, widzę, a piianem i ia:
Kto szczęściem, a ia winem: odpuść Adrastia.

Małemu wielkiey nadzieie Radziwiłłowi,

TAk rość, mały Michniku, iakobyś mogł sławnych
Przodkow swych dorość, onych Radziwiłow dawnych.
Abyś nie tylko imię, i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i w dzielności,
A to wszytko zaś podał potomkowi swemu,
Co weźmiesz od rodzicow, a on zaś drugiemu.
Abyś u swych był wdzięcznym, i miłym w pokoiu,
A pohańcom zaś srogi, i strasźliwy w boiu.
Tak rość piękny Michniku, iakobyś pospieszył
Wiekiem, a oczy iesźcze dziadowskie naciesźył,
Siedząc na dzielnym koniu, i łukiem władaiąc,
Albo kopią gładką w pierścień ugadzaiąc,
A potym i prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przędźcie, zprzyiaźliwe Parki.

Nagrobek J. Mć P. Woiewodziney Lubelskiey.

TU rożą, tu fiołki, tu mieccie lelią,
Ten marmor świętobliwy zamyka Zofiią,
Zofiią Bonarownę: ktorey żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był wzięty.

Drugi.

MĘżu moy, o moy mężu, śmierć nie lutościwa
Mnie smutną z tobą dzieli, a pod ziemię wzywa

Do niſkiey Proſerpiny ciemnego pokoia:
Bog cię żegnay: ia żywa i umarła twoia.

Na Sklenicę.

SŁużyłam Woiewodom Krakowſkim przed laty,
Zdobiąc kraſną urodą ſwą ich ſtoł bogaty.
Teraz czas przynioſł, żem ieſt Głoſkowſkiemu dana:
Nie mogłam mieć lepſzego po ſwym plecu pana.

Do Jadama Konarſkiego Biſk: Poznań:

TObie, zacny Biſkupie, tobie, ieśli komu,
Ten piękny kleynot ſłuży cnych habdankow domu.
Bo ty ſłużąc oyczyźnie przodkow ſwych przykłady,
Nie pierścień, aleś wſzytki wylał ſwe pokłady
Prze ſławę domu ſwego, prze pożytek rzeczy
Poſpolitey, ktorą ty zawżdy maſz na pieczy.
Ciebie Poſłem Papieſkie pałace widały,
Ciebie rzeſza, i uſzy Ceſarſkie ſłuchały.
Swieżo i Krol Francuſki ſławny, z ktorey ſtrony
Przywiodłeś nam Monarchę pod zimne Triony,
Miey tedy dziś i dziękę, Biſkupie cnotliwy,
Żeś poſpolitey rzeczy ſłużyć tak chętliwy,
Lepiey tym dom ſwoy zdobiſz, niżby wſi ſkupował.
Bo kto dobry, nad złoto ſławy nie ſzacował?

O Koźle.

MIłoſnicy mądrości tak nam powiadaią,
Że niemowne zwierzęta rozumu nie ſmaią.
Lecz kozieł taką ſztukę nie dawno wyprawił,
Że na wſzytek świat znacznie rozum ſwoy obiawił.
Ziad piſkorza żywego: piſkorz nie cierpliwy
Strawienia nie czekaiąc, przepadł przezeń żywy.
Kozieł go w rzyć drugi raz: on drugi raz z rzyci,
By z Labirinthu Theſeus po świadomey nici.

Koźle

Koźle prędko wżdy trawisz: znowu z nim do saku,
Piskorz też dawney ścieszki nie uchybił znaku.
Myśli kozieł co czynić: broda doktorowska,
Przypatrzże się, ieśli też i rada żakowska.
Piskorza połknął, a rzyć przycisnął do ściany.
I tak gońca poimał trzykroć przeiechany.

Nagrobek Hannie Spink: od męża.

JEśli człowiek po śmierci słyszy, abo czuie,
Hanno, o Hanno moia, twoy cię mąż mianuie.
Pokiś na świecie była, pokiś używała
Wdzięcznych darow niebieskich, mam za to żeś znała
Moię uprzcymość, i chęć szczerą przeciw sobie:
Teraz, kiedyś w tym zimnym położona grobie,
Czym cię inszym mam uczcić, ieno płaczem swoim?
Ktorym ia wieczny winien wielkim cnotom twoim.

Modlitwa o deszcz.

WSzego dobrego dawca i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia palona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieia oraczow, zboża upragnione.
Sciśni wilgotne chmury świętą ręką swoią,
A one suchą ziemię i drzewa napoią
Ogniem zięte: o ktory z suchey skały zdroie
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoie.
Ty nocną rosę spuszczasz: ty dostatkiem hoynym
Zywey wody dodawasz rzekom niespokoynym.
Ty przepaści nasycasz, i łakome morze:
Ztąd gwiazdy żywność maią i ogniste zorze.

Kiedy

Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia, iako pioro wspłonie,

Do Mikołaia F.

MAło na tym, że moie fraszki masz pisane,
Lecz ie chcesz, Mikołaiu, mieć i drukowane:
Ku czci, czy hanbie moiey? coz nie wierzysz temu,
Ześ i sam w nich? ba iesteś, iuż wierz słowu memu.
A tak rozmyśl się na to, trefnoli to będzie,
Gdy we fraszkach Kasztelan drukowany siędzie.
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mogł ani boiom, ani mężom zdołać.

Do Starosty Muszynskiego.

O Starosta na Muszynie
Ty się znasz dobrze na winie,
Znasz, i masz: bo tylko z gury
Spuciwszy woz, alisz Uhry.
Okaż swoy smak starodawny,
Starosto Muszynski sławny,
A niech go ia też skosztuię:
Boć i ia smak w beczce czuię.
A nie żal mi żem Poetą,
Jest coś, umieć alphę z betą.
Tym ludziom, ty Stanisławie,
Chceszli się zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale ie czci dobrym winem.
A ztąd to będziesz miał w zysku
Ze coś dziś obłokow bliskur.

To

To cię pilanemi rymy|
Aż do nieba wprowadzimy.

Nagrobek Koniowi.

TYm cię marmorem uczcił twoy Pan żałościwy,
Pomniąc na twoię dzielność, Glinko białogrzywy.
A tyś był dobrze godzien, nie podległſzy ſkazie,
Swiecić na wielkim niebie przy lotnym Pegazie.
Ach nieboże, toś ty mogł z wiatry w zawod biegać,
A nie mogłeś nieſzczęſney śmierci ſię wybiegać.

Człowiek Boże igrzyſko.

NIe rzekł iako żyw żaden wętſzey prawdy z wieka,
Jako kto nazwał bożym igrzyſkiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł ſobie,
Zeby ſię Bog nie muſiał iego śmiać oſobie?
On, Boga nie widziawſzy, taką dumę w głowie
Uprządł ſobie, że Bogu podobnym ſię zowie.
On miłością ſamego ſiebie zaślepiony,
Rozumie, że dla niego świat ieſt poſtawiony.
On pierwey był, niżli był: on chocia nie będzie,
Przecie będzie. prożno to, głupich pełno wſzędzie.

Do Mik: Wolſkiego.

OWa iedzieſz precz od nas, Mieczniku drogi:
Gdzieś to mnie też mieć było życzliwſze bogi,
Zebych był towarzyſtwa twego mogł zażyć:
Przy tobie i do Kolchow śmiałbym ſię ważyć
Przez morzkie Symplegady płynąć: gdzie śmiały
Jaſon ledwe mogł uwieść ſwoy korab cały.
Przy tobie ia, cnotliwy Staroſto, mogę
Wſzytkę Larciadego obiechać drogę.

Thracyą, Lothophagi, i iednookie
Cyklopy, i možnego dwory wyſokie
Æola, Antiphata, i iędzę, zioły
Možną ludzi przetwarzać, to w pſy, to w woły.
Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę ſrogą,
I Czabany ſłoneczne, potrawę drogą.
Nymphy morzkie, Tyranny ſzerokowładne:
Wſzytko to rzeczy wytrwać przy tobie ſnadne.
Ale mnie [czego taić zgoła nie mogę]
Niewiaſta ſmutna trzyma: ktorey gdy drogę
Wſpomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leią,
A mnie patrząc i ſerce i członki mdleią:
Ze iuž ani womacmie proć ſię brzytwami,
Ani pomyślę ſzachow grać z Sibyllami,
A tak iedź ſam w dobry czas, mnie zoſtawiwſzy:
A potym świat wedle ſwey myśli zwiedziwſzy:
Boday w ſławie, i w dobrym zdrowiu do Polſki
Przyiechał: dobrych oycow cnotliwy Wolſki.

Nagrobek Gąſce.

JUž nam, Gąſka nieboże, nie będzieſz błaznował.
Juž pod Operiaſzem nie będzieſz harcował,
Ani glotow z rękawa ſypał na chłopięta,
Kiedy cię więc opadną, iakoby ſzczenięta.
Juześ leciał za morze, Gąſko, iužeś w dole,
A czarney Perſophonie ſpaczkuieſz przy ſtole,
A duſzyce ſię śmieią, że ten, coby grzeczy,
Słowa wyrzec nie umie nowy c eń ezłowieczy.
Więc my też, pamiętaiąc na iego zabawki,
Nowey mu nie žałuymy uſypać rękawki
Nad nim miaſto proporca ſuknią ſzachowaną
Zawieśmy, i na grobie gęś twardo kowaną,

A to

A to żeby mogł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić ſię zarazem, że tu Gąſka leży.

Temuż.

OSmdzieſiąt lat [a to ieſt prawy wiek człowieczy]
Czekała śmierć, żeby był Gąſka mowił grzeczy.
Nie mogła ſię doczekać, błaznem go tak wzięła,
I taż drogą, gdzie mądre zaymuie, poięła.
Gąſka, błaznuy ty przedſię: imię twe nie zginie,
Poki dzika i ſwoyſka gęś na świecie ſłynie.

O Mądrości.

NIe to mądrość mądrym być, abo wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć: krotkie ludzkie lata.
Gonić w nich wielkich rzeczy, a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo ſzalonemu,

Nagrobek dwiema braciey.

TU Jadam, i Mikołay dwa bracia rodzeni
Czerni, w iednymże grobie leżą położeni.
Ten na woynie gardło dał, ow zginął w pokoiu:
Nie maſz przymierza z śmiercią, zawżdy my z nią w boiu.

Na Słup kamienny.

JEſt coś na świecie, kto chce pilno weyźrzeć w rzeczy,
Z czego ſię dowcip wypleść nie może człowieczy.
Co rozumowi barziey, proſzę cię, przyſtało,
Jeno żeby ſię złym źle, dobrym dobrze działo?
W czym tak częſta omyłka, że ten to ſąd Boży,
Nie iednemu ſumnienie i ſerce zatrwoży.
Przedſię żyimy pobożnie gwoli ſamey cnocie,
Ktorey cena iednaż ieſt w ſzczęściu i w kłopocie,

FRAGMENTA

albo pozoſtałe Piſma JANA KOCHANOWSKIEGO.

WIELMOŻNEMU PANU A PANU

Jmć P. JANOWI

FIRLEJOWI

Z DAMBROWICE, PODSKARBIEMU

Koronnemu &c: ſwemu M. Panu.

Jan Januſzowſki ſłużby ſwe powolne w miłościwą łaſkę zaleca.

ZA tym, a day Boże by ſzczęſnym, W. M. mego M. Pana wſtępem na Podſkarbſtwo Koronne, widząc wiele ich, ktorzy witaią, ſzczęſnego i długiego życia winſzuią, poczty oddawaią, i znaki poradowania wyſtawiaią, witam i ia też, winſzuię, i z tą iaką taką pocztą ſtawiam ſię przed oſobą W. M. mego M. Pana. Znak wprawdzie mały poradowania, ile na poyrzeniu: godny iednak ile rozumiem, rowney ieśliż nie więtſzey ceny z inſzemi, ktorzy albo od złota i ſrebra, albo więc od kleynotow drogich co oddawaią. Pytaſz W. M. co takiego? Kart kilka, nie owych malowanych, ale owych ktore ſię i J. M. Panu Woiewodzie Krakowſkiemu, i W. M. mym M. Panom podobały na on czas, kiedyście W. M. obadwa przez Jędrzeiow, przed dwiema laty iadąc, zbiegłe przed Powietrzem Muſas liche moie, z Miłościwey łaſki ſwey nawiedzać raczyli: kart piſanych kilka pozoſtałych one

go

go pamięći wieczney Kochanowſkiego Jana ktore ieſcze dotąd ſwiata niewidziały. Kochaowſkiego mowię, ktory ile w ſwey profeſſii, iż ieden taki czaſow naſzych był, poświadczyſz y W. M. ſam, y dom wſzyſtek W. M. y Korona wſzytka, nawet y poſtronne kraie, ktore ieſliż nie z twarzy, tedy go z'godnośći znały. Wiem iż ſię godziło dawniey ie wydać, czegobym był y ſob'e ſam życzył, ieno W. M. moy M. Pan wiedzieć raczyſz, gdzie człowiek *vitis fortunæ in diverſos ſcopulos huc atque illuc impellitur*, a pewnego portu doſiąc, i mocnego maſztu uiąć ſię nie może, tam trudno inaczey. Nie omieſzkało ſię iednak nic, a podobno na czas, aby przy ſkarbiech Koronnych i ten oſtatni klenocik ſkarbu Polſkiego, był pod obroną W. M. wprawdzie na niektorych mieyſcach nie zupełny, bom go nizkąd doſtać nie mogł: ale aza kto u ſiebie zupełnie wſzytko miawſzy, do mnie poſzle, tedyby ſię potym wſzytko weale wydało. W. M. tedy moy M Pan, przyimieſz to proſzę, temi czaſy z miłościwą łaſką tą, ktorą i W. M. ſam, i dom wſzytek W. M. był niekiedy łaſkaw na ſamego Authora, i na mię też niegodnego kiedyś ſługę domu W. M. A zatym, iako napilniey mogę, zalecam ſię do teyże łaſki miłościwey W. M. mego M, Pana, Pana boga proſząc, abyś W. M. w łaſce Pańſkiey, ſzczęścien, ſkarby nie tylko ſwemi, ktoremi łaſka Pańſka, natura, rozum i ſzczęście ſamego W. M. i dom wſzytek zacny hoynie udarowała: ale i Koronnemi długo dobrze ſzafować umiał, i ſtrożem ich dobrym bydź raczył. Dan z Krakowa 20. dnia Czerwca, Roku Pańſkiego 1590.

APO.

APOPHTEGMATA
JANA KOCHANOWSKIEGO.

Z głupim źle żartować.

CZarnkowſki Biſkup Poznańſki, będąc podagrą bardzo udręczony, zwykł był częſtokroć przed wielkim boem teſłowa mowić: Prze Bog, dobiy kto, odpuſzczę. Trafiło ſię iż leżąc w tey chorobie, nie był nikt inſzy przy nim, ieno Tatarzyn Kamarady ſługa iego: ten pomniąc co więc pan mowił, ofiarował mu ſię z poſługą wą: Panie, powiada, day ty mnie bachmata, a każ mię wolno do Hordy przepuścić, a ia ciebie zarężę, iako proſiſz. Biſkup obaczył ſię, żę z tym źle żartować: Dobrze, powiada, Kamarady: ale każ tu komu pierwey do mnie, że mu roſkażę, aby cię po mey śmierci dobrze odprawiono i wolno puſzczono. Wyſzedł Tatarzyn, i zawołał kilku ſług do Pana. Pan uyrzawſzy ſługi, dopiero z onego przeſtrachu otrzeźwiał, i kazał Tatarzyna do wieże wſadzić, a ſam potym był oſtrożnieyſzy.

Tytuł wielki, dochod mały.

SPytek Jordan Kaſztelan Krakowſki mowiąc w radzie o doległościach, ktore wyſokie urzędy za ſobą nioſą, też to powiedział: co ſobie Spytek nagotuie, to mu Pan Krakowſki zie.

Nie długi rozmyſł.

KSiądz Siemikowſki maiąc *beneficium* iedno *controverſum*, w ktorym mu Gamrat Arcybiſkup Gnieźnieńſki przeſzkadzał, wziął tę radę przedſię, że przyſtał do tegoż Arcybiſkupa, rozumieiąc, ze on iako ſłudze iuż ſwemu,

nie

nie miał mu w tym przeszkadzać: i tegoż dnia prawie, kiedy mu go zalecono, i kiedy mu rękę dał, chcęcy uczynił wzmiankę około swego *beneficium*. Tam Gamrat zarazem opowiedział się, że to *beneficium* iego iest podawania, ani zadnego na nim chce cierpieć, ieno kogo on na nie wsadzi: Siemikowski zasię prosił, aby raczył nań tak wzgląd mieć, iako na sługę iuż swego, a tego mu życzył. Ale Gamrat porożem na to bardzo wstrząsał. Co S...mikowski obaczywszy rzekł: Nu Miłościwy Księże, iaciem dla tego był do W. M. przystał, abych był miał pomoc z W. M. ale iż widzę, że prozno, a ia zaś odstawam: i dawszy mu rękę szedł precz.

Wedle datku służba.

KSiądz Trąbski służąc Szydłowieckiemu, nieprawie był posług pilen: tam gdy go niektorzy z towarzyszow upominali, aby był pilnieyszy: Oy, powiada, wiemci ia, iako za kopę służyć.

Ziednanie nieumyślne.

GAmrat Arcybiskup gniewał się na Księdza Krupskiego: trafiło się, iż Arcybiskup iechał z zamku w Krakowie, a Ksiądz Krupski na zamek, i przyszło im się miiać prawie iuż przed Kamienicą Arcybiskupią. Księdza Krupskiego koń miał ten obyczay, że od koni nie dał się ladaiako odwodzić, i często się trafiało, że potkawszy się z drugimi, rad się nazad wracał: Toż i na ten czas uczynił: Bo Ksiądz Krupski chciał Arcybiskupa ochotnie minąc, a szkapa iego stanął, i zatarł się z koniem Arcybiskupim tak, że się żadnym obyczaiem nie dał odwieść, aż tak z nim pospołu do kamienice wiechał, z wielkim strachem i frasunkiem Księdza Krupskiego. Arcybiskup począł się był z przodku gniewać

ale

ale obaczywſzy potym co ſię działo, śmiał ſię niewymownie, i proſił Kſiędza Krupſkiego na obiad, i tam ſię z nim ziednał.

Niepotrzebne ceremonie.

KSiądz Myſzkowſki Biſkup Płocki, kiedy ſię trafiło komu przez zdrowie czyiekolwiek u iego ſtołu pić, proſił aby to ſiedząc odprawowano: a ieśliby iuż wſtawać, tedy przynamniey niechayby ci tylko ſtali, kto pie, i do kogo piią: bo ci, iakokolwiek iuż maią przyczynę do ſtania: Ale powiada, kiedy dwa do ſiebie piią, a trzeci też do nich wſtanie, iakoby rzekł, piycie też do mnie.

Wielkiemu panu nie wſzytkiego baczyć.

OCieſki Kanclerz Koronny, dziwnie ſię o to gniewał, kto u iego ſtołu iedząc obrus kiedy opluſnął. Panu Wolſkiemu Kaſztellanowi Czerſkiemu trafiło ſię to, że iedząc u niego oblał obrus: goſpodarz, iako to był zwykł, okazał że mu to nie miło. Co Pan Czerſki obaczywſzy, kazał chłopcu ſwemu groſz na ſtoł położyć, mowiąc: niech to praczce dadzą, aby ten obrus uprała.

Potrawy niepzyrodzone.

BArańczuch Tatarzyn ktorego był Pan iego w Rzymie Kardynałowi iednemu darował, kiedy go potym po kilku lat ieden z znaiomych trafiwſzy ſię do Rzymu pytał, iako ſię ma: powiedział: Nie dobrze: trawę ieſz kak baran: daiąc znać że mu ſię ſałata Włoſka niepodobała.

Ku temuż.

POlak ieden iechawſzy na naukę do Włoch, nie był tam ieno przez lato, a na zimę przyiechał zaś do domu: kiedy go Oyciec pytał, czemu tak rychło przyiechał: powie-

dział

dział, że mię tam przez wszystko lato trawą karmiono, takżem się bał, żeby mi zimie śiana nie dawano.

Cierpliwa pamięć,

KRol Zygmunt miał ten obyczay, że zawżdy umywaiąc się dawał pierścienie z palcow trzymać tym czasem, ktoremukolwiek dworzaninowi: Trafiło się raz, że śiadaiąc iuż za stoł przepomniał ich u tego, komu ie był podał, a ten też nieprzypomniał. W rok potym zdeymuiąc także pierścienie z palcow przed wodą, śięgnął się tenże po nie, ktoremu ie też był przedtym dał: Krol ręki umknął, mowiąc: Wroćcie mi one pierwey, com wam był tak rok dał trzymać.

Niepospolitować się barzo z Pany.

TEnże Krol Zygmunt, iż nigdy sam nie siadł do stołu swego, ale zawżdy ktoremukolwiek Panu, abo i kilkiem śiadać kazał: Kśiądz Naropinski przewiedział to był, tak iż niemal zawżdy do krolewskiego stołu śiadał, choć mu nic nie mowiono: Chcąc mu tedy to Krol omierzić, spytał go przed obiadem iuż kiedy miał prawie za stoł śiadać: Kśięże Naropinski umyliśćie się: umył, powiada, Miłościwy Krolu: Idźcieiż do domu ieść.

Zart Pański.

TEnże Krol Zygmunt grając slusa, iż mu przyszły dwa krola, powiedział, że ma trzy krole: kiedy go gracze pytali, a trzeci gdzie: A tom ia, powieda, trzeci: i wziął grę.

Niepewny Dłużnik.

GAmrat Arcybiskup, iż był Pan hoyny, co za tym więc rado chodzi, był też i dłużny: a gdy mu przypominano od kogo, aby o tym myślił, iakoby dłużnikowi zapłacić: Dosyciem ia, powiada, myślił gdziem pieniędzy miał dostać, niechayże też on myśli z kąd mu ie zapłacą.

Ku temuż.

TEnże był winien pewną fummę pieniędzy X. w ktorey iż był iuż na poły zwątpił, przecię przynamniey chodził na każdy dzień do iego ftołu: i kto go ieno pytał, dokąd idziefz: idę, powiada, fwoie pięć fet złotych odiadać u Xiędza Arcybifkupa.

Odpowiedź nie fpodziewana.

NA Seymie Lubelfkim 1569. kiedy byli panowie Litewfcy przed fkończeniem Uniiey cicho uiechali, między infzemi żarty, ktorych było nie mało, te dwa wierfzyki na ścienie było napifano:

Litwa znami uniią uczyniła ftroyną:
Uciekli, zoftawiwfzy Haraburdę z Woyną.

A to na ten czas byli dwa Pifarze Litewfcy, ktorzy byli przy Kancellaryiey zoftali: Jakoby miafto uniiey burda i woyna.

Slecierfki w Radomfkiey Ziemi, ufłyfzawfzy żaka pod oknem, ktory wywrociwfzy nie bacznie flowa, tak śpiewał: Jezus Judafza przedał, &c. Dobrze tak, powiada, bo go on też był przed tym przedał.

PAn Dębieńfki Kanclerz Koronny, maiąc poruczenie od Krola, aby pewną fprawę, ktora fię na ten czas toczyła przed Krolem, na infzy dzień odłożył. Temi flowy powiedział: W tey á w tey rzeczy, tak Krol J. M. dekret czyni, &c. A tę drugą odkłada do fądnego dnia, miafto tego co miał rzec, do fądowego dnia: Ale tak podobno chciał tknąć kunktacyiey, ktora zbytnia była.

PIE-

PIESNI KILKA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Piesn I.

PEwienem tego, á nic się nie mylę,
Ze, bądź za długą, bądź za krotką chwilę,
Albo w okręcie całym doniesiony:
Albo na desce biedney przypławiony:
Będę iednak u brzegu,
Gdzie daley nie masz biegu:
Lecz odpoczynek, i sen nie prześpany,
Tak panom, iako chudym zgotowany,

Ale na świecie kto tak głupi żywie,
Zeby nie pragnął przeiechać szczęśliwie,
Drog niebespiecznych, á uść niepogody,
I szturmow srogich, krom swey znaczney szkody?
Lecz tylko że pragniemy,
Ale nie rozumiemy,
Czego się trzymać, iako się sprawować,
Zeby nie przyszło nakoniec bobrować.

A chytre morze, ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych.
Tu siedzi, złotem, cześć koronowana:
Tu lekkim piorem sława przyodziana:
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera, á nie używa.
Tu luba roskosz, i zbytek wyrzutny,
Pod nimi nędza prędka, i żal smutny.

Tamże i krzywda, i zazdrość przeklęta,
Przed ktorą biedna zawżdy cnota święta.
Więc ieśli człowiek iednę ſkałę minie,
Wnet na to mieyſce na inſzą napłynie:
Tak iż ſnadź namędrſzemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynamniey więznąć. albo zbłędzić
Nie miał, chyba gdy kogo Pan chce rzędzić.

Wodzu prawdziwy, i wieczna światłości,
Uſkrom z łaſki ſwey morzkie nawałności.
A podnieś ogień portu zbawiennego:
Na ktory patrząc moglibyśmy tego
Morza chytrego zdrady
Przebydź, bez wſzelakiey wady:
A odpoczynąć po tym żeglowaniu,
W długim pokoiu, i beſpiecznym ſpaniu.

PIESN II.

NIema świat nic trwałego: á to barzo grzeczy,
Jaki liścia, taki ieſt rodzay i człowieczy.
Ale rzadki, coby tę powieść Homerowę,
Przypuściwſzy do uſzu, wlepił ſobie wgłowę.
Bo każdego ſwa właſna nadzieia uwodzi,
A ledwie ſię z człowiekiem zaraz nieurodzi.
Poki zakwitła młodość ſtoi w ſwoiey mierze,
Lekka myśl, nie podobne rzeczy przed ſię bierze:
O ſtarości nie myśli, ani na śmierć pomni,
A w dobrym zdrowiu będąc choroby nie wſpomni.
Szalony ludzki rozum, ani oni znaią,
Jako młodość, i żywot prędko upływaią.
Co ty wiedząc, bądź cierpliw do kreſu żywota,
Strzegąc ſię, ile możeſz, troſki á kłopota. PIESN

Pieśń III.

OKo śmiertelne Boga nie widziało,
Prożnoby ſię tym kiedy chlubić miało.
Lecz on w ſwych ſprawach ieſt tak znakomity,
Ze naproſtſzemu nie może być ſkryty.

Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy?
Ze świat poſtawił krom żadney pomocy?
Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi?
Ze ſię znich żadna nigdy nie obłądzi.

Za czyią ſprawą we dnie ſłońce chodzi?
A mieſiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?
Każdy znać muſi krom wſzelakiey zwady,
Ze ſię to dzieie wſzytko z Pańſkiey rady.

Jego porządkiem łato wioſnę goni,
A czuyna ieſień przed zimą ſię chroni.
Ten opatruie, że morze nie wzbierze,
Choć wſzytki rzeki w ſwoie łono bierze.

A to nas namniey niechay nie obchodzi,
Ze nad niewinnym czaſem zły przewodzi,
Albo że gorſzy, świat powoli maią,
A dobrzy rychley niedoſtatek znaią.

Wſzytko to Pan Bog wywroci na nice:
Jeno kto weyźrzy w iego taiemnice,
Jako nakoniec zły przed ſię wypada,
A dobry w iego Maieſtacie ſiada.

Toć grunt wſzyſtkiego, byśmy Boga znali,
A iemu ſprawę wſzego przypiſali.
Kto ſię za czaſu tego nie napiie,
Człowiek na świecie nie pobożny żyie.

Te-

Tego ſwych dziatek ſtarſzy nauczaycie,
To wychowanie ſynom waſzym daycie:
A niech niebędą nazbyt pieſzczonemi,
Niech przywykaią ſpać na gołey ziemi.

A ſkoro ktory dorośćie ſwey miary:
Niechay ſię w polach ugania z Tatary.
Niech wzdycha żona mężnego tyranna,
Patrząc nań z murow: i doroſła Panna.

Nieſtetyſz, by ten naieznik tak młody,
Nie popadł iakiey znakomitey ſzkody:
Jeśli gdzie na Lwa nieborak ugodzi,
Ktory po ſzyię we krwi ludzkiey brodzi.

Przed śmiercią żaden ſchronić ſię nie może:
I pierzchliwemu prędkość nie pomoże.
Azaż nie lepiey ſławy ſwey poprawić,
Niż prożno ſiedząc w cieniu wiek ſwoy trawić?

Męztwem Achilles, męztwem Hektor ſłynie,
A ich pamiątka wiecznie nie zaginie:
Męztwem Alcides do nieba ſię doſtał,
I Pollux bogiem nie śmiertelnym zoſtał.

PIESN IV.

Kiedyby kogo Bog był ſwemi ſłowy
Upewnił, że miał czaſu wſzelakiego
Strzedz od złych przygod, iego biedney głowy:

Miałby przyczynę, żałować ſię ſwego
Nieſzczęścia płacząc, że mu ſię nie ſtało
Doſyć, tak zacney obietnicy iego.

Ale że Bogu z nami ſię nie zdało
Tak poſtępować: prożno narzekamy
Że ſię co przeciw myśli nam przydało.

Wſzyſcy w niepewney goſpodzie mieſzkamy:
Wſzyſcyśmy pod tym prawem ſię zrodzili,
Że wſzem przygodom, iako cel, być mamy.

Na tym rzecz wſzytka żebyśmy noſili
Skromnie cokolwiek na człowieka przyidzie:
A w niefortunie nazbyt nie tęſknili.

Płacz, albo nie płacz, z drogi ſwey nie zidzie
Boſkie przeyźrzenie, prożno ſię kto zdziera:
Niewola ciągnie, choć kto nie rad idzie.

Nadzieia dobra ſerca niech podpiera:
Zaż to, że źle dziś, ma źle być i potym?
Jedenże to Bog co i chmury zbiera,
I co rozświeca niebo ſłońcem złotym.

Piesn V.

PAnie, iako barzo błądzą,
Ktorzy cię niedbałym ſądzą:
A iż prawie żadney rzeczy,
Niechceſz mieć na ſwoiey pieczy.

Nie wiem, czego więcey trzeba,
Przeciwko nim świadczą nieba:
Swiadczą gwiazdy nie zliczone,
Na powietrzu zapalone.

Kiedy ſłońce ſwego wſchodu,
Albo chybiło zachodu?
Kiedy mieſiąc iaſne rogi,
Skłonił od ſwey zwykłey drogi?

Toż

Toż nam i ziemia zeznawa,
Ktora pewnych czasow dawa,
Zboża w wielkiey obfitości,
Synom ludzkim ku żywności,

Niechay źli we złocie chodzą,
I nad lepszemi przewodzą:
Jednak złe sumnienie maią,
Sądu twego się lękaią.

A ia patrzaiąc z daleka,
Na szczęście złego człowieka:
Im daley, tymem pewnieyszy,
Że iest żywot pośledniey szy.

Bo, żeś ty Pan sprawiedliwy,
Nie podobać się złośliwy.
A ieśli mu tu nie płacisz,
Musi czas być, gdzie go stracisz.

Wzywałem cię wieczny Boże,
Idąc w wieczor na swe łoże:
Wzywałem cię o połnocy,
A byłeś mi ku pomocy.

Nieprzyiaciel stał nademną,
Mogł uczynić wszytko zemną:
Spałem iako zarzezany,
On mi nieśmiał zadać rany.

A na pierwsze me ocknienie,
I słow kilka przemowienie,
Panie, znać żeś mię ty bronił:
Uciekł, á nikt go nie gonił.

A co

A co mnie był nagotował,
To sam mało nieskosztował:
Bowiem od wielkiego strachu,
Wypad oknem nadoł z gmachu.

Ani miecz, ani mię siła,
Zley przygody obroniła:
Jeno szczera łaska twoia,
Co wyznawa dusza moia.

I poydę do domu twego,
A w pośrzodku zboru wszego,
Będęć moy Panie dziękował
Z łaski twey, żeś mię zachował.

A ludzie zapamiętali,
Ktorzy spraw twych nie poznali:
Niechay dziś na oko znaią,
Ze cię dobrzy strożem maią.

A przepuściszli co na nie,
Zlituiesz się zasię, Panie:]
Jako więc i złym sowito,
Płacisz zatrzymane myto.

PIESN VI.

COby ty, urodziwa Hanno na to dała,
Aby ta twoia gładkość wiecznie z tobą trwała?
Wierzę w tym wieku młodym ani myślisz o tym:
Ale byś też i dobrze myśliła, nic potym.
Bo czas nie da trwać żadney rzeczy w iedney mierze,
A iako wszytko niesie, tak zaś wszytko bierze.
Widziałem ia poranu piękny kwiat przyiemny,
A widziałem zaś wieczor zwiędły, i nikczemny.

I drzewa, ktore teraz odziały się w liście,
Złupi z tego ubioru mroźney zimy przyszcie.
W tymże prawie i człowiek, á w gorszym: bo kwiaty,
I drzewa, w rok wetuią zawżdy swey utraty,
Odmładzaiąc się znowu: ale człowiekowi,
Kiedy się raz na twarzy zima postanowi,
A włos śniegiem przypadnie, gęsta wiosna minie,
Niżli z głowy przeziębłey ten zimny rok zginie.
Czemu Jeleń pierzchliwy łaskawsze ma bogi,
Ktoremu wolno zrzucić pochodzone rogi?
Czemu wąż fortunnieyszy, ktory z przyrodzenia,
Każdy rok wiotche lata na młodą płeć mienia?
Człowiek choć wyraz Boży, nie sposobny na to,
Ani nalazł fortelu na szędziwe lato.
Oszukały się Krola Tessalskiego cory,
A oyca nieboraka ieszcze barziey, ktory
Dać gardło musiał, dla ich głupiey pobożności:
Bo życząc mu nowych lat, i pierwszey młodości,
W nadzieię zioł zchwalonych, społnie go zabiły,
Żeby wrzeczy starą krew z niego wycedziły.
Potym go czarownica w kocieł wrzącey wody
Wrzuciła między zioła: á ten nierzkąc młody,
Ale ani wstał żywy: iakoby to było
Kosztowne ziele, coby sto lat wyparzyło.
Przeto poki panuie wiosna w twarzy twoiey,
Day się, Hanno, napatrzyć wdzięczney krasy swoiey:
Ktora nie da nic naprzod ani Phosphorowi,
Kiedy napiękniey z morza wynika ku dniowi.
A wy malarze, i wy, co marmur cieszecie,
Jeśli przyszłemu wieku zachować się chcecie:

Maluycie tę piękną twarz, i rzeźcie w kamieniu.
Nie był iako żyw Zeuxis w takim podziwieniu:
Ani zacny Phidias, iako wy możecie,
Z tey tylko ſamey ſztuki, ſławni być na świecie.
Ja na farbach malarſkich nic ſię nie rozumiem,
Także wiele z marmòrem poſtępować umiem:
Ale wierſzem ozdobnym, i rymy gładkiemi,
Mam nadzieię, że z miſtrzmi porownam dobremi.
Temi ia przeciw długim latom ſię zaſtawię,
A za chęcią cnych bogiń, imię twe wybawię
Z niepamięci nieſzczęſney: że o twey urodzie,
Będzie wiek poźny wiedział, i po naſzym ſchodzie.
Nie była wiecznie gładka ſławna pani ona,
Dla ktorey mocna Troia z gruntu wywrocona:
By ią był Parys poznał w ſzoſtymdzieſtym lecie,
Nigdyby był tey trwogi nie wzbudził na świecie.
Ale iednak co iey wiek łakomy uſzkodził,
To ſwym piſmem życzliwy Pòéta nagrodził.
Za co, nie wiem, przecz go Bog ślepoty nie zbawił,
Ponieważ Stezychora o wzrok był przyprawił,
Ze tęż iſtą śmiał ganić rymem uſzczypliwym:
Acz to potym odwołał piorem oſobliwym.
Ja ztąd oczu nie ſtracę, i w tym będę ſtały,
Ze chwalić nie omieſzkam, co ieſt godno chwały.
Bo nie lada, Bog, iako ſwych darow rozdawa,
Temu łaſkawſzy, komu co nad ludzi dawa.
Przeto tuſz dobrze, Hanno urodziwa, ſobie,
Z twoich darow znać, że Bog ieſt łaſkawym tobie.
Ktory iako ozdobę i piękność ſzacuie,
Ten czyn, niezmierzonego świata okazuie,

Tak pięknie zbudowany: kto ſklepowi temu,
Nadobnemi gwiazdami ślicznie ſadzonemu,
Nadziwować ſię może? kto nocoświętnego
Mieſiąca, albo ſłońca nie ſpracowanego,
Napatrzył ſię do woley, lubo rano wſtaie,
Lubo ku wieczorowi prędki bieg podaie?
Taki więc z ſwey łożnice nowy oblubieniec
Wychodzi, na nim złoty płaſzcz i złoty wieniec
Perłami przepłatany, gore znakomity,
Jego ze wſzech namilſzey dar niepoſpolity.
Ale i ziemia nie ieſt bez ſwoiey ozdoby,
Bo i tę Bòg ofzlachcił dziwnemi ſpoſoby:
To gorami, to łaſy, to kryſztałowemi
Rzekami: to łąkami pięknie kwitnącemi.
A w poły ią przepaſał morzem urownanym,
Proſto iakoby paſem ſrebrem okowanym.
Taki przedewſzytkimi, polem rozmierzonym,
Leci obrzym udatny pędem niewściągnionym.
Tego na kreſie czeka, albo trynog drogi,
Albo prędki koń, albo bawoł złotorogi.
To takie, co widzimy. Coż gdzie naſze oczy
Doſiąc nie mogą? gdzie myśl, ktora niebem toczy,
Gdzie ſama piękność świeci, i kſztałty wſzech rzeczy?
Nie może tego poiąć mdły rozum człowieczy.
Dar Boży tedy gładkość, á dar znamienity:
Bo ieśli go ten nie da, z inąd nie nabyty.
Jako ſą inſze rzeczy, ktorych człowiek może,
Za ſwym ſtaraniem doſtać: tu nic nie pomoże.

PIESN

Piesn VII.

Kiedy ſię rane żapalaią zorza,
A dzień z wielkiego wyſtępuie morza:
Przyſzedłem na brzeg, kędy Wiſła bieży,
A tam ſiedziała na wyſokiey wieży,
Podiąwſzy rękę, ſmutna białagłowa:
I pocznie z płaczem narzekać w te ſłowa:
Także m ia barzo niefortunna była?
Także m ia wiele ſzczęściu przewiniła?
Ze temu gwoli być nieboga muſzę,
Ktory iako grzech mierzi moię duſzę.
A ten gdzieś ſiedząc narzeka zdaleka,
Przed ktorym nie mam milſzego człowieka.
Slub mi przywodzą poniewolne ſłowa,
Na ktore nigdy nie zwalała głowa:
A ono było lepiey ſerca pytać,
Ktore gdy niechce, ſłow ſię prożno chwytać.
Niech ſię tym cieſzy, że mię ma w niewoli,
Ręce mogł zwięzać, myśli nie zniewoli.
Bogu taiemne nie ſą ludzkie ſprawy,
Ten z nieba widzi, kto krzyw, á kto prawy.
Ja nie mam komu krzywdy ſwey powiedzieć,
Jeślibych miała, i to trudno wiedzieć.
Jednęż mam wolność w ſwey ciężkiey niewoli,
Ze ſię wżdy mogę napłakać do woli.
Więc mię to zewſząd ſzczęście pokarało,
Wſzytko mi zaraz, com miała pobrało.
Oyczyzny nie mam, matkim oſtradala,
Samam ſię w ręce okrutne doſtała.

Coż

Coż mię gorſzego mogło potkać w boiu,
Nad to co cierpię, nieboga, w pokoiu?
Czałem bych rada żałość ſwą pokryła,
A na lepſzą ſię poſtawę zdobyła:
Ale ſmutnemu trudno śmiech przychodzi,
Trzeźwy, w piianych ſprawy nie ugodzi.
I mnie nieſzczęſną łzy moie wydaią,
Ktore mi z oczu płynąć nie przeſtaią.
Tegom też pewna, że mię nie miłuie:
Nie mam mu za złe, mnie w tym naſzladuie.
On wie co myśli, świadom o co ſtoi:
Ja go nie ſądzę, ani mi przyſtoi.
Wſzakoż ſię ktemu zawſze będę znała,
Mił mi nie będzie, bych dziś umrzeć miała,
A ty moy bracie, wzorem Stryia twego,
Pomści mey krzywdy i zelżenia ſwego.
Uczyń, co twey krwi ſzlachetney przyſtoi,
Miłość przy tobie nieomylna ſtoi,
Jać albo zdrowia w tym fraſunku zbędę,
Albo nakoniec twą małżonką będę.

PIESN VIII.

KTo mi wiary dać nie chce, day ią oku ſwemu,
A przypatrz ſię ſtworzeniu pilnie tak pięknemu:
Taka ieſzcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna barziey niż człowieku.

Kay tam gdzie ona ſiedzi, a ktorędy miia,
Za iey ſtopami roża wſtawa i lelia:
Jey gwoli piękne drzewa daią cień ſowity,
Niechcąc aby ią letni żegł ogień obfity.

A ona

A ona myśl wſpaniałą znoſząc z układnością,
I nie dobyte ſerca zwycięża miłością.
A człowiekiem tak władnie, iako ſłońce wonnym
Nawrotem; albo Magnes żelazem nieſkłonnym.

Wiele oczom powinien, o Pani, kto ciebie
Oglądał, a ucieſzył twym poyźrzeniem ſiebie.
Dalſzego czaſu może nie zamierzać ſobie,
Iżby kiedy miał gładſzą oglądać po tobie.

Niech ſię więcey nie chlubią ſtarodawne lata,
Z ſwoiemi Helenami: ieſt za tego świata,
Ktora gładkością wſzytki pierwſze tak minęła,
Aż i przyſzłym nadzieię na wieki odięła.

PIESN IX.

JUno, porzuć ſwoy gniew długi,
A ty Pallas także drugi:
Gładka Wenus, gładſzą czuie,
Nowy ſąd Paris gotuie.
Jabłko złote położyła
Erycyna, bo zwątpiła.
Sliczna dziewko, tak tuſz ſobie,
Kleynot ten należy tobie:
A żadna ieſzcze nie wſtała,
Ktoraćby go odiąć miała.
Rownie taka rano wſchodzi
Jutrzeńka, gdy dzień nadchodzi.
Służyć i hołdować tobie,
Kładę ia za ſzczęście ſobie.
A ty o mey uprzeymości,
I nie wątp o ſtateczności:

Bo-

Abowiem poki duch we mnie,
Nie masz, ieno sługę zemnie.

PIESN X.

PRożna twa chluba, nie kochay się w sobie,
Nie wszytkoć prawda, com pisał o tobie.
Miłość mię zwiodła, i przez mię mowiła,
Że nad cię nigdy wdzięcznieysza nie była.
Jako lelia rożą przeplatana,
Zdała mi się twarz twoia malowana:
Oczy twe, iako gwiazdy się błyskały,
Piersi twe śniegu sromotę działały.
Gniewliweś morze śmiechem uśmierzała,
Kamienneś serce słowy przenikała.
Teraz w mych oczach wszytko się zmieniło,
Obłudne serce wszytko pokaziło,
I twa niewdzięczność, ktorą pokazuiesz
Tam, gdzie powolność i chuć prawą czuiesz.
Czego mi tedy stateczne namowy,
Nie mogły wybić żadną miarą z głowy:
Czegom zbyć nie mogł, przez zioła, przez czary,
To sam dziś wyznam na się z prawey wiary:
Żem był zabłądził w swey niemądrey sprawie,
A byłcim, ieśli komu, iak żyw prawie.
Ale żeś tego wdzięczna bydź nie chciała,
Daley nie będziesz ze mnie sługę miała.
To comci służył, niech iuż w niwecz idzie,
Bo iednak ten czas kiedyżkolwiek przyidzie,
Że ty wspomniawszy na me powolności,
Musisz zapłakać nie raz od żałości.

A ia bych ieno o tobie nie wiedział,
I w puſtych leſiech ſam rad będę ſiedział.

Fragment.

POd Parnazem, gdzie ſtrumień ſławney wody bieży,
Łąka prawie na zachod pochodz ſta leży:
Ktorą zewſząd rozliczne drzewa otoczyły,
Podawaiąc ku ziemi cień w gorąco miły.
Tam było widać ſtoły z kamienia cioſane,
Widać i ławy krętnym bluszczem przyodziane.

Do J. M. X. Arcybiſkupa Gnieźnieńſkiego,

W Jakiey teſknicy doma pozoſtały,
Wygląda Oyca miłego ſyn mały,
Ktory mu kupić iarmark obiecował,
Gdy ſię do miaſta rano wyprawował.
Więc ſię kłopoce, co tam oyca trzyma.
Mniemaiąc, że on inſzey ſprawy nie ma,
Jeno pas kupić: albo czapkę nową:
Albo nakoniec kuklę ſzelągową.
A ten, czego dom za ſię potrzebuie,
Tym czaſem chodząc po targu kupuie:
Tu ſol, tu garnce, tu kocieł miedziany:
Tu kroy, tu lemieſz, tu woz okowany:
Aż nic nakoniec nie maſz w pacharzynie:
Syna wżdy ſklana banieczka nie minie.
Takżeć ia teſknię, o Biſkupie ſławny,
Czekaiąc twego Pſałterza czas dawny:
Ktory z twey łaſki miał przyść w rękę moię,
A ty czym inſzym dziś bawiſz myśl ſwoię:
Szukaiąc w wierze ſtaradawney zgody,
I ſtrzegąc pilnie oyczyſtey ſwobody:

Jakoby domā ſprawiedliwość była,
A na granicach gotowość i ſiła.
Jakoby rząd był i dziś i napotym:
Wſzytka na ten czas twoia piecza o tym,
Ktorą zdarz Boże: ieśli też po temu
Czas kiedy będzie, zyść ſię ſłudze ſwemu.

Kolęda,

TObie bądź chwała, Panie wſzego świata,
Ześ nam doczekać dał nowego lata:
Day byśmy ſię i ſami odnowili,
Grzech porzuciwſzy w niewinności żyli.
Łaſka twa święta niechay będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim ſami:
Mnoż w nas nadzieię, przyſporz prawey wiary:
Niech uważamy twe prawdziwe dary.
Użycz pokoiu nam: i świętey zgody,
Niech ſię nas boią pogańſkie narody.
A ty nas niechciey odſtępować Panie:
I owſzem, racz nam dopomagać na nie.
Błogoſław ziemi z twey ſzczodrobliwości,
Niechay nam dawa doſtatek żywności.
Uchoway głodu i powietrza złego:
Day wſzytko dobre z miłſierdzia ſwego.

Do J. M. Pana Mikołaia Firleia.

KRom dobrey ſławy, ktora z cnoty rośćie,
Nie poſiadł człowiek nic trwałego proście.
Siłę i gładkość lata precz odnoſzą:
A żałość tudzież w tropy za roſkoſzą.
Fortuna z nami igra iako z dziećmi:
Dziś panem będzieſz, iutro ſiaday z kmiećmi.

Cnoty

Cnoty nikt nie ma, ieno sam od siebie:
A też do śmierci nie puści się ciebie.
A gdy cię w niebo między bogi wniesie,
Sławę po świecie szeroko roznesie.
Tym twoy dziad Firley, Mikołaiu słynie:
A poki Wisła, poki Niepr popłynie.
Ten na południe, ona na połnocy:
Chwała trwać będzie iego spraw i mocy.
Więc i cnotliwy syn oyca nie wydał,
Ku czci dziedziczney swoię własną przydał:
Bo mężnie z placu spieraiąc pogany,
Duszę cną wylał przez poczciwe rany.
Szlachetne roty, ktorych martwe głowy
Chowa, i chować będzie brzeg Bugowy,
Sławna śmierć wasza: sławne męstwo wszędzie:
A żadny wiek tak niewdzięczny nie będzie,
Aby posługi wasze znakomite
Były potomkom przyszłym kiedy skryte.
A ty Firleiu, bądź życzliwy moim
Nowotnym rymom, abych przodkom twoim
Tym snadniey służył: a iuż mię nie wodzi
Tam, gdzie Pegazow sławny z droy wychodzi.

Na XII. Tablic żywota Ludzkiego.

I.

ZNać, że się człowiek nie na roskosz rodzi,
Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi.

II.

NIe długo, dziatki, tey gry waszey będzie;
Pochwili drugi nad czym inszym siędzie.

III.

CZego za świeża ſkorupa nawrzała,
Ten zapach będzie w ſobie długo miała.

IIII.

JAkoby też rok bez wioſny mieć chcieli,
Ktorzy chcą, żeby młodzi nie ſzaleli.

V.

WSzytko myśliwcy na tym biednym świecie,
Możnieyſzy zawżdy podleyſzego gniecie.

VI.

A Za nie lepiey ſławy oney poprawić,
Niż prożno ſiedząc w cieniu wiek ſwoy trawić?

VII.

PRawa ſą rownie iako paięczyna,
Wrobl ſię przebiie, a na muſzkę wina.

VIII.

GDy ſzczęście nie chce, i rada pobłądzi,
Fortuna światem, nie nas rozum rządzi.

IX.

NIe kto ma złoto, ma perły, ma ſzaty,
Ale kto na ſwym przeſtał, to bogaty.

X.

GDy będą Boga uſta wyznawały,
Niechayby ſię go i ſprawy nie przały.

XI.

BIedna ſtarości, wſzyſcy cię żądamy,
A kiedy przyidzieſz, to zaś narzekamy.

XII.

OMylny świecie, iakoć ſię tu widzi,
Doſzedłem portu, iuż więc z inſzych ſzydzi.

Na obraz Lukrecyey.

LUkrecią mię zwano, w Rzymiem śię rodziła,
A iż mi ma poczciwość gwałtem wzięta była,
Przez cię, zły Krolewicze, to com nie tak drogo
Szacowała, swą właśną krew przelałam srogo.

Na obraz Kleliey.

JA to Klelia płynę przez Tybrową wodę,
A za sobą zakładny huf Panieński wiodę.
Ale iż śię mnie znowu dopierał Krol srogi,
Wydano mię, uchodząc pospolitey trwogi.
Gdzie iednak miasto grozy ieszczem pochwalona:
I z uczciwemi dary do domu wrocona.

Na mężną Telezyllę.

NIe tylkoś nauczonym sławna rymem swoim,
Dziwuiem śię i sercu i uczynkom twoim,
Cnotliwa Telezyllo: bo gdyś usłyszała
O wielkiey swych porażce, wneteś broń porwała,
A twym śmiałym przykładem, wszytka płeć niewieścia
Rzuciła śię za tobą, i niedałaś wészcia
Nieprzyiaciołom srogim w miasto choć zwalczone.
Przeto twe imię będzie na wieki pomnione.

Na Most Warszawski.

BOgżeć zapłać, o Krolu, żeś ten most zbudował,
Pierweiem zawżdy szeląg nad potrzebę chował:
A dziś i tenem przepił: bo idąc do domu
Napoźniey, od przewozu nie płacę nikomu.

Fragment bitwy z Amuratem u Warny.

KTorego Bohatera, będzie wola twoia,
Albo Krola, dziś wspomnieć, złota lutni moia?

Bogu

Bogu cześć ma bydź naprzod i nakoniec dana:
Bo ten wszytek świat rządzi, a sam nie ma pana.
Temu się niebo kłania, i ogniste zorze,
Temu ziemia hołduie, i nawałne morze.
Kto nie wie, iako Jason do Kolchow żeglował,
Kędy smok nieuspiony złote runo chował?
Komu tayne są bratow Thebańskich niezgody?
I krzywda zacnych Grekow, i Troiańskie szkody?
Albo iako Herkules, kwoli Panu złemu,
Przeciw srogim zwierzętom czynił dosyć swemu?
Niech ia też co o tobie powiem, Włodzisławie:
Acz moy dowcip trudno ma w to ugodzić prawie.
Ale ty święty Krolu, ktory prze swe cnoty,
I prze męstwoś osięgnął w niebie stolec złoty,
Pomoż mi chucią swoią, a przysporz wymowy,
Abych twą sławną bitwę mogł opisać słowy.
Ktorąś miał z Amuratem przy nieszczęsney Warnie,
Gdzie twe przednie zwycięstwa legły z tobą marnie.
Jako więc kto nieznaczny, ktoremu zamkniony
Pański pałac; kiedy kto idzie przełożony,
Ciśnie się we drzwi. aby mogł za tą pogodą,
Pański maiestat widzieć, choć nie Woiewodą:
Tak ia, o zacny Krolu, twym imieniem, ktore
Prze dzielność, i wysoki rozum idzie wzgorę,
Swe podłe rymy zdobię, abych mogł przy tobie,
Wcisnąć się w ludzką pamięć, coś ty ziednał sobie.
Naydą się, krom wątpienia, wielowładny Panie,
Ktorym ku twey ozdobie wymowy dostanie:
Między ktoremi dopuść tym też iabłkom pływać,
Siła ich swoim płaszczem możesz ty pokrywać.

Wielka

Wielka chluba zaprawdę, komu to Bog daie,
Ze czego z przodkow nie ma, ſam przez ſię doſtaie:
A ſwą cnotą tak świeci, że i przodki dawne,
Rozświeca, i potomſtwu imię czyni ſławne.
Lecz to więtſza, gdy kto ieſt z przodkow tey zacności,
Zeby mogł ſławnym być zwan, i krom ſwey dzielności:
A zaś tak żyie, że też krom przodkow ſwych ſławy,
Mogłby zawżdy bydź znacznym prze ſwe tylko ſprawy.
Tobie ta chluba, Krolu, ſłuży: ieśli komu:
Bo urodziwſzy ſię w tak znakomitym domu.
Nie wiedzieć, czyli więtſzą cześć maſz z przodkow ſwoich,
Czyli oni chwalnieyſzy z wyſokich cnot twoich.
Tyś mych rymow dziś wodzem: lecz ia, idąc w drogę
Obiecaną, przyſtoynie ſkłonię pierwey nogę
Do kaplice twych przodkow, ktore pozdrowiwſzy
Naprędce, wrocę ſię zaś na gościniec pierwſzy.
Tu ſię naprzod da widzieć twoy pradziad uczciwy
Jagełło, ktory umyſł czyni mi wątpliwy:
Jeśli ma bydź człowiekiem zwan bogoboynieyſzym,
Czyli w rzeczach rycerſkich hetmanem dzielnieyſzym.
On zaprawdę, prze cnotę, i żywot ſwoy święty,
Będąc z wielkiego Kſięſtwa na Kroleſtwo wzięty:
Przywiodł Litwę do tego, że ſproſność pogańſką
Porzuciwſzy, przyięli wiarę Chrześciańſką.
I zbracili ſię z Polſką: czym on tym groźnieyſzym
Był ſwym nieprzyiacioło m: dam pokoy rownieyſzym.
Ale harde Krzyżaki tak ſtarł iednym boiem,
Ze ie niemal zwalczone podał dzieciom ſwoiem.
Z dobrych dobrzy ſię rodzą: ſyn oyca nie wydał:
Lecz ku ſławie dziedziczney i ſwą właſną przydał,

Krol

Krol dwu Koron Włodziſław: bo biiąc pogany,
We krwi nieprzyiaciel kiey upadł zmordowany
W pośrzod ziemi Tureckiey: iego poświęcone
Kości nie ſą w oyczyſtym grobie położone:
Grob iego ieſt Europa: ſłup śnieżne Bałchany:
Napis, wieczna pamiątka między Chrześciany.
Po nim na Pańſtwo wſtąpił brat iego rodzony
Kazimierz, co uczynił ledwie namowiony:
Bo przeglądał trudności, ktore nad koroną
Wiſiały prze ſpor ludzki, i myśl rozdwoioną,
Litwy (mowię) z Polaki: iednak w to ugodził,
Że do dalſzych nieſnaſek drogę był zagrodził.
A związki ſtaradawne wcale nam zoſtały,
Aż za czaſem i myśli burzliwe uſtały.
Ten Pruſką ziemię poſiadł, a Krzyżaki boiu
Tak nakarmił, że proſić muſieli pokoiu:
Ktory tak otrzymali, że pana inſzego
Nie mieli znać na wieki, procz Krola Polſkiego.
To był twoy dziad, o Krolu, podobien orłowi,
Ktory prędkim piorunem ſłużąc Jowiſzowi,
Takie potomſtwo na świat, iaki ſam, podawa,
A tym dziedziczny urząd i grom lotny zdawa.
Tak on będąc od Boga Krolem poſtawiony,
Takie ſyny zoſtawił, że każdy Korony
Był z nich godzien: iakoż też wſzyſcy krolowali,
Oprocz ktorzy ſtan inſzy chcąc ſobie obrali.
A ſtarſzy więc Włodziſław Czechom roſkazował,
A potym zaś i Węgrom walecznym panował,
Olbrachta ubieżawſzy: ſtanął Bog za ſzkodę
I temu, wziął oyczyſte Pańſtwo za nagrodę.

Ten

Ten iako był ku wielkim rzeczom zawżdy chciwy,
Dałby to był Bog, aby tak był i szczęśliwy:
Ale fortuna zawżdy iego rady proła.
A nawet i żywota zayrzała mu zgoła.
Na iego mieysce wstąpił Alexander sławny,
Ten Polakom i Litwie związek starodawny
Odnowił: Wołochy bił i Tatary gromił:
Lecz i tego prędko sen żelazny uskromił.

Alcestis męża od śmierci zastąpiła.

Apollo. ADmetow domie, gdziem ia, chociem bogiem,
Skosztować musiał służebnego stoła.
Przyczyną tego Jupiter, ktory mi
Syna piorunem zabił prędkolotnym.
Za ktorym gniewem pobiłem Cyklopy,
Kowale gromne, a oyciec mię za to
Przymusił służyć człeku śmiertelnemu.
Przyszedszy tedy w ten kray, pasłem woły
Gospodarzowi, i tegom strzegł domu
Aż do tych czasow: bo się panu dostał
Swiętobliwemu, i sam świętobliwy
Feritowemu synu, ktoregom ia
Obronił śmierci, ubłagawszy Parki,
I pozwoliły mi tego, że Admet
Może uść śmierci, dawszy na swe mieysce
Kogo inszego, coby zań chciał umrzeć.
Wszytki obszedszy tedy przyiacioły,
Oyca i matkę, co go urodziła,
Nie nalazł, okrom żony, ktora żywot
Zań chce położyć, i rozstać się z światem,
Ktorą po domu teraz mdłą niebogę,

Na ręku noszą: bo iey dzisieyszego
Dnia umrzeć przyidzie, i duszę położyć.
A ia, żebych przy tym nieszczęściu nie był,
Poydę precz, a ten wdzięczny dom zostawię.
Ale iuż i śmierć widzę nie daleko,
Ksienią umarłych, ktora ią pod niską
Ziemię ma dowieść: á prawie wczas przyszła,
Pilnuiąc na ten dzień, kiedy ma umrzeć.

SMIERC. Co przed tym domem, co tu Phebe czynisz?
Na nowe krzywdzisz łamiąc nasze prawa,
I łupy nasze gwałtem wydzieraiąc.
Małoś miał na tym, żeś Admeta śmierci
Uchował, Parki zdradliwe podszedszy:
Teraz czego tu z groźnym łukiem strzeżesz?
Toli Alcestis obierała kiedy
Zastąpić męża, i umrzeć zań rzekła?

APOLLO. Nie boy się krzywdy, i gwałtu odemnie.
SMIERC. Jako się nie bać, takim ciebie widząc.
AP. Moy to obyczay zawżdy z łukiem chodzić.
SM. I temu domu niesłusznie pomagać.
AP. Bo mię przygoda przyiaciełska boli.
SM. I chcesz mi odiąć i tego drugiego?
AP. Wszakem i tego gwałtem ci nie wydarł.
SM. Przeczże na ziemi iest, á nie pod ziemią?
AP. Iż za się żonę dał, po ktorąś przyszedł.
SM. A odwiodęż ią pod ziemię głęboką?
AP. Idź, czyń: bo nie wiem, ieśli cię namowię.
SM. Stracić kto ma być stracon: toć się rzekło.
AP. Nie: ale tym śmierć dać, ktorym przystoi.
SM. Już znam czego chcesz: i chęć twoię widzę.
AP. Możesz Alcestis tedy przyść k starości?

SM.

Sm. Nie może, tak wiedz: i ia cześć rad widzę.
Ap. Przed ſię nie weźmieſz ieno iednę duſzę.
Sm. Kiedy mrą młodzi, więtſzą chwałę biorę.
Ap, Gdy ſtara umrze, hoyniey ią pogrzebą.
Sm. Bogatym kwoli prawo Phebę ſtawiſz.
Ap. Jakoś rzekł? czy ſię nie pomniſz, choć mądry.
Sm. Kupiłby, ktoby miał zacz ſtarym umrzeć.
Ap. Więc mi tey łaſki tedy nie uczyniſz?
Sm. Nie mogę: wſzak wieſz moie obyczaie.
Ap. Ludziom przeciwne, i bogom mierzione.
Sm. Prożno maſz o to ſtać, co być nie może.
Ap. Uſtanieſz wierz mi, chociaś to ſurowa:
Taki tu przyidzie mąż w dom Feretowy,
Od Ewriſthea po konie poſłany
Do zimney Thrąby, ktory tu w gościnie
Będąc, wydrzeć tę gwałtem białągłowę:
Więc ci powinien przed ſię nic nie będę,
A ty uczyniſz toſz, i kląć mię będzieſz.
Sm. Ty wiele mowiąc przed ſię nic nie weźmieſz:
A ta niewiaſta poydzie iuż pod ziemię.
A idę do niey przeżegnać ią koſą,
Bo to iuż bogom ziemnym poświęcony,
Komu ia koſą włos uſtrzygę z głowy.
Chorus. Czemu tak cicho we dworze,
Czemu dom umilkł Admetow?
Polo. Ale nigdziey przyiaciela
Nie maſz, coby nam powiedział,
Jeśli iuż umarłey płakać
Krolowey mamy, czy ieſzcze
Zywa Alceſtis, wedla mnie
I wedla wſzyſtkich, mężowi
Ze wſzech niewiaſt nawiernieyſza.

Przy Pogrzebie rzecz.

SIła ſobie ludzie mądrzy dawnego wieku, moi łaſkawi Panowie, głowy utroſkali: chcąc to świątu wywieść, że przygody, nieſzczęście, i ſmętki wſzełakie mogą człowiekowi nie być ciężkie, ani ſilne: ale temu wſzyſtkiemu rozum dobrze zdołać, i wytrzymać może. I mieli po ſobie wywody wielkie, i ważne, iako ſię onym zdało: ale, iako ſama rzecz okazuie, nie barzo potężne. Bo nie tylko tego w ludzi wmowić nie mogli, ale i między ſamemi, rzadki, ktoryby to był na ſobie przełomił, żeby był w tey mierze według nauki ſwey ſię zachował. Tak podobno wſzytko łatwiey ſłowy wyrzec, niżli rzeczą ſamą wypełnić. I nie-n aſz ſię zaprawdę czemu dziwować, że mądre, i ſzerokie wywody ſmętku, i żałości ludzkiey pohamować nie mogą: bo trudno ieſt z przyrodzeniem walczyć: á ſerce człowiecze nie ieſt kamienne, ani żelazne: iakiego żadna troſka, i żaden żal nie ruſzy: ale z teyże krwie, co ſam człowiek, i tegoż ciała ſtworzone: ktore iako radość, i pociechę ſwoię czuie, tak z nieſzczęścia, i z przygody fraſować ſię muſi. Doświadczamy tego ſami na ſobie: day Boże, aby nie tak częſto: ale, zaiſte doświadczamy. A my więc teraz za tym nieſortunnym teraźnieyſzym przypadkiem naſzym czuiemy, co to ieſt żałość. Abowiem ſtraciliśmy w domu ſwoim takiego, iakiego drugiego (prawda ſię znać muſi) nie mamy. A ſtraciliśmy nie tak brata, iako właśniey oyca. Bo po ześciu rodzicow naſzych, maiąc on nie tylko laty, ale i rozumem przed inſzą bracią, wſzyſtki trudności naſze ſpolne, ktore więc po zmarłym oycu na dzieci poſpolicie przypadaią, wziął był na ſwoię pieczą: i tak ſię z nimi ſprawował, żeśmy za pilnością iego żadnego uſzczerbku w ſprawiedliwości ſwey nie wzięli. A za cośmy

my mu i dziś wielce powinni, nie tylko nam chudobę naſzę wcale zachował, ale i przyiaźń ſąſiedzką: bośmy do tey doby, z czego Panu Bogu bądź chwała, ani przyſięgi żadney, ani zaſzcia żadnego z nikim nie mieli. Co wſzytko Bogu naprzod, á potym iego obmyślawaniu, i przeſtrodze przypiſać muſimy. A nie tylkoć w młodſzych leciech, i w niebytności drugich nam był radzien, i pomocen: ale przez wſzytek wiek ſwoy, iako brat prawdziwy, trudności naſzych wſzelakich przeſtrzegał, i bronił. A ta więc iego godność, ktorą go był Bog opatrzyć raczył, nie była tak okreſona abo wązka, żeby ſię tylko w domu iego ſamym zawierać miała: ale ſiła obcych ludzi, ſiła wdow i ſirot ubogich rady iego używało: ktorey on ni funtem iście że tak mam rzec, ani łokciem przedawał, ale i darmo, i hoynie wſzytkim potrzebnym użyczał, i tak wiernie, że na radzie iego żaden ſię nigdy nie omylił. Słuſznie tedy prze śmierć iego dziś na ſobie ten ubior noſimy, i na ſercu żal wielki mamy, z ktoregośmy i obronę doma, i między ludźmi dobrą ſławę mieli. Ale nam podobno teraz więcey trzeba na taką rzecz ſię zdobywać, ktoraby żałość naſzę rychley leczyć, ieśliby to można rzecz była, niżli iątrzyć, i ſzerzyć mogła. Jakoż nie pomału ſię ztąd cieſzymy, że przy tey oſtatniey pośludze brata naſzego, W. M. tak wiele, i tak zacnych oſob widzimy. Bo nie lada to znak ieſt łaſk W: M. przeciwko niemu. Kiedybyście W. M. komu żywemu tę uczciwość czynili, mogłoby ſię iakokolwiek zdać, że to w nadzieię przypodobania iakiego, abo więc i oddania czynicie: Ale czyniąc to umarłemu kwoli, ktory tego oddać iuż nie może, żadney wątpliwości w tym nie mamy, że to W. M. z uprzeymey, i prawey chęci przeciwko

ko niemu czynicie: daiąc to nie tylko nam braciey, i powinowatym iego znać, ale wszytkim ludziom w obec, że uczciwe zachowanie brata naszego nie umarło z nim pospołu, ale żywie w sercach W. M. cnotliwych ludzi. A toć ieſt on owoc wiary, cnoty, i godności iego: z ktorego my powinowaci cieszyć się nie pomału mamy, á potomſtwo iego i przykład brać może, aby oycowſkim ſtrychem się sprawuiąc, do tegoż zachowania, i do teyże dobrey ſławy przyść kiedy mogli. Za tak wielką tedy łaskę ktorą W. M. temu zmarłemu ciału okazać raczyli, W. M. Panom swym wielce dziękuiemy: prosząc Pana Boga, aby on sam za nas, ktorzy tego tak dalece odſłużyć nie możem, W. M. to hoynie płacić, i nagradzać raczył. Tego zaprawdę i sobie, i tym ubogim ſirotom, także i tey uczciwey á ſtroskaney małżonce iego życzymy, i prosimy, aby oni tey łaski W. M. ktorey oyciec ich po W. M. nie tylko za żywota, ale i po śmierci doznawał, mogli być też uczesniki. A oni za powodem nas też ſtarszych ſtarać się pospołu znami będą, iakobyśmy łaskę W. M. sobie zaſługowali: Panie Boże day tylko, aby w potrzebach pociesznieyszych, niżli ta ieſt.

Epitaphium Kaſpra Kochanowſkiego Piſarza Sendomirſkiego.

KAſpra Kochanowſkiego tu schowano kości,
Człowieka cnoty wielkiey, i wielkiey godności.
Płaczcie ubogie wdowy, i smętne ſiroty:
Umarł ten, co na pieczy wasze miał kłopoty.

Nagrobek Tęczyńſkiemu.

STara ſkarga, á prożna, na śmierć się żałować,
Bowiem ona nikomu nie zwykła folgować:
Bierze ſtare i młode, kto się iey nawinie:

Ten

Ten pierwey, á ow poźniey: przed ſię nikt nie minie.
Aby kto Neſtorowey doczekał ſtarości,
Co to ieſt przeciw oney niezmierney wieczności?
Bo gdy oſtatek przyidzie, cokolwiek minęło,
Jednym ſłowem, nie maſz nic, wſzytko upłynęło,
Nie łaty, ale cnotą żywot mierzyć mamy:
Z tey one zacne męże i dziś ieſzcze znamy,
Ktorych kości iuż dawno w prochu nieznać: ale
Sława kwitnie, i kwitnąć zawżdy będzie wcale.
Z tey ſtrony, o Tęczyńſki, twoy wiek będzie długi,
Jako cię kolwiek nagle, imo twe zaſługi,
Sroga, nie ubłagana śmierć opanowała,
A bieg twoiey młodości zawiſtnie przerwała.

Smierci ſię nie bać, cnoty naśladować.

SYnu moy, ſłuſznie ſię zły człowiek śmierci boi,
Ale ſię iey dobremu lękać nieprzyſtoi:
Bo zły mniema, że wſzytek iuż na wieki ginie,
A dobry prawie w ten czas do portu przypłynie.
I ty mey śmierci nie płacz: mnie ſię dobrze dzieie,
Takem boiaźni prożen, iako i nadzieie.
Łaſka Pańſka nademną: ty mię nie wydaway,
A cnoty naſzladować ſynu nie przeſtaway.
Cnocie niebo zapłata, i wieczne weſele,
W roſkoſzach świata tego źle pokładać wiele.
Wſzytko to iako trawa czaſu ſwego minie,
Ale ſława poczciwa i po śmierci ſłynie.
O tę ſię ſynu, ſtaray wſzelakim ſpoſobem,
A wdzięczniey mi uczyniſz, niżby nad mym grobem
Płakał we dnie i w nocy: to wiedz, kto do nieba
Doſtał ſię raz, tego iuż płakać nie potrzeba.

Fragment Nagrobku.

JAż to ciebie cieſzyć mam, ſmętny Radziwile,
W tym żałoſnym przypadku tey nieſzczęſney chwile?
Gdzie rzeczy, albo i ſłow tak władnych doſtanę,
Ktoremibych miał leczyć twoię ciężką ranę?
Trudna to na mię: lubo twoy żal nie hamowny,
Lubo też chcę uważyć ten ſwoy dowcip rowny:
A by też był nawiętſzy, iako człowiek twemu
Płaczu ma kres zamierzać tak ſprawiedliwemu?
Jako łzy ma hamować? ktore żal ſerdeczny
Wyciſka, nie inaczey ieno iako wieczny,
Wodę z ſkały zdroy pędzi, á ta niewſtrąeona,
Srzodkiem nie oſuſzoney łąki ſwoy pław kona.
Czy cię podobno ſzczęście pomału dotknęło,
A nie poł prawie ſerca z pierſi twych wyięło?
Stradałeś (ach żałości) ze wſzech milſzey żony,
Ktorą iako natura, tak i cnota, z ſtrony
Każda ſwoiey, tak były bogacie nadały,
Że w tey mierze iuż więcey przydać nic nie miały.
Nazbyt ſzczęśliwy, nazbyt zdałeś ſię być Bogu
Radziwile, byś był w tym towarzyſtwie, progu
Swych lat oſtatnich doſzedł: w poł kreſu nie była,
Kiedy cię twoia biedna Hanna upuściła.
O prawo krzywdy pełne, o nieznośna kſieni
Mdłych bogow, i pod ziemią mieſzkaiących cieni,

Nagrobek.

CO raz Bóg przeyźrzał, to iuż być muſi,
A oto człowiek prożno ſię kuſi,
Aby nawiętſze iego ſtaranie,
Mogło zatrzymać to wieczne zdanie,

Wſzytko

Wſzytko na świecie idzie ſwym pędem,
Nie omylnością, abo za błędem.
A co z przyczyny wieczney zſtępuie,
Tego i ſam Bóg nie rad hamuie.

Nagrobek.

NIewinna duſzo, owaś ty iuż w niebie,
A iam tu zoſtał nieſzczęſny bez ciebie,
Na ſwoy ciężki płacz, ciężką żałość ſwoię:
Niechciał tego Bòg, bych był głowę twoię
Ja pierwey zaległ: bo ciebie ſtraciwſzy,
Straciłem wſzytko, á nad mię troſkliwſzy
Już być nie może: ſroga śmierci, to ty
Umieſz ugodzić, gdzie nawyżſze cnoty.

Nagrobek.

KTo mię w mym ciężkim fraſunku ratuie?
Moia tak łacną duſza ſię nie czuie,
Aby pociechę iaką przyiąć miała,
Wyiąwſzy kiedy prożna będzie ciała,
Tam cię oględać mam dobrą nadzieię,
Szlachetny duchu, dla ktorego mdleię.
A cierpiąc w ſercu tak nieznośną ranę,
Aż w ten czas płakać, gdy i żyć, przeſtanę.

Pieśń żałobna.

KTo kiedy miał ſłuſznieyſzą przyczynę płakania?
Razem mię ſzczęście mego wſzytkiego kochania
Zbawiło, duſzę tylko przy mnie zoſtawiwſzy,
Iżbych upad ſwoy czuiąc tym był nieſzczęśliwſzy.

Snadźby lepiey, by ieno nie czuć żalu ſwego,
Twardą ſkałą gdzie ſtanąć śrzod morza hucznego,

O ktorąby ſię wiecznie morzkie rozbiiały
Flagi, i nie okrotne wiatry uderzały.

Rowney podobno rozum radzić może ſzkodzie,
Ale iaka ieſt moia, nie zdoła przygodzie.
Dziatkiſz mię cieſzyć maią? czy żona cnotliwa?
I dziateczki Bòg pobrał, i matka nie żywa.

Wieczny Boże, ſłuſznie mię karzeſz za me złości,
Jednak nie tylko patrzay na moie krewkości,
Lecz i miłoſierdzie ſwe chciey mieć na baczeniu,
Łaſką ſwoią mię twierdząc w moim utrapieniu.

Epitaphium.

PRożne naſze ſtaranie, Na wieczne Boſkie zdanie:
Co Bóg rzekł, to tak będzie, Człowiek tego nie zbędzie.
A cokolwiek czynimy, I cokolwiek cierpimy, (ba.
Wſzytko pochodzi z nieba, W tym nam wątpić nie trze-
Pierwſzy dzień dał każdemu I oſtatni, á k ſwemu (dziem
Końcowi wſzyſcy idziem, Zkąd iuż nazad nie prziy-

Na ſwe Kſięgi, do Laſkiego.

PSalmy ſyłam, gdzie kogo nabożnego ſłyſzę:
A Fraſzki zaś dla dobrych towarzyſzow piſzę.
Sobotka paniom ſłuży: gracze odprawuię
Szachami, á weſołe Pieśniami daruię.
Tobie, Laſki, co właśnie zawołanie twoie,
Zacne Hetmany daię, i ſurowe boie.

RYMY
J. KOCHANOWSKIEG